

BERNARD SZCZECH

W kręgu górnośląskich podań i legend



TOM PIERWSZY

Czarny Śląsk

Bytom • Gliwice (miasto i powiat) • Piekary Śląskie • Zabrze

W KRĘGU
GÓRNOŚLĄSKICH
PODAŃ I LEGEND

Tom I

W KRĘGU
GÓRNOŚLĄSKICH
PODAŃ I LEGEND

Tom pierwszy

Czarny Śląsk

Bytom • Gliwice (miasto i powiat) • Piekary Śląskie • Zabrze

zebrał

Bernard Szczech

ZABRZE
2008

W KRĘGU
GÓRNOŚLĄSKICH
PODAN I LEGEND

Tom pierwszy

Czarny Śląsk

Wydawnictwo (imię i nazwa) • Poczta Silesia • Katowice

ISBN

Bernard Szczech

Redakcja:
BERNARD SZCZECH

© by BERNARD SZCZECH 2008

ISBN 978-83-925972-0-9

Wydawca:
FHU GOLDPRESS
41-819 Zabrze
ul. Madei 20
e-mail: studio@goldpress.pl

Skład, druk i oprawa:
GOLDPRESS

U	413082
665899	III

10-09/156/11



23.01

[35] ✓



Słowo wstępne

Świat mitów, legend, podań i podobnych gatunków należy do najstarszych form literackich. Zaliczany jest on do tak zwanej „literatury ustnej” zwanej inaczej literaturą mówioną.¹ Tak ją przed laty określił Józef Ligęza, wybitny górnośląski etnograf, wieloletni dyrektor bytomskiego Muzeum Górnośląskiego.

Zainteresowanie tym gatunkiem literackim na Górnym Śląsku, z mniejszym lub większym natężeniem, nieprzerwanie trwa od niemal dwóch stuleci, a wpływ na to miały i mają różne czynniki z politycznymi włącznie. W obecnych latach można mówić o renesansie zainteresowań tymi formami literackimi. Świadczyć o tym może zawartość księgarskich półek, zaś z chwilą pojawienia się nowego, elektronicznego nośnika przekazu, jakim jest internet, bogactwo stron przeznaczonych literaturze mówionej.

Nestorem – nie tylko wśród Górnoślązaków – parających się zbieraniem zapisów literatury mówionej na Górnym Śląsku, nazwać możemy Józefa Lompę, skromnego wiejskiego nauczyciela z nieodległej Bytomiu Lubszy², który na bazie doświadczeń wyniesionych z wrocławskiego kręgu naukowego, zebrał bogaty materiał, niestety w dużej ilości zaginiony. Szczególną stratą było zniszczenie w 1945 roku jego rękopisu³ przechowywanego we wrocławskiej bibliotece. Obecnie możemy korzystać wyłącznie z fragmentów tegoż manuskryptu Lompy, przekazanych przez Richarda Kühnaua na kartach jego kilkutomowej pracy: „*Schlesische Sagen*”⁴, która opublikowana została w Lipsku i Berlinie w latach 1910–1913. Po Lompie poszli inni.

W drugiej połowie XIX wieku na Górnym Śląsku przebywali Lucjan Malinowski, wybitny polski językoznawca oraz bliżej nieznan, ukrywający się pod pseudonimem „*Skrómny*” – autor, którego w poznańskiej „*Warcie*”, w 1875 roku, opublikowane zostały artykuły o okolicach Bytomia, Tarnowskich Gór, Gliwic: „*Obrazki ze świata górniczego*” oraz w cyklu o wspólnym tytule: „*Legends i podania górnośląskie*”.⁵

Jak zanotował Wilhelm Szewczyk⁶, w ostatnim dniu maja 1869 roku, do jednego z wagonów stojących na stacji kolejowej w małopolskim Modrzejowie, wsiadł Lucjan Malinowski, by udać się do Wrocławia. Podróż na Śląsk wiązała się z zamiarem zebrania materiałów do jego badań dialektologicznych. Malinowski napisał później w swych „*Listach z podróży etnograficznej po Szląsk*”, które opublikowane zostały w „*Na dziś*” – krakowskim czasopiśmie:

„*Słyszałem ja już cuda o Szląsku; o jego fabrykach, wysoko posuniętej uprawie pól, która uderza szczególnie podróżnego, zasmucone-*

¹ Józef Ligęza: *Podania górnicze z Górnego Śląska*. [w:] „Rocznik Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu. Etnografia z. 5”. Bytom 1972 s. 7; Józef Ligęza: *Śladami tradycji. Studia nad folklorem górniczym*. [w:] „Rocznik Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu. Etnografia z. 3”. Bytom 1968 s. 7–10.

² Lubsza, miejscowość w powiecie lublinieckim przy trasie z Bytomia (35km) i Gliwic (44 km) do Częstochowy (27 km). W latach 1819–1858 mieszkał i pracował tam Józef Lompa.

³ Josef Lompa: *Märchen, Sagen, Sitten und Aberglauben des Schlesisch-schlawischen Volkes* (rękopis).

⁴ Richard Kühnau: *Schlesische Sagen I. Spuk= und Gespenstersagen*. Leipzig 1910; Richard Kühnau: *Schlesische Sagen II. Elben=, Dämonen= und Teufelsagen*. Leipzig 1911; Richard Kühnau: *Schlesische Sagen III. Zauber=, Wunder= und Schatzsagen*. Leipzig und Berlin 1913. Tenże: *Oberschlesische Sagen geschichtlicher Art*. Breslau 1926.

⁵ *Warta*, R 1875 nr 43 s. 385.

⁶ Wilhelm Szewczyk: *Wstęp* [w:] Lucjan Malinowski: *Powieści ludu na Śląsku*. Kraków 1953 s. 7–8.



⁷ Na dziś t. 1. 1872.

⁸ Obecnie dzielnica Siemianowic Śląskich.

⁹ Po drugiej wojnie na cześć sowieckiego generała, który poległ w tej miejscowości nazwano obcą kulturowo nazwą: Bojków.

¹⁰ Lucjan Malinowski: *Powieści ludu polskiego na Śląsku*. [w:] *Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne*. Kraków T. IV (1900) z. 2, s. 3–80; T. V (1901) z. 2, s. 3–264.

¹¹ „Lud śląski niczym nie różni się od ludu wielkopolskiego, chyba tym jedynie, że może więcej zachował szczerości. A nie jest łatwą to rzeczą, zjednać sobie zaufanie tego ludu. Lud górnośląski, sam sobie oddany, opuszczony od klasy wyższej, wykształconej, wzgardzony przez nią, niedowierza nikomu, co mu się być zdaje członkiem należącym do sfer wyższych. A jeżeli kto się do tego ludu chce zbliżyć, niech się nie zraża chwilowym niepowodzeniem. Poznałem bliżej górników, a s tego wyprowadzam wniosek o reszcie ludności wiejskiej. Zbliżasz się do górników; mierzą cię od stóp do głowy, unikają cię. S początku jeden, drugi się zbliży, spyta, skąd przybywasz, rzuci ci inne jakie pytanie, po tym ucichnie, odejdzie i zda raport drugim. Tak pojedynczymi pytaniami wymacają cię na wsze strony, a kiedy cię jeden poznał, poznali cię wszyscy; jeden polubił, to wszyscy cię na rękę nosić będą. Wtedy niknie oziębłość, ginie tajemniczość, jaką do pewnego czasu względem cię zachowywali, i masz wstęp otwarty do ich serc poczciwych i siac możesz na tę nieuprawną jeszcze, ale żyzną rolę, złote ziarno, które obfity plon przynieść musi. Lecz nie każdy

go widokiem żyznych pustyń Królestwa”, i dalej: „Droga żelazna Górnio-Szląska aż do Gliwic i dalej ku Koźłowi biegnie wśród okolicy zapelnionej hutami. (...) Widok jednak wioskę ten sam, co u nas. – Znać, że to ten sam lud polski rozsiadł się na łanach i uprawia je od lat tysiąca.”⁷

Za niedługo od tej chwili, Malinowski rozpoczął swoją – owocną zbieracko w materiały ludoznawcze – „peregrynację” po wioskach i miasteczkach Górnego Śląska, tego leżącego tak po pruskiej, jak i po austriackiej stronie granicy. Najpierw udał się do podbytomskich Michałkowic⁸, by po niedługim czasie zawitać do ówczesnie podgliwickich Sobiszowic, pobliskiej Ligoty (Sobiszowickiej), Gaci, Dzierżna, Pyskowic i Szynwałdu⁹. Zastłyszane podania zanotował a następnie opublikował w pracy: „*Powieści ludu polskiego na Śląsku*”¹⁰.

Zainteresowanie Górnym Śląskiem postępowało szczególnie od początków wieku dziewiętnastego z racji boomu przemysłowego, jaki rozpoczął się po odkryciu bogatych pokładów węgla oraz pobudowanych licznych obiektów przemysłowych, od gliwickiej huty poczynając oraz wyposażenia ich w pionierskie na kontynencie europejskim urządzenia. Bytom, Gliwice, Tarnowskie Góry i wiele innych wcześniej niemal nieznanymi miejscowości, stało się miejscem swoistego pielgrzymowania rządnych poznania ówczesnie istniejących tam rewolucyjnych nowinek technicznych. Car rosyjski, politycy, ludzie europejskiego świata kultury i nauki, przemysłowcy, wszyscy fascynowali się tą Ziemią, jak i tym, co się na niej rodziło.

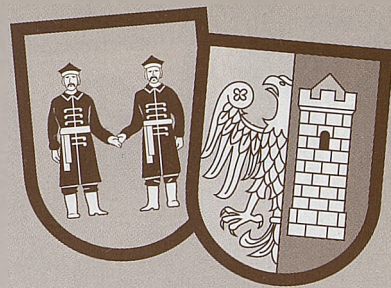
Bogactwo podziemnych jak i naziemnych skarbów, zawiodło nie pochłaniało jednak wszystkich mieszkańców. Do drugiej połowy wieku dziewiętnastego, do czasów kolejnej na Górnym Śląsku przemysłowej rewolucji, na niemal całym jego obszarze, dominowało rolnictwo, jak i pozyskiwanie – szczególnie jako surowca – bogactw górnośląskich lasów. Rodzący się jednak na Górnym Śląsku nowy przemysł, oparty na odkrytych nowych pokładach węgla, powodował kolejne migracje ludzkie, na obszary, gdzie w dalszym ciągu żyli sobie odwiecznym rytmem Górnoślązacy.

W ukazującym się w Poznaniu w drugiej połowie XIX wieku w poczytnym ówczesnie czasopiśmie „Warta”, ujrzały światło dzienne wspomniane wcześniej artykuły: „*Obrazki ze świata górniczego*” oraz w cyklu o wspólnym tytule: „*Legends i podania górnośląskie*”. Sprawcą ich był nieznanymi bliżej anonimowy Wielkopolek, który początkowo pracował w górnictwie węglowym Nadrenii a następnie przybył na Górny Śląsk, gdzie w dalszym ciągu kształcił się w zawodzie górniczym. W trakcie swego pobytu poczynił wiele ciekawych spostrzeżeń. Między innymi swym piórem przedstawił Wielkopolskim Ziomkom obraz Górnoślązaków, naszych przodków z okolic Bytomia, Gliwic, Katowic i Tarnowskich Gór.¹¹

„Skromny” był wnikliwym obserwatorem duchowego życia Górnoszlązaków, ich kulturowych zachowań i zainteresowań. Oprócz licznych przykładów górnośląskich podań, przekazał nam nacalnie dostrzeżone okoliczności ich przekazywania, nie tylko w relacji „nadawca – odbiorca”, lecz także w międzypokoleniowym układzie:

„Pomiędzy ludnością wiejską Śląska Górnego zachował się jeszcze stary zwyczaj „prządek”. W porze zimowej o zmroku wieczornym zbierają się po chatach wieśniaczych młode dziewczęta i pachotki. Dziewczęta przedą len, chłopcy zaś, pomagają niby to „strząsać paździerze”, sprzeciwiają się młodym prząśniczkom, to urywając im jedwabistą niteczkę, to żartobliwym słówkiem wywołując rumieniec i dąsy wesole na krasne twarze rówieśniczek młodości. Lecz niedługo kończy się ta niewinna pustota; po wesółym gwarze następuje grobowe milczenie, a oczy wszystkich zwracają się na punkt jeden, na drzwi. Zbliża się godzina, w której zacznie się rozmowa o strachach i upiorach. Nie widać jeszcze bazarza starego, którego wszyscy z niecierpliwością wyglądają. Nareszcie zgrzytnęła kłamka, skrzypnęły zawiasy i wchodzi do izby staruszek siwy jak gołąb. Prząśniczki rzuciły wrzeczona, chłopcy porwali się z ławek, wszyscy spieszą do starca i proszą go, by im opowiedział jakąś gadkę ciekawą. Starzec niby to się wzbrania, lecz uległ już pieścizotom i prośbom młodego pokolenia. Już go posadzili, już otoczyli wiankiem dokoła, więc zaczyna opowiadanie swoje, a czerpiąc je z lat szczęścia i młodości, sam się młodzieńczym ogniem zapala. Tam to nastuchać się można przeróżnych bajek i legend przesłicznych, tam mają jeszcze przytułek, wygnane zewsząd, strzygi i upiory, tam usłyszeć można jeszcze nutę piosenki ludowej. A wieczorynki takie trwają całą zimę; dziś w tej chacie się odprawiają, jutro w innej, a młodzież zbiera się tam gromadnie, by nie uronić i jednego słowa ukochanego bazarza. Kiedy zbliża się wiosna i roboty w polu nastają, kończy się czas prządek, a na zakończenie wyprawia sobie młodzież tak zwane „siudowajki”, wesole z tańcami połączone zabawy.”

„Imprezy” podobne „siudowajkom” miały miejsce tak w osadach miejskich jak i na górnośląskiej wsi podczas darcia pierza, w tak zwane „wyszkubki”. Różna była tylko sceneria. Także odmiennie od wiejskiego, w środowisku miejskim, w górniczych czy hutniczych rodzinach, przy „szolce zbiyranego tyju, abo tysz blank fajnie ocukrowanych kakauszali, pomiyszanych z mlykiym” opowiadano zapierające dech „historie”, zasłyszane w swoim zawodowym kręgu. Najczęściej jednak, miejscem przekazu był rodzinny dom. W wielopokoleniowych rodzinach, w familokach czy wiejskich chatach, prym wiódł starzyk (staroszek bądź oupa), który z racji swego wychowawczego autorytetu, przekazywał wnukom a często także i prawnukom zasłyszane w dzieciństwie bądź w latach młodzieńczych ludowe mądrości, opowiadane przez swoich antenatów. Były to najczęściej opowiadania o Skarbniku, o świętej Barbarze lub innych świętych patronach,



może się tu przydać. Trzeba człowieka oględnego i ostrożnego, a szczerzego i otwartego zarazem, trzeba dalej mieć zasady religijne, bo tylko człowiek religijny, człowiek pobożny, może zyskać sobie zupełne zaufanie ludu.”

¹² Richard Kühnau: *Schlesische Sagen I. Spuk= und Gespenstersagen*. Leipzig 1910; *Schlesische Sagen II. Elben=, Dämonen= und Teufelsagen*. Leipzig 1911; *Schlesische Sagen III. Zauber=, Wunder= und Schatzsagen*. Leipzig und Berlin 1913.

¹³ Paul und Hildegard Knötel: *Oberschlesische Sagen*. Berlin, Breslau, Kattowitz, Leipzig 1911.

¹⁴ Ludwig Grabiński: *Die Sagen, der Aberglaube und abergläubische Sitten in Schlesien*. Schwednitz. brw.

¹⁵ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926.

¹⁶ Alfons Perlick: *Ortsagen aus dem Dorfe Rokittnitz* [w:] *Obeschlesischer Heimat*. 1917; *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926; *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen OS 1926.

¹⁷ Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel. Ein Bild von der Geschichte und dem Volkstum der Heimat*. Peiskretscham 1938; *Volkssagen aus Oberschlesien*. Osterwieck/Harz und Berlin 1938.

¹⁸ Jacek z Wygielzowa: *Wojsko św. Jadwigi czyli Legendy o wojsku św. Jadwigi w Sroczej Górze za Rozbarkiem pod Bytomiem*. Bytom 1922.

¹⁹ Ludwik Łakomy: *Św. Barbara i Skarbnik Zabrzeżski. Górnośląskie legendy górnicze*. Dąbrowa Górnicza 1933; *Święta Barbara i Skarbnik Zabrzeżski w górnośląskich legendach górniczych* [w:] *Technik*. Katowice 1931 nr 23.



a także i lokalne przekazy bądź to o prahistorycznej, demonicznej lub wręcz fantastycznej fabule.

Duże zasługi w gromadzeniu oraz ich utrwalonym drukiem przekazuje mieli niemieckojęzyczni autorzy: Richard Kühnau¹²; Paul und Hildegard Knötel¹³; Ludwig Grabiński¹⁴; Ludwik Chrobok¹⁵; Alfons Perlick¹⁶; Karl Ernst Schellhammer¹⁷. Z polskich zaś oprócz wspomnianego Józefa Lompy, anonimowy Jacek z Wygiełzowa¹⁸; Ludwik Łakomy¹⁹; Józef Ligęza; Dorota Simonides²⁰; Edmund Całka²¹; Ryszard Wrodarczyk²², a ostatnio Bernard Szczech²³.

W prezentowanym materiale wykorzystane zostały zapisy powstałe od wieku XV poczynając (Jan Długosz²⁴; Nicolai Libenthal²⁵; Walenty Roździeński²⁶) na współczesnych przekazach kończąc.

Obecnie w ręce Szanownych Państwa oddajemy pierwszą z kilkutomowej serii wydawniczej o wspólnym tytule: „*W kręgu górnośląskich podań i legend*” część obejmującą fragment Czarne-go Śląska (Bytom, Gliwice z częścią powiatu, Piekary Śląskie i Zabrze). Kolejne obejmować będą Biały Śląsk (Tarnowskie Góry, Lubliniec, Olesno); drugą część Czarne-go Śląska (od Siemianowic i Katowic po Rudę Śląska i pozostałą częścią powiatu gliwickiego); Zielony Śląsk (z Pszczyną, Mikołowem, Tychami i Bieruniem); Śląsk Cieszyński oraz południowe regiony województwa śląskiego z Rybnikiem, Wodzisławiem i Raciborzem. Całość wspomnianej serii obejmującej wschodnią część Górnego Śląska zakończy tom obejmujący pogranicze śląsko – małopolskie od rejonu Starczy i Koziegłów na północy interesującego nas terenu poczynając.

W nieodległej przyszłości planuje się wydanie kolejnej serii obejmującej swym zasięgiem zachodnią część Górnego Śląska, potocznie nazywaną Opolszczyzną.

Staraniem wydawców, możliwie każda z części uzupełniona zostanie dodatkiem. Pomieszczone w nim będą przykłady zacytowanych w dziewiętnastym i dwudziestym wieku egzemplarzy wydawnictw (często zwanych „*literaturą odpustową*”), które powstawały na kanwie literatury mówionej. Wśród autorów tych jakże poczytnych „*dział*” byli między innymi: Józef Lompa, Karol Miarka oraz wielu bardziej lub mniej uznanych, miejscowych twórców.

Bernard Szczech

²⁰ Dorota Simonides, Józef Ligęza: *Gadka za gadką. 300 podań, bajek i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973.

²¹ Edmund Całka: *Świat gliwickich legend*. Część I. Gliwice 1993.

²² Ryszard Wrodarczyk: *Legendsy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994.

²³ Bernard Szczech: *Legendsy i podania dotyczące Gliwic oraz Ziemi Gliwickiej*. (Część 1) [w:] Rocznik Muzeum w Gliwicach. Tom XIX. Gliwice 2004; *Legendsy Lubszy i okolic*. Lubsza 1998; *Srebrne miasto czyli Bytomskie legendsy i podania*. Bytom 2000; *Zabrzańskie legendsy i podania*. Bytom 1998.

²⁴ Jan Długosz: *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*. Księga dziewiąta. Warszawa 1975.

²⁵ Nicolai Libenthal: *Rumor de submersione sacerdotum in Bythom* [w:] *Scriptores rerum Silesiacarum*. Zweiter Band. Herausgegeben Dr. Gustav Adolf Stenzel. Breslau 1839.

²⁶ Walenty Roździeński: *Officina Ferraria abo Huta y warstat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego (1612)*. Katowice–Wrocław 1948.

⓪ pochodzeniu nazw
miejsowości
i ich dawnych dziejach



Cztery królewskie słowa czyli jak powstały nazwy miejscowości: Bytom, Piekary, Czeladź i Będzin²⁷

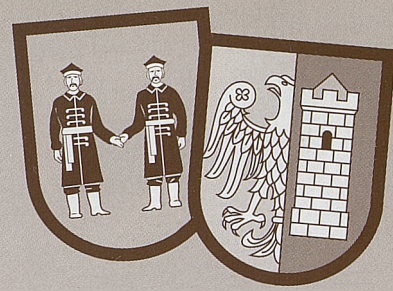
Działo się to w roku 1041 po ur. Chrystusa, gdy oddział jazdy konnej wypadł z lasu miechowickiego i rozejrzeli się po okolicy. Daremnie szukały ich oczy drewnianej wieży z palisadami, zwane Białobrzezie, tylko niebieskawe dymy świeciły w słońcu. Jeden z jeźdźców, młody poważny mężczyzna w wieku 27 lat, pytał swego towarzysza, starego rycerza: „gdzie jest tutaj kasztel?” Ten odpowiedział: „Książę z Czech był tutaj jako wróg”. To młodszy zawołał: „był tu”! Milcząc jechali dalej, doszli przez kamienny wał i rów z wodą na półokrągłe wzniesienie otoczone kilkoma stawami. Siedziało tam wokół ogniska kilka osób, sądząc z ubioru, myśliwi, pszczelarze i górnicy. Stary rycerz, był to wojewoda krakowski, pytał tych ludzi siedzących przy, do połowy spalonym domku: „Był tu wróg?”. Odpowiedź brzmiała powtórnie: „był tu”. To powiedział ten młodszy, był to przywołany książę Kazimierz – zwany Mnichem: „To miejsce ma się „Był tu” zwać (z czego się później Bytu, Bytum rozwinęło), chcemy to od nowa odbudować”.

Stary myśliwy nazwiskiem Wojciech, opowiadał im, że Czesi zdobyli Kraków i dotarli nawet do Gniezna, to Kazimierz zwątpił w wykonaniu swego przedsięwzięcia. Jeszcze bardziej zgnębiła ich wiadomość starego Wojciecha, że zniszczono też wiele kościołów, a pogaństwo podnosi od nowa głowę i że w odległej 1 mili z stąd w Świętochłowicach przebywają pogańscy księża, którzy nawet zabijali ludzi, aby zaofiarować ich swoim bóstwom. Na pytania wojewody, w jaki sposób oni uszli wzrokowi Czecha, Wojciech odpowiedział, że ukrywali się w jarach i bagnach lasu i mieszkali w pieczarach.

Młody król modlił się i pytał kasztelana i jego załogi i dowiedział się, że ci przy obronie kasztelu zginęli. Pochowano ich na wzgórzu przedmieścia. Kazimierz udał się na spoczynek bez spożycia czegokolwiek.

Drugiego dnia odwiedził grób poległych i przyrzekł uroczyście wybudować tam kościół, a benedyktynów przywołać do nawracania pogan. Za nowego kasztelana Bytomia wyznaczył szlachcica z swego orszaku nazwiskiem Jeszo i był bardzo stroškany, w jaki sposób osiedlić tę krainę, gdyż i inne polskie ziemie ucierpiały nie mniej przez wdarcie się Czechów i stąd nie mógł przysłać osiedleńców.

Jego wzrok padł na niemieckich górników i postanowił, że obcy przybysze tę krainę zagospodarują. Spytał wobec tego starszego tej gromady: „jak się nazywasz?” – Janko z Saksonii –



²⁷ Franz Gramer: *Chronik der Stadt Beuthen in Oberschlesien*, Beuthen O/S 1863, s. 323–325; Podanie w tłumaczeniu na język polski wraz z komentarzem opublikowali: Konrad Żydek: *Od Pecare do Piekar Śląskich*, Piekary Śląskie 1972 s. 24–25; Zdzisław Jedynak: *Niektóre legendy dotyczące Bytomia i jego okolic* [w:] *Szkice z dziejów Bytomia*. Magazyn Bytomski VI, Bytom 1984 s. 44–46; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*, Bytom 2000 s. 9–12.



„możesz z twojej ojczyzny sprowadzać tutaj kolonistów?” – O tak, ale według niemieckiego prawa – „Dobrze, odpowiedział król, trzymasz swoje słowo, to otrzymasz wolny folwark”. Janko przyrzekł to, prosił jednak o znak królewskiego uznania i Kazimierz wyjął z kieszeni małą kartkę pergaminu, napisał kilka słów i pieczętował to gałką swojego miecza.

W taki to sposób został Janko właścicielem 6 łanów roli, na których urządził później folwark, które przez stulecia zwało się Jankowski. W następnych latach przyprowadził z Rudawych Gór ponad 30 rodzin niemieckich do Bytomia, którzy tę okolicę uprawiali i założyli pierwsze przedmieścia i Rozbark. Król wypytywał ich jeszcze, w jaki sposób oni unikali zajęcia przez Czechów. A oni odpowiadali: „Myśmy się w sztolniach ukrywali”. Król był też ciekaw tej pracy, a Janko prowadził jego wraz z orszakiem przez lasek brzozowy do miejsca zwanego Szarlej, zwanego tak po pewnym duchu gór, którego spotkali w głębi²⁸.

Ze zdumieniem obejrzano te ciasne, wykładane surowymi belkami, szyby. W tym zobaczono na pobliskim wzgórzu ogień. Pieczono tam chleb i król zawołał: „Piekarz”. W tym wystąpił pszczelarz i prosił króla o ziemię dla siebie i tych osiedleńców, których zamierzał w swoich ojczystych stronach zwerbować. Kazimierz zezwolił temu z zaznaczeniem, aby założono tutaj wioskę, która zwać się ma „Piekary”. To się też po wielu latach stało.

Młody król udał się z stąd w kierunku Krakowa. Przy przejściu przez rzekę Brynicę (wówczas zwana Rama) zobaczył tam stado jeleni, saren i tabuny koni. Kazimierz zawołał: „strzelać”. Stary myśliwy Wojciech, którego zaliczono do służby dworu, uprosił o zezwolenie wystąpienia tutaj jako lokatora (założyciela). Król uprawomocnił jego wolę i przez niego powstało miasteczko: „Czeladź”.

Podczas dalszej podróży król chciał odpocząć i powiedział „Będziemy”, słowo to stało się przyczyną, że wojewoda krakowski założył w tym miejscu miasto „Będzin”.

Ia

„Gdy książę Kazimierz Odnowiciel w 1041 roku w drodze powrotnej do Krakowa wraz z oddziałem swoich rycerzy wyjechał z lasu miechowickiego, rozejrzał się po okolicy. Próżno jednak jego oczy wypatrywały otoczonej palisadą drewnianej wieży zwanej Białobrzezie. Dostrzec jedynie można było snujący się dym zakrywający chylące się ku zachodowi słońce. Kazimierz – ówczesnie 27-letni młodzieniec – zapytał towarzyszącego mu w podróży starego rycerza:

– Co się stało z kasztelanią?

Ten odparł:

– Książę czeski był tu jako nieprzyjaciel

²⁸ Szarlin – szary człowieczek – odegrał pewną rolę podczas upadku górnictwa. Miał to być ten demon, który popędzał mieszkańców Bytomia w roku 1363 do zamordowania dwóch księży. Nazwa kopalni Szarlej miała od niego pochodzić.

Młodzieniec zdumiony zawołał:

– Był tu?!

Po tych słowach w milczeniu kontynuowali podróż. Przejechali kamienną groblę ciągnącą się pomiędzy stawami otaczającymi półkoliste wzgórze, po czym znaleźli się wśród dopalającego się miasta i ludzi siedzących pomiędzy zgliszczami swoich domów.

Ludność z ubiorów wyglądała na myśliwych, pszczelarzy i górników. Wtedy to wspomniany wcześniej stary rycerz, a był nim Czechus, wojewoda krakowski, zapytał napotkanych pośród zgliszczy na pół wypalonego domu ludzi:

– Był tu nieprzyjaciel?

Otrzymał odpowiedź:

– Był tu.

Wtedy to Kazimierz zwany Mniczem, który wracał wezwany z Cluny do Polski rzekł:

– Niech więc ta miejscowość nazywa się odtąd Byłtu (*stąd późniejsze nazwy: Bytum, Bytom*) – każemy ja na nowo odbudować.

Gdy jednak książę Kazimierz poinformowany został przez Wojciecha, starego myśliwego, że Czesi zdobyli także Kraków, a także dotarli do Gniezna, zaczął powątpiewać w realizację zamiaru odbudowy zniszczonego miasta. Bardzo duże wrażenie i przygnębienie uczyniła wiadomość starego Wojciecha o zburzeniu wielu kościołów i odradzaniu się pogaństwa w jego państwie. W pobliskich Świętochłowicach, oddalonych o 1 milę od Bytomia, pogańscy kapłani dopuścić się mieli nawet zabójstw ludzi, których przeznaczyli na ofiarę swoim bożkom.

Stary Wojciech, odpowiadając na pytanie wojewody, wyjaśnił jak to ocaleli z rąk czeskich, kryjąc się w głębokich jarach, na moczarach, w puszczy, mieszkając w jamach w ziemi i w pieczarach.

Książę prosząc o ciszę zapytał o kasztelana bytomskiego, jego rycerzy i obronę. W odpowiedzi dowiedział się o ich mężnej obronie i śmierci kasztelana podczas obrony grodu oraz o tym, że został pogrzebany na wzgórzu znajdującym się na przedmieściu. Nazajutrz książę odwiedził mogiłę poległych, ślubował wystawić w tym miejscu kościół i osadzić benedyktynów z zadaniem nawracania pogan.

Mianował też Kazimierz rycerza o imieniu Jescho, pochodzącego z książęcej świty nowym kasztelanem bytomskim. Zmartwił się też bardzo nad zasiedleniem spustoszonej najazdem czeskim, podobnie jak inne ziemie polskie, okolicy Bytomia. Nie miał jednak skąd sprowadzić osadników. To też było powodem, że skierował swą uwagę na grupie niemieckich gwarków i powziął zamiar zagospodarowania okolicy przez cudzoziemców. Zapytał wtedy najstarszego z górniczej braci:

– Jak ci na imię?

– Janko z Saksonii

– Czy możesz sprowadzić tutaj kolonistów ze swojej ojczyzny?





– O tak panie, ale na prawie niemieckim

– Dobrze – rzekł książę – masz moje słowo, a ponadto będziesz miał swój wolny folwark.

Janko poprosił księcia o sporządzenie aktu darowizny, którą książę zapisał na pergaminowej karcie, gałką miecza odcisnął w laku pieczęć i po czym wręczył ją Jankonowi. Od tej to chwili Janko z Saksonii stał się właścicielem 6 łanów ziemi, na których z biegiem czasu pobudował folwark, zwany przez kolejne wieki folwarkiem Jankona.

Niedługo później Janko sprowadził z Rudaw, gór na pograniczu czeskim około 30 rodzin, które założyły przedmieście Rozbark. Książę Kazimierz zapytał jeszcze górników, co by uczynili na wieść o kolejnym najeździe czeskim.

– Ukryjemy się w kopalniach – otrzymał odpowiedź.

Życzeniem księcia było przyjrzenie się pracy w kopalni, więc Janko zaprowadził Kazimierza i jego świtę poprzez brzozowy las do miejscowości Szarlej, którą nazwano tak od imienia ducha górniczego. Miał on pokazywać się czasem gwarkom pracującym w głębinach ziemi. Kazimierz zdumiał się, gdy zobaczył szyby wypełnione brzozowymi bierwionami, a na najbliższym wzgórzu ogień – pieczono tam chleb. Widząc to książę zawołał:

– Piekarz!

Podszedł wówczas do księcia pszczelarz i poprosił władcę o ziemię dla siebie i osadników, których chciał sprowadzić ze swoich stron rodzinnych znad Odry. Kazimierz podarował mu tę okolicę, ale nakazał, aby wieś, którą zbuduje, nazywała się od słowa „piekarz” Piekary. Tak się też stało z upływem lat.

Kazimierz jadąc dalej w kierunku Krakowa przeszedł Brynicę, zwaną wówczas „Rama” i ujrzał mnóstwo jeleni, saren i dzikich koni. Dlatego zawołał:

– Strzelać!

Stary myśliwy Wojciech, który zaliczał się do czeladzi (służby księcia), wyprosił dla siebie zezwolenie Kazimierza, aby mógł założyć tu miasteczko. Tak powstała Czeladź.

W dalszej drodze Kazimierz chciał odpocząć i powiedział:

– Będziemy.

Na pamiątkę odpoczynku w tym miejscu księcia, wojewoda krakowski założył miasto Będzin”.

II GLIWICE

Pochodzenie nazwy Gliwice²⁹

„Nazwisko Gliwice ma mieć swój początek od Chlewice, ponieważ tam wielkie obory, chlewy dla bydła z Rosji przechodzącego były”.

²⁹ Józef Lompa: „Dziennik Górnośląski” 1848 nr 58. Zob. „Krótka historia miasta Glewic” [w:] *Gwiazdka Cieszyńska* 1858 nr 1–2; Bernard Szczech: *Legendy i podania dotyczące Gliwic oraz Ziemi Gliwickiej*. (Część 1) [w:] *Rocznik Muzeum w Gliwicach*. Tom XIX. Gliwice 2004.

III

GRZYBOWICE (Zabrze)

Grzyb z Grzybowic i jego grób³⁰

W dawnych czasach, do pałacowych zabudowań dworu w Grzybowicach przylegał rozległy i przepiękny park z ładnym drzewostanem, po którym pozostały dzisiaj skromne resztki, nieprzypominające dawnej jego świetności.

W tym to parku, w południowej jego części, rosła oddzielona od reszty kępa prastarych, potężnych lip. Pomędzy rosnącymi w kształcie okręgu drzewami, wznosił się niewysoki, otoczony polnymi kamieniami wzgórek. Tradycja z pokolenia na pokolenie przekazywała wieść, że w tym to miejscu pogrzebany został Grzybo vel Grzyb, właściciel rozległych gruntów położonych pomiędzy Wieszową a Mikulczycami, który na początku tego tysiąclecia założyć miał wioskę, którą od imienia zasadźcy – Grzyba, nazwano Grzybowicami.

IV

LIGOTA ŁABĘDZKA

Pochodzenie nazwy Ligota Kradziejowska

Wieś wzmiankowana w 1297 roku. Przez setki lat nazywała się Ligota Kradziejowska – ponoć od rozbójników grasujących niegdyś przy gościńcu do Łabęd. W 1983 roku zmieniono jej nazwę na Ligota Łabędzka.

V

PIEKARY ŚLĄSKIE

Pochodzenie nazwy Piekary³¹

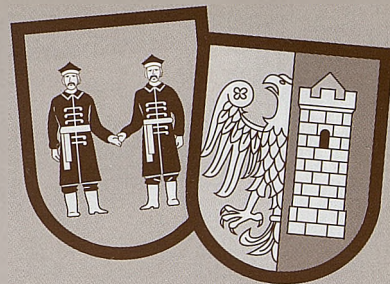
Nazwa Piekary pochodzi od pieczar. W dokumentach z XII, XIII i XIV wieku aż roi się od Pecare, Pecara, Pecar, ilekroć mowa jest o Piekarach Śląskich, co oznaczało pieczarę i pieczary. Były to wyrobiska górnicze, sztolnie i przekopy, podobne do jaskiń i pieczar.

VI

PYSKOWICE

Pochodzenie nazwy Pyskowice³²

Na podstawie starego przekazu, niedaleko rzeki Dramy znajdować się miała duża karczma, której właścicielem był bliżej nieznaną Pisko. Położona była ona na wzniesieniu, z daleka widoczna przez podróżnych. Wokół karczmy z biegiem czasu po-



³⁰ Walter Krause: *Geschichte des Dorfes Pilzendorf*. Rokittnitz 1929 s. 1; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

³¹ Konrad Żydek: *Od Pecare do Piekary Śląskich*. Piekary Śląskie 1972 s. 23.

³² Johannes Chrząszcz: *Historia miast Pyskowice i Toszek*. Przełożył Mikołaj Hepa. Pyskowice 1994 s. 43.



wstała wieś. Owa karczma sprawiła, że wieś od nazwy „Karczma Piski” przyjęła nazwę „Piskowice”, a w konsekwencji „Pyskowice”, zaś z niemiecka „Pisko – Kretschan” a później „Peiskretschan”.

VII

ROKITNICA (Zabrze)

Pochodzenie Rokitnicy³³

Bardzo dawno temu, nikt już dokładnie nie pamięta, kiedy to było, w przyływającym na granicy ziemi bytomskiej i toszeckiej potoku osiedlił się utoplec, który polował na ludzi podróżujących szlakiem solnym z Krakowa do Wrocławia. A że na imię miał Rokita, wieś, która w tym miejscu powstała, nazwana została Rokitnicą, czyli wsią utopla Rokitę.

VIII

SOŚNICOWICE

O założeniu Sośnicowic³⁴

Wieś wzmiankowana w 1305 r., nazywana pierwotnie Sośnieszowice od nazwy osobowej Sośniesz. Założona prawdopodobnie przez księcia opolskiego Władysława. Według legendy miejscowy smolarz przenocował u siebie księcia, który zablądził na polowaniu, w zamian za to książę założył w tym miejscu osadę.

IX

SZOMBIERKI (Bytom)

O pochodzeniu nazwy Szombierki³⁵

Według Józefa Larischa, autora monografii Szombierek, jedno z ludowych podań głosi, że nazwa wsi pochodzi z XII wieku:

Na pobliskim Szombierkom wzgórze św. Małgorzaty rosły liczne, wysokie drzewa z obcięzonymi przez burze konarami tak, że przypominały wyglądem bierki, czyli patyki do jednej z popularnych na Śląsku gier. Drzewa te, tak charakterystyczne w swym wyglądzie, górując nad okolicą, stanowiły specyficzny punkt topograficzny. Pewnego razu, przedstawiciel miejscowej, chłopskiej starszyny witając chlebem i solą zdążającego do swego zamku króla Bolesława Krzywoustego, usłyszał wypowiedziane przez monarchę zdanie: „do Krakowa niedaleko, bo już są-bierki”. Od tej chwili miejscowość przyjęła nazwę Szombierki.

³³ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 11; Bernard Szczec: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998 s. 25.

³⁴ *Gmina Sośnicowice*. Inwentaryzacja krajoznawcza województwa katowickiego. Zeszyt 2. Katowice 1991 s. 3.

³⁵ Józef Larisch: *Szombierki. Zarys rozwoju dzielnicy*. b.m.w. 1989 s. 23.

X

TOSZEK

Pochodzenie nazwy Toszek³⁶

Toszek leży na owym sławnym trakcie wojskowym, łączącym od niepamiętnych czasów Morze Czarne z Bałtykiem. Tutaj, korzystając z ochrony zamku, wypoczywali kupcy wraz ze swymi wozami wyladowanymi towarami, rozbijali namioty i przygotowywali się do dalszej podróży. Prowadzili także z mieszkańcami okolicznych terenów handel wymienny. Pod zamkiem zatem kupcy rozbijali swoje „tasze”, tzn. budy jarmarczne i namioty. Z wyrazu „tasze”, znaczącym w prastarym idiomie słowiańskim budę z towarem do sprzedania, powstał następnie „taszek”, wreszcie „Toszek”. Toszecka góra zamkowa już wtedy służyła celom obronnym, wzgórze było zresztą jakby stworzone na zamek. Pierwotnie zbudowany został zapewne z drewna i otoczony był kamiennym wałem.

XI

TOSZEK

Podanie o pochodzeniu nazwy Toszek³⁷

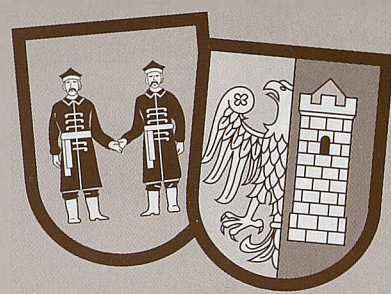
Ludzie padają, że w XII wieku to w Toszku miyszkoł bardzo bogaty grof, kiery miał psa, a go miłował jak nikt inny żodnego na całkim świecie. Grof mianował go Toszek. Roz pojechali na gon. Zwierzyny niy było, to szli głymboko w las. A wtedy to tyż był gon, to ludzi było pełno. Jedni nagoniali zwierzyna a drudzy ją chyta-li. Strzylać mogli tylko pan i jego goście. No a jak oni tak się w ta gęstwina zagłymbiyl, to na tego psa napadły dzikie świnię. Tyn borok bronił się jak mógł. Gryz zymbami ale to się niy zdało na wiela. Dzików była moc. Jak grof przilecioł na pomoc, z jego psa ostały yno poszarpane konski. Wielki żol naszoł naszego grofa. Kozoł mu zrobić grób, a na pamiotka cołko wieś, kiero wtedy miała yno pora chałpów, nazwoł mianym swego psa. I od tyj to pory wieś, kiero potym stała się wielkim a ważnym miastym, znanym daleko im, niy tylko na Ślonsku była i jest nazywano Toszek.

XII

BYTOM, PIEKARY ŚLĄSKIE

Historia Bytomia i Piekar³⁸

W Górnym Szląsku Bytom słynie
I bytomski powiat cały
Że się ludziom w tej krainie
Wielkie skarby uchowaly



³⁶ Johannes Chrzęszcz: *Historia miast Pyskowice i Toszek*. Przełożył Mikołaj Hepa. Pyskowice 1994 s. 338.

³⁷ Dorota Simonides, Józef Ligęza: *Gadka...* s. 18.

³⁸ *Historia Bytomia i Piekar oraz opis cudownego obrazu i kościoła w Piekarach. Zebrane z autentycznych podań ludu*. Wydał Stanisław Czerniejewski w dwóch częściach. Część 1. Bytom G. – Szl. W drukarni „Gwiazdy”, ulica Gliwicka nr 13. 1890 s. 1–2; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000 s. 18–19.



Lud też dzielny i uczciwy
Tysiącami tu pracuje
Cudzoziemiec widząc dziwy
Staje, pyta nie pojmuje

– Cóż to znaczy, gwar od rana?
I huczące te maszyny?
Ziemia w szmaty poszarpana?
I ogromne te kominy?

Doły tutaj, są to „szyby”
Albo „szachty” jest ich miano
Aby z nich, jak z studzien niby
Zamiast wody, kruszec brano.

„Galman” na cynk się dobywa
Na żelazo znowu „ruda”
Węgiel, ołów, srebro bywa,
Bo są w ziemi różne cuda.

Praca przytem zradna bardzo
W każdej chwili śmiercią grozi
Lecz górnicy strachem gardzą
By był węgiel, gdy mróz mrozi

Wszystkie te zaś materiały
Są nam dane z daru Boga
By zarobek ludy miały
Gdy ich ściśnie bieda sroga

I nie od dziś
Są ucieczką dla człowieka
Już od wieków, głód czy słoty
Tu zarobek pewny czeka

Więc bytomski kawał ziemi,
Kędy lud nasz kopie z dawna
Zasian był też i cudzemi,
bo tu ziemia z kopalń sławna

Osiadali gromadami
Obcy ludzie dookoła
Nie pracując w ziemi sami,
Przecież jednak w pocie czoła

Zarabiając też na życie
Czechy, Niemcy, nie próżniacy
W złym czy dobrym żyjąc bycie
Żaden się nie lenił pracy

Więc piekarzy raz w gromadzie
Osiedliło się bez miary
Stąd jest imię tej osadzie
Która zwie się dziś: Piekary.

XIII

GLIWICE

O założeniu Gliwic³⁹

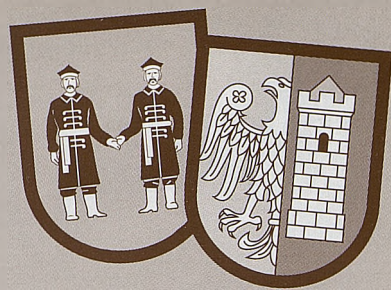
Miasto Gliwice zbudowane zostało w czasie wojen husyckich. Wtedy to z czeskich krajów przez Górny Śląsk wyprawiły się wojska husytów w kierunku Częstochowy, by klasztor na Jasnej Górze obrabować, splądrować i zniszczyć. Po drodze zniszczyły miasteczko Psary w powiecie lublinieckim. Husyci uczynili to tak dokładnie, że po tej osadzie nie zostało nawet śladu. Mieszkańców zaś tego miasteczka uprowadzono i osadzono nad rzeką Kłodnicą. Ci zwrócili się z prośbą do jednego z książąt, który przewodził Husytom, aby zgodził się na budowę przez nich nowego miasta. Ten wyraził zgodę, przez co stał się założycielem Gliwic. Po zakończeniu wojen husyckich, wielu z Czechów nie powróciło do swojej Ojczyzny. Ci, którzy pozostali, osiedlili się w Gliwicach, jak i w jego dalszej lub bliższej okolicy.

XIV

MIECHOWICE (Bytom)

O początkach Miechowic⁴⁰

„Za panowania w Polsce króla Bolesława,
Którego gwiazda zgasła, odkąd Stanisława
Biskupa przy Mszy zabił, szlachta i magnaty,
W obawie swych majątków, nawet życia straty,
Nie chcąc lizać stóp króla, woleli wychodzić
Z ojczyzny, niż z grzechami króla się pogodzić.
Tedy to, powóz ciężki z siennymi drabiny
Jak do żniwa, krakowskie przejeżdżał niziny
Lecz nie stanął na polu, choć powróseł snopy
Wiózł, jak gdyby miał zwozić zboża liczne kopy.
Jechał aż do wieczora, jechał nocą całą,
Jechał dnia następnego, chwilkę tylko małą
W szczerym polu odpoczął. W chwili spoczywania
Idzie Wach ku powróstom, ostrożnie odslania
Pęk najsporszy, – przemawia, – płacze, znowu cieszy
I posiłku podaje, potem dalej śpieszy.
Już są w śląskich granicach, już Bytom mijają,
Aż u spodu pagórka smutni spoczywają.
Z płaczem Wach konie puszcza w nieprzejrzane bory,
A z tkliwą ostrożnością z woza ów snop spory,
Zdjąwszy go, rozwiązuje; ze snopa wychodzi
Śliczny chłopiec jak anioł; zdumione wodzi
Oczy po okolicy, potem smutnie woła:
„Mamo! mammo! gdzie mama?” Lecz cisza dookoła!
„Niema mamy, mój Tadzio!” – rzekł Wach, – „lecz przybędzie



³⁹ Karl Ernst Schellhammer: *Sagen aus der Stadt und dem Landkreise Gleiwitz*. Peiskretscham 1937; Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel*. Peiskretscham 1942 s. 29–30; Bernard Szczech: *Legends i podania dotyczące Gliwic oraz Ziemi Gliwickiej*. (Część 1) [w:] Rocznik Muzeum w Gliwicach. Tom XIX. Gliwice 2004.

⁴⁰ Norbert Bonczyk: *Stary Kościół Miechowski*. Katowice 1936 s.135–140.; Zobacz także opracowania tegoż fragmentu *Starego Kościoła Miechowskiego* Norberta Bonczyka, dokonane przez: Zdzisława Jedyńską: *Niektóre legendy dotyczące Bytomia*. [w:] Szkice z dziejów Bytomia. Magazyn Bytomski VI. Bytom 1984 s. 47–50; także: „Początek Miechowic w świetle legendy” [w:] T. Dybeł, J. Hebliński: *Historia Miechowic i kopalni „Miechowice”*. Bytom 1988 s. 15–18.; Zapisu prozą w tłumaczeniu na język niemiecki dokonał Ludwik Chrobok: *„Wie Miechowitz entstanden und zu seinem Namen gekommen sein soll”* [w:] *Sagen von Miechowitz*. Beuthen 1926 s. 3–5.



Jeśli Tadzio posłuszny i spokojny będzie!”
Więc był Tadzio spokojny długie, smutne lata!
Mała na wierzchu zbudowana chata
Była zamkiem krakowskim, przed nią krzyż wysoki,
Tam mawiał swe pacierze Tadzio, tam głęboki
Żal gasił Wach, tam obaj w dni od pracy wolne
Ku Polsce poglądając, na gorzkości wspólne
Znajdywali pociechę. Gdy Tadzio tęskliwy
Tedy owdy zapytał: „gdzież mama?” – cnotliwy
Wach odwłoczył odpowiedź aż do zgodnych czasów.

A gdy już po dwudziesty raz ozdoba lasów
Więdną i kiedy zimne żywiącej jesieni
Nocy żółtą, czerwoną nadały zieleni
Barwę, skinął na Tadię Wach i rzecze: „Synu,
Dziś nadszedł czas wolności twojemu więzieniu
Już jesteś pełnoletnim, ma nad tobą władza
Już ustała, w zamiarach już ci nie przeszkadza.
Chcesz-li, wróć do ojczyzny, lecz pamiętaj: błogi,
Kto w zamysłach swych baczy na starszych przestrogi!
Częstoś pytał o matkę; – ty już nie masz matki,
Zwiędła po zgonie ojca, jak na polu kwiatki,
Które mroźna noc truje! Śmiercią Uryjasza
Zabił król ojca twego! Zaś Helina nasza,
Moja siostra, Twa matka, bojąc się Betsaby
Losu, zmarła z bojaźni; snać ją Bóg wziął, aby
Czyste jej imię tobie w życiu przyświecało.
I ty masz nieprzyjaciół! Ciebie ukrywało
Przed ich mieczem ubóstwo i te ciemne bory;
Tu uczyłeś się pracy, pacierza, pokory,
Żyj więc, jak Bóg przykazał! Ja mam dokumenta,
Przeznaczone dla ciebie, w których pewność święta
Opisuje twe imię, bogactwa i prawa.
Skoro wrócisz: twych przodków okryje cię sława;
Lecz serce będzie smutne, można zakrwawione,
Kiedy zoczysz rodziców ślady znieważone.
Jednakowoż zrób, jak chcesz – serce me ci wszędzie,
Czy tu, czy w oddaleniu błogostawić będzie!”

Tu wzajemną łzę otarł starzec i w milczeniu
Spuścił głowę ku ziemi, lecz w ciężkim westchnieniu
Szukał ulgi dla serca. Tak zasmucon siedzi
Chwilę długą; – nie słyszy – żadnej odpowiedzi,
Podniósł głowę, – Tadeusz podle niego klęczy,
Te tylko z zranionego serca słowa jęczy:
„Ojcze, Ojcze! Bądź Ojcem!”
Nazajutrz, dzień pogodny Judy Tadeusza,
Pustelników rzecz ważna do podróży zmusza.



Lecz któżby w nich był poznał wczorajszych płaczących?
Jakiż ubiór bogaty! W oczach jaśniejących
Tadeusza – to wiosna, a Ojca spojrzenie
To słońca jesiennego grzejące promienie!
Przed zwierzchnością bytomską strzec ważne akta
I pieczęci rozkłada, przypomina fakta,
Herby sławne tłumaczy i liczy dukaty,
A nim miesiąc upłynął, młody a bogaty
Pan Tadeusz Zborowski, magnat po kądzieli,
Lasami i polami z Bytomiem się dzieli.

Tysiąc jutrzni zakupił w owej góry kole,
Na której niegdyś płakał starzec i pacholę.
Cała zimę rąbano lasy, a szczęśliwy
Patrzał w wiosnę Tadeusz na przestronne niwy.
Wkrótce stanął i folwark, w nim w niedługie lecie
Tadeusza rodzina najszczęśliwsza w świecie!
Często pośród nich bawił, czczony jako Święty
Stary stróż Tadeusza, ale w swych nie zgięty,
Ślubach, które ślubował Bogu w dniach przykrości,
Nie opuścił kochanej w górze samotności.
Tam pościł, tam się modlił, tam swym błogosławił,
Aż z ciała zgrzybiałego Bóg duszę wybawił.
Znaleziono pod krzyżem starca klęczącego!
Pan Tadeusz w bliskości mieszkania swojego
Pogrzebał święte członki, a chcąc potomności
Wiekopomny dać dowód najszczerzej wdzięczności,
Wystawiwszy nad grobem krzyż, te wyrysował
Słowa krótkie, lecz pełne znaczenia: „Mniechował”
Za czasem nad nagrobkiem stanęła kaplica,
W której się zgromadzała cała okolica.
Tam się modlił Tadeusz, tam żona i dzieci,
Tam grono pracowitych i szczęśliwych kmieci.
A gdy już i Tadeusz żywot w cnoty zyzny
Skończył, idąc do swoich, do wiecznej ojczyzny;
Złożono ciało jego podle krzyża w grobie
Aby, co społeczeństwo żyli, spoczęli przy sobie.
Jak z „Mniechował” Miechowo, Miechów, Miechowice:
Tak z czasem wyrosił kościół w pierwotnej kaplice.
Tam jest w głównym ołtarzu Krzyża Podwyższenie,
A w prawą, gdzie Tadeusz znalazł swe spocznienie,
Kaplica Tadeusza Apostoła: inne
Dwa ołtarze nam głoszą koleje dziecinne
Tadeusza: po prawej jest bolesna Matka,
Po lewej dziecię Jezus i Józefa chatka.
Kto świątyni początków zna, snadnie
W czułem sercu znaczenie ołtarzy odgadnie.
Przeszło trzysta lat kwitła Zborowskich rodzina



W małym dworku miechowskim, aże ich godzina
Panowania wybiła. Nastąpiły czasy
Długich wojen i nędzy. Znów wyrosły lasy,
Gdzie przedtem pług panował! Wymarły z pamięci
Imiona niegdyś święte, a gdyby pieczęci
Gmińskie, wskazujące wóz z końmi, a wwyż gwiazdy,
Nie przypominały chociaż ludziom owej jazdy
Od Krakowa ku Śląsku, nikt by już nie baczył,
Jak śliczne Bóg początki naszej wsi dać raczył.
Tak to wszystko przemija! I w tem wola święta
Pana Boga, że pisma, akta, dokumenta,
Świadki owej przeszłości, niestety! Zginęły,
Kiedy ogień pożaru pół wsi pochłonęły.
Fragmenta tych pamiątek gdzieś w popiele pono,
Wszak nikt o nich nie wiedział, przypadkiem znaleziono
I spisano na nowych papierach, lecz i te
Połową popalone, a połową zgnite,
Pewnie te, co nasz Tomek, jak nam właśnie streścił,
Po ogniu w czas francuski w kopule umieścił.
Otóż czytajcie proszę: Millesimo anno
Octingentesimo i sexto: gdy pisano
Tysiąc osiemset i sześć – ale tam spalona
Karta, gdzie pewnie były pieczęć i imiona.”

To wyrzekłszy, ksiądz Proboszcz, zgrabnie co nielada
Pobutwiałe papiery do schowania składa.
Ale baczni słuchacze węń wlepili oczy,
Jakby nietylko przeszłość jego duch proroczy,
Lecz i przyszłość mógł zbadać. Przerwał więc milczenie
Pan Raktór i rzekł: „Proszę Księdza unizenie,
Toć można było lepiej tak ważnej budowy
Nie rozwalać; mógł stary kościół stać, a nowy,
Gdyż koniecznie potrzebny, mógł na miejscu nowem
Stanąć; na taki projekt i jabym gotowym
Był, oraz parafija. – O świątynio miła!
Coś tak drogie, tak święte pamiątki mieściła,
Ty więc runiesz, a przez nas! A któż po Zborowskich
Był dalej dziedzicem dóbr rozległych miechowskich?”

„Trudna na to odpowiedź” – odrzekł Ksiądz – „przyczyna
Tęgo – brak dokumentów. Lecz Bolko z Cieszyna
Już na początku wieku piętnastego przedał
Miechowice Pelkowi. Ale Pelka nie dał
Rady biedzie miechowskiej, więc Mikołajowi
Miechowskiemu wieś przedał i bratu Janowi,
Lecz braci panowanie w wsi nie było wspólne,
Dzieliło Miechowice na górne i dolne.
Po Miechowskich Mikołaj jakiś Suchodolski

Odziedziczył wieś, lecz skąd, nie wiem, można z Polski,
A miał żonę Agniesię z Brzosławic. Co dalej
Nastąpiło, pisarze o tem nie pisali.”

XV

PIEKARY ŚLĄSKIE

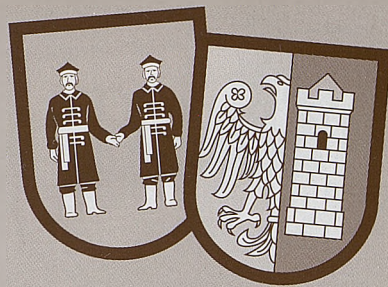
Początki Piekar⁴¹

Pod koniec X wieku, jak głosi legenda, w owej piekarskiej puszczy ukryło się dwoje ludzi. Było to za panowania Bolesława Chrobrego. Młody czeladnik rzemiosła garncarskiego, Ziemomysł, przekupił strażę opolskiego grodu na Pasiece, porwał córkę komesa, Bogumiłę i uciekł z nią w piekarskie lasy. Ukrył się w samym środku puszczy w pobliżu wzniesienia zwanego później Górą Bartłomieja. Młodzi od razu zabrali się porządnie do roboty. Młodzieniec rąbał drzewa potrzebne do budowy chaty, polował na zwierzynę, uprawiał rolę na wykarczowanym terenie i łowił ryby w pobliskich stawach i rzece, ona zbierała orzechy, grzyby, jagody i dzikie jabłka. Wieczorami przy świetle łuczywa on sporządzał naczynia z gliny i drzewa, robił buty skórzane dla siebie i swojej ukochanej, wytwarzał broń, ona latała skórzaną odzież, garbowwała skóry jelenie i sporządzała futra na zimę i kożuchy na legowiska.

Początkowo było im ciężko. Bogumiła przyzwyczajona za młodu do wygodnego życia, w piekarskiej puszczy zmuszona była pracować od świtu do nocy. Ziemomysł był stale w pogotowiu, gdyż dzikie bestie nie dawały im spokoju, nawet w czasie snu. Przeszkadzały w pracy, podkradały się pod pieczarę, porywały zapasy żywności, czasem niszczyły z trudem zagospodarowane łany ziemi.

Po pięciu latach mozolnej pracy, na pagórku otoczonym z dwóch stron wodami, zbudowali ładny i widny domek z drzewa ciosanego. Wykarczowali kawał lasu, nasiali zboża, bobu, prosa i grochu, założyli sad w pobliżu siedziby, hodowali bydło, wytwarzali narzędzia i przedmioty codziennego użytku. Doczekali się też pomocników: sześciu synów i trzech córek. Synowie wyrosli na dobrych rzemieślników. Najstarszy, Leszek, był garncarzem, dwa lata od niego młodszy Mieszek potrafił wyrabiać z rogów i kości żebrowych jeleni, saren i łosi – grzebienie, gwizdki, łyżwy, płozy do sanek, szydełka i igły. Trzeci z kolei, Mściwoj, okazał się dobrym kowalem, czwarty, Kazimierz, został kołodziejem. Piąty – Bolesław grzebał za rudą i kruszcem w ziemi, a szósty, najmłodszy noszący imię Władysław, wygrzebaną rudę i kruszec przetapiał w piecach hutniczych, zwanych dymarkami. Dziewczyny przędły i tkwały tkaniny lniane i wełniane.

Z czasem córki i synowie zaczęli zakładać własne rodziny. Najstarszy pojął żonę z opolskiego grodu. Drugi wybrał za żonę



⁴¹ Konrad Żydek: *Od Pecare do Piekar Śląskich*. Piekary Śląskie 1972 s. 21–22.



córkę rzemieślnika z Cieszyna. Trzeci najbardziej zgrabny, pojął córkę bytomskiego kupca. Czwartemu przypadła sierota z Głogowa, piątemu jedynaczka naczelnika osady z Kamienia, szósty, który często wyjeżdżał z wyrobami do grodów i wiosek polskich, przywiózł sobie żonę z Krakowa. Skąd synowie pojmwali żony, stamtąd przebywali też mężowie dla córek Ziemomysława. Poślubiwszy je, nie odjeżdżali, tylko osiedlali się w piekarskiej puszczy, w pobliżu Góry Bartłomieja, budowali domki, uprawiali pola, chwyтали się rzemiosła, hodowali bydło. W ten sposób powstała piekarska osada. Najpierw niepozorna, skromna, później dość rozległa, słynąca z zamożności. Głośno było o niej w okolicy.

Ludzie z sąsiednich osad przyjeżdżali do Piekar po wyroby piekarnicze, uchodzące za najlepsze na ziemi bytomskiej. Wypiekał je Bartłomiej, co to z niejednego pieca chleb jadał, wiele krajów zdeptał i wiele nauczył się w czasie długiej wędrówki. Za młodu był w Rzymie, Moguncji, Magdeburgu i Pradze. Potem na dłuższy okres zatrzymał się we Wrocławiu, gdzie pracował u znanego tam mistrza piekarniczego. Wkrótce Bartłomiej zaczął wypiekać niezwykle smaczne ciasta i pierniki. Nie podobało się to jego mistrzowi, który obawiał się konkurencji. Przegnał więc młodzieńca, który trafił do piekarskiej osady, tam się ożenił z córką Ziemomysława i osiadł na stałe. Ciasta wypiekane przez Bartłomieja uważano za najlepsze w całej okolicy, którą zaczęto zwać Piekary.

XVI

PIEKARY ŚLĄSKIE

Czy bytomski Zwersow to piekarski Zwierzów?⁴²

„Znaleźli się ludzie, prawdopodobnie z dworu królewskiego, przebywający często w ziemi bytomskiej, którzy donieśli królowi Bolesławowi Chrobremu, że w połowie drogi z Opoła do Krakowa, w samym środku gęstej puszczy tuż nad rzeką Brynicą, znajduje się osada, której mieszkańcy trudnią się wydobywaniem srebra. Ponieważ król był chciwy na bogactwa, rychło podążył w te strony. Jechał i jechał, a nie było widać końca puszczy. Dopiero za Bytomiem drzewa zaczęły rzednąć, jakoby jadącym z drogi ustępując. Bolesław Chrobry spojrział przez szerokie otwory puszczy i krzyknął ze zdziwienia:

– Hej, waszmoście panowie, widzi mi się, że ktoś tu dla mnie nowe królestwo gotuje.

Gdy wszyscy wyjechali z lasu, stanęli zdumieni z wrażenia. Tam, gdzie jeszcze nie tak dawno panowała dzicz drzewiasta, bezludna i głucha, dzikim zwierzętom dająca przytułek, teraz falowało zboże. Na łąkach, w pobliżu kilkunastu chałup, pasły się owce i krowy, a na dużej polanie suszył się len i bielily się duże sztuki płócien. W domach stukały krosna i farbowano przedziwa wełny.

⁴² K. Żydek: *Od Pecare do Piekar Śląskich*. Piekary Śląskie 1972. s. 25–26; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

Król jechał dalej, dziwiąc się wszystkiemu, co tu zobaczył. Za nim podążała drużyna wojów i służba, a łowczy głośnym trąbieniem rozgłaszali królewskie przybycie. Wtedy niemal wszyscy mieszkańcy piekarskiej osady wyszli i w oczekiwaniu podziwiali Bolesława Chrobrego. Ten zaś odezwał się w te słowa:

– „Widzę, żeście tę oto ziemię dzikiej puszczy i srogim zwierzom odebrali, a zwojowawszy nie mieczem i krwią, ale pracą i potem, przymnożyliście ojczyźnie wiele bogactw. Ponieważ dużo tu zwierza było, na którego to w tych okolicach polowałem, przeto wieś ta odtąd Zwierzów zwać się będzie.”

XVII

STARE ZABRZE (Zabrze)

Założenie Zabrza⁴³

Jedną z najbardziej poczytnych powieści w końcu XIX i w początkach wieku XX, która wyszła spod pióra Karola Miarki, była „Żywcem zamurowana”. Jak podaje autor, napisana „podług starej kroniki”, faktycznie była zlepkiem różnych podań sięgających jeszcze XVI wieku. W tej to, wspomnianej powieści, Miarka, aby uwiarygodnić zawarte w niej treści, odwołuje się do istniejącej wyłącznie w wyobraźni pisarza kroniki klasztoru w Henrykowie na Dolnym Śląsku. Według przekazu Miarki, mityczne początki Zabrza przedstawiały się następująco:

Kraj był zasiany pojedynczymi zagrody; mało zaludniony, a cała okolica Górnego Śląska była nader pusta i leśna; nikt o osiedlenie się w niej nie dbał, a chociaż grunta ludziom za pół darmo ofiarowano, aby się tam tylko osiedlili, pomimo to żaden kupiec na nie się nie znalazł. Tedy Bolesław II, król polski (panujący od roku, 1058 do 1079), któremu Śląsk jako część Polski należał, starając się o zaludnienie kraju, począł rozdawać szlachcie i prostemu ludowi dziedzictwa i folwarki; szlachcie przestrzenie pustych gruntów na własność, a pospólstwu pod uprawę dzierzawną, ziemia nieuprawna zależała, bowiem w owych czasach od rozporządzenia królewskiego.

Powstało zaś Zabrze tym sposobem, że dworzanin Mieczyśław Zabrzski wybawił króla Bolesława podczas polowania w obszernych lasach gliwickich z pazurów okrutnego niedźwiedzia, za co król z wdzięczności darował wybawicielowi swemu tak wielki obszar ziemi, jakiby w jednym dniu zdołał na koniu objechać. Zabrzski dosiadł rumaka i objechał wielką przestrzeń, na której się dziś znajdują wioski: Zabrze, Biskupice, Mikulczyce, Czekanów, Szalsza, Przyszowice, Makoszowy, Bielszowice, Halemba, Wirek, Poremba i Zaborze. Na wzgórzu wybudował sobie warowny zamek, tamże osiadł i założył małą osadę, którą podług imienia pana nazwano Zabrzem.



⁴³ Karol Miarka: *Żywcem zamurowana. Powieść górnośląska podług starej kroniki*. Mikołów b.r.w. s. 3–4; Josef Knossalla: *Geschichte der Stadt Hindenburg (Zabrze)*. Katowice 1929 s. 303; Władysław Niemierowski: *Zabrze przeszłości*. [w:] *Kroniki miasta Zabrza*. Nr 14 s. 103; Bernard Szczech: *Zabrzeńskie legendy i podania*. Bytom 1998.



XVIII

BYTOM

Władysław Łokietek w Bytomiu

1.⁴⁴

Wychodząc z miasta wstąpiłem do kościoła Św. Ducha i na gruncie szpitalnym stojącego, w ośmiobok wystawionego na małym pagórku, a na tym miejscu, gdzie roku 1298 Władysław Łokietek, król Polski, uciekając przed swoim przeciwnikiem do Władysława, księcia opolskiego, z rotą swych wiernych nocował i gdy powrócił, z wdzięczności ku Bogu tu kościół z drzewa wystawił, polecając opatowi miechowskiemu, ażeby proboszcz dóbr Chorzowa i Dębu w pobliżu Bytomia, roku 1257 przez przodków jego klasztorowi miechowskiemu darowanych, z ich dochodów kościół ten utrzymywali.

2.⁴⁵

Pewnej nocy roku 1298 Adalbert, opat joannitów z Miechowa, wraz z liczną rzeszą rycerzy żądał u bram Bytomia wpuszczenia do miasta. Prośba spotkała się wprawdzie z odmową, wojsko skierowano jednak w stronę bramy krakowskiej, gdzie dostarczono mu żywności.

Jeden z rycerzy, a był to Władysław Łokietek, wygnany książę krakowski i późniejszy król, na pamiątkę swego pobytu i ucieczki z Polski kazał tu postawić kościółek pod wezwaniem Św. Ducha.

Po powrocie z Rzymu rycerze miechowscy wystawili tu ponadto szpital.

XIX

„O zaginieniu kruszca bytomskiego...”⁴⁶

„Jest w circumferencyej państwa bytomskiego
Obfitość wielka rudy i kruszca srebrnego,
Jest i kamień pyrites, co tam czynią z niego
Hałun, siarkę i farbę, koperwas do tego.
Tym kruszczem przedtym Bytom, póki był nie zginął,
Srebrnym był zwan Bytomiem i tak wszędy słynął,
W którym – mając sreba dość – mieszczanie k ozdobie
Srebrne stopnie stawiali u swych łóżnic sobie.
Wielkie szczęście przy kruszczach przez długi czas mieli,
Poki gory z niejakim Szarlejem dzierzeli,
Lecz gdy go być skarbnika a ducha ziemnego
Poznali, wzbrzydździ się towarzystwem jego.
Więc by go jakokolwiek od siebie zagnali,

⁴⁴ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 177; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

⁴⁵ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 227; Perlick A.: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 3; Ryszard Wrodarczyk: *Legendy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 11; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

⁴⁶ Walenty Roździeński: *Officina Ferrara*. Katowice 1948 s. 52–53.

Rozmaite mu przykrości zawždy wyrządzali,
 Karaktery pisali, krzyżyki do tego
 Czynili – a to kładli więc na kruszce jego.
 Bacząc ich znowę Szarlej on isty takową
 Powiedział im – wywiodszy je do gor – rzecz nową,
 Ktorej nie barzo radzi od niego słyszeli:
 Że kruszec – przez onę swą złość – utracić mieli.
 Rozkazał wszystkim z trzaskiem, którzy byli w gorze,
 By na wierzch uciekali, bo woda jak morze
 Prędko gory zaleje. I tak zaraz wstała
 Woda wielka – jako rzekł – a gory zalała.
 A stąd jeszcze Szarlejem to jezioro zowią
 W którym tym czasem ryby miasto kruszcu łowią
 Nad wszystkim głęboko zalany mi doły,
 W których one bogate kruszce zatonęły.
 Wielekroć się zaś potym o kruszec kusili
 W innych miejscach, ale już po sobie nie mieli
 Onej pierwszej fortuny, bo im przeszkadzały
 Zawždy wody – a zatym te gory ustały.
 A iż wedle Boskiego słowa każda skryta
 Rzecz na świecie musi być jawna i odkryta,
 Tym sposobem i ziemne skarby, kruszce, rudy
 Okazują się ludziom w czasy pewne zawždy.
 W jednych miejscach ustają w drugich następują,
 Te giną, tu się znowu insze okazują.
 Trefunkiem popolicie więc takie skrytości
 Zawždy z ziemnej na jawią wychodzą wnętrzości.
 Tym sposobem przez trefunk, po tym skoro ustał
 Srebrny kruszec w Bytomiu, na gorach wnet nastał
 Iny zasię od kruszca w mili zalanego,
 Naleziony przez chłopca – Rybkę niejakię.”

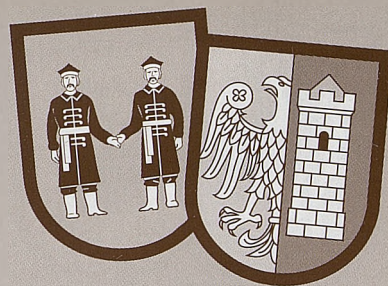
XX

MIECHOWICE (Bytom)

O zniknięciu wapienia na Górze Gryca⁴⁷

Przed laty, pewnego letniego dnia, nadciągnęła nad Miechowice i najwyższe w tej okolicy wzniesienie, Górę Gryca, ogromna chmura burzowa z silnymi wyładowaniami atmosferycznymi. W pewnym momencie w szczyt góry z potężnym hukiem uderzył piorun. W jednej chwili rozstąpiła się w tym miejscu ziemia od dołu ku górze. Skała wapienna, z której zbudowane było w większości wzniesienie, znikła w ziemi, w przepastnej czeluści, a w jej miejsce pojawił się piasek.

⁴⁷ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 22; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.





XXI

MIECHOWICE (Bytom)

Odkrycie galmanu pod Szarlejem⁴⁸

W czasach wojny trzydziestoletniej (1618–1648) miechowski zamek wybrany został na kwaterę jednego z majorów szwedzkiej armii walczącej z wojskami cesarskimi. Jak się okazało ten niepozorny z wyglądu oficer posiadał ogromną wiedzę na temat bogactw mineralnych, które ukrywała ziemia jego ojczyzny a także był jednym z największych znawców zagadnień metalurgii z swoim kraju. W trakcie swego pobytu w podbytomskich Miechowicach, jak powiadali ludzie „krążył po okolicznych włościach z szeroko otwartymi oczami”. W trakcie jednej ze swoich wypraw odkrył w okolicy Szarleja, małej wioski leżącej pomiędzy Rozbarkiem a Piekarami kryształy rudy zwanej galmanem. Na wieść o tym, już po odjeździe majora wybudowano w tym miejscu kopalnię, w której wydobywano galman – ważną rudę cynku, którą w początkowym okresie wykorzystywano do produkcji mosiądzu a później otrzymywano z niej cynk i inne metale.

XXII

BYTOM

O tym jak kopalnie srebra w Bytomiu woda zalała

1.⁴⁹

Mieszczanie bytomscy zabijają swego plebana i kaznodzieję. Od tego czasu wyczerpała się u nich kopalnia srebra i ołowiu.

„Ponieważ góry i kopalnie miasta Bytomia, w ziemi i diecezji krakowskiej, dawały ogromna ilość zmieszanego ze srebrem ołowiu, a mieszczenie bytomscy wzbogacili się bardzo dzięki ogromnym dochodom czerpanym ustawicznie z tych gór, wskutek nadmiernego wzrostu zamożności zaczęli podnosić głowy i nadymać się pychą. Rozparci tą dumą raz po raz, ilekroć było coś poważniejszego, w czym należało zasięgnąć rady, wzywali doskonałego znawcę prawa kanonicznego, plebana bytomskiego Piotra z Koźła, wysyłając woźnego nie z prośbą, ale raczej z rozkazem. Ten poczytując to sobie za wyraźną ujmę, kiedy pewnego dnia otrzymał rozkaz od woźnego, że by się udał do ratusza, kazał iść kaznodziei Mikołajowi z Pyskowic z Najświętszym Sakramentem, a sam został u siebie w domu. Kiedy Mikołaj tam przybył, a rajcy dziwili się tej zmianie, wszedł do izby, w której siedzieli. I odciąwszy część komży, którą miał na sobie, wytarł stół i umieścił na nim Najświętszy Sakrament. Potem, wzięwszy z powrotem Najświętszy Sakrament, odniósł go do kościoła.

⁴⁸ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 5; Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel*. Peiskretscham 1942 s. 52–53; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

⁴⁹ Jan Długosz: *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego. Księga dziewiąta*. Warszawa 1975 s. 422–424.

Rozwścieczeni tym mieszczenie bytomscy pod wodzą rajcy Wawrzyńca, czyli Lorenca, drugiego września podnoszą świętokradzkie ręce na plebana i kaznodzieję, zadając im gwałt. Schwytawszy ich haniebnie w ich mieszkaniach, prowadzą ze związanymi z tyłu rękami jak złoczyńców i złodziei do ratusza. Swoimi godnymi potępienia orzeczeniami wspomniani mieszczenie pełniąc funkcje powodów i sędziów wydają wyrok i skazują niesłusznie na śmierć, nie pozwalając na żadną przewidzianą prawem obronę. Następnie skatowanych oskardami i zlanych krwią wskutek licznych ran wyprowadzona z sądu i wrzucono do sadzawki znajdującej się w pobliżu kościoła św. Małgorzaty. Pochłonęły ich fale. Krótkotrwałym śmiertelnym cierpieniem zdobyli niewiedzący wieniec [chwały]. A ponieważ żywe ciało Mikołaja pływało po wodzie, morderca Wawrzyniec kazał słudze zanurzyć je głębiej. Oczy wspomnianego Wawrzyńca natychmiast wypadły z orbit. A zwłoki odniesiono do kościoła parafialnego i pochowano w miejscu chóru kościelnego. Kiedy o tej strasznej, potwornej zbrodni doniesiono biskupowi krakowskiemu Florianowi, wzywa przed swój trybunał głównego jej przywódcę, mordercę Wawrzyńca, i pozostałych rajców i mieszczań bytomskich, sprawców tego zabójstwa kapłanów. A kiedy przyznali się do tego występku, pozbawia ich wszelkich zaszczytów, godności i urzędów, ich synom i wnukom odbiera możliwość przyjmowania święceń kapłańskich i uzyskiwania beneficjów kościelnych, a miasto Bytom z kościołami i sąsiadującymi z nim parafiami okłada kościelnym interdyktem. I chociaż zabiegali o zwolnienie od tej haniebnej kary u papieża, u którego spodziewali się znaleźć dla siebie większą wyrozumiałość, niż u swojego ordynariusza Floriana, dopiero jednak po upływie dwu lat i po wypłaceniu dla naprawienia win sumy w złocie na rzecz skarbcza Stolicy Apostolskiej i na rzecz założonego w bytomskim kościele NMPanny ołtarza pod wezwaniem św. Zygmunta z uposażenia dwunastu grzywien rocznie (które miały być wypłacane z ratusza bytomskiego) ołtarza, którego patronat [ma] wyłącznie biskup krakowski, udręczeni wieloma wydatkami zasłużyli na zwolnienie od ekskomuniki i interdyktu. Od tego też czasu żyły srebro i ołowiu w kopalniach bytomskich, wskutek występku, jakiego się dopuszczono wobec sług Bożych, wyschły całkowicie i podobno ustało zupełnie korzystanie z tych kopalń i tych żył. Aby zaś mieszczenie bytomscy za swój niegodziwy występku nie uzyskali łatwo przebaczenia u papieża, proboszcz kościoła św. Wincentego za murami Wrocławia, Marek, który jest kolatorem kościoła bytomskiego, a którego klasztor ma przydzielonych wiele dziesięcin i dochodów kościoła bytomskiego, przez swoich zastępców, nie szczędząc na to środków, robił trudności przed kardynałem św. Piotra, któremu Stolica Apostolska powierzyła rozpatrzenie i załatwienie wspomnianej sprawy.”





2.⁵⁰

Pogłoska o utopieniu księży w Bytomiu według Mikołaja Liebenthala

„Wróg rodzaju ludzkiego zasiał nienawiść u proboszcza kościoła św. Małgorzaty. Ten zapalawszy gniewem podburzał potajemnie mieszkańców przeciw plebanowi kościoła mariackiego, wciągał do swego spisku, obiecując, że będzie stał przy nich przeciw plebanowi, jeśli zdołają go usunąć. Będzie chciał połączyć kościół Najświętszej Marii Panny z probostwem kościoła św. Małgorzaty, i przyrzekł śpiewać codziennie „Godzinki Najświętszej Marii Panny” w parafialnym kościele Najświętszej Marii Panny, co się wszystkim spodobało i wszyscy parafianie zbuntowali się przeciw plebanowi, a między ludem powstało niemałe poróżnienie, a niektórzy spośród ludu uciekli się do swojego księcia za skargą na plebana. Słyszając to Najjaśniejszy Książę toszedki imieniem Przemysław, nakazał swoim poddanym przyznać prawa kościelne swojemu plebanowi. Natomiast Konrad, książę oleśnicki, wraz z proboszczem i ludem sobie poddanym był przeciwko plebanowi, i rościł sobie prawo do kościoła, jakie przysługiwało plebanowi. Pleban wezwał ich prawem kościelnym do przeproszenia. Oni nie chcieli, ale odwołali się do kurii rzymskiej wraz z proboszczem przeciw plebanowi Piotrowi, rodem z Koźla, uczynnemu, dobremu i sprawiedliwemu.

Pleban ten przybył do Rzymu i otrzymał prawa do kościoła na mocy prawa kanonicznego, w ten sposób, aby lud podporządkował się plebanowi a nie prepozytowi i ustąpił mu plebanowi prawa do kościoła oraz uznał się za posłusznych w radzie i wsparciu, jak to jest w zwyczaju chrześcijańskim, i niczego nie czynił lud bez wiedzy plebana inaczej niż to jest w orzeczeniu papieskim.

Prepozyt zaś widząc papieskie orzeczenie i przegraną sprawę mieszkańców, wysłał jak tylko mógł najszybciej polecenie od kurii rzymskiej gdzie przebywali do tychże mieszkańców Bytomia, aby go jak najwcześniej oczekiwali u księcia oleśnickiego Konrada, aby go pozbawili siłą praw do kościoła plebana, nakazując je przyznać sobie, jego plebana kazał utopić wraz z kapłanem oraz unieważnić prawa plebana Piotra do kościoła.

Oni mieszkańcy Bytomia za przyzwoleniem księcia Konrada poszukiwali różnych podstępów przeciw plebanowi. Pleban zaś wróciwszy z drogi do Rzymu nakazał swojemu kaznodziei, a mianowicie Wielebnemu Mikołajowi, rodem z Pyskowic, ogłosić polecenie napominające, aby byli posłuszni kościołowi mariackiemu i kościół utrzymywali w należyтым stanie, nienaruszony oraz strzegli w kościele Hostii Św., aby nie wchodziły do niego świnię i psy oraz inne nieczyste zwierzęta, by nie czyniły jakiegos zbezczeszczenia. Odbywało się to podczas uroczystych mszy w święto Podwyższenia Krzyża, w oktawie Narodzenia

⁵⁰ Nicolai Liebenthal. *Gesta abbatum monasterii s. Vincentii*. [w:] G.A. Stenzel: *Scriptores rerum silesiacarum*. II Breslau 1839 s. 149–151. Cytowany fragment Liebenthala, tłumaczony z języka łacińskiego pochodzi z wydawnictwa źródła do dziejów Bytomia: Jan Drabina, Jerzy Horwat, Zdzisław Jedynak: *Bytom średniowieczny. Przekazy źródłowe 1123–1492*. Opole 1984 s. 131–133, oraz tekstu wstępu pracy: Józef Ligęza: *Podania górnicze z Górnego Śląska*. Bytom 1972 s. 14–15 i przypis 23; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

Maryi. Słyszając to rajcy zwołali wielką rzeszę, a zwołaną rzeszę wystali po plebana i kaznodzieję.

Wiedząc zaś, że mają zły zamiar, powiedział pleban swojemu kaznodziei:

– Idź do nich z Pańskim Ciałem, a ja ucieknę, a może uczczą Syna Bożego i porzucą swoje szaleństwo.

Kaznodzieja wypełnił polecenia, lecz oni jeszcze bardziej się wzburzyli w złym zamyśle i powiedzieli kaznodziei:

– Odnieś Pana do kościoła !

A gdy kaznodzieja wrócił do kościoła i złożył w kościele Ciało Pańskie, oni pojмали go natychmiast a związawszy zaprowadzili go na ratusz, z wielkim hałasem podarli nadanie kościoła dla plebana oraz odebrali prawo do kościoła, a mianowicie zatwierdzenia, poświadczenia oraz orzeczenie sądowe itd. I wszystkie unieważnili.

Natomiast pleban chcąc uciec podszedł do bram miejskich i widząc, że nie będzie mógł wyjść, ponieważ miasto było zamknięte, wszedł do komórki w domu narożnym i tam się ukrył. Oni zaś wtargnęli do tego domu z wielką wściekłością i znalazłszy go, powiązali powrozami i łańcuchami i doprowadzili do ratusza, i w innym domu w pobliżu ratusza, wraz z kaznodzieją, trzymali ich dopóki nie zapytali ludu w sprawie ich śmierci. Oni wszyscy wołali jednym głosem:

– Są godni utopienia!

A odbyło się to 14 września w dzień Podwyższenia Krzyża Świętego w oktawie Najświętszej Marii Panny Roku Pańskiego 1363. Słyszając o tym, kościelny schronił się we wsi Rozbark, gdzie ukrywał się przebywając tam przez trzy dni, czwartego zaś dnia po śmierci plebana i kaznodziei udał się do kurii rzymskiej i uzyskał orzeczenie klątwy kościelnej przeciw nim – na mocy tej decyzji pozostawali pod klątwą przez dziesięć lat, po upływie zaś dziesięciu lat papież pobudzony Bożym miłosierdziem ograniczył im klątwę do 14 lat, aby mogli w tym czasie odbyć pokutę.

Gdy zaś do Rzymu przybyło czterech rajców bytomskich dla uzyskania zwolnienia od klątwy, zostali skazani na dożywotnie więzienie – trzech rajców zostało zakutych w kajdany w więzieniu, czwarty uciekł niepostrzeżenie z więzienia.

I tak z rak tyranów kościół bytomski stracił aż do dzisiaj swoje prawa, i nie ma kogoś, kto by go pocieszył według powiedzenia: „Żyje ten, kto zwycięża – kto żyje, ten zwycięża”.

A oto wszystkie inne opuszczone szczegóły wydarzeń. Kiedy został wydany przez lud wyrok na plebana i kaznodzieję, aby zostali zatopieni, pojmawszy ich zaprowadzono ich z więzienia do stawu. Kiedy zaś lud odstąpił od stawu prawie o dwa stadia, jeden z mieszkańców odwróciwszy się zobaczył kaznodzieję Mikołaja, nietkniętego, wychodzącego z wody, i do tłumu tenże mieszkaniec zaczął wołać:

– Oto jeden z nich wychodzi!





Oni zaś wróciwszy z katem, kazali utopić go po raz drugi. Prosił ich wówczas kaznodzieja, aby przynajmniej pozwolili mu wygłosić jedno kazanie o Najświętszej Marii Pannie, izby ukazał cuda Najświętszej Marii Panny, które widział przy zatopieniu plebana, mianowicie jak Najświętsza Maria Panna walczyła z demonem zwanym Szarlen. Oni jednak nie chcieli przystać na prośbę, ale kazali go utopić. A kat chcąc go utopić, nie mógł żadnym sposobem tego uczynić, wywijając siekierą, którą miał z tyłu za pasem, wymierzył trzy uderzenia między łopatki, lecz jeszcze i wtedy kaznodzieja nie mógł umrzeć w wodzie, ale na wpół żywy został przeniesiony przez przyjaciół na noszach do miasta, lecz już nie mógł mówić, i trzeciego dnia zasnął w Panu. Duszę jego niewątpliwie aniołowie przenieśli do niebieskiej radości.

Ów zaś mieszkaniec, który obejrzał się do tyłu, nie uniknął kary Bożej, bowiem został oślepiiony i nic nie widział na oczy.

Również wspomniane miasto nie ustrzegło się kary Bożej, gdyż po upływie pół roku spłonęło, a ślady tego ognia są widoczne po dziś dzień, i całkiem zubożało. Wspomniany demon, chcąc ich zwieść i ich dusze zabrać do piekła, ukazując się pod ludzką postacią żądał od nich dziesiątej części z górnictwa, aby z nimi pracował, a za jego pracę by mu dawali pieniądze. Oni zgodzili się na propozycję diabła, pracowali przez wiele lat wraz z nim i dobrze im się powodziło. Lecz poruszeni skrucą doszli do opamiętania i zabrali skarb dla kościoła i współpracowali z nim przez kilka lat, a widząc, że[majątek kościoła się poprawia, zazdrościli kościołowi, jak poprzednio zazdrościli i diabłu. Zaczęli więc potajemnie dzielić kruszec między siebie, nic nie dając kościołowi. Ale diabelska zemsta ich dosięgła, ponieważ tenże diabeł ukazawszy się górnikom kazał im wyjść i powiedział, że wyprowadzi z głębi ziemi rzekę, która zaleje kopalnie bytomskie, za przyzwoleniem Najświętszej Marii Panny, za ich zbrodnię, którą uczynili wobec kościoła parafialnego Najświętszej Marii Panny, dnia 26 sierpnia.”

3.⁵¹

W roku 1364 mieszczenie bytomscy niktzemnie pozbyli się dwóch swoich księży: proboszcza Piotra i wikarego Mikołaja.

Roku 1369 utracono kopalnie srebrnego bogactwa w Bytomiu, za przyczyną tegoż, ponieważ mieszkańcy dopuścili się mordu na wyżej wspomnianych księżach.

4.⁵²

„Niedaleko stąd jest miejsce, gdzie roku 1367 mieszczenie bytomscy oburzeni, że pleban od nich dziesięciny ich naówczas mnogo wydobywanych kruszczy srebrnych się domagał, onego i jego kapelana w stawie utopili.

⁵¹ H. Roch: *Neue Lausitz= Böhm= und Schlesische Chronika*. 1687 s. 127; Richard Kühnau: *Schlesische Sagen*. III. Leipzig 1913 Nr 2149/1 s. 739; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

⁵² Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 176; Józef Ligęza: *Podania górnicze z Górnego Śląska*. Bytom 1972 s. 52; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

Skutkiem tego była 70 lat trwająca klątwa kościelna, zaczęło miasto bardzo podupadło i długo do swego kwitnącego stanu powrócić nie mogło”

5.⁵³

Właściciele bogatych w srebro kopalń w Bytomiu nie płacili duchowieństwu dziesięcin i utopili proboszcza oraz jego wikarego. Spotkała ich za to kara, ponieważ woda zaląła kopalnie i wszystkie wysiłki celem odzyskania ich okazały się daremne. Kiedy pokolenie to przeminie, dopiero wtedy kopalnie staną się ponownie źródłem bogactwa.

XXIII

BYTOM

Srebrne kołyski mieszczan bytomskich⁵⁴

Istniejące w dawnych czasach liczne kopalnie kruszców w Bytomiu i jego najbliższej okolicy przynosiły mieszczanom bytomskim niewyobrażalne dochody. Z biegiem czasu stali się oni tak bogaci, że nie wiedząc co zrobić ze zgromadzonym srebrem, zaczęli z niego odlewać kołyski dla swoich dzieci. Powiadano, że największa ich ilość znajdowała się w pomieszczeniach piwnicznych bytomskiego ratusza. Skarby te w nienaruszonym stanie mają się tam jeszcze znajdować, ponieważ pomieszczenia, w których je ukryto, nie konserwowane, z biegiem lat uległy zawaleniu. W dawnych czasach do podziemi tych prowadzić miały podziemne ganki. Jednym z nich dostał się do piwnic ksiądz Anzelm, prepozyt z kościółka św. Małgorzaty, który to zaskoczył podczas odlewania takich kołyszek Andrzeja Fabrici, burmistrza Bytomia.

XXIV

BYTOM

Dom Fabriciusa przy bytomskim Rynku⁵⁵

Styczniowe dni 1945 roku przyniosły straszne spustoszenie bytomskiej Starówki. Znikła wtedy z powierzchni ziemi między innymi – zbrodniczo podpalona – cała zachodnia pierzeja Rynku wraz ze starym bytomskim ratuszem. Obrazu zniszczenia zabytkowej substancji tego rejonu miasta dopełniły późniejsze decyzje wyburzenia wypalonych domów.

Jak zanotował w swojej kronice Franciszek Gramer, bytomski dziejopis, w dawnym domu kupca Pragera, który jeszcze w połowie XIX wieku stał przy zachodniej pierzei bytomskiego Rynku, podczas jego rozbiórki jesienią 1862 roku, znaleziono drewnianą



⁵³ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 227; Richard Kühnau: *Schlesische Sagen*. III. Leipzig und Berlin 1913, nr 2149/2 s. 740; Józef Ligęza: *Podania górnicze z Górnego Śląska*. Bytom 1972 s. 52; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

⁵⁴ Franz Gramer: *Chronik der Stadt Beuthen in Oberschlesien*. Beuthen 1863. Gramer opierał się na zbiorze legend opublikowanych przez Reimana i Scholza w tarnogórskim piśmie „Der Bergfreund” nr 8–11 z 1838 roku; Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 3; Zdzisław Jedynak: *Niektóre legendy dotyczące Bytomia*. [w:] *Szkice z dziejów Bytomia*. Bytom 1984 s. 53; Ryszard Wrodarczyk: *Legendy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 11; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

⁵⁵ Franz Gramer: *Chronik der Stadt Beuthen in Oberschlesien*. Beuthen 1863 s. 278–279; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.



belkę z wyciętą na niej inskrypcją. Napis zawierał oprócz daty „1649” – związanej z czasem wystawienia kamienicy, bądź jej przebudową po wojnie trzydziestoletniej – także nazwisko ówczesnego właściciela posesji „Gniastko”. Zaznaczyć należy, że w Archiwum Państwowym w Katowicach w „Aktach miasta Bytom” zachowały się liczne dokumenty wzmiankujące ród Gniastków, poczynając od 1603 roku. Jan Gniastko, poborca cła granicznego (1641) a następnie burmistrz miasta Bytomia (1653), był prawdopodobnie tą osobą, którą to wymieniła inskrypcja z belki stropowej domu kupca Pragera. W kamienicy tej znajdowała się stara piwnica, wysokości 18 stóp, sklepiona kamieniem w stylu charakterystycznym dla gotyku. W przeszłości przechowywano w niej dużych rozmiarów dębowe beczki z przednim węgrzynem, ponieważ wewnątrz wspomnianego domu w latach od 1600 aż po rok 1800 mieściła się znakomita winiarnia.

Jak podaje Gramer, mieszkańcy Bytomia wiązali z piwnicą wspomnianego domu sięgające jeszcze średniowiecza podanie. W jej to wnętrzu, w 1369 roku, Fabricius, ówczesny burmistrz miasta wytapiał z rudy srebrno-olowiowej metaliczne srebro. Z piwnicy prowadzić miał w przeszłości podziemny, kamieniem sklepiony, kręty chodnik. Łączył on wspomnianą piwnicę ze Wzgórzem św. Małgorzaty a właściwie z podziemiai zburzonego w XVII wieku romańskiego kościoła. Ślady podziemnych przejść miały jeszcze istnieć w wieku dziewiętnastym a w piwnicy, która czeka jeszcze na swoje odkrycie, pokazywano miejsce, gdzie na jednej ze ścian znajdowało się wejście do podziemnego labiryntu.

Franciszek Gramer wzmiankował także inną, niezachowaną do dnia dzisiejszego, drewnianą belkę stropową z piękną łacińską inskrypcją, pochodzącą z jednej z bytomskich przyrynkowych kamienic:

ÆDIF. JOAN LEOP. MOKRSKY ANN0 1737. DIE 20. 8 bris.
BENEDIC. DOMINE DOMUM ISTAM ET OMNES HABITANTES IN EA.

W wolnym tłumaczeniu tekst inskrypcji brzmi: *Wzniósł Jan Leopold Mokrsky Roku 1737 dnia 20 października. Błogostaw Panie ten dom i wszystkich w nim mieszkających.*

⁵⁶ H. von Hagen: *Die weiße Frau von Neudeck*. Beuthen 1917; Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 4–5; Ryszard Wrodarczyk: *Legendsy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 7–8; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendsy i podania*. Bytom 2000

XXV

BYTOM

Fabricius i klątwa rzucona na jego ród⁵⁶

Powiadali ludzie, że ostatni potomek Fabriciusa zmarł w Tarnowskich Górach w 1873 roku, jako biedny i pozbawiony środków do życia robotnik zatrudniony w jednej z pobliskich kopalń rud. Był on potomkiem żyjącego w połowie XIV wieku burmi-

strza Bytomia, którego obwiniano o to, że nie tylko dopuścił, lecz także podlegał do utopienia bytomskich księży. Przemawiał on do mieszczan po utopieniu proboszcza zachęcając do zamordowania kapelana i wrzucenia go do wody. Wtedy to święty Jacek miał powstrzymać wzburzony tłum wyciągniętą ręką z krzyżem i słowami: „Mieszczanie bytomscy! Wasza chciwość i chęć posiadania przemijających skarbów ziemi doprowadziła Was do tej strasznej zbrodni! Przeklęta niechaj będzie ta ziemia, która dotychczas dawała Wam swoje skarby! Wody odwiecznych głębin niechaj zaleją skarby, a także Wasze pożądanie tychże skarbów! I niechaj je tak długo więżą, jak długo będzie żył ostatni potomek zbrodniarza stojącego na czele tego miasta!”.

Bytomskie skarby przepadły a i ród Fabriciusa stracił na znaczeniu ubożając. Powiadają, że dopiero po śmierci ostatniego potomka rodu Fabriciusów możliwe stało się zejście gwarków do niżej położonych pokładów w bytomskich kopalniach rud srebra i ołowiu. Wtedy też także zdjęta została klątwa, nałożona przez papieża Urbana VI.

XXVI

BYTOM

Podziemne ganki⁵⁷

Już nasi praojcowie opowiadali, że z miasta prowadziło kilka podziemnych ganków i tak: jeden z klasztoru minorytów do Goju, inny z ratusza i niektórych piwnic domów aż do Św. Małgorzaty. Prawdziwość tej sagi polega na tym, że w pradawnych czasach podczas założenia murów miasta wykopano podziemne wyjścia, aby w czasie klęski móc się uratować, co też w niektórych zamkach i twierdzach się zdarzało. Znalaziono wprawdzie przy przebudowie starych domów zasypane korytarze w piwnicach, które na to wskazują, jednakże poza murami miasta takich sklepionych chodników nie odkryto.

XXVII

BYTOM

Czerwona Górka⁵⁸

„Czerwona Górka” to wzniesienie, które znajduje się przy dąbrowskiej drodze. Droga ta onegdaj prowadziła z Rozbarku do Wielkiej Dąbrówki, dawnej wsi należącej do Bytomia; Według opowiadań starszych, rozbarskich gospodarzy, na tej to górcie, w bardzo odległych nam czasach, odbyła się walna bitwa, która była tak zaciętą, że od przelanej krwi rannych i poległych żołnierzy powierzchnia wzniesienia była niemal całkowicie czerwona. Od tej chwili przylgnęła doń nazwa „Czerwona Górka”.



⁵⁷ Franz Gramer: *Chronik der Stadt Beuthen in Oberschlesien*. Beuthen O/S 1863.

⁵⁸ Jacek z Wygietzowa: *Wojsko św. Jadwigi*. Bytom 1922 s. 12; Alfons Perlick: *Sagen des Dorf Roßberg*. Beuthen 1926 s. 5; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.



XXVIII GLIWICE

Cudowne ocalenie Gliwic w 1626 roku

⁵⁹ Bernard Szczech: *Legendy i podania dotyczące Gliwic oraz Ziemi Gliwickiej*. (Część 1) [w:] *Rocznik Muzeum w Gliwicach*. Tom XIX. Gliwice 2004.

⁶⁰ Sukiennik Schüntzel w połowie wieku dziewiętnastego przytoczył następujące podanie: *„Wie mir meine alten Großeltern erzählten, wurde Gleiwitz damals nur durch eine List gerettet, welche eine Bürgersfrau mit Hilfe ihrer Nachbarn ausführte. Als die „Schweden“ – so sagt das Volk, eigentlich waren es dänische Truppen Mansfelds – im Dreißigjährigen Kriege vor Gleiwitz kamen, waren beide Tore verschlossen, mit Balken verrammt und mit Dünger stark von innen belegt, damit die Kugeln nicht durchdrangen; auch die nördliche wie die südliche Seitenpforte waren gut verschlossen und verrammt. Als nun die Schweden einen Boten in die Stadt durch das südliche Pfortchen schickten, sah dieser auf dem Wege zum Rathause in jedem Hausflur einige Tonnen mit Hirse stehen, auf dem Ringe aber bewaffnete Männer mit mutiger Miene, die dem Bürgermeister in Gegenwart des schwedischen Gesandten erklärten, dass sie sich nie ergeben würden, sie hatten Lebensmittel genug, und die heilige Jungfrau Maria wurde durch ihre Fürbitte bei die Stadt beschützen und ihnen im Kampfe beistehen. Nun begann der Angriff. Die Schweden brachten eine Menge Leitern an die Stadtmauer, und als sie aufstiegen, wurde ihnen kochender Hirsebrei samt dem irdenen Topfe auf die Köpfe geschüttet, so dass sie von den Leitern herabfielen; diese aber wurde in die Stadt gezogen. Da sich nun die Bürger der Leitern*

1.⁵⁹

Najpopularniejszym, swym rodowodem sięgającym wieku siedemnastego, jest podanie o bohaterskich niewiastach, których czynna postawa u boku swych mężów, ojców i braci broniących Gliwic przed najeźdźcą, przyczyniła się do ocalenia miasta. Działo się to w 1626 roku, w latach wojny trzydziestoletniej (1618–1648). Górny Śląsk stał się wtedy areną zmagania wojsk cesarskich z duńsko-protestancką armią Ernesta Mansfelda maszerującą w kierunku Węgier. Jej szlak znaczyły rabunek, gwałt i pożoga.

W połowie sierpnia około tysięczny oddział z armii Mansfelda dotarł do Gliwic, żądając poddania się oraz otwarcia miejskich bram. Władze Gliwic odmówiły, jako że od dłuższego czasu sposobiły się do obrony. Pod czujnym okiem Jana Fröhlicha, burmistrza Gliwic, ukończono roboty budowlane wokół umocnień miejskich – murów i bram. Z bólem serca spalono gliwickie przedmieścia a także zniszczono na polach zasiewy i plony, aby tym samym uniemożliwić schronienie oraz pozbawić najeźdźców możliwości łatwego zaopatrzenia w żywność dla wojska i paszę dla koni. Problemem dla Gliwiczian, była tylko niezbyt liczna, dowodzona przez Adama Czornberga, załoga cesarskich wojsk, postawiona do obrony miasta. Szturm na miasto Mansfeldczycy przypuścili w dzień odpustu Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Niezbyt licznych obrońców na murach wsparły kobiety, służąc pomocą swoim mężom, ojcom i braciom. Do rangi bohaterstwa urosła ich odwaga i niezwykła pomysłowość. Zabrały się, na czym najlepiej się znały. W kadziach, kotłach i garnkach, co było pod ręką, gotowały bryję z kaszy, mąki, a gdy tego nie stało sam wrzątek lały na głowy wspinających się na mury. W czasie szturm nad miastem miała ukazać się w obłoku Matka Boska, która gestem matczynej opieki, swoim płaszczem okryła miasto niczym ptak skrzydłami swoje pisklęta, ochraniając je przed zakusami wrogich żołdaków⁶⁰. Tego było najeźdźcom za wiele. Bezsukteczność trzydniowego oblężenia zmusiła żołnierzy Mansfelda do odstąpienia od murów miejskich Gliwic i dołączenia do armii udającej się w stronę Węgier.

W gliwickim kościele parafialnym p.w. Wszystkich Świętych przechowywany jest siedemnastowieczny obraz, który jak głosi tradycja, namalowany został niemal natychmiast po odstąpieniu wojsk Mansfelda. Przedstawia on *Cudowne ocalenie* – Matkę Boską nad otoczonym murami miastem szturmowanym przez wrzące wojska. Motyw Matki Boskiej nad miastem uwidocznił się także również symbolicznie na nowym herbie miejskim nadanym miastu przez Ferdynanda II, cesarza w roku 1629.

2.⁶¹

„W przeddzień spodziewanego szturm nikt nie spał spośród mieszkańców. Każdy czuwał na wyznaczonym miejscu na murach. Zresztą sen z powiek spędzała lśniąca lodem w poświęcie księżycy wstęga fosy. – Bez trudu przejdą po niej napastnicy pod mury. Ani się spostrzeżemy jak nam podrzucą ogień – martwili się pesymiści.

Wtedy do głosu doszły kobiety, które dotychczas siedziały cicho i udawały, że losy miasta nic ich nie obchodzą:

– A my twierdzimy, że nie przejdą po lodzie. Zresztą ten lód się roztopi jak słonina na patelni.

I nim zainteresowani tym mężczyźni zdołali się zorientować, w jaki sposób to nastąpi, zaczęły jakby na komendę wynosić z mieszkań w różnych kubłach wrzącą wodę i wylewać ją do zlodowaciałej fosy. Całe sznury kobiet, dziewcząt nawet dzieci ze wszystkich 150 domów krążyły w te i tamta stronę, aż wokół obydwu bram zaczęły się kłębić chmury pary i było ciepło jak w letni, pogodny dzień. Lód topniał powoli, jakby opornie, ale gdy weszło słońce i mróz zelżał, po fosach pływały już tylko kęsy zlodowaciałych skorup.

Rankiem zgodnie z zapowiedzią, pod bramy zaczęły ściągać nieprzyjacielskie oddziały, wyposażone w drabiny i inne urządzenia pomocne przy wdzieraniu się na mury. Na widok niezamrażonej tafli wody, w ich szeregach wkradło się jakieś zamieszanie. Tego się nie spodziewali. Pogadali coś między sobą i wycofali się. Przez kilka następnych dni wysyłali w pobliże grodu tylko swoje straże przednie, jakby dla sprawdzenia czy fosy są skute lodem. – To chyba jakiś cud – meldowały forpoczty swemu dowódcy – mróz trzaskający, a w fosie bez trudu można poić konie. Kaczki i gęsi po niej pływały. [...] Tak było przez szereg kolejnych dni i nocy, aż do 27 lutego, gdy wróg raz po raz nękając miasto pociskami, odstąpił wreszcie od oblężenia.”⁶²

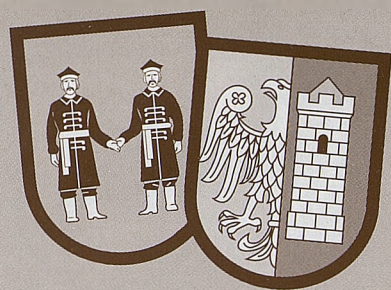
Wdzięczni Matce Boskiej Częstochowskiej, którą mieszczenie upatrywali, jako Tą, która ocaliła miasto, ślubowali corocznie składać jej hołd w jej Jasnogórskim Sanktuarium. Gliwicka pielgrzymka należy do najstarszych ślubowanych na Górnym Śląsku. Gliwiczanie, jak jeden mąż, także kobiety z dziećmi przez wszystkie lata, kiedy to było wolno, udawali się na Jasną Górę⁶³. Odpoczynek wraz z noclegiem przed przekroczeniem śląskiej granicy mieli w parafii lubszeckiej.

XXIX

MIECHOWICE (Bytom)

Major Thiele Winkler⁶⁴

Wielce tajemniczą postacią w Miechowicach był major von Thiele Winkler. Ludzie zapamiętali go jako mężczyznę bardzo



bemächtigt hatten, versuchten es die Feinde, ob sie von der Nordseite her der Stadt beikommen können, und zogen am Stadtwall bei dem weißen Tore vorbei. Vom Tore herab hat aber ein Burger den Hauptmann der Schweden mit einem silbernen Knopfe erschossen. Die Posamentierfrau Arnold hat mir dies in meiner Jugend erzählt und gesagt, dieser Burger wäre ihr Großvater, namens Haiok, gewesen. Die Schweden wurde missmutig, da sie glaubten, dass die Gleiwitzer viel Lebensmittel hatten; und da sie auf eine lange Belagerung nicht eingerichtet waren, zogen sie nach drei Tagen ab.” Zobacz: Richard Kühnau: *Oberschlesische Sagen*. s. 416–417.

⁶¹ Edmund Całka w swoim *Świecie gliwickich legend* przedstawił inną, swoją wersję wydarzeń sprzed kilku stuleci. Akcję podania przeniosł na rok 1627, kiedy to po śmierci Mansfelda zdemoralizowane oddziały jego wojsk ponownie wtargnęły na Górny Śląsk rabując, paląc i niszcząc wszystko napotkane na swojej drodze. W początku lutego, w dzień Matki Boskiej Gromnicznej (2.02.1627), Mansfeldzcy stanęli pod miastem. Szturm, podobnie jak przed rokiem nie powiódł się.

⁶² Edmund Całka: *Świat gliwickich legend*. Część I. Gliwice 1993 s. 55–56.

⁶³ O gliwickiej ślubowanej pielgrzymce wspomniany wcześniej sukiennik Schüntzel w połowie wieku dziewiętnastego przytoczył następujące podanie: „*Es war eine alte Verpflichtung der Gleiwitzer Burger – man sagt, seit jener glücklichen Verteidigung gegen die Mansfelder – jedes Jahr eine Wallfahrtsreise nach Czenstochau zu machen. Die Burger verpflichteten sich hierzu durch die Ablegung*



eines Eides in der Pfarrkirche, wobei die Eltern alle ihre Kinder mitbringen mussten. Am Schlusse des Eides mussten die Eltern den Kindern die Ohren zupfen und die Mutter ihren Säuglingen einen lauten Schrei entlocken, um dadurch anzuzeigen, dass es auch ihr Gelöbnis sei, dass diese Wallfahrt alljährlich bis auf die spätesten Nachkommen wiederholt werden solle. Bei diesen jährlichen Prozessionen, zu denen auch die Gemeinde beisteuerte, fuhren gewöhnlich sechs bis acht Personen, meist Verwandte, auf einem Wagen – ich selbst machte mehrmals mit meinem Vater oder meiner Mutter diese Wallfahrt mit -, und den regelmässigen Unterhaltungsstoff bot die Belagerung von Gleiwitz, die ja als Veranlassung zu der Wallfahrt galt.” Zob: Richard Kühnau: *Oberschlesische Sagen...* s. 417–418.

⁶⁴ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 7–8; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000 .

⁶⁵ Josef Knossalla: *Geschichte der Stadt Hindenburg (Zabrze)*. Katowice 1929 s. 307–308. Na temat rodu: Bernard Szczech: *Z dziejów zabrzańskich rodów szlacheckich (Czasy Duninów i Mieroszewskich)* [w:] *Głos Zabrze i Rudy Śl.* R: 1994 Nr 40; Bernard Szczech: *Zabrzeńskie legendy i podania*. Bytom 1998

surowego, bardzo wybuchowego, człowieka wzbudzającego powszechny respekt a nawet strach. Ludzie powiadali, że na przegubie prawej ręki nosił on stale, misternie wykonany żelazny łańcuch. Ten to łańcuch musiał on nosić z rozkazu króla pruskiego jako karę za to, że w porywczym gniewie postrzelił śmiertelnie swego sługę. Z tego też powodu wydalony został ze służby w armii królewskiej. Królewską decyzją nigdy też nie wolno mu było wsiąść do karety zaprzężonej w cztery konie. Decyzja ta jednak nie dotyczyła jego małżonki, która do woli mogła korzystać z tego transportowego dobrodziejstwa, co też często, gdy była ku temu potrzeba, czyniła..

XXX

ZABRZE

Duninowie⁶⁵

Ród Duninów zaistniał na terenie Zabrze w 1738 roku, z chwilą ślubu dziedziczki Zabrze, Anny Zuzanny Renaty, hrabiny Sobek, wdowy po Janie Bernardzie III, baronie Prażma, z Janem hrabią Duninem. Lata panowania Duninów w Zabrzu były okresem bujnego życia towarzyskiego a zarazem rozkwitu miejscowości. Splendor zewnętrzny z biegiem czasu począł jednak odstawać od położenia gospodarczego ich dóbr rodzinnych. Doprowadziło to do wyprzedzaży części majątku.

Jak głosi podanie, Duninowie początki swego rodu wywodzili od Piotra Dunina (Petrus Duvinus), legendarnego założyciela rodziny.

Gdy Eryk, król Danii, został w 1139 roku skrytobójczo zamordowany, Peter Duvinus, noszący później polskie nazwisko – Piotr Dunin, przejął od swego ojca Wilhelma, tajemniczo pozyskany skarb króla Eryka. Mord dokonany na królu, stał się pretekstem udzielenia pomocy przez Bolesława, wielkiego księcia Polski, który przysłał swoje okręty. Wyłynęły one z Gdańska i wylądowały na duńskim wybrzeżu, skąd zabrały dostarczony na brzeg skarb duński a następnie przewiozły go do Polski.

Po przybyciu do Polski, Piotr Dunin stał się wielkim możnowładcą a majątek swój wykorzystywał najlepiej jak ówczesnie mógł to zrobić. W krótkim czasie miał zbudować 77 kościołów i 2 klasztory. Na Śląsku, na górze Sobótce, gdzie miał jedną ze swoich siedzib, zbudował kościół i klasztor. W samym tylko Wrocławiu wznosił trzy kościoły: św. Wincentego, św. Michała oraz św. Marii na Piasku.

Zmarły około 1149 roku Piotr Dunin miał zostać kilka lat później, w roku 1153, pogrzebany w krypcie kościoła św. Wincentego we Wrocławiu.

Gierałtowcy⁶⁶

Jednym z bardziej znanych górnośląskich rodów szlacheckich, który przez dłuższy czas związał się z Zabrzem i okolicznymi miejscowościami (jako panowie dziedziczni), był ród Gierałtowskich.

Gierałtowscy nabyli prawa do dóbr zabrzańskich po bezpotomnej śmierci Szambora Dluhomila, niezwykle barwnej postaci w dziejach Zabrza, bohatera wielu podań ludowych. Rodzina Gierałtowskich, swoje nazwisko rodowe wywodzi od nazwy siedziby ich gniazda, siedziby rodowej – Gierałtowiec, miejscowości położonej na Górnym Śląsku. Przedstawiciele rodu pojawiają się w dokumentach już w XV wieku, natomiast w Zabrze ponad sto lat później – w końcu wieku szesnastego. Pierwszym z nich był Jan Gierałtowski, który już w 1540 roku posiadał sąsiednią Rudę wraz z Lasem Złotogłów, czyli dzisiejszą Kuźnicą Rudzką.

Następcą a zarazem jego spadkobiercą został Wacław Gierałtowski, który po stracie w wieku niemowlęcym córki i syna, zmarł bezpotomnie. Przedtem jednak, słynnym już dzisiaj testamentem, przekazał zabrzańskie dobra Joannie z Sedlnickich Gierałtowskiej, swojej małżonce, która to niedługo później swoją rękę ofiarowała Karolowi hrabiemu Prażmie.

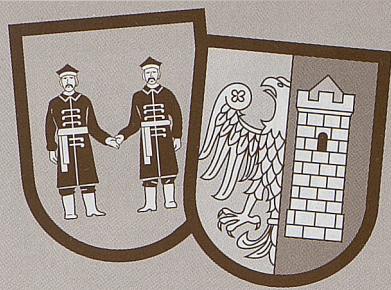
Należy nadmienić, że istniały także inne gałęzie rodu Gierałtowskich, które podobnie jak gałąź Jana na Biskupicach, Rudzie i Zabrze Gierałtowskiego, posiadały ten sam znak herbowy – srebrnego orła bez głowy.

Tradycja przekazała nam ludowe podanie, które nawiązywać miało do wydarzeń, jakie zaistniały w rodzinie Gierałtowskich, w związku z czym herb rodowy miał taką a nie inną postać.

Jak głosi podanie rodzinne, u zarania istnienia rodu, pomiędzy braćmi Gierałtowskimi doszło do tragicznego w skutkach sporu o majątek rodowy, dwór Gierałtowiec. Konflikt ten ciągnął się dłuższy czas, a zakończył się tragiczną śmiercią jednego z braci.

Winny zbrodniczej śmierci brata, nosić musiał na tarczy srebrnego orła z utraconą głową, znak swojej hańby. Potomkowie, kolejni przedstawiciele rodu, starali się zmyć piętno zbrodni, wykazując wielką waleczność na polach bitewnych. Dopiero po latach zbrodni przodka została przyćmiona zasługami rodu, który za swoje oddanie i waleczność wyróżniony został nagrodą.

Od tego czasu Gierałtowscy otrzymali prawo nałożenia złotej gwiazdy w miejsce brakującej głowy srebrnego orła w herbie rodowym.



⁶⁶ Josef Knossalla: *Geschichte der Stadt Hindenburg (Zabrze)*. Katowice 1929 s. 306–307; Na temat rodu: Bernard Szczech: *Z dziejów zabrzańskich rodów szlacheckich (Panowie dziedziczni Zabrze i ich rodziny; Testament Wacława Gierałtowskiego)*. [w:] *Głos Zabrze i Rudy Śl.* R. 1994 Nr 37 i 38; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.



⁶⁷ Norbert Bonczyk: *Stary Kościół Miechowski*. Katowice 1936 s. 88; Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 6–7; Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel*. Peisketscham 1942 s. 79–80; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000. Franciszek Winkler, jeden z największych górnośląskich przemysłowców, urodził się w 1803 roku w pobliżu Ząbkowic na Dolnym Śląsku, w rodzinie, która swoje korzenie wywodziła z terenu sąsiednich Czech. W 1826 roku ożenił się on z Alwiną Kalide, a po jej śmierci w 1829 roku powtórnie związał się węzłem małżeńskim z Marią z Domesów Arazinową. Po śmierci teścia (1835) objął zarząd nad dobrami podbytomskich Miechowic, dziedzicznej własności jego żony. W 1840 roku uzyskał szlachectwo. Był posłem do Sejmu Pruskiego w Berlinie, gdzie między innymi walczył o prawa robotników. Zmarł nagle 6 sierpnia 1851 roku w trakcie zwiedzania słynnej grotty w Postojnie. Śmierć Winklera przyjęto z wielkim zaskoczeniem i niedowierzaniem. Był uwielbianym przez ludność Miechowic jak i górnośląskich robotników, którym wywalczył skrócenie ustawowego czasu pracy z 12 do 8 godzin. Nagła i niezrozumiała dla prostego ludu śmierć jego, stała się kanwą licznych fantastycznych podań, nie tylko miejscowej ludności.

⁶⁸ Norbert Bonczyk: *Stary Kościół Miechowski*. Katowice 1936 s. 85–86; Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 7; Karl

XXXII

MIECHOWICE (Bytom)

Przepowiednie staruszki⁶⁷

W maju 1843 roku Franciszek Winkler wziął udział w szkolnej, pieszej wycieczce. Gdy dzieci wraz z opiekującymi się nimi rodzicami przybyli na plac zabaw, a była to rozległa łąka na skraju lasu, nagle nie wiadomo skąd pojawiła się przed miechowskim dziedzicem nieznana nikomu starowinka. Ta zadrżała Franciszkowi Winklerowi głęboko w oczy, głośno westchnęła i po chwili proroczym tonem oznajmiła, co następuje: „Ciesz się mój panie, gdyż twój zegar życia wnet dobiegnie końca. Nadejdzie burza, po której gwałtownie wzniesiesz się, jednakże wkrótce później uschniesz, twoje jasne oczy zgasną w dalekim kraju. Tylko twoja córka mimo, że pozbawiona podpory, po trzech wiosnach od twego spoczynku w grobie rozbuduje rodowe gniazdo. Ród twój jak drzewo gałęziami rozrośnie się. Obcy z dalekiego łądu, który z radością będzie tu witany, rozbuduje to gniazdo i wybuduje świątynię. Imię jego z twoim imieniem sławione będzie w całym świecie”. Po tych słowach staruszka znikła bez śladu.

XXXIII

MIECHOWICE (Bytom)

Zły znak⁶⁸

Gdy Franciszek von Winkler wyruszał w podróż, jak się później okazało ostatnią w swoim doczesnym życiu, wydarzył się wielce znaczący incydent.

Jak zawsze, gdy dziedzic opuszczał na dłuższy czas swój pałac w Miechowicach, przed daleką podróżą zegnali go zawsze zebrani domownicy jak też cała uwielbiająca go służba. Tak też było feralnego dnia. Gdy Franciszek Winkler wsiadł do powozu, i machał wszystkim ręką na pożegnanie, nagle z nieba spadł przed nim raniony gołąb, chwilę później coś zatrzepotało skrzydłami i oto w szaleńczym pędzie pogoni nadleciał sokół, który złapał ranionego ptaka i szponami rozerwał go na strzępy. Po zebranych przeleciał strach. Obserwujący to zdarzenie pobledli, przeczuwając w rozgrywającej się przed momentem scenie znaku niebios: Ich pan wybiera się w ostatnią podróż.

XXXIV

MIECHOWICE (Bytom)

Śmierć Franciszka Winklera⁶⁹

Wielkie zaskoczenie nie tylko w Miechowicach spowodowała śmierć Franciszka von Winkler. Nikt nie chciał w wiadomość tą

uwierzyć, nikt nie chciał się z faktem tym pogodzić, że ich dziedzic nie żyje.

Gdy przywieziono jego trumnę, opowiadano, co się to stało, co miało się w Anglii wydarzyć. Powiadano, że Franciszek Winkler sobie tylko znaną drogą załatwił dostęp do niektórych kopalń, gdzie jednak został bardzo źle potraktowany. Został jako szpieg aresztowany a następnie skrytobójczo zamordowany. Niektórzy twierdzili, że Winkler chciał poznać i „wykraść” tajemnice fabrykacji cynku, do czego Anglicy nie chcieli dopuścić, więc potajemnie go zgładzili i gdzieś zakopali. Powiadano także, że trumna przywieziona do Miechowic była pusta, a dla niepoznaki obciążona została kamieniami. Inni natomiast twierdzili, że do trumny włożono zabitego psa.

XXXV

STARE ZABRZE (Zabrze)

Zabrzeska⁷⁰

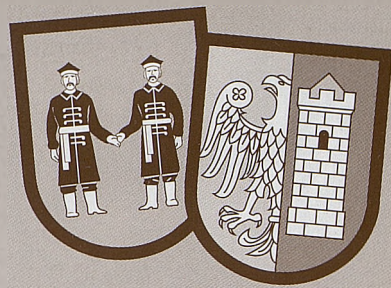
Legendarny dziedzic Zabrza miał córeczkę, którą wręcz ubóstwiał, żyć nie mógł bez niej. Odwrotnie jego żona, która nienawidziła swojego dziecięcia okazując mu na każdym kroku swoją wrogość. W chwilach nieobecności swego męża, ojca dziewczynki, znęcała się nad dzieckiem a nawet torturowała. Któregoś dnia Zabrzeski zastał swą żonę, kiedy ta oddawała się pasji zadawania okropnej męki dziecięciu. Zabrzeski wpadł w taką furję, że skazał nielitościwą matkę na śmierć. Wyrok wykonano w równie okrutny sposób, jak postępowała Zabrzeska. Przywiązana do pary koni, została rozszarpana na kawałki. Jak przekazała tradycja, Zabrzeski zmarł po latach nie pozostawiając po sobie męskiego potomka, natomiast losy jego ukochanej córeczki okryła mgła zapomnienia.

XXXVI

STARE ZABRZE (Zabrze)

Stróż⁷¹

Dawno temu panem zamku w Starym Zabrzu był Zabrzeski, który do ochrony swoich posiadłości miał załogę składającą się z 20–25 żołnierzy. Jako izby mieszkalne służyły im mroczne pomieszczenia piwniczne, skąd w razie alarmu, podziemnymi chodnikami mogli udawać się w zagrożone atakiem nieprzyjaciela miejsce. Tymi samymi chodnikami dostarczać mogli potrzebny do obrony sprzęt i inne zaopatrzenie. Mimo pozornej swobody, nie byli oni nigdy ludźmi wolnymi, a mieszkania ich powodowały, że byli zamknięci jakby w celowo urządzonej dla nich pułapce. Życie ich nie było łatwym, tym bardziej, że Zabrzeski nie traktował ich jak ludzi.



Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel*. Peiskretscham 1942 s. 80; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

⁶⁹ Norbert Bonczyk: *Stary kościół Miechowski*. Katowice 1936 s. 37–40; Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 7; Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel*. Peiskretscham 1942 s. 80; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

⁷⁰ Josef Knossalla: *Geschichte der Stadt Hindenburg (Zabrze)*. Katowice 1929 s. 305; Władysław Niemierowski: *Zabrze przeszłości*. [w:] *Kroniki miasta Zabrza*. Nr 14 s. 105; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

⁷¹ Josef Knossalla: *Geschichte der Stadt Hindenburg (Zabrze)*. Katowice 1929 s. 303–304; Władysław Niemierowski: *Zabrze przeszłości*. [w:] *Kroniki miasta Zabrza*. Nr 14 s. 105–106; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.



Oprócz podstawowego obowiązku, jakim była obrona zamku, żołnierze mieli pilnować także pięknego i nad wyraz czujnego szpica, psa imieniem Stróż, ulubieńca Zabrzeskiego.

Pewnego razu stojący na warcie, na wieży zabrskiego zamczyska żołnierz, dostrzegł nadciągającego od zachodu, od strony Kuźnicy Zabrskiej, nieprzyjaciela. Zaalarmowani żołnierze Zabrzeskiego, stoczyli z przeciwnikiem krwawą bitwę. Poległo w niej wielu napastników, ale także i obrońców Zabrza. Nie uleczono jeszcze wszystkich ran, gdy alarm poderwał wszystkich do obrony zamczyska, bo oto nadciągnęła kolejna fala nieprzyjacielskich żołnierzy. Walka była okrutna. Przetrzebiona poprzednią bitwą załoga zabrskiego zamku nie mogła odeprzeć przeciwnika. Gdy wydawało się, że wszystko stracone, wtedy to na pomoc żołnierzom rzucił się Stróż, który ujadając walczył jak mógł z napastnikami. Gdy bitwa była już prawie wygrana, nagle stała się rzecz tragiczna. Bo oto Stróż skoczywszy na krawędź rozpadliska, stoczył się wraz z ogromnymi zwałami skał, ginąc pogrążony w czeluściach Ziemi. Na nic zdało się męstwo żołnierzy, na nic odpędzenie nieprzyjaciela. Zabrzeschi oszalały po stracie ulubionego psa, rozkazał wszystkim żołnierzom żywcem zamurować w lochach zamczyska. Nie trwało długo, gdy wszyscy poumierali z głodu, pragnienia czy nie opatrzonych ran. Powiadają ludzie, że gdy nocą przechodzi się koło miejsca dawnego zamku, można dosłyszeć spod ziemi zawalonych piwnic wołania o pomoc, modlitwy i śpiewy, odgłosy strzałów i szczekania a mroczną nocą, dojrzeć w kłębach ognia i dymu, tańczących żołnierzy Zabrzeskiego, nieprzyjaciół i Stróża.

XXXVII

ROZBARK (Bytom)

Stróżnica⁷²

„Stróżnica, jest to dość znaczne wywyższenie pól zaraz za wsią rozbarską, na dąbrowskiej drodze, oddalona może z kilkadziesiąt metrów od kolei wąskotorowej. Nazwę swą ma stąd, że dawnymi czasy na tej górcie stała stróżnica, czyli wieża dla stróża, który z tej wieży we dnie i w nocy pilnie baczył, czy nieprzyjaciel nadchodzi. A gdy nieprzyjaciela dojrzał, to wtenczas zapalał na wierzchu wieży smolne pochodnie i trąbił mocno na rogu, dając tym mieszkańcom Rozbarku i Bytomia znać, że nieprzyjaciel nadchodzi”.

XXXVIII

MIECHOWICE

Szwedzkie kule z kopalni „Maria”⁷³

W Miechowicach i okolicy utrzymuje się podanie jak to szwedzcy żołnierze w dawnych czasach, podczas wojny 30-let-

⁷² Jacek z Wygierzowa: *Wojsko św. Jadwigi*. Bytom 1922 s. 12; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

⁷³ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 16; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

niej w kopalni kruszców „Maria”, pomiędzy Bobrkiem, Karbiem a Miechowicami, drążyli szyby i chodniki w poszukiwaniu rudy ołowiu. Przybyli z dalekiej północy, nie tylko na wojowaniu się znali, ale także na przeróbce wydobywanej rudy, wytopie z niej ołowiu i odlewaniu kul do strzelb i karabinów. W latach, kiedy kopalnia była jeszcze czynną, często odnajdywano na jej terenie nie tylko stare wyrobiska. Odkryto tam między innymi pieczarę, w której znaleziono stare formy do odlewania ołowianych kul karabinowych.

XXXIX PNIÓW

Generał szwedzki z Pniowa⁷⁴

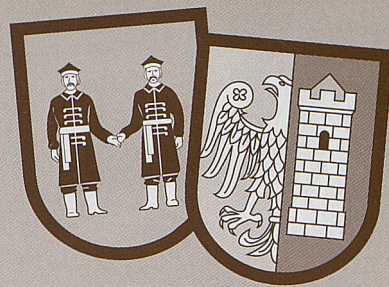
Na obrzeżach Pniowa w okręgu Toszek – Gliwice wznosi się w środku gęstego zagajnika stromy pagórek o regularnym kształcie. Na ciemnym gruncie nie rośnie poszycie, nawet jedno źdźbło. To miejsce przypomina o tym, że w czasie wojny trzydziestoletniej Szwedzi przybyli również do Pniowa.

Szwedzi mieli w swoich walkach wiele ofiar. Wśród poległych był również generał. Został pochowany w Pniowie, gdzie rozbity został jego oddział. Nad grobami poległych został usypany duży kopiec, który dziś jeszcze można zobaczyć. Wcześniej stał w tym miejscu drewniany krzyż. W mgliste, jesienne dni na pagórku ukazuje się postać martwego szwedzkiego generała. Z powodu swoich występów nie może on znaleźć spokoju. Cień krąży niespokojnie i jeśli wiatr dmie między drzewami słyszy się jęki i zawodzenia.

XL MIKULCZYCE-ROKITNICA (Zabrze)

Szwedzkie groby⁷⁵

Wśród wielu nazw miejscowych używanych od niepamiętnych czasów, na pograniczu Mikulczyc i Rokitnicy znajduje się obszar gruntów, który ludność miejscowa nazywa „na grobach”. Z pokolenia na pokolenie, przekazywana jest bowiem wieść o bitwie, która się rozegrała w tym miejscu, w latach wojny trzydziestoletniej, w której poległo wielu żołnierzy armii szwedzkiej. Jak to bywało w zwyczaju, poległych czy zmarłych z ran grzebano w pobliżu ich miejsca śmierci, w tym przypadku na mikulczycim pobojuwisku. Od tego czasu na tym terenie znajdowano wielkie ilości żelaznych kul karabinowych jak i pocisków armatnich. Szczególnie dużo znajdowano w okolicach mikulczyckiego młyna. Znajdywane relikty wojny trzydziestoletniej sprzedawano tak zwanym haderlokom skupującym wszelką starzyznę, jako złom do przetopienia w zabrskich hutach.



⁷⁴ Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel*. Peiskretscham 1942 nr 33.

⁷⁵ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokitnitz*. Beuthen 1926 s. 10–11; Bernard Szczec: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.



XLI

STARE ZABRZE (Zabrze)

Szwedzka kapliczka⁷⁶

Przy ul. Staromiejskiej w Starym Zabrze, stoi przycupnięta, stara, murowana kapliczka. Komu była poświęcona, dzisiaj już mało kto pamięta. Jeszcze niedawno, często używana była do innych „celów” przez klientelę pobliskiego baru. Obecnie, dzięki staraniu grupki ludzi, odnowiona przez znaną firmę Bronisława Mzyka z Tarnowskich Gór, stanowi najstarszy murowany zabytek w mieście Zabrze.

Jak głosi stare podanie, w miejscu jej wystawienia, znajdował się cmentarz, na którym pogrzebano żołnierzy armii szwedzkiej, poległych w latach okrutnej trzydziestoletniej wojny (1618–1648).

Kilka lat po zakończeniu wspomnianej wojny, w większości z kamienia polnego i cegły zbudowano kapliczkę. Przed nią to dawniej, starzy mieszkańcy Zabrze, odmawiali paciorki nad duszami poległych wojaków z dalekiego kraju. Jeszcze niedawno, przed drugą światową wojną, szczyt jej – w przeszłości – gontowego dachu, zdobiła niewielkich rozmiarów metalowa chorągiewka z datą budowy zabytku.

XLII

BOJKÓW (Gliwice)

Szwedzkie groby w Bojkowie⁷⁷

W pobliżu Gliwic osadzili się w głębi lasu niemieccy rolnicy. Tam gdzie rośla nieprzebyta puszcza stoją teraz okazałe drewniane domy z zadbanymi ogrodami. Ze względu na piękne lasy osadnicy nazwali swoją wioskę Bojków (niem. Schönwäld). Podczas wojny trzydziestoletniej przeszło tamtędy mnóstwo oddziałów szwedzkich, nie zauważając wioski. Kiedy hałaśliwa gromada już przeszła, rolnicy odszukali drogę i znaleźli trzech martwych żołnierzy oraz ciężko rannego oficera. Żołnierzom wykopali grób, oficera natomiast zabrali ze sobą do wioski, żeby go pielęgnować. Jednak zadana kosą rana, była za głęboka i po kilku dniach oficer zmarł. Przed swoją śmiercią podarował rolnikom, którzy go pielęgnowali swoje pieniądze i kosztowności. Tylko z wykonanym ze złota paskiem, który był pamiątką po jego matence, nie mógł się rozstać. Wykopano oficerowi grób obok szwedzkich żołnierzy i włożono mu pas do środka.

Jednak parobek, któremu wspaniały przedmiot dość się spodobał, poszedł w nocy do lasu, odkopał zmarłego i ukradł mu pasek. Powinna była spotkać go kara. Przez trzy kolejne noce objawiał się o północy parobkowi zmarły i żądał pasa z powrotem.

⁷⁶ Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998

⁷⁷ Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel*. Peiskretscham 1942 nr 35.

Aby odzyskać spokój, parobek jeszcze raz odgrzebał grób i włożył pasek do środka. Ogarnęło go tak wielkie przerażenie, że zmarł po tygodniu.

XLIII

MIKULCZYCE (Zabrze)

Tatarski grób w Mikulczycach⁷⁸

W pobliżu istniejącego w okresie międzywojennym ogrodnictwa Saulicha w Mikulczycach, stał jeszcze w końcu ubiegłego wieku kamienny słup. Kolumna ta zbudowana była z pojedynczych kamieni z przytwierdzonym do niej obrazkiem przypominającym czasy najazdu tatarskiego na Śląsk. Gdy teren ten przeznaczono pod zabudowę i zaczęto uzbierać teren, podczas robienia wykopów znaleziono wokół kolumny dużą ilość kości ludzkich oraz niezliczoną ilość krzywych szabel i hełmów. Opowiadano, że w tym miejscu zostało pochowanych wielu Tatarów, którzy wycofując się do Azji w tym to miejscu w Mikulczycach znaleźli swoje przeznaczenie, swoją śmierć. Odnalezione szczątki szkieletów zebrano i pogrzebano w innym, nieznanym dzisiaj miejscu i oznaczono krzyżem.

Ludność miejscowa twierdzi, że obecność Tatarów zaznaczyła się także w kulturze rolnej Mikulczyc i okolicy. Jeszcze przed ostatnią wojną, przy ulicy Leśnej dwóch miejscowych rolników uprawiało pogańskie krupy, czyli tatarkę (gryka, hreczka, poganaka). Utrzymywano, że nasiona gryki przywiezione zostały na Górny Śląsk przez Tatarów w czasie ich najazdu w 1241 roku i od tego też otrzymały nazwę ziela tatarskiego.

XLIV

Jak okrutny pan kazał stracić burmistrza⁷⁹

Pamięć o okrutnej śmierci burmistrza zachowała się w Pyskowicach do dzisiaj. Wedle ustnego przekazu, pan rozkazał zabić burmistrza, ponieważ ten bronił mieszczan, których pan przymusić chciał do przędzenia, egzekucję zaś miano wykonać między Paczynką a Pyskowicami.

XLV

ZABRZE

Jak w Zabrze odkryto węgiel⁸⁰

„W okolicy Zabrze paśli chłopcy w dębinie nierogaciznę. Spostrzegli, że świny z wielkim apetytem gryzły, mocno chrupiąc, jakiś czarny kamień, odkopując go z ziemi przy ryciu niej.



⁷⁸ Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel*. Peiskretscham OS. 1942 s. 24; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

⁷⁹ Johannes Chrzęszcz: *Historia miast Pyskowiec i Toszka*. Pyskowitz 1994.

⁸⁰ Józef Ligęza: *Podania górnicze z Górnego Śląska*. Bytom 1972 s. 128–129; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.



– Dziwejcie się, syncy! – wołał Sołtysi Mikołaj.

– Nasza świnia żere jakisik czorny kamień. Ryje w ziemi, a potem chrupie, że aż jej czorno piana z pyska idzie. Nadbiegli inni chłopcy.

– Jezderkusie! – wrzasnął Skrzypczyków Marek

– Dyć naszo też tak żere i podrzuczo pysk do góry, kieby żarła najsmacniejsze kołoczce. Aż się oblizuje.

Chłopcy obstąpili świnie i z podziwem patrzeli, jak się obze-
rały „Czornymi kamieniami”. Zaczęli kopać w ziemi i tuż pod jej
powierzchnią odkryli cały pokład tych kamieni. Nie mogąc odłu-
pać palcami, walili w nie ułamkami jakiejś twardej skały. Czarny
kamień kruszył się pod ich uderzeniami. Kamyków tych napako-
wali do kieszeni i zabrali na pokaz do domu. Mikołajek Sołtysi
przyniósł ich dość sporo do chałupy i dał do zabawy młodszemu
rodzeństwu. Dzieci powalały sobie nimi ręce, tymi znów twarze
i wyglądały jak nieboskie stworzenia. Matkę Sołtyskę „wziyna
złość na synka”. Odebrała dzieciom „paskudztwo”, a że właśnie
warzyła wieczerzę, wrzuciła je do pieca. Mikołajka w dodatku
„wykudliła” za to, że jej to przyniósł do domu.

Mikołajka postępek mamulczyn bardzo zmartwił. Myślał, że
przyniósł jakieś nadzwyczajne skarby, a tu go spotkał taki gniew
mamusin. Zaglądał pod blachę i patrzył, co się też stanie z nimi.
Nagle, jak nie wrzaśnie:

– Mamulko, patrzcie jeny! Te czorne kamyki zaczynają się pa-
lić i gorą jak drzewo.

– Gupiś z twojimi kamykami! Bych ci jeszcze niy przypolóła!
Wara od pieca.

– Ale naprowadę mamulko! Kamyki teraz już tak piyknie gorą.

– Ale dyć prawda! Lo Boga, to muszą być jakiś czary! Jag ech
staro, jeszczech niy widziała żeby kamiyn goró!

Wzięła patyk i wyrzuciła z pieca na ziemię te płonące żółto-
niebieskawym płomieniem dziwactwo. Kamyki, leżąc na ziemi
wydawały z siebie bury dym, szerząc w izbie nieprzyjemny du-
szący swąd.

– Muszą być pewnikiem jakiś czary, bo to śmierdzi, kieby dio-
bła rozdepto! Kiej się połą, niech się połą, byleby jakigo nie-
szczęście niy było w chałupie!

Złapała płonące kamyki i wrzuciła z powrotem do pieca, pa-
rzając sobie lekko palce.

– Mosz giździe jakiś! – poczęstowała Mikołajka pięścią w plecy.

– Żebyś mi jeszcze roz niy przynosił tego diobelstwa do
chałupy!

– Sparzólach se palce, aż mi się pancherze porobióły.

Na tym skończyła się pierwsza próba spalania węgla w okoli-
cy Zabrze. Wieczór wrócił sołtys i w niedzielę nakopali z synem
i palili, a za nimi inni chłopcy; dwory były temu rade, bo nie niszczyli
drzewa.

Miało to być około 1740 roku.

XLVI BYTOM

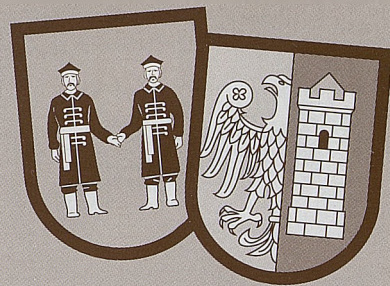
Podziemne chodniki pod Bytomiem⁸¹

Wśród mieszkańców Bytomia utrzymuje się wieść o rozlicznych podziemnych chodnikach, które to jak pajęczą sieć wybito w twardej skale piaskowca pod miastem Bytomiem. Wykopano je bardzo dawno temu, jeszcze w odległych czasach średniowiecza, a łączyły one z sobą najważniejsze budowle w mieście. W razie zaistniałego zagrożenia zewnętrznego lub innego niebezpieczeństwa, umożliwiały one bezpieczne schronienie jak też umożliwiały ucieczkę z zagrożonego miejsca lub z miasta. Wspomina się chodniki łączące podmiejskie Wzgórze św. Małgorzaty z miejskimi budowlami, kościół św. Wojciecha i ratusz z laskiem Goj. Chodniki prowadziły także z kościoła mariackiego oraz ze Sroczej Góry. Podziemne pomieszczenia wydrążone w skale, służyły także bytomskim mieszczanom do przechowywania gromadzonych towarów. Jedną z takich pozostałości z lat gdy Bytom srebrnym miastem nazywano, są słynne Piwnice Gorwodów w pobliżu bytomskiego Rynku.

XLVII BYTOM

Podziemny ganek z kościoła mariackiego na Sroczą Górę⁸²

Byli tacy, którzy twierdzili z całą stanowczością, że w kościele Najświętszej Marii Panny, przy obecnym Rynku w Bytomiu, na organowym chórze, po lewej stronie, znajdował się w murze otwór, zamykany na masywne, artystycznie kute, żelazne drzwi. Powiadano, że z tego miejsca, za tymi drzwiami zaczynały się kamienne lub ceglane schody, prowadzące do podziemnego przejścia, którego początek był pod rzezonym kościołem a zakończenie hen na Rozbarku, na Sroczej Górze. Jakkolwiek nie zapisano tego w kronikach, lubo też poczynione takowe zapiski zaginęły w ciągu minionych stuleci, to wśród ludności utrzymuje się pogłoska, jak to przed wiekami na nasze miasto napadła zgraja rabrów, obcych rabusiów, którzy chcieli tym sposobem wzbogacić swój stan posiadania. Ówczesny bytomski farorz, którego imię okryła mgła zapomnienia, śpiesznie udał się do mariackiej świątyni, skąd z tabernakulum wyjął monstrancję. Następnie, czym prędzej podziemnym przejściem, pod miastem, pod niczego niewiedzącymi rabusiami, uciekł z miasta, i zagłębiając się w gęstwinie porastających sąsiedztwo Bytomia lasów, ocalił Przenajświętsze. Tam też ukrywał się do czasu, gdy żądni mordy i rabunku rabusie opuścili miasto. Zdarzało się, że znaleźli się tacy, którzy próbowali przejść podziemiami w poszukiwaniu skarbów.



⁸¹ Franz Gramer: *Chronik der Stadt Beuthen in Oberschlesien*. Beuthen O/S 1863 s. 321; Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 8; Ryszard Wrodarczyk: *Legenda starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 16; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

⁸² Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 9; Ryszard Wrodarczyk: *Legenda starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 12; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.



Chciano także wielokrotnie w uroczystej procesji udać się szlakiem kapłana na Sroczą Górę. Jednakże, za każdym razem, procesja dochodziła do pewnego miejsca, gdzie z niezrozumiałych względów gasły świece i jakaś tajemnicza siła odpychała uczestników procesji na powrót, w kierunku wejścia.

XLVIII

KOZŁOWA GÓRA (Piekary Śląskie)

Więzenie dworskie w Kozłowej Górze⁸³

Do dawnego dworu w Kozłowej Górze należał cały szereg budynków gospodarczych i administracyjnych. Jeden z ostatnich długo się ostał, był położony pomiędzy dzisiejszym wjazdem do zamku i obecnym wjazdem do podwórza. Swymi obszernymi piwnicami, grubymi i masywnymi murami, ogromnymi sklepieniami z wmurowanymi żelaznymi hakami robił budynek ten bardzo groźne wrażenie. Ponure było także to, co o tym budynku opowiadano. Mówiono, że tutaj dawniejsi dziedzice więzili swych poddanych, męczyli i wieszali ich. Niektóre z tych opowiadań może są prawdziwe, inne znów są zmyślane. Około 1850 roku urządzono w tym budynku więzienie. Od 80 do 100 uwięzionych pilnowano tutaj, jeżeli nie byli zatrudnieni w pracach polnych dworu. Więzienie to istniało cały szereg lat; później przekształcono go na robotniczy dom mieszkalny a ostatecznie został ten budynek zupełnie zniesiony.

⁸³ Józef Knosała: *Parafia Radzionkowska. Jej dawniejsze i dzisiejsze stosunki*. Katowice 1926 s. 302–303.

⁸⁴ Karol Miarka: *Żywcem zamurowana*. [w:] „Katolik” (Królewska Huta) R. 1869 nr 19–37; Karol Miarka: *Żywcem zamurowana. Powieść górnośląska podług starej kroniki*. Mikołów b.r.w.; *Das eingemauerte Ritterfreulein im Schlosse zu Hindenburg OS*. [w:] Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel*. Peisketscham OS. 1942 s. 32–34; Władysław Niemierowski: *Zabrze przeszłości*. [w:] *Kroniki Miasta Zabrze*. R. 14 s. 104–105; *W Zabrzu jedną żywcem zamurowano*. [w:] Dorota Simonides, Józef Ligęza: *Gadka za gadką. 300 podań bajek i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973 s. 21–23; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

XLIX

STARE ZABRZE (Zabrze)

Żywcem zamurowana⁸⁴

Stulecia minęły, kiedy się to stało, o czym teraz opowiemy. Dziś Zabrze jest wielkim miastem, wówczas jednak było małą wsią. Obok drewnianych zagród chłopskich, wznosił się okazały zamek, w którym mieszkał znamienity rycerz. Jego żona umarła i pozostawiła mu ukochaną córeczkę. Ta ku radości ojca, przeobraziła się w kwitnącą dziewczynę i była piękna ponad wszelką miarę.

Wtedy rycerz ożenił się po raz drugi. Macocha była złą kobietą i nie mogła darować dziewczynie miłości ojca. On wiedział o tym, lecz milczał przed żoną, udając, że nic nie wie o jej zazdrości przeciwko pięknej pasierbicy. Lecz wybuchła wojna i rycerz musiał wyruszyć w pole. Kiedy nadeszła godzina rozstania, pożegnał się z małżonką i córką. Ponieważ sądził, iż wojna może potrwać dłużej, przyrzekł dziewczynie miłość i opiekę macochy. Ta obiecała mężowi wiernie troszczyć się o córkę. Kiedy jednak upłynęło trochę czasu, zła kobieta przychodzi do dziewczy-

ny i powiada – Jesteś fałszywą żmiją, bo kradniesz mi miłość mojego męża. Dlatego musisz umrzeć! Nieszczęśliwa rzuciła się do stóp złej macochy, błagając ją ze łzami i szlochaniem o darowanie życia. Lecz sprawa była przesądzona. Obecna pani zamku wezwała do siebie na pomoc dwóch zaufanych roślących pacholców, którzy ściągnęli dziewczynie złote pierścienie i zerwali miśtorny naszyjnik. Poszarpali też delikatną suknię, każąc się ofierze odziać w zgrzebną szatę żebraczą, kłującą i pełną dziur. Wtedy podli słudzy wywlekli skazaną i uprowadzili do mrocznego lasu zamkowego. Wepchnęli ją do wąskiej, surowej komory, tam gdzie było najciemniej. Zamurowano nie tylko wejście, lecz także małe okienko, które od strony fosy, rozjaśniało nieznacznie ciasne wnętrze. Tak oto dziewczyna miała niebawem umrzeć z głodu.

Ale pewien sługa, szczerze oddany swojemu panu, ulitował się nad nieszczęśliwą. Wbrew rozkazowi okrutnej władczyni, chyłkiem przemurował wejście i okno pozostawiając mały otwór wielkości jednej cegły. Przez tę szczelinę dostarczał dziewczynie w dzień jedzenie i napój. Starał się, aby nie przymierała głodem i miała siły, skoro w swej celi nie widziała ukochanego słońca i zapłakana kostniała w jej surowych murach. Jak długo przebywała tak w cierpieniu i żalu, nie wiedziała, zdawało się to trwać wieczność.

Wtem pewnego dnia usłyszała, że most zwodzony, wiodący do zamku, dudni tupotem wielu kopyt końskich. Rozróżniła także głosy, a kiedy się dokładniej wsłuchiwała, rozpoznała głos swego ojca. Wówczas zanuciła głośno pieśń, którą ten szczególnie kochał. Rycerz ją poznał, lecz nie wiedział skąd dochodzą tony. Kiedy przybył na dziedziniec zamkowy, oraz przywitał i ucałował swoją małżonkę, zapytał natychmiast o córkę, dziwiąc się, iż nie przybiegła na spotkanie. Macocha podkreśliła ze smutkiem, że córka, tuż po jego wyjeździe, zmarła z tęsknoty za ojcem. Rozgniewało to bardzo rycerza, który zarzucił żonie kłamstwo. Usłyszał przy tym równocześnie śpiew swojej córki. Zła kobieta zbłądła i nie wiedziała, co ma powiedzieć. Lecz rycerz bez chwili stracenia przeszukał cały zamek, a kiedy na jego ciągłe wezwania, dziewczyna odpowiedziała spoza zamurowanego wejścia, rozkazał natychmiast rozwalić mur. Za chwilę ojciec i córka, śmiejąc się i płacząc ze szczęścia, padli sobie w ramiona. Macocha poniosła surową, lecz zasłużoną karę. Została rozszarpana na kawałki przez cztery narowiste konie.



Wojsko św. Jadwigi –
Sroczka Góra



L
ROZBARK (Bytom)

Srocza Góra⁸⁵

Za Rozbarkiem hen na wschodzie
Ponad pola wywyższona
Srocza Góra się znajduje.
Lud tej górze przypisuje,
Że od wieków była ona
Świadkiem dziejów tu w narodzie
I zaprawdę na tej górze
Już za czasów tu pogańskich
Bożkom hołdy oddawano,
I ofiary tu składano,
Bo nie znano chrześcijańskich
Zasad wiary – prawo Boże.
Święty Cyryl i Metody
Pierwsi tu w tej okolicy
Świątą wiarę rozgłosili,
I na górze wystawili
Pewnie w miejscu tej kaplicy
Pierwszy krzyż, by chrzcić narody.
Wiele dziejów z czasem minie
I wykreśli się z tablicy
Ludzkiej wiedzy, bowiem inne
Z czasem przyjdą dzieje gminne.
Lecz w pamięci okolicy
Srocza Góra nie zaginie.

(Wiesław)

LI
ROZBARK (Bytom)

Wojsko na Sroczej Górze⁸⁶

Wojsko obozujące na Sroczej Górze wykopało dla pławienia i pojenia swych koni stawy, czyli jeziora, jak je później nazywano; w tych stawach zbierała się woda dla pojenia koni. Pierwszy staw był wykopany w bliskości Sroczej Góry, po lewej stronie Kamińskiej drogi. Były jeszcze stawy na „Czerwonej Górze” i gdzie indziej na rozbarskich polach. Niektóre z tych stawów do dzisiaj istnieją, gdyż z nich zrobiły się trzęsawiska, na których nie było można ni siać, ni orać; inne zostały zasypane.

Jeden z gospodarzy rozbarskich, zmarły w czasie [pierwszej] wojny światowej, opowiadał, iż gdy on w swoim polu zasypywał jezioro, to wprzód wywiózł muł czyli śłam z jeziora, a spód zasul popiołem i różnym rupieciami; na wierzch zaś za rodną ziemię rozsypał ów muł, wydobyty z jeziora. Przy wydobywaniu tego



⁸⁵ Jacek z Wygielzowa: *Wojsko św. Jadwigi*. Bytom 1922 s. 29.

⁸⁶ Jacek z Wygielzowa: *Wojsko św. Jadwigi*. Bytom 1922 s. 12–13; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.



mułu czyli ślamu znaleziono wielką ilość podków końskich, które były nazbyt małe, a tak cienkie jak nóż. A pomimo tego, że owe podkowy były paręset lat w owym mule, to jednakże żelazo w nich było dobre i mocne, że żadnej z podków złamać nie było można.

LII

ROZBARK (Bytom)

Obóz wojskowy na Sroczej Górze⁸⁷

„Starzy rozbarscy gospodarze, którzy wokoło Sroczej Góry swe pola mieli, opowiadali o tej górze, to co od swych starych ojców słyszeli, że przed kilkuset laty w jakiejś wielkiej wojnie miała się znajdować na tej górze i około niej bardzo wielka liczba wojska, dla którego to były usypane okopy wojskowe. Pierwszy był naokoło tej góry, drugi na „Czerwonej Górze”, trzeci na Stróżnicy, a czwarty koło młyna Kuny.”

LIII

ROZBARK (Bytom)

Wojsko św. Jadwigi na Sroczej Górze

1.⁸⁸

Pomiędzy rozbarskimi i okolicznych wiosek mieszkańcami zachowało się następujące opowiadanie, które starzy Rozbarczanie od ojców swych słysząc, swym dzieciom i wnukom opowiadali:

Przed bardzo dawnymi czasy miał jeden z gospodarzy rozbarskich świnię, która często z podwórza wybiegała, tak że jej czasem przez kilka dni znaleźć nie było można. Gdy zaś powróciła, to nigdy nie była głodną. Właściciele tejże, będąc w obawie, że się kiedyś może zdarzyć, iż już na powrót nie wróci, postanowili na świnię pilnie zważać. W krótkim czasie też spostrzegli, że znowu z podwórza wybiegła, wybiegli więc zaraz wszyscy domownicy za nią, mniemając, że daleko ujść nie mogła, gdyż ją jeszcze przed chwila widziano. Tak też rzeczywiście było bo ci, którzy jej szukali, dostrzegli, jak ku Sroczej Górze biegła; bieżano więc za nią dalej w pogoń. W pogoni za świnią przybiegła na sam przód dziewczyna z tegoż gospodarstwa. Ku swemu niemałemu zdziwieniu spostrzegła otwór w górze, w który też świnka wbiegła. Dziewczyna nic nie myśląc, weszła za nią w otwór w górze będący. Tu się nie mało zdziwiła, gdyż zobaczyła bardzo wielką liczbę koni, które stały przy żłobach i żarły z nich owies. Pod żłobami dojrzała owa dziewczyna zbiegłą świnię, która roztrząśnięty owies żarła. Obok zaś każdego konia, który był osiodłany, stał w pełnej zbroi rycerz, który jedną nogę już miał w strzemieniu,

⁸⁷ Jacek z Wygietzowa: *Wojsko św. Jadwigi*. Bytom 1922 s. 11–12; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

⁸⁸ Jacek z Wygietzowa: *Wojsko św. Jadwigi*. Bytom 1922. s. 13–16; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

a drugą nogę już tylko miał przez konia przełożyć, ażeby ruszyć do boju. Wewnątrz przy wnijsciu [wejściu] do podziemia Sroczej Góry wisiał duży dzwon.

Gdy owa dziewczyna i ci, którzy w pogoni byli, weszli w górę, to ktoś przez nieostrożność poruszył ów dzwon, który wydał przeraźliwy głos. Na ów głos zrobiło się nagle wielkie poruszenie między rycerstwem, gdyż w mig wszyscy siedzieli już na swych koniach, a konie poczuwszy rycerzy na swych grzbietach, zarżały radośnie. Nagle dał się słyszeć głos ostry:

„Stać! Jeszcze nie czas, bo Turków jeszcze nie ma.”

Na ten głos rycerze zsiadli z koni, zostawszy w wyczekującej postawie jak przedtem, trzymając jedną nogę w strzemieniu a druga tak, jak gdyby mieli ją już tylko przez konia przerzucić. Dziewczyna zaś i ci, którzy do wnętrza Sroczej Góry zaglądali, na widok owego zajścia z przelęknienia i strachu wielkiego wypadłszy z Sroczej Góry biegli prosto do wsi, ażeby to zdarzenie opowiedzieć.

Gdy więcej osób z Rozbarku ku Sroczej Górze się udało, to przyszedłszy tam, nikt wejścia do góry znaleźć nie mógł. Idąc wszyscy na powrót do swych domów uradzili w drodze, ażeby odtąd jeszcze pilniej na świnię uważano, bo może tylko wtenczas jest otwór widzialnym, gdy świnia tam wejdzie. Przez pewien czas świnia była w domu spokojną, lecz po kilku dniach spostrzeżono, jak znowu ku Sroczej Górze biegła. Z dala śledzono ją, z której strony wnijdzie do wnętrza góry. Świnia przybiegłszy na górę, poczęła z jakimś niepokojem oblatywać górę ze wszech stron, szukając wnijscia do tejże. Zmęczony się nieco, kładła się na ziemię, nad słuchując pilnie, czy nie usłyszy jakiegoś szelestu ze wnętrza, to znowu wstawiała, szukając wnijscia i oblatując górę dookoła, lecz bezskutecznie. Wnijscia do góry już nie znalazła. Po pewnym czasie smutna ze zwieszoną głową wróciła do domu. Odtąd z podwórza bardzo mało wychodziła, nic nie żarła i po kilku dniach zdechła.

Rycerze owi, których to we wnętrzu Sroczej Góry widziano, to wojsko św. Jadwigi podług opowiadania starszych mieszkańców rozbarskich, a które to opowiadania zaś od ojców swoich i pradiadów słyszeli. Wojsko św. Jadwigi po jakiejś wielkiej bitwie schroniło się do wnętrza, czyli w podziemiu Sroczej Górze dla odpoczynku. Tam ze znużenia zasnęło, a tak długo tam odpoczywać będzie, aż je głos anioła zbudzi do wojny, która ma powstać na obronę wiary świętej. A ta wojna podług opowiadań będzie tak straszna i okropna, jak dotąd nie było nigdzie.

2.89

W okolicy Bytomia powstało podanie, że w grocie jednego z okolicznych wzniesień znajduje się uśpione wojsko św. Jadwigi. Wyjdzie ono pokonać walczące w tym miejscu narody i zaprowadzi wieczny spokój.



⁸⁹ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 228; Richard Kühnau: *Schlesische Sagen. III*. Leipzig u. Berlin 1913 s. 520 nr 1930; *Schlesische Provinzialblätter*. 1862 s. 394; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.



LIV BYTOM

Wojsko świętej Jadwigi⁹⁰

Jo służył w wojsku z jednym, co pochodził z Bytomia. Ten to umiał rozprawiać! Czasami cały wieczór, aż do nocy. Roz to rozprawił o wojsku świętej Jadwigi. Jak Tatarzy czy Szwedzi przybyli na Śląsk, to strasznie wszystko palili, niszczyli i kradli. Wszystko co im się spodobalo to brali.

Święta Jadwiga, księżna Śląska nie umiała już na to patrzeć, a bić też się nie mogła – przeca kobieta. Wzięła więc reszta wojska, co zostało po bitwie i poprowadziła ich na Bytom. Tu się z nimi ponoć zamkła w jednej grocie i tu bodeś mają spoczywać aż do dnia dzisiejszego.

Roz tyż mój kumpel poszoł na grzyby. Miał już pół miecha jak zabłądził i włożył do takiej wielkiej groty. Patrzy i oczom swoim nie wierzy. Wytrzeszczol ślepią jak ino mógł. Tam na koniach było pełno rycerzy, a wszyscy spali a spali, jak zabici. Jak ten kumpel to ujrzoł, to się tak przestraszył, że jak długi kopyrtnął, bo zawadził nogą o kamień. Jak się ino drap podźwignął, to ujrzoł jak się to wojsko ruszać zaczęło a ten jejich najwyrwszy to spytoł: „Czy to już czas?” Mój kumpel przestraszony odpedzioł im:

– Wyboczom, jo ino tak przez pomyłka kopnął w kamień. Jeszcze nie jest ten czas. – Pedzioł im to wartko i wylecioł tak, że ani do dziś nie wie jak do dom przyložł. Ojcowie jego, jak im to wszystko rozpowioł, pedzieli mu, że to jest pewnikiem wojsko świętej Jadwigi, że spoczywo ono w tej grocie, aż do chwili jak wybuchnie wielko wojna o Śląsk.

Jak potym była ta drugo wojna światowa, to ludzie wszyscy godali, że to już ta chwila. Byli tacy, co słyszeli jak się to wojsko ruszało.

LV ROZBARK (Bytom)

Nabożeństwo na Sroczej Górze⁹¹

Niedaleko Sroczej Góry, już poza Rozbarkiem, lecz w pobliżu wsi, stało kilka małych drewnianych chatek pokrytych snopkami lub szędziolami. Miejscowość tą zwano Kolonią Górecką.

W jednej z tych chatek mieszkała pewna kobieta. W gospodarstwie swym chowała też prosięta, a jedno z tychże wybiegało często z podwórza i przez kilka dni, a czasem i przez parę tygodni nie wracało. Kiedy wróciło, to nigdy głodu nie miało, a nawet spostrzeżono, iż wkrótce się dobrze wypasło. Tak trwało to przez dłuższy czas, bo poniekąd się do tego przyzwyczajono.

Pewnego razu jednakże wspomniął ktoś o tym, że gdy tak dalej pójdzie, to się zdarzyć może, że prosię raz wcale nie powróci,

⁹⁰ Dorota Simonides, Józef Ligęza: *Gadka za gadką. 300 podań, bajek i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973 s. 29–30.

⁹¹ Jacek z Wygielzowa: *Wojsko św. Jadwigi*. Bytom 1922 s. 16–19; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

bo poznać można, że się znacznie pasie, jest tłuszciesze, co jest znakiem, że się ktoś nim opiekuje. Prosię wciąż przybiera na wadze, jak gdyby było trzymane w karmniku, więc kto je sobie wykarmi, ten je też sobie i zjeść może.

Po takich uwagach baczono lepiej na prosię i nie wypuszczano je tak na samopas, jak to było dawniej.

Po niejakiem czasie wypuszczono je na podwórze, ażeby tymczasem zrobić w chlewie porządek. Po małej chwili zauważyła gospodyni, że prosięcia na podwórzu już nie ma. Czym prędzej wybiegła więc na zagrody zobaczyć, czy tam go nie ma i ze zdziwieniem spostrzegła, że jej prosię biegnie „Piechniczką” – wąską drogą polną w pobliżu Sroczej Góry, prowadzącą z Kolonii Górreckiej na tak zwaną Kamieńską Drogę. Zaraz też pobiegła gospodyni co tchu za nim, bojąc się, by nie uciekło do drugiej wsi. Z Piechniczki pobiegło prosię Kamieńską Drogą prosto ku Sroczej Górze. Tuż pod Sroczą Górą dogoniła je gospodyni, gdy w tym wbiegło w otwór w górze będący, a gospodyni też bez namysłu weszła tam, by je stamtąd wypędzić. Gdy gospodyni weszła do wnętrza Sroczej Góry, usłyszała w głębi tejsze jakiś nabożny śpiew, a przy wchodzie spotkała starego już chłopca z zapasą na sobie „zościerą”; przy nim leżała wielka ilość żelaza. Chłop ten odezwał się do gospodyni w te słowa:

– Ależ kobieto, kaj żeście się tu wzięli? Przecież tu u nas już od kilkadziesiąt lat nikt nie był w odwiedzinach, a wyście się odpoważyli wejść tu do wnętrza Sroczej Góry

– O la Boga! – rzekła kobieta. – Cóżem ja też zrobiła! Przecież do Sroczej Góry nikt wejść nie może, a jakżem ja się to tu dostała?; ale gdzież się to tu moje prosię znalazło?; ale co to za śpiew słyhać? Kto to tu wyśpiewuje?

Kobieta ze zdziwieniem wypowiadała jedno pytanie po drugim. Chłop odrzekł jej:

– Widzicie kobieto, jak tam wasze prosię zbiera owies pod zło-bami koni rycerstwa naszego, bo wam trzeba wiedzieć gospodyni, że tu przebywa wojsko św. Jadwigi, które po jednej bitwie się tu schroniło. Tu odpoczywa i oczekuje dnia, w którym znów powstanie do boju, gdy nastanie wielka wojna o wiarę. Będzie to wojna, w której to wojnie wojsko św. Jadwigi pod wodzą naszej Królowej zwycięży i wtenczas nastanie pokój stały. Śpiew zaś te, który to słyszycie, jest to śpiew wojska św. Jadwigi. Wojsko z rycerstwem jest na nabożeństwie, bo dzisiaj obchodzimy święto Królowej naszej, więc podczas tego nabożeństwa śpiewa rycerstwo z wojskiem swym. Ja zaś jestem tu za kowala, a żelazo, co tu widzicie, to wszystko wyrobię na podkowy dla koni wojska św. Jadwigi. Gdy z mą robotą będę gotów, to wtenczas też nastanie ta chwila dla wojska, aby powstało. Patrzcie gospodyni, jaka to liczba wielka jest tego wojska i rycerstwa.

Tu kowal uchylił z drugiej strony nieco zasłony i gospodyni ujrzała ku wielkiemu swemu zdziwieniu ogromną liczbę wojska





i rycerstwa. Wojsko i rycerstwo było kobiecie nieznanne, a jakieś poważne, rycerskie, miłe, a święte mające twarze.

Teraz się też kobieta spamiętała, gdzie ona jest i że się tu coś niebywałego dzieje. W tej chwili też prosię jej wybiegło, a gospodyni jakby wystraszona wyszła z Sroczej Góry za nim.

Gdy przybyła do domu i to zajście wszystkim opowiedziała, to wszyscy domownicy, ciekawością zdjęci, natychmiast pobiegli na Sroczą Górę, aby zobaczyć wojsko św. Jadwigi, o którym to opowiadaniu dawno już byli słyszeli.

Po drodze się do nich przyłączyli sąsiedzi i ludzie na polu pracujący, bo wszyscy byli ciekawi, wszyscy chcieli zobaczyć wojsko św. Jadwigi, o którym to już od wieków zachowały się legendy pomiędzy ludem okolicznych wiosek. Gdy zaś wszyscy, bo ich się zebrała spora liczba, przybiegli na Sroczą Górę, to nic tam nie zobaczyli, bo wchodu nie można było do niej odnaleźć. Niektórzy poczęli przeto z niedowierzaniem mówić i zarzucać gospodyni jakieś przywidzenie albo i zmyślenie, lecz starsze osoby karmiły także tychże za to, że niedowierzają, mówiąc: „Jeszcze myśmy dziećmi byli, a już o wojsku św. Jadwigi słyszeliśmy opowiadania od naszych starszków, którzy twierdzili, że na Sroczej Górze śpi i odpoczywa wojsko św. Jadwigi, a tylko od czasu do czasu daje znak o sobie, ażeby pamięć o nim nigdy nie wygasła, lecz zachowała się pomiędzy ludem.

LVI

ROZBARK (Bytom)

Siano dla wojska św. Jadwigi⁹²

W dawnych czasach jednego razu wiózł pewien gospodarz siano na targ do Bytomia. Jadąc z tej z tej strony od Kamienia, przyjechał ku Sroczej Górze. Tu naraz spostrzegł obok siebie osobliwego rycerza w starożytnej zbroi stojącego, który do chłopca rzekł te słowa:

– Gospodarzu! Jeżeli nie sprzedacie na targu tego siana, to z reszta tu stańcie, a my od was ostatek odkupimy i dobrze zapłacimy, gdyż nam siana potrzeba dla naszych koni.

Gdy to ów rycerz wypowiedział, odwrócił się i wszedł w otwór do Sroczej Góry, a ów gospodarz spoglądając za tym niezwykłym rycerzem przez otwór czyli wejście do tej góry, widział bardzo wielką liczbę dziwnie opancerzonych rycerzy i wiele osiodłanych koni przy żłobach. Gospodarz pojechał na targ, lecz mu tam wszystko siano rozkupiono, czemu się gospodarz bardzo dziwił, gdyż po inne razy nigdy wszystkiego siana nie rozprzedał, jak mu się to dzisiaj zdarzyło. Próżno więc wracał z powrotem, a gdy przyjechał ku górze i nie mając siana, nie ukazał mu się rycerz, a wejścia do Sroczej Góry także nie znalazł.

Gospodarz przyjechawszy do domu, rzecz całą wszystkim opowiedział, a starsze osoby odrzekły na to, że to nic dziwnego,

⁹² Jacek z Wygielzowa: *Wojsko św. Jadwigi*. Bytom 1922 s. 19–20; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

gdyż rycerze na Sroczej Górze przez wiele wieków od czasu się niektórym ludziom ukazują na to, ażeby pamięć o wojsku św. Jadwigi pomiędzy ludem nie wygasła.

LVII

ROZBARK (Bytom)

O kowalu, co wojsku św. Jadwigi koniom kopyta podkuwał⁹³

W bardzo dawnych czasach przyszedł do pewnego kowala mieszkającego w jednej wiosce nad granicą polską w powiecie bytomskim rycerz, który odziany był po starożytnemu i rzekł do kowala:

– Kowalu! Jeżeli chcecie mieć dobry zarobek, to przyjdźcie do mnie na Sroczą Górę, bo mam wielką liczbę koni do podkucia; zapłacę wam tak, że będziecie zadowoleni.

Kowal, mając na oku dobry zarobek, zgodził się na wszystko i rzekł do rycerza:

– Wielce miłościwy panie i dzielny rycerzu! Ja się na robotę zgadzam, lecz wielmożny pan musi podać liczbę koni, ażebym wiedział, jak się do tej roboty zabrać

Rycerz odpowiedział kowalowi:

– Kowalu! Jeżeli zabierzecie ze sobą potrzebne narzędzia i całą ćwierć gwoździ, to wystarczy i wszystkie konie będą podkute.

Usłyszawszy kowal, że do podkucia koni potrzeba aż całą ćwierć gwoździ, przedstawił sobie, co za wielka liczba koni być musi na Sroczej Górze i niezmiernie się ucieszył, że będzie miał dość pracy a i zarobek będzie niemały. Kowal też więc chętnie rycerzowi przyrzekł, że jak tylko potrzebna ilość gwoździ ukuje, to na oznaczone miejsce przyjdzie i z tym przyrzeczeniem się pożegnał. Kowal dokończył rozpoczętą pracę i dał się natychmiast do kucia gwoździ, które kuł przez kilka tygodni. Kiedy zaś miał potrzebna ilość, tedy zabrał ze sobą wszystkie narzędzia, które mu potrzebne, ukute gwoździe włożył na wózek i wyruszył ku Sroczej Górze. Przybywszy tam zobaczył już czekającego nań rycerza, który mu rzekł:

Kowalu! Jakoś długo kazaliście czekać na siebie.

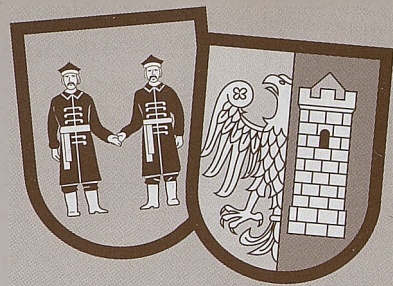
Kowal zaś odpowiedział:

– Ależ wielmożny Panie rycerzu, jedną ćwierć gwoździ ukuć, to nie łatwo; bo ileż to uderzeń trzeba, aby ukuć jeden gwóźdź, a ileż potrzeba do ukucia tysiąca gwoździ, a ileż na drugi i na trzeci tysiąc. Więc zważcie, Panie rycerzu, że w jednej ćwierci mieści się kilka tysięcy gwoździ, których kucie sporo czasu zabiera.

Rycerz tedy powiedział:

– No dobrze kowalu, żeście już przyszli, więc chodźcie ze mną.

Tu się rycerz obrócił, obszedł na drugą stronę góry i wszedł w otwór w górze będący. Kowal wszedł za nim, lecz przeraził się



⁹³ Jacek z Wygielzowa: *Wojsko św. Jadwigi*. Bytom 1922 s. 20–26; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.



bardzo, zobaczywszy wielką bardzo liczbę wojska śpiącego, każdy rycerz stojący obok swego konia. Jeden rycerz w podeszłym wieku z łagodną twarzą i bystrym okiem, który wyższą godność piastował, gdyż miał na sobie ozdobniejsze ubranie i różne odznaki godności, przybliżył się do kowala i łagodnie rzekł:

– Kowalu, podkujcie tu wszystkie konie, lecz sprawujcie się tak, żebyście mi kogo nie obudzili przedwcześnie.

Kowal przyrzekł, że będzie ostrożny i podkuwał jednego konia po drugim, tak że się zgrzał przy tym. Naraz przez nieostrożność jednego konia trochę zakuł; koń z bólu nogą szarpnął a kowal zniecierpliwiony na konia wrzasnął, ażeby cicho i spokojnie stał. Lecz w tym momencie na głos kowala wielki ruch powstał w rycerstwie, gdyż wszystkie wojsko naraz ożyło i raptem skoczywszy na koń, pytając, zakrzyknęło:

Czy już czas?

Tu stary rycerz, zerwawszy się zaniepokojony, głosem donośnym zawołał:

Cicho! Spocznijcie jeszcze! Czas nie nadszedł, bo jeszcze [...].

Tu kowal z wielkiego przerażenia widząc, jak wojsko jego głosem zbudzone nagle powstało, ostatnich słów owego rycerza nie zrozumiał. Teraz ów starszy rycerz przybliżył się do kowala, robiąc mu łagodnie wyrzuty, mówiąc:

– Kowalu, mówiłem wam, żebyście się jak najciszej sprawowali, byście mi śpiącego wojska przedwcześnie nie zbudzili, a wyście jednakowoż niebaczni, zakrzyknęli i śpiących rycerzy zbudzili! To nie powinno być, bo to jest wojsko św. Jadwigi, które teraz spoczywa, aby potem powstać na obronę wiary św. Wtenczas, gdy będzie się...

Tu kowal znowu reszty mowy nie zrozumiał.

Rycerz nakazawszy kowalowi być ostrożnym, poszedł na swoje miejsce, i śledził bacznie kowala, ażeby mu po raz drugi wojska śpiącego przedwcześnie nie zbudził. Kowal też tym niezwykłym zajściem przelękniony był teraz ostrożniejszy. Szczęśliwie i bez żadnego wypadku podkuł wszystkie konie, swe narzędzia potrzebne do podkuwania zebrał i spakowawszy je, czekał na zapłatę. Rycerz widząc to, przybliżył się do kowala i rzekł:

– Kowalu, jako zapłatę możecie sobie zabrać wszystkie strużyny, któreście, podkuwając konie, z kopyt poobstrugiwali.

Kowal słysząc to, nie bardzo się ucieszył nad tą zapłatą, lecz pamiętając o tym, że jest w tak niezwykłym miejscu, w jaskini pod ziemią w Sroczej Górze i obawiając się, żeby mu się coś złego nie stało, zbierał owe strużyny i kładł je do worka, lecz nie bardzo chętnie to czynił, gdyż o wiele lepszej zapłaty się spodziewał. Spodziewał się zapłaty pieniężnej, a nie okrawkami z końskich kopyt. Nie widząc atoli innego sposobu, rad nie rad musiał się zastosować do rozkazu. Strużyny z kopyt końskich pozbierał, włożył je do worka, pożegnał patrzącego nań rycerza, wyszedł

z Sroczej Góry na świat i zwrócił się ku swej chacie. Idąc drogą nawet nie zauważył, że od tego czasu, jak wchodził w Sroczą Górę, wiele się zmieniło na polach. Kowal jednakże, jakby tego nie widząc, szedł ku swej chacie, mając w myśli owych rycerzy w Sroczej Górze. Już go też i chęć zbierała owe strużyny z kopyt wysypać gdzie do rowu. Lecz z obawy, by go też rycerz ów nie śledził lub żeby mu się co złego nie przydarzyło, zastosował się do rozkazu rycerza i tak owe strużyny wiozł ku swej chacie. A całym tym niezwykłym zajściem był tak zajęty, iż nie zauważył tego, że owe strużyny, które wiozł na wózku, trochę mu zaciążyły, a cały zgrzany i spocony spotkał się na progu swej kuźni z swą żoną, która się zaraz odezwała do kowala:

– Mężu! Cóżże ty sobie pomyślał? Tu co dzień przychodzą ludzie do kuźni z różnymi zamówieniami, a kowala nie ma i nie ma, bo się gdzieś zabrał w świat i nie wraca. Jam już nawet nie wiedziała, co ludziom odpowiadać na ich różne pytania, a ty sobie wyjdiesz na całe trzy miesiące i nie dajesz znaku o sobie! I cóż tak stoisz zamyślony? A mów gdzieżeś to był, jak ci się tam wiodło, czemu cię tak długo trzymali, czy ci aby dobrze zapłacili? Czemu nie mówisz? A w tym worku co masz? Nad czym żeś się to tak zgrzał, że pot z ciebie ciecze?

Kowal słysząc od swej żony takie zarzuty i tyle pytań następujących jedno po drugim, że go aż trzy miesiące w domu nie było, był doprawdy zdumiony. Lecz widząc, że w polu już wszystko dojrzewa, a w trzech dniach, jak mu się zdawało, dojrzeć w polu nie mogło, to też teraz dopiero przyszedł do przekonania, że w Sroczej Górze musiał dłużej zabawić, aniżeli trzy dni. Lecz Kowalowa niezadowolona z jego milczenia i już nieco zagniewana, zadawała mu coraz to nowe pytania i nagliła, aby jej coś odpowiedział, ażeby się mogła przekonać, czy aby mowy nie utracił.

Kowal zaambarasowany, nie mógł wyjść z podziwu, jak mu mogły trzy miesiące zejść tak prędko, jakoby trzy dni. Naglony jednakże ciągłymi pytaniami swojej żony, nie wiedział, na które pytanie by najpierw odpowiedzieć. A tu i kilku gospodarzy i kobiet się przy kuźni zeszło, ponieważ wszyscy mieszkańcy wioski kowala przez trzy miesiące nie widzieli, ani się nic pewnego o nim dowiedzieć nie mogli. Przeto widząc go nagle przybyłego i coś ciężkiego wiozącego, byli ciekawi, gdzie tak długo przebywał i czemu swej żonie nic nie odpowiadał.

To też kowal widząc, do czego jego milczenie prowadzi, i ażeby swą żonę przekonać, że mowy nie utracił, wziął miech, który ze sobą przywiózł, poszedł z nim nieco na bok pod płot, ażeby z niego wysypać ostrużyny z kopyt końskich, mówiąc do swej żony:

– Patrz kobieto, rycerze ze Sroczej Góry taką monetą płacą za trzy miesiące ciężkiej pracy rzemieślniczej.

Tu miech przewrócił i wysypał z niego ostrużyny na ziemię. Lecz, jeżeli dotąd był zaambarasowany całym zajściem z ryce-





rzami w Sroczej Górze, to teraz dopiero się przeraził (jak sam mówił) i zdziwił się tym bardziej, że wysypując z miecha strużyny z końskich kopyt, słyszał przy tym jakiś przyjemny brzęk. A przecież róg z końskich kopyt nie wydaje brzęku. Lecz o dziwo. On wie na pewno, że do miecha swymi rękami kładł ostrużyny z rogu. A teraz z tego samego miecha wysypał czyściutkie złociaki – dukaty, które taki miły brzęk wydawały, spadając na ziemię. To też wszyscy obecni otworzywszy oczy i usta, nie mogli się nadziwić tak hojnej zapłacie. A żona kowala teraz już łagodniej i z jakimś przymileniem odzywa się do kowala, mówiąc:

– Mężu, cóżeś ty wciąż taki zamyślony. Ty się smuczysz, zamiast się cieszyć z takiej hojnej zapłaty. Król by cię lepiej nie wynagrodził, jak owi rycerze w Sroczej Górze.

Kowal teraz odrzekł:

– Żono, ja się przecież nie smucę, lecz nie mogę wszystkiego naraz zrozumieć i dziwi mnie, jak się to wszystko stać mogło. Król mnie doprawdy nie wypłacał, tylko rycerz od wojska św. Jadwigi.

Ludzie rozchodząc się po wsi mówili: Takim Rycerzom to się opłaci służyć.

LVIII

BYTOM-ROZBARK

Legenda o śpiącym wojsku św. Jadwigi

1.⁹⁴

Idąc z Kamienia do Bytomia pod Sroczej Górą, o której tradycja pomiędzy ludem krąży, że pod nią spoczywa śpiące wojsko św. Jadwigi i konie jego, pasące się w marmurowych żłobach, i że gdy wojsko to powstanie, na tym miejscu krwawa wojna się zakończy – we wsi Rozbarku, niegdyś przedmieściu Bytomia, jest kościół Św. Jacka, a niedaleko stamtąd pokazują źródło, gdzie woda kamyczki dziurkowate wybija, bo tam, jako wieść niesie, święty Jacek, przechodząc do Krakowa, sznury swego różańca rozsypał i rzekł: „Rośnijcież aż do końca świata”. Na milę około Bytomia nie latają podobno sroki, bo gdy świętemu w czasie odmawiania brewiarza wrzaskiem swoim przeszkadzały, słowem swoim stamtąd je na zawsze wypędził.

2.⁹⁵

BOJKÓW (Gliwice)

W okolicy Gliwic w polskim otoczeniu znajduje się niemiecka wieś Szynwałd (Bojków), która otaczał wielki las. Mówi się, że w tym to lesie śpi święta Jadwiga ze swoim wojskiem. Po bitwie

⁹⁴ Oskar Kolberg: *Dziela wszystkie*. Tom 49 (Śląsk). Wrocław 1965 s. 72.

⁹⁵ Richard Kühnau: *Schlesische Sagen...* nr 1928.

pod Legnicą, przybyła tu ze swoim orszakiem i wszyscy zapadli w głęboki sen. Będąc w lesie można często usłyszeć głębokie oddechy śpiących rycerzy.

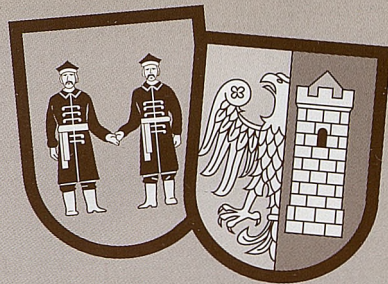
Jeżeli kraj znajduje się w wielkiej potrzebie, budzi się ona ze swoim wojskiem i walczy z nieprzyjacielem. W latach niepokojów 1848 roku (Wiosna Ludów) zauważono znaki, które wskazywały na przebudzenie się wojska św. Jadwigi. Słyszano męskie głosy, szcęk białej broni oraz zaobserwowano dziwne postacie.

LIX

ROZBARK (Bytom)

Dzwon Urbana⁹⁶

Głośno było owego czasu w Rozbarku i okolicy, gdy na Sroczej Górze, nieopodal wsi, pasąca się na ugorze świnia, ryjąc ziemię naszpikowaną owocami dębów porastających tu i tam wzgórze, swoisty skarb wyryła. Nikt by o tym nie wiedział, gdyby nie doglądający świń pastuch dziwnego odgłosu nie usłyszał. Świńskie kły zahaczyły ze zgrzytem o jakiś metalowy przedmiot. Gdy podbiegł w to miejsce ujrzał jakiś metaliczny odbłask skrywanego przez ziemię przedmiotu. Gdy kopiąc zagłębił się w ziemię, oczom jego ukazał się przepiękny dzwon. Dzwon ten bez większych ceregieli zabrał gospodarz, przywłaszczył go sobie, nadając mu imię: „Dzwon Urbana”. Powiadali ludzie, że po niedługim czasie otwarto w Rozbarku nową gospodę, którą „Pod Dzwonem Urbana” nazwano, a jej miano miało mieć związek z odnalezionym przez świnie dzwonem.



⁹⁶ Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 9–10; Ryszard Wrodarczyk: *Legendy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 21; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000. Motyw dzwonu Urbana występuje także w Bytomiu. W miejscu gdzie w XVII wieku postawiono pierwotną siedzibę (strzelnicę – Schützenhaus) bytomskiego Bractwa Kurkowego, na jej miejscu postawiono budynek zwany „Urbansglocke” lub „Pod dzwonem Urbana”. Dom ten, do czasu jego wyburzenia w 1978 roku, chociaż po wojnie ogołocony z dzwonu zawieszono w szczytowym zwieńczeniu fasady, stał przy ulicy Tarnowickiej, a obecnej Jainty 14. Zobacz Franz Gramer: *Chronik der Stadt Beuthen in Oberschlesien*. Beuthen 1863 s. 257; L. Wecker: *Geschichtliche Heimatkunde von Roßberg*. Beuthen 1930 s. 34; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

**W zamkach, skarbach
i zaginionych miastach**



LX GÓRNY ŚLĄSK

Jak wydobyć zapadnięty pod ziemię skarb⁹⁷

Zapadnięty w ziemię skarb można wydobyć podczas Pasji w Niedzielę Palmową lub podczas śpiewów w kościele w Wielki Piątek. Można go także pozyskać podczas głoszenia Ewangelii czytanej pierwszego dnia Świąt Wielkiej Nocy.

Jeżeli ktoś ma tyle szczęścia i ujrzy płonący skarb, co zdarza się niekiedy w świetle dnia, to musi on, nie wypowiadając żadnych słów, nie kłaść, rzucić coś w tamto miejsce, na przykład szczyryk, aby je sobie oznaczyć. Później może przynieść sobie rydel, nie może jednak z nikim o tym znalezisku rozmawiać. I tak pozyska skarb.

LXI GÓRNY ŚLĄSK

Strażnicy skarbów⁹⁸

W ziemi żyją ukryci pod postaciami duchów, karłów, niedźwiedzi i czarnych psów strażnicy skarbów.

LXII BRZEZINKA (Gliwice)

Skarby zamku w Brzezince⁹⁹

Pod zamkiem w Brzezinkach, o milę od Gliwic, mają się wielkie skarby znajdować, do których jednak nikt wchodu wysledzić nie może.

LXIII BRZEZINKA (Gliwice)

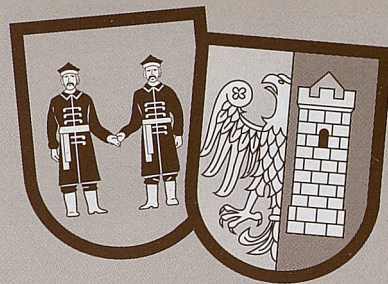
O skarbie w Brzezince¹⁰⁰

Powtarzam życzenie, żeby godno było zbierać podobne nasze powiastki. O skarbie, który się w Brzezinkach (w powiecie gliwickim) pod zamkiem znajdować ma, powiadają, że tam dziecić każdy przedstawiający wieś to sobie zastrzega, że gdyby skarb w zamku znaleziono, jemu część oddana być musi.

LXIV CIOCHOWICE

Skarby zamku w Ciochowicach¹⁰¹

O rozwalinach zamku w Ciochowicach, niedaleko Toszka, mówi lud, że tam w piwnicy, zamkniętej żelaznymi drzwiami,



⁹⁷ Na podstawie zaginionego rękopisu wrocławskiego Józefa Lompy wydał Richard Kühnau: nr 2093.

⁹⁸ Na podstawie zaginionego obecnie rękopisu wrocławskiego Józefa Lompy wydał Richard Kühnau: nr 2093.

⁹⁹ Józef Lompa: *Tradycje* [w:] „Tygodnik Polski” 1845 nr 5, 20; „Dziennik Górnośląski” 1849 nr 73 ; Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 175.

¹⁰⁰ Tenże.

¹⁰¹ „Dziennik Górnośląski” 1849 nr 95; Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 177.



mają się ogromne skarby znajdować. Kusiło się już wielu o ich zdobycie. Zabierali oni i księży ze sobą, zaopatrzonych różnymi świętościami, lecz nadaremnie, albowiem się drzwi na żaden sposób otworzyć nie dało i ci, co je otworzyć chcieli, dreszczem przejści uciekali, słysząc głos z tamtej strony:

– Nie masz tu sprawy!

Powiadają, że dopiero ten gospodarz skarbów tych dobędzie, któremu się wraz urodzą bliźnięta i dwa cielęta.

LXV

BYTOM

Skarb rabsika Eliasza w Goju¹⁰²

Eliasz był jednym z najbardziej znanych na Górnym Śląsku rozbójników w XIX wieku. On to z Pistulką, podobnym jemu rabusiem, napsuł wiele krwi ówczesnym stróżom porządku publicznego jak też w strachu trzymał rzeszę nowobogackich. Gdy Eliaszowi podwinęła się noga i w końcu znalazł się za kratami raciborskiego więzienia, nie mógł zbytnio liczyć na łaskawe oko wysokiego sądu a tym samym na rychłe odzyskanie wolności. Powiadano, że nawet polubił więzienne życie, więc i za wolnością zbytnio nie tęsknił. Tam też w Raciborzu poznał doborowe grono więziennych kamratów, z którymi całymi dniami grywał w karty, a którym to też godzinami opowiadał o swoich zbójceckich wyczynach jak i swoich poukrywanych skarbach. Nie bardzo licząc na ich odzyskanie, jednemu z towarzyszy więziennej doli Eliasz dokładnie określił gdzie znajdują się miejsca ukrycia. Jedno z takich miejsc znajdować się miało w lasku Goja, pod pomnikiem. Domniemano, że skarb ukryty był pod pomnikiem Gutmanna, rajcy miejskiego, który niedługo przed uwięzieniem Eliasza odszedł w zaświaty. Ten pamiątkowy kamień stał w pobliżu wybudowanej później oczyszczalni ścieków w Bytomiu. Tak się stało, że niedługo później kompan Eliasza zwolniony został z reszty odbywania kary i opuścił więzienie. Ten to przypomniał sobie opowieść i czym prędzej udał się do Bytomia, odnalazł drogę do lasku Goja i kopiąc pod wspomnianym pomnikiem znalazł garniec wypełniony monetami. Ucieszony znaleziskiem zostawił pusty garnek jak i parę swoich nowych butów. Przedmioty te znaleźli niedługo później przechodzący tamtędy robotnicy.

¹⁰² Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 16–17; Richard Wrodarczyk: *Legandy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 19; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

¹⁰³ Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 16; Ryszard Wrodarczyk: *Legandy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 18; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

LXVI

BYTOM

Skarb zbója Dyngosa¹⁰³

Spacerując skrajem lasku Goja, można się natknąć na mury, ceglany mostek. W okresie międzywojennym w tym to

miejscy przebiegała granica polsko-niemiecka, która utworzono po powstaniach śląskich i po podziale Górnego Śląska w 1922 roku. Wtedy to mostek znalazł się po polskiej stronie granicy i nie można było się do niego dostać, ponieważ był zagrodzony zasiekami z drutu kolczastego. Obecnie po tych nadgranicznych umocnieniach nie ma już żadnego śladu.

Nie było by w tym mostku nic ciekawego, bo ani architektura jego nie przyciąga wzroku, gdyby nie ludzka pamięć i fama, jaka się niesie w związku z wyczynami rabusia nad rabusiami, Dyngosa, szefa bytomskich rozbójników. Ten to Dyngos wykorzystać miał go do ukrycia części swoich skarbów. Uznał bowiem, że jaskinia jego oddalona o kilkaset metrów nie jest zbyt bezpieczna, i w razie odkrycia straciłby wszystko, co zdołał zgromadzić w swoich łupieżczych wyprawach. Poleciał więc swoim współpracownikom wyłamać ostrożnie kilka cegieł, włożyć co cenniejsze precjoza ze swego skarbu, ostrożnie zamurować a przyczółek mostowy tak zamaskować, aby najmniejszego śladu po tej operacji nie było widać.

Nie znane są losy Dyngosowego skarbu. Jedni uważają, że skarb ten za murem spoczywa dalej, tylko szkody pokopalniane spowodowały, że się w głębinę osunął. Inni natomiast twierdzą, że to Dyngos polecił przenieść go w inne miejsce. Są też tacy, którzy powiadają, że ktoś posiadał tajemnicę Dyngosa i wszedł w posiadanie skarbu a jego potomkowie jeszcze dzisiaj żyją w zbytku.

LXVII BYTOM

Skarb na wzgórzu św. Małgorzaty¹⁰⁴

W trakcie swego pobytu w więzieniu, Eliasz, jeden z najbardziej znanych górnośląskich rabsików, zdradził swemu towarzyszowi więziennej niedoli tajemnicę o swoim skarbie ukrytym na Wzgórzu św. Małgorzaty, a dokładniej na cmentarzu, który się tam znajduje. Ówże mężczyzna po opuszczeniu więzienia nie miał odwagi samotnie pójść w nocy, szukać i dobyć skarbu na tej bytomskiej nekropolii. Poszukiwał do tej roboty kompana, lecz nie mógł odpowiedniego pozyskać. W ten sposób skarb ukryty na Małgorzatce pozostał nietknięty oczekując od ponad wieku szczęściarza.

LXVIII BYTOM

Skarb przy drodze do Królewskie Huty¹⁰⁵

Ktoś, kto nie był w Bytomiu przez ostatnie pół wieku, a tym bardziej od przedwojennych czasów, nie poznałby wcale obrazu



¹⁰⁴ Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 17; Ryszard Wrodarczyk: *Legendy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 19; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

¹⁰⁵ Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 17; Ryszard Wrodarczyk: *Legendy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 19; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.



dzisiejszego miasta. Zmieniło się prawie wszystko, daremnie więc byłoby poszukiwać w terenie dawniej zapamiętanych szczegółów topograficznych. Oprócz miejskiej zabudowy, zmieniły się także szlaki komunikacyjne. Rozrosły się w szerz drogi a z ich poboczy znikły rosnące dawniej przydrożne, wiekowe drzewa oraz co pewien odcinek wkopane „milowe” kamienie.

Opowiadano także jak to pod jednym z takich milowych kamieni, wbudowanych w pobocze szosy prowadzącej do Królewskiej Huty, czyli dzisiejszego Chorzowa, sławny górnośląski rabsik, w glinianym garnku, schował część swego skarbu, zdobytego w trakcie jednej ze swych łupieżczych wypraw. Ludziska powiadali o tym i opowiadali, lecz nikt nie chciał za bardzo w to wierzyć, a i nikomu nie chciało się podjąć żmudnych poszukiwań pod licznie zasianymi przydrożnymi kamieniami. Niedowiarcom ponoć szczęki poopadały, gdy znalazł się pewien mężczyzna, któremu zachciało się kopać pod kolejnymi kamieniami. Powiadano, że skarb odnalazł, a na dowód ponoć pokazywano wydobyty z ziemi, opróżniony przez znalazcę ze skarbu gliniany garniec. Co i ile tam było dobra, nikt nie mógł jednak nic powiedzieć.

LXIX

SZOMBIERKI (Bytom)

Skarb przy drodze do Szombierek¹⁰⁶

Eliasz, sławny górnośląski rozbójnik, po zakończeniu swoich łupieżczych wypraw, często stawał przed problemem dokładnego i w miarę bezpiecznego ukrycia zrabowanych fantów. W tym celu często wybierał bardzo prozaiczne miejsca. Jednym z takich miejsc miał być przepust pod szosą prowadzącą z Bytomia do Szombierek, niedaleko od Wzgórza św. Małgorzaty, z tyłu bytomskiego dworca kolejowego, tam gdzie dzisiaj się znajduje przystanek tramwajowy. Wielu było w przeszłości chętnych wzbogacenia, jednak, mimo iż często przekopywano wspomniany przepust, jak niesie wieść, nigdy się nie natknięto na ukryty skarb Eliasza.

LXX

BYTOM

Skarb w Goju¹⁰⁷

Jest w pobliżu Bytomia lasek piękny, Goj zwany, w którym wedle podania ludu, ukryte być mają skarby ogromne. Przed kilkunastu latami zdarzyło się, iż chłopak pewien z Łagiewnik wyorał kilkadziesiąt srebrnych groszy czeskich, na których jeszcze dość wyraźnie czytać było można napis „Carolus primus”.

¹⁰⁶ Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 17; Ryszard Wrodarczyk: *Legendsy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 19; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

¹⁰⁷ Franz Gramer: *Chronik der Stadt Beuthen in Oberschlesien*. Beuthen 1863 s. 321–322; Skromny: *Legendsy i podania górnośląskie*. Poznań 1875 s. 360; Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 9; Józef Ligęza: *Podania górnicze z Górnego Śląska*. Bytom 1972 s. 124–125; Ryszard Wrodarczyk: *Legendsy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 14; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

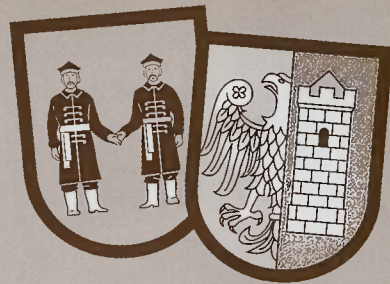
O skarbach tych krąży jeszcze następująca gadka:

Było to w noc świętojańską.. i zbliżała się już chwila, w której – jak i lud górnośląski wierzy, rozwija się na chwilę dyjamentowe paproci kwiecie, nieczyste duchy harce wyprawiają i inne nadzwyczajne dzieją się rzeczy, kiedy górnik pewien wracał z kopalni do domu. Droga wypadła mu właśnie przez ów laszek, o którym tyle nasłuchał się dziwów. Idzie pośpiesznie, bo do domu daleko, a w domu czeka na niego rodzina z wieczerzą. Lecz naraz nastaje, patrzy, oczom swoim nie wierzy: tuż nade drogą ujrzał otwór w ziemi głęboki, a w nim zawieszono drabinki, któremi na dół zjechać było można. Skąd się ten szyb wziął tak nagle? – pyta siebie górnik zdumiony, jeszcze dziś rano znaku nie było, kiedy tu przechodziłem. Lecz zbliża się do brzegu tej studni i zagląda na dół, a tam na spodzie błyszczy się złoto, srebro i kamienie drogocenne. Teraz dopiero przypomniały mu się gadki ojców o tych skarbach zaklętych, lecz strach jakiś dziwny dawno opanował go i nie miał odwagi stać się panem tych bogactw. Nie dowierzając duchom nieczystym, wiąże do gałęzi pobliskiego drzewa chustkę, by z pewnością miejsce owo odszukać, sam zaś bieży do domu, ażeby zaopatrzyć się w gromnicę i inne świętości ku odpędzeniu mocy czarta. Opatrzony świecą wraca czym prędzej, znajduje chustkę na drzewie, ale na próżno szuka otworu w ziemi, który zniknął bez śladu. Pilnie rozglądając się dookoła spostrzega i na innych drzewach podobne chustki, co go naprowadziło na domysł, że stał się igraszką Skarbnika, który ukarał go w ten sposób za brak odwagi.

LXXI BYTOM

Skarb w Goju¹⁰⁸

W lasku Goj ma od pradawnych czasów być, według dawnej legendy, zakopany skarb. Przed kilku laty znalazł chłop z Łagiewnik przy orce na swym polu przy Goju czeskie grosze. Na niektórych można było odczytać napis: *Carolus Primus*. Gdyby liczba tych srebrnych monet była znaczniejsza to saga miałaby podstawę. O tym skarbie opowiadano jeszcze, że: Pewien górnik szedł wieczorem dnia Św. Jana z pracy. Zobaczył otwór i schody. Z tego otworu świeciły sztuki metaliczne. Przypomniała mu się saga o skarbie, miał jednak wielki strach, pomimo iż wiedział, że skarb ten można samemu i po cichu zebrać. Pobiegł szybko do domu, aby wziąć sobie poświęconą świecę. Aby jednak to miejsce odnaleźć uwiązał swoją chusteczkę na wiszącą gałąź. Pospiesznie wracał, zobaczył też tą chustkę na gałęzi, lecz otworu nie znalazł. Przy bliższym badaniu zobaczył na wielu gałęziach podobne chusteczki i doszedł do wniosku, że został przez skarbnika wyprowadzony w pole, bo nie zebrał od razu ten skarb.



¹⁰⁸ Franz Gramer: *Chronik der Stadt Beuthen in Oberschlesien*. Beuthen 1863.



LXXII

MIECHOWICE (Bytom)

Skarb w miechowickim lesie¹⁰⁹

Od wielu lat mieszkańcy Miechowic jak i okolicznych miejscowości przekazują sobie wieść o piwnicy w lesie rozciągającym się pomiędzy Miechowicami a podbytorską Rokitnicą. Ma w niej znajdować się masa pieniędzy. Powiadają, że całe procesje ludzi udawały się już tam w przeszłości na poszukiwania skarbu, lecz zawsze dowiadawali się, że o czymś zapomnieli.

Pewnego razu biedny chłopiec, który był sierotą pał w lesie bydło razem z innymi wiejskimi chłopakami. Byli to chłopcy z bogatych rodzin, którzy chętnie zabawiali się jego kosztem. Wrzucili więc kiedyś jego kapelusz w otwór na wpół zapadniętej piwnicy. Chłopiec rozplakał się, gdyż nie śmiałby wrócić do domu bez nakrycia głowy. Toteż strach przed pewną karą dodał mu odwagi by się opuścić do piwnicy. Gdy to uczynił, tam pod piwnicznym sklepieniem ujrzał beczki pełne pieniędzy. Na jednej z nich stał kogut, który zapiał do niego: „*Podnieś swój kapelusz i napełnij go pieniędzmi. Możesz je sobie zabrać, lecz musisz się stąd wydostać tą samą drogą, jaką się tu dostałeś!*”. Chłopiec postąpił dokładnie według wskazówek koguta. Gospodarz, u którego służył, bardzo się cieszył z niespodziewanego napływu bogactwa i odtąd polubił pastuszka.

Gdy pozostali, którzy z nim wypasali bydło dowiedzieli się o tej historii, pozazdrościli swojemu kompanowi szczęścia. Chętnie też by się wzbogacili. Zagnali więc swoją trzodę w kierunku owej piwnicy, a każdy z nich chciał, by jego kapelusz został wrzucony do piwnicy, by też przynieść w nim pełno pieniędzy. Wreszcie największy mądryla wymógł, by jego to kapelusz wrzucić do piwnicznego otworu jako pierwszy. Kiedy jednak schodził w dół do piwnicy, urwało mu głowę, a tułów wraz z kapeluszem został wyrzucony na zewnątrz.

LXXIII

MIECHOWICE (Bytom)

Skarb w miechowickim parku¹¹⁰

Trudno określić dokładnie, co kryją wnętrza ziemi i jakie skarby czekają na odkrywców. Starsi ludzie powiadają, że chcąc coś odkryć należy zwrócić się do św. Łukasza lub do św. Wojciecha i w modlitwie poprosić o szczęśliwy traf. Wzywany święty we śnie pokaże miejsca ukrycia skarbu.

Dawno temu w Miechowicach, pewna kobieta mogła się o tym przekonać. Służyła ona w miejscowym dworze a jej małżonek był szewcem, jednak w domu im się nie przelewało. Prosiła więc ona w modlitwach świętych o pomoc. Pewnego razu

¹⁰⁹ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowic 1926 s. 24; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

¹¹⁰ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowic 1926 s. 8; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

„wybłagane” pieniądze przysły do niej, do jej izby przez okno. Wysypała je na podłogę niewidzialna ręka. Cudny to był widok jak spływały one strumieniem na dyliny podłogi pokoju. Mąż kobieciny, nie mogąc sobie wytłumaczyć tego zjawiska i pochodzenia tych pieniędzy, szpetnie, po szewsku zaklął siarczyście. W tym samym też momencie pieniądze nie wiedzieć gdzie znikły. Z „brzęczącego błogosławieństwa” zostało tylko tyle, co wcześniej kobieta zdołała pozbiierać do nocnej koszuliny. Zrozpaczona biedaczka od nowa modliła się o skarb, ale nocą usłyszała głos, który oznajmił jej, aby więcej się już nie modliła, ponieważ te pieniądze są przeklęte. Głos oznajmił jej także, że nie może już nic więcej wybłagać. Ludzie powiadali, że przez „szewskie” przekleństwo każdy utraci z trudem zdobyty skarb.

LXXIV TOSZEK

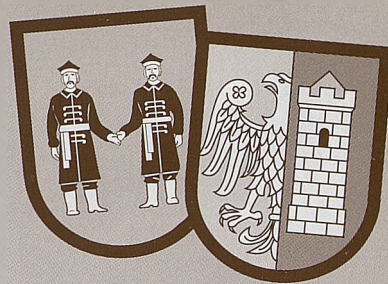
Skarb w podziemiach toszeckiego zamku¹¹¹

Duże znaczenie miała zmiana właścicieli dóbr toszecko-pyskowskich. Hrabia Gaschin sprzedał je za 600 000 talarów radcy królewskiemu Abrahamowi Guradze. W kontrakcie znalazła się uwaga, że „złota kaczka ze złotymi jajkami”, gdyby została odnaleziona, jest własnością sprzedającego i jego spadkobierców. W żywej pamięci, jak widać, zachowało się podanie o skarbie zakopanym gdzieś w zamku. Do dzisiaj skarb nie został odnaleziony, choć gorliwie go poszukiwano, ale przy okazji odkryto podziemne korytarze i sklepienia – nie zostały one jednak ani poznane, ani zbadane. W dawnych czasach w takich miejscach chowano klejnoty i pieniądze.

LXXV MIECHOWICE (Bytom)

Garnek pełen złota¹¹²

Pewna kobieta, której imię wśród starszych mieszkańców podbytomskich Miechowic nie jest jeszcze zapomniane, dowiedziała się, że w przydworskim parku w Miechowicach są ukryte w ziemi nieprzeliczone skarby. Modliła się więc codziennie, rankiem i wieczorami, przed wizerunkiem św. Łukasza usilnie prosząc o szczęście oraz spełnienie prośby. Jak się okazało modliła się nie na darmo. Pewnej nocy usłyszała podczas snu głos: „Idź do parku i kop pod wielkim drzewem, a tam pod tym drzewem znajdziesz skarb”. Ponieważ, jak to kobieta, nie miała tyle odwagi, by o godzinie duchów udać się ze szpadlem szukać bogactw, wpadła więc na pomysł; poszukała mężczyznę, który za sowitą zapłatą zgodził się dla niej ten skarb wykopać. Okazało się jednak, chłop



¹¹¹ Ks. Johannes Chrzęszcz: *Historia miast Pyskowic i Toszka*. Pyskowice 1994 s. 280.

¹¹² Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 8; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.



kopał nadaremnie. Następnej nocy tajemniczy głos oznajmił jej w śnie, że „tylko kobieta może ten skarb odnaleźć”. Udała się więc do parku sama, samiuteńka i rzeczywiście, znalazła pod korzeniami największego drzewa garnek pełen pieniędzy. Na jego dnie leżały błyszczące złote monety 20-markowe, na nich srebrne pieniążki, przeważnie talary.

LXXVI

BYTOM

Jaskinia Dyngosa¹¹³

W pobliżu dawnej drogi prowadzącej z Bytomia do Łagiewnik znajdowała się w gąszczu zarośli jaskinia znanego rabusia Dyngosa, herszta okolicznych rozbójników. Dokładniej jaskinia ta utworzona przez siły natury, mieściła się w pagórku, w którym był stromo opadający loch, stanowiący jeszcze niedawno miejsce zabaw dzieci zamieszkałych w okolicy. Koniec tego długiego i zwężającego się lochu był zawalony osypującą się ziemią i głazami piaskowca. Jak wieść niosła było to wejście do szeroko rozgałęzionej jaskini Dyngosa łączącej się z licznymi lochami rozciągającymi się pod Bytomiem a jeden z nich miał być płytko położony pod ziemią, tam gdzie przebiegała ulica nazwana później ulicą Dyngosa, którą po przemianowaniu nazywa się Katowicką.

W przekazach ustnych fama niosła, że w jednej z komór jaskini Walenty Dyngos zgromadził część swoich skarbów pochodzących z rozlicznych zbójceckich wypraw. Ogrom złożonego tam bogactwa kusił wielu do poszukiwań, szczególnie po straceniu rabczyka na szubienicy. W trakcie penetracji podziemi, w labiryncie chodników poszukiwacze skarbów natknęli się na mурowany chodnik a w nim dużych rozmiarów, stary pistolet z zamurowaną w ścianie lufą. Natrafiono także w znajdującej się tam niszy na ludzką czaszkę i solidne, okute dębowe drzwi, w których do połowy tkwił wbity w nie potężny miecz. Jednak skarbów jak dotychczas nie odnaleziono.

LXXVII

BYTOM

Dyngos – bytomski rabczyk¹¹⁴

Jeszcze niedawno, w małej niszy, na wysokości pierwszego piętra jednego z domów przy ulicy Katowickiej, stała blaszana postać rycerza. Tą metalową figurkę, oddana do renowacji nie powróciła już na swoje miejsce. Żałosne jej szczątki, które oglądałem jesienią 1995 roku w jednej z bytomskich pracowni plastycznych, niektórzy utożsamiali z postacią Dyngosa. Dawniej uważano, że nazwa ulic Dyngosa (Dyngostrasse) pochodziła od

¹¹³ Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 15–16; Ryszard Wrodcarczyk: *Legendy starego Bytomia i okolicy*. Bytom 1994 s. 18; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

¹¹⁴ Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 14–15; Ryszard Wrodcarczyk: *Legendy starego Bytomia i okolicy*. Bytom 1994 s. 17; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

nazwiska znanego rabczyka – herszta bytomskich zbójników Walentego Dyngosa. Znamcy jego żywota twierdzą, że ojcem Walentego był woźnica hrabiego Henckel von Donnersmarck z pobliskiego Świerklańca i pracował w solarni, czyli warzelni soli zwanej Kochłówką, która ówczasie znajdowała się na końcu ulicy Łagiewnickiej. Stary Dyngos jeździł do Wieliczki i Bochni w Galicji skąd przywoził nie oczyszczoną sól do warzelni hrabiego. Często w podróż zabierał jako pomocnika swojego syna Walentego. Do czasu jednak.

W trakcie jednej z wypraw do Krakowa, młody Dyngos mając dość lepkie ręce, ukraść cenne, złote precjoza. Złapany na uczynku, został wtrącony do lochów miejscowego więzienia. Po skończeniu pokuty, która trwała kilka miesięcy, dodatkowo obdarowany sporą a należną mu wcześniejszym wyrokiem porcją batów, został zwolniony z więzienia. Po powrocie do domu często wchodził w konflikt z prawem, za co został wygnany z miasta. Okres przymusowej banicji spędził poza granicami górnego Śląska, włócząc się po Polsce, Niemczech Francji i innych krajach. Po latach wrócił do domu z wielkim bogactwem i osiedlił się w pobliżu murów miejskich Bytomia. Jego posiadłość położona była przy ulicy, która później nazwano jego imieniem, a której założenie się mu przypisuje. Fama jego bogactwa, oraz aparycja, spowodowały, że przebywał w najlepszym towarzystwie: pośród bogatego mieszczaństwa, duchowieństwa i okolicznej szlachty. Kto mógł wtedy przypuszczać, że ten oto Wielki Pan jest jednocześnie szefem groźnej bandy rozbójników, która niepokoiła okolicę Bytomia jak i samo miasto. Nie umiano sobie poradzić ze złośliwymi rabczykami i aby przeszkodzić im w ich nieczym procederze i nie dopuścić do wtargnięcia w obręb murów miejskich, przed bramami miasta uwiązano cztery niedźwiedzie, które to hrabia Henckel trzymał w ratuszowym ogrodzeniu.

Wszystko jednak ma swój kres. Złapano wreszcie Dyngosa na gorącym uczynku aż w Opolu, gdzie sprzedawał skradzione wcześniej kosztowności. Złapany, związany, doprowadzony do Bytomia, wyrokiem miejscowego sądu grodzkiego skazany został na śmierć. Wyrok wykonano za Bramą Tarnogórską na tak zwanym „wieszadle”, czyli szubienicy, która stała w miejscu stojącego krzyża, na przeciw wybudowanego w późniejszych latach więzienia, przy obecnej ulicy Wrocławskiej.

LXXVIII GÓRNY ŚLĄSK

Trawa Eliasza¹¹⁵

W latach pięćdziesiątych dziewiętnastego stulecia żył w Górnym Śląsku słynny włamywacz Eliasza, który pochodził z podgliwickich Sobiszowic. Budził on w innych strach, ponieważ żaden



¹¹⁵Karl Ernst Schellhammer:
Oberschlesischer Sagenspiegel.
Peikretscham 1938 s. 85.



zamek nie był przed nim pewny nawet jak był bardzo solidny. Posiadał sposób, którym każde drzwi bez żadnego hałasu i konieczności użycia siły mógł otworzyć. Eliasz znał mianowicie pewien gatunek trawy, któremu żaden zamek nie mógł się oprzeć! Trawa ta była bardzo rzadko spotykana. Rosła tylko na łące pewnej własności gospodarza w Bobrku. Po rozbójniku nazwano ten rodzaj trawy, trawą Eliasza.

Gdy podczas koszenia trawy Eliasza zostanie ona przez kosę dotknięta, wtedy rozłamuje się ona natychmiast na 2 części. Następnie nadlatuje mały ptaszek, zbiera słomkę trawy i leci z nią stamtąd, aby zasadzić ją w bezpiecznym miejscu

LXXIX

MIECHOWICE (Bytom)

Jaskinia zbójców obok „Oka Opatrzności”¹¹⁶

Ludzie w Miechowicach opowiadali, jak to w dawnych czasach w ich pobliskim lesie zbójnik grasował. Wydrążył on dla siebie i swoich kompanów jaskini, które służyły im jako kryjówki. Jedna taka zbójcka siedziba znajdować miała się obok „Oka Opatrzności”, jak nazywano pewien rewir w miechowickim lesie. Głośno było w okolicy, szczególnie o tym, jak to w Miechowicach znalazł się pewien śmiałek, który wyruszył na poszukiwanie skarbów, ukrytych przez zbójców. Powiadano, że szczęście go nie opuściło. Znalazł w lesie, w sobie tylko wiadomym miejscu, jaskinię całkowicie zawałoną towarem. Były to w większości rozpadające się skrzynie wypełnione wieloma, zmurszałymi od starości flaszkami przedniego wina. Szczęśliwiec wyniósł je, sprzedał i się porządnie wzbogacił.

LXXX

MIECHOWICE (Bytom)

Kobieta i jej skarb¹¹⁷

Dawno temu żyła w Miechowicach dziewczyna, która miała małego synka. Pewnego pogodnego dnia zabrała dziecko z sobą i wybrała się do lasu na grzyby. W tym samym czasie w pobliskim kościele czytano historię męki Pańskiej, a jak powszechnie wiadomo, wtedy to, na czas jej czytania, otwierają się „wrota” prowadzące do każdego ukrytego skarbu. Otworzyła się także, w tejże chwili, pewna piwnica dawno nieistniejącej budowli w pobliżu Miechowic. Zdążająca do lasu dziewczyna stanęła nagle nad otworem tajemniczego wejścia, którego wcześniej nigdy nie dostrzegła. Podszyta strachem, walcząc z sobą, weszła jednak do środka, a tam zdumionym jej oczom ukazał się niesamowity obraz – skarb! Na widok błysku tyłu pieniędzy, dziewczyna wbie-

¹¹⁶ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 26; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

¹¹⁷ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 21; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000 s.143–145.

gła do środka piwnicy, posadziła chłopca na ziemi i nazbierała do fartucha tyle pieniędzy ile tylko mogła unieść, po czym wybiegła ze skarbem na zewnątrz. Tam w pośpiechu wysypała monety na pokrytą mchem ziemię leśnej polanki, bo zamierzała ponownie udać się w czeluście piwnicy, aby tam nazbierać jeszcze ile się da grosiwa jak i zabrać pozostawione wewnątrz podziemia dziecko. Opanowana żądzą gromadzenia pieniądza, zostawiwszy chłopca, nie zauważyła, jak za nią, wybiegającą z podziemi, zamyka się wejście jaskini; kapłan właśnie zakończył czytanie męki Pańskiej. Jaka była rozpacz dziewczyny, gdy powróciwszy zastała wejście zamknięte; a dziecko pozostało w środku. Teraz płacząca i lamentująca krzyczała, cóż za korzyść i pożytek z tego łatwo nabytego bogactwa, skoro nie może obecnie odzyskać swego dziecka. Doradzili jej mądrzy ludzie, aby tej samej, stosownej godziny wypatrywać. Czekala cierpliwie.

Rok później, gdy nadeszła ta sama pora i ten sam czas, udała się ona do lasu by czekać w tym tajemniczym miejscu. W pewnej chwili rozwarła się ziemia skrywająca otwór wejścia do podziemnej piwnicy. Wbiegła tam matka i ujrzała: chłopiec jej zdrowy i wesoły siedział tam gdzie go zostawiła. Zalana łzami złapała swoje dziecię i jak tylko szybko mogła, wyniosła na zewnątrz, na polankę zalewaną słonecznymi promykami. Wybiegając z piwnicy nawet się nie oglądnęła za siebie. Tym razem nie zabrała nawet najmniejszej monetki, chociaż tam stosy teje mamony leżały. Na nic jej było to zimne bogactwo. Cenniejszym dla niej był odzyskany, mały, zdrowy i wesoły chłopczyk – jej największy skarb.

LXXXI

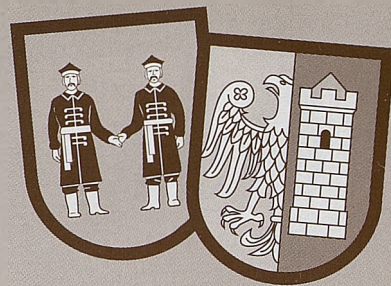
SOŚNICA (Gliwice)

Skarb Eliasza¹¹⁸

Przed paroma stuleciami, kiedy jeszcze wielu rozrabiaków rozsiewało niepewność na Górnym Śląsku, szedł pewien gospodarz z Sośnicy wraz ze swoim parobkiem do lasu po drzewo. Nagle obaj zobaczyli rozrabiakę Eliasza, gdy on wraz z jego pomocnikami właśnie zakopywali skarb. Kiedy rozbójnik się oddalił, pośpieszył gospodarz wraz z parobkiem do miejsca w którym się ten skarb znajdował. Odsunęli wielki kamień, który miał ten skarb chronić a jednocześnie służyć jako znak rozpoznawczy. Następnie wykopali skarb, załadowali na taczkę i udali się do domu.

Lecz zamiast podzielić się pieniędzmi, gospodarz oszukał parobka i wypędził z dworu. On, zasmucony wyprowadził się i przeklinał gospodarza jak i jego następców.

Gospodarz w miejscu w którym odnalazł skarb wybudował posąg Maryji. Można go jeszcze dzisiaj zobaczyć, również ten



¹¹⁸ Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel*. Peiskretscham 1941 s. 84.



duży kamień, który na znalezionym miejscu się znajdował. Klątwą parobka spełniła się. Skąpy gospodarz nie mógł się długo bogactwem nacieszyć. Wcześniej zmarł a jego następcy są całkowicie biedni.

LXXXII

BYTOM

Zbójnicy nagradzają kobietę¹¹⁹

Nasze wielkie miasto Bytom w dawniejszych czasach było otoczone samymi lasami. Kominy nie dmuchały dymem tak jak to teraz, bo jeszcze hutów ani grubów nie było. Ale drogi złodziejskie przechodziły przez te lasy. I była taka droga przez Nowe Górecko, co ludzie mieli strach tam przechodzić. To była droga złodziejska.

Pewnego dnia jedna baba z Radzionkowa taka zadychana leci i leci tą drogą. I w lesie spotkała jednego robotnika leśnego, który ją zapytał:

– Muter, nie macie to strachu przed złodziejami?

– Wiecie co, chłopecku – odpowiedziała babula – ja się ani tak nie boję, bo te złodzieje biednemu nic nie zrobią, ale jak bogatego okradną, to nic nie szkodzi.

– Dobrze godocie – odpowiada robotnik – ja też jest tego zdania.

Robotnik wyciąga pieniądze z kabzy i prosi babę, żeby mu kupiła w mieście wusztu i żyweł. Baba poszła do miasta, nakupiła co potrzebowała dla siebie, no i to co ten robotnik sobie zamówił. Jak baba wracała z miasta, to ten robotnik już na nią czekał, bo mu się chciało jeść, i baba podała mu jedzynie i zabiera się dalej do domu. Ale robotnik zatrzymuje babulę i gada do niej:

– Zaczekajcie chwileczkę, bo wy też z nami trocha musicie zjeść.

A było teraz tych robotników więcej. Wszyscy usiedli i baba z nimi zajadali sobie. Jak się wszyscy pogościli, owy robotnik wyciągnął z kabzy dwieście talarów i wręczył tej dobrej babie i powiedział do niej: – Tu, muter, macie za wasze fatygi i za to, że się złodziei nie boicie. My są te złodzieje.

Były to znane złodzieje: Elias, Pistulka i Szydło, którzy graszowali daleko i szeroko na Górnym Śląsku.

LXXXIII

GRZYBOWICE (Zabrze)

Testament dziedzica Grzybowic¹²⁰

Nikt nie pamięta dokładnie, kiedy to było, gdy właścicielem Grzybowic był bardzo majątny dziedzic, który jak przekazywano

¹¹⁹ Dorota Simonides, Józef Ligęza: *Gadka za gadką. 300 podań, bajek i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973 s. 38–39.

¹²⁰ Walter Krause: *Geschichte des Dorfes Pilzendorf*. Rokkittnitz 1929 s. 1; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

z pokolenia na pokolenie, nazywany był Grzybem. Należy dodać, że od jego to imienia urobiono w późniejszym czasie nazwę wsi – Grzybowice. Ten to Grzyb był człowiekiem bardzo dobrego serca. Był żonatym, lecz los poskąpił mu dzieci. Całą swoją radość życia kierował w stronę swojej żony oraz psa i kota. Ich to darzył swoim największym uczuciem. Będąc człowiekiem bardzo pracowitym w krótkim czasie nie tylko pomnożył odziedziczony po przodkach grzybowicki majątek, ale dorobił się także dużej ilości złotych dukatów, przechowywanych w zamkowej komorze – skarbcu.

Szczęście nie trwało długo. Żona dziedzica zmarła i została pogrzebana na pobliskim wsi pagórku. Rozpacz po śmierci żony była ogromna. Niedługo później obok swojej małżonki swoje miejsce wiecznego spoczynku znalazł Grzyb – dziedzic wsi. Wcześniej jednak, ze swoim wieloletnim, wiernym sługą, zawarł układ. Krótco przed swoją śmiercią powiedział: „Gdy zamknę swoje oczy, pochowajcie mnie obok mojej żony, mej wiernej towarzyszkę życia. Połóżcie także obok ze mną mojego psa oraz mojego kota. Dajcie także do mojej trumny obok wór z moimi pieniędzmi”. Co dziedzic powiedział i czego sobie zażyczył wierni i oddani mu słudzy wypełnili, pogrzebawszy to wszystko na grzybowickim pagórku.

Z biegiem czasu dookoła grobowca wyrosły wielkie lipowe drzewa, które to stoją jak gdyby ułożone w trójkącie i każdego roku do granic możliwości obsypane są gęstym, bardzo wonnym kwiatem, pośród którego uwijają się tysiące ociężałych od miodu, niby złotych, pracowitych pszczołek. Nikt jednak nie zrywa lipowego kwiecica, nie chcąc niepokoić ułożonych w wiecznym śnie grzybowickich dziedziców. Podobnie nocną porą nikt nawet mimochodem nie zbliża się w okolice pagórka, bo jak wieść niesie nad grobem krąży widmo – zły duch pilnujący grobu przed „hienami” mającymi ochotę dobyć pochowany skarb Grzyba.

LXXXIV

OKOLICE GLIWIC

Zatopione miasto¹²¹

W dawnym powiecie toszecko-gliwickim, w Widowie, tam gdzie ponad horyzont wznoszą się niewysokie wzgórza, przed wieloma wiekami znajdowało się zapomniane już dziś miasto. Jak głosi podanie, jego mieszkańcy w trakcie wprowadzania na Śląsku chrześcijaństwa nie chcieli słuchać kazań i przyjąć Chrystusowych nauk. Pewnego razu, kiedy całe miasto świętowało ślub młodej dziewczyny, jednej z ulubionych mieszkanek, w trakcie zabawy nadszedł kataklizm. W ciągu niespełna kilku chwil, ziemia osunęła się w głąb i całe miasto znalazło się pod wodą. Po latach nikt nie wiedział jednak już, gdzie znajdowało się nieszczęsne miasto.



¹²¹ Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel*. Peiskretscham 1941 s. 203–204.



Minęły dziesiątki lat, minęły stulecia, gdy pewnego razu spacerujący sobie mężczyzna natknął się na swej drodze na dużych rozmiarów otwór, prowadzący w głąb ziemi. Wszedł do dziury, która była niczym zakończenie korytarza. Posuwając się powoli w głąb natknął się na boczne pomieszczenia. W jednym z takich pomieszczeń – komnat znajdował się dużych rozmiarów zegar. Natknął się na duże ilości monet ze szlachtetnych kruszców. Zabrał co nieco z bogactwa, wyszedł z tajemniczych podziemi i udał się do domu, do żony, by obdarować ją znaleziskiem. Ta, o czym wcześniej nie powiedziano, była osobą nader chciwą, więc wyposażyła małżonka w dużych rozmiarów worek, wysłała go tam, skąd przyniósł do domu bogactwo, po kolejną partię skarbu. Gdy ten poszedł, kobieta nie mogła się powstrzymać i rozpowiedziała gdzie mogła o znalezionym przez małżonka skarbie. Ludzie zawistni i zbyt tchórzliwi, by podążyć śladem mężczyzny w czeluść ziemi, woleli zamknąć otwór w ziemi okutymi w żelazo drzwiami, by ten nie wyniósł z lochu więcej skarbów. Na drzwiach napisali datę wydarzenia i udali się do domów. Po dłuższym czasie, prawdopodobnie z ciekawości, co się stało z mężem, żona uprosiła współmieszkańców by otwarli wejście do podziemi. Gdy to uczyniono, minęło już siedem lat, od chwili zamknięcia żelaznych drzwi. Mężczyzna wrócił jednak z wypełnionym workiem tak, że ledwie mógł go udźwignąć. Uważał jednak, że w podziemiach przebywał tylko 7 godzin, bo tyle czasu wskazywały wskazówki zegara podziemnej komnaty. Opowiadał, że zwiedzając podziemia natknął się na zmumifikowane zwłoki wielu ludzi. Współmieszkańcy przestraszyli się na dobre i ponownie zamknęli podziemne wejście. Czy szczęśliwy odkrywca skarbu po raz kolejny zszedł do podziemi, o tym nie wie nikt.

LXXXV

BYTOM-ŁAGIEWNIKI

Zapadłe pod ziemię miasto¹²²

W miejscu, tam gdzie za wzgórzem św. Małgorzaty i miejską oczyszczalnią a Łagiewnikami jest obniżenie terenu, które to od dawien dawna nazywane jest Doliną Goj albo też Łaskiem Goj. Mieszkańcy Bytomia i Łagiewnik powiadają, że przed wiekami zapadło się tam pod ziemię całe miasto, pierwotny Bytom, którego mieszkańcy byli zamożnymi jak nikt inny. Życie mieszkańców opływało we wszelkie dostatki i zbytki: szafy, łożnice i kołyski robiono ze srebra, srebrne łyżki i naczynia, z których się posilali zdobiono zaś złotem. Bogactwo i próżność zepsuły mieszczan, uczyniły ich złymi ludźmi, a to przyniosło gniew Boży i straszną karę. Pewnego dnia, w jednej to chwili, cały ten wspaniały dobrobyt, z miastem, z niedobrymi mieszkańcami, pochłonęła ziemia.

¹²² Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 5–6. Ryszard Włodarczyk: *Legendsy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 13–14; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000 s. 137–138.

Działo się to w dziewiętnastym wieku, albo może jeszcze wcześniej. Pewnego niedzielnego poranka, nie znana już dzisiaj dziewczynka pasła bergmańską krowę, jak humorystycznie nazywano kozę. Dla zabicia czasu wyszywała sobie chusteczkę a włóczkę zawiesiła na zapięciu ubrania. Haftując nie zauważyła, jak w pewnej chwili kłębek upadł na ziemi a nić włóczki zawiesiła się na czymś pomiędzy źdźbłami trawy. Szarpiąc nicią, a nie mogąc odzepić końca włóczki wypowiedziała brzydkie słowa. W tym samym momencie, pociemniało, ziemia zadrżała i w ostatniej chwili zauważyła jak w czeluściach łąki zanurzał się złocisty, metalowy krzyż zwieńczenia kościelnej wieży zapadniętego przed wiekami miasta.

Bytomskie starowinki, które się znały na rzeczy powiadały, że gdyby poprosiła Pana Boga o pomoc, miasto wydostało by się na powrót na ziemię. Przekleństwo dziewczyny spowodowało, że miasto na wieki pograżyło się w czeluściach ziemi.

LXXXVI BYTOM

Zapadły pod ziemię klasztor na Goju

1.¹²³

Jeszcze w wieku dziewiętnastym modnym miejscem spacerów mieszczan bytomskich był lasek w Dolinie Goj, która od wschodu na zachód rozciągała się pomiędzy miastem a Łagiewnikami, z tyłu, za zabudowaniami kościoła posadowionego na Wzgórzu św. Małgorzaty. Znajdowało się tam wtedy obfite w smaczną wodę źródło o nazwie Juliana. Z tym to źródłem wiązała się prastara legenda. W miejscu gdzie źródło obficie wylewało wodę na powierzchnię ziemi, miał przed wiekami stać zbudowany żeński klasztor, który w niewyjaśnionych okolicznościach zapadł się pod ziemię. Miejsce ołtarza postawionego w klasztorze oznaczało w terenie wspomniane wcześniej źródło Juliana. Jak głosiło podanie, w okresie dwunastonocnym, czyli pomiędzy wigilią Bożego Narodzenia a świętem Trzech Króli (24.12–6.01), każdej nocy klasztor wyłaniał się na powierzchnię ziemi by o poranku zagłębić się ponownie w ziemskich czeluściach.

Nikt już dokładnie nie pamięta, kiedy to się stało, gdy pewnej nocy powracający z popołudniowej szychty śleper nagle potknął się o wydobywający się spod ziemi szczyt klasztornej wieży. Nic nie widząc w nieprzeniknionej czerni nocy, nie wiedząc, co się stało, zaklął szpetnie. Zepsuł wszystko przekleństwem. Gdy było już za późno, dostrzegł wtedy to jak panieński klasztor ponownie począł ponownie zapadać się w ziemię, tym razem już na zawsze. Wielokrotnie czynione wykopy w poszukiwaniu klasztornych zabudowań oraz zgromadzonych tam skarbów, lecz natra-



¹²³ Franz Gramer: *Chronik der Stadt Beuthen in Oberschlesien*. Beuthen 1863 s. 320–321; Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 11; Ryszard Wrodarczyk: *Legendsy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s 14; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000 s. 138–139.



fiono tylko na zapadłe chodniki wyeksploatowanych kopalń. Czasami przechodzący obok ludzie słyszą wydobywający się spod ziemi odgłos bijących dzwonów.

2.124

Z tyłu kościółka św. Małgorzaty, koło Bytomia na Górnym Śląsku, rozciąga się wąwóz zwany Gojem. W tym miejscu przed laty stał klasztor, który się pod ziemię zapadł. W tak zwanym okresie „dwunastu nocy” podnosił się on z ziemi, lecz tylko na jedną, tylko jedną noc. Pewnego razu powracał do domu podchmielony górnik, który zahaczył nogą o szpicę wieży, która w tejże chwili wraz z całym kościołem wyłaniała się z podziemi. Ten nie wiedząc, co było tego przyczyną, zaczął wyzywać i rzucać przekleństwa na wiatr. Jakkolwiek nie były one zbyt mocne to i tak spowodowały, że klasztor, wraz ze wszystkimi zgromadzonymi w nim skarbami, zapadł się pod ziemię. Duchowni spowodowali, że zorganizowano próbę odgrzebania klasztoru. Lecz jak się okazało postąpiono głupio, ponieważ spowodowano, że klasztor popchnięty zapadł się głębiej.

Od tego czasu słychać wydobywający się i rozchodzący od tego miejsca odgłos bijącego dzwonu zawieszzonego na wieży zapadłego pod ziemię klasztoru.

LXXXVII

ROKITNICA (Zabrze)

Zapadły zamek w Rokitnicy¹²⁵

Dawno temu, w Rokitnicy stał bardzo piękny, duży zamek, który ściągał w swoje podwoje wielu gości. W jego komnatach bez umiaru ucztowano, tańczono i bawiono się w przeróżny sposób. Pewnego razu, kiedy to zabawa osiągnęła najwyższy punkt, nagle zamek wraz z wszystkim i wszystkimi gośćmi zapadł się pod ziemię.

LXXXVIII

ROKITNICA (Zabrze)

Zakopany skarb w Rędzinie¹²⁶

Przy drodze prowadzącej z Rokitnicy w kierunku Miechowic i dalej do Bytomia, stoją zabudowania Rędziny (Rędziny), części dawnej wsi Rokitnica, zbudowanej na miejscu rosnącego tam niegdyś gęstego lasu, stanowiącego część kompleksu leśnego Miechowice – Rokitnica. Właśnie tam, pod starymi dębami, nieopodal stawu, znajduje się miejsce, w którym przed wiekami zakopano znacznej wartości skarb, składający się z wielu złotych

¹²⁴ Richard Kühnau: *Schlesische Sage*. III. Leipzig und Berlin 1913 s. 364–365. Wersja ta powstała na podstawie opowiadania nieznanego bliżej ucznia jednej z bytomskich szkół, którą opublikował A. Bartsch w czasopiśmie „Oberschlesien” R.I (1902/1903) s. 845; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000 s. 139–140

¹²⁵ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 5; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998 s. 54.

¹²⁶ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 7; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998 s. 52.

i srebrnych monet jak i innych bezcennych wyrobów ze szlachetnych kruszców. W przeszłości było wielu chętnych odkopania ukrytego skarbu, lecz dobyć go, jak na razie, nie udało się nikomu. Starzy ludzie powiadają, że w noc poprzedzającą niedzielę palmową, ukryty skarb zaczyna płonąć swym blaskiem i w lesie, w miejscu jego ukrycia, wydobywają się na powierzchnię ziemi złote i srebrne ogniki. Ten, któremu uda się dostrzec tajemnicze znaki, jak też w określonym czasie wykopie ukryty skarb, zostanie sownie wynagrodzony.

LXXXIX

TRACHY

Dąb z Trachów¹²⁷

Kiedy wędruje się z Leboszowic do Trachów, przechodzi się nad niewielką doliną rzeczną. Za doliną stoją przy drodze trzy ogromne dęby. Jeden z nich jest szczególnie wysoki. Stoi on na niewielkim pagórku. O dębie i pagórku istnieje następująca opowieść:

Dawno, dawno temu trwała w państwie wielka wojna. Książę tego państwa obawiał się, że jego skarby w tych niespokojnych czasach zostaną zrabowane. Dlatego kazał zakopać swoje złoto i kosztowności w lesie w Trachach. Złapani przez niego Szwedzi musieli to uczynić i kiedy już byli gotowi, zostali zabici i pochowani w tym samym miejscu, gdzie leżał skarb. W ten sposób nikt nie mógł zdradzić tajemnicy skarbu. Nad zabitymi Szwedami wznosi się pagórek, na którym został zasadzony dąb, którego jeszcze dziś można zobaczyć. Drzewo jest opiekunem skarbu. Kto chce go wydobyć musi najpierw ściąć drzewo. Na gałęziach dębu wieszano niegdyś okolicznych złodziei, rabusiów i morderców.



¹²⁷ Karl Ernst Schellhammer:
Oberschlesischer Sagenspiegel.
Peiskretscham 1941 s. 48.

Wokół toszeckiego zamku



XC

Toszek¹²⁸

„Spójrz, tam ku niebu wznosi się zamek;
Wieże i niezliczone trofea, jak gwiazdy.
Ozdobne okna! Spójrz na żelazną bramę;
Tryskająca w górę woda, wysoko skaczące fontanny ogrodu.
Wijące się dróżki wśród trawy, wozy zdobione bukszpanem,
Rzymskie oranżerie. Spójrz tam na grotę Calypso.
Styria, Saksonia i Linz dostarczają Toszkowi towarów”.

XCI

Jak powstał toszecki zamek¹²⁹

Na temat powstania toszeckiego zamku istnieje następujące podanie. Na miejscu, gdzie obecnie znajdują się ruiny spalonego zamku, pewien książę przebywał na polowaniu. Jego ulubiony pies, wabiący się Toszek, w walce z dzikiem uratował księciu życie. Na pamiątkę wydarzenia miał książę wybudować na owym wzgórzu zamek i nazwać go Toszek.

XCII

TOSZEK

O hrabim w Toszku, co zamek budował¹³⁰

Lud tameczny powiada też, że kiedy hrabia w Toszku niegdyś tak wspaniały zamek budował, żeby w nim i królowie mieszkać byli mogli, tak już był biedny, że mu ani na buty nie stawało. Oświadczył on to swoim poddanym, a ci złożyli mu się na obuwie.

Odtąd płaty w tym państwie nastały. Co bowiem pierwszą razą dobrowolną składką było, tego później za trybut żądano. Kiedy więc potem czas oddawania płatów przychodził, mówili zwykłe gospodarze:

– Trzeba zanieść grafowi na buty.

XCIII

TOSZEK

Złota kaczka w Toszku¹³¹

W toszeckim zamku mieszkał niegdyś rycerz – rabuś, który upodobał sobie napadać na przejeżdżających pobliskim handlowym szlakiem na kupców i okradać ich. Pozyskane w ten sposób łupy składał w obszernych komnatach i korytarzach podziemi zamku. Tam też sam ukrywał się przed licznymi, swymi wroga-



¹²⁸ Johannes Chrząszcz: *Historia miast Pyskowice i Toszek*. Przełożył Mikołaj Hepa. Pyskowice 1994 s. 111.

¹²⁹ Johannes Chrząszcz: *Historia miast Pyskowice i Toszek*. Przełożył Mikołaj Hepa. Pyskowice 1994 s. 248.

¹³⁰ „Dziennik Górnośląski” 1849 nr 95; Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 177–178.

¹³¹ Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel*. Peiskretscham 1938 s. 191–192.



mi. Pewnego jednak razu przypadł bez śladu, więc ludzie byli przekonani, że wreszcie pochłonęła go ziemia. Sądono tak, bo nikt nie mógł odnaleźć wejścia do podziemnych lochów zamku. Wejście jest jednak ukryte tak zmyślnie i w dostępnym miejscu, że bez problemu można dostać się do wnętrza zamkowej góry.

W przeszłości wielu śmiałków próbowało odnaleźć wejście i pozyskać ukryte skarby. Niestety nie udało im się to i skarb nadal oczekuje na znalazcę. Okazuje się, że skarb przeznaczony jest wyłącznie dla jednego tylko szczęśliwca, w czepku urodzonego. Jeżeli ów o północy uda się samotnie do zamkowej piwnicy, wtedy tajemne przejście do podziemnego korytarza otworzy się samo. Początkowo korytarz jest wąski, lecz czym dalej to rozszerza się i w końcu w ogromnej komnacie można dostrzec jezioro, pośrodku którego znajduje się niewielkich rozmiarów wyspa. By dostać się na nią, należy opłynąć ją trzykrotnie, nie zwracając uwagi na ziąb wody. Na wyspie znajduje się siedząca w gnieździe złota kaczka wraz z jedenastoma złotymi jajkami. To wszystko oczekuje na szczęśliwego znalazcę.

XCIV

TOSZEK

Złota kaczka w Toszku

O kaczycy złotej na złotych jajach w Toszku siedzącej powiada lud, że gdy znalezioną będzie, wtedy zaś dopiero z funduszu tego zamek w pierwotnej okazałości stanąć może.

XCV

TOSZEK

Z kroniki rodzinnej hrabiego Gaszyna¹³²

Na początku XVII wieku Gaschin – Gaschinski podarował swemu najstarszemu synowi Leopoldowi, dopiero co uzyskane dobra toszeckie wraz z należącymi doń miejscowościami. Podczas polowania odbywającego się w odległym o wiele mil sąsiednim zamku córka pana domu Giesela tak oczarowała Leopolda, że ten poprosił o jej rękę. Po ślubie małżonkowie wrócili do zamku toszeckiego. Parę dni później młoda hrabina spoglądała z wykuszu okiennego na zielone niwy, wreszcie jej oczy zatrzymały się na zamkowym podwórzu, będącym istnym pustkowiem, i nieprzyjemny dreszcz przebiegł jej ciałem. Dusza przebywała w domu, przy rodzicach, na podwórzu zamkowym pełnym życia i radości. Biegały po nim kury, gęsi i kaczki, a na dachu gruchały różnobarwne gołębie. Jakież ożywienie panowało, kiedy tam opierzonym stworzeniom rzucała pokarm! Kiedy hrabia poznał przyczynę smutku małżonki, kazał natychmiast uprzętnąć po-

¹³² Johannes Chrząszcz: *Historia miast Pyskowic i Toszka*. Pyskowice 1994 s. 274–276.

dwórze i zapełnić je gęśmi, kurami i innymi ulubieńcami pani zamku.

I znowu stała w oknie hrabina. Ku swej radości zobaczyła na podwórzu tak lubiane ptactwo. Wtedy do komnaty wszedł jej małżonek i na pamiątkę owej radosnej chwili wręczył jej koszyk. Wewnątrz znajdowała się pięknie wykonana złota kaczka, ozdobiona perłami, siedząca w srebrnym gnieździe na jedenastu dużych kaczych jajach. Każde jajko napełnione było dwudziestoma dukatami. Hrabina wpatrywała się oniemiała w kosztowny prezent, po chwili rzuciła się na szyję męża, obiecując strzec skarbu jak żrenicy oka. Owa złota kaczka, często wymieniana w pismach i dokumentach, była w posiadaniu rodziny Gaschinów i jako rodzinny skarb starannie przechowywana zabezpieczana przed kradzieżą i pożarem.

Dzień 29 marca 1811 był najczarniejszym i najpotworniejszym dniem w historii zamku. Poprzedniego wieczora odbyło się przyjęcie trwające głęboko w noc. Na wielkich odkrytych paleniskach stały brytfanny, w których topiono słońcę. Nagle z komina wystrzeliły takie silne iskry, że zapaliły gontowy dach. „Zamek się pali!”. Krzyk ten wdarł się w sen mieszkańców pałacu, którzy dopiero przed godziną udali się na spoczynek. Gwałtowna wichura. Morze płomieni. Ze wszystkich stron spieszą ludzie gasić żywioł. Niektórzy mieszkańcy zamku, na wpół ubrani, skaczą w rozpacz z okien i łamiąc członki znajdują w dole śmierć. Żadnego ratunku? Nie, wszystkie wysiłki nadaremne. W promieniu wielu mil czerwona łuna jak krew barwi niebo.

Hrabina Gaschin znajdująca się w jednej ze sypialni bocznej skrzydła budzi się dopiero w momencie, gdy płomień przez okno przedostają się do wnętrza. Resztkami sił woła o pomoc, ale jej krzyk zagłusza wycie wiatru i trzask płomieni. Już zmierza w rozpacz rzucić się z okna, gdy nadchodzi niespodziewany ratunek. Jej przerażone spojrzenie natrafia na portret przodków. Rzuca się na niego i naciska guzik – nagle stoi przed wejściem do podziemnej komnaty. Hrabina chwyta po drodze złotą kaczkę, wraz z gniazdem i jajkami i zapuszcza się w ciemny korytarz, bezpieczna już teraz przed płomieniami. Mozolna wędrówka przez ciemny, wilgotny korytarz wyczerpuje jej siły. Potyka się, pada nieprzytomna na kamienistą drogę, po jakimś czasie budzi się, znajduje niszę w murze, kładzie tam uratowany skarb i zasypuje go kamieniami i ziemią. Wreszcie znajduje ukryte wyjście, spotyka ludzi, trzęsie się w nagłej i silnej gorączce. Stan się gwałtownie pogarsza i hrabina umiera, zabierając ze sobą do grobu tajemnicę ukrytego skarbu. Wedle innego przekazu, hrabina miała wskazać miejsce ukrycia, jednak nisza nie dała się odkryć w wyniku zasypiania podziemnego przejścia. Wprawdzie po pożarze, ugaszonym dopiero po 26 dniach, przeszukiwano teren odgruzowując go, szukano także w podziemnym przejściu, skarbu jednak nie znaleziono.





Stary zamek miał dwa podziemne przejścia, jeden półmilowy prowadził w stronę Kotliszowic, gdzie znajdował się prastary zamek (teraz przebudowany), drugi do lasu Grabina (obecnie folwark).

Na pamiątkę dawnych oblężeń w przedmurze zamku wmurowano dwie kamienne kule. Podziemne korytarze służyły do ucieczki i do zaopatrywania zamku w żywność. Bardzo głęboka studnia na podwórzu zamkowym dostarczała wody. W nowszych czasach odkryto liczne piwnice po północnej stronie, pełniące także rolę podmurówki zamku.

Powyższe podanie i informacje o zamku przekazał nauczyciel Kozubek z Toszka.

XCVI

Toszecki kat¹³³

Niedaleko miasta, przy drodze do Wilkowiczek stała szubienica, na której wieszano złoczyńców. Aż do roku 1720 czynność tę wykonywał kat toszecki, przez co miasteczko miało złą sławę. Ciężkie przestępstwa, jak morderstwo czy zdrada kraju, karano przez łamanie kołem. Skazańca kładziono na drewniany krzyż, pałką tłuczono serce i inne narządy, po czym łamano mu członki i wreszcie wplatano miedzy szprychy.

XCVII

TOSZEK

Złota kaczka w podziemiach Toszka¹³⁴

Grof z Toszka miał tyla bogactwa, tyla klejnotów, że niy wiedział jak tego wszystkiego ustrzec przed ogniem i złodziejami. Myślał długo i zrobił tak, że wszystko pozamieniał w złoto. Przetopił to i z tego złota zrobił wielkie złote jajo. To jajo zatopił ten grof do najgłębszej studni. Potym, jak ludzie padają, zrobił złoto kaczka i wpuścił do tyj wody. Ludzie tu rozprawiają, że ta kaczka jest do dziś dnia tam na tych złotych jajkach. Mo być chroniono przez dziecko o zielonych oczach. Niektórzy padają, że to jest śmierć, to dziecko. Skarb tyn może dostać tyn, kto też mo zielone oczy i nie popełnił jeszcze grzychu.

Moja babka to jeszcze zawsze rozprawiali o wielkim pożarze Toszka. Późniejsi panowie Toszka nie troszczyli się o chłopów, ino o swoje bogactwo. Piyli, tańcowali i używali świata, że aż grzych był na to marnotrawstwo patrzeć.

Toż nie trwało długo, jak roz zjawił się nad Toszkiem anioł i lamentując wznosił ryncce do nieba. Wszyscy to widzieli. W trzy dni potym przyszła straszno ulywa, błyskawice i uderzyło w zamek. Ludzie padają, że zamek polił się szytry tydzie.

¹³³ Johannes Chrzęszcz: *Historia miast Pyskowice i Toszek*. Przełożył Mikołaj Hepa. Pyskowice 1994 s. 352.

¹³⁴ Dorota Simonides, Józef Ligęza: *Gadka za gadką. 300 podań, bajek i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973 s. 46–47.

XCVIII TOSZEK

Zamek w Toszku¹³⁵

O zgorzałym niegdyś nader wspaniałym zamku toszeckim wspominają starzy ludzie, że tam tyle okien było ile rok dni liczy. W studni tamtejszej ma być złota kaczycza na złotych jajkach posadzona. Jak ta będzie znaleziona, ma zaś wtedy zamek z gruzów swoich powstać i w dawnej wspaniałości swojej się okazać.

XCIX TOSZEK

Biała dama z toszeckiego zamku¹³⁶

Przed kilku stuleciami zamek należał do hrabiego Colonna, który dla swoich poddanych był surowym, nieposiadającym serca władcą. Najwięcej przykrości i niesprawiedliwości doznawał jednak pewien podeszły wiekiem staruszek, stróż zamkowy, ponieważ on i jego córka byli innego wyznania. Dla starca córka była jedynym pocieszeniem, lecz niedługo jej radosny śmiech miał zaniknąć na zawsze.

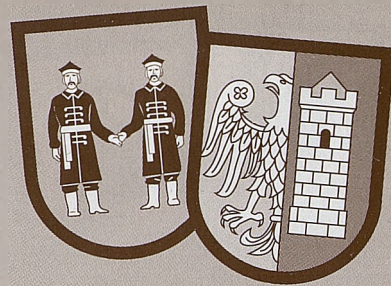
Pewnego dnia, na krótko przed zbliżającymi się świętami Bożego Narodzenia, piękna córka zamkowego stróża stała przy oknie i przyglądała się tańczącym na zewnątrz płątkom padającego śniegu. W tym momencie ktoś trzykrotnie zapukał do drzwi ich skromnego pokoju mieszczącego się w zamkowej bramie. Odeszła od okna, otworzyła drzwi i zamarła z przerażenia. Stała się biała jak płatki padającego śniegu. Postać o zasłoniętej chustą twarzy podeszła do niej i powiedziała: „*Podążaj za mną uparte dziewczę, dzień zemsty nadszedł!*”.

Z ust dziewczyny wyrwał się głośny krzyk rozpacz. Jednak postać o zasłoniętej twarzy chwyciła ją jednak za rękę i wprowadziła siłą.

Gdy po niedługim czasie zamkowy stróż powrócił z miasta, gdzie załatwiał ważne poleczone sprawy hrabiego, zastał mieszkanie puste. Pytał o córkę. Nikt jednak nie słyszał wołania o pomoc, nikt nic nie widział, nikt też nie wiedział, że z powodu wierności wierze, dziewczyna już marnieje w głębokim lochu więzienia, gdzie ani słońce nie świeci ani nie dochodzi blask księżycy.

Minęło kilka dni, gdy u zamkowego stróża, w bramie, zjawił się pastuszek i powiedział ojcu zaginionej, że słyszał owego dnia krzyk rozpacz dziewczęcia i to w tym czasie, gdy stróż opuścił zamek na polecenie hrabiego i był w mieście.

Słyszając to, staruszek rzucił przekleństwo na hrabiego, na zamek wołając: „*Niechaj się zamek obróci w gruzy i dopiero wtedy w nowej okazałości powstanie, gdy przyjdzie ten, kto uwolni moją kochaną córeczkę!*”. Tak też się za niedługo stało.



¹³⁵ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 217.

¹³⁶ Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel. Ein Bild von der Geschichte und dem Volkstum der Heimat*. Peiskretscham 1941 s. 151–152.



Po wypowiedzeniu tych słów zamilkł, obrócił się, wsiadł na kania, i popędził przed siebie w ciemną grudniową noc. Od tej chwili nikt go więcej w Toszku i okolicy nie spotkał.

O tego też czasu w Noc Bożego Narodzenia, nad ruinami toszeckiego zamku ukazuje się ubrana w białe szaty dziewczyna. Wprawdzie wielu już ją widziało, lecz dotąd nikt nie znalazł odwagi by ją z więziennego lochu uwolnić.

W królestwie skarbnika



C BYTOM

Szarlej¹³⁷

Szczególnie potężnym władcą podziemi był Szarlej. Od jego to imienia wzięła nazwę podbytomska miejscowość, obecna dzielnica Piekar Śląskich. Duchowieństwo toczyło z nim wojnę; księża starali się odciągnąć gwarków od złych wpływów demonicznego Szarlana (Szarleja). Gwarkowie zawarli z nim jednak układ, który był dla nich niezwykle korzystnym i dopóty powodziło im się dobrze, dopóki nie zdradzili Szarleja, nie odwrócili się od niego. Ogarnęła ich pycha, zapomnieli o doznanych dobrodziejstwach, zerwali układy i myśleli, że dzięki nabytej wiedzy doskonale sobie sami poradzą z trudnościami w „gorach” (w kopalniach). Przyszło im drogo zapłacić za tyle niewdzięczności. Zgniewany na dobre Szarlej zatopił kopalnie i ukrył kruszec na wielkich głębokościach. Taka oto była prawdziwa przyczyna upadku górnictwa w średnio-wiecznym Bytomiu. Nic więc dziwnego, że wkrótce po tych wydarzeniach zapanowała w domach mieszczkańskich nędza i dumny bytomski gród zszedł na stulecia do rzędu lichej miłośnicy.

CI BYTOM

Szarlej powoduje zalenie bytomskich kopalń¹³⁸

Rozkazał wszystkim z trzaskiem, którzy byli w górze,
By na wierch uciekali, bo woda jak morze

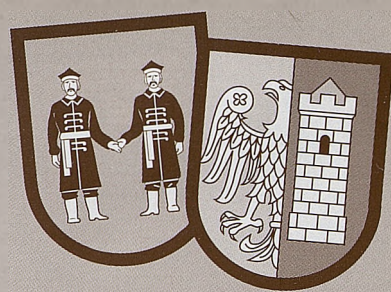
Prędko gory zaleje. I tak zaraz wstała
Woda wielka – jako rzekł – a gory zalała
A stąd jeszcze Szarlejem to jezioro zowią,
W którym tym czasem ryby, miast kruszcu łowią.
Nad wszystkim głęboko zalanymi doły,
W którym one bogate kruszce zatoneły.

CII OKOLICA BYTOMIA

W pałacu Skarbnika¹³⁹

Pewnego razu w jednej z podbytomskich kopalń, w zupełnej samotności, urabiał węgiel górnik.

Zmęczony, usiadłby chwilę odpocząć i nagle dotarł do niego odgłos zbliżających się kroków. Był to mężczyzna. W pierwszym momencie pomyślał, że to sztygar. Gdy ten się zbliżył, poznał jednak, że to Skarbnik, duch podziemi. Niejeden umarłby ze strachu, lecz górnik nie należał do podszytych strachem i zapytał



¹³⁷ Bolesław Lubosz: *Kraina gwarków i lasów*. Katowice 1969 s. 169.

¹³⁸ Walenty Rozdzieński: *Officina ferraria*. Katowice 1948.

¹³⁹ Paul und Hildegard Knötel: *Oberschlesische Sagen*. Berlin, Breslau, Kattowitz, Leipzig 1911; [Paul und Hildegard Knötel] *Pałac Skarbnika. Górnośląska baśń*. Przekład: Joanna Rostropowicz. [w:] *Zeszyty Eichendorfa*. R. 2005 nr 9 (kwiecień–czerwiec) s. 104–107.



przybyłego, gdzie mieszka? Duch odparł: W podziemnych gan-
kach domu sztygara. Zdumiony górnik pytał dalej: Gdzie znaj-
duje się to miejsce? Duch odrzekł: Chodź za mną, to ci pokażę.
Temu nie trzeba było dwukrotnie powtarzać. Odłożył na bok na-
rzędzia pracy i poszedł za Duchem.

Skarbnik prowadził go długimi sztolniami, to w górę, to w dół,
to w jedną, to w drugą stronę. Górnik, dziwił się, myśląc: Przecież
ta kopalnia nie jest znowu tak wielka! A oni wciąż szli dalej i da-
lej. W pewnym momencie dotarli do wspaniałego podziemnego
pałacu. Jego mury lśniły już z dala, ponieważ, jak się okazało, je-
go ściany jak pajęczyna poprzątkane były żyłami szczerego złota.
Górnik widząc to myślał. Jedno uderzenie kilofem w ścianę, po-
zwoliłoby na dostatnie życie do ostatnich dni jemu i jego rodzinie.
Nie musiałby zjeżdżać w podziemia kopalni i ciężko harować, już
nigdy. Podążał jednak posłusznie dalej za Duchem Podziemi.

Pewnej chwili przybyli do niezwyklej fontanny, z której za-
miast wody, tryskało płynne złoto. Gdy skrząc się tak spadało do
wspaniałej muszli, zamieniało się w grudki drogiego, złote-
go kruszcu. W tym momencie górnik już nie wytrzymał. Gdy
Skarbnik odwrócił się i skierował w inną stronę swoje kroki, gór-
nik sięgnął do muszli, oburącz nabrał bryłek kruszcu i napełnił
sobie kieszenie roboczego ubrania.

W końcu dotarli do podziemnego stawu, w przeźroczystej wo-
dzie którego pływała ogromna ryba. Oniemiały zaobserwowanymi
dziwami, szedł dalej. W pewnym momencie Duch Podziemi nagle
znikł, pozostawiając oniemiałego górnika w samotności. Górnik
przeraził się, błądząc w ciemnościach, odnalazł w końcu wyjście ze
starej, zapomnianej i nie używanej sztolni. Gdy wydrapał się na
powierzchnię, okazało się, że znajduje się w pobliżu swojej rodzin-
nej wioski. Nie upłynęło wiele czasu, gdy wkraczał w progi swego
domu. Radość domowników była ogromna. Cieszyła się żona, ro-
dowały dzieci. Trzy dni czekano na jego powrót z szychty. Panowa-
ło przerażenie. Nawet jego koledzy z pracy nie wiedzieli, co się
z nim stało. Radość była tym większa, gdy ten wysypał z kieszeni
ubrania na kuchenny stół, bryłki mieniącego się złotego kruszcu.

Opowiadano, że od tej chwili cała rodzina żyła szczęśliwie
i w dostatku. Głód już nigdy nie zawitał w progi ich domu.

CIII

BYTOM

Skarbnik¹⁴⁰

U tutejszych górników wiara w skarbnika jest ciągle żywa. Jest
jeden z tych koboldów, który samotnych górników, jeśli go spo-
tkają, chętnie drażni. Każdy przegna się przed nim, gdyż
oznajmia on nieszczęście. Górnicy rzucają się plackiem na zie-
mię i pozwalają, aby po nich przechodził, gdyż jeśli ktoś obok

¹⁴⁰ Franz Gramer: *Chronik der Stadt Beuthen in Oberschlesien*. Beuthen O/S 1863.

niego przechodzi to przyciska go do stosu. Chętnie też zażąda od górników ognia, które ma mu się podać w ten sposób, że lampę uwiesza na kilofie, jeśli się jemu ogień podaje ręką, to urywa ją.

CIV BYTOM

Skarbnik, górnik i piątek¹⁴¹

Jedyn bergman był bardzo biydny, a nie mógł nigdy piyniyn-dzy zarobić; i dali go extra na przodek robić samego. On się strasznie frasował i Pana Boga prosił, jako łón tyz co urobi. W tym przyszoł Skarbnik do niego i powiado mu:

– Co się tak frasujesz chopie.

– Bo jo móm bardzo wielko biyda, a nigdy nie mogą piyniyn-dzy zarobić.

A on mu, tyn Skarbnik powiado:

– Niy starej sie; od dzisiejszego dnia nic nie rób, a przed odbirką roboty, to jo się u ciebie znojda.

I potym przyszoł do niego i pocis mu w przodku, wiela mu trza było roboty i pedzioł mu tak:

– Jak przidzie sztajger, nic niy godej, yno czekej ażeby ci ta cołko robota odebroł.

I potym przyszoł na ta odbierka i sztygar dziwoł się, ale mu ta robota odebroł. I ten Skarbnik przyszoł do niego i pedzioł mu:

– I odebrali ci robota rychtyk?

A ón powiedzioł: – Ja.

– A na geldtag pojedziesz z karą po piyniądze i przywieziesz je na szyb, bo kiejmy oba pracowali, to oba będziemy brać ten geldtag.

I siedli sie nad szybem, tam to te piyniądze tajlowali. Ostawało jeszcze piątek tych piyniędzy – więc powiado mu Skarbnik:

– Musisz mi pedzieć komu się tyn piątek należy, tobie abo mie?

A on powiado:

– Tobie bracie, boś ty wiyncyj robiył.

I wtedy doł mu te wszystkie piyniądze tyn Skarbnik, i powie-dzioł mu:

– Mosz szczynście, iżeś tak powiedzioł, bo kiebyś powiedzioł, ze się tobie należy, tobyś był do tego szybu spod i byś był się za-biył. na śmierć

CV ROKITNICA (Zabrze)

O połowę 1 feniga¹⁴²

Pewien robotnik kopalniany zarabiał bardzo mało, bo robota mu nie szła za bardzo. Rodzina jego z dnia na dzień popadała



¹⁴¹ Skromny: *Legendsy i podania górnośląskie*. s. 359; Józef Ligęza: *Podania górnicze z Górnego Śląska*. s. 84. Motyw Skarbnika dzielącego się wypłatą z górnikami szeroko znany i w różnych wersjach wielokrotnie publikowany. Zobacz: Józef Ligęza: *Podania górnicze z Górnego Śląska*, s. 86–87, 91–92; Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 15–16; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998 s. 23; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

¹⁴² Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 15–16; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.



w coraz większą biedę. On jednak boroczek nic nie mógł na to poradzić.

Pewnego dnia zbliżył się do niego Skarbnik i zaczął pomagać mu w pracy. Powtarzało się to codziennie, prawie przez cały miesiąc, aż do dnia wypłaty. Wtedy to Skarbnik chciał się przekonać, czy robotnik okaże wdzięczność za uzyskaną pomoc. Niewidoczny szedł za górnikiem aż do miejsca wypłaty. Tam górnik odebrał i przeliczył pieniądze a następnie udał się w drogę powrotną, jak się okazało, aby połowę zarobku oddać Skarbnikowi.

Tymczasem Skarbnik ułożył belkę nad szybem, po czym usiadł na niej z górnikiem i tam zaczęli dzielić się pieniędzmi. Pozostał jednak jeden fenig, którego nijak nie można było podzielić. Górnik nie namyślając się oddał go Skarbnikowi ze słowami:

– Ten należy się tobie, gdyż więcej pracowałeś ode mnie.

Słyszając to skarbnik oddał górnikowi całą wypłatę w tym sporny fenig mówiąc:

– Gdybyś nie był się ze mną podzielił wypłatą, albo też tylko byś ten jeden fenig zatrzymał sobie, byłbym cię strącił z tej belki w głębię tego szybu!

CVI

ROKITNICA (Zabrze)

Skarbnik karze niesłowność¹⁴³

Pewien młody chłopak, który nie miał już ojca, zmuszony był pracować na kopalni. Wszyscy współpracownicy bardzo mu z tego powodu współczuli. Kiedy oni byli radośni on był zawsze smutny. Pewnego dnia zbliżył się do niego bardzo elegancko ubrany mężczyzna, pan i zapytał o powód jego zmartwienia. Chłopak opowiedział mu wszystko o sobie i bardzo się uskarżał na swoją niedolę, na to, że nawet nie ma kawałka chleba, by zaspokoić głód a i matka znajduje się w wielkiej biedzie. Wtedy dał mu Skarbnik – gdyż on był tym eleganckim panem – bułkę i pięć kiełbasy, czym chłopak się rozweselił.

Następnego dnia chłopak znowu był w złym nastroju, skarżył się, że dostaje mało pieniędzy. Skarbnik obiecał mu, że codziennie otrzyma trochę pieniędzy, ale nie wolno mu o tym nikomu powiedzieć. Chłopak przystał na to i od tego dnia stał się wesołym, rządnym życia młodzieńcem. Pewnego razu znalazł się w „wesołym” towarzystwie i tam zaczęto wypytywać go, skąd nagle ma tyle pieniędzy. Nie chciał nic powiedzieć, bo miał w pamięci przestrogi Skarbnika, który groził mu utratą życia. W końcu jednak młodzieniec uległ i zdradził tajemnicę swego bogactwa.

Gdy następnego dnia udał się na miejsce swojej pracy, tam podczas szczyty nastąpiło oberwanie stropu. Uderzony bryłą wę-

¹⁴³ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 16[0]; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

gła, jeszcze szczęśliwy wczorajszego dnia, młody górnik wyzionął ducha.

CVII

ROKITNICA (Zabrze)

Skarbnik karze szydzącego z Boga¹⁴⁴

Zdarzyło się pewnego razu na kopalni Castellengo w Rokitnicy, że jeden z górników wyszydzał Pana Boga. Pewnego razu zbliżył się do niego Skarbnik i nie wiadomo, w jaki sposób, ale poprzeciął go poprzez szczelbę drabiny tak, że szyderca nie mógł się z niej w żaden sposób uwolnić. Pracujący z nim górnicy słysząc jego jęki rozlegające się w podziemiach, przybiegli jak mogli najszybciej, lecz nie mogli go natychmiast uwolnić. Dopiero po żmudnej rozbiórce, szczebel po szczelbu drabiny, uwolniono strasznie zmaltretowanego chłopca. Na pytanie: „Co się stało?” powiedział, że to Skarbnik poprzeciął go jak sznurek pomiędzy szczelbami drabiny.

CVIII

ROKITNICA (Zabrze)

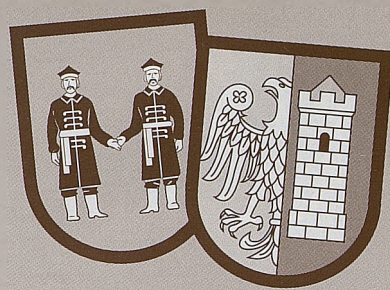
Skarbnik nagradza dobrotliwych dla zwierząt¹⁴⁵

Działo się to dość dawno temu pod ziemią na kopalni Castellengo pod Rokitnicą. Pewien górnik w czasie nocnej szychty pilnie pracował, rąbiąc pyrlikiem kawały węgla tak, że aż z wysiłku pot zalewał mu twarz, a jego krople gęsto padały na urobek. Kiedy się już bardzo zmęczył, wyciągnął sznitkę przyniesionego z domu chleba ze smalcem i skwarkami – zaczął jeść. Wtedy to nadbiegła nie wiadomo skąd malutka myszka i stojąc na tylnych łapkach poprosiła go o kawałeczek chleba. Górnik odłamał kęs, ta zjadła, ale po chwili poprosiła znowu o jeszcze i jeszcze. Górnik uśmiechnął się i podał jej raz a później jeszcze raz. Po chwili myszka tak jak się pojawiła tak też nagle znikła.

Po pewnej chwili, do posilającego się górnika, zbliżył się stary, siwy mężczyzna, podał mu pękaty worek i znikł. Zaciekawiony tym górnik, rozwiązał worek, ale znalazł w nim tylko same śmieci.

Kiedy szychta dobiegła końca, wziął swój pyrlik a po długim wahaniu wziął także i otrzymany worek z wypełniającym go śmieciem. Po wyjeździe na powierzchnię, rozwiązał worek, bo chciał pokazać, czym obdarował go nieznaną starą osobę w podziemiu kopalni. Nagle okazało się, że wór zamiast śmieci wypełniony był złotem.

Był to dar Skarbnika, zamienionego w myszkę, jako podziękowanie za poczęstunek i dobre serce dla zwierząt.



¹⁴⁴ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 14–15; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

¹⁴⁵ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 18; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.



CIX

ROKITNICA (Zabrze)

Skarbnik nie cierpiący gwizdania¹⁴⁶

Na kopalni Castellengo, która później przemianowana została na kopalnię Rokitnica, pracował młody chłopak. Do jego obowiązków należało przetaczanie wagoników pod ziemią kopalni. Przetaczał on puste lub załadowane węglem bądź drewnianymi stemplami wagoniki a przy tym przez cały dzień pogwizdywał sobie. Kto słuchał tego chwilę, mógł ścierpieć, kto dłużej, ten miał już kolory tęczy na przypudrowanej pyłem węglowym twarzy. Starsi współpracujący z nim górnicy upominali go, by nie gwizdał, lecz ten ani myślał usłuchać.

Pewnego dnia gdy tak sobie pchał wózek i gwizdał, nagle coś maznęło go w gębę tak, że ten się przewrócił. Policzek cały się zaczerwienił błyskawicznie i popuchł, a na ledwo co posianej mlecznym zarostem twarzy odcisnięty był siny ślad pięciu palców. Wtedy to dopiero zrozumiał, że swym gwizdaniem tak bardzo zirytował „Skarbnika”.

CX

ROKITNICA (Zabrze)

Skarbnik przewodnikiem praktykanta¹⁴⁷

Pewien młody praktykant górniczy, gdy pierwszy raz zjechał pod ziemię na szychtę został poproszony do siebie przez sztygara, który zaczął oprowadzać go po całej kopalni. Objasniał mu przy tym wszystko, na co się tylko natknęli, tak że młodzieniec poznał wiele nowego i wiele się tego dnia nauczył. Na zakończenie szychty sztygar posłał praktykanta na miejsce wypłat, by mu zapłacono za przepracowaną dniówkę. Jakie było jego zdziwienie, gdy tam otrzymał wypłatę nie za jeden dzień, ale aż za cztery tygodnie. Bo tak długo Skarbnik, pod postacią sztygara oprowadzał go po dole kopalni.

Praktykant ten, dzięki swojej w ten sposób osiągniętej dużej wiedzy został później dyrektorem kopalni.

CXI

ROKITNICA (Zabrze)

Skarbnik rozdający złoto i srebro¹⁴⁸

Pewien górnik, wraz ze swoją żoną oraz pięciorgiem swych nieletnich dzieci, cierpiał wielką biedę, gdyż za swoją pracę otrzymywał lichego zarobek. Pewnej niedzieli, zbliżając się do swojego miejsca pracy pod ziemią, już z daleka dostrzegł niebiesko świecące światelko. Zdziwił się tym bardzo. Gdy zbliżył się, zo-

¹⁴⁶ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 14; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

¹⁴⁷ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 15; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

¹⁴⁸ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 17–18; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

baczył przed sobą rosnącego, wręcz olbrzymiego mężczyznę z siwą brodą oraz czarną jak murzyn twarzą, który trzymał w ręku niebieskie światełko. Był to Skarbnik, który przemówił:

– Chodź ze mną a dam ci taki skarb, że uwolni ciebie i twoją rodzinę od biedy i w ogóle nie będziesz już musiał pracować w kopalni.

Wziął górnik za rękę i prowadził go chodnikami, po sztolniach, wreszcie przyprowadził go do tajemniczej, olbrzymich rozmiarów komory. W niej to znajdowały się góry złota i srebra. Górnik oniemiał. Po chwili Skarbnik odezwał się ponownie:

– Weź z tego tyle, ile zdołasz tego unieść!

Górnika, zabrał z sobą tego bogactwa tyle, ile powiedział Skarbnik. Górnik powrócił szczęśliwy do domu, do rodziny, która gdy go ujrzała stanęła jak wryta w ziemię. A wtedy okazało się, że małżonka jego straciła wszelką nadzieję na powrót, gdy ten przed kilkoma tygodniami zaginął na kopalni. Wszyscy uważali że zginął, że nie żyje. W jednej chwili smutek zamienił się w radość z jego powrotu a szczęście zagościło w ich domu. Od tej też chwili, wszelka bieda się skończyła i poszła w niepamięć.

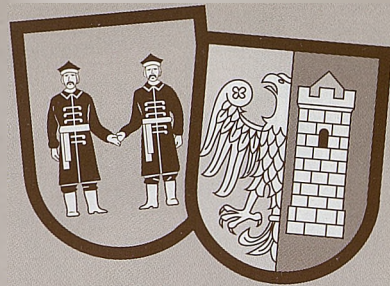
CXII ZABRZE

„Skarbnik” w manierce z kawą¹⁴⁹

Pewnego razu stary górnik wspominając swoje młode lata opowiadał:

„Kiedy byłem jeszcze młodym chłopakiem pracowałem jako hajer na kopalni koło Zabrza. Pewnego dnia, tam na dole po szychcie, chciałem wyjechać i pójść do domu. W drodze do szoli, idąc po zoli, którą zalegały bryły węgla a sztomple gęsto podierały strop, przez które musiałem się przedzierać, nagle usłyszałem gdzieś z tyłu głośnie, wyraźne nie to chlupanie czy też bulgotanie. Ponieważ nikt nie szedł już za mną, przypuszczałem początkowo, że to krople wody spadające ze stropu. Zatrzymałem się nasłuchując, ale wtedy zapanowała przeraźliwa cisza. Gdy ruszyłem dalej, bulgot ponownie się odezwał. Ogarnął mnie strach, gdyż uważałem, że to Skarbnik ostrzega, mnie przed groźnym niebezpieczeństwem. Zacząłem uciekać, ile sił w nogach, lecz bulgot coraz głośniejszy prześladował mnie dalej. Wreszcie dotarłem do szybu, i zlany potem wyjechałem na powierzchnię. Dopiero teraz zacząłem się zastanawiać, co właściwie, tam na dole, mogło się wydarzyć?

Wtedy to zauważyłem „przyczynę”. Była nią do połowy napełniona manierka, emaliowana kanka, przytroczona do paska spodni, bulgocząca w biegu niewypitą kawą.”



¹⁴⁹ Karl Ernst Schellhammer *Oberschlesischer Sagenspiegel*. Peiskretscham OS. 1942 s. 224; Bernard Szczech: *Zabrzeńskie legendy i podania*. Bytom 1998.



CXIII

ROKITNICA (Zabrze)

Spotkanie ze Skarbnikiem wróży nieszczęście¹⁵⁰

Działo się to ponoć na kopalni Castellengo w Rokitnicy koło Bytomia. Pewnego razu, po fajrancie, w komorze gdzie kopano węgiel, został tylko jeden górnik, który chciał uprzątnąć z urobku miejsce swojej pracy przed ranną szychtą. Jakie było jego zdziwienie, gdy w oddali dostrzegł pracującego na filarze innego jeszcze górnika. Gdy podszedł bliżej, by zobaczyć, kto po skończonej szychcie jeszcze pozostał na dole, postać nagle znikła. Górnik przestraszył się nie na żarty, gdyż wyraźnie nie tylko widział w świetle lampy jakąś pracującą postać, ale i słyszał wyraźne stukanie kilofem.

Następnego dnia, w tym właśnie miejscu, jeden z górników uległ ciężkiemu wypadkowi. Tak to Skarbnik już w przeddzień uprzedził o mającym nastąpić nieszczęściu.

CXIV

ROKITNICA (Zabrze)

Jak podawać coś Skarbnikowi¹⁵¹

Starzy górnicy na kopalni Castellengo radzili swoim młodszym kolegom po fachu, jak należy postępować ze Skarbnikiem, gdy ten czegoś zażąda. Spełnienie takiej prośby często równało się co najmniej kalectwu, jeżeli istny nie wiedział, jak ma postępować. Przykładowo pożywienie, ogień do fajki lub co tylko innego Skarbnik zażądał, podaje się jemu na łopacie albo też nadziane na kilofek. Nigdy nie podaje się mu ręką, ponieważ ten „*Duch podziemi*” wyrwał by ją całą, aż po pachę.

CXV

GÓRNY ŚLĄSK

Jak podziemne duchy ocaliły górnika¹⁵²

Pewnej nocy 1862 roku, rębacz jednej z większych kopalń węgla na Górnym Śląsku, leżał w przodku i wrębił. Usłyszawszy z tyłu głosy odwrócił się i zobaczył inspektora górniczego w towarzystwie obcego sztygara. Pozdrowili się tradycyjnym „*Szczęść Boże*”, a inspektor powiedział, że jest to niedopuszczalne, aby on tu sam pracował i chce się postarać, aby szybko przysłano mu towarzysza. Tym samym pozdrowieniem opuszczali to miejsce a górnik pozostał sam. Chciał on od nowa zająć się pracą, lecz zaniepokojony niezwykle nocnym zjawiskiem, ubrał się szybko i udał się do pracującego w odległym przodku innego górnika. Zapytał go, czy inspektor z obcym sztygarem też u niego

¹⁵⁰ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 15; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

¹⁵¹ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 14; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

¹⁵² Franz Gramer: *Franz Gramer: Chronik der Stadt Beuthen in Oberschlesien*. Beuthen O/S 1863.

byli. Po zaprzeczeniu poszedł jeszcze do drugiego i kolejnego górnika w innych miejscach. Wszędzie to samo pytanie i ta sama odpowiedź. Jego niepokój udzielił się też innym górnikom a wiadomość o zjawisku rozeszła się po całej kopalni. Robotnicy postanowili wyjechać i złożyć odpowiedniemu sztygarowi raport.

W tym momencie rębacz sobie przypomniał, że zapomniał na przodku narzędzia, prosił jednego z górników o narzędzia a następnie innego poprosił, aby mu towarzyszył, gdyż sam boi się tam pójść. Po chwili dołączyło jeszcze do nich kilku innych. Przychodząc do przodka już z dala zobaczyli, że ściana węglowa, którą on wrębił, załamała się i ciężkie bloki węgla leżały na miejscu gdzie przedtem przebywał i które bez wątpienia stałoby się jego grobem.

CXVI

MIECHOWICE (Bytom) – ROKITNICA (Zabrze)

Skarbnik karze przeklinającego¹⁵³

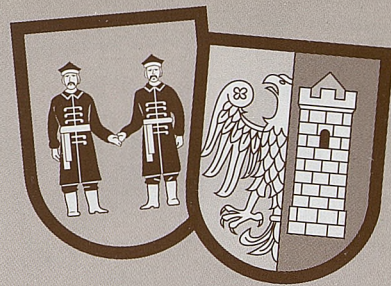
Pewien młody górnik z Miechowic pracujący w podbytomskiej kopalni Castellengo, miał jeden feler – szpetnie kłął. Na nic zdały się napomnienia sztygara, że pod ziemią nie wolno przeklinać, aby nie napytać sobie biedy. Nadmienić należy, że chłopak otrzymał już wcześniej ostrzeżenie od samego Skarbnika, gdy pewnego razu, nie wiadomo skąd i od kogo, otrzymał siarczysty policzek. Wszystkie te napomnienia były jednak daremne. Onegdaj w jeden taki zwykły dzień, jak co dzień, chłopak pracował na filarze, gdy nagle stanął przed nim Skarbnik, dla niepoznaki wyglądający jak śleper. Pozdrowił chłopca słowami: „Szczęść Boże”, lecz nie otrzymał odpowiedzi. Po chwili dobiegły jednak słowa rzuconego przekleństwa. Tego było 62 Skabnikowi za dużo, miarka się przebrała. Władca podziemi polecił niepoprawnemu chłopcu pójść za sobą. Prowadził go nieznanym chodnikiem, szerokim i niekończącym się niczym droga. Starzy górnicy powiadali, że ten młody górnik nie pojawił się i nikt go już nigdy więcej nie widział.

CXVII

MIECHOWICE (Bytom)

Skarbnik ostrzega przed niebezpieczeństwem¹⁵⁴

Pewnego razu podczas nocnej szychty na dole w kopalni „Maria” jeden z górników położył się w stajni by nieco odpocząć. Poderwał się, ponieważ ktoś rzucił w niego wiązką słomy. Nikogo jednak nie dostrzegł, więc wyszedł ze stajni. Idąc chodnikiem usłyszał nagle jakby szum płynącej wody, lecz w ciemnościach podziemi niczego nie widział.



¹⁵³ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 29; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

¹⁵⁴ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 nr 22; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.



Następną noc tenże górnik pracował w komorze z dynamitem. Kiedy napełnił już wszystkie puszkę prochem, przysiadł na chwilę na skrzyni z materiałem wybuchowym, aby trochę odpocząć. Zjawił się wtedy mały brodaty człowieczek i począł go tarmosić, wołając by natychmiast opuścił komorę. Ledwo też górnik znalazł się na zewnątrz, skrzynka, na której siedział wyleciała w powietrze, a cała komora legła w gruzach.

CXVIII

MIECHOWICE (Bytom)

Skarbnik płata figła górnikowi¹⁵⁵

W przeddzień wigilii Bożego Narodzenia pewien górnik w doskonałym humorze udał się do pracy w kopalni. Będąc już na dole, w podziemiach, zobaczył jak otwiera się nagle ściana a z jej czeluści wyszedł potężnej postury mężczyzna i zbliżył się do niego. Był to Skarbnik, który przybrał postać sztygara. W ręku niósł lampkę.

– Chodź za mną – odezwał się.

Przestraszony górnik potulnie poszedł za nim, prowadzony przez niektóre odcinki chodników. Gdy po długiej wędrówce stanęli przed złotym domem, górnik zapytał Skarbnika czy może sobie kawałek z niego odłupać. Gdy ten się zgodził, górnik schował bryłę złota za pazuchę i udali się w dalszą drogę. Kontynuując rozmowę, Skarbnik powiedział:

– Musisz mi przynieść próbkę z wszystkich potraw, które znajdują się na Twoim wigilijnym stole – i nagle znikł.

Górnik wrócił do swojej sztolni, gdzie napotkał innych górników, którzy jak się okazało pracowali już drugą szychtę.

Gdy wyjechali na powierzchnię, górnik opowiedział swoim kamratom, jaka to przygoda przytrafiła mu się w podziemiach ze Skarbnikiem a na poparcie swoich słów wyjął zza pazuchy bryłę złota, która w tym samym momencie zamieniła się w kawał czarnego węgla.

Następnego dnia, gdy przyszedł na szychtę, ponownie pojawił się Skarbnik. Zgodnie z przyrzeczeniem danym Skarbnikowi, hajer poczęstował go przyniesionym jadem z wigilijnego stołu. Ten spożył je, po chwili zniknął i już nigdy więcej nie pokazał się górnikowi.

CXIX

GÓRNY ŚLĄSK

Skarbnik przewodnikiem¹⁵⁶

Był jedyn górnik, robiył na jednym filorze i przyszoł Skarbnik do niego i zapytał go się, wiała mo na szychta, a on mu odpowie-

¹⁵⁵ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz s. 18; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

¹⁵⁶ Skromny: *Legends i podania górnośląskie*. Poznań 1875 s. 359; Józef Ligęza: *Podania górnicze z Górnego Śląska*. Bytom 1972 s. 101; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

dzioł, iże mo mało. Tak tyn Skarbnik powieździł coby szoł z nim. I szoł i znim durch bez cało gruba. Pytoł go się tyn górnik, tego Skarbnika, gdzie go wieździe, a on mu odpowieździł, iże się niy mo frasować. Tak bół tyn górnik z tym Skarbnikiem siedym lot pod ziymią, a tymu górnikowi się zdało, iże ón jest sztyrydwadzieścia godzin.

CXX

MIECHOWICE (Bytom)

Skarbnik w kopalni „Maria”¹⁵⁷

Pewien górnik w kopalni „Maria” pilnie pracujący na swoim filarze, w przerwie na śniadanie siedział samotnie w sztolni spozywając swój chleb. Wtedy spostrzegł w dali małe migocące światelko, które w miarę zbliżania się stawało się coraz większe, aż nagle stanął przed nim Skarbnik i pozdrowił go „Szczęść Boże” Górnik odwzajemnił mu pozdrowienie. Zobaczył jednak u Skarbnika kopyta z błyszczącymi podkowami. Poza tym niczym się nie różnił od sztygara. Górnik poprosił go o ogień i otrzymał go. Później oddalił się razem ze Skarbnikiem. Wszyscy szukali go ale ten jakby zapadł się pod ziemię, nie mogli go odnaleźć. Przypuszczali, że został zasypany przez zwały rudy, co dawniej często zdarzało się na kopalniach. Jednakże po trzech dniach górnik nagle pojawił się znowu w szoli czym wywołał ogromne zdziwienie wśród gwarków. Opowiedział im, jak to wędrował pięknymi ulicami, zabudowanymi ładnymi domami, ale Skarbnik poradził mu by już nigdy więcej nie zjeżdżał pod ziemię, gdyż spotkałoby go nieszczęście. Z obawy przed spełnieniem tej groźby, górnik ów nie zjechał już nigdy więcej na dół kopalni.

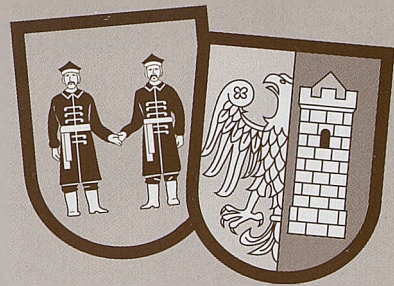
CXXI

MIECHOWICE (Bytom)

Skarbnik wróży nieszczęście¹⁵⁸

Było to w zeszłym wieku na kopalni „Maria” w Miechowicach. Młody śleper pilnie pracował pod ziemią, kiedy w pewnej chwili zbliżył się do niego mężczyzna ubrany jak sztajger. Miał też z sobą sztygarska lampkę, tylko jej światło rzucało takie inny tajemniczy blask. To właśnie przekonało ślepra, że musi to być Skarbnik.

Następnego dnia w kopalni wydarzył się wypadek i to właśnie w tym samym miejscu, gdzie Skarbnik ukazał się pracującemu śleprowi. W wypadku zginął przyjaciel ślepra.



¹⁵⁷ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 nr 23; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

¹⁵⁸ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 nr 26; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.



CXXII

ZABORZE (Zabrze)

W królestwie Skarbnika¹⁵⁹

Kiedyś, a było to już bez mała sto lat temu, stary hajer w gro-
nie swoich przyjaciół, opowiadał przygodę jaką przeżył na kopal-
ni „Królowa Luiza” w Zaborzu:

*„Mając może 16 lat, pracowałem jako pomocnik ślepra w kopal-
ni. Moim obowiązkiem było przygotowanie mu wszystkich narzę-
dzi, przed jego przyjściem do pracy. Z tego to też powodu zawsze
musałem być trochę wcześniej na miejscu w robocie, aby zdarzyć
na czas. Do tego czasu pracowałem już wtedy na kopalni pół roku
i znałem drogę jak własną kieszeń. A jednak. Pewnego dnia zdarzy-
ło się, że minąłem moje miejsce pracy nie poznawszy go.*

*Niedaleko od tego miejsca znajdowała się nieczynna, martwa
sztolnia, która została unieruchomiona po wybuchu w niej pożaru.
Przy wejściu do sztolni, umieszczone były znaki ostrzegające przed
groźącym wewnątrz niebezpieczeństwem.*

*Sam nie wiem jak to się stało, że tym razem ich nie zauważyłem
i wkroczyłem w czeluść sztolni. Bardzo długo szedłem i w tym cza-
sie nic szczególnego nie zauważyłem. W końcu dotarłem do górni-
ków, którzy zawzięcie pracowali. Zwróciłem się do nich i zapyta-
łem czy nie widzieli mojego ślepra ale górnicy ci nic nie odpowie-
dzieli, jakby mnie w ogóle nie słyszeli. Poszedłem więc dalej. Wy-
dawało mi się, że byłem już kilka godzin w drodze, kiedy znowu
spotkałem grupę pracujących górników. Z przerażeniem rozpozna-
łem te same twarze górników, których spotkałem poprzednio na
swej drodze. Zapytałem ich ponownie, lecz tak jak wcześniej, zno-
wu nie otrzymałem odpowiedzi. W tym momencie ogarnęło mnie
przerażenie. Wybrałem inny kierunek drogi i głodny w biegu zja-
dłem resztki mojego chleba przyniesionego do pracy. Butelka na ka-
wę była już pusta. Po niekończącej się wędrówce, po raz trzeci zna-
lazłem się w miejscu gdzie tajemnicza grupa górników poprzednio
pracowała. W tej chwili grupy mężczyzn już jej nie było, więc zmę-
czony usiadłem pod ścianą na spągu. Siedząc i odpoczywając słysza-
łem powolne a nieustanne opadanie kropel wody, niebezpieczne
trzaski w drewnianych stemplach a białe grzyby, wyrastające
z pruchniejącego drewna, świecąc widmowo, sprawiały niesamo-
wite wrażenie. Wydawało mi się, że to już koniec mój się zbliża.
Wtedy to w oddali dojrzałem słabe migoczące światełko. Natych-
miast zerwałem się i pobiegłem w tamtym kierunku. Z radością
ogromną zobaczyłem wytaniających się z mroku ludzi. Był tam
mój sztygar, który z kilkoma kompanami wybrał się na poszukiwa-
nie, gdy zgłoszono mu moje zniknięcie. Długo i wyczerpująco mu-
siałem sztygarowi wszystko dokładnie opowiedzieć i wtedy dowie-
działem się, że przez czternaście godzin przebywałem w królestwie
ducha kopalni – Skarbnika.”*

¹⁵⁹Karl Ernst Schellhammer:
Oberschlesischer Sagenspiegel.
Peiskretscham OS. 1942 s.
114–115; Bernard Szczech:
Zabrzańskie legendy i podania.
Bytom 1998.

CXXIII

ROKITNICA (Zabrze)

Złota karbidka¹⁶⁰

W kopalni Castellengo w pobliżu Rokitnicy, dość dawno temu, hajer, który kilofem odlupywał spore bryły węgla, postawił na jednej takiej berdze swoją karbidkę, która oświetlała mu miejsce jego pracy. Nagle ni stąd ni zowąd nastąpiło oberwanie stropu i zaczęły spadać dookoła masy węgla, tak że przewróciły i zasypały karbidkę. W ciemnościach hajer był bezradny. Po pewnym czasie gdzieś na końcu chodnika dostrzegł zbliżający się powoli czerwony, gorejący punkcik światła, który w miarę przybliżania powiększał się, aż wokoło niego zrobiło się zupełnie jasno, jak w dzień. Schylił się więc i odkopał swoją lampę karbidową, zapalił ją i gdy podniósł wzrok, zobaczył Skarbnika. Miał on długą siwą brodę i ubrany był w długi czarny kitel. Przemówił do niego: „Pomogłem ci w potrzebie, obiecuj mi za to, że przez całe Twoje życie będziesz pilnie pracował i pozostaniesz porządnym człowiekiem. Hajer uczynił to i od tego czasu wiodło mu się lepiej: zarabiał więcej niż dotychczas i nie cierpiał biedy.

Trwało to tak przez wiele lat, lecz zawiść ludzka nie miała jednak granic. Najgorsze stało się, kiedy złożony chorobą, bez podania przyczyn wymówiono mu w Zabrzu pracę. Stracił zaufanie do swych przyjaciół. Było mu wtedy naprawdę ciężko.

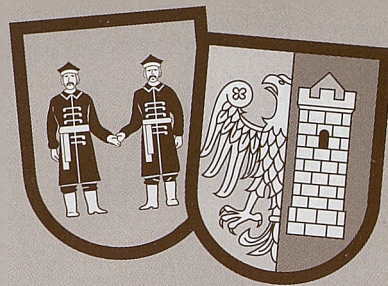
Wtedy ujrzał jak nagle jego karbidka, wisząca na ścianie obok łóżka, rozbłysła. Gdy się jej bliżej przyjrzał zauważył, że zamieniła się w czyste złoto. Był więc znowu bogatym, a bieda do końca życia go nie dosięgła.

CXXIV

BYTOM

Zemsta Skarbnika¹⁶¹

Działo się to na jednej z kopalń pod Bytomiem, kiedy to pewnemu sztygarowi, znanemu z kantowania swoich podwładnych, ukazał się Skarbnik, przemieniony w postać proszącego o zatrudnienie prostego robotnika. Należy nadmienić, że w ówczesnych czasach dawano robotnikom kopalnianym wypłatę po dniówce, czyli w tym samym dniu po skończonej szychcie. Sztygar wyczuwając możliwość łatwego zarobku, zgodził się, a wciąż godzin pracy niemiłosiernie męczył namiarem roboty zatrudnionego chłopca. Podczas gdy sam wylegiwał się „prostując kości” na leżącej przy podszybiu desce. Gdy szychta dobiegła końca, i nadszedł czas wypłaty, sztygar oszukał „nowego” płacąc mu za ciężką harówkę fyniole. Wtedy to Skarbnik, widząc chytryść sztygara na pieniądzu, zaproponował mu pewien zakład. Gdy ten się



¹⁶⁰ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 16–17; Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel*. Peiskretscham OS. 1942; Bernard Szczec: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

¹⁶¹ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 19; Bernard Szczec: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.



zgodził, Skarbnik przerzucił nad otworem szybu deskę, położył z jednej strony swoją wypłatę i czekał aż sztygar przejdzie po obiecana nagrodę. Gdy ten był w połowie, Skarbnik potrząsnął deską, a sztygar wraz z obiecaną nagrodą wpadł w głębie szybu. Tak zginął marnie oszukujący górników sztygar, a Skarbnik nie pojawił się więcej na tej kopalni.

CXXV

ROZBARK (Bytom)

Koza¹⁶²

Było to bardzo dawno temu, kiedy wybudowano kopalnia „Rozbark”, bo nie było tak jak dziś, że górnicy zjeżdżali windą na dół, piyrw była dróga, która prowadziła do podziymnyj kopalni, potem już zjyżdżali w koszyku. Nasómpiyrw zjechali ślepy, słyszłą takie klupanie i ogarnio ich strach, wszystko łostawiyli, a jak dzwónią tak dzwónią na góra, żeby ich wyciągnąć, jak wyjechali, to ani spieróna już niy zjadą, bo tam straszny. Wtedy pedzioł hajer:

– O wy mazoki, co wyście tam mógli słyszeć, jo ino zjada sóm na dół.

I niy trwało dugo i on dzwóni, wyjechoł wystraszony, bładny, że widzioł coś biołego, a wtedy na to sztajger:

– I ty pierónie żeś coś widzioł, to jo pojada.

Jak zjechoł tak niy wyjechoł ani niy dzwóniył, niyspokojny nadsztygar w strachu, czymu niy dzwóni, niy dowo znaku, zjyżdżo sóm i widzi: sztajger zymdlóny leży, a koło niego bioło koza.

Jak to bóła ta dróga, kiero prowadziła do podziymio kopalni, to niy daleko tam od tyj drógi pasła roz baba kozy i jedna się ij zbłónkała i zaszła tukej do podziymio, a wyjść nazod już niy umiała, bo koza jak to koza, jak wlaźła to niy wylaźła, jak tyn sztajger, a dzwónić tyż niy umiała.

CXXVI

MIECHOWICE (Bytom)

Spotkania ze Skarbnikiem

1¹⁶³

Pewnego razu na kopalni „Miechowice” do górnika pracującego pod ziemią podszedł elegancko ubrany w surdut i lakierki pan i kazał mu iść za sobą. Górnik jednakże przez przypadek spojrzawszy na jego nogi rozpoznał w nim Skarbnika, a ten w tym samym momencie znikł.

¹⁶² Józef Ligęza: *Podania górnicze z Górnego Śląska*.. s.60; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

¹⁶³ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s.17–18; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

Podczas pracy na kopalni „*Miechowice*” pewien rębacz pozdrowiony został przez sztygarem górniczym: „*Szczęść Boże*”. Rębacz, który był strzałowym, układał właśnie lont prochowy, więc widział tylko nogi sztygara. Jakie było jego zdziwienie gdy stwierdził, że nie były to ludzkie nogi a końskie kopyta z podkawkami. Odpowiedział więc Skarbnikowi – bo to był właśnie on – spluwając przedtem: „*Bóg z Tobą*”. Tymże momencie Skarbnik znikł. Następnego ranka rębacza odnaleziono w tym samym miejscu, lecz już martwego.

CXXVII

ŁAGIEWNIKI (Bytom)

Duch czy koń¹⁶⁵

„Jak mi było 29 lot, toch jesce robiył na „Florentynie” za haje-ra. Miolech na noc. Chodzyli my z kolegami do szramu. Roz przyślimy, jak zwyczajnie na gruba, zjechali my na dół, zapli my kapa i dali my się do kopanio. Mój kolega niy móg dzisioj kopać, bo go kciuk bolół i poszoł do dóm. Kapia tak som ze dwie godziny i wroz słysa, ize idzie kón. Niy łoglondom się ino słysać jako trzasko kopytoma po sztangach. Prziszoł fórt wele mie, aż na koniec glajzu. Postoł chwila, łobróciył się i polecioł nazod. Za jakie 5 minut leci drugi roz. Teraz mnie już strach zebroł. Niy łoglóndóm się jesce, ino pociyrz rzykom, a kopia coroz bardzi. Kón zaś przilecioł, postoł i uciyk nazod. Polecioł aż na koniec sztreki. Zaś się łobróciył i leci trzeci roz. Jo rzykom pociyrz dali, kopia aż sie leje zy mie, a ze strachu, to jużech jest cały struchłały.

Jak przilecioł trzeci roz, toch pociep kilof, wzión karbidka i uciekóm wiela ino wykopać umia. Poszołech do kolegów, co ro-biyli na drugi sztrece i tam przesiedziołech do rana. Niy wiym, jeśli to był kón, abo co inksze, boch niy mioł odwagi się łobrócić.”



¹⁶⁴ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 17–18; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000 s. 77.

¹⁶⁵ „Zaranie Śląskie” R.1932 z. 2 s.12; Józef Ligęza: *Podania górnicze z Górnego Śląska*. Bytom 1972 s. 114–115; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000 s. 93.

o świętych, cudach i innych świętościach



†
KAMIENNY KRZYŻ POKUTNY
Z Wczesnego Średniowiecza
Znak wiary pokoleni,
w tradycji ludu,
Pamiętka apostołów Słowian
Cyryla i Metodego †

CXXVIII

ROZBARK (Bytom)

Legenda o świętym Jacku, patronie Rozbarku¹⁶⁶

„Spustoszenie w szesnastym stuleciu od Narodzenia Chrystusa Pana, przyszło stąd, skąd zawsze przychodzi na świat; z ludzkiej niezgody. Ludzie zaczęli się z sobą kłócić, dopuścili zawiść i nienawiść do serc swoich i zaczęli walczyć ze sobą orężem, całymi gromadami. Z początku niby to im o to chodziło, jak lepiej Pana Boga chwalić; bo zapomnieli o tej starej prawdzie, że ten najlepiej Pana Boga chwali, kto Jego przykazania pełni, pracuje i bliźnich wszystkich kocha, nikomu nigdy na świecie, ani mniejszemu, ani większemu, źle nie życząc.

Otóż, gdy tylko ludzie o tej prawdzie zapomnieli, to zaraz tak im się w głowach pomieszało, że niezadługo naprawdę już nie wiedzieli sami, o co się biją i kłócą, bo każdy chciał czego innego. Lud dobrobytem i bogactwami, które mu w obfite pokłady zapotrzoną ziemia w okolicach Bytomia i Tarnowskich Gór dostarczała, zepsuty, tak się stał chciwym, że nic już dla nich nie było świętego, doszło do takich okropności, że grzechy popełniano jawnie w kościołach, nawet u stóp ołtarzy. Nie szanowano kapłanów Bożych, odciągano ich od ołtarzy, topiono w stawach i mordowano.

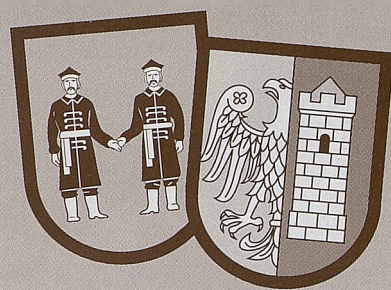
A chociaż pomiędzy złymi i burzycielami byli i dobrzy ludzie, którzy stawali w obronie uciśnionych i prześladowanych kapłanów i chociaż obywatele przedmieścia Bytomia, Rozbarkiem zwanego, z świątobliwym Ojcem Jackiem pośpieszyli na ich obronę – straszna i niesłychana zbrodnia spełniona jednak została.

Wtedy, pełen oburzenia, świątobliwy ks. Jacek, stanął na wzgórzu i wołał do nieba o pomstę na zuchwalców, którzy podnieśli ręce na pomazańców Bożych. Na miejscu groźnej zbrodni zapanowała głucha cichość i niby błyskawicą piorunów wskroś dotknięte umysły rozburzone, uspokoiły się.

Gdy świątobliwy O. Jacek mowę swoją rozpoczął, w powietrzu przelatywały gromady srok, które okropny wrzask czyniąc, w mowie mu przeszkadzały; wtedy zawołał uroczyście na nie: „Uciekajcie na zawsze z tej okolicy!” W oka mgnieniu, podług podania ludu uleciały stamtąd sroki i od dnia tego około Bytomia już się żadna widzieć nie daje. Obrócił się potem mąż święty do ludu drżącego i mówił:

„Słuchajcież i uważajcie, co wam oznajmię: kruszce srebrne oddaliły serca wasze od Boga i otworzyły się marnemu mamonowi, jesteście bogaci, lecz panowania chciwi, staliście się okrutnikami; dla tego też obecnie błogosławieństwo to zniknie, i dopiero się zaś po jakimś czasie pokaże, kiedy pokolenia wasze wygasną!

Zaprawdę, chociażby się po stuleciach zdroj błogosławieństwa górniczego zasię otworzyć miał; nigdy już mury miasta waszego



¹⁶⁶ S. Czerniejewski: *Historia Bytomia i Piekar*. Bytom 1890 s. 6–14; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.



klątwą nabrzmiałego srebra nie zobaczą. Potomkowie wasi znajdą w dobywaniu i zysku, mniej wartości mających kruszców w nagrodę za to, co się straciło; wiercie jednak słowom prorokującym: nigdy im się nie zdarzy, żeby owoców swej pracy bez uszczerbku używali, będą je musieli dzielić z obcymi przychodnikami, a będzie to skutkiem klątwy, którą okrucieństwo dzisiejsze na głowy wasze wciągnęło. Odbierzcie tę karę, którą Bóg Wszechmogący na was i dzieci wasze dopuścił! Nawróćcie się i czyńcie pokutę. Nauczcie się pogardzać dobrami dla zbawienia dusz waszych nieśmiertelnych, abyście przy sądzie ostatecznym, przez pokutę oczyszczeni, przed tronem Boga sprawiedliwego stanąć mogli, a Bóg się nad wami zmiłował.

Za każdym słowem podnosił się głos czcigodnego kapłana i wzruszał serca zbrodniarzy głęboko rozczulonych. Gdy mowę swoją zakończył, widzieli, jak twarz jego jaśniała i zdało się im, jakoby anioła przed sobą mieli. Wszystkie następne skutki tej zgrozy przedstawiały się każdemu żywo przed oczy. Ani słowo, ani żaden głos nie wykradał się z piersi ściśnionych, owszem z głową pochyloną i wzrokiem ku ziemi spuszczonej, kwapili się, nieszczęsną dolę przeczuwając, do domów swoich. Święty Jacek nawiedzał jeszcze ostatni raz celę swoją nad bystrym źródłem. Niezadługo widziano go nad nim, za biedne miasto gorąco się modlącego. Tu rozerwał mu się sznurek różańca jego, a paciorki rozleciały się po piasku czerwonym i mieszały się z wodą sączącą, tak, że ich nie można było pozbierać.

– „Rośnijcież!” rzekł mąż święty, aże z czasem zdrój ten sączyć przestanie. (Na miejscu tym, nazwanym źródłem świętego Jacka do dziś dnia znajdują w piasku kamyczki mające wielkość ziarenka grochu, postać zaś kamienia młyńskiego – z których to kamyczków robią piękne bardzo Różańce.)

Po tych słowach powstał i już nie był nigdy widziany w okolicy, która tak srogi gniew Boży na siebie ściągnęła. Poszedł on w daleki kraje, nauczał nad Czarnym Morzem i aż do granic chińskich opowiadał Ewangelią; na koniec powrócił do Krakowa, gdzie życie swoje świętobliwe zakończył. A że życie jego, pełne było cudów, więc też wkrótce w poczet świętych policzony został.

Gdy św. Jacek bawił w Kijowie, gdzie zbudował wspaniałą świątynię na cześć Matki Boskiej, – pewnego razu w czasie Mszy świętej oznajmują mu, że Tatarzy, straszliwe wrogi imienia chrześcijańskiego, wpadli do kraju, a z mordem i pożogą zbliżają się do klasztoru.

Sługa Boży dokończył spokojnie święte Ofiary; mniej się jednak bojąc zniszczenia miasta i klasztoru, niżeli zniewagi Ciała Chrystusowego zamyśla o ucieczce; bierze więc w ręce Przenajświętszy Sakrament, a wychodząc z kościoła, spojrzawszy miłosiernie na alabastrowy posąg Matki Boskiej, która żaląc się, rzecze do niego:

– Jacku, Syna zabierasz, a Matkę zostawiasz!
– Królowo Niebieska, odpowie Święty, widzisz, że nie mógłbym unieść Twego posagu, za ciężki on jest! (wazył bowiem, jak mówią około 800 funtów).

– Spróbuj tylko, odrzekła Marya, Syn mój ułatwi ci.

Wzruszony tymi słowy, w prawem ręku trzymając Pana Jezusa, lewą bierze statuę Maryi, która mu się zdaje lekką jak kwiatek i otoczony chórem zakonników śpiewających psalmy i hymny, idzie śmiało przez pośrodek najezdniczych tłumów, które na widok takiego zastępu iście anielskiego, niewidzialną mocą roztrącane, dają wolne przejście.

W tak uroczystej procesyi, święty Jacek zwracając swe kroki do Krakowa, przychodzi na brzeg rzeki, a nie znajdując czołna do przeprawy, bystre wody Dniepru żegna Przenajświętszym Sakramentem i śmiało je przechodzi, nie zmoczywszy nawet sandałów. Bracia jego bardzo zdziwieni, widząc ponawiający się cud świętego Piotra, chodzącego po wodzie, z ufnością udają się za nim i również jak on, suchą nogą przechodzą szeroką rzekę.

Ale oto cud jeszcze dziwniejszy, przytoczony w kanonizacyjnej bulli świętego; oto na wodach Dniepru, przez długi czas widziane były ślady świętego Jacka. Historyk, który to pisze, twierdzi, że za jego czasów, wszyscy oglądali na rzece, od jednego brzegu do drugiego, jakby ścieżkę ubitą ludzkimi stopami. (...)

Jacek święty przybywszy do Krakowa, złożył Przenajświętszy Sakrament w wielkim ołtarzu swojego kościoła, a na bocznym umieścił figurę Niepokalanej Najświętszej Dziewicy, która zaraz wróciła do naturalnej ciężkości i rychło zasłynęła licznymi cudami.

Święty Jacek doznał szczególnie w godzinie śmierci czulej opieki Maryi. Błogosławiona Bronisława, siostra jego, modląc się pewnego dnia na górze, ujrzała w powietrzu, we wielkiej jasności Królową Niebieską unoszącą duszę Jacka do nieba. Z tego się dowiedziała pobożna zakonnica, że brat jej opuścił ziemię wygnania. Miejsce tego zjawiska zowią dotąd w Krakowie, Górą św. Bronisławy.

Nadto rzecz godna uwagi, że Pan Bóg dał Świętym polskim szczególniejszą łaskę wskrzeszania umarłych. O samym św. Jacku jest podanie, że pięćdziesięciu ośmiu zmarłych do życia przywołał. Malowidła i obrazy uwieczniły pamięć cudów św. Jacka; przedstawiają go one trzymającego w jednym ręku Przenajświętszy Sakrament, w drugiej statuę Najświętszej Maryi, którą z łatwością unosi, mimo jej ogromnego ciężaru.

Po odejściu Ojca Jacka z okolicy Bytomia bojaźń przed gniewem Boskim wisiała nad głowami nieszczęśliwych mieszkańców jakoby ciężka chmura nawalnicą napełniona. Niestety! Wkrótce też nędze wszelakie przyszły na te okolice.

Klątwa przez papieża rzucona, jak błyskawica ciężko wszystkich razila. Kościoły były pozamykane i na próżno wzdychali mieszczanie, dzieci ich i wnuki, o posiłek chrześcijański.





Ledwo że kilka tygodni po owym nieszczęsnym dniu mordów upłynęło, otworzyły się wody podziemne w kopalniach; daremne były wszelkie prace, aby zatrzymać zalewy. Pożar okropny spustoszył w tym jeszcze roku Bytom. Wszystkie żywioty zjednoczyły się niby ku temu, aby nieszczęście uzupełniły. Ludzie dopiero odetchnęli trochę, gdy za przyczyną opata klasztoru św. Wincen-tego we Wrocławiu, ojciec św. zniósł nareszcie po siedemdziesięciu latach nędzy i smutku klątwę kościelną.”

CXXIX

ROZBARK (Bytom)

Srocza Góra¹⁶⁷

„Okolo 1230 roku mieszkał na Rozbarku rodak nasz św. Jacek, który się urodził w Wielkim Kamieniu w powiecie strzeleckim na Górnym Śląsku. Na Rozbarku w bliskości miejsca, gdzie teraz wspaniały kościół stoi, miał św. Jacek swą pustelnię, czyli mieszkanie, gdyż przez długi czas mieszkał on na Rozbarku i tu swoje nabożeństwa odprawiał.

Jednego razu, gdy św. Jacek miał kazanie, zleciała się wielka liczba srok, które na widok sowy przestraszone, tak przeraźliwie poczęły skrzeczeć, iż św. Jacek nie mógł do ludu przemawiać. To też św. Kaznodzieja uniesiony tym, że sroki w opowiadaniu słowa Bożego przeszkadzają, podniósł rękę i zawołał:

Kiedy przeszkadzacie w słuchaniu słowa Bożego, to się wynoście tu z tej okolicy na wieczne czasy.

Sroki na ten głos nagle ucichły, a św. Jacek rozpoczęte kazanie prawił dalej. Sroki teraz milcząc, uchodziły w stronę Sroczej Góry i tam osiadły, ponieważ była ona w dawnych czasach pokryta gęstym lasem. Z wszystkich stron pozlatywały się tamże i pewien czas tam przebywały. A iż ich tam bardzo wielka liczba była, przeto lud okolicznych wiosek zwał tę górę od tego czasu „Sroczą Górą”.

Po niejakiem czasie wyniosły się sroki z okolic Bytomia na wieczne czasy, a nazwa Sroczej Góry pozostała do dziś”.

CXXX

ROZBARK (Bytom)

Sroki i święty Jacek¹⁶⁸

1.

„O świętym Jacku mówi tradycja, że on (lubo się to z wiekiem jego życia nie zgadza, a przetoż by to inny kapłan tego imienia być musiał), że gdy Bytomianie księży swych utopili, ogromne stado srok w wichrze przyleciało, które wielki wrzask uczyniły;

¹⁶⁷ Jacek z Wygielzowa. *Wojsko św. Jadwigi*. Bytom 1922 s. 5–6; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000 s. 88–89.

¹⁶⁸ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s.176. Pierwotwór zaczerpnięty został z nieznanego źródła, które przetłumaczył Lompa na język polski a następnie w 1847 roku wydał je bytomski sztygar M. Lis w bytomskiej drukarni Karola Macieja Kirscha. Zapis tego podania znajdował się także na 38 stronie zaginionego wrocławskiego rękopisu Lompy z 1846 roku. Tekst tego podania opublikował: Richard Kühnau: *Schlesische Sagen III*. Leipzig und Berlin 1913 s. 300. Inny, pochodzący z terenu Wrocławia zapis podania o świętym Jacku i srokach: „*Ein Geistlicher verflucht die Schalastern in Beuthen O.S.*” opublikował Kühnau (s. 300–301) na podstawie rękopisu nauczyciela J. Wotkego z Nysy; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000 s. 89–90.

z probostwa Św. Małgorzaty (naówczas wodą zewsząd oblanego i wysokim murem opasanego) widziano ogromną sowę, którą sroki gonili. Jacek chciał właśnie mowę swoją rozpocząć, kiedy wrzaskliwe ptactwo nadleciało. Rzekł on więc uroczyście do nich:

– Uciekajcie na zawsze z tej okolicy! – a w oka mgnieniu uleciały sroki stamtąd i od tejże godziny około Bytomia srok już nie widać.”

2.

Zapisano także inną wersję zdarzenia: „*Onegdaj Jacek Odrowąż spacerując alejkami rozbarskiego lasku, żarliwie modlił się czytając brewiarz. Nagle przeleciała nad nim sroka, która bezwstydnie upuściła coś spod ogona i trafiła tym prosto w... brewiarz świętego. Ten powiedział coś po łacinie, a następnie wyklął niedobre ptactwo, które od tego czasu zniknęło z okolic Bytomia*”.

CXXXI

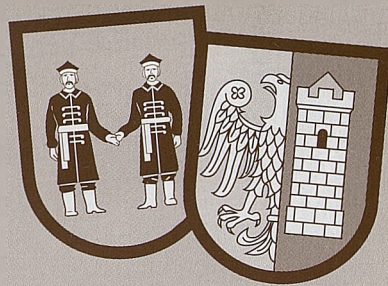
ROZBARK (Bytom)

Perły św. Jacka¹⁶⁹

1.

Jeszcze w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku duże znaczenie w życiu codziennym mieszkańców Rozbarku pełniło źródło, noszące imię św. Jacka. Wypływające ze stoku wzgórza, gdzie najpierw kaplicę a później kościół wybudowano, zaopatrywało ono obficie w przedniej jakości wodę mieszkańców nie tylko wioski i przyległej gminy św. Ducha, lecz także mieszczan bytomskich. Wydawało się wszystkim, że zasoby Jackowego Zdroju są niewyczerpalne. Jak się jednak okazało, tylko do czasu. Kiedy to w pobliskim Rozbarkowi Szarleju zabudowano potężne pompy odwadniające tamtejsze zakłady górnicze, w grudniu 1823 roku, po raz pierwszy źródło zanikło. Ponownie pojawiła się woda w początkach roku następnego, by po niedługim czasie, w roku 1830 zniknąć na zawsze. Pozostał na pewien czas, sztucznie zbudowany na Żabim Potoku, obniżający swoje lustro wody staw na Klukowcu, który oprócz nazwy klukowiecki nosił także imię patrona Rozbarku, św. Jacka.

Z rozbarskim źródłem związane jest podanie o perłach świętego Jacka, duchownego, który w samotni pod Rozbarkiem miał przebywać przez pewien czas swego żywota. Powodem były małe skamieniałości, przypominające koraliki wielkości rzecznych pereł, wyplukiwane przez wodę a licznie znajduwane w wodach źródła oraz na dnie potoku. Ludność miejscowa nie mogąc w racjonalny sposób wytłumaczyć fenomenu „pereł”, powstanie ich przypisała patronowi Rozbarku.



¹⁶⁹ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 176; P. Kytzia: *Die Geschichte der St. Hyazinth= Kirche in Roßberg O.S. Roßberg* 1926 s. 7–8; K.E. Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel*. Peiskretscham 1942 s.183; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000 s. 86–87.



Józef Lompa w swoich podaniach, przybliżył nam jedną z legend o świętym Jacku, nawiązującą do rozbarskich znalezisk:

„Odchodząc Jacek do Krakowa, rozwiązał mu się sznurek jego koronki różańcowej nad źródłem, a paciorki rozleciały się po czerwonym piasku i z nim się pomięszaly, że ich trudno było zbierać.

– Rośnijcież – rzekł mąż święty – dopóki źródło ten sączeć będzie!

A od tego czasu znajdują tam kamienne paciorki wielkości ziarna grochowego i mające postać młyńskiego kamienia w porośniętych z dziureczkami.”

Perły św. Jacka, znajduwane w wodzie i zbierane przez miejscową ludność, traktowane były jak cenna relikwie. Przechowywane w domach, często poddawane były obróbce. W 1926 roku w bytomskim muzeum przechowywany był różaniec wykonany z pereł św. Jacka.

W 1900 roku świat chrześcijański obchodził tak zwany Rok Święty. Z tego też powodu z Górnego Śląska do Rzymu wyruszyła jubileuszowa pielgrzymka. Z Rozbarku w pąci udział wzięli Łukasz Pogorzałek, Wincenty Garus, młynarz Jan Spyra oraz kamienicznik Piotr Spyra, który papieżowi Leonowi XIII, podarował różaniec zrobiony z Pereł św. Jacka. Różaniec oprawny w złoto wykonał, jak i część kosztów pokrył Hahulski, znany zegarmistrz i jubiler rozbarski, także uczestnik pielgrzymki. Dodam, że w latach osiemdziesiątych, podczas mojej pracy w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu, pozyskałem do zbiorów muzealnych wiele cennych pamiątek po tej znanej i wielce zasłużonej rozbarskiej rodzinie.

2.¹⁷⁰

„Okolo 8 lat przed lokacją Bytomia (która miała miejsce w 1254 roku) św. Jacek wygłaszał kazanie misyjne w wiosce Rozbark ze stromej góry, na której później stanęła kaplica. Kiedy pewnego razu modlił się w pobliżu źródła, pękł mu różaniec i paciorki wpadły do wody znikając w czerwono-żółtym piasku. Wówczas święty miał wyrzec te słowa: „Wypływajcie dopóki źródło nie wyschnie” Od tej pory wraz z wyciekającą wodą wypływały niesłychanie liczne owe paciorki

CXXXII

MIECHOWICE (Bytom)

Płacz świętej Barbary¹⁷¹

Zdarzyło się to w latach okropnej w skutkach I wojny światowej. Młodzi chłopcy, nie mając żadnego zajęcia, całymi dniami beczynn timer przesiadywali lub wylegiwali się na Górze Gryca

¹⁷⁰ Franz Gramer: *Chronik der Stadt Beuthen in Oberschlesien*. Beuthen 1863 s. 317; Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Roßberg*. Beuthen 1926 s. 8; Zdzisław Jedynak: *Niektóre legendy dotyczące Bytomia i jego okolic*. [w:] *Szkice z dziejów Bytomia*. Bytom 1984 s. 5; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000 s. 88.

¹⁷¹ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000 s. 80–81.

w Miechowicach. Grali w karty, klóćąc się przy tym i okropnie przeklinali. Smuciło to wielce św. Barbarę, która przyglądając się temu z pobliskiej kapliczki zapłakała tak, że słycać to było na zewnątrz. Wtedy to jeden z chłopców wstał, podniósł kamień i rzucił nim poprzez okno w świętą. Zaraz jednak przestraszył się swego czynu i uciekł, kryjąc się w łanie rosnącego w pobliżu zboża. Jego koledzy przyglądali się temu wszystkiemu ze śmiechem, później jednak zawstydzili się tego i odeszli.

Wkrótce po tym zdarzeniu przechodził tamtędy pobożny górnik z Karbia, ukląkł przy drzwiach kapliczki by zmówić krótki paciorek tak jak czynił to codziennie śpiesząc do pracy w kopalni. Wtedy to usłyszał dobywający się z wnętrza kapliczki szloch. To święta Barbara gorzko płakała z powodu doznanego niecnego czynu. Gdy górnik opowiedział o tym zdarzeniu w wiosce, ludzie gromadnie podążyli na Górę Gryca. Zastali tam osobliwą zmianę w kaplicy. Święta nie trzymała już miecza w lewej ręce, a kielich trzymany w prawej dłoni był odwrócony w dół.

Tak i dziś jeszcze tam stoi i płacze, kiedy słyszy kłótnie i przekleństwa. Matki zaś od tego czasu przyprowadzały tu swoje dzieci, składały im rączki do modlitwy i modliły się z nimi o to by zawsze pozostały dobrymi i pobożnymi. Powiadają, że gdy wszyscy mieszkańcy Miechowic staną się znowu dobrymi, święta Barbara ponownie będzie dzierżyła miecz, kielich się odwróci i wszystko będzie jak dawniej.

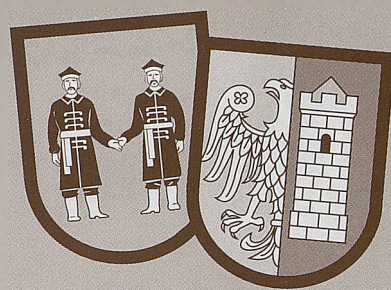
CXXXIII

ŁAGIEWNIKI (Bytom)

Krzyż pokutny na grobie brata św. Barbary¹⁷²

W podbytomskich Łagiewnikach, na podwójnym, murowanym z kamienia postumencie, znajduje się kamienny krzyż z piaskowca, pozbawiony górnego ramienia. Na górnej podstawie umieszczona jest tabliczka z napisem w sześciowierszu: „+ Kamienny krzyż pokutny z wczesnego średniowiecza znak wiary pokoleń, w tradycji ludu, pamiątka Apostołów Słowian Cyryla i Metodego +”. Przed laty miejscowa ludność wiązała z tym krzyżem podanie, że postawiony został na mogile brata św. Barbary, patronki górników. Zmarł on z tęsknoty za swoją siostrą, i po grzebany został w tym miejscu przez swojego wiernego sługę, późniejszego pustelnika na Górze św. Anny. Barbara, uznana za świętą, zamordowana została przez swego ojca, okrutnego Zabrzezkiego, dziedzica wielkich włości nad Odrą w pobliżu Gogolina. Za czyn ten Zabrzezki został srogo ukarany o czym głosi podanie ludowe, którego fragment cytujemy poniżej:

„...Ukozoł się Pón Jezusek i pedziol: – Skarbniku – Zabrzezski! Srogeś ześ zrobiył zbrodnie. Nikoguśko w życiu niy pożałował, nikomuś niy przoł, yno swoim skarbóm. Ale łostatnio



¹⁷² Ludwik Łakomy: *Św. Barbara i Skarbnik Zabrzezki. Górnośląskie legendy górnicze*. Dąbrowa Górnicza 1933 s. 33; Jan Górecki: *Krzyże i kapliczki w pejzażu górnośląskim*. Katowice 1999 s. 49; Bernard Szczech: *Zabrzezańskie legendy i podania*. Bytom 1998 s. 26–30; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000 s. 147–148.



zbrodnia je niywybaczalno, ale co jo poczna, kiej duszyczka twojyj ceruszki klynczy przed trónym Mojigo Łojca, Pónbóczka i błago o zlitunek dlo ciebie. Toż dej se pozór, co ci tera padóm. Ze skarbów, kiereś tukej w zymia zakopoł, ludzie ciepło mieć bydom. Ale muszóm je w pocie coła dobywać. Ty zaś bydziesz pokutowoł w samotności i ciyngiyem bydzie cie tynsknota za zgładzónóm ceróm żryć. To byndzie nojciynkszo twoja kara. A tukej w podziymiach, bydziesz się błąkoł mocka, mocka casu. Bydziesz ostrzeżoł wszystkich bergmanów przed śmiercióm i inkszymi niebezpieczyństwami. W razie cegoś, mignies im lampkóm z dala abo zakłupies w skała. Twoja cera zaś bydzie Patrónkóm górników. I tak tyż to łostało się na wieki wieków. Dycki, kiej górnik majóm zjechać na dół, to rzykajóm do śwyntyj Barbórki, a Skarbnik sucho tego i o zdziebko mu stare serce niy pynknie. I tak co mu pedziano, błónko się łón na dole i wyndruje, i wyndruje...”

CXXXIV

STARE ZABRZE

Skarbnik Zabrzski i święta Barbara¹⁷³

„Było to downo, bardzo downo, mocka czasu minyno, chyba wtedy kiej cołki Górny Ślązek bół porośniynty lasami i pokryty takiyymi barzołami, kiere jesce w lubiynieckim krajsie łostały. Dyc tam za brzegiem Odry, naprzeciw Gogolina, miyszkoł jedyn grof, bogoc srogi, niby jaki berkdyrechtór. Tyn to grof mioł ta cołko górnośląsko zymia pod sobóm, a taki bół zły, że już yno na spóminek człeka dygotki bierom, kiejby śmierotka przeskoczyła.

Uciskoł łón ludzi, pastwył się nad niymi a na pańskie to ci kożdo niydziała gnoł, a katowoł, aże krew sikała, kiej kiery chop nie uwijoł się drab. Tego grofa mianowali Zabrzskim, że to ni-by za brzegiyem miyszkoł, a ludzie dycht przezywali go jesce: Skarbnik, a to skiż tego, że mioł srogie bogactfa zakopane kajsik wedle Gliwic.

Pónbóczek obdarzył go tyż malućkim synkiym i ceruszkom, kieryj było Barbórka na miano dane na krzcie śwyntym. A ta fre-la bóła pobożno, a grzeczno, a skrómno, a szwarno, niby lelujka i každygo tydnia u farorza spowiadała się, a každy dziyń komónikowała, rzykała zaś ciyngiyem porząd. Toć ta Barbórka, to ni-by na śwyntom prachtykowała, to że jak yno mógła, tak ludziom pomagała.

Ale kajtam mógła pomóc, kiej jom tyn łojciec tyż yno proł a katowoł, skoro yno łobocył, że łóna ludzi opatruje. Na to wszysko uzolyła się nad nióm śwynto Dorota, ta sama, wiedzóm z Grojca za Jordanym, co tyż wiedziała dobrze, jaki to smak mieć takiego łojca i ukozała się Barbórce we śniku. Ukozała się i pedziała ij tak:

¹⁷³ Pierwowzór podania ukazał się w 1931 roku i jak się utrzymuje, miał je opowiadać w 1921 roku Wawrzyniec Hajda, ociemniały mieszkani-c Piczar koło Bytomia, zwany górnośląskim Wernyhorą. Zobacz: Ludwik Łakomy: *Święta Barbara i Skarbnik Zabrzski w górnośląskich legendach górniczych*. [w:] *Teknik*. Katowice 1931 nr 23 s. 411–412; W. Niemierowski: *Zabrze przeszłości*. [w:] *Kroniki miasta Zabrze*. Nr 14 s. 101–103. ; Bernard Szczech: *Zabrzeńskie legendy i podania*. Bytom 1998 s. 26 Tekst Łakomego posłużył także do konstrukcji opowieści: „Jak pan-na Barbórka ludu śląskiego przed jaśnie grafem, ojcem swoim broniła, czyli opowieść na modłę górniczą dana” wydaną w: J. Szczypka: *Legends polskie*. Warszawa 1983 s. 192–196.

– Toż posuchej mie jyno, dziołcha. Weź wszyscyjskich ludzi i wyprowadź ich z dónu niewoli od twojego łojca. Idźcie, idźcie za rzyka, za Odra, ciyngiyim yno przedsia idźcie, a dowej pozór na ta góra, kaj stoi moja kaplica. Jak już jom łoboczysz, to bydziecie wszyscyjszy bezpieczni.

No i dobrze. Co się niy robi. Barbórka wziyna ci ludzi i wie-dzie ich. A tam leci ten jej łojciec z wojokami na kóniach, kierych bóło, hale kupa bóło! Ludzie w te tropy uciekajom i pociyrze rzykajom ze strachu, a Barbórce o ździebko serce niy pynknie ze strachu, co to byndzie, Jezusicku. Toż tak rzyko a rzyko, aż ij pot krwawy wystompiył na cole. A tu halt! Płynie rzyka, niby Odra, a sam mostu jesce niy bóło. Modli się śwynto Barbórka, o retónek dlo tych ludzi prosi, aże ci jom Anioł Stróż natchnól i szarpła swój mantel z grzbietu i ciepła go na woda. Toć dejcie sie jyno pozór, ludkowie moi złoci! Zaroski bez rzyka położył się most, po kierym uciekace przešli na drugo stróna. Wojoki zaś ze swym srogim panym [Zabrzeskim] łostali stoć. Hale tyn pón kozoł im w bród płynąc bez ta rzyka. Toć płynyli, a ón przódzi. A cyście to zaś kiej słyszeli, aby moc ludzko poradziyla na moc Bożo? Jak tyż ta rzyka zacyna się burzyć, a perkotać, kiej kartofle w gorku, to jyno sztyrech chłopa wypłynyno na drugi brzeg. Dziepiyro pón Zabrzski zgromadziól moc rabusiów i insze chararstwo i dali ściogoł swoja cera. Loce, loce i już jest bliziučko niyj. Tak Barbórka westchła się gorónco i spómniała sobie swoja niyboska mamulka kieryj bóło Ana na miano i jak niy tómpnie w zymia. Ludzie na świcie! Zaroz tyż łod tego wyrosła srogo góra, że ani na nióm wlyżć, ani się wdropać. Nim tyn grof objechał ta góra, (kiero terozki się nazywo góra swiyntyj Any), ludzie byli już kajś precz. Ale że grof ból zaciekły, to kozoł jechać a jechać. Toć jechali tukiej i jechali, o ździebko im kónie nie padły, zaś po dwóch dniach byli kaj terozki je Zabrze. A stoł tam srogi pałac tego Zabrzskiego, kiery sam chowoł i szporowoł wszystkie swoje skarby. Były zaś pod nim takie lochy, ale lochy, pełne złota i śrybła. Samych”twardych” to bóło niy myni, jak sto korcy, a „złocioków” tysz kupa. No i co się niy robi. Barbórka myślała się, że tukiej łojciec już jom niy znojdzie, a to skiż tego, ize bóło już widać góra śwyntyj Doroty. Toż kosała wszystkim ludzióm się drzymnónć, a i sama się kónsek się czasu zdrzymła. Kej tak spali, przijechoł pocichuśku tyn grof Zabrzski i patrzy: a tukej jego cera śpi na klynczkach. Tak tyn pón łap ci ta Barbórka za bandla, kiero bóła opowinióno na pyr. Nim przecnyła, buchnón jóm ze srogijj złości do lochu, kiery kozoł zaroski zamurować. Kiej to zrobiył to dalyj na ludzi! Jezusicku przenaјdobrotliwszy, roztomiły! Toż kiej się ci pobudziyli zrobiyli wielkie larmo a krzik. I dali drzić się: „Freliczko złociuśko, paniynko Barbórko, retuj nos bo ginymy”.

Kiej yno Barbórka to usłyszała, zarozki przecnyła i do dźwiry: zamknijnte, zasztrabowane, zamurowane. Tóž tak rzyko do





Póniezusicka i prosi go cołko we łzach, coby tych ludzi retował. A tukiej patrzy, dźwyrza się łozwarli, zamórowka odleciała: tóż Barbórka poszła naprzód, a tam widzi, że tyn łojciec piero ludzi że aż strach. Przileciała przed nich i dalej prosić:

– Tato, tatuliczku, dejcie yno pokój, bo te ludzie nic sóm niy winne. Joch żech ich namówiyła, coby uciykli precz.

A tyn grof pado:

– Cof się Barbórka! Jo musza się łozprawić z tymi chacharami. A tyn mómynt Pónbóczek natchnón ta śwynto frela i jak ci óna niy tómpnie w zymia, tak że zarozki wszyskie ludzie znikli, a śniymi Barbórka.

– A tyn, grof się drze: – A wy pierónskie lómpy! Mojich skarbów wóm się zachciało?

I kozoł kopać loch, a sóm przeciw wszyjskim czołgoł się. Jak wóm tyz zymio niy napocnie tómpać. Zawalyła się cołko sztreka. Tóż yno tyn Zabrzski ostoł się i zmienacka spojrzół, a tu w srogij kómorze, nibu wyrobisku, stojóm ludzie, a przy nich jego cera, kiero im dowo skarby, jakie ón uszporowoł. To tyz zamroczyło go, kiejby mu chto szołom żelazny włożył na gowa. A sty wściekłości jak nie wymnie miecza, jak nie skocy na ludzi. A Barbórka rozcapyrzyła rączki i bróni tych boroków. Grof zaś ból taki rozeźlóny, że tyrknón mieczym ta swojo cera w same piersiontka. Zatrzepotała się Śwynto Paniynka, słodziuśkim głosikiym zaszczyrkała i gruchła na zymia, a w tyn mómynt Anieli poniyśli jej duszycka do nieba. Grof stanął zmartwiały jak umarty. A tukej pieróny bijóm dokoluśka, zymia tómpie, kiejby chciała pochłónóńc wyrodnego łojca. Ukozoł się Pón Jezusek i pedzioł: – Skarbniku – Zabrzski! Srogeś ześ zrobiył zbrodnie.. Nikoguśko w życiu niy pożałowoł, nikomuś niy przoł, yno swoim skarbóm. Ale łostatnio zbrodnia je niywybaczalno, ale co jo poczna, kiej duszyczka twojyj ceruszki klynczy przed trónym Mojigo Łojca, Pónbóczka i błago o zlitunek dlo ciebie. Tóż dej se pozór, co ci tera padóm. Ze skarbów, kiereś tukej w zymia zakopoł, ludzie ciepło mieć bydóm. Ale muszóm je w pocie coła dobywać. Ty zaś bydziesz pokutowoł w samotności i ciyngiym bydzie cie tynsknota za zgładzóno cera żryć. To byndzie twoja nojciynkszo twoja kara. A tukej w podziymiach, bydziesz się błąkoł mocka, mocka casu. Bydziesz ostrzeżoł wszyskich bergmanów przed śmiercióm i niebezpieczyństwami. W razie cegoś, mignies im lampkóm z dala abo zaklupies w skała. Twoja cera zaś bydzie Patrónkóm górników. I tak tyż to łostało się na wieki wieków. Dycki, kiej górniki majóm zjechać na dół, to rzykajóm do śwyntyj Barbórki, a Skarbnik sucho tego i o dziebko mu stare serce niy pynknie. I tak co mu pedziano, blónko się lón na dole i wyndruje a wyndruje. Tam zaś kaj śwynto Barbórka została zamurowano, tam powstały piyrsze szachty wónglo a ludzie potym postawiyli tukej na wiyrchu miasto Zabrze”.

CXXXV

MIECHOWICE (Bytom)

Świecący krzyż na Górze Gryca¹⁷⁴

W dawnych czasach ludzie przechodzący o zmroku w pobliżu Góry Gryca w Miechowicach często mogli dostrzec na szczycie wzniesienia światła. Kiedyś w Zaduszki świadkami tego dziwnego zjawiska były kobiety śpieszące wczesnym rankiem do kościoła. W miejscu gdzie dziś stoi kapliczka świętej Barbary ujrzały świetlisty krzyż, a po jego lewej i prawej stronie dwa palące się światła. Zatrwożone ukłękły i pomodliły się do Jezusa ukrzyżowanego. Zjawisko jednak nie znikło, one zaś nie umiały się podnieść z kłęczek. Wtedy pomyślały, że ich bliskim w kopalni grozi niebezpieczeństwo. Głośno więc zaczęły się modlić do św. Barbary i prosić o pomoc. Gdy po skończonej modlitwie podniosły wzrok, wokoło było ciemno, a one udały się w dalszą drogę do kościoła. O zdarzeniu opowiedziały farorzowi. Ten zwołał zebranie, na którym postanowiono w miejscu zdarzenia wybudować kaplicę. Po wzniesieniu budowli, kaplicę poświęcono św. Barbarze, a każdego roku odprawiano tam w dniu święta patronki górników Mszę świętą.

CXXXVI

ROZBARK (Bytom)

Święci Cyryl i Metody na Sroczej Górze¹⁷⁵

„Zwyczajem dawniejszych ludów pogańskich było, że dla odprawiania obrzędów religijnych wybierano miejsca wywyższone, więc pagórki albo nawet góry. Na pagórkach i górach zbierali się poganie we większej liczbie, schodząc się ze wszech stron i tamże obchodzili różne uroczystości, paląc tam ognie i odprawiając przy tym różne obrzędy pogańskie na cześć swych bożków.

Takie miejsca były już od wszystkich uprzywilejowane i dlatego też przy różnych obchodach zbierał się lud z wszech stron, a że dawniej wioski nie były tak zaludnione, a poniekąd ani wiosek nie było takich jak w czasach dzisiejszych a lud mieszkał w mniejszych lub większych osadach po lasach i przy wodach, to na takie uroczystości zbierał się lud z bardzo odległych okolic. Wychodząc w drogę, zabierał każdy ze sobą żywność na dłuższy czas, bo takie uroczystości i obchody trwały często i kilka dni.

To też dawniejsi apostołowie, którzy odprawiali misję u narodów słowiańskich, wybierali właśnie takie miejsca, na których to zbierała się większa liczba ludzi, aby do większej liczby przemawiać a tam ich pouczać o prawdziwej wierze w jedyne Boga.

I Srocza Góra była takim miejscem, na którym to nasi praojcowie odprawiali swe uroczystości w czasach pogańskich. O tym



¹⁷⁴ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s.22; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000 s. 111–112.

¹⁷⁵ Jacek z Wygietzowa. *Wojsko św. Jadwigi*. Bytom 1922 s. 9–11; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000 s. 79.



dowiedzieli się apostołowie Słowian św. Cyryl i Metody. Czym prędzej więc przybyli na Sroczą Górę, aby tu naszych praojców oświecić światłem wiary św. i nauką Chrystusa Pana.”

CXXXVII

ŁAGIEWNIKI (Bytom)

Święci Cyryl i Metody w Łagiewnikach¹⁷⁶

W Łagiewnikach, jednej z najstarszych dzielnic Bytomia, w dużym poszanowaniu okolicznych mieszkańców, znajduje się pochodzący z czasów średniowiecza niepozorny kamienny krzyż. Przez historyków określany jest on jako krzyż pokutny a wystawiany był w miejscach popełnionej zbrodni, jako tak zwany niemy świadek wydarzenia. W Łagiewnikach jednak, tradycja przypisuje postawienie krzyża, świętym Cyrylemu i Metodemu zwanym apostołami Słowian, na pamiątkę ich pobytu w tej miejscowości, podczas ich pracy misyjnej na Górnym Śląsku. Pierwotnie krzyż miał stać w miejscu, gdzie przed ponad tysiącem lat wspomniani wcześniej duchowni nauczali miejscową ludność. Z biegiem czasu, zabytek ten przeniesiony został na obecne miejsce, natomiast dokładne położenie pola gdzie święci Cyryl i Metody głosili kazania poszło w niepamięć. Ze względu na swój charakterystyczny wygląd przez miejscową ludność zabytek zwany jest „kowadłem”. Według podań, przy krzyżu tym kazania głosić miał św. Wojciech a także św. Jacek.

CXXXVIII

GÓRNY ŚLĄSK

Święty Wojciech i żaby¹⁷⁷

Powiadają, że gdy żaby przechodzącemu św. Wojciechowi jako apostołowi Wegrów, Polaków i Prusaków w kazaniu przeszkadzały, on im milczeć kazał. Ile dni żaby przed świętym Wojciechem zakwakają, tyle dni po nim milczeć muszą i pysków otworzyć nie mogą.

CXXXIX

PYSKOWICE

Święty Stanisław w Pyskowicach¹⁷⁸

Wśród społeczności Pyskowic do dzisiejszego dnia żywa jest legenda o tym, jak przed ponad dziewięćmi wiekami (przed 1079 r.), uznany później za świętego, biskup Stanisław Szczepanowski, uchodzić musiał z Krakowa przed gniewem króla Bolesława Śmiałego, do sąsiedniego, wrocławskiego biskupstwa. W trakcie

¹⁷⁶ Jan Górecki: *Krzyże i kapliczki w pejzażu górnośląskim*. Katowice 1999 s. 49. Tam też barwna fotografia Arkadiusza Goli – ilustracja nr 87; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000 s. 80.

¹⁷⁷ Józef Lompa: *Turcy w Górnym Śląsku. Powieść prawdziwa i zabawna z drugiej połowy XVIII wieku*. „Gwiazdka Cieszyńska” 1858.

¹⁷⁸ Johannes Chrzęszcz: *Historia miast Pyskowice i Toszek*. Pyskowice 1994 s. 38.

ucieczki św. Stanisław miał odpoczywać w Pyskowicach, na wzgórzu, na którym obecnie wznosi się kościółek św. Stanisława.

CXL

MIKULCZYCE (Zabrze)

Jak Matka Boska Mikulczycka uratowała hrabiego¹⁷⁹

Było to 10 października 1755 roku, gdy w starym drewnianym kościółku w Mikulzycach niedaleko Bytomia, miała miejsce podniosła uroczystość, podczas której to Wacław z Tenczyna Paczyński, jako woto podarował miejscowemu kościołowi oszkloną tablicę. Na niej namalowany był wizerunek Mikulczyckiej Panienki oraz historia, która przytrafiła się wspomnianemu hrabiemu, który to nieomal życia nie utracił.

Onegdaj hrabia Paczyński podróżując kareta z Ziemięcic w stronę Bytomia, w pewnym momencie znalazł się na ziemieckim moście. Gdy w połowie mostu byli, ten nagle i niespodziewanie załamał się. Wóz jednak dziwnym zrzędzeniem losu, zawiesił się na nienaruszonych żerdziach, pozostałej części konstrukcji mostu. Gdy podróżujący kareta nieszczęśnicy tak nad głębią zawieszani byli, hrabia Paczyński oddał siebie, sługę i woźnicę opiece Matki Boskiej Mikulczyckiej. Za wstawiennictwem Mikulczyckiej Panienki, Bóg zlitował się nad całą trójką i zdrowych i nienaruszonych wraz z czwórką zaprzęgniętych do karety koni wyratował z opresji.

Cudownie uratowani i szczęśliwi, hrabia Paczyński, jego sługa i woźnica w podzięce za doznaną świętą rzecz, uroczyście w kościele mikulczyckim oddali się i ofiarowali pod opiekę Bożą.

CXLI

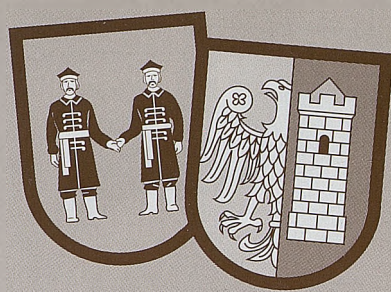
MIKULCZYCE (Zabrze)

O tym, kiedy zbudowano drewniany kościółek w Mikulzycach¹⁸⁰

Wieczorem 14 listopada 1982 roku w bytomskim Parku Miejskim, około godziny 22.00, spłonął kilkusetletni, drewniany kościółek pod wezwaniem św. Wawrzyńca. Przeniesiony na to miejsce został kilkadziesiąt lat wcześniej z pobliskich Bytomiu Mikulzyc.

Kiedy dokładnie zbudowano pierwszy kościół w Mikulzycach, kroniki milczą. W tradycji ludowej krążą jednak różne opowieści.

W 1791 roku w zapiskach wizytacji dekanatu bytomskiego ówczesny mikulczycki farorz zanotował, że pierwotny kościół w Mikulzycach zbudowano w 1002 roku. Data taka wyryta mia-



¹⁷⁹ Bernard Szczech: *Kościół św. Wawrzyńca w Mikulzycach w świetle zapisków parafialnych połowy XVIII wieku*. Zabrze 1995 s. 17.

¹⁸⁰ Josef Knosalla: *Das Dekanat Beuthen in seinen Schlesischen Teil*. Katowice 1935 s. 53; Bernard Szczech: *Kościół św. Wawrzyńca w Mikulzycach w świetle zapisków parafialnych połowy XVIII wieku*. Zabrze 1995 s. 3.



ła być na belce, odnalezionej w trakcie jednego z osiemnastowiecznych remontów świątyni.

CXLII

MIKULCZYCE (Zabrze)

Jak obraz mikulczyckiej Madonny pozostał w Mikulczycach¹⁸¹

Gdy w 1896 roku uroczyście poświęcono nowy kościół, w ołtarzu głównym umieszczono nowy, specjalnie zamówiony obraz Matki Boskiej, zaś stary, cudowny obraz Matki Boskiej Mikulczyckiej pozostał w starym, opuszczonym drewnianym kościółku. Smutnym wzrokiem spoglądała Maryja na głuche od ciszy wnętrza pustej świątyni, nie mogąc się pogodzić z ludzką niewdzięcznością. Kiedy postanowiono modrzewiowy kościółek przenieść do Bytomia, los ten miał także spotkać czczoną od wieków ikonę.

Pewnego razu śpieszący na nabożeństwo wierni usłyszeli dobiegający zza zamkniętych na głucho drzwi kościółka szloch. Zaniepokojeni opowiedzieli o tym miejscowemu proboszczowi. Ten ostatecznie zdecydował o pozostawieniu starego obrazu Madonny w Mikulczycach.

CXLIII

KOZŁOWA GÓRA (Piekary Śląskie)

Cud w Kozłowej Górze¹⁸²

Może też i dziś jeszcze pamiętają następujący fakt przez oo. jezuitów w roku 1706 jako cud piekarski zanotowany: Pewna matka z Kozłowej Góry opuściła w największym smutku swoją już umierającą córeczkę i szybko udając się do Piekar, zamówiła mszę św. za umierającą. Stąd po mszy św. odprawionej i wysłuchanej wracała czym prędzej do domu i trafiła swe dziecko żywe i zdrowe witające szczęśliwą matkę.

CXLIV

BYTOM

Kamienne kielichy w mariackim kościele¹⁸³

Na pamiątkę, że miasto Bytom dwóch księży utopiło, na bramach [miejskich] i nad drzwiami kościelnymi były wmurowane po dwa kamienne kielichy. Po zburzeniu bram tylko przy kościele kielichy się ostały. Powiadają, że jak wszyscy z tych pokoleń umrą, którzy natenczas w Bytomiu żyli, gdy księży utopiono, zaś się kruszce srebrne znajdą. Jeszcze ma być 5 mężczyzn z owych pokoleń pochodzących.

¹⁸¹ Krzysztof Bortko: *Madonna z Mikulczyc.* [w:] „Nowiny Zabrzeńskie”. R. 1998 nr 35 s. 5.

¹⁸² Josef Knosalla: *Das Dekanat Beuthen in seinen Schlesischen Teil.* Katowice 1935 s. 311.

¹⁸³ Józef Lompa: *Bajki i podania.* Wrocław 1965 s. 177; Franz Gramer: *Chronik der Stadt Beuthen in Oberschlesien.* Beuthen 1863 s. 322–323; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania.* Bytom 2000.

CXLV BYTOM

Dwa kamienne kielichy¹⁸⁴

Nad południowym portalem katolickiego kościoła parafialnego były przed remontem wmurowane dwa kamienne kielichy. Kielichy te pierwotnie umieszczone były na bramie tarnogórskiej (jak mi to kilkakrotnie przeor Nawrat opowiadał). Przy zburzeniu bramy wmurowano je nad drzwiami (od strony rynku), gdyż mniemano, że mają przypominać utopienia dwóch duchownych (w roku 1363), których prowadzono przez tę bramę na miejsce stracenia. Można ubolewać, że podczas remontu uległy zniszczeniu.

Poniższe opowiadania dowodzą nam, że skłonność do cudów jeszcze nie wygasła. Po nagłym zgonie tutejszego przeora, którego pochowano w grobowcu pod kościołem, pewien mieszkaniec przechodził, według tradycji, z znajomym przeora o północy koło kościoła. W tym zobaczył przy świetle księżyca, stojącą postać w oknie grobowca, w której rozpoznał zmarłego. Smutne spojrzenie postaci związało go tak, że nie mógł ruszyć się z miejsca ani wydobyć słowa. Postać wskazywała w stronę grobowca i dopiero w tej chwili ogarnęła go straszna zgroza. Widząc to, nieprzytomny, uciekł z tego miejsca do domu.

Jeszcze w roku 1855 wierzono w zjawianie się zmarłych. Przy wyburzaniu południowego portalu kościoła, przy którym, z powodu zakładania nowych, marmurowych wykładzin, otwarto także krypty grobowe. Wtedy to wyszedł z kościoła nieznany duchowny w prastarym stroju (świadczyły o tym miedziane kłamry u trzewika) i wypytywał robotników oraz dozorców o symbole i antyki kościoła. Obcy robotnicy i dozorczy nie byli w stanie tego wyjaśnić, więc odesłali go do budowniczego. Wróciwszy z stamtąd odszedł w stronę grobowca i więcej go nie widziano, pomimo, że dozorca oczekiwał go z szczególną uwagą. Gdy po pewnym czasie budowniczy zmarł, robotnicy i dozorczy stwierdzili stanowczo, że był to dawno zmarły ksiądz, którego oburzenie z powodu zdjęcia kielichów wyprowadziło z grobu.

CXLVI BYTOM

Srebrne figury u franciszkanów bytomskich

1.¹⁸⁵

W Bytomiu, w klasztorze minorytów, zakonnicy zamurowali srebrną statuetkę Chrystusa i dwunastu apostołów. Miejsce schowku wskazuje w czasie pełni księżyca jego światło, przechodzące przez otwór od klucza bramy kościelnej.



¹⁸⁴ Franz Gramer: *Chronik der Stadt Beuthen in Oberschlesien*. Beuthen 1863.

¹⁸⁵ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 227; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.



2.186

W kościele pominoryckim, mnisi zamurowali srebrne figury Chrystusa i dwunastu apostołów. W dniach pełni księżyca, światło księżyca padając przez otwór od klucza w głównych drzwiach kościoła, ma wskazywać miejsce, w którym zostały one ukryte. Nadejdzie jednak taki dzień, w którym te świętości wyjdą na światło dzienne. Ma to nastąpić podczas przebudowy nowej kaplicy. W czasie trwania tych prac runie jedno z przęseł sklepienia odsłaniając ukryte pod nim srebrne figury.

3.187

Franciszkanie bytomscy budując swój kościół zamurowali figury Chrystusa i dwunastu apostołów. Pewnego razu podczas przebudowy sklepienia jeden z tych apostołów miał być odkryty, lecz natychmiast runął i zapadł się pod ziemię. Miejsce, gdzie figury te zostały zamurowane ma wskazywać promień księżyca w pełni, przechodzący przez dziurkę od klucza.

CXLVII

BYTOM

O chłopaczku innowiercy, który ratunku u Matki Boskiej Piekarskiej szukał i takowy znalazł¹⁸⁸

„W roku 1678, żył w mieście naszym Bytomiu niejaki pan Scholtz, obywatel i szlachcic, człowiek uczony, zamożny i niezły nawet prawdziwie, ale niekatolik, choć dawniej katolickiej wiary była jego rodzina i przodkowie. Otóż ten pan Scholtz miał syna ukochanego, boć różnie to bywa i zdarza się Czasem, że ojciec własnemu dziecku niechętny, i kłótną bezbożną wita je przy urodzeniu, zamiast ojcowskiego błogosławieństwa, ale z panem Scholtzem tak nie było; i owszem, kochał on syneczka swego serdeczną i prawdziwie ojcowska miłością, tak, że dyszę oddałby za niego, a życie własne dałby tym bardziej.

Rósł synek pana Scholtza i zdrów był i bardzo na wiek swój rozumny, aż się wszyscy znajomi dziwili wczesnej dziecka mądrości. Zdarzało się nawet, że mówili znajomi, jak to często bywa w podobnych razach, że to dziecko się nie uchowa, ponieważ jest nazbyt mądre. Bo ludzie zawsze tak mówią. Jednakże chowało się dziecko zdrowo, aż gdy już wcale podrosło na sporego chłopca, nagle, jakby dla tym większego żalu ojcowskiego, ciężka i śmiertelna choroba przyszła na syna.

Jeden Pan Bóg wie, co pan Scholtz nie czynił dla uleczenia syna, jakich lekarzy z wielkim kosztem z daleka sprowadził, jakie lekarstwa kupował, tak, że chociaż człowiek oświecony i nawet uczony, przecież nawet do guseł i owczarzy się udawał, rozum

¹⁸⁶ Alfons Perlik: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 3; Ryszard Wrodarczyk: *Legendy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 11; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

¹⁸⁷ Zdzisław Jedynek: *Niektóre legendy dotyczące Bytomia*. [w:] *Szkice z dziejów Bytomia*. Bytom 1984 s. 53–54; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

¹⁸⁸ S. Czerniejewski: *Historia Bytomia i Piekarów oraz opis cudownego obrazu i kościoła w Piekarach*. Część 2. Bytom 1890 s. 75; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

tracąc z kochania i żalu o syna. A syn najmniejszej ulgi od tego wszystkiego nie doznawał, i już tylko co miał umrzeć, o czym wszyscy lekarze i lekarki ojcu powiedzieli, utrzymując, że są rzeczy na świecie, na które żadna mądrość ludzka nie poradzi, a zatem i na uleczenie młodzieniaszka nic poradzić nie można. Pan Scholtz zmartwił się okropnie, ale mimo to, łzy połykając poszedł do pokoju syna, aby go za życia raz jeszcze uściskać. Ukląkł przy łóżku i chciał coś przemówić, a w tym łzy mu się do oczu polały, bo nie mógł cierpienia wytrzymać, choć chciał, aby syn tego nie widział. Mądry syn domyślił się zaraz wszystkiego i tak rzecze:

– Drogi ojcze, już sam to miarkowałem, że śmierć mię czeka, a teraz widzę dowodnie, że tak jest w istocie. Niechaj dzieje się wola Boska; raz człowiek umierać musi i na drugim świecie musi sprawę zdać z tutejszego życia, i będzie sprawiedliwie sądzonym. Wszelako mam ja jedną myśl, która mi spokoju nie daje, i pewny jestem w głębi duszy, że ozdrowiałbym gdyby tak się stało, jak myślę.

– Powiedzże co prędzej myśl swoją synu mój! Powiedz co prędzej! – ojciec zawołał. A syn rzecze:

– Oto taką mam myśl, że gdybyś mię ojciec kazał zawieźć do Piekar, do Matki Boskiej Piekarskiej, to bym pewno do pierwszego zdrowia wrócił.

Ojciec się zdumiał, i byłby się nawet oburzył, jako innowierca; ale trudno się było oburzać przeciw konającemu dziecku. Przeto namyślał się ojciec krótko, bo śmierć nadchodziła, i miłość ojcowska zwyciężyła wszelkie inne względy. Przeto nie chcąc sam tego czynić jako innowierca, wyszukał pan Scholtz między znajomymi swymi, panią Dorotę Gniastkową, która dawniej także innej wiary będąc, niedawno na katolicka wiarę przeszła, i prosił strapiiony ojciec, tej pani, aby syna jego według tegoż pragnienia zawiozła do Piekar.

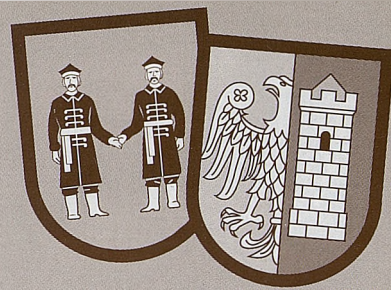
Pani Dorota Gniastkowa zawsze gotowa z pomocą iść bliźniemu, uczyniła, o co ją proszono. Chłopiec chory powieszony został do Piekar, wysłuchał katolickiego nabożeństwa przed ołtarzem Matki Boskiej, i odwieziony został na powrót do domu troskliwie. Ale zaledwie znalazłszy się w domu, począł prosić raz i drugi o pokarm i wkrótce ozdrowiał. A potem pan Scholtz, ojciec, chociaż niekatolik, przecież całe to zdarzenie chętnie każdemu gotów był opowiadać, ciesząc się zdrowym, jak dawniej synkiem, w późne swoje lata.”

CXLVIII

ROZBARK (Bytom)

O cudownym obrazie Matki Boskiej z Piekar i założeniu Rozbarku¹⁸⁹

Działo się to przed wielu stuleciami. W dalekim kraju zwanym Saksonią, do domów mieszkańców przywleczona została



¹⁸⁹ E. Grabowski: *Rosberger Bauern*. [w:] *Oberschlesien (1908–1909)* s. 313; Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Roßberg*. Beuthen 1926 s. 4–5. Faktycznie obraz piekarski Matki Boskiej „udał” się w podróż nie do Saksonii lecz do Czech, do miasta Hradec Kralove, gdzie w 1680 roku wybuchła zaraza. W podziękę za ocalenie miasta, w 1681 roku rajcy tegoż królewskiego grodu polecieli wykonać dwa identyczne obrazy Matki Boskiej Piekarskiej na tle ocalonego Hradca Kralove. Jeden z obrazów podarowano świątyni piekarskiej, drugi natomiast zawieszono w kościele św. Ducha w Hradcu Kralowym. O wydarzeniu sprzed lat informują zamieszczone na obrazach okolicznościowe inskrypcje: „Hradec Kralove Królowej niebios za zachowanie życia i udzielenie zdrowia. Miasto podczas zarazy w roku poprzednim od niniejszego cudownie ocalone zostało, dlatego na kolanach z wdzięczną przychodzi miłością.” oraz „Pobożny dar hołdowniczy Królowej Uzdrawicielce przez Hradec Kralove w Piekarach złożony. Miastem byłom Królowej, lecz przez Ciebie wolne od zarazy, całkiem słusnie oddałem w Twoje przechodzę władanie”. Zobacz: [Emil] Szramek: *Czeskie obrazy wotywnie Matki Boskiej Piekarskiej*. [w:] *Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku*. R II Katowice 1930 s. 279; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.



okropna choroba. W krótkim czasie rozlała się po całym kraju czyniąc wielkie spustoszenie. Kto położył się do łoża boleści, ten już nie zdołał powstać. Żniwo śmierci było tak wielkie, że nim zdołano wynieść na cmentarz jednego członka rodziny, już kolejny zamykał oczy do ostatniego snu, snu wiecznego. W całym kraju słychać było wielki płacz i przeciągły głos bijących dzwonów. Wszyscy chcieli by nastał czas, czas milczenia dzwonów umarłych. Znalazł się wtedy jeden starszy człowiek, który doradził by udać się na Górny Śląsk, do małej podbytomskiej osady, zwanej Piekarami. Tam to znajduje się stary drewniany kościółek, a w nim obraz Matki Boskiej, owiany opinią cudownego. Na Górnym Śląsku nie odmówiono prośbie. W Saksonii zapanowało święto. Na powitanie wyszedł król z królową i całym ludem, przed Matką Boską pokornie zginając kolana. W powietrzu rozległ się radosny klang dzwonów, który poprzez pola, łąki, lasy brzmiąc przenikał ściany wiejskich domostwa i mieszczańskich kamienic. Lud w obrazie Piekarskiej Panienki szukał schronienia przed straszną chorobą. Gdzie tylko obraz maryjny przybył, tam zaraza zanikła, a chorzy podnosili się z łoż boleści rześcy i zdrowi. Umilkł klang dzwonów umarłych.

Suto obdarowała Saksonia obraz Matki Boskiej Piekarskiej. Po rocznej rozłące z Piekarami Obraz wyprawiono w powrotną drogę na Górny Śląsk. W drogę wyprawiły się rzesze ludzi, którzy towarzysząc dotarli do Piekar nie mogąc rozstać się z Piekarską Panią.

Niedaleko od kościółka, na południe od wioski, przy drodze do Bytomia, tam gdzie osiadła największa ilość pielgrzymów założono wieś, a na imię jej dano Rozbark.

CXLIX

ROZBARK (Bytom)

Kapliczka na Sroczej Górze

1.¹⁹⁰

„Idąc drogą z Rozbarku do Kamienia, przyjdzie się na piaszczyste wzgórze, około 20 metrów wysokie, na którym już od wieków przy drodze stała kapliczka na murowanym słupie. Słup pod kapliczką miał 2 metry w kwadracie a wysoki był na 1½ m. Na tym to słupie murowanym stała kapliczka 1½ m wysoka; więc cała wysokość słupa i kapliczki wynosiła około 3 m. W kapliczce były trzy małe figury:

- Pana Jezusa cierpiącego,
- Św. Jana,
- Św. Izydora.

Przy tym kilka obrazków, jak to Matki Boskiej i inne.

Srocza Góra jest własnością kilku rozbarskich gospodarzy,

¹⁹⁰ Jacek z Wygielzowa: *Wojsko św. Jadwigi*. Bytom 1922 s. 9–10; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

których to pola przez Sroczą Górę przechodzą. A ponieważ cała góra składała się z drobnutkiego piasku, to też właściciele tejże z wszech stron piasek z tej góry już od dziesiątek lat do swych potrzeb i do sprzedaży rozwozili tak, że droga idąca przez ową górę do Kamienia i Brzozowic była z dwóch stron mocno podebrana, tak samo i kapliczka przy tejże górze stojąca.

Z obawy, aby się na tej drodze, jakie nieszczęście nie wydarzyło, tak samo, żeby podebrana kapliczka się nie obaliła, postanowili właściciele tejże góry, razem z gminą rozbarską, kapliczkę na Sroczej Górze rozebrać i całą drogę przez powyższą górę idącą spuścić, co też rozpoczęto w roku 1909, w miesiącu sierpniu.

W murze owej kapliczki był zamurowany mały dzbanek gliniany, w którym były jakieś papiery. Lecz ci, którzy się tym powinni byli zająć, zaniedbali przy obaleniu kapliczki kogoś postawić rozumniejszego. Przez to zaniedbanie robotnicy, zajmujący się rozbieraniem kapliczki, a nie mając żadnego pojęcia o dokumentach i papierach, mur kapliczki podkopali z jednej strony, a z drugiej strony podważyli i tak cała kapliczka runęła na ziemię. W ten sposób, ów dzbanek gliniany, czyli urnę z dokumentami i pamiątkami stłukli, co się stało z winy tych, którzy mogli i powinni byli się tym zająć. Lecz może ci też przypuszczali, że się tam nic takiego znajdować nie może.

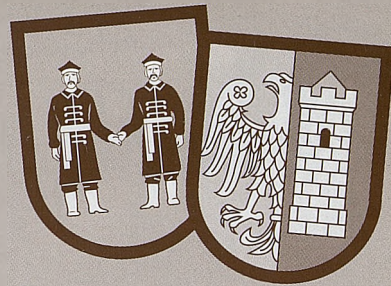
Przy samej zaś kapliczce znaleziono kości kilku ludzi. Jedna czaszka była jeszcze bardzo dobrze zachowana. Znaleziono też jeden bardzo stary pieniądz, na którym przez szkło powiększające tylko dwie litery rozpoznać było można. Ów pieniądz zabrał pewien sztygar z pobliskiej kopalni”.

2.191

W dodatku nr 213 do wydawanej na Górnym Śląsku gazety: Oberschlesische Zeitung z 17 września 1909 roku, ukazała się następująca notatka:

„Kapliczka owiana podaniami padła ofiarą nowoczesności. Przy drodze Kamieńskiej na Rozbarku znajdowała się do niedawna kapliczka słupkowata. W jej pobliżu znajdują się większe doły piasku, z powodu których musiał się pomnik ten starego czasu usunąć, zwłaszcza, że droga prowadząca tuż obok kapliczki odnowioną i usypaną została. Kronika bytomska donosi o tejże kapliczce, co następuje:

Przed około 200 laty ujrzał pewien pastuszek wejście do tegoż pagórka, na którym stała kapliczka, i wszedł do niego. Przyszedł on przez ten otwór do wielkiej jaskini, w której się znajdował szereg osiodłanych koni, a przy każdym stał rycerz opancerzony trzymający jedną nogę w strzemienu. Przy wejściu chłopca chcieli rycerze i drugą nogę przerzucić i dotrzeć koni, jednakże głos donośny zawołał: „Nie jeszcze! Turków jeszcze nie ma!”



¹⁹¹ Jacek z Wygiełzowa: *Wojsko św. Jadwigi*. Bytom 1922 s. 10–11; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.



Spiesznie opuścił chłopiec jaskinię, nie zdołał jednakże już nigdy otworu do niej znaleźć.

Podług wykazów ksiąg kościelnych miesiali na miejscu tym apostołowie Słowian św. Cyryl i Metody w połowie 9-go wieku kazania. Zapewne na ich to pamiątkę postawiono później tę kapliczkę.”

CL

SZOMBIERKI (Bytom)

Kapliczka w Szombierkach

Do sierpnia 1966 roku, w pobliżu drogi prowadzącej z Bytomia do Szombierek, w niewielkiej kępie brzoź stała stara słupowa kapliczka. Jak przekazał nam w swoim opisie Józef Larisch:

„Była to ośmioboczna budowla w kształcie wieży, o szerokości około 1,6 m i wysokości 3,5 m, zakończona małym spiczastym dachem. Na każdym z ośmiu boków, bezpośrednio pod daszkiem, znajdowały się małe wnęki, w których umieszczono obrazki religijnej treści, namalowane na blasze.”

1.¹⁹²

Nikt nie wie dokładnie, kiedy została wzniesiona, jednak według tradycji, budowę jej wiązano z epidemią cholery, która w okolicy Bytomia a tym samym i w Szombierkach zebrała tragiczne żniwo. Działo się to w pierwszej połowie wieku XVIII. Według przekazów: śmierć dosięgała ludzi wszędzie, w domach i poza nimi. Często w gorączce, w ucieczce z domów, na drogach, przydrożnych polach. Wtedy to grzebano ich w przypadkowych miejscach. Wtedy to ocaleli mieszkańcy, jako wotum w podzięcie za uratowanie przed śmiercią, wznieść mieli tę murowaną, szaro tynkowaną kapliczkę.

2.¹⁹³

Miejscowa ludność wystawienie kapliczki wiązała także z tragedią, jaka miała się tutaj wydarzyć w osiemnastym stuleciu. Z pokolenia na pokolenie przekazywano stare podanie, które głosi, że po trzeciej wojnie śląskiej, piorun zabił w tym miejscu siedmioro dzieci zdążających z okolicznych wsi, z Szombierek i Czarnego Lasu, do kościoła mariackiego w Bytomiu, na naukę religii. Idące droga dzieci zaskoczyła gwałtowna burza, a te szukając schronienia, pobiegły na pobliski pagórek, by tam pod drzewami przeczekać ulewę. Uderzenie pioruna w kępę drzew uśmierciło siedmioro spośród licznie większej gromady ukrytych tam dzieci. Jak to było w zwyczaju, początkowo próbowano ratować ofiary zakopaniem w ziemi, by ta wyciągnęła pioruna.

¹⁹² Józef Larisch: *Szombierki. Zarys rozwoju dzielnicy*. b.m.w. 1989 s. 153; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000 s. 52.

¹⁹³ Józef Larisch: *Szombierki. Zarys rozwoju dzielnicy*. b.m.w. 1989 s. 15; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000 s. 52–53.

Gdy to nie dało pozytywnego efektu, pogrzebano ofiary w tym miejscu, na wzgórku, gdzie następnie wzniesiono kapliczkę. We wnękach kapliczki umieszczono obrazy świętych patronów, imienników dzieci: Marii, Małgorzaty, Tekli, Antoniego, Ignacego, Józefa, Piotra. W ósmej płycinie znalazł miejsce obraz Dobrego Pasterza.

3.¹⁹⁴

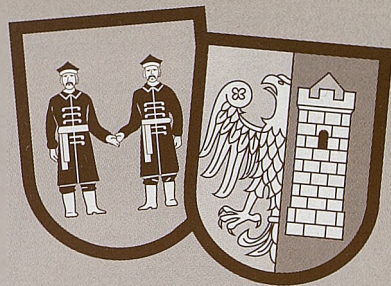
Inne podanie głosi, że w miejscu wspomnianej kapliczki słupowej, zwanej także wieżyczką, znajdować się miała wcześniej kaplica, która została rozebrana. Pozostały po kapliczce, zawieszony w zwieńczeniu wieżyczki dzwon, przeniesiony został do dworu w Szombierkach, gdzie biciem swym nawoływał miejscowych chłopów pańszczyźnianych do pracy.

CLI

Dzwon z Nieborowic¹⁹⁵

Przed laty pewien stary gospodarz opowiadał:

Przed wiekami w Nieborowicach w dawnym powiecie toszcko-gliwickim wyglądało całkiem inaczej niż dziś. Wieś była dużo większa i ludniejsza. Na miejscu, gdzie dziś znajduje się młyn, niegdyś była huta żelaza, a w parku zamkowym duża kuźnia. Również i kościół znajdował się w wiosce. Stał na tym miejscu, gdzie teraz mieści się krzyż – przy drodze do Żernicy. Gdy w czasie wojny trzydziestoletniej Szwedzi zajmowali miasto Gliwice, dotarli również do wioski, splądrowali ją, wypędzili jej mieszkańców a na koniec podpalili ich domostwa. Podczas tego wielkiego pożaru spłonął doszczętnie także i kościół. W trakcie pożaru wieży, spadł dzwon i wbił się głęboko w ziemię. Przez gruzy został przykryty tak, że ludzie nie widząc go myśleli, że spłonął łącznie z kościołem. Zwęgloną belkę na której był zawieszony, pozostali we wiosce mieszkańcy zaciągnęli do swych domostw i tam ją spalili. Tam, gdzie przed laty mieszkał Michał Kłyk, stała kiedyś mała drewniana chatka. Mieszkał w niej ze swoją żoną i córką ubogi gospodarz. W pobliżu domu znajdował się dębowy laszek i pan domu często wyprowadzał tam swoje świnki, żeby sobie znalazły pożywienie. Gdy już były najedzone same znajdowały drogę powrotną do domu. Pewnego dnia jednak długo nie wracały więc gospodarz posłał swoją córkę na poszukiwanie zwierząt. Dziewczyna szła pogrążona w myślach. Podążała akurat drogą, gdzie niegdyś stał ów kościółek. W ciemności nie zauważyła dziury, którą wygrzebały świni i wpadła w nią. W trakcie upadku poczuła coś twardego. Rękoma kopła głębiej i nagle zobaczyła kawałek żelaza. Bardzo ją to zadziwiło. W domu opowiedziała ojcu o swoim odkryciu. Wtedy on przy-



¹⁹⁴ Józef Larisch: *Szombierki. Zarys rozwoju dzielnicy*. b.m.w. 1989 s. 155; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000 s. 53.

¹⁹⁵ Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel*. Peiskretscham 1938 s. 212–213.



pomniał sobie, że jego dziadek opowiadał o kościele, który przed wieloma laty ponoć stał na tym miejscu. Następnego dnia gospodarz przyjrzał się dokładniej temu miejscu. Po kształcie rozpoznał, że to dzwon. Zebrało się dookoła dużo ludzi, którzy przyglądali się tak długo, aż odgarnięto ziemię. Wzięto sznur i dzwon wspólnymi siłami został wydobyty z ziemi. Wszyscy bardzo się z tego powodu cieszyli i pomyśleli o tym, że byłoby dobrze znów mieć swój kościół w wiosce. Niestety mieszkańców nie było stać na zbiórkę pieniędzy. Dzwon był im nieprzydatny, więc postanowili dać go w prezencie innemu kościołowi. Załadowano podarek na wóz, którym miał zostać dostarczony do Gliwic, lecz nawet sześć koni, które zaprzężono do powozu nie mogło go ruszyć. Mieszkańcy zdecydowali więc, że dadzą go w takim razie Szynewaldowi, ale powóz utknął w bagnie. Wtedy pewna starsza kobieta poradziła, żeby zawieźć dzwon do Żernicy, bo tam właśnie został wybudowany nowy kościół. Zaprzężono dwa woły do powozu, które dostarczyły dzwon aż na miejsce. Jak wiadomo, na wszystkich dzwonach widnieje jakiś napis. Mieszkańcy chcieli, aby na tym zamieścić słowa: „*Świnia mnie wykopała, a dziewica mnie znalazła*”. Ksiądz jednak uważał, że takowy napis nie jest odpowiedni. Dzwon został znaleziony dnia 29 sierpnia i dlatego nazwano go „*Michał*”. Do dzisiejszego dnia zdobi wieżę kościoła w Żernicy, którego patronem jest Michał Archanioł.

CLII

ROKITNICA (Zabrze)

Obraz maryjny przy Czarnej Drodze¹⁹⁶

W dawnych czasach, droga prowadząca z Rokitnicy do kopalni Miechowice, zwaną dawniej kopalnią Prusy, napawała każdego zgrozą i strachem. Prowadziła przez niesamowitą bardzo okolicę. Około północy ukazywały się tam przeróżne zjawy. Najczęściej był to duch, który mijających go w pośpiechu ludzi nawoływał, próbując zwabić ich do lasu. Z przyległych drodze zarośli dobiegało dzwonienie i szczęk łańcuchów. Lecz gdy przechodnie zwracali głowy w stronę dobiegających dźwięków, nigdy nie mogli nic dojrzeć. Wszystko ucichło, gdy ktoś w tym miejscu zawiesił na drodze obraz maryjny. Od tego czasu duch znikł. Ucichły także odgłosy dobiegające z zarośli.

¹⁹⁶ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 8; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998 s. 24.

¹⁹⁷ Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel*. Peiskretscham 1942 s. 229; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998 s. 22–23.

CLIII

MIKULCZYCE (Zabrze)

Nierozpoznany „święty”¹⁹⁷

Działo się to ponoć w początkach tego wieku w Mikulczycach, wsi położonej w dawnym powiecie bytomsko – tarnogór-

skim. Naprzeciw dawnego dworu mikulczyckiego, nad istniejącym wtedy dużych rozmiarów stawem, stała i do dzisiaj stoi, ale już zamykana, kapliczka poświęcona czeskiemu świętemu, Janowi z Nepomuka zwanemu też Janem Nepomucenem. Obok niej rosły olbrzymie dwa stare kasztanowce, po których dziś czas zatarł ślad.

Pewnego razu, późnym wieczorem, jeden bardzo „zmęczony” miejscowy ulubieniec mocniejszych napojów, po bardzo wydajnej popołudniowej „szychcie” w pobliskim barze, mocno zataczając się wracał do domu. Gdy doszedł w pobliże kapliczki, nogi całkowicie odmówiły mu posłuszeństwa. Chciał się podeprzeć drzewami, ale nic to nie dało, więc najpierw na schodkach, później na progu siadając złożył swe ociężałe ciało, aby odpocząć. Chłop zrobił to jednak tak niezgrabnie, że oparł się o drzwi kapliczki, które ze skrzypieniem rozwarły się a ten utraciwszy równowagę, wpadł do środka. Nie mogąc wyjść, zamknął je, ułożył się w kącie i szczęśliwy już – zasnął.

Po pewnym czasie przechodziła tamtędy kobieta ze „wsi” (potocznie – z centrum Mikulczyc), która skręciła i podeszła pod kapliczkę z zamiarem odmówienia modlitewnej prośby do świętego patrona. Była to młoda zasmucona wdowa, która zmęczona samotnością chciała uprosić u świętego drugiego męża. Modląc się prosiła o dobrego męża, nie takiego pijaka, chachara jakiego miała poprzednio, jakim był jej pierwszy, nieżyjący już chłop.

Śpiący w kącie kapliczki pijak, obudzony głośnymi modłami rozpaczającej wdowy, zawołał nagle oburzony:

– Co?! Drugiego męża chcesz, zabieraj się stąd!

Kobieta była przekonana, że to święty do niej przemówił. Najpierw zaniemówiła ze strachu. Po chwili odrzekła jednak z przekąsem:

– A to ty taki to jesteś? Nie na darmo cię w tej Wełtawie utopiono!

Powiedziała to i uciekła.

CLIV

OKOLICE ZABRZA

Parobek i ksiądz¹⁹⁸

Miało to miejsce, przed wielu laty. W jednej z okolicznych wsi znajdował się stary, niemieszczący wszystkich parafian, kościółek. Pewnej niedzieli, ksiądz proboszcz ogłosił:

– Dowolna składka na budowę nowego kościoła. Ten, który coś ofiaruje, będzie dziesięciokrotnie wynagrodzony.

We wsi mieszkał jeden biedak, który po powrocie do domu przekazał treść kazania swojej żonie. Ta po krótkim namyśle po-



¹⁹⁸ Motyw zaczerpnięty z fragmentu podania „Parobek i ksiądz” zamieszczonego w zbiorze: „Gadka za gadką. 300 podań bajek i anegdot z Górnego Śląska” w opracowaniu Doroty Simonides i Józefa Ligęzy. Katowice 1973 s. 338.



wiedziała: „Dajmy księdzu krowę”. Biedak poszedł do obórki, odwiązał krowę i zaprowadził do księdza.

Gdy zakończona została budowa nowego kościoła miało miejsce następujące wydarzenie:

Pewnego ranka, parobek proboszcza wygnał jak zwykle krowy na pastwisko i krowa biedaka nagle uciekła do swego gospodarza a za nią pozostałe krowy farorza. Po długich bezowocnych poszukiwaniach, parobek poszedł do księdza i powiedział, że wszystkie krowy mu uciekły i nie może ich odnaleźć. Ksiądz po krótkim zastanowieniu powiedział:

– Idź, na pewno będą u tego biednego gospodarza.

Parobek zgodnie z poleceniem proboszcza, poszedł do biedaka z zapytaniem, czy u niego znajduje się księżowskie bydło. Gospodarz potwierdził i powiedział:

– Tak tutaj są, ale ich nie dam, bo ksiądz powiedział, że ten, który coś podaruje na kościół, będzie dziesięciokrotnie wynagrodzony, no i ja zostałem dziesięciokrotnie wynagrodzony.

CLV

STARE ZABRZE (Zabrze)

Ubogi czeladnik¹⁹⁹

Było to nie wiadomo dokładnie kiedy, gdy do zamku Zabrzeckiego, pana na Zabrze i okolicznych wioskach, przybył ubogi, nie tylko z wyglądu, czeladnik. Będąc zmęczony podróżą i głodnym poprosił o wsparcie, nie tylko na dzień dzisiejszy. Nie wiadomo czy ulitowało się serce pana zamku, czy zadziałały inne względy, skoro biedak obdarowany został znaczną ilością brzęczącej monety. Postawiono obdarowanemu tylko jeden warunek: będzie strzegł dóbr pana Zabrzeckiego, objężdżając codziennie jego włości na osle, za co otrzymywać będzie sutą zapłatę. Początkowo przybysz wypełniał swoje obowiązki nad wyraz sumiennie. Po pewnym jednak czasie, Zabrzecki spostrzegł nieobecność swego sługi, który gdzieś, nie wiadomo, dlaczego zaginął. Pan włości wpadł w panikę. Podejrzewał, że czeladnik może zdradzić zawartość zamkowego skarbcza, jak też inne bogactwa oraz ich umiejscowienie. Obawiając się rozbójników, którzy mogliby napaść i ograbić zamek, chcąc częściowo uchronić swoje bogactwo, Zabrzecki wziął dużą, ciężką, wykonaną ze złota kasetę, wsypał do niej swoje pieniądze oraz inne drogocenne przedmioty, a wszystko to razem zakopał w ziemi. Po pewnym czasie, w miejscu ukrycia skarbu wyrosła najpierw malutka, później, co raz większa, aż rozrosła do dużych rozmiarów, wysoka, piękna lipa. Kiedy to po dłuższym czasie zapomnienia, Zabrzecki przypomniał sobie o zakopanej majątności, widząc, że niebezpieczeństwo wszelakie minęło, zechciał wydobyć z ziemi swoje pieniądze. Gdy rozkopano grunt w miejscu ukrycia,

¹⁹⁹ Josef Knossalla: *Geschichte der Stadt Hindenburg (Zabrze)*. Katowice 1929 s. 305; Władysław Niemierowski: *Zabrze przeszłości*. [w:] *Kroniki miasta Zabrze*. Nr 14 s. 105. Niemierowski błędnie przypisuje stojącą przed kościołem św. Andrzeja w Starym Zabrze rzeźbę św. Andrzeja – św. Janowi.; Bernard Szczech: *Zabrzeńskie legendy i podania*. Bytom 1998.

stwierdził ze zdumieniem, że wszystko znikło, gdzieś przepa-
dło. Skarbu nie było! Zabrzeski oszalały z żalu i złości, targnął
się na swoje życie. Skoczył i powiesił się na rosnącej w tym miej-
scu lipie.

Wśród miejscowej ludności z pokolenia na pokolenie prze-
chodzi wiara w to, że ubogim czeladnikiem był św. Jan, który
w ten sposób ukarał dziedzica Zabrza.

CLVI

MIECHOWICE (Bytom)

O fundamentach nowego kościoła, co się pod ziemię zapadły²⁰⁰

Powszechnie utrzymuje się, że kościół św. Krzyża miał pier-
wotnie stanąć w parku zamkowym w Miechowicach tam gdzie
poprzednio stał stary liczący kilka stuleci kościółek. Nagroma-
dzono więc w jego pobliżu wiele materiałów budowlanych i roz-
poczęto wznoszenie nowej świątyni od budowy fundamentów.
Kiedy je już wymurowano, nagle w ciągu jednej nocy zapadły się
w głąb ziemi a w miejscu tam gdzie były powstał bardzo głęboki
staw, który sięgał aż do wiejskiej drogi.

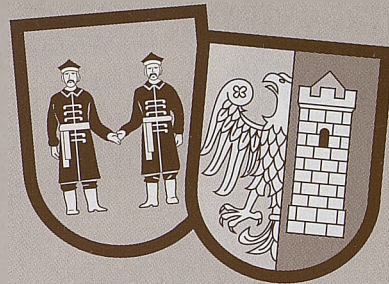
CLVII

MIECHOWICE (Bytom)

O tym jak aniołowie budulec na nowe miejsce przenieśli²⁰¹

Starsi ludzie powiadają, że Maria Winkler, dziedziczka dóbr
miechowickich a jednocześnie fundatorka kościoła św. Krzyża
w Miechowicach wyraziła życzenie, by nowa świątynia stanęła
w parku zamkowym, dokładnie w miejscu starego kościółka mie-
chowskiego, który tak pięknie opisany został w poemacie księdza
Norberta Bonczyka. Chcąc spełnić kaprys dziedziczki, rozebra-
no mury starego kościółka i rozpoczęto zwózkę materiału na bu-
dowę nowej świątyni.

Pewnego razu stwierdzono, że zwiezione kamienie i bale pni
wiekowych drzew, które składano w parku nicopodal fundamen-
tów rozebranej budowli kościelnej, znikły. Odnaleziono je po
pewnym czasie na wzgórzu, tym, na którym obecnie stoi kościół
św. Krzyża. Powiadano, że to aniołowie podczas jednej nocy
przenieśli cały ten budulec na nowe miejsce. Zrezygnowano więc
z pierwotnego planu budowy i wzniesiono nowa przepiękna
świątynię w miejscu przeniesienia materiałów budowlanych
przez nieziemskie istoty.



²⁰⁰ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 9; Bernard Szczec: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000 s. 40–41.

²⁰¹ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 9; Bernard Szczec: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000 s. 41.



CLVIII

MIECHOWICE (Bytom)

Msza w Zaduszki 1889 roku²⁰²

Był wieczór Wszystkich Świętych 1889 roku, gdy wdowa Barbara Koston postanowiła uczestniczyć w porannej mszy za zmarłych w Dzień Zaduszny, odprawianej w miechowskim kościele o godzinie piątej rano. Przed udaniem się na spoczynek pomodliła się jeszcze za dusze opuszczone jednocześnie prosząc je o zbudzenie jej w porę, by zdążyć mogła na czas mszy. Jak prosiła, tak została też na czas obudzona. Wydawało jej się co prawda, że zbyt krótko spała, ale ponieważ zwykła była wcześniej wstawać, ubrała się szybko i udała w drogę do kościoła św. Krzyża w Miechowicach. Była to ponura, listopadowa pora i żadnego człowieka na drodze do kościoła a ciemność wkoło nieprzenikniona. W pośpiechu nawet nie spojrzała na swój stary, wysłużony zegar wiszący na ścianie pokoju, więc nie była też pewna, która to dokładnie godzina, lecz nie chciała zawracać do domu. Droga jej prowadziła poprzez cmentarz. Brama była otwarta, więc chyba to już rano, pomyślała. Nawet boczne drzwi kościoła w pobliżu zakrystii stały otworem. Zastanowiła ją jednak ta dziwna wprost święta cisza. Wręcz zatrważające to było, że żywej duszy nie było nigdzie widać. Wtem usłyszała kroki. Obejrzała się i zobaczyła z miejsca grobu zmarłego proboszcza Preussa kroczącego w sutannie w stronę kościoła. Dla pani Barbary był to widok mrozący krew w żyłach. Nie mógł to być ksiądz Marx, miejscowy duszpasterz, bowiem dobrze go znała a poza tym nie została otwarta furtka prowadząca z podwórza farskiego. Na probostwie zaś panowała absolutna cisza. Także proboszcza Preussa znała zbyt dobrze, by się teraz mylić. To był przecież on! Zdecydowanie, choć drżąc ze strachu zanurzyła swoją spracowaną dłoń w kropielnicy, przeżegnała się wodą święconą i weszła do kościoła. Nie było w nim jeszcze nikogo. Korzystając ze światła wiecznej lampki zbliżyła się do ołtarza Serca Jezusowego i zajęła przy nim swoje stałe miejsce. Miała stąd dobry widok na główny ołtarz.

Nagle pojaśniało w kościele, choć nikt nie zapalał świec, a następujące po sobie zdarzenia przyprawiły panią Barbarę o skurcz serca. Kościół bezgłośnie zapełniał się ludźmi, którzy milcząco zajmowali miejsca stojące. Pani Barbara spojrzała na ich poważne oblicza, lecz nikt nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Doprawdy było to przedziwne!. Czyż tam przy filarze – to nie Bartek Grabowski, który prawie 50 lat temu zmarł w wieku 65 lat, a którego znała jeszcze będąc dzieckiem? A tuż obok niej – wielkie nieba – toż to jej własna matka, niema i poważna! Choć bliska omdlenia, próbowała zadać matce pytanie, lecz nawet szeptu nie zdołała wydobyć ze ściśniętego gardła. A i matka wcale nie zwróciła na nią uwagi.

²⁰² Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 9–12 ; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000 s. 42–44.

Wtem rozległ się dźwięk dzwonka, zapaliły się świece na ołtarzu im kapłan w czarnym ornacie zbliżył się do stołu Pańskiego. Z chóru rozległa się żywołowa muzyka organów a dotąd milcząca rzesza duchów zawtórowała żałośnie. Pani Barbara chciała się również włączyć w ten śpiew, ale i melodia była jej nieznaną i głosu wydobyć nie mogła. Oczekiwała teraz w napięciu na dźwięk głosu kapłana i kiedy doszedł ewangelii, nie miała już wątpliwości – to był zmarły Proboszcz!

Msza dobiegła końca i straszliwa cisza zaległa w kościele. Ale kapłan wrócił do zakrystii i zaintonował: „libera me Domine”. Na to odezwał się wtór głosów jakby z wszystkich grobów odpowiadano a pani Barbara współprzutomna, ze ściśniętym sercem słuchała dalszych, znanych jej słów:

„*Dum veneris judicare saeculorum per igne, dies illa, irae, calamitatis et miseriae, dies magna et amare valde*” (Kiedy przyjdiesz sądzić świat przez ogień, ów dzień, dzień gniewu, nieszczęścia i grozy, potężny i gorzki dzień).

Wtedy podniósłszy ręce, osunęła się nieprzytomna na posadzkę. Gdy doszła do siebie, było cicho dookoła, żadnego człowieka i tylko słaby blask wiecznej lampki wskazywał jej drogę do drzwi. Gdy wyszła na zewnątrz, drzwi kościoła ze szczęką się zamknęły. Rozejrzała się jeszcze po cmentarzu i otoczeniu probostwa, lecz wszędzie panowała absolutna cisza. Pośpieszyła więc do bramy, która na szczęście stała nadal otworem i nie wiedziała jak znalazła się znowu w domu. Gdy zerknęła na zegar, ku przerażeniu stwierdziła, że była dopiero godzina druga w nocy. Wtedy to zrozumiała, że uczestniczyła w Mszy, w godzinie duchów, o północy.

O czwartej nad ranem obudził ją ruch w domu. To sąsiedzi obudzili się i szykowali do wyjścia na poranną Mszę. Wstała też i pani Barbara, by pójść do kościoła. Na korytarzu spotkała Mariannę Kirszniok, sąsiadkę zza ściany, która ją zapytała, gdzie też to nocą wychodziła, by po dwóch godzinach powrócić. Pani Barbara nic nie odpowiedziała i milcząco udała się do kościoła. Tam modliła się za zmarłego księdza proboszcza i swoją matkę. Po długim czasie dopiero opowiedziała o całym zdarzeniu księdzu biskupowi Marxowi.



Opowiadania o utoplcach



CLIX

OSTROPA (Gliwice)

Jak powstał utopłce²⁰³

Na początku świata Pan Bóg stworzył dużo aniołów. Część z nich była bardzo pyszna i zła. Nie chcieli się już Ponbóckowi kłaniać, myśleli, że są dużo ważniejsi łod samego Pana Boga. Wtedy Ponbócek nie wytrzymali. Wzieni se taki kij do ręki, poruszali nim i powiedzieli:

– Wszystko co złe fora z raj!u!

Naroz wszyscy pyszni aniołowie zaczynali spadać i zlatywać. Jedni wpadli do samego piekła – no to som diobli. Drudzy wpadli do lasa – to tam są takie różne złe duchy z nich. Trzeci wpadli do morza, a z morza do stawów i rozmaitych rzek – a to są utopce. Oni muszą dusze łapać i ludziom szkodzić, boby inaczej żyć nie mogli. Ale moja starka padali, że są dobre utopki i złe. Te dobre to ludziom pomagają, siano im zwożą, przestrzegają przed niebezpieczeństwem, burzą, gradem, a ponoć umią nawet po wodzie po wirchu łazić. Te złe zaś, to ino ludziom szkodzą, a nojwiększo radość mają jak dusze do wody wciągną. Nojwięcej radości zaś mają jak pijoków wciągną i takie dziołchy, co są latawice.

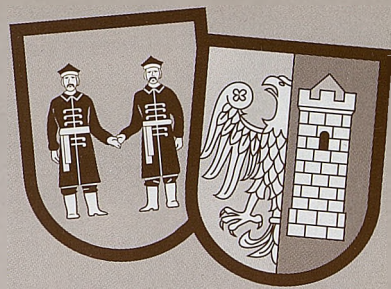
CLX

GÓRNY ŚLĄSK

Dziewczyna zaczarowana w syrenę przez utoplca²⁰⁴

Pewien rycerz pojął za żonę dziewczynę niezwyklej urody. W dniu swojego ślubu powiedziała do niego: „*Kochany, w każdą sobotę chcę zostać sama, nie zaglądaj w tym dniu do moich komnat. Bardzo cię o to proszę.*” Rycerz chętnie przystał na prośbę, szanował bowiem swoją żonę i wierzył jej miłości. Ale w zamku mieszkała stara, nieufna niania. Gdy tylko dowiedziała się o przedziwnym ślubie młodej pani, zaczęła rozsiewać podejrzenia. Posunęła się nawet tak daleko, że oskarżyła ją o wiarołomstwo. Zazdrośny rycerz zapytał żonę wręcz o jej tajemniczy ślub. Odpowiedział, że nie może udzielić mu żadnych wyjaśnień. Postanowił więc na własną rękę rozwikłać tajemnicę.

W najbliższą sobotę zakradł się pod drzwi jej komnaty i zajrzał przez dziurkę od klucza. Zdumiony zauważył, że żona jego przybrała postać syreny. Nagle odwróciła się ona w stronę drzwi i powiedziała: „*Dlaczego mnie podglądasz? To wodnik zaczarował mnie i przez siedem lat z rzędu muszę co sobotę przybierać postać syreny. W tym dniu nikt mnie nie może zobaczyć, ponieważ jednak zwyciężyła twoja ciekawość – muszę cię na zawsze opuścić.*” Następnie rozplynęła się we mgłę za oknem.



²⁰³ Dorota Simonides, Józef Ligęza: *Gadka za gadką. 300 podań, bajek i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973 s. 57–58.

²⁰⁴ Bolesław Lubosz: *Kraina gwarków i lasów*. Katowice 1969 s. 170.



CLXI

BRZOSZOWICE (Piekary Śląskie)

Córka młynarza chrzestną matką utoplca²⁰⁵

W Brzozowicach, gdy istniał tam jeszcze stary, rozłożysty młyn wodny, pięknej młynareczce zdarzyła się mrożąca krew w żyłach przygoda. Pewnego razu, a była wówczas w bardzo dobrym nastroju, zauważyła na ścieżce wyjątkowo grubą żabę. Przystanęła, roześmiała się i powiedziała: „*Tobie chętnie pójdę na chrzest.*” Jakież ogarnęło ją zdumienie a zarazem przerażenie, gdy po niedługim czasie zapukał do młyna mały człowieczek powołał się na niedawno uczynioną obietnicę. Oczywiście był to utoplec. Piękna dziewczyna, mimo obaw, udała się razem z małym człowieczkiem na chrzest i jako jedyna z ludzi przebywała dłuższy czas w domostwie wodnika, goszczona niezwykle serdecznie i hojnie.

CLXII

GÓRNY ŚLĄSK

Przeprowadzka²⁰⁶

Pewnego razu jechał furman z Rybnika do Gliwic. W Rybniku na Rudzie zatrzymał go chłop i gada:

- Słuchej ino, daleko to jedziesz?
- Do Gliwic – odburknął furman.

Na to chłop: – Weź mnie ze sobą, jada na Wilczo. Furman zrobił mu miejsce na ławie i pojechali. Kiedy chłop siadł na wóz, koń tak ciężko ciągnął jakby miał cało tona.

Jak przyjechali na Wilczo, chłop gada do furmana:

– Czy wiesz kogoś ty przewoził? Przekludzołeś utoplca. Kludza się ze stawu z Rybnika na Wilczo, do tego stawu. Zapłaca ci dobrze, ale nikomu nie godej, ześ mie wiózł.

Furman pognoł konie i przyjechał przed wieczorem do dom, rod, że mu utopiec dużo zapłacił. Pojodł se w doma, a baba go pyto:

- Coś taki wesoły?

Stary furman nie umiał utrzymać języka i opowiedział babie przygoda z utopcem. Zaroz polecioł do karczmy, kupił se kwatka, pojodł, a kiedy chcioł zapłacić, włożył ręka do kabzy i wyciągnął pełną garść kozich bobków.

CLXIII

SZOMBIERKI (Bytom)

Utoplec – rybka²⁰⁷

Był roz chłop, co poszeł w nocy ryby łowić. Wiedzioł on, że to jest zabronione, ale myśloł, se: „jedna ryba mniej czy więcej, wto

²⁰⁵ Bolesław Lubosz: *Kraina gwarów i lasów*. Katowice 1969 s. 174.

²⁰⁶ Dorota Simonides, Józef Ligęza: *Gadka za gadką. 300 podań, bajek i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973 s. 61.

²⁰⁷ Dorota Simonides, Józef Ligęza: *Gadka za gadką. 300 podań, bajek i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973 s. 66.

tam to zrachuje”. Naroz czuje, że coś ciężkiego mo na kijku. Wy-
ciągo i patrzy, a tu ekstra karp! Miał łogon i łuski ze szczyrego
złota. Tego karpia musiał jednak chycić na swojo złoto obrączka
ślubno.

Wpakował go do miecha i już idzie. Naroz słyszy:

– Iwan! Iwan!

A z jego worka łodpowiado:

– Już sie w miechu kiwam!

Wystraszył się bardzo tyn chłop i puścił tyn worek. Jednak to
mu niy dawało spokoju i po północy przyložł nazod. Wziął ta ry-
ba i zaniósł babie na stół. Ta się uradowała, że mo tako wielko ry-
ba, wzięła ją i o małoby usmażyła ją. Jak jednak ta ryba kładła na
rondel, to tak łogonem trzepała, że aż roz sie zamachła i chlast-
nęła tego chopa w pysk i powiedziała:

– Czy ty, gupieloku, niy widzisz, że jo utopiec!

Chop sie tak wystraszył, że ani sie niy obejrzoł, a ryby już na
rondlu niy było. Długo jeszcze bolół go tyn pysk.

CLXIV

MIECHOWICE (Bytom)

Utoplec chce wciągnąć dziewczynę do wody²⁰⁸

Przed laty pewna dziewczyna z Górnik spieszyła się kiedyś do
pracy. Pewnie było późno, bo już nikogo nie było widać na drodze.
Gdy dotarła do stawu koło kopalni w Miechowicach, dogonił ją
mały chłopiec mówiąc: „Nie biegnijże tak szybko, ja też idę na ko-
palnię”. Dziewczyna nie przypuszczała nawet, że jest to utoplec.
Zmierzyła go z góry na dół i zapytała: „A cóż ty, mały człowiecz-
ku mógłbyś na kopalni robić?”. Utoplec odpowiedział: „Nie wi-
dujesz mnie na dole jak wozy smaruję?”. Dziewczyna pomyślała
sobie: „Do tego to ty się akurat najmniej nadajesz!”, a już utoplec
powiedział: „Ja nic złego o tobie nie mówiłem, a ty o mnie źle my-
ślisz”. Teraz domyśliła się dziewczyna, że to utoplec i przestra-
szona w myślach zaczęła wzywać na pomoc wszystkich świętych.
Utoplec zaś odezwał się: „Przecież nic ci nie robię, a ty już wzy-
wasz wszystkich świętych”. Podczas prowadzonej rozmowy zbli-
żyli się do stawu, i dopiero wtedy utoplec chciał ją znienacka
wciągnąć do wody. Gdy jednak dziewczyna z kieszeni wyciągnę-
ła różaniec, a wtedy utoplec wskoczył do wody.

CLXV

MIECHOWICE (Bytom)

Utoplec jako zegarek kieszonkowy²⁰⁹

Opowiadał Jorguś Kucia, kiej ból jesce do szkoły w Miechowi-
cach chodził, jak to kejsik cuzamyn do kupy ze swoim kamra-



²⁰⁸ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 33 ; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 200

²⁰⁹ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 19–20; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.



tym Markefkóm szli po glajzach klajnbanki z Karbia, w strona gruby w Miechowicach. Ja, do tyj co jom przedzi Projzyn nazwali. Było to blank prawie jak szli kole tyj gruby Elźbiyty (*dzisiaj już nieistniejąca*) cołkiym tam, kaj po jei lewyj strónie sóm te dwa małe stawy. Jak tak szli to im nogle coś po łocach zablikowało. Patrzmom a na kraju stawu, na rancie, leży cołki złoty taszynur, taki fajny mały zygor, prosto do kabzy westy łod kościelnego ancuga. Jorguś chciol go podniyś, ja, ale kej łoni bliżyj przišli i sie mu lepij podziwiali, to ich strach trocha chyciyl, bo jego wajzry się całkiym dziwnie blyskali. Po tym wele tego zygora cołkiym jak na świyntym obrosku tako aureola się zrobióła a i blank wielkie światło bióło łod niego. Jak zygor zaczón rosnać, i był taki wieli jak krepel na podstolnicy, to Markefka go ciepnól na trowa i pedziol: Ty Jorguś! Łostow go leżeć. To je tyn waserman, utoplec, kiery tukej miyszko w wodzie w kierymś stawie.

Jorguś padol tyż, że jedyn hajer z Karbia, kiery tyż tóm samiutkóm sztrekóm szoł na gruba w Miechowicach, jak na banie pizło gynal dwanoście, to tyż naszol taki zygor. Łostawiyl go leżeć, w tym samiuśkim miejscu, na rancie stawu, bo wiedziol, że w tym stawie miyszkoł utoplec, a niy chciol go szterować, móg se biydy napytać.

CLXVI

ROZBARK (Bytom)

Utoplec na Rozbarku

1.²¹⁰

W dawnych czasach, kiedy ziemia pod Bytomiem i okolicznymi miejscowościami nie przypominała szwajcarskiego sera, na powierzchni znajdowały się podmokłe tereny z wieloma stawami. Jeden z takich stawów znajdował się w pobliżu szybu „*Bolko*”. Pewnego razu przyległ do stawu skarpą wracał pewien mężczyzna wraz ze swoim kolegą i na swej drodze napotkali leżący, wypełniony czymś worek. Myśląc, że jest to worek pełen węgla porzucony przez kogoś. Zbliżyli się do niego, po czym jeden z nich chciał sprawdzić jego zawartość. Gdy włożył swoją krykę do wnętrza, nagle z worka wyskoczyła jakaś dziwna postać i głośnym pluskiem wskoczyła w głębię stawu. Po chwili wynurzyła się i stojąc w wodzie zaczęła klaskać w dłonie i zanosić się ze śmiechu. Okazało się, że był to utoplec.

2.²¹¹

Pewnego razu, jeden z podbytomskich kmieci zdążał w kierunku swego domu na skróty, więc droga jego wiodła także brzegiem strumienia. W pewnym momencie zauważył jak na piasz-

²¹⁰ Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 14; Ryszard Wrodarczyk: *Legendsy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 23; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendsy i podania*. Bytom 2000.

²¹¹ Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 13–14; Ryszard Wrodarczyk: *Legendsy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 39; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendsy i podania*. Bytom 2000.

czystym brzegu rzucał się to tu to tam dorodny karp, chcąc niewątpliwie dostać się do przepływającej obok wody. Kmieć złapał go i ucieszony włożył do torby przewieszzonej na ramieniu a następnie poszedł swoją drogą. Nagle z głębi wody dobiegło kmiecia wołanie:

– Utoplczyku gdzie jesteś?

– Od godziny w torbie kmiecia, moja wodna kobietko – dobiegła odpowiedź z torby.

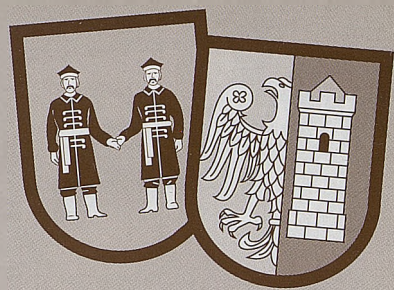
Kmieć rzucił rybę do wody wraz z torbą i czym prędzej uciekł. Nie minął dłuższy czas, gdy kmieć ponownie przecho-
dził tamtędy. Idąc i rozmyślając zauważył w pewnej chwili na przyległej do drogi łączce pasącego się konia. Zdawało mu się, że to koń sąsiada, więc postanowił go złapać i odprowadzić do stajni gospodarza. Jak pomyślał tak zrobił. Dosiadł konia i ruszył w kierunku wioski. Gdy znalazł się dokładnie w tym samym miejscu nad strumieniem, gdzie niedawno miał przygodę z karpem, nagle koń zatrzymał się i próbował zrzucić jeźdźca z grzbietu na ziemię. Nie mogąc dłużej utrzymać równowagi, kmieć zeskoczył z konia. Nie znalazł się jeszcze na ziemi, gdy w mgnieniu oka koń zamienił się w małego człowieczka, który zawołał: „*Tak daleko niosłeś mnie w torbie na swoim grzbiecie, więc i ja tak daleko niosłem ciebie na moim grzbiecie, jesteśmy więc kwita*”. Wtedy to kmieć zrozumiał że miał do czynienia z utoplcem.

3.212

W pobliżu Rozbarku, przed wielu laty, znajdował się wielki staw, który później zasypano. Zamieszkały był przez sprytnego utoplcę, który do siebie wabił śpiewem przechodzących w pobliżu ludzi. Ci którzy oczarowani głosem wodnego ludzika przystanęli, wpadali wtedy w łapy utoplcę i byli *następnie* wciągani w nieprzeniknione głębiny stawu. Pewnego razu, późnym już wieczorem, obok stawu przechodził nieznaną bliżej mężczyzna, który nagle od strony środka wodnego zbiornika usłyszał dolatujący piękny śpiew. Gdy się rozglądał zauważył, że na środku stawu, na kępce zarośli siedzi utoplec i coś z oddali pokazuje. Jakieś wspaniałe rzeczy, tak mu się wydawało i tak później opowiadali ludzie. Chcąc się bliżej przyjrzeć tym wspaniałościom, chłop zbliżył się do brzegu i gdyby w tejże chwili nie ocknął się, pewnikiem wpadłby i utonął za sprawą utoplcę w stawie.

4.213

Pewnego razu, w pobliżu rozbarskiego stawu przechodziła pewna kobieta, ciekawska jak żadna inna. Nagle usłyszała dobiegający ją od strony stawu przepiękny śpiew. Oczarowana zbliżyła się do stawu i poczęła się rozglądać w poszukiwaniu śpie-



²¹² Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Roßberg*. Beuthen 1926 s. 11–12; Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel*. Peiskretscham 1942 s. 97; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

²¹³ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Roßberg*. Beuthen 1926 s. 12; Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel*. Peiskretscham 1942 s. 97; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.



waka. Nie minęła chwila, jak podpłynął do niej utoplec, szarpnął ją, a gdy ta wpadła do wody, pociągnął ją w głębiny stawu. Świadkowie widzieli moment jak niewiasta wpadała do wody, lecz gdy przybiegli z pomocą, ta okazała się spóźniona. Nic nie wskazywało na tragedię, jaka się przed chwilą rozegrała. Spokojna toń stawu, gdzieniegdzie kumkanie żab, to wszystko co można było dostrzec w tej chwili i w tym miejscu. Jakież to było zdumienie w Rozbarku, gdy kobiecina, opłakana już przez wszystkich, nagle po kilku dniach pojawiła się na głównej, Szarlejskiej ulicy. Opowieściom, takim jak to tylko kobiety potrafią, nie było końca.

Otóż, jak ta „*istno*” chlupnęła w wodę, wciągnął ją wodnik w najdalszą głębię, w swoje królestwo i zaprowadził do swego domu. Nie był to zwyczajny dom, a podwodny pałac albo zamek jakiś, cały z kryształowego szkła, gęsto wysadzany diamentami i skrzący się innymi szlachetnymi kamieniami. Wodnik zapragnął, aby została służącą jego licznych córek. Nie mając innego wyjścia z sytuacji, w jakiej się znalazła przystała na propozycję, lecz do czasu. Gdy nadarzyła się pierwsza z okazji, wzięła z sobą trochę diamentów, których wokół było co niemiara, czmychnęła z zamkowych zabudowań, wydostała się na brzeg i była wolna. Zabrane diamenty pozwoliły jej na dostatnie i spokojne życie wśród swoich w Rozbarku. Wodnik natomiast nie pojawił się już więcej. Nikt też nie usłyszał już nigdy precudnych śpiewek w wykonaniu utoplca.

CLXVII

MIECHOWICE (Bytom)

Utoplec przytrzymuje chłopca w wodzie²¹⁴

W Miechowicach, na brzegu wielkiego stawu w pobliżu zabudowań Kawy leżała tratwa zbudowana z kilku bali spoczywających na czterech niewielkich beczkach. Tym niby to promem leśnicy – myśliwi transportowali ustrzelone na stawie dzikie ptactwo. Latem chłopcy z Miechowic często korzystając z okazji, zabawiali się pływając tratwą po stawie. Pewnego razu na samym środku stawu Ofiera, chłopak z familoków stojąc na tratwie, kipnął się i spadł z niej do wody. Nie było w tym miejscu jednak głęboko, bo woda sięgała mu tylko po szyję. Chłopak dojrzał wtedy na dnie stawu małego człowieczka w czarnej czapeczce. Kiedy powiedział o tym kolegom, ci uciekli, odpływając czym prędzej tratwą w kierunku brzegu. Słyszeli bowiem już wcześniej o tym, że w stawie mieszkał utoplec. Ofiera pozostawiony sam sobie, próbował płynąć za nimi, ale nie umiał ruszyć z miejsca, jak gdyby go ktoś przytrzymywał za nogi. Po wielu usiłowaniach udało mu się jednak ruszyć z miejsca i dopłynąć do brzegu. Do wody już jednak nie wlaźł nigdy więcej.

²¹⁴ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

CLXVIII

MIECHOWICE (Bytom)

Utoplec robiący na drutach²¹⁵

Opowiadał pewien chłopak z Miechowic jak to onegdaj szedł z babią ścieżką prowadzącą od drewnianego mostka przy kopalni „Maria”, pomiędzy hałdami do Bobrka. Ścieżka biegła obok stawu, który dzisiaj jest już zasypany. „Nieśliśmy obiad dziadkowi, który pracował na Bobrku. Gdy zbliżyliśmy się do stawu ujrzeliśmy człowieka siedzącego ma wodzie i robiącego pończochy na drutach. Ubrany był w czerwoną koszulę i czerwone spodnie. Babcia powiedziała, że jest to utoplec i szybko się ze mną oddaliła od stawu.

CLXIX

BYTOM

Utoplec w młynie Pielki²¹⁶

W Bytomiu obok wzgórza zwanego Małgorzatka, nad rzeką Bytomką, tam gdzie dzisiaj znajduje się oczyszczalnia ścieków, jeszcze niedawno znajdowały się liczne stawy. Stał tam też młyn wodny Pielki. Pewnego razu wieczorem, pracujący tam młynarz przechodził niezbyt głęboką zazwyczaj młynówkę, gdy nagle poziom wody podniósł się gwałtownie do góry, sięgając szyi, grożąc mu utopieniem. Była to oczywiście sprawka mieszkającego w stawach utoplca. Prerażony młynarz prosząc o uratowanie życia, przyrzekł spełnić utoplcowi siedmioraką ofiarę. Uratowany oszukał jednak, polecając utopić nazajutrz siedem młodych piesków, szydząc w ten sposób z utoplca. Za to okrutne szyderstwo, młynarz został srogo ukarany: Żona młynarza oraz jego pięcioro dzieci w krótkim czasie znalazło śmierć w wodnych odmętach rzeki lub stawów. Młynarz nie mogąc tego przeżyć, ze zgryzoty wskoczył do wody i utonął. W ten sposób dokonała się siedmioraka ofiara.

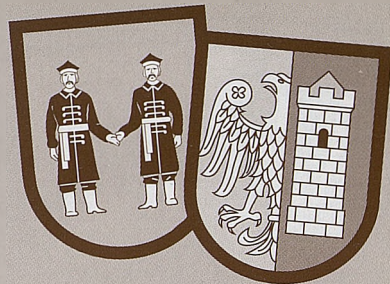
CLXX

BYTOM-ROZBARK

Utoplec wabiący wstążką²¹⁷

Dawno temu tereny pomiędzy Bytomiem a Rozbarkiem były okolicą bardzo podmokłą. Powodowały to stawy i przepływający tam strumień zwany Zabim Potokiem. Te bagienne tereny łączyły się z łąką Flaczka, na której to znajdował się jeden ze stawów, staw budowniczego Gollatza.

Właśnie ten zbiornik wodny wybrał sobie za swoje siedlisko utoplec, który urządzał tutaj polowania na przechodzących w pobliżu ludzi, wabiąc ich różnymi świecidełkami.



²¹⁵ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s.31; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

²¹⁶ Karl Ernst Schelhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel*. Peiskretscham 1942 s. 96–97; Ryszard Wrodarczyk: *Legendy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 23; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

²¹⁷ Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 13; Ryszard Wrodarczyk: *Legendy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 22–23; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.



Pewnego razu, pobliską dróżką przechodziła kilkunastoletnia panienka, za którą podążało dwóch miejscowych, rozbarskich robotników, powracających z pracy w pobliskim Bytomiu do domu. Mimo postępującego zmroku, dziewczyna dostrzegła leżącą na brzegu stawu ładną, mieniącą się barwami wstążkę, którą jak to kobieta zapragnęła mieć. Zwróciła więc swoje kroki w stronę stawu, co zauważyli robotnicy, którzy w te pędy podbiegli do niej by ją ostrzec, by nie zbliżała się do wstążki, bo jest to zastawiona na nią pułapka utoplca. Dziewczyna była jednak zbyt blisko brzegu. Chcąc się wycofać postąpiła krok do tyłu, lecz wstążka owinęła jej się dookoła jej nóg i zaczęła ją ciągnąć w stronę głębi stawu. W ostatnim momencie pochwycili dziewczynę nadbiegający mężczyźni, przecięli nożem wstążkę i uciekli znad brzegu topieliska. Po chwili wzburzyły się wody stawu, z którego wyłonił się z bardzo złą miną utoplec. Był bardzo zły, ponieważ w ostatniej chwili wymknęła mu się z rąk taka ładna zdobycz. Próbował jeszcze zwabić dziewczynę do siebie rozrzucając złotą biżuterię, lecz mężczyźni mocno trzymali panienkę za ręce, a gdy ta doszła do siebie odprowadzili ją do rodzinnego domu.

CLXXI

BYTOM

Utoplec wzywający pomocy²¹⁸

Pewien mężczyzna spacerując sobie przechodził w pobliżu stawu. Nagle usłyszał wołanie o pomoc a po chwili zauważył trzepoczącą się w wodzie postać małego wzrostem człowieka. Pośpieszył więc na ratunek chcąc nieborakowi pomóc w wydostaniu się na brzeg. Gdy się nachylił, by podać mu rękę, nagle człowieczek skoczył mu do twarzy i począł go drapać. Mężczyzna nie chciał pozostać dłużnym, więc w rewanżu chciał zrobić to samo, lecz pod paznokciami poczuł nie ciało a jakby kawał żelaza. W tym samym momencie człowieczek, który jak się okazało był utoplcem, nagle zniknął.

CLXXII

ROKITNICA (Zabrze)

Przeprowadzka utoplca²¹⁹

Nikt dokładnie nie pamięta, kiedy to było, gdy pewnego razu pod postacią chłopca przyszedł do jednego mieszkania utoplec. Ledwo co wszedł do domu zażądał taczki a gdy ją otrzymał natychmiast szybko nią odjechał. Ludzie powodowani ciekawością, podążyli za nim z pewnej odległości, chcąc wiedzieć, co z tą tawką zrobi. Utoplec podjechał do najbliższego stawu, pozostawił tawkę na brzegu i wskoczył do wody. Nie minęła dłuższa

²¹⁸ Perlick A. *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 14; Wrodarczyk R.: *Legends starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s.39; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

²¹⁹ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 13; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

chwila, gdy powrócił niosąc wiązkę słomy, położył ją na taczce i szybko odjechał w kierunku drugiego stawu. Tam zdjął z taczki słomę i znikł z nią w toni stawu. Po chwili wrócił do pustej taczki i odwiózł ją do domu, z którego ją wypożyczył, pięknie podziękował gospodarzowi i znikł. W ten to sposób utoplec zmienił swoje rokitnickie miejsce zamieszkania.

CLXXIII

ROKITNICA (Zabrze)

Tańczący utoplec²²⁰

Pewnego razu rokitnicki utoplec w swoim obłądnie czerwonym ubraniu wybrał się na zabawę taneczną w sąsiedniej wsi. Gdy zapiał kur, zaczęło świtać a orkiestra zakończyła swoje taneczne przygrywki, wszyscy wybrali się w powrotną drogę do domów. Spóźnionym zabawowiczom towarzyszył w drodze także i utoplec. Kiedy wszyscy przybyli do Rokitnicy i przechodzili obok stawu, nagle utoplec wskoczył w wodę i próbował wyciągnąć jedną z dziewczyn za nogi w głębinę. Przyskoczyli jej jednak na pomoc miejscowi ludzie i wyciągnęli ją z wysiłkiem z wody na brzeg. W ten to sposób pozbył się utoplec swojej upatrzonej tancerki do tańca w swoim podwodnym pałacu.

CLXXIV

ROKITNICA (Zabrze)

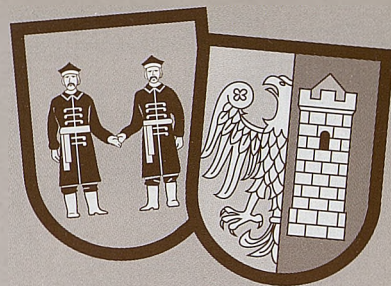
Córki utoplca²²¹

Pewnej soboty na zabawie w Rokitnicy dwie bardzo piękne dziewczyny, które były rodzonymi siostrami, uczył kroków tanecznych bliżej nam dziś nieznanymi młodzieniec. Gdy nadeszła pora końca zabawy, każdy z uczestników potańcówki skierował kroki w kierunku swojego domu.

Nieznamy, zauroczony dziewczynami, poszedł razem z nimi, tam gdzie go poprowadziły. Gdy przybyli do starego mostku, przerzuconego nad Potokiem Rokitnickim, znajdującego się tuż koło poczty, jedna z dziewczyn powiedziała:

– Tutaj jest nasz dom. My tu mieszkamy.

Po słowach tych wskoczyła do wody, niknąc w głębinach. Wtedy to dopiero okazało się, że śliczne siostry są córkami rokitnickiego utoplca. Druga, młodsza z dziewczyn nie mogła się jednak rozstać z odprowadzającym ją chłopakiem, więc wciągnęła go do wody i poprowadziła dalej, w głębiny, do ojcowskiego podwodnego zamku. Gdy ojciec dowiedział się, że córka sprowadziła nieznanego, skarcił dziewczynę, ponieważ pokazała śmiertelnikowi, człowiekowi, miejsce ich tajemnego, ukrytego przed okiem ludzkim, miejsca pobytu. Wtedy to dziewczyna z bólem serca



²²⁰ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 11–12; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

²²¹ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 13; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.



wyprowadziła swego ukochanego z głębin z powrotem na brzeg potoku. I od tej chwili młodzi nie widzieli się już więcej.

CLXXV

ROKITNICA (Zabrze)

Utoplec i dzieci²²²

Powiadają starzy ludzie, gdy utoplec zobaczy dziecko, to zbliża się powoli do niego i tańczy z nim aż w pobliże wody, poczym znika z nim w głębinach. Zdarza się, gdy tego nie może uczynić, że robi on na wodzie niby dróżki, na których rozsypuje lalki lub też inne atrakcyjne zabawki. W momencie, gdy dziecko zapragnie i chce coś podnieść z wodnego mirażu, zostaje złapane przez utoplca i w mig wciągnięte w toń wody. Zdarza się, że dziecko bardzo się broni, wtedy utoplec uderza go w głowę i dziecię po kilku godzinach umiera. Wszyscy wiedzą, że utoplec pożąda tylko nieśmiertelnej duszy niewinnego dziecięcia. Dzieci, co się okazało dopiero niedawno, rozpoznają utoplca po nogach z kopytami, zaś jego skóra, co jest wszystkim wiadome, jest zimna i obślizła a z ubrania tego małego monstrum ciągle spływają krople wody.

CLXXVI

ROKITNICA (Zabrze)

Utoplec jako srebrne koło²²³

Dawno temu, pewien robotnik wracając zmęczony z pracy, przechodził obok rokitnickiej remizy strażackiej. Tam też, na ścianie, zobaczył srebrne koło, które zdjął i usiadł na nim. W pewnym momencie koło zaczęło się kręcić tak, że zajechało z nami w pobliże rzeki. Przestraszony człowiek zorientował się nagle, że grozi mu niebezpieczeństwo, zeskoczył z niego szybko i wrzucił koło do wody. Te klasnęło o powierzchnię wody i nagle zaczęło chichotać, po czym znikło w głębinach. Jak powiadali starsi ludzie z Rokitnicy, którzy dobrze się znali na tym, nie mógł to być nikt inny tylko utoplec.

CLXXVII

ROKITNICA (Zabrze)

Utoplec jako żaba²²⁴

Dawno temu za jednym z nowo wybudowanych domów pewna kobieta miała pole, na którym była glinianka. Jednego razu, gdy kobieta ta pracowała na polu okopując kartofle, przysła nagle do niej z glinianki wielka, gruba żaba i powiedziała jej: –

²²² Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 11; Bernard Szczec: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

²²³ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 12; Bernard Szczec: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

²²⁴ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 12; Bernard Szczec: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

Przyjdź do mnie w przyszłą niedzielę, bo chcę abyś była matką chrześną dla mego nowo narodzonego dziecięcia, żabiątka.

Kiedy nadszedł ten dzień, kobieta ubrała się godnie i poszła do stawu. A gdy tak szła wydawało jej się, że stąpa po grubych dywanach. Ludzie obserwujący z oddali kobietę widzieli jak szła ona po wodzie powoli tonąc w jej odmętach. Ludzie powiadali, że kobieta ta nigdy już nie wróciła do domu i nikt jej już więcej nie widział.

CLXXVIII

ROKITNICA (Zabrze)

Utoplec na kręgu tanecznym²²⁵

Pewnego razu, przystrojony w swój czerwony kubraczek, utoplec wybrał się na wiejską zabawę. Tam bawił się, tańcząc na równi z wszystkimi. Kiedy muzykanci złożyli swoje instrumenty i zabawa dobiegła końca, utoplec towarzyszył ludziom w ich drodze powrotnej do domu. Kiedy przechodzili obok rokitnickiego stawu wskoczył nagle do wody i próbował wciągnąć jedną z dziewczyn za nogę do wody. Widząc co się dzieje, przyskoczyli chłopcy na ratunek dziewczynie i wyrwali ją z oślizłych z łap utopla.

CLXXIX

ROKITNICA (Zabrze)

Utoplec pijący wrzątek²²⁶

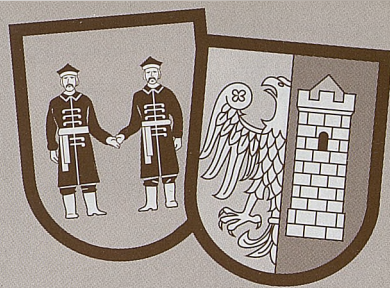
Do starej kuźni w Rokitnicy czasem przychodził miejscowy utoplec i prosił wtedy o kubek gotującej się wody. Gdy go otrzymał, natychmiast wypijał duszkiem darowany wrzątek, opróżniając kubek do dna. Niesamowita okazała się wiadomość, gdy okazało się to, że w wieczory, gdy utoplec przychodził po wrzątek, zawsze ktoś tracił życie, topiąc się w rokitnickim stawie.

CLXXX

ROKITNICA (Zabrze)

Utoplec udający pierścionek²²⁷

Przed laty, jedna z rokitnickich dziewczyn udająca się do pracy, znalazła przy moście, obok remizy strażackiej w Rokitnicy, pierścionek. Wsunęło go z kobiecej ciekawości na palec, a że był ładny i pasował, postanowiła go zatrzymać. Gdy chciała kontynuować zamiar udania się do pracy, nagle jakaś tajemnicza siła zaczęła gwałtownie ciągnąć ją w stronę wody. Przestraszona, nie straciła jednak głowy, a domyślając się, co może być tego powodem, zerwała pierścionek z palca i odrzuciła jak najdalej od sie-



²²⁵ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 11–12; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

²²⁶ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 11; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

²²⁷ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 12; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.



bie. Pierścień odbił się od brzegu rzeki i wpadł do wody. Gdy pograżał się w głębinie, z wody rozległ się donośny śmiech – śmiech utoplca.

CLXXXI

ROKITNICA (Zabrze)

Utoplec udający wstążkę²²⁸

Pewnego razu mała dziewczynka przechodząc obok rokitnickiego stawu, zauważyła pływającą po wodzie śliczną, barwną wstążkę. Przystanęła obok stawu i postanowiła ją z wody wyłowić. Gdy stanęła nad brzegiem i złapała wstążkę, nagle pomiędzy jej stopami a gruntem brzegu pojawiła się woda, która wchłonęła dziecko w swoje odmęty. Na ratunek pośpieszyli przechodzący nieopodal ludzie, lecz pomoc okazała się spóźniona. Z wody wyciągnięto tylko martwe ciało dziewczynki. Na prawej nodze dziecka zauważono odcisk ręki jak gdyby człowieka. To widząc ludzie zrozumieli, że wstążką był nikt, kto inny tylko rokitnicki utoplec.

CLXXXII

ROKITNICA (Zabrze)

Utoplec w Rokitnickim Młynie²²⁹

Dawno temu zabudowania młynarza w Rokitnicy, każdej nocy nawiedzał utoplec i domagał się dla siebie połowy bochenka chleba, wiadra węgla oraz ćwiartki masła. Z tego też powodu, młynarz coraz bardziej biedniał i biedniał.

Pewnego dnia, późnym popołudniem, w młynie pojawili się wędrujący po świecie Cyganie, którzy przyprowadzili z sobą kilka małpek, z myślą o przespaniu nocy, sterani trudami wędrówki.

Małpki zamknięto w osobnym pomieszczeniu, tam gdzie znajdowała się główna oś napędowa kół młyńskich. Do tego też pomieszczenia nocą zawitał utoplec, który jak zwykle chciał na gorących węglach, upiec na maśle przyniesione z sobą ryby. Ani się obejrzał, kiedy znęcone zapachem małpy zjadły utoplcowi wszystkie ryby. Drugiej i trzeciej oraz kolejnej nocy stało się to samo. Zdumiony postępkiem małp utoplec oniemiał, kiedy próbował zareagować małpy chciały go zaatakować. Przestraszony nie na żarty, utoplec nie pojawił się przez kilka następujących po sobie nocy. Po długim czasie, po opuszczeniu młyna przez trupę Cyganów, zapytał utoplec młynarza czy te koty jeszcze są we młynie, które mu ryby zjadły. Młynarz zadowolony z tego, że małpki przepędziły utoplca, ocyganił czyli okłamał go i zapewnił zawsze, że koty jeszcze grasują w młynie. W końcu utoplec

²²⁸ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 12; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

²²⁹ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 13–14; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

całkowicie zrezygnował z odwiedzin rokitnickiego młyna i przeniósł się w inne okolice.

CLXXXIII

TOSZEK

Utoplec w młynie pod Toszkiem²³⁰

W Toszku stał niegdyś bardzo stary młyn, w którym jednak nikt nie czuł się dobrze. Nocami bowiem słyszano w zabudowaniach wiele różnych głosów i straszne jęki.

Pewnego razu do młynarza przyszedł grajek i zaproponował, że wypędzi znajdującego się tam utoplca. Młynarz przystał na propozycję i obiecał grajkowi sowite wynagrodzenie. Wszyscy mieszkańcy Toszka mieli przyglądać się wypędzeniu utoplca, więc zgromadzili się w młynie.

O północy przyszedł utoplec z zamiarem wciągnięcia grajka do wody. Ten jednak zaczął lewą ręką grać na instrumencie, później także lewą ręką uczynił znak krzyża, złapał długie źdźbło słomy, zrobił lewą ręką trzy węzły i przywiązał utoplca do kafłowego pieca. Następnie powiedział mieszkańcom młyna, iż nie mogą dać utoplcowi nawet kropli wody.

Pewnego dnia jednak, młynarz i jego małżonka udali się do pobliskiego miasta, a ich mała córka pozostała sama w domu. Podczas zabawy dziewczynka podeszła do pieca. Wtedy przywiązany do pieca utoplec poprosił o szklankę wody, którą dziewczynka chętnie przyniosła. Gdy utoplec wypił wodę, znikł i już więcej nie był w młynie widziany.

CLXXXIV

ŁABĘDY

Utoplce w Kłodnicy koło Łabęd jako kaczki²³¹

Idąc wieczorem wzdłuż Kanału Kłodnickiego w Łabędach, można usłyszeć plusk wody, a wokół tegoż miejsca ujrzeć skaczące kaczki. Są to utoplce.

CLXXXV

ŁABĘDY

Utoplec w Przyszówce²³²

W Przyszówce, dawnej kolonii leśnej należącej do Łabęd, południową porą szło pewnego razu kilkoro dzieci kapać się. Kąpieliskiem była glinianka, pozostałość po wyrobisku, w którym niegdyś wybierano glinę. Jeden z chłopców, który nie umiał dobrze pływać, utonął. Pozostały dzieci natychmiast pobiegły do



²³⁰ Richard Kühnau: *Schlesische Sagen...* nr 922/2.

²³¹ Richard Kühnau: *Schlesische Sagen...* nr 922/1a.

²³² Richard Kühnau: *Schlesische Sagen...* nr 922/1b.



swych domów i przyprowadziły na miejsce zdarzenia dorosłych ludzi. Ci połamali chleb, następnie wybrali jego środek i wstawili w to miejsce palące się światło, czyli palącą się, poświęconą świecę.

Chleb razem z tak zwanym „światłem życia” puszczone na wodę. W miejscu, w którym chleb zatrzymał się, znajdowały się zwłoki chłopca. Jeden z przybyłych mężczyzn, który dobrze umiał pływać, skoczył w głębię wody i wyciągnął je na brzeg. Powiadano, że chłopca pod wodę wciągnął utopiec ubrany w czerwone spodnie.

CLXXXVI

GLIWICE

Utoplec namawia ludzi do utopienia się²³³

W Gliwicach przy dawnym młynie Goretza, który znajdował się nad Kanałem Gliwickim (Kłodnickim) znajdowało się bardzo głębokie miejsce. Owo miejsce jako kąpielisko było licznie i chętnie odwiedzane przez okolicznych mieszkańców. Niestety, miejsce to upatrzyli sobie również i samobójcy. W godzinach południowych pomiędzy godziną 12 a 1 po południu nie można się było w tym miejscu oddawać kąpeli, gdyż wtedy pojawiał się tam utoplec, mający na sobie czerwone rajstopy i czapkę z bąblem. Najpierw klaskał on w dłonie. Jeżeli zaciekawiony człowiek na niego spojrzał, to ten chwycił go i wciągnął w wspomnianą głębię wody. Utoplec mógł się również zamieniać w żabę, mysz lub zającą. Kto poszedł za zwierzęciem, skazany był na utopienie.

CLXXXVII

PIEKARY ŚLĄSKIE

Bitka z utopcem²³⁴

Szedł sobie pewien chłop południową porą brzegiem rzeki Brynicy blisko Piekar. Nagle przy nim znalazł się duży wyrostek, który szedł obok niego. Rozmawiali z sobą tak długo, aż doszło do sprzeczki i zaczęli się bić.

Chłop widział, że ów wyrostek ma łokieć mokry jak każdy utoplec, więc poznał, z kim ma do czynienia. Był więc ostrożny i nie przybliżał się ku wodzie, lecz oddalał się od niej. Utoplec okładał i dławił go jak tylko mógł. Tak mocowali się, ale chłop był mocniejszy od utoplca. Utoplec bardzo zesłabł i powiedział chłopowi:

– Tyś taki mocny, boś jadł chleb dwa razy pieczony.

Wtedy chłopowi przypomniało się, że gdy kobiyta piekła chleb, to jeszcze miała kawałek starego, zesuszonego chleba. Ten też wzięła i rozmoczyła w wodzie i włożyła do zarobionego cia-

²³³ Richard Kühnau: *Schlesische Sagen...* nr 922/3.

²³⁴ Dorota Simonides, Józef Ligęza: *Gadka za gadką. 300 podań, bajek i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973 s. 69. Południe jak i północ są porami jawienia się istot demonicznych.

sta o w ten sposób chleb był dwa razy pieczony, tak jak to mówił utoplec.

CLXXXVIII GLIWICE

Szkaplerz ratuje samobójcę²³⁵

Pewien mężczyzna z Gliwic, zamierzał skończyć z sobą w głębinach rzeki Kłodnicy. Już go utoplec miał złapać w swe łapy, aby pociągnąć go na dno, gdy znajdujący się w pobliżu inny mężczyzna rzucił mu szkaplerz. To uratowało niedoszłego samobójcę od śmierci.

CLXXXIX GLIWICE

Utoplec topi młynarza²³⁶

Stary Mincer, dawny właściciel parowego młyna w Gliwicach miał utonąć w Kanale Kłodnickim, gdy pewnego razu tamtędy przechodził. Okoliczni mieszkańcy powiadali, że przed śmiercią młynarza, widziano w tymże miejscu wypadku mężczyznę w czerwonych spodniach. Wszyscy byli pewni, że był to utoplec.

CXC GLIWICE

Utoplec jako wstążki²³⁷

Na moście przerzuconym przez Kanał Gliwicki (Kłodnicki) w Gliwicach często wieczorami wisiały różnobarwne wstążki. Pewnego późnego wieczora przechodziły tamtędy robotnice i chciały zabrać sobie owe piękne wstążki. Gdy jednak nachyliły się nad nimi, zostały nagle wciągnięte do wody.

CXCI GLIWICE

Utoplec pod postacią świni²³⁸

W pobliżu Gliwic, żył rolnik, który był wielkim pijakiem. Pewnego razu powinien iść na targ żeby kupić świnię. Jego żona dała mu potrzebne pieniądze. Po drodze przechodził przez most. Ku jego zdumieniu zobaczył na nim świnię, która jak się wydawało, do nikogo nie należała. Była dokładnie tak duża jak potrzebował i dlatego chciał ją od razu schwytać. Udało mu się to i schował ją do worka.



²³⁵ Richard Kühnau: *Schlesische Sagen...* nr 922/3b.

²³⁶ Richard Kühnau: *Schlesische Sagen...* nr 922/3c.

²³⁷ Richard Kühnau: *Schlesische Sagen...* nr 922/d.

²³⁸ Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesische Sagenspiegel*. Peiskretscham OS. s. 109–110.



Mężczyzna był bardzo wesoły, ponieważ myślał o tym, że za pieniądze, które dała mu żona będzie mógł kupić wódkę. Szybko wyciągnął pieniądze z torby, policzył je i zastanawiał się, ile alkoholu za tę sumę otrzyma. Kiedy skończył z liczeniem, włożył pieniądze do worka, w którym znajdowała się świnia. Mężczyzna chciał iść teraz do restauracji żeby kupić sobie coś dobrego do picia. Do tego musiał przejść znów przez most. Kiedy był na środku nagle świnia skoczyła do wody zabierając worek ze sobą. Mimo iż szukał daleko, nie zobaczył już ani świni, ani worka, ani pieniędzy. Domyślił się, że stał się ofiarą wodnika. Smutny powlókł się do domu, gdzie został porządnie skarcony przez swoją żonę. Odtąd nie dostał nigdy więcej pieniędzy do ręki.

CXCII

STARE ZABRZE (Zabrze)

Zagniewana nimfa wodna²³⁹

W dziewiętnastym wieku, w miejscu gdzie dzisiaj znajduje się budynek dyrekcji dawnej huty Donnersmarcka, znajdował się duży staw, a droga prowadząca do Biskupic (obecna ulica Bytomska w Zabrzu) miała całkiem inny przebieg. Po zasypaniu stawu, w początku obecnego stulecia na tym to miejscu postawiono gmach zarządu huty a obok niego poprowadzono drogę.

Wcześniej jeszcze, w miejscu stawu rósł gesty, wiekowy bór a w tym lesie stała mała drewniana chatka. W domku tym mieszkało dwoje ludzi, wielce kłótliwych małżonków. Obok chatki znajdowała się bardzo głęboka studnia, w której żyła bardzo pobożna nimfa wodna, która nie mogła słuchać okropnych przekleństw a dochodzące odgłosy awantur bardzo raniły jej serce. Gdy pewnego razu mężczyzna w swoim gniewie straszliwie przeklinał, nimfa przysięgła mu zemstę. Najbliższej nocy, kiedy zbliżała się północ zaczęła rozkopywać dno studni w skutek czego woda podniosła się i bez końca zaczęła wylewać się ze studni zalewając wszystko ca napotkała dookoła. Poziom lustro wody podniósł się tak, że zalał domek razem z przeklinającym małżeństwem, budynkami inwentarskimi i całym okolicznym laskiem. Od tej chwili znajdował się tam głęboki staw. Gdy ktoś próbował się tam kąpać zostawał natychmiast porwany i wciągnięty w głębinę przez wir wodny, który znajdował się w środku stawu, a który to zataczał swoje zdradliwe kręgi po całym stawie. Gdy staw wciągał w swoje głębie kolejne ofiary, ludzie szeptali do siebie, że nimfa wodna wciąż jest jeszcze nieudobruchaną.

²³⁹ Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel*. Peiskretscham OS. 1942 s. 110; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

o diablach, duchach,
zjawach i upiorach



CXCIII

ROKITNICA (Zabrze)

Widmo w Rokitnicy²⁴⁰

Przed laty na rokitnickich polach, rolnicy w trakcie robót polowych nieoczekiwanie znaleźli nieżywego mężczyznę. Na podstawie pobieżnych oględzin stwierdzono, że człowiek ten targnął się samobójczo na swoje życie. Okazało się też, że samobójcą był Kurczyk, mieszkaniec Rokitnicy. Ostateczny głos należał jednak do specjalnej komisji, która miała wydać urzędowe orzeczenie. Do czasu tego, czasu sądowego załatwienia sprawy, nieboszczyka tymczasowo umieszczono w pomieszczeniach rokitnickiej remizy strażackiej. Od tego czasu w tymże budynku, w którym znajdowały się także pomieszczenia gminnego aresztu, zaczęły się dziać niesamowite zdarzenia. Z wielu wręcz nienormalnych historii, które echem odbiły się w okolicy, wymieniano tylko niektóre z nich:

1.

W okolicy remizy strażackiej mieszkańcy Rokitnicy jak i inni przypadkowi świadkowie często widywali człowieka bez głowy.

2.

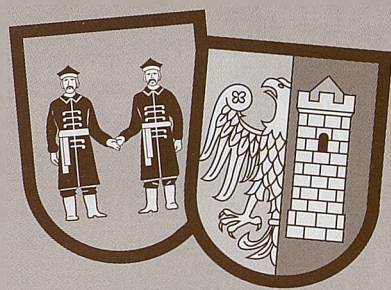
Jednego razu pewien miejscowy robotnik dla kawału zapukał do drzwi remizy strażackiej i zawołał: „*Kurczyk, Kurczyk, wychodź!*”. Wywołując nazwisko samobójcy nie spodziewał się reakcji na swój postępek. Bo oto nagle drzwi remizy rozwarły się i wyskoczyła z nich niby to ludzka postać, która sprawiła żartowniowski niesamowite lanie.

3.

Pewna kobieta z Mikulczyc idąc do Rokitnicy napotkała na swej drodze mężczyznę z siekierą w ręku. Kiedy z przestachu na jego widok wykrzyknęła święte imiona: „*Jezus, Maria, Józef*” w tej samej chwili przygodnie spotkany mężczyzna znikł. Po chwili już w innym miejscu pojawił się ponownie, lecz powoli zaczął zamieniać się w szczapę drewna, która wycofała się w stronę remizy strażackiej.

4.

Razu pewnego postawiono na targowisku gminnym w Rokitnicy karuzelę a okazją do tego było święto miejscowego patrona. W pobliżu karuzeli swój wóz mieszkalny, podobny do tych, jakimi to kiedyś Cyganie świat objeżdżali, postawił jej właściciel. Jednak już pierwszej nocy, kiedy wskazówki zegara pokazały północ, wóz mieszkalny zaczął się kołysać. Zrazu powoli, po chwili kołysanie stało się coraz bardziej intensywne tak, że całe wyposażenie wozu porzewracało się wewnątrz a właściciel z ro-



²⁴⁰ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokitnitz*. Beuthen 1926 s. 3–4; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.



dziną uciekł w popłochu obawiając się nieszczęścia. Ze strachu przed powtórzeniem się nocnej przygody, nie czekając na nic, tylko skoro świt poskładał on swoją karuzelę, spakował ocalały dobytek i co koń wyskoczy opuścił Rokitnicę.

CXCIV

GÓRNY ŚLĄSK

O górach śląskich²⁴¹

Powiadają, że niegdyś diabli chcieli cały Śląsk zatopić i zaczęli już za Świdnicą groble sypać, znosząc ku temu ziemię w workach, a który diabeł był mocniejszy, ten większą zaspę ułożył, i stąd powstały owe nierówne garby na górach tamtejszych. Już cały Śląsk od zachodniej strony takową groblą byli otoczyli, ale gdy od strony Polski ku Wrocławowi się obracali, nagle kur był zapał i wszyscy uciekli, a sprawy rozpoczętej zaniechać musieli. Jezioro, które jest w górach Karpackich, a które tam czarci z morza przyprowadzili i po dziś dzień *Okciem Morskim* się nazywa, mieli mieć w pogotowiu, dopóki by z robotą nie byli gotowi, bo wtedy dopiero mieli jezioro spuścić i Śląsk cały zalać.

CXCV

KOZŁOWA GÓRA (Piekary Śląskie)

Dlaczego korony sosen są rozczochrane²⁴²

W Kozłowej Górze, obecnie dzielnicy Piekar Śląskich starzy ludzie tłumaczą, dlaczego sosny posiadają rozczochrane i niekształtne korony.

Przed wielu, wielu laty żył w ich miejscowości bardzo sprytny chłop. Ponieważ w życiu powodziło mu się nienadzwyczajnie, postanowił zawrzeć kontrakt z diabłem i zapisać mu swoją duszę. Po dwudziestu latach wiernej służby, diabeł miał go wziąć jako swego, ale tylko w okresie, gdy drzewa liściaste zrzucą wszystkie liście. Sprytny chłop posadził w okolicy liczne dęby, które jak wiadomo zrzucają liście dopiero na wiosnę, dopiero, gdy drzewo pokryje się już nowym listowiem. Wystrychnięty na dudka diabeł z dzikim wrzaskiem opuścił zagrodę i pędząc przez las, w porywie wściekłości, porozdzierał korony sosen.

CXCVI

ROKITNICA (Zabrze)

Wóz ogniowy²⁴³

Nikt już dzisiaj dokładnie nie pamięta, kiedy to było i jak długi czas to trwało, gdy główną drogą prowadzącą przez Rokitnicę,

²⁴¹ *O górach śląskich. Podanie ludu górnośląskiego* [w:] „Przyjaciel Ludu” 1847 R. 14 nr 45; Oskar Kolberg: *Dzieła wszystkie*. Tom 49 (Śląsk). Wrocław 1965 s. 75.

²⁴² Bolesław Lubosz: *Kraina gwarków i lasów*. Katowice 1969 s. 176.

²⁴³ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokitnitz*. Beuthen 1926 s. 3; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

stale nocami przez wioskę jeździł duży, czerwony wóz strażacki. Cztery konie go ciągnęły, pędząc tak szybko, że aż spod kół sypały się snopy iskier. To, co ludzie zdążyli dostrzec, to tylko to, że rumaki miały kopyta z litego złota, a z końskich nozdrzy ział piekielny ogień. Na koźle strażackiego wozu siedział woźnica, mężczyzna bez głowy – zły duch. Widok okropny. Gdy ktoś zauważył już z dala pędzący wóz, czym prędzej uciekał z drogi, chrońjąc się gdzie to tylko było możliwe. Piekielny ten wóz przejeżdżał przez wiele wsi, a woźnica wyszukiwał spośród mijanych mieszkańców grzeszników. Porywał ich i zabierał w czeluście piekielne na wieczne męki.

Pewnego razu, znalazł się jeden robotnik, który niedawno przybył na Górny Śląsk. Nie on znał tego jakże charakterystycznego wyglądu wozu i czyhającego niebezpieczeństwa. Wracając kiedyś późno nocą do domu, chciał skorzystać z okazji by przyspieszyć powrót i uczeplił się przejeżdżającego wozu. Jakie było jego zdumienie i rozpacz, gdy zamiast w domu znalazł się w piekle.

CXCVII

TOSZEK

Diabelski kamień niedaleko Toszka²⁴⁴

Niedaleko Toszka znajduje się ogromny kamień. Leciał z nim diabeł chcący nim zamek olsztyński obok Częstochowy skruszyć. Będąc za Toszkiem usłyszał piał koguta i musiał już kamień porzucić i do swego siedliska wracać.

CXCVIII

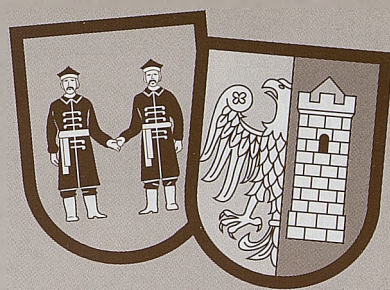
ŁABĘDY

Czarczi kamień²⁴⁵

Niedaleko Łabęd, nad samą Kłodnicą stał kiedyś młyn. Ale ten młynarz się o coś tam z diabełem pohatrusił, dość, że chciał tyn młyn roztrzaskać. Jedni padali, że to było tak:

– Młynarz był roz w wielkiej biedzie i nie miał piyniędzy. Pożyczoł se od diabła, ale musioł mu za to swa dusza przepisać. No to jest tak zawsze z diabłem, on ino na takie coś wychodzi. No i jak przyszoł czas zwrotu pożyczki, diaboł wybroł sie do młynarza. Droga jednak mioł kole jednego proboszcza, a jak to diaboł, nic ino myśli o tym, jakby tu jakiejś osobie pobożnej a świętej coś na złość zrobić. No i chycił taki wielki kamień, wzion, i już sie zamierzył, coby go proboszczowi na fara ciepnąć, jednak już czas jego mocy się kończył i zdążył ino ciepnąć na wieżo kościelno, a kamień spadł i leży w lasach kole Łabęd.

Inni już zaś padają, że młynarz tyn, trzymoł sztama z diabłem i jak przyszoł czas, to młynarz pedzioł diabłowi tak:



²⁴⁴ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 217.

²⁴⁵ Dorota Simonides, Józef Ligęza: *Gadka za gadką. 300 podań, bajek i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973 s. 114–115.



– Tóż dobrze, weźniesz mie, ale dziepiero wtedy, jak bydom liście opadować.

Teraz już pod zima przyszoł dioboł i pado do młynarza.

– No bratku, teraz sie twój czas skończył!

– A katać tam – pado młynarz – przeca jeszcze liście z drzew nie pospadały!

– Jak to nie pospadały? – woło dioboł diobelskim rykiem.

– No dyć nie – pado młynorz. – Patrz, widzisz tam te drzewa – i pokazuje sosny, świerki, jodły – jak im liście spadną, to mie możesz wziąć.

Dioboł zaklął siarczyście, chycił kamień i ciepnął go na młyn.

Od tego czasu tam ten kamień leży.

CXCIX

TOSZEK

Diabelski kamień koło Toszka

Przed Toszkiem leży ogromny kamień. O tym mówi lud, że go niósł diabeł z Olsztyna, chcąc nim potrzaskać zamek toszecki, lecz gdy dotąd doleciał, kur zapiał, a diabeł kamień upuścić musiał.

CC

TOSZEK

Jak stolarz w Toszku oszukał diabła²⁴⁶

Na dawnej ulicy wałowej w Toszku mieszkał przed wielu laty stolarz, który popadł w straszną biedę. By polepszyć swój los, postanowił poprosić o pomoc diabła. Pewnego razu, około północy udał się do pobliskiego lasu i tam skarżył się księciu piekła rozmaitymi mowami. Tak czynił przez trzy długie kolejne noce. Ostatniej nocy, poprzedzającej święto Maryji, nareszcie odniósł sukces. Było to dokładnie o dwunastej godzinie w nocy. Akurat w tym samym czasie, gdy na ratuszowej wieży zegar wykonywał ostatnie uderzenia odmierzając północ, gdzieś z oddali toczyło się zionące ogniem koło. Zatrzymało się spokojnie w miejscu, gdzie stał stolarz. Widząc to biedak złapał się za serce i zwrócił się do koła. To po chwili przeobraziło się i przybrało postać diabła. Jemu to stolarz przedstawił swoje życzenia. Diabeł był skłonny pomóc tylko, ale tylko wtedy, gdy stolarz zapisze mu swoją duszę. Ten nie widząc innego wyjścia tak też uczynił: Po trzech latach jego dusza powinna stać się W odpowiedzi własnością diabła.

Od tej chwili żywot stolarza uległ nagłej zmianie. Działo mu się bardzo dobrze, i z każdym kolejnym dniem stawał się coraz bardziej bogatszy. Gdy jednak nadszedł trzeci rok, począł żałować swojego czynu. Pobożny, znajomy mężczyzna poradził mu,

²⁴⁶ Karl Ernst Schellhammer:
Oberschlesischer Sagenspiegel.
Peiskretscham 1938 s. 165.

aby jak najwięcej ofiarował potrzebującym jałmużny. W ten to sposób najpewniej uratuje swoją duszę. Czyniąc to, stolarz dodatkowo ufundował w pobliżu grodu klasztor.

Gdy nadszedł czas rozliczenia, kiedy trzy lata minęły, zażądał diabeł obiecaney duszy. Po chwili jednak wyraźnie odczuł, że stolarz go okłamuje. Wściekły złapał potężny głaz, by rzucić nim w stolarza. Ten jednak wyślizgnął się z czarnej łapy. Błyskawicznie ponowił zamiar, lecz kamień ominął swój cel i spadł w toszceckich lasach, nie czyniąc po drodze żadnych szkód. Stolarz był uratowany, zaś diabeł nie przejął jego duszy.

Klasztor natomiast dziś już nie istnieje. Po latach nieprzyjacielem zdobyli toszcecki gród, i za podpuszczeniem diabła zniszczyli klasztorne zabudowania.

CCI

WÓJTOWA WIEŚ (Gliwice)

O mężczyźnie z Wójtowej Wsi, co zawarł pakt z diabłem²⁴⁷

W Wójtowej Wsi, dzielnicy miasta Gliwice, mieszkał pewien mężczyzna, który zawarł układ z diabłem. Pomimo, że nie pracował a posiadał on ciągle pieniądze. Dlatego posiadał on wielu przyjaciół, z którymi często przesiadywał w gospodzie. On trzymał ich, ale dziwne było to, że nigdy nie pożyczał pieniędzy, nawet gdy się go bardzo o to prosiło. Pieniądze tego mężczyzny posiadały tę właściwość, że zawsze powracały do jego torby.

Pewnego razu zrobił zakupy w sklepie i zapłacił tam tymiż tajemniczymi pieniędzmi. Żona kupca chciała się przekonać, czy jest to prawda, co się o tych pieniądzach mówi. Postawiła woreczek z pieniędzmi na boku i miała je ciągle na oku. Niczym się nie przejmowała. Już myślała, że to, co mówiono, to wszystko są kłamstwa. Ale raz jak straciła pieniądze z uwagi, te znikły. Kobieta nie wiedziała, co się dzieje.

Sąsiad chciał wiedzieć skąd ten bogacz posiada pieniądze, dlatego też denerwowało go to w dzień i nocą. Raz zauważył, że mężczyzna ten o późnej, nocnej porze wstał i poszedł do lasu. Sąsiad potajemnie śledził go. W lesie, zauważył na skrzyżowaniu dróg wielkie auto.

Na samochodzie siedział diabeł, który krzyknął parę słów do mężczyzny z Wójtowej Wsi. Tak to właśnie okazało się, że ten mężczyzna miał układ z szatanem.

Raz przyprowadził tenże mężczyzna pewnego nieznanego do gospody. Zasiadł z obcym do stołu, aby zagrać w karty. Mężczyźnie spadła jedna karta na ziemię, więc szybko pochylił się, aby ją podnieść. Tam spostrzegł, że obcy ma końską stopę. Innym razem tenże bogaty mężczyzna stanął przed sądem. Miał powiedzieć skąd ma te pieniądze. Tam wymógł, aby sędzia udał się do



²⁴⁷Karl Ernst Schellhammer:
Oberschlesischer Sagenspiegel.
Peiskretscham OS. 1941 s. 179.



jego domu. Gdy przybyli na miejsce wyciągnął mężczyzna spod progu wejściowych drzwi kilka stumarkowych banknotów. Powiedział, że tu może brać sobie pieniądze, ile chce.

Raz przyjaciele mężczyzny powiedzieli, że ma z nimi chociaż raz pójść do kościoła. Ten dał się w końcu przekonać i naprawdę poszedł do kościoła. Przed drzwiami kościoła jednak zemdłał i nie mogąc o własnych siłach wrócić, został zanieiony do domu.

CCII GÓRNY ŚLĄSK

Czarcia moneta²⁴⁸

Wielokrotnie zdarzało się, że diabeł zamieniał się w monetę i w tej to postaci ukazywał się niektórym z ludzi. Kto taki pieniądz otrzymał do rąk, stawał się bogatym i to w najprostszy z możliwych sposób. Właściciel takiej monety, mógł ją wymienić na drobne pieniądze, jednakże ona sama powracała tajemniczym sposobem do pierwotnego właściciela.

Taką to więc monetę, można było po tysiąc kroć i więcej razy było płacić, jednak zawsze znajdowała się ona w sakiewce pierwotnego właściciela. Posiadacz takiej monety nie uchodzi jednak za szczęściarza, pomimo wielkiej perspektywy wzbogacenia się. Próbuje jednak on zawsze się jej pozbyć, i to jak najszybciej, jednak jest to związane z niewyobrażalnie dużymi kłopotami.

CCIII ROZBARK (Bytom)

Diabelski dąb²⁴⁹

Powiadają, że w przeszłości podróżni z daleka omijali Rozbark z uwagi na bardzo złe drogi w wiosce. Nie nadawały się one w ogóle do przejazdu w pogodne dni, a co dopiero, gdy padał deszcz lub były wiosenne roztopy. Miejscowa ludność przypisywała ten okropny stan dróg diabelskiej złośliwości, przypominając stare ludowe podanie, przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Bardzo dawno temu rósł na Rozbarku potężny dąb o silnie rozbudowanej koronie i rozłożystych konarach. Miejscowa ludność utrzymywała, że dąb ten stał się siedliskiem złośliwego diabła, którego nie można było w nijaki sposób stamtąd wykurzyć. Gdy chciano diabelskie siedlisko zburzyć, ten idąc drogą przez wieś, rzucając czym popadło, narobił tyle dziur i tak głębokich, niby bez dna, że miejscowi kmiecie nie byli w stanie ich zasypać. Mimo ogromnego wysiłku, droga nie nadawała się do użytku. Z pomocą biednym Rozbarczanom przyszli wtedy bytomscy zakonnicy, którzy rzuconym zaklęciem postarali się ruszyć diabła

²⁴⁸ Richard Kühnau: *Schlesische Sagen ...* nr 670.

²⁴⁹ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Roßberg*. Beuthen 1926 s. 9–10; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000 s. 40–141.

ze swego legowiska. Ten widocznie odczuł siłę zaklęcia, skoro wy dostał się z dębu z ogromnym szumem i uciekł, aż do Sławkowa. Drogę jego ucieczki znaczył szeroki pas piachu ciągnący się grubą łachą od miejsca w wiosce gdzie stał dąb aż hen w głąb, do środka Polski. Od tego też czasu droga w Rozbarku naprawiona, na powrót nadaje się do użytku

CCIV

ROKITNICA (Zabrze)

Zatopiona gospoda²⁵⁰

Wiele jest miejsc w Rokitnicy, z którymi miejscowa ludność wiąże różne wydarzenia, które miały mieć miejsce w dalszej lub bliższej przeszłości.

Przed dawnymi czasy przy jednej z rokitnickich dróg, prowadzących w stronę Wieszowy, stał masywnie zbudowany zajazd, który był często odwiedzany przez podróżnych, bo dawał im wygodne schronienie i miejsce wypoczynku po trudach podróży. Słynął także z dobrej kuchni i napitku a także zgranej kapeli, która przygrywała w trakcie posiłków. To też przyciągało wielu ludzi także i z okolicy. Stało się w końcu tak, że wielu miast kierować swoje kroki do kościoła na niedzielne nabożeństwo, wybierało kierunek – gospoda. A tam. Tam wkrótce robiło się ciasno, ciepło i wesoło. Wkrótce wszyscy bawili się, pili i tańczyli. Lżyli także Boga i obrażali przeróżnymi grzechami. Aż nadszedł feralny dzień, nikt już nie pamięta, której to było niedzieli, gdy z oddali rozległy się dźwięki dzwonów wieszowskiego kościółka informujące o podniesieniu i dokonywanym się tam Przemienieniu Pańskim. Nagle zajazd zatrzęsł się i pogrążył w przepastnych czeluściach ziemi razem z wszystkim i wszystkimi, którzy się w nim znajdowali. Powracający z niedzielnego nabożeństwa w wieszowskim kościele wierni z Rokitnicy w miejscu zabudowań zajazdu zastali pustkę i tylko mały, ale i niezmiernie głęboki dół wypełniony wodą, który ku przestrodze grzeszników jeszcze dzisiaj jest widoczny.

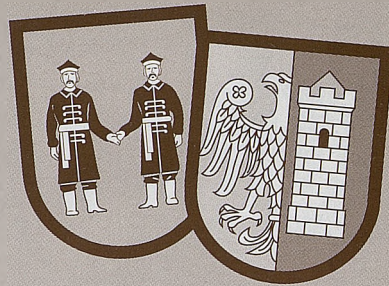
CCV

TOSZEK

Przekleństwo matki²⁵¹

W pewnej wsi w okolicy Toszka leży przy drodze wielki kamień. Tak lud o nim opowiada: Szła matka do kościoła. Szła też z nią i jej córka, lubo matka koniecznie żądała, oby ona w domu została. Nie chciała jej córka słuchać, rzekła więc do niej matka:

– Bodajżeś na tym miejscu skamieniała! – I tak się natychmiast stało, co ten kamień ma znaczyć.



²⁵⁰ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 4–5; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

²⁵¹ Józef Lompa: *Bajki* nr 84 s. 217.



CCVI ROKITNICA (Zabrze)

Biały mężczyzna²⁵²

Przed bardzo dawnymi czasy, w jednym z domów stojących przy drodze prowadzącej z Rokitnicy do Miechowic mieszkał mężczyzna olbrzymiego wzrostu. Nosił on na sobie białą szatę, od barwy, której nazywano go białym mężczyzną. Widywano go często, jak zawsze chodził z psem o białej sierści, któremu z pyska buchały płomienie. W dzień około południa a nocną porą około północy dziwna ta para przemierzała okoliczne pola i lasy, prześladowując napotkanych na swej drodze ludzi.

Dzisiaj nawet starsi wiekiem ludzie nie wiedzą, co się z nimi ostatecznie stało.

CCVII MIECHOWICE (Bytom)

Czarny mężczyzna²⁵³

Pewnego razu jeden z mieszkańców Miechowic szedł drogą prowadzącą od strony miejscowości w kierunku Karbia, a będąc utrudzony przysiadł na przydrożnej przymie kamieni by chwilę odpocząć. Ni stąd, ni zowąd, nie wiadomo skąd, zjawił się przed nim zupełnie czarny mężczyzna i nagle z ogromną siłą począł wgniatać go swymi mocarnymi rękoma w stos kamieni, na którym co dopiero usiadł. Napadnięty nieszczęśnik oszołomiony poddawał się bezsilnie agresji nieznanego, lecz w przerażeniu zdołał jedynie wykrzyknąć: „Jezu, zmiłuj się!”. W tymże samym momencie mężczyzna puścił go i począł się oddalać. Gdy mimo ogarniającego go ogromnego strachu, napadnięty począł gonić sprawcę, co sił w nogach, lecz, pomimo iż czarny mężczyzna kroczył powoli, ten nie był w stanie dogonić czarnej, pod ludzką postacią, zjawy.

CCVIII ROKITNICA (Zabrze)

Czarny mężczyzna²⁵⁴

Pewnego późnego wieczora trzy rokitnickie panienki wracały do domu z Miechowic. I chociaż o tym dobrze wiedziały, że droga o tej porze będzie bardzo nieprzyjemną, a wręcz niebezpieczną, zdecydowały się jednak iść o tak późnej porze przez las. Aby jednak szybciej dotrzeć do wioski, obrały drogę na skrót, tak zwaną Czarną Drogą.

Za skrzyżowaniem znajdującym się na tej drodze, tam gdzie z prawej strony rósł gęsty świerkowy las, nagle rozległ się ostry

²⁵² Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 7; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

²⁵³ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s.15 ; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

²⁵⁴ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 9; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

gwizd, krzyki i narzekania. Jednak przestraszone dziewczyny nikogo nie dostrzegły, mimo wyteżenia wzroku.

Nagle ni stąd ni zowąd zerwała się straszna wichura tak, że na krok przed sobą niczego nie mogły dostrzec. Oślepienie niczego nie widziały. Ze strachu zaczęły się żegnać znakiem krzyża i rzuciły swoje poświęcone medaliki w wijący się na drodze tuman kurzu. W tym samym momencie wichura ustała, ucichły gwizdy, krzyki i narzekania. W tym samym też momencie dostrzegły, znikającą w mrocznym lesie, nieziemską postać mężczyzny.

Dopiero po pewnym czasie, gdy ktoś na jednym z drzew, rosnących przy Czarnej Drodze, zawiesił święty obraz, straszenie ustało.

CCIX

ROKITNICA (Zabrze)

Mężczyzna z psem²⁵⁵

W dawnych czasach droga prowadząca z Rokitnicy do Mikulczyc nawiedzana była często przez duchy. W miejscu gdzie dawniej biegła, nie było rosnących obecnie drzew i krzaków. Często powracającym późną porą z szychty robotnikom na drodze stawał rosły mężczyzna z wielkim psem nie pozwalając dalej iść własną drogą. Prowadził ich natomiast poprzez pola tak, że zmęczeni tracili orientację w terenie gubiąc prawidłowy kierunek powrotnej drogi do domu. Gdy zagubieni robotnicy nie mieli siły iść dalej, mężczyzna z psem nagle i nie wiadomo gdzie, gdzieś zniknął, pozostawiając ofiary swemu losowi. Ci zaś, często rannym następnego dnia, w stanie skrajnego wycieńczenia, odnajdywani byli na polach oddalonych znacznie od drogi, którą się poprzedniego dnia poruszali. W miejscu gdzie się im duch ukazywał, a jest to wąż w okolicach mikulczyckiego dworca kolejowego, miał się jeszcze niedawno znajdować dużych rozmiarów kamień – głaz narzutowy przywleczony przez lodowiec.

CCX

BYTOM

Czarny pies dzwonnikiem²⁵⁶

Jeszcze w wieku dziewiętnastym kościół Najświętszej Marii Panny, znajdujący się przy obecnym Rynku w Bytomiu, zdobila kamienna figura psa zdobiąca fragment gzymsu kościelnej wieży. Starsi ludzie opowiadali, że przypominała ona zjawę, jaką przed wieloma wiekami napotkał na swej drodze dzwonnik mariackiego kościoła. Pewnego dnia, gdy, jak co dzień udawał się do dzwonnicy by tam uderzyć w wieczorny dzwon, nagle dzwon zaczął sam od siebie dzwonić. Zjawisko to stało się od tego czasu



²⁵⁵ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 10; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

²⁵⁶ Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 7; Ryszard Wrodarczyk: *Legenda starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s.10 ; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.



regułą, aż do chwili, gdy pewnego razu dzwonnik postanowił zbadać tego przyczynę. Onego dnia, udał się wcześniej do wieży kościoła i gdy nadeszła pora dzwonienia, nagle zauważył, że sznur dzwonu poruszył się. Raptownie złapał więc za grubo plecioną linę i silnie ją pociągnął. W tymże samym momencie zauważył zjawę pod postacią czarnego psa wyskakującą z okna dzwonnicy.

CCXI

ROKITNICA (Zabrze)

Czarny pies²⁵⁷

Pewnego razu Józefina Karwacz praczka z Rokitnicy do późnych godzin prała pranie u Siebenhaara, rokitnickiego leśniczego. Dopiero po skończonej pracy, około północy, zmuszona była wracać sama do domu.

Gdy zeszła z drogi prowadzącej przez prywatną posesję leśniczego na gminną szosę, nagle rozpętała się straszna wichura, która wyrывała nawet grube drzewa z korzeniami i łamała je jak zapalki. W pewnej chwili poprzez mrok nocny rozbłysły dwa tajemniczo migocące światelka, które niebezpiecznie zaczęły zbliżać się w kierunku kobiety. Nagle przed praczką stanął duży czarny pies, którego ślepią tak błyszcząły, że rozjaśniały drogę na znaczną odległość. Pies nagle odwrócił się przed drżącą ze strachu kobietą i poprowadził ją w stronę wsi. W ten to sposób doszli do ścieżki, która poprzez Rokitnicki Potok prowadziła do domu praczki. W pewnym momencie kobieta zatrzymała się, obawiając się, że pies zaciągnie ją do wody. Ale po krótkim czasie, gdy to nie nastąpiło, zdecydowała się pójść dalej ścieżką a pies dalej kroczył obok niej. Tak też towarzyszył jej aż do bramy domu i tam nagle bez śladu znikł. Od tej chwili kobieta nie widziała go już nigdy więcej.

CCXII

BYTOM

Całun zamieniający się w psa²⁵⁸

Powiadali starsi ludzie, że działo się to bardzo dawno temu, bo aż w czternastym wieku. Wtedy to nad jedną z mogił cmentarza położonego przy mariackim kościele w Bytomiu, codziennie, około północy, pojawiała się dziwna postać, przyobleczona w śmiertelny całun, który to zrzucała na jednym z grobów. Po chwili, pojawiająca się zjawą jak gdyby płynąc w powietrzu udawała się do przykościelnej dzwonnicy, w której to w godzinie duchów waliła w dzwony przez okrągłą godzinę, poczym przyodziawszy na powrót całun znikła w czeluściach mogiły. Miesz-

²⁵⁷ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 9–10; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

²⁵⁸ Franz Gramer: *Chronik der Stadt Beuthen in Oberschlesien*. Beuthen 1863 s. 319; Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 7–8; Ryszard Wrodarczyk: *Legendy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 10.

kańcy okolicznych domostw obserwowali to zjawisko przez kilka długich miesięcy. Znalazł się pomiędzy nimi taki jeden, odważny młodzieniec, który postanowił zakraść się i zabrać z grobu porzucony całun. Gdy tego dokonał, zjawa momentalnie przemieniła się w psa, zeskoczyła z dzwonnicy i stanowczo zażądała zwrotu skradzionego okrycia. Przestraszony przemianą mężczyzna błyskawicznie odrzucił śmiertelny całun i w popłochu uciekł. Od tego czasu zjawa nie przybyła w to miejsce już więcej. Na pamiątkę tego wydarzenia, śmiałek, który usiłował zjawię skraść całun, polecił wykonać w kamieniu przemienioną postać zjawy, figurę gotującego się do skoku psa i na trwale umieścić ją w narożniku zewnętrznej ściany bytomskiej świątyni.

CCXIII

BYTOM

Pies na dachu kościoła mariackiego

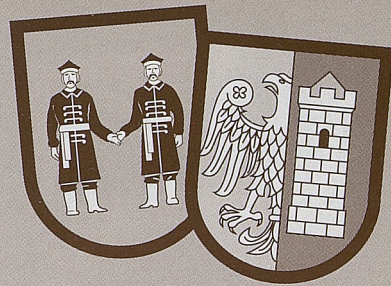
W połowie wieku dziewiętnastego, a dokładnie w 1854 roku w trakcie prowadzonego remontu świątyni mariackiej, stojącej ówczesnie w pewnym oddaleniu od bytomskiego rynku, zdjęto z kościelnego dachu kamienną rzeźbę, lecz zrobiono to tak nieudolnie, że ta rozpadła się na kawałki. Z opowiadań wiemy, że rzeźba ta, umieszczona na gzymsie po prawej stronie zakrystii przedstawiała psa szykującego się do skoku, który w łapach dzierżył ludzką kość piszczelową.

1.259

Powiadano, że figurę umieszczono na kościelnym gzymsie na pamiątkę zarazy, jednej z wielu, która szalejąc w Bytomiu przyniosła straszne żniwo śmierci. Ofiar było tak dużo, że nie miał ich kto grzebać a psy rozwłóczyły ciała ofiar zarazy po mieście.

2.260

Przytaczano także inną opowieść o pewnym, nieznanym już z imienia budowniczym kościoła sprzed wielu wieków, który posiadał bardzo wiernego psa. Ten kudłaty przyjaciel wszędzie podążał za swoim panem. Tragedia przyszła niespodziewanie. Gdy kończono budowę kościoła okazało się, że budowniczy a zarazem architekt kościoła popełnił błąd w obliczeniach, czym przyczynił się do poniesienia znacznych strat. Zrozpaczony, w chwili załamania wszedł na dach kościoła i skoczył w dół, ponosząc śmierć na miejscu. Widząc to, wierna psina skoczyła w dół za swym panem. Ci, którzy kończyli budowę kościoła postawili na pamiątkę tego wydarzenia swoisty pomnik psiej wierności.



²⁵⁹ Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 6–7; Ryszard Wrodarczyk: *Legenda starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 9–10; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

²⁶⁰ Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 6–7; Ryszard Wrodarczyk: *Legenda starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 9–10; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.



CCXIV

ROKITNICA (Zabrze)

Dąb²⁶¹

Przed dawnymi czasy rósł w Rokitnicy bardzo stary, potężny dąb. Mieszkańcy wsi, a często także i przygodni podróżni, przychodzili na łękę i modlili się pod tym drzewem. Podczas jednego z takich spotkań modlitewnych, gdy zebrani oddawali się modlitwom i religijnym śpiewom, nagle nadciągnęła straszna burza, z potężną ulewą, wichrem i kanonadą gromów.

W pewnym momencie z wielkim hukiem w koronę dębu trafił ognisty piorun. Nagle wszystko znikło w ogniu bijących piorunów i w kłębach dymu.

Kiedy już wiatr rozwiał resztki unoszącego się dymu, wszystkim ukazał się potężny lej w ziemi w miejscu rosnącego jeszcze przed chwilą dębu. Dąb znikł a dookoła głębokiego dołu, na trawie, leżało siedmioro nieżywych ludzi.

CCXV

GLIWICE

Duch²⁶²

Pewien mężczyzna późnym wieczorem łowił w Kanale Gliwickim ryby, pomimo, iż przed sobą miał do domu dosyć daleką drogę. Gdy już dłuższy czas tak sobie siedział nad wodą i łowił, nagle z odmetów Kanału wyłoniła się mglista postać. Mężczyzna na dobre przestraszył się, rzucił wędzisko, pozostawił na brzegu złowione ryby i począł co sił w nogach uciekać. Postać podążała za nim i zatrzymała się dopiero wtedy, gdy i ów mężczyzna zmęczony zatrzymał się. Gdy uciekający dotarł do Gliwic, podążył do domu przyjaciela. Wtedy to postać zawołała za nim: „*Jutro będę przy Tobie!*”. Następnego dnia, gdy wrócił do domu okazało się, że jego córka nie żyje.

CCXVI

ROKITNICA (Zabrze)

Duch bez koszuli²⁶³

Dawno, dawno temu w Rokitnicy zmarł na czarną ospę mały chłopiec. Był on sierotą, gdyż jego rodzice pomarli, gdy był jeszcze niemowlakiem. Przygarnęli go wtedy do siebie Dymarczykowie, rodzina mieszkająca w tak zwanym folwarku Augusta, którzy jak mogli, starali się zastąpić mu rodziców. W domu im się jednak nie przelewało i jeżeli była bieda, to klepali ją wszyscy po społu. Gdy nastały ciężkie czasy, i na Górnym Śląsku przywleczono różne zaraźliwe choroby, zachorował także chłopak i zmarł na

²⁶¹ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 5; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

²⁶² Richard Kühnau: *Schlesische Sagen...* nr 922 s. 283.

²⁶³ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 6; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

czarną ospę. Po śmierci, owinięto chłopca w białe lniane prześcieradło i pogrzebano na cmentarzu cholerycznym w Rokitnicy, który znajdował się obok gminnego szpitala. Niedługo później, w sieni Dymarczykowego domu, co noc, począł rozlegać się żalony płacz i słyszeć było cichy dziecięcy głos, wypowiadający prośbę: „Podarujcie mi też koszulę”. Z chwilą, kiedy Dymarczykowie zakopali w mogile chłopca nową koszulę, od tej chwili nie było już słyszeć zawodzącego głosu ducha.

CCXVII

ROKITNICA (Zabrze)

Dziedzic Rokitnicy i jego bogactwo²⁶⁴

Przed wielu laty w zabudowaniach dworskich Rokitnicy mieszkał dziedzic tej wsi, który – jak głosi wieść – był niewyobrażalnie bogaty. Posiadał on w swoim skarbczyku wiele złota i srebra a także innych kosztowności. To, co posiadał, w sposób bezwzględny wycisnął z biednych ludzi, swoich poddanych. Gdy zakończył swój żywot, Najwyższy przydzielił mu srogą pokutę, którą musiał w miejscu swych przewin wypełnić.

Każdego dnia o północy, pędził on dorożką tak szybko przez wieś, że aż się domy trzęsły. Przed powozem w szaleńczym pędzie biegł ogromny pies, któremu z pyska nieustannie sypały się złote monety. Powiadano, że duch dziedzica miał tak długo pełnić pokutę, aż wszyscy biedni ludzie staną się na powrót bogaci. Gdy to się stanie, wtedy duch dziedzica będzie odkupiony.

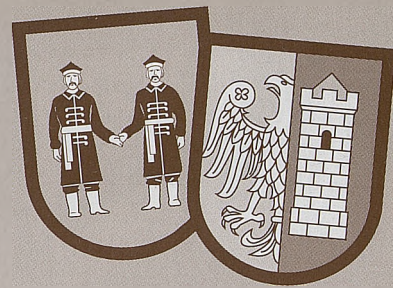
CCXVIII

Okolice Zabrze

Dzień zaduszny²⁶⁵

W okolicy Zabrze, w dzień zaduszny pewnego dawno minionego roku, późnym wieczorem, obok miejscowego starego drewnianego kościółka przechodziła kobieta. Żegnając się, zwróciła wzrok w stronę świątyni, i tam nagle dostrzegła wydobywający się z wnętrza kościoła blask palącego światła. Jak to bywa, kobieta ciekawość przewyciężyła strach, i niewiasta podeszła bliżej budowli kościelnej. Gdy znalazła się tuż, tuż obok, poprzez uchylające się drzwi kościoła, spostrzegła, że jego wnętrze pełne jest klęczących, dziwnych, nieziemskich postaci. Stojąc tak i patrząc zdumionym wzrokiem poczuła, że nagle podeszła do niej kobieta, jedna z tych tajemniczych postaci i zwróciwszy się do niej rzekła:

– Matko chrzestna, ratuj się szybko! W tej chwili oddal się stąd! Jeżeli zostaniesz tutaj przez innych dostrzeżoną, w mgnieniu oka rozszarpią Cię na drobne kawałki. Wy ludzie, podczas



²⁶⁴ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 3; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

²⁶⁵ J. Wähler: *Allerlei Sagen aus Oberschlesien* [w:] *Oberschlesische Heimat*. 19 s. 108; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.



swego ziemskiego żywota, możecie wejść do kościoła tego we wszystkie dni całego roku. Nam pozwolono to uczynić tylko raz w roku, w dzień zaduszny. Dlatego też my w tym dniu pragniemy przebywać tutaj w niezakłóconym przez żywych spokoju.

Słyszając to, kobieta ledwo żywa ze strachu oddaliła się szybko i uciekła do domu.

CCXIX

ROKITNICA (Zabrze)

Mogiła kłusownika²⁶⁶

Dawno temu, na granicy biskupickiego lasu zastrzelony został kłusownik w trakcie czynienia szkód wśród leśnej zwierzyny. Kula trafiła go w podbrzusze, przez co ciężko ranny w wielkim bólu, przez długi czas, wymachując rękami i nogami, walczył ze śmiercią. Po pewnym czasie na jego mogile postawiono duży kamień, na którym namalowana była postać myśliwego z karabinem. Pod malowaną sceną umieszczono słowa opisujące to wydarzenie. Dzisiaj, po latach, trudno odnaleźć miejsce, gdzie stał ten charakterystyczny nagrobek.

CCXX

ROKITNICA (Zabrze)

Mogiła w rokitnickim lesie²⁶⁷

Przed wielu laty żył w Rokitnicy bardzo bogaty pan, dziedzic wsi i miejscowego dworu, który posiadał ogromną kolekcję złotych łyżek, nie licząc innych drogocennych przedmiotów. Pewnego razu kilka z nich ukradła, oczarowana blaskiem złota, służąca dworka. Gdy swą stratę spostrzegł dziedzic pan, wpadł on w straszną złość, i za wszelką cenę chciał ukarać złoczyńcę. Gdy odnaleziono winowajczynię, dziedzic rozkazał wypędzić jak najdalej od swego domu nieszczęsną dziewczynę, najlepiej w leśne ostępy. Słudzy wypełnili rozkaz pana z nawiązką. Nie tylko wypędzili w głąb lasu winowajczynię, ale pozbawili ją też życia. Do dziś pod jednym z bardzo starych drzew istnieje mogiła, w której zakopana znalazła wieczny spoczynek służąca rokitnickiego dziedzica.

²⁶⁶ Alfons Perlick: *Ortssagen aus dem Dorfe Rokittnitz* [w:] *Oberschlesische Heimat*. 1917 s. 114–118; tenże: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 10; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

²⁶⁷ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 8; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

²⁶⁸ Józef Knosala: *Parafia Radzionkowska. Jej dawniejsze i dzisiejsze stosunki*. Katowice 1926 s. 301.

CCXXI

KOZŁOWA GÓRA (Piekary Śląskie)

Młyn Diablina²⁶⁸

Do dworu należał także młyn wodny, leżący bezpośrednio przy granicy śląsko – polskiej, tuż nad Brynicą. Kiedy młyn

unieruchomiono, budynek służył leśniczemu za mieszkanie. Podczas rewolucji i powstania budynek ten zdemolowano i dzisiaj można już widzieć tylko ruiny. Młyn nosił i nosi jeszcze dzisiaj dziwną nazwę „Djablina”. Dawniej tłumaczono powstanie tej nazwy w następujący sposób: Ongiś należał ów młyn pewnemu obywatelowi z nazwiskiem Praczka, który był człowiekiem bardzo ponurym i mrukliwym i zawsze posiadał zupełnie kare konie. Chociaż mało pracował, jego majątek powiększał się z dnia na dzień. Ludzie więc byli zdania, że tutaj coś nie było w porządku i posądzali młynarza o stosunki z diabłem. Dlatego też nazywano młynarza młynarzem diabelskim a młyn jego „Djabliną”.

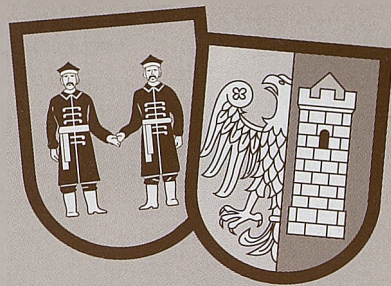
Młyn leży na uboczu od wsi oddalony, wśród dzikiego i gęstego lasu, tuż nad rzeką i była granicą państwa. Są to okoliczności, które fantazję podniecają i tworzą nadzwyczajne zdarzenia, które znów przetwarza się na opowiadania o duchach i strachach. Bajka o młynie i młynarzu może mieć swoje podłoże w następującym zdarzeniu: Około 1700 roku żył w Kozłowej Górze bardzo poważny człowiek wielmożny (magnificus) nazwiskiem Wojciech Britann; widocznie bali się go mieszkańcy i unikali go, gdyż łączono go z pewnym ohydny morderstwem: W morderstwie tym odgrywała także rolę granica i okolica nad takową położona, gdyż dziedzic z Rogoźnik sprawą tą żywo się interesował. Człowiek ten także miał konie, ale nie były to konie kare lecz siwki. Miał on też coś nadzwyczajnego na sobie, gdyż będąc już staruszką ożenił się w dniu 27 stycznia 1704 roku z bardzo młodą dziewczyną, a gdy jechał na ślub do Radzionkowa wracał z całym orszakiem weselnym drogą okólną przez Piekary, aby się tutaj pomodlić przed obrazem Matki Boskiej.

CCXXII

ROKITNICA (Zabrze)

Młyn Ronota²⁶⁹

Tam gdzie dzisiaj znajdują się łąki Ronota w Rokitnicy, przed laty pod lasem, nad przepływającym tam potokiem nazywanym „Wrzoncym Stokiem”, stał pobudowany piękny młyn wodny, zwany młynem Ronota. Nie miał jednak młyn szczęścia do swego gospodarza, który strasznie oszukiwał ludzi a także jak mógł dużo grzeszył inaczej. Wszystko trwało do czasu, gdy miarka się przebrała i wołą Boską w młyn uderzył potężny piorun wzniciając pożar. W krótkim czasie wszystkie zabudowania młyńskie stały w płomieniach. Pozostałe po pożarze zgliszcza spłynęły z wodą w dół rzeki. Jeszcze niedawno tylko stare lipy i kasztany, pod którymi rosły i kwitły kępiki gęsiich pępeków (stokrotek) przypominały miejsce zabudowań młyńskich.



²⁶⁹ Alfons Perlick: *Ortssagen aus dem Dorfe Rokittnitz* [w:] *Oberschlesische Heimat*. 1917, s. 117; tenże: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 6; Bernard Szczec: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.



CCXXIII

BYTOM

Duch mleczarza²⁷⁰

Jeszcze niedawno, bardzo wczesną, jeszcze nie ranną a już nie nocną porą, słycać było w górnośląskich miastach turkot wozów. Byli to mleczarze rozwożący klientom mleko po wszystkich ulicach. Później odgłosy zmieniły się w brzęk szklanych opakowań, rozwożonych transportem samochodowym.

Dawno temu, jeden z bytomskich mleczarzy mieszkał w pobliżu cmentarza „Mater Dolorosa”, położonego przy ulicy Piekarskiej. Pomimo iż z wyglądu był zdrowy jak ryba, nagle i niespodziewanie zmarł. Niedługo później odbył się pogrzeb na wspomnianym, pobliskim cmentarzu, a że mleczarz był osobą bardzo znaną i lubianą, w ostatniej drodze żegnało go wielu mieszkańców tej części miasta.

Pewnej nieodległej od dnia pogrzebu nocy, wdowa po mleczarzu zbudzona została dobiegającymi z podwórza jej domu podejrzany odgłosami. Pomimo przejmującego ją ogromnego strachu, przyskoczyła do okna i oczom jej ukazał się dziwny widok: Oto para koni, która wybiegła ze stajni, sama zaprzęła się do mleczarskiego wozu. Po chwili zaprzęg ruszył, jak się okazało w stronę cmentarza. Tam też z dala zobaczyła, jak jej zmarły małżonek wyszedł z grobu, wsiadł na kozioł wozu i dzwoniąc ruszył w ulice miasta. Kobieta ze strachu, nie opuszczając mieszkania, wciśnięta w kąt, zasnęła. Gdy rano zbudziła się, pobiegła do stajni i wozowni, a tam wszystko, tak konie jak i wóz były na swoim miejscu. To, co się stało tej nocy nie powtórzyło się już więcej.

CCXXIV

MIECHOWICE (Bytom)

Dziewczynka w bieli²⁷¹

Przed laty, dwaj młodzi ludzie podążali z dworca kolejowego w Bobrku do swoich domów w Miechowicach. Droga ich prowadziła poprzez teren kopalni „Maria”. Kiedy minęli most, ujrzeli przed sobą idącą w pewnej odległości dziewczynkę ubraną na biało. Jeden z młodzieńców krzyknął za nią i użył przy tym niecenzuralnego słowa, które uznawano wtedy za przekleństwo. Dziewczyna odwróciła się, obejrzała i pogroziła im. Przestraszyli się wtedy bardzo i zaczęli czym prędzej biec, lecz nie wiedzieć, dlaczego wciąż widzieli dziewczynkę przed sobą. Gdy dobiegli do ówczesnego sklepu, zwanego konsumem, ten, który za nią krzyknął, za użycie brzydkiego słowa otrzymał nie wiadomo skąd siarczasty policzek. Dziewczyny jednak nie było już widać, jak gdyby zapadła się pod ziemię.

²⁷⁰ Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 12; Ryszard Wrodarczyk: *Legendsy starego Bytomia i okolicy*. Bytom 1994 s. 21; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendsy i podania*. Bytom 2000.

²⁷¹ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 21; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendsy i podania*. Bytom 2000.

CCXXV

MIECHOWICE (Bytom)

Kobiety w bieli²⁷²

Pewnej nocy jeden z mieszkańców Miechowic wracał późną porą dorożką do domu z wesela. Kiedy przejeżdżał w pobliżu miechowskiego cmentarza nagle ujrzał przyobleczone w bieli kobiety, przechodzące w długim pochodzie ulicę, kierując się z terenu cmentarza do pobudowanego po przeciwnej stronie ulicy kościoła. Tarasując drogę zmusiły dorożkę do zatrzymania się. Dopiero po zniknięciu ostatniej uczestniczki pochodu we wnętrzu kościoła, mężczyzna ów mógł się udać w dalszą drogę.

CCXXVI

ROKITNICA (Zabrze)

Człowiek bez głowy²⁷³

Przed wielu laty w lasach rosnących pomiędzy Miechowicami a Rokitnicą zadomowiło się wielu rabusiów – zbójników, którzy w całej okolicy czynili bardzo dużo zła. Przywódcą tej wielce niebezpiecznej bandy był niezwykle dokuczliwy człowiek, który każdemu, kto stanął na jego drodze czynił coś niedobrego. Z tego też to powodu władze gminne okolicznych miejscowości poleciły śledzić bandytę rokitnickiemu leśniczemu i innym miejscowym ludziom.

Pewnego dnia traf chciał, że leśniczy napotkał rabusia i celnym strzałem ze swojej strzelby zakończył jego niecny, bandycki żywot. Jak powiadano stało się to ponoć na skrzyżowaniu dróg prowadzących do dawnych kopalń: „Preussen” i „Castellengo”, czyli późniejszych kopalni węgla kamiennego „Miechowice” i „Rokitnica”.

Od chwili tego wydarzenia w miejscu tym zaczęło straszyć, więc wszyscy omijali z daleka to skrzyżowanie. Z chwilą, gdy zaczęło się ściemniać, przechodzący w pośpiechu ludzie, widywali postać człowieka pozbawionego głowy, a na ziemi obok niego w ogniu płonące jego czarne serce.

Mieszkańcy okolicznych wsi, którzy potrzebą zmuszeni byli obok tego miejsca przechodzić, często musieli uciekać przed goniącym ich czarnym sercem widma.

Ludzie powiadali, że to duch rozbójnika, który został zastrzelony przez leśniczego i w ten sposób musi pokutować za swoje niecne za życia uczynki.

Obecnie, od pewnego już czasu w miejscu tym nic się nie dzieje. Ludzie powiadają, że widocznie duch złoczyńcy odpokutował swoje przewiny.



²⁷² Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 13; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

²⁷³ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokitnitz*. Beuthen 1926 s. 8; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.



CCXXVII

ROKITNICA (Zabrze)

Człowiek bez głowy w Rędzinie²⁷⁴

Dawno temu, w lesie rosnącym przy łąkach Ronota w Rokitnicy, czyli pomiędzy Rędziną a strumieniem zwanym „Wrzónicy Stok”, często zjawiały się widma. Pewnego razu do lasu tego wybrał się miejscowy chłop. Chciał naciąć gałązek brzozy, by zrobić z nich później miotły, bowiem brzezina świetnie nadawała się do tego celu. Gdy zabraną z domu siekierą zaczął w lasu obcinać gałązki, nagle zobaczył obok siebie męską postać. W odruchu obronnym ujął silniej w dłonie siekierę i nagle z przerażeniem stwierdził, że zbliżający się mężczyzna nie posiada głowy. Chłop przestraszony pojawieniem się widma, co sił w nogach uciekł z lasu. Od tej chwili, nic i nikt nie zdołał przekonać już go, do odwiedzin lasu, przy łąkach Ronota.

CCXXVIII

MIECHOWICE (Bytom)

Jeździec bez głowy²⁷⁵

Przed wielu laty w miechowickim lesie grasował jeździec pozbawiony głowy. Pokazywał się tylko w godzinach pomiędzy dwunastą a pierwszą w nocy. Zdarzało się, że o tej porze przez las szli robotnicy wracający z szychty lub inni ludzie niewiedzący o tej strasznej zjawie. Ludzie powiadali, że do niespodziewających się niczego podróżnych zbliżał się ów jeździec i rozrywał nieszczęśników na kawałki.

CCXXIX

MIECHOWICE (Bytom)

Myśliwy bez głowy²⁷⁶

Pewnego razu jeden chłopak z Miechowic pasł w pobliskim lesie kozy. Było to około południa, bo z oddali słychać było jeszcze dźwięk dzwonu kościółka św. Krzyża, gdy nagle i niespodziewanie zbliżył się do chłopaka myśliwy. Jakież było zdziwienie, gdy zauważył, że przybysz nie ma głowy, a z szyi, tam gdzie powinna się głowa znajdować, buchają jęzory płomieni.

CCXXX

MIECHOWICE (Bytom)

Kichający duch²⁷⁷

W miechowickim lesie, tam gdzie droga prowadząca do dawnej kopalni Castellengo krzyżowała się z drogą wiodącą z Borsig-

²⁷⁴ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 7; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

²⁷⁵ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 27; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

²⁷⁶ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 26] ; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

²⁷⁷ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 26; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

werku do kopalni Miechowice czyli Prusy, panował kiedyś duży ruch. Tam ze słowami „*Szczęście Boże*” lub „*Glück Auf*” mijali się z sobą górnicy zatrudnieni w wspomnianych wyżej kopalniach a pochodzący z Biskupic lub Miechowic. Niedaleko od tego miejsca był zbudowany bardzo wysoki drewniany most, który jednak nocą omijany był z daleka przez tych bardziej a i mniej bojaźliwych podróżnych. Powiadano, że stał pod nim pewien chłop, który w chwili, gdy przechodził tędy jakiś robotnik – kichnął.

Pewnego razu ośmielony odwagą, spowodowaną stanem podchmielenia, nie bacząc na nic, przechodził tędy młody górnik. Usłyszawszy dobiegający go spod mostu odgłos kichnięcia, zamiast powiedzieć „*Na zdrowie!*” rzekł: „*Boże pomóż*”. Duch odpowiedział mu w tej samej chwili: „*Bóg zapłać*” i kichnął po raz drugi a po chwili jeszcze raz trzeci. Gdy tak górnik prosił ponownie i po raz trzeci Pana Boga o pomoc kichającemu, nagle spod mostu dobiegły go słowa: „*Nareszcie znalazł się ten jeden, który wybawił mnie z zakłęcia!*” Po czym wszystko ucichło, a górnik z gaciami pełnymi strachu, czym prędzej, już trzeźwiuteńki w podskokach oddalił się z tego miejsca. Od tejsze też chwili nikt nie widział i nie słyszał kichającej postaci stojącej pod leśnym mostem. Powiadano, że górnik, któremu przytrafiła się powyższa przygoda, gdy szedł lub powracał do domu z pracy, wolał oszczędzać most i zawsze wybierał tylko sobie znaną, okrężną drogę.

CCXXXI

BYTOM

Księża zjawa w kościelnej krypcie²⁷⁸

Początki tejsze historii sięgają ponoć jeszcze wieku XVI, kiedy to zmarł w Bytomiu jeden z proboszczów miejscowego kościoła mariackiego. Jak to dawniej bywało, zmarłych ludzi, szczególnie tych zasłużonych jako i bardziej materialnie uposażonych grzebano w podziemnych kryptach kościołów do czasu, kiedy tego nie zakazano. Tak też było w tej historii. Niedługo po dokonanym pochówku farorza, jeden z bliskich mu za życia przyjaciół, przechodząc w pobliżu kościoła, zauważył przy oknie kościelnej krypty stojącą, niemal białą postać. Mimo ogarniającego strachu, mieszczanin poszedł bliżej i w bielejącej poświatą postaci rozpoznał swego zmarłego przyjaciela. Zjawa w proszącym geście, ręką wskazywała w kierunku drzwi prowadzących do kościelnej krypty, tak jak gdyby prosiła go o ich otwarcie. Strach był jednak większy. Przyjaciel w popłochu uciekł spod kościoła.

Mijały lata, zmieniał się wystrój kościoła a i kościelna posadzka wielokrotnie pokrywana była nowym kamieniem. Kiedy po wiekach postanowiono generalnie zmienić pokrycie kościelnych podłóg, otwarto także rozpadające się od starości wejście do nie-



²⁷⁸ Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s 8; Ryszard Włodarczyk: *Legendsy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 8–9; Bernard Szczec: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.



czynnej od stulecia krypty. Wtedy to oczom robotników ukazała się postać, która przyodziana w pradawny kapłański strój, w przyozdobionych złotymi sprzączkami trzewikach, opuściła podziemia kościoła. Oniemieli ze strachu zapamiętali zadane im pytania: o kościelne skarby, o troskę władz o sakralne zabytki. Nie potrafili słowa wydobyć i gestem wskazali drogę do swego majstra. Zjawa udawszy się tam do jego kamerlika, pobywwszy tam czas pewien, powróciła w kościelne podziemie. Mimo iż pewien czas wejście do krypty było otwarte, zjawa nie pojawiła się już więcej. Gdy po niedługim czasie śmierć zabrała spośród żyjących majstra prowadzącego remont kościoła, powiadano, że była to kara za niszczenie kościelnych zabytków. Biada!

CCXXXII

BYTOM

Nocna procesja na Małgorzatce²⁷⁹

Do dzisiaj jeszcze starsi ludzie nielicznych już domów pozostałych po wyburzeniach w tak zwanej gminie Pielki, czyli w okolicy Wzgórza Małgorzatki opowiadają jak to ich przodkowie byli świadkami grozę budzących procesji. Przed ponad stu laty a może było to jeszcze wcześniej, późną porą, około północy, zauważyć można było, jak na przykościelnym cmentarzu z grobów wychodzić zaczynają duchy zmarłych. Zabierali oni z kościoła krzyż i kościelne chorągwie a następnie w procesyjnym pochodzie uroczyście krążyli dookoła kościoła.

CCXXXIII

ROKITNICA (Zabrze)

Ogniowa beczka²⁸⁰

Było to przed laty, kiedy to nocami poczynając od zabudowań Gajdzika, drogą zaczynała toczyć się płonąca beczka i kierowała się w stronę wsi. Nikt nie wiedział skąd się pojawiała i gdzie następnie znikiała. Z beczki tej wydobywały się na zewnątrz długie, czerwone języki ognia i pełzły po drodze. Powiadano, że ta ogniowa beczka szczególnie prześladowała robotników powracających do domu późną nocą.

CCXXXIV

ROKITNICA (Zabrze)

Beczka ognia²⁸¹

Mieszkańcy Miechowic opowiadali często historię o płonącej beczce, którą to przed laty wielokrotnie widywano jak toczyła się

²⁷⁹ Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s.12; Ryszard Wrodarczyk: *Legendsy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 17; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

²⁸⁰ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 7; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

²⁸¹ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s.13; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

obok cmentarza, wzdłuż ówczesnej ulicy Kościelnej. Pewnego razu nieszczęście spotkało nieznanego bliżej mężczyznę, gdy ten w porze godziny duchów przechodził tamtędy i natknął się na tę turlającą beczkę po wspomnianej wcześniej ulicy. Gdy z niewiedzy lub głupiej ciekawości zbliżył się nieopatrznie do niej, ta zaczęła toczyć się w jego kierunku sypiąc snopem iskier. On zaś widząc, co się dzieje, stanął jak wryty, a z przerażenia nawet nie mógł ruszyć nawet palcem. Świadkowie zdarzenia, po pewnej chwili zaobserwowali, jak powolutku, w zwolnionym tempie, nieszczęśnik osunął się martwy na ziemię.

CCXXXV

BYTOM

Ognisty wóz

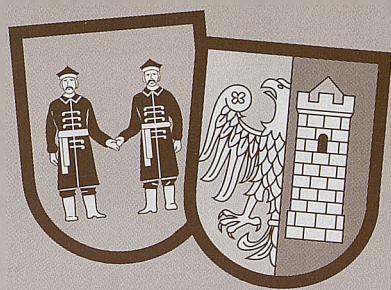
Często w opowieściach starszych ludzi słyszy się opowiadania o wozach ognistych, które niejednokrotnie w przeszłości mknęły ulicami miast i miasteczek, drogami i bezdrożami wiejskich osiedli. W szaleńczym pędzie spod kół i kopyt końskich sypały się snopy iskier a z końskich nozdrzy i pyska buchały języki piekielnego ognia i kłęby dymu.

1.²⁸²

Działo się to już po pierwszej wojnie światowej, gdy pewnego razu około północy wracał do domu pewien mężczyzna. Gdy był w pobliżu cmentarza ewangelickiego przy dzisiejszej ulicy Powstańców Śląskich, nagle zauważył, że na drodze pojawił się ognisty wóz z siedzącymi wewnątrz postaciami. Chłopa ogarnął jeszcze większy strach, gdy zauważył, że z tyłu, za powozem biegną dwa duże ogniste psy. Paraliżujący strach nie pozwolił mężczyźnie na ucieczkę, więc szedł powolnym krokiem w stronę domu, a za nim w niewielkim oddaleniu od niego cichutko sunął buchający skrami i ogniem ognisty wóz. Gdy chłop dotarł pod drzwi swojego domu i odwrócił się, ognistego wozu już nie było. Nieziemski pojazd jak zjawa rozplynął się wieczornych ciemnościach.

2.²⁸³

Opowiadano także w Bytomiu, jak to spóźnieni mieszkańcy przyległych Piekarskiej ulic wielokrotnie widywali pędzący ognisty wóz. Jadąc po pokrytej brukiem drodze, czynił on żelazem obręczy swoich kół okropny łoskot. Tym razem na koźle wozu miał zasiadać jako woźnica sam diabeł. Kto oglądał tę scenę to twierdził, że wóz kierował się zawsze w stronę jednego z cmentarzy założonych przy ulicy Piekarskiej.



²⁸² Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 12–13 ; Ryszard Wrodarczyk: *Legendy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 21; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

²⁸³ Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 12–13 ; Ryszard Wrodarczyk: *Legendy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 21; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.



3.²⁸⁴

Zjawiskiem niemalże legendarnym, przez długie lata straszącym mieszkańców podbytomskich Miechowic był upiorny ogniowy wóz. Zjawiał się on na ulicach Miechowic jadąc zawsze tą samą drogą poczynając od cmentarza a następnie dawnymi ulicami: Kościelna, Szpitalną, Reptowską wjeżdżał do lasu, po czym wracał ulicą Zaborską zawsze podążał tą trasą po trzykroć. W latach, gdy dyrektorem miechowickiej kopalni zwanej wtedy Preussengrube był Kuna, mieszkańcy widywali tenże ogniowy wóz także na ulicy Kuny. Była to ponoć dorożka, w której siedziało kilku mężczyzn bez głów, zaprzężona w parę także bezgłowych koni.

Nieżyjący już dzisiaj grabarz Balbierz opowiadał, iż widział taki powóz, gdy niegdyś późną porą, około północy wracał do domu z wesela. Gdy doszedł do cmentarza zobaczył pędzący ulicą Kościelną niezwykle wehikuł jakby płonący z przodu i z tyłu, ciągniony przez konie bez głów się. Ponieważ ukrył się za rosnącym w pobliżu drzewem, mógł się temu zjawisku dokładnie przyjrzeć. Widział jeszcze jak powóz skręcił w drogę prowadzącą wzdłuż ogrodzenia cmentarza w stronę klasztoru mariackiego, po czym zniknął przy jego wejściu.

4.²⁸⁵

Pewien chłopiec, sierota, mieszkający w miechowickim klasztorze mariackim usłyszał niegdyś o północy turkot kół wozu. Raptem pośpieszył do okna by zaspokoić swoją ciekawość, skąd o tej porze pochodzi odgłos toczących się kół powozu, kto i dokąd tak późno podąża. Spojrzał przez szybę okna i zobaczył ogniowy wóz. W tej samej to chwili uderzony jakąś ogromną i nieznaną siłą odrzucony został od okna na podłogę swego pokoju.

5.²⁸⁶

Onegdaj mieszkająca przy miechowickim Rynku kobieta wyszła z zakupami ze sklepu i skierowała kroki w stronę swego domu. Kiedy zbliżała się do domu, nagle na pustej, bezludnej ulicy dostrzegła zbliżający się, pędzący płonący powóz. Nagle też ujrzała biegnącą za wozem dziewczynkę w wieku około 12 lat. Wtem wóz nie wiedzieć dlaczego i gdzie znikł, jakby zapadł się pod ziemię. Pozostała tylko tarzająca się w płomieniach dziewczynka.

CCXXXVI

MIECHOWICE (Bytom)

Sposób na upiora²⁸⁷

Zdarzyło się to przed wielu laty, kiedy to jeszcze w Karbiu nie było kościoła i mieszkańcy Karbia uczęszczali na nabożeństwa do kościoła w Miechowicach. Szosę do Miechowic, która prowa-

²⁸⁴ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 13; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

²⁸⁵ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 13; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

²⁸⁶ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 13; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

²⁸⁷ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 nr 38; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

dziła wzdłuż Góry Gryca porastały ówczasie gęste zarośla. Pewien mężczyzna z Karbia o nazwisku Grabara, wracał onegdaj późnym wieczorem ze starego kościoła miechowskiego do domu, a było już po zmroku. Kiedy przechodził koło Góry Gryca, nagle wyskoczył ku niemu z zarośli upiór. Grabara ze strachu stanął jak wryty nie mogąc nawet ruszyć palcem, lecz po chwili wpadła mu do głowy zbawienna myśl. Otóż jako członek II Zakonu Świętego Franciszka nosił stale przy sobie sznur zakonny. Wyciągnął go teraz błyskawicznie i uczynił nim znak krzyża. W tym samym momencie upiór znikł, a on mógł spokojnie pójść dalej, do swego domu w Karbiu.

CCXXXVII

ROKITNICA (Zabrze)

Stary dąb²⁸⁸

Przed wielu laty w Starej Rendzinie rósł stary dąb, którego koronę, w czasie silnej wiosennej burzy, uszkodziło potężne uderzenie pioruna. Po pewnym czasie, przypadkowo znajdujący się w pobliżu ludzie zaobserwowali, jak dookoła pnia biegało czterech umrzyków. Dopiero po pewnym czasie, gdy jakiś bojaźliwy mieszkaniec Rokitnicy na pniu dębu powiesił święty obrazek, zjawy zmarłych znalazły wieczny spokój. Starzy ludzie powiadali, że pod dębem, niewiadomo w jakim celu, przed laty wzniesiono mały ziemny kopczyk. Niektórzy twierdzili, że to mogiła. Na tym to kopczyku jak utrzymywano każdej nocy diabły tańce urządzały. Gdy corocznie w procesjach zdążano do Piekar, mijając to miejsce pielgrzymi zawsze, na szczycie dębu widzieli białego ptaka.

CCXXXVIII

BYTOM

Straszydła pod cmentarzem na Małgorzatce²⁸⁹

Było to jeszcze w wieku dziewiętnastym, kiedy to fedrujący górnicy kopalni „Szombierki” podkopali znajdujący się na Małgorzatce kościół jak i przyległy doń cmentarz. Nie spodobało się to duszyczkom zmarłych, którzy w tym miejscu znaleźli swój wieczny spoczynek. Od tego to czasu górnikom pchającym wózki z urobkiem zaczęły dźiać się niezrozumiałe dla nich zjawiska. Rozlegały się dziwne odgłosy, obrzucani byli kawałkami węgla, z którego to powodu otwierały się im trudno gojące rany. Strach począł się szerzyć pomiędzy górnikami do tego stopnia, że nie chcieli w tym miejscu pracować. Z tego też powodu kierownictwo postanowiło wyłączyć chodnik z eksploatacji. W tym samym momencie ustały dziwne zjawiska. Powiadano, że pogrzebani na tym cmentarzu zmarli, odzyskali na Małgorzatce należny im spokój.



²⁸⁸ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 7–8; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

²⁸⁹ Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 12; Ryszard Wrodarczyk: *Legendy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 15–16; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.



CCXXXIX

ROZBARK (Bytom)

Śmierć²⁹⁰

Onego czasu mieszkało w Rozbarku trzech braci, z których najmłodszy, w odróżnieniu od starszych nigdy nie okazywał strachu. Powiadano, że pewnego razu zaproponował starszej dwójce, aby dzisiejszego wieczora wybrali się razem z nim na pobliski, bytomski cmentarz. Tak też się stało. Bracia przemogli się w sobie nie chcąc okazywać swojej słabości przed najmłodszym. Kiedy to zapadła nieprzenikniona ciemność nocy opuścili dom, udając się w drogę. Młodszy chcąc sobie zażartować z braci, opatulił się w białe prześcieradło i tak udał się na cmentarz. W pewnej chwili, poprzez rozchyloną szparę tkaniny koca dostrzegł w ciemnościach białe widmo. Myślał, że to któryś z braci, więc zawołał: Froncek, bracie, czy to ty!?. Nie otrzymał odpowiedzi, więc podszedł bliżej, lecz nijakiej żywej duszy nie dostrzegł. W tej samej chwili w jego serce wlał się strach i nieustraszony dotąd młodzieniec, co sił w nogach i co tchu w piersi pobiegł w kierunku domu. Tam zastał już braci gotujących się do snu. Nic im nie mówiąc położył się do łóżka. Tam trzęsąc się cały pod okrywającą go pierzyną, zrozumiał, że białym widmem dostrzeżonym na cmentarzu była śmierć.

CCXL

MIECHOWICE (Bytom)

Spotkania ze śmiertką

1.²⁹¹

Wydarzyło się to przed laty w Miechowicach, ówczesnie podbytomskiej osadzie niewchodzącej jeszcze w skład miasta. Gdy pewien schorowany mieszkaniec zbliżał się do kresu swych dni, jego sąsiadka zauważyła pewnego wieczora Śmierć krążącą wokół drzewa jabłoni w jego ogrodzie. Była cała biała z ciągnącym się za nią długim, tej samej barwy trenem. Wszyscy domownicy przywołani przez nią dostrzegli to samo, co i ona. Kobieta pobiegła także z tą nowiną do chorego i poinformowała go o tym zdarzeniu. Ten wysłuchawszy jej opowiadania powiedział: „Ona przyszła po mnie”. Umarł po trzech dniach.

2.²⁹²

Pewnej kobiecie zmarła córka w wieku 24 lat. Żałość była ogromna. Kilka dni po pogrzebie kobieta grabiła siano na łące. Około południa nagle zjawiała się tam jej zmarła córka, ubrana tak jak ją położono do trumny i odezwała się do matki: „Matko,

²⁹⁰ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Roßberg*. Beuthen 1926 s. 11; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

²⁹¹ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 30; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

²⁹² Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 30; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.

pomogę ci!” Następnie wzięła nieco siana w ręce i usypała nim znak krzyża. Matka nie odezwała się ani słowem, bo też do ukazujących się nam zmarłych nie wolno nam się odezwać, gdyż jak powiadają ludzie, przyspieszyłyby to naszą śmierć. Matka pośpieszyła do wsi i opowiedziała o zdarzeniu mieszkańcom. Ludzie wrócili z nią na łąkę, lecz tam nie było już zmarłej. Leżało natomiast nadal siano usypane na kształt krzyża.

CCXLI ZABRZE

Co to jest Świetlik

Często, przysłuchując się opowieściom starszych ludzi, słyszy się opowiadania o Świetlikach (z niemiecka Feuermann) lub o błędnych ognikach. Świetliki, to w wierzeniach miejscowej ludności wędrujące po świecie dusze, które nie mogą zaznać spokoju. Popęłniły one za życia ludzkiego wiele złych uczynków i za to, po śmierci, muszą krążyć po ziemi, aż do chwili, gdy zostaną wybawione z czyścicowej pokuty. Często słowa „Bóg zapłać”, wypowiedziane we właściwym czasie, mogą taką pokutującą duszę wyzwolić.

Błędne ogniki natomiast w wierzeniach ludzi, to błąkające się dusze nieochrzczonych dzieci, niewiniątek, na których ciąży grzech pierworodny.

Inni natomiast twierdzą, że świetliki to łatwopalne gazy, wydobywające się z ziemi, na przykład na cmentarzach, które to następnie się zapalają. Podobno tak samo dzieje się nocną porą na moczarach, gdzie zapalają się błędne ogniki. Zwane są one inaczej skaczącymi ognikami i są to zapalające się bańki gazu wpływającego na powierzchnię z głębi mokradeł.

CCXLII MIECHOWICE (Bytom)

Świetlik²⁹³

Dawno temu pewna kobieta z Miechowic wracała wraz córką z wiejskiego wesela, a było to już około dziesiątej godziny wieczorem, kiedy opuściły salę taneczną i udały się w drogę powrotną do domu. Mieszkały one na Drzegowcu, części Miechowic zwanej tak od nazwiska Drzegza, które nosił kiedyś jeden z gospodarzy, właścicieli tamtejszych gruntów. Było wtedy tak ciemno, że ledwo drogę można było rozpoznać. Nagle dostrzegły wielkiego chłopca, który w czarnym surducie i tegoż koloru cylindrze kroczył przed nimi. W ustach trzymał palące się cygaro a kobiety z walącym ze strachu w piersiach sercem podążyły za tym nikłym, żarzącym się światełkiem. Doszły w ten sposób aż



²⁹³ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926 s. 14–15; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.



przed drzwi swojego mieszkania, gdzie mężczyzna zatrzymał się, a z jego cygara trysnął potężny snop iskiei, które z łoskotem spadły następnie na dach i mury, na drzwi i okna ich domu, po czym nagle gasły. Tajemniczy przewodnik znikł tak nagle jak się pojawił na ich drodze. Kobiety drżąc ze strachu weszły do domu. Tam oczekiwał na nie gospodarz z pobladłą twarzą i opowiedział jak to przed chwilą wyrwało go ze snu potężne trzęsienie domu i łoskot. Od kobiet dowiedział się, że powodem tego były iskry z cygara napotkanego mężczyzny – „Świetlika”.

CCXLIII

ROKITNICA (Zabrze)

Świetlik²⁹⁴

Jeszcze niedawno przebieg dróg w wielu miejscowościach często był inny niż obecnie. Niejednokrotnie z tego też powodu, trudno nam dzisiaj określić miejsce wydarzeń, które wydarzyły się w przeszłości.

W Rokitnicy przed laty, przez tak zwane pańskie pola położone między potokiem a folwarkiem Augusta, prowadziła szeroka droga dla pieszych. Szczególnie używana była przez gwarków, górników galmanu w kopalni Maria koło Miechowic, którzy udawali się do pracy podążając szczególnie z Grzybowic, ale także i z innych miejscowości. Dodać należy, że gwarków tych potocznie nazywano „*kanarkami*”, a to od zabarwienia ich ubrań roboczych ubrudzonych wydobywaną rudą. Dla odmiany, górników pracujących w kopalniach węgla nazywano „*diabłami*”, bo twarze ich wysmarowane były pyłem węglowym, gdy wracali po szychcie do domów.

Pomiędzy polami rozciągającymi się wokół folwarku Augusta a zabudowaniami rokitnickiego młyna wodnego, rozciągał się dawniej staw młyński, utworzony usypaniem grobli, z której jeszcze niedawno można było dostrzec jej ślady. Całą groblę zniwelowano, używając ziemi do zasypania potoku młyńskiego. Mimo niwelacji terenu, grobla tą przemieszczali się górnicy, do Rokitnicy.

Pewnego razu żona strażnika z folwarku Augusta wyszła wieczorem tą drogą naprzeciw swojemu małżonkowi, aby ten nie trafił przypadkiem do przydrożnego szynku. Idąc, nagle zauważyła za sobą szybko zbliżającą się do niej płonąca pochodnię. Ze strachu rzuciła się do ucieczki, ile sił w nogach. Dopiero osiągnąwszy drugi brzeg stawu, zauważyła zniknięcie pochodni. Wracając z mężem musiała przejść tą samą groblę. Gdy razem minęli przesmyk młyński, ponownie pojawiła się ognista zjawa. Kobieta chciała rzucić się do ucieczki, jednak strażnik nie wykazał strachu. Zamiast uciekać przeżegnał się i w tym samym momencie zjawa znikła. Jak powiadali starsi ludzie, płonąca po-

²⁹⁴ Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*. Beuthen 1926 s. 5–6; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendy i podania*. Bytom 1998.

chodnia była duchem zmarłego przed laty strażaka, który w tym miejscu odbywał pokutę.

CCXLIX

BYTOM

Zjawa na ulicy Piekarskiej²⁹⁵

Przechodząc ulicą Piekarską w Bytomiu możemy zauważyć wmurowany w ścianę domu o numerze 70, kamień jakby miłowy. Nie jest to jednak kamień odmierzający odległości drogowe, lecz jest to kamień na pamiątkę wydarzenia, jakie tutaj przed z niespełna dwoma stuleciami miało miejsce. Otóż w tym miejscu śmierć poniósł Maciej Spiera, jeden z mieszkańców Bytomia. Pochodził on prawdopodobnie ze Spyrów, bardzo znanej i wielce bogatej rodziny rozbarskich gburów (bambrów, kmieci).

Kamień nosi napis:

1808
Mathius
Spiera
tu jest zabieti
dnia 10 czerwca
roku

W okresie walki z polskimi napisami w okresie nazizmu, czyli po 1936 roku, kamień ten usunięto. Po drugiej wojnie światowej, członkowie bytomskiego oddziału PTTK dokonali rekonstrukcji tego sepulkralnego zabytku, nie wiedząc, że oryginał nie został zniszczony a spokojnie spoczywa od kilkudziesięciu lat w jednym z magazynów Muzeum Górnośląskiego przy Placu Sobieskiego w Bytomiu, gdzie sam mogłem go oglądać.

Jak wieść niesie, kamień ten zwany także „trupim kamieniem” lub „morderczym kamieniem”, owiany jest podaniem o tajemniczej postaci widywanej w tym miejscu. Otóż przed laty o północy, czyli w godzinie duchów na kamieniu tym widywano siedzącą postać szarego, wielce odrażającego człowieczka o bardzo małej posturze, który nie tylko swoim wyglądem straszyl przechodzących tamtędy ludzi.

CCL

MIECHOWICE (Bytom)

Zmarła kobieta poszukuje swego modlitewnika²⁹⁶

Przed laty w Miechowicach zmarła pewna kobieta, która czując zbliżający się kres życia, powiedziała swej córce: „Gdy umrę, włóż wraz ze mną do trumny moją książeczkę do nabożeństwa”.



²⁹⁵ Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 10; Ryszard Wrodarczyk: *Legendsy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 20; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000; Maciej Droń: *Był sobie Bytom*. Bytom 2005; Małgorzata Derus: *Kapliczki i krzyże przydrożne Bytomia*. Bytom 2006.

²⁹⁶ Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*. Miechowitz 1926; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.



Córka przyrzekła wypełnić jej wolę. Gdy jednakże matka pożegnała się z ziemskim padołem, nie mogąc nigdzie odnaleźć modlitewnika, włożyła jej w zamian inną książeczkę kościelną. Duch matki nie mogąc zaznać spokoju w grobie przyszedł od razu o północy w pierwszą noc po dokonanych pochówku do swego mieszkania w poszukiwaniu modlitewnika. Zamieszkali w tymże domu lokatorzy pobudzili się i w strachu, w panice, uciekli na ulicę, oczekując tam końca niepokoju. Po godzinie duch zmarłej opuścił mieszkanie i spokojnie powrócił na cmentarz, pomimo iż nie znalazł książeczki do nabożeństwa zmarłej. Następnego dnia córka zmarłej odnalazła wreszcie zgubiony modlitewnik i o północy zaniósła go zmarłej matce na cmentarz i położyła go w miejscu jej wiecznego spoczynku. Od tej pory duch zmarłej znalazł spokój i nie zawitał więcej do swego domu.

CCLI

Jak rozpoznawano zmorę²⁹⁷

Powiadano, że zmorą jest najczęściej kobieta zamężna, rzadziej panna. Rozpoznawano ją łatwo. Ci, którzy ją widzieli mówili, że miała charakterystyczne, długie wystające czerwone zęby, które jak trybiki w zegarku, wchodziły jedne w drugie. Posiadała ogromne zielone oczy i jaskrawo czerwony język, który często, jak żmija wysuwała daleko przed siebie.

Zmora posiadała możliwość zmiany swojej postaci. Mogła przybrać wygląd domowego kota, aby za chwilę, w mgnieniu oka stać się źdźbłem słomy. Tę ostatnią postać przybierała najczęściej, bo mogła się wtedy z łatwością wsunąć do pokoju szparą pod drzwiami lub przez dziurkę od klucza.

Zmorę widywano w czasie swoich napadów z towarzyszącym jej, ale tylko z jednym mężczyzną, którego zabierała z sobą, aby zapewniał jej bezpieczeństwo.

CCLII

BYTOM

Jak chronić się przed zmorą²⁹⁸

W obawie przed zmorą ludzie starali się zapewnić sobie ochronę przed jej napaścią a często starali się zminimalizować skutki jej ataku. Często przekazywali sobie sprawdzone sposoby przepędzenia tego monstrum. Powiadano, że chcąc spłoszyć zmorę, należy się zawczasu przygotować. W pokoju należy ustawić zamaskowane figury tak, aby wchodzącej do wewnątrz zmorze od razu rzuciły się w oczy, przstraszyły ją, by ta w popłochu uciekła z mieszkania. Jednym ze skutecznych sposobów ochrony się przed zmorą, było skropienie się wodą poświęconą

²⁹⁷ Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000 s. 105.

²⁹⁸ Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000 s. 106.

w święto Trzech Króli. Niektórzy bronili się przed nią robieniem znaku krzyża na podniebieniu.

Jeżeli już ktoś został napadnięty przez zmorę, mógł się skutecznie obronić przed nią tym, że obiecywał jej chleb z masłem. Osobie, która na drugi dzień rano upomniała się o ten chleb, należało „*maznąć w dziób*”, czyli wymierzyć siarczysty policzek lub miotłą przepędzić z domu, bowiem ta osoba jest nocną zmorą.

CCLIII

BYTOM

O tym jak zmora dusiła pewnego chłopca w Bytomiu²⁹⁹

Działo się to ponoć po wojnie francuskiej a przed pierwszą wojną światową, za cesarza Wilusia. Wszystkowiedzące przepowiedki na bytomskim jarmarku opowiadały jeszcze przed tamtą wojną, jak to do jednej istnej chłopca przyszła zmora. Ponoć go strasznie w nocy dusiła. Rano, kiedy się już ćmok skończył, powiedział on swojej żonie, że kiedy ktoś rano przyjdzie do domu to ma dać to, czego ta osoba sobie zażyczy. Skoro świt, zjawiała się w ich mieszkaniu sąsiadka z naprzeciwka i na pytanie, co by chciała, ta odrzekła, że chciałaby zjeść dobre śniadanie. Kiedy już było ono gotowe, i podano je na stole, ta bez niczego usiadła i ze smakiem je zjadła. Wiadomo już wtedy było gospodarzom, kto jest w ich familoku zmorą.

Gospodyni, aby uniemożliwić zmorze ponowne nawiedzenie jej męża, chciała zabezpieczyć dom, podpierając drzwi miotłą, myśląc, że otwarcie drzwi albo będzie niemożliwe albo spowoduje hałas, który przestraszy zmorę. Nie zgodził się jednak na te zabiegi mąż gospodyni, twierdząc, że zmora może przyjść już nie podduśc go, lecz po niego, wtedy musiałby umrzeć.

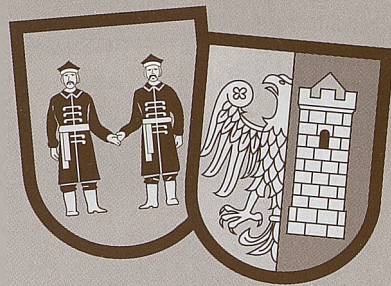
Po pewnym czasie zmora przyszła ponownie i znowu strasznie zmaltrutowała chłopca. Następnego dnia jako pierwsza do mieszkania przyszła ponownie ta sama sąsiadka z naprzeciwka. Gdy zapytana została, czego sobie życzy, ta odpowiedziała, że chce pieniędzy, 1 markę. Gdy ta otrzymała monetę 1 markową bez żadnego sprzeciwu gospodyni, sąsiadka wyszła z mieszkania. Z tą też chwilą zmora nie pojawiła się już u tego chłopca więcej.

CCLIV

GLIWICE

Narzęczona zmorą³⁰⁰

W jednej gospodzie kole Gliwic przychodziła na zabawa zawsze tako jedna gryfniora. Była bardzo mądro, umiała wszystkim karlusom nosa utrzcć, a jak ją kto do tańca zaproszoł, to ji musioł



²⁹⁹ Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 11–12; Ryszard Wrodarczyk: *Legendsy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 38; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendsy i podania*. Bytom 2000 s. 106–108.

³⁰⁰ Dorota Simonides, Józef Lięęza: *Gadka za gadką. 300 podań, bajek i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973 s. 125–126.



naprzód przysięgać, że ją nie odprowadzi. A to było śmieszne, bo każda dziewczyna uważa za obowiązek być odprowadzona przez swego tancerza. No, ale niech tam. Jak nie, to nie!

Jeden sie jednak w niej rozmyślał i ciągiem ino z nią tańco-woł. Ludziom to już podpadło. Donieśli matce, że sie mo na we-sele szykować. A był z niego fajny karlus. Młody, zdrowy i na przodku robił. Dziwiło go to, że dziolcha nie do sie odprowadzić do dom, ino, że sama jak dwanoście wybijo, do dom leci. Roz, chocia ji przysięgoł, że za nią nie wyjdzie, wyszedł i patrzy a ta jego frela leci, jakby nie przymierzając zajęca goniła. Naroz wi-dzi jak upadła, a z gęby ji tako mało, bioło myszka wyleciała. On stoł tam przy niej. Łoblapioł ją, no bo ji pszoł prawdziwie. Tak to godzina trwało. Po godzinie myszka przylatuje i pado:

– Nie stój, ino obróć ciało na wznak.

Jak je obrócił, to ona wartko wlaźła przez usta do środka i dziolcha już zaś ożyła, wstała i nic nie pamiętała.

Rano synek sie budzi i matka mu pado:

– Ty dziś dewej se pozór. Zaroz tu przyjdzie zmora. Tak mie w nocy dusiła, tak mie gniotła, żech ji obiecała szolka prawdziwej kawy i kromka chleba z masłem.

No i richtig. Kole dziesiątej ktoś do drzwierzi klupie i wla-zuje ta gryfno dziolcha ze zabawy. Teraz już synek wszystko wie-dzioł. To była najprawdziwszo zmora.

Różne



CCLV GÓRNY ŚLĄSK

Skrzatki³⁰¹

Czarne kurki (skrzatki) przynoszą zboże, latające smoki (także skrzatki), w postaci ognistej miotły, przynoszą pieniądze do domu. Saga o ziemnych smokach, jak na przykład na górze Wawel w Krakowie i w Smogorzowie przy Namysłowie żyje dalej; smoki te prawdopodobnie pochodzą od jaszczurek.

CCLVI GÓRNY ŚLĄSK

Skrzatek darczyńcą zboża³⁰²

Pewna biedna kobieta, którą nędza zmusiła do żebrania, wróciła pewnego dnia z sąsiedniej wioski do domu z troską na sercu. Troje głodnych dzieci czekało w domu, a mimo to powróciła z pustymi rękoma. To było trudne dla jej matczynego serca. Nieustannie padający deszcz przemoczył ją do suchej nitki, zimno i zmartwienia nie pozwalały jej iść dalej. Wtedy to na środku pola zauważyła przemoczona kurę. Pomimo zdziwienia, jak mogła się ona zagubić, kiedy w pobliżu nie było zadanych domostw. Ze współczuciem podniosła kurę i zabrała ją do domu. Tam położyła ją w kątku, za ciepłym piecem, by mogła sobie osuszyć przemoknięte pióra i wypocząć. Zajęta, nie zwracała już później na nią uwagi.

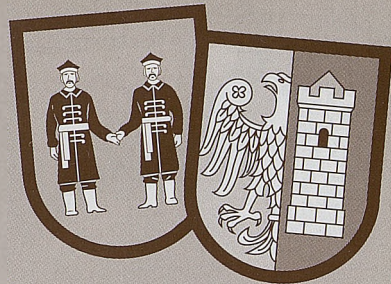
Noc zapadła, a ta cała biedna rodzina, jak to już się wielokrotnie zdarzało, poszła do łóżek, niczym za dnia się nie posiadając.

Gdy następnego, szarego poranka biedaczka wdowa opuściła swój pokój, by ubłagać bądź zarobić grosz na kawałek chleba, czekała na nią niespodzianka, ponieważ ktoś już zatroszczył się o jej rodzinie. Ujrzała dużą przyzmę zboża, której nikt oprócz kury nie mógł usypać.

Po krótkim wybuchu radości, szczęśliwa kobieta zaczęła się zastanawiać, kto mógł podszyć się pod kurę. Nie odczuwając strachu i nie rozmyślając dalej wiedziała jak to zboże wykorzystać. Domyśliła się, że zboże to darował im Skrzatek, który zawsze współczuł ubogim i nie mógł znieść cierpień ubogich.

Co dzień w tym samym miejscu pojawiała się nowa przyzma zboża. Biedna kobieta została uwolniona od zmartwień, tak długo, dopóki dostawca pożywienia znajdował się w jej domu.

Prawdopodobnie bardziej z nieostrożności niż z zuchwalstwa, wdowa zaczęła resztkami chleba karmić świnię. Od tej chwili kura zniknęła z domu i nigdy już więcej się w nim nie pojawiła.



³⁰¹ „Schlesische Provinzialblätter”. 1862 s. 395.

³⁰² Ludwig Grabiński: *Die Sagen, der Aberglaube und abergläubische Sitten in Schlesien*. Schweidnitz. brw.; Kuhnau Nr 685.



CCLVII SUCHA GÓRA (Bytom)

Skąd się wzięły niezapominajki³⁰³

W bardzo dawnych czasach, żył na dworze księżęcym pewien młody i dzielny rycerz. Zakochał się w pięknej dziewczynie, której urodę podnosiły jej ufne modre oczy. Niestety wybuchła wojna i książę wyruszył w bój ze swym zbrojnym hufcem. Na pożegnanie, młody rycerz ofiarował narzeczonej złoty pierścionek z kamieniem, którego barwa przypominała kolor jej oczu. Przykazał także, by codziennie wychodziła na rozstaje dróg, skąd można było dostrzec szeroką perspektywę gościńca wijącego się w dolinie. „Czekaj mojego powrotu, powiedział. Nigdy o tobie nie zapomnę.”

Naręczona codziennie śpieszyła na wzgórze i z ufnością wypatrywała powrotu ukochanego. Tymczasem minął rok, drugi, trzeci. Wojna dawno się skończyła, lecz rycerz zapomniał o dziewczynie i jej modrych oczach. Pozostał przy boku innej, gdzieś daleko od stron rodzinnych. Tymczasem dawna naręczona wytrwale chodziła na wzgórze, aż któregoś dnia litościwy duszek zamienił ją w niezapominajkę. Od tego czasu jej oczy ukryte pod płatkami kwiatu wypatrują stale i z ufnością gościńiec w dolinie.

CCLVIII GÓRNY ŚLĄSK

Legenda o osiczyńnię i leszczynie³⁰⁴

Kiedy Święta Rodzina na osiołku uciekała przed pogonią króla Heroda, która już ją doganiała, Matka Najświętsza prosiła przydrożnej osiny, by ją ukryła swym drżącym liściem, lecz ta odmówiła z bojaźni przed srogością króla, mówiąc, że by ją za to mógł kazać wyciąć i razem by z nimi zginęła. Za taki nieużytek ją Najświętsza Panna zgromiła: „Więc drzyj i bój się do końca świata”. Popędzili dalej i spotkali szerokolistną dobrą leszczynę, która ich swym cieniem ukryła, a siepacze w pogoni minęli ją i Rodzina Święta ocalała. Toteż odtąd pioruny i burze omijają leszczynę, darząc ją owocem i ochłodą.

CCLIX GÓRNY ŚLĄSK

O figurze świętego Józefa³⁰⁵

Pewna panna nie mogła znaleźć kawalera. Już prosiła nawet o niego figurkę świętego Józefa, którą miała na komodzie. Jednakże to wszystko nic niepomogło. Aż tu naraz w niedzielę

³⁰³ Bolesław Lubosz: *Kraina gwarłów i lasów*. Katowice 1969 s. 176.

³⁰⁴ Oskar Kolberg: *Dzieła wszystkie*. Tom 49 (Śląsk). Wrocław 1965 s. 75.

³⁰⁵ Dorota Simonides, Józef Ligęza: *Gadka za gadką. 300 podań, bajek i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973.

z wielkiej rozpaczy – i kiej nią nie strzeliła przez otwarte okno – figurka padła młodemu przechodniowi na głowa, aż miał buła. Zapamiętał sobie to okno. W następną niedzielę przypytał się do tej panny na zolyty.

Nie trwało długo, obaj się zaślubili. Po pewnym czasie mówił do żony:

– Tu pod tym oknem, zech tak roz dostał w łeb, że aż to jeszcze dzisiaj czuja.

A żona mu na to:

– Dyc zech to miała świętego Józefa na komodzie, prosiłach go o kawalera wreszcie wyrzuciłam go z okna, iż mnie nie chcioł wysłuchać. I to on ciebie uwalil w łeb na znak, iże mosz do mnie przyjść.

CCLX

RUDZINIEC (pow. Gliwice)

Jak Pan Bóg ukarał pszczoły³⁰⁶

1.

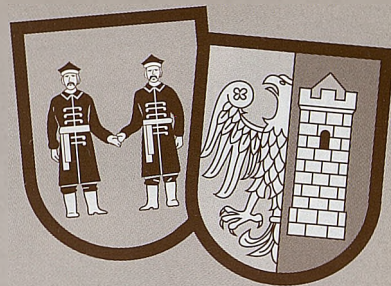
Pan Bóg stworzy świat w ciągu sześciu dni, zaś siódmy dzień, czyli niedzielę przeznaczył na odpoczynek. Pszczołom nie podobał się ten nakaz Boga, gdyż obawiały się strat w zbiorach miodu. Sprzeciwiły się temu. Pan Bóg ukarał je zabraniając im zbierania miodu z czerwonej koniczyny.

2.

Gdy Pan Bóg stworzył pszczoły zapytał je, czy chcą także w niedziele pracować, oblatywać pszczoły i zbierać z nich miód. Pszczoły zgodziły się na to, ale pod warunkiem, że będą pracować i w niedzielę. Wtedy Pan Bóg urażony tym zabronił im korzystania z kwiatów czerwonej koniczyny, która kryje w sobie wiele miodu. Dlatego widzimy, że pszczoły oblatują różne kwiaty, ale unikają czerwonej koniczyny.

3.

Gdy Adam i Ewa zostali za grzech pierworodny wypędzeni z raju i musieli za swój grzech pracować w pocie czoła, Pan Bóg okazał im miłosierdzie. Dał im trzech pomocników: konia, wołu i pszczoły. Jako pożywienie wyznaczył im ziarno i koniczynę. Postawił im jednak przy tym jeden warunek, że oba rodzaje pożywienia będą im tak długo służyły, jak długo będą święcić siódmy dzień tygodnia. Koń i wół usłuchały Pana Boga, natomiast pszczoły okazały wielką pilność i pracowały w niedzielę, podobnie jak w każdy dzień tygodnia. Służyły one pilniej człowiekowi, niż Bogu. Wtedy Bóg zmienił swą pogroźkę w czyn i zabronił pszczołom jeść zarówno ziarno, jak i koniczynę. W niedługim



³⁰⁶ Ludwik Dubiel: *Bartnictwo i pszczelarstwo na Górnym Śląsku od XVIII do XX wieku*. Gliwice 2003.



czasie pszczoły przestały latać zarówno nad polami posianymi zbożem, jak i czerwoną koniczyną.

CCLXI GÓRNY ŚLĄSK

O tym jak pszczoły ochroniły Hostię³⁰⁷

Ksiądz idący z kielichem do chorego został w lesie napadnięty przez Husytów (albo przez zbójców). Ukrył tedy kielich z Hostią w wydrążonym pniu drzewa. Zbójcy zabili księdza, a w czasie poszukiwań Hostii św. zostali zaatakowani przez rój pszczoł tak raptownie, że musieli uciekać. Po przeszło stu latach dzieci pasterzy znalazły w wydrążonym pniu drzewa Hostię zasklepioną w pszczelim wosku.³⁰⁸

CCLXII GÓRNY ŚLĄSK

O tym jak pszczoły strzegą swoich tajemnic³⁰⁹

Bardzo bogata szlachcianka, która kochała pszczoły, chciała zobaczyć, jak one przygotowują miód i wosk. Kazała wykonać dwa szklane ule. W jednym z nich umieściła się sama i stąd postanowiła przyglądać się pracy pszczoł w drugim szklanym ulu. Pilne pszczoły, zanim zaczęły właściwą pracę, pokryły najpierw wszystkie ściany ula woskiem, uniemożliwiając szlachciance podpatrzenie ich tajemnicy. Dlatego lud mówi: „*Pszczoły i tajemnice Trójcy świętej są nie do zbadania*”.

CCLXIII ŁABĘDY (Gliwice)

Pan Jezus, apostołowie i pszczoły³¹⁰

Pewnego razu szedł Pan Jezus z apostołami przez las. Po chwili zauważył, że coś lepkiego i słodkiego spływa po pniu. Nad sobą zauważył pszczoły, na które zwrócił uwagę apostołom. Jeden z nich wykonał ul ze słomy, do którego weszły pszczoły i zaczęły w nim składać miód. Odtąd apostołowie nosili zawsze ten ul ze sobą, gdyż miód im bardzo smakował.

CCLXIV ŁABĘDY (Gliwice)

Pszczoły żegnają umierającego pszczelarza³¹¹

Kiedy w 1951 roku umierał stary pszczelarz, wtedy pszczoły przyleciały z pasieki i całą gromadą obsiadły okno izby, w któ-

³⁰⁷ Ludwik Dubiel: *Bartnictwo i pszczelarstwo na Górnym Śląsku od XVIII do XX wieku*. Gliwice 2003 s. 136.

³⁰⁸ Richard Kuhnau: *Oberschlesische Sagen*. Breslau 1926 s. 72.

³⁰⁹ G. Philo: *Schlesien*. Breslau 1884 s. 59; Ludwik Dubiel: *Bartnictwo i pszczelarstwo na Górnym Śląsku od XVIII do XX wieku*. Gliwice 2003.

³¹⁰ Ludwik Dubiel: *Bartnictwo i pszczelarstwo na Górnym Śląsku od XVIII do XX wieku*. Gliwice 2003.

³¹¹ Ludwik Dubiel: *Bartnictwo i pszczelarstwo na Górnym Śląsku od XVIII do XX wieku*. Gliwice 2003 s. 127.

rej umierał ich pasiecznik. Odleciały do ula dopiero wieczorem po jego śmierci. Informator – inny pasiecznik komentował ten fakt, jako niezwykły, gdyż pszczoły z ula wieczorem nie wylatują.

CCLXV

DĄBROWA MIEJSKA (Bytom)

O trzech córkach zamienionych w jodłę³¹²

W Miejskiej Dąbrowie od wieków stanowiących dzielnicę Bytomia, do niedawna rosła dorodna jodła o trzech pniach. Stara legenda głosi, że były to zaczarowane przez zroczoną matkę trzy jej wyrodne córki, które nie chciały zawrócić z drogi rozpusty i zła.

CCLXVI

BYTOM

Kogut³¹³

W wydanej przed kilku laty książeczce *Legendy starego Bytomia*, Ryszard Wrodarczyk, jej autor, opublikował nieznaną skąd indziej historyjkę, pt. „Kogut”. Akcja jej miała rozegrać się w jednej z bytomskich knajp, w końcu ubiegłego stulecia. To, że naprawdę się wydarzyła, świadczyć miała gipsowa rzeźba koguta, umieszczona w okrągłym otworze wybitym w ścianie łączącej dwa pomieszczenia. Jeszcze przed wojną pokazywał ją właściciel rzeczonyj gospody klientom barwnie opisując zdarzenie:

Działo się to w końcu wieku dziewiętnastego i jak zawsze w *fin de Siecle* lud stawał się bardzo pobożny, lecz nie wszyscy. Niektórzy karnawałowe zabawy i swawole przeciągali na czas postu a nawet okres Wielkiego Tygodnia. Takie też tańce urządzano w wspomnianej knajpie. Pewnego roku mimo oporu ówczesnego gospodarza, takąż to hulankę zorganizowano w Wielki Czwartek. Gdy zbliżała się północ i miał zacząć się Wielki Piątek, goście mimo nalegań oberżysty kontynuowali zabawę. Gdy północ obwieścił głośno bijąc zawieszony na ścianie zegar a nikt nie przerwał zabawy, nagle zaszumiło, zawirowało. Pogasty palące się świece a przez otwór wywietrznika wleciał wielki ptak – jak się okazało dorodny kogut. Piejąc, trzepocząc skrzydłami, rzucił się na wywijających tańce balowników. Dziobiąc i drapiąc szponami poranił wielu. Nie mogąc go złapać, goście w panice rzucili się do ucieczki. Gdy nikogo już nie było na sali, znikł nie wiadomo gdzie i kogut.

Na pamiątkę wybito w ścianie otwór, w który włożono gipsową rzeźbę koguta. Była to przestroga dla łamiących ustanowione zakazy.



³¹² Bolesław Lubosz: *Kraina gwarków i lasów*, Katowice 1969 s. 176.

³¹³ Ryszard Wrodarczyk: *Legendy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 24–25; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000.



³¹⁴ Lucjan Malinowski: *Powieści ludu na Śląsku*. Kraków 1953 s. 97–98. Podanie zasłyszane przez Malinowskiego, po latach, w niemieckiej wersji językowej, ukazało się w „Unsere Heimat”, dodatku do „Ratiborer Rundschau (Unsere Heimat. Beilage zur Ratiborer Rundschau. Jahrgang 1928) a następnie przedrukowane zostało w zbiorze legend Karla Ernsta Schellhammera („Wie die Schönwalder ihre Kirche ruckten” [w:] Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel*. Peiskretscham OS. 1941 nr 221 s. 219). Schellhammer wymienia liczbę 300 chłopca.

³¹⁵ Opowiadał przed laty Juliusz Majchrzyk mieszkający w knurowskich familokach. Bernard Szczech: *Legends i podania dotyczące Gliwic oraz Ziemi Gliwickiej*. (Część 1) [w:] *Rocznik Muzeum w Gliwicach*. Tom XIX. Gliwice 2004.

³¹⁶ Według Simonides i Ligęzy, sprowadzona w 1269 roku grupa niemieckich osadników dała początek wsi Schönwald w powiecie gliwickim. Jej mieszkańcy aż do 1945 roku zachowali niemiecki charakter, strój, obyczaj itd. Zob: Dorota Simonides, Józef Ligęza: *Gadka za gadką. 300 podań, bajek i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973 s. 269.

³¹⁷ Niemal identyczny zapis, pochodzący z Żernicy koło Gliwic przytaczają: Dorota Simonides, Józef Ligęza: *Gadka...* nr 218 s. 270.

³¹⁸ Dorota Simonides, Józef Ligęza: *Gadka za gadką. 300 podań, bajek i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973 s. 287.

CCLXVII BOJKÓW (Gliwice)

Jak w Szywałdzie kościół przesunąć chcieli³¹⁴

W Szywałdzie mądrzy Niemcy chcieli kościół cofnąć, bo jedni mieli bardzo daleko, drudzy zaś mieli bardzo blisko do kościoła.

Tak się raz zebrali, ze trzydzieści chłopca, a chcieli go cofnąć. Przyszli ku temu kościołowi, pozeblykali se kapudraki, a położyli ich za siebie. Wysypali przed kościołem trzy miechy grochu, potem się oparli i wzięli tyn kościół ciś.

Jedyn chłop pozbiyroł wszystkie te kłaki, co oni pozdyjmowali i zaniósł ich kąsek za nich. Jedyn potym się obezdrzy a prawi:

– Bratkowie, stójcie, bobychmy bardzo daleko ociśli, bo już naszych kłaków niy widzimy.

Tak myśleli, ze oni tyn kościół już na to miejsce zaciśli, kaj go chcieli.”

CCLXVIII BOJKÓW (Gliwice)

O woła na dachu kościoła³¹⁵

„Jak się Szywołdziany przykludziyli tam, kaj je teraz Bojków, to sie wybudowali kościół.³¹⁶ Jak tyn koscioł już tak dużyj stoł, to na wieży urosła trowa. Ludzie jak to widzieli, to się zabrali zuzamyn do kupy i zacznij obradować, jakby ta trowa z wiyrchu sciepnońć. Jedyn gospodarz doradziył, że majom tam woła abo inkszo gadzina wciongnońć, to ta cołko trowa żeżere. Ludzie godali, że jak tego woła ciongnyli na wiyrch to mu łoczy i taki dugi jynzyk wyszoł. Jedyn z nich padoł, że on już jynzyk tak wyciongo na ta fajno trowa, widać iże bydzie mu óna bardzo smakować”.³¹⁷

CCLXIX GLIWICE-BOJKÓW

O kurach, co dają mleko³¹⁸

Jedna szywołdzianka goni kwokę, a kurczęta rozproszone po całym podwórku. Idzie wandrowny i pyta sie: – Czymu tak gonisz ta kura?

Szywołdzianka mówi: – Kurczęta tak piszczą, a ta bestyja już im cały dzień pocyckać nie dała.

– Dacie mi sto marek? To tak zrobię, co im da pocyckać. Szywołdzianka dała sto marek, a wandrowny kupił za dziesięć feniów kasze i dał kurczętom. Kurczęta kasza pozbierały i pi, pi, zaczęły piszczeć, kura się rozczepiła i kurczęta pod kurę wlażyły.

– Widzicie jak teraz cyckają – mówi wandrowny i uciekł.

CCLXX

BYTOM, ZABRZE

Dziecko i żmija³¹⁹

Dawno temu w okolicach Bytomia, mieszkał drwal z żoną i malutką, jakże przez nich kochaną córeczką. Świata bez niej nie widzieli, bo Bóg im ją zesłał w podeszłym już wieku. Mimo iż bogactwo nie gościło w ich progach, szczęśliwi byli, a i córeczka nie kaprysiła. Nie mając zabawek, jakimi nawet wiejskie dzieci były obdarowywane, nawet przyniesioną przez ojca szyszką potrafiła swój czas radośnie zappełnić. Najbardziej jednak uwielbiała zabawy w kątku kuchni, na odylinowanej podłodze. Lubiła tak dalece, że rodzice pozwolili, aby i tam mogła spożywać swoje posiłki.

Dziewczynka, jak głosi podanie, uwielbiała zupę z „nudlami” (kluski mieli z roladą i modrą kapustą tylko w niedzielę), nie znosiła kartofli. Z tego też powodu, matka mówiła jej: „Nie zjesz kartofli, jutro nie dostaniesz zupy”. Pewnego razu, w czasie posiłku, rodzice usłyszeli słowa córeczki, jak ta powielając słowa matki zwraca się do kogoś mówiąc: „...Jeżeli nie zjesz kartofli, jutro nie dostaniesz zupy”. Początkowo wybuchli śmiechem, jednak po chwili przerażenie zagościło na ich twarzy. Zauważyli bowiem, że z talerza dziewczynki resztki kartofli wyjada dużych rozmiarów żmija. Bojąc się spłoszyć gada, w bezruchu dotrwali do czasu, gdy ta wypęzła z domu, bojąc się, by ta nie uczyniła krzywdy dziecku. Następnego dnia, od wczesnych godzin ojciec obserwował okolicę domu. Około południa w promieniach słońca zauważył żmiję pełzającą w stronę swego domu. Przygotowaną wcześniej siekierą uśmiercił gada.

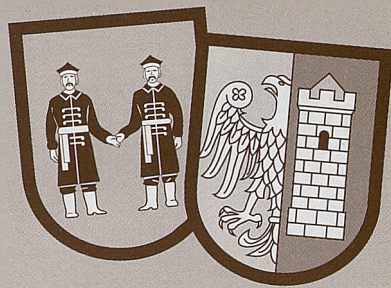
W czasie obiadu dziewczynka była bardzo zaniepokojona, nie chciała jeść nawet swej ulubionej zupy, dopytując się czy rodzice nie widzieli jej ulubionej przyjaciółki, bowiem biednemu i głodnemu zwierzątku chciała dać jej ulubionej zupy. Gdy ojciec wyjawiał jej tragiczną w skutkach prawdę, że żmija nieżywa leży u progu domostwa, dziewczynka upadła na ziemię w swym kąciuku i już nigdy nie wstała. W ten sposób drwal utracił nie tylko córeczkę, ale i swoją radość i szczęście.

CCLXXI

BYTOM

Proroctwa Sybilli³²⁰

W starożytności Sybillami nazywano wieszczki, które mieszkaly w grotach lub nad jeziorami. Za najslynniejszą grecką wieszczkę uważano Sybillę z jońskiego miasta Erytre. Tak jak w odległych wiekach, starożytności, średniowieczu a także i współcześnie wyrocznie spisane w greckich heksametrach pobudzają ludzką wyobraźnię.



³¹⁹ A. Bartsch: *Mitteilungen*. Heft 9 1902 s. 26; Paul und Hildegard Knötel: *Oberschlesische Sagen*. 1907 s. 56; Richard Kühnau: *Schlesische Sagen II*. Leipzig 1911 s. 43; K.E. Schellenhammer: *Oberschlesische Sagenspiegel*. Peiskretscham 1942 s. 198–199; Bernard Szczech: *Legendy Lubszy i okolic*. Lubsza 1998 s. 38–39; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000 s. 141–142.

³²⁰ Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 10; Ryszard Wrodarczyk: *Legendy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 37; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendy i podania*. Bytom 2000 s. 153–154.



Okoliczna Bytomiovi ludność tak wyobrażała sobie Sybillę:
„Siedzi ona w pewnej wieży i zajęta jest ręcznym szyciem koszuli. Pracuje wyłącznie nocami, bo w ciągu dnia śpi. Jedną noc zajmuje jej wykonanie jedne ściegu, lecz w ciągu dnia, gdy zasypia, zjawia się z nieba anioł, który pruje to, co zostało wykonane w ciągu nocy. Przepowiednia bowiem głosi, że jeżeli koszula zostanie wykończona, nastąpi koniec świata i dzień Sądu Ostatecznego. Wśród proroctw Sybilli wymienia się między innymi, że: Gdy ludzie będą latać w powietrzu jak ptaki, i pływać jak ryby, to wtedy nadejdzie koniec świata; Gdy człowiek będzie w stanie sięgać po błyskawice i słońce na niebie, wtedy też nastąpi koniec świata; Gdy kręte drogi wyprostują się a po nich pojedzie ognisty wóz, będzie to znak, że Sąd Ostateczny jest już bliski”.

CCLXXII BYTOM

Wieczny tułacz Żyd³²¹

Jeszcze niedawno wśród ludności zamieszkującej dalsze i bliższe okolice Bytomia przekazywane było podanie o wiecznie wędrującym Żydzie, niemogącym od wieków zaznać spoczynku za swój grzech, jaki kiedyś popełnił.

Podanie głosi, że śmiertelnie umęczony Chrystus, niosący krzyż na Golgotę, chciał choćby na chwilę odpocząć, aby głębiej zaczerpnąć powietrza. Gdy Jezus oparł to nałożone na swoje plecy jarzmo na załomie muru pobliskiego domostwa, wtedy to właściciel domu nie zezwolił mu na to. Niegodziwość ta spowodowała, że za karę musi on krążyć po całym świecie aż do skończenia świata. Od czasu do czasu widywano go także w podbytomskich osadach, jako samotnego, steranego życiem wędrowca. Ci, którzy go spotkali na swej drodze i dokładnie się jemu przyjrzeni powiadali, że oblicze jego jest jak pomarszczona pieczona gruszka. Jego broda oraz włosy są białe jak śnieg a sięgają prawie ziemi. Wieczna wędrówka spowodowała to, że jego nogi zdeptały się aż po same łydki. Od tej sięgającej prawie dwu tysiącleci wędrówki, ludność nazwała wędrowca Wiecznym Tułaczem Żydem.

CCLXXIII MAŁE ZABRZE (Zabrze)

Żmijowy młyn³²²

Zajęci codziennymi obowiązkami, często nie dostrzegamy powolnych a nieustannych zmian zachodzących obok w otaczającym nas świecie przyrody. Przeglądając stare, górnośląskie mapy i plany różnych miejscowości, które masowo zaczęto wydawać od połowy wieku XVIII w różnych oficynach drukarskich szczegó-

³²¹ Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*. Beuthen 1926 s. 10; Ryszard Wrodarczyk: *Legendsy starego Bytomia i okolic*. Bytom 1994 s. 37; Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli bytomskie legendsy i podania*. Bytom 2000 s. 156.

³²² Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel*. Peiskretscham OS 1942 s. 199–200; Bernard Szczech: *Legendsy Lubszy i okolicy*. Zabrze 1998 s. 36–37; Bernard Szczech: *Zabrzańskie legendsy i podania*. Bytom 1998.

nie na Zachodzie Europy, zaskoczeni jesteście ogromem zmian, jakie zaistniały na naszej górnośląskiej ziemi. Pojawiło się wiele nowych miast i miasteczek, wsi i osiedli, zbudowano szereg obiektów przemysłowych, poprowadzono nowe szlaki komunikacyjne. W tym samym czasie zanikło niemało osad, wiele z nich wchłonęły rozrastające się miasta, po wielu trudno dziś szukać w terenie śladu ich materialnej egzystencji.

Próżno byłoby także szukać pozostałości po dawnych, gęsto usianych na brzegach naszych nielicznych rzek i strumieni, młynach wodnych i innych obiektach przemysłowych. Pamięć o nich funkcjonuje często i wyłącznie w ludowym przekazie, niejednokrotnie powiązanim z wątkami fantastycznymi. Tak też jest ze „Zmijowym młynem”, który położony był na brzegu Bytomki, gdzieś pomiędzy Biskupicami a Zabrzem, a po którym czas zatarł ślad.

W dawnych wiekach, kiedy dzisiejsze Zabrze było malutką wioską, zbudował jeden z majątnych chłopów pięknej konstrukcji na kamiennym fundamencie – drewniany młyn, który jako siłę napędową potężnych kamiennych kół młyńskich wykorzystywał, jeszcze wtedy pełne ryb, wody przepływającej obok budowli Bytomki. Młynarz mieląc ziarno, dawał rolnikom dobrą mąkę i nie oszukując zasłynął w okolicy, czym dorobił się szerokiej klienteli jak i znacznego majątku.

Nie wiedzieć dlaczego i kiedy, młyn jak i jego otoczenie stały się siedliskiem niezliczonej ilości żmij. Były one jednak bardzo łagodne i nie czyniły nic złego gospodarzowi jak i mieszkańcom zabudowań młyńskich. Można powiedzieć, że żmije żyły z rodziną młynarza w symbiozie. Duże ilości nagromadzonego do mielenia zboża przyciągały stada gryzoni: myszy i szczurów, które to stanowiły znakomity przysmak dla żmij. Majątek młynarza, jak i powierzone mu przez okolicznych kmieci zboże były nieknięte. A i dzieci były zadowolone. Podczas gdy rodzice zajęci byli pracą w młynie lub w polu, żmije wypęzły z zakamarków, ze swoich kryjówek, udawały się do kołysek i tam wspólnie z małymi dziećmi bawiły się i wygrzewały.

Wszystko było dobrze do czasu, do chwili kiedy młynarz zauważył, że tak młyn jak i jego gospodarstwo poczęło omijać wielu byłych klientów. Ciurkiem napływający do skarby pieniędzy, zaczął teraz kapać tak, że gospodarz przeraził się na dobre obawą o egzystencję rodziny.

Pewnego razu, późną porą, zawitał do młyna młody wędrowiec, jak sam się określał obieżyświat, który głodny i spragniony poprosił gospodarza o wieczerzę. W trakcie posiłku gospodarz opowiedział chłopakowi historię „Zmijowego młyna”. Powiedział także o obawie utraty nielicznych już, pozostałych jego klientów, przerażonych obecnością gadów.

Wędrowiec usłyszawszy opowieść, zastanowił się i po chwili obiecał pomoc.





Nazajutrz skoro świt, rozpoczął wypytywać czy ktokolwiek z domowników, gości lub klientów widział może pośród licznych gadów węzowego króla. Gad ten nosił na swej główce szczerozłotą, jakże charakterystyczna koronę. Usłyszał jednak odpowiedź negatywną, nikt nigdy nie widział węzowego władcy. Uspokojony tą wiadomością, południową porą, kiedy słońce sięgało zenitu, chłopiec poszedł w pole, gdzie poświęcona kredą narysował olbrzymich rozmiarów okrąg. W chwili, gdy ponad polami poczęły się unosić dźwięki południowych dzwonów od św. Jana Chrzciciela z Biskupic i św. Andrzeja z Zabrze, nieznajomy wszedł w środek narysowanego koła i wypowiedział w nieznanym języku tajemnicze zaklęcie. W tym samym momencie, wsząd: z młyna, domu, budynków gospodarczych, leśnych wykrotów, przybrzeżnych urwisk, z całej okolicy, w stronę tajemnego okręgu pełzną zaczęły żmije i węże, a kładąc na nim swe głowy zastygały jak nieżywe. Nagle na twarzy chłopca pojawiła się bladość i przerażenie, bo oto jako ostatni wypełznął z młyna król żmij, który nie pokazując się ludziom przeżył tutaj długie lata. Na specjalne zaklęcie a tym samym i ratunek było już za późno. Z chwilą, gdy tylko żmijowy król przekroczył granicę magicznego kręgu, tajemnicza siła zaklęcia przestała działać. Wędrowiec swój błąd przypłacił życiem, pożarty przez tysiące odczarowanych, rozszalałych gadów. Miejsce nieszczęsnej śmierci chłopca przez długie lata wskazywał święty obraz, zawieszony na rosnącej nieopodal samotnej gruszy.

CCLXXIV

MAŁE ZABRZE (Zabrze)

Żmijowy król³²³

W Zabrzu, przy dawnej drodze bytomskiej, [niegdyś] w otoczeniu trzech dużych kasztanów, stoi mała kapliczka. Starzy ludzie opowiadają o niej poniższą historię:

Bardzo dawno temu w miejscu tym rósł bardzo gęsty las. Pośrodku na polanie, nad wartkim nurtem rzeki Bytomki, zbudowany był młyn. Mieszkał w nim młynarz wraz z rodziną.

Młynarz ten był niezwykle dobrotliwym człowiekiem. Nie umiał skrzywdzić nawet muchy. Szanując wszystkie zwierzęta, dzielił się nawet z nimi swym skromnym posiłkiem. Nie biedniał jednak, wręcz przeciwnie. Darzyło mu się w młynie, polu, dworze i w komorze.

To, że młynarz żadnego zwierzątka nie przeganiał ze swego domu, osiedliły się w zakamarkach domu i młyna także i żmije. Sporo żmij. Pełzały spokojnie po kuchni i izbach, siadały na stołkach a nawet wygrzewały się w łózkach, pod ciepłą pościelą. Dzieci cieszyły się ich obecnością, szczególnie to najmłodsze, które nawet mleko piło z jednej z miski z oswojoną żmiją.

³²³ Paul und Hildegard Knötel: *Oberschlesische Sagen*. Berlin, Breslau, Kattowitz, Leipzig 1911; [Paul und Hildegard Knötel] *Żmijowy król. Górnoślaska baśń*. Przekład: Joanna Rostropowicz. [w:] *Zeszyty Eichendorfa*. R. 2004 nr 6 (kwiecień–czerwiec) s. 102–107.

Pewnego razu w młynie zjawił się młody czeladnik, młynarczyk, prosząc o zatrudnienie. Gospodarz był zadowolony, ponieważ potrzebował pomocnika, więc przyjął go do pracy. Jak się okazało, młynarczyk nie lubił a wręcz był wrogiem żmij. Z tą chwilą skończyła się symbioza ludzi i zwierząt w zabrzańskim młynie.

Żmij należy się pozbyć! Ciągłe namawiając gospodarza, mówił młynarczyk. Ten jednak nie chciał o tym słyszeć. Młynarczyk nie dawał jednak za wygraną. Szala przeważyła się, gdy użył argumentu: „*W końcu będzie ich tak dużo, że nie wystarczy miejsca dla ludzi. Jeśli ty ich się nie pozbędziesz, pewnego dnia one wypędzą ciebie.*” W końcu młynarz uległ namowom czeladnika.

Młynarczyk zapytał jeszcze, czy pośród żmij w młynie przebywa, żmijowy król? Gdy otrzymał przeczącą odpowiedź, czeladnik wyjął z torby flet i zagrał. Żmije wypełzły zewsząd i w długim szeregu sunęły za nim, za dźwiękiem fletu. Czelnik grając, przeszedł w bród Bytomkę, minął wzgórze. Tam szybko wykopał głęboki rów, by w nim utopić wszystkie żmije.

Wtem, nie wiedząc skąd, na pomoc pośpieszył udręczonym gadom, żmijowy król. Większy od innych żmij, z mieniącą błękitem skórą, przyozdobiony złotą koroną na głowie. Wydając okropny syk, skoczył na przerażonego sytuacją młynarczyka. Owinął mu się dokoła szyi i udusił niespodziewającego się ataku młynarczyka.

Okoliczni mieszkańcy pogrzebali ciało nieszczęsnego młynarczyka w rowie wykopanym na zgubę żmij. Po pewnym czasie nad mogiłą wzniesiono niewielkich rozmiarów kapliczkę, by przypominała przechodniom o zmówieniu pacierza za duszę nieszczęśliwego grzesznika.

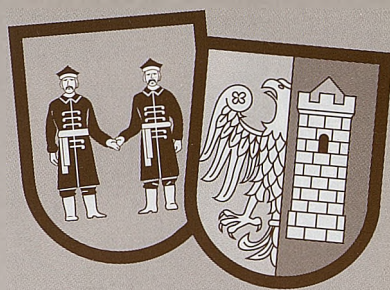
Ludność przypominała sobie także stare porzekadło: „*Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada*”.

CCLXXV

Czarownica z Żernicy³²⁴

W Żernicy, w gliwickim powiecie przed laty, w rozwalającej się chacie mieszkała bliżej nieznana stara kobieta. Pełniła ona w wiosce rolę miejscowego medyka, lekarza. Każdy odczuwający zdrowotne dolegliwości przychodził do niej by się leczyć. Owa staruszka zalecała ludziom różne zioła, które zbierała w pobliskim lesie. Jej dom sprawiał dziwne wrażenie. Wszędzie znajdowały się suszone zioła zaś na stole leżała trupia czaszka. Na piecu wylegiwał się czarny kot z ognistymi oczami, a na barku staruszki siedział kruk. Wszyscy z tego powodu tłumaczyli sobie domyślając się, że staruszka musi być czarownicą. Kobieta ta była zarazem bardzo złośliwą i zawistną. Nie mogła ścierpieć, gdy innym ludziom powodziło się lepiej.

³²⁴Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel. Ein Bild von der Geschichte und dem Volkstum der Heimat.* Peiskretscham 1941 s. 165–166.





W wiosce mieszkała pewna bardzo uczciwa i pracowita rodzina, którą szczególnie nienawdziła. Pech chciał, że jeden z synów miał chore oko. Matka poszła z chłopcem do czarownicy z prośbą o pomoc. Ta ucieszyła się, radując się, że teraz może swój nienawiść ostudzić. Zamiast pomóc spowodowała, że chłopiec całkiem oślepl. Smutek był w rodzinie był wielki. Niedługo później starszuszka zmarła. Od tego czasu słyhać było nocami żalony jęk sowy. Ludzi mówili i myśleli, że to głos czarownicy, która przez swój nieczny występki, nie może w grobie zaznać spokoju.

CCLXXVI PIEKARY ŚLĄSKIE

O srogim psie³²⁵

Bajka o mojem ojcu, co nam mówił przed czterdziestu laty, co mu się pojawiło. Mieszkali my Piekarach, a mój ojciec pracował w Szarleju, na kopalni. Miał zawsze o trzeciej dniu, przyszedł do domu zawsze w nocy o dwunastej. Pewnego razu wyszedł z kopalni i idzie pora metrów, a naraz skąd się weź, strogi pies przyleciał ku niemu, ale onego to nie szterowało i szedł swoją drogą aż do domu. Jak ojciec był w Piekarach przy smyntarzu, tak się na bok obejrzał, patrzy tyn pies ino za nim idzie. Dostał trocha strachu i większe kroki robił, bo już blisko był domu, a tyn pies przyszedł pod sama brama z niem, włożył do siyni i zaś wyłożył z tyj siyni. Pies ino stoł na drodze i szedł potem. Ojciec do izby, siodł sie na stołek i matce to godoł, iże pies z nim z kopalnie przyszedł aż pod sama brama.

Matka mu mówiła:

– Ty nic do niego nie godej, bo to może być jakiś duch.

I tak dwa lata tyn pies z ojcem chodził ze Szarleja aż do Piekar.

Szli chopcy ze zabawy z Piekar do Szarleja wszyscy pijani i mówili do ojca:

– Ojciec, co wy to macie za takiego wielkiego psa, my wam go dziś zabijemy.

Ojciec im powiedział:

– To wos psinco obchodzi, tyn pies wom nic nie robi.

Jeden z nich doskoczył i chciał ojca uderzyć, tego psa kopnąć, bo tyn pies bliży ku ojcu przyszedł. Co się naroz zrobiło? Psowi sie oczy jak ogień świeciły i z pyska też ogień szedł. Chłopcy wszyscy ze strachu uciekli, ojcu pokój dali, bo takiego psa jeszcze nie widzieli i szedł dalej do domu. Pies z nim kroczy dali, przed domem ojciec stanął, obrócił się do psa i mówi do niego:

– Dziękuję ci za to, żeś mnie obronił i mnie przed dom odprowadził, za te nieszczęście co by sie dzisiaj było stało.

Pies urósł w tym momencie tak, jak człowiek srogi i mówi do ojca:

³²⁵ Dorota Simonides, Józef Ligęza: *Gadka za gadką. 300 podań, bajek i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973 s. 17–118.

– Dwa lata już na te słowo czekałem, ja ci też dziękuję za to, iżeś mnie już wybawił.

Srogi ogień i dym z psa zrobił i pies naroz zniknął z drogi, ojciec ze strachu i bez ducha do mieszkania strzełoł, co tak sie wystraszoł i matki by też wystroszył, bo pół godziny nic godać nie umioł, potem mówił do matki co mu się to dziś stało, iż on tego psa już wybawioł. Na drugi dzień szoł z roboty, na wszystkie stroyny sie ogładoł, a psa już nikaj nie widzioł.

CCLXXVII PIEKARY ŚLĄSKIE

Łapki na babki³²⁶

Szedł roz Bartek z jarmarku z Bytomia na Józefka położone niedaleko za Piekarami. Bartek, który lubił zawsze coś wypić i wracać z humorem do domu, w tym dniu sobie powiedział tak: – Dzisiaj nic nie wypiję, ale za to kupię mojej starej Maryjce jakiś prezent, to się baba lepiej ucieszy i nie będzie tak wyzywała, jak to ciągle było, gdy z miasta do domu wracoł.

Więc kupił Bartek swojej Maryjce takie ładne zielone pończochy, bo onej się bardzo podobały ino takie zielone. I tak idzie piechotą z tego Bytomia, bo tramwajów jeszcze nie było, i wygwizduje sobie całą drogę różne melodie i był som zadowolony, że aby roz zdrowy i trzeźwy do domu idzie.

Wtem patrzy i co on widzi? Tą drogą od Józefki ktoś się ku niemu zbliża, a Bartek stanął pod gałęzią i dalej gwizdo. Naraz patrzy na nieznanomego i patrzy na niego, a teraz dopiero poznał, że to diabeł za utopca przebrany, albo utopiec za diobła. No i tyn cudzy gość fajnie pozdrowio Bartka i tak mu powiada:

– Dzień dobry, panie Bartku. O, jakoś wam tam dzisiok do brze poszło, kiej tak wesoło idziecie i wygwizdujecie? Ani żeście to nic niy wypili, jak to kiej indziej, musieliście coś dobrego zakupić?

– Tak jest – powiada Bartek. – Kupiłem łapki na babki, a to jest piękne.

A diobł chcioł widzieć, jakie to te łapki na babki i Bartek wyciąga z kabzy ta para zielonych pończoch i mu pokazuje.

– O jakie to gryfie te łapki – powiedział diobł – jo bych je tak kupił od was.

No i Bartek sie zgodził na to, ale powiedział, że może na razie tylko jedna pończocha sprzedać, a drugo do żonie, bo musi coś pokazać, że jej coś kupił. Diobł sie zgodził i pyto sie, co za nia chce.

– Sto talarów a nic mniej – powiada Bartek, bo wiedział, z kim ma coś do czynienia.

Diobł się zgodził i doł Bartkowi sto talarów. Bartek ucieszony wraca do baby i daje jej sto talarów i jedna pończocha, i po-



³²⁶ Dorota Simonides, Józef Ligęza: *Gadka za gadką. 300 podań, bajek i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973 s. 256–259.



wiado co się drogą zdarzyło. Ale Maryjka życzyła sobie, kieby jako ta drugo pończocha dostać, bo co jej po jednej.

Ale na drugi dzień zaroz wczas rano idzie dioboł za wieś ku stawu, bo tam był wielki staw, gdzie te kobiety po woda chodzili i wrzucił ta jedna pończocha do wody i czekał za gałęzią, jak która kobieta przyjdzie po wodę, to ujrzy ta pończocha i będzie ją chciała dostać. Wtem przychodzi jedna taka młodziutka kobietka po woda i widzi ta pończocha i wchodzi do stawu coraz to dalej a dioboł za gałęzią patrzy, a naciąga, żeby ino dali wchodziła, i coby się utopiła. Ale widząc, że nie umie ją dostać, kobiecina idzie po taki długi drąg i tem drągiem ją przyciągnęła.

– O, jako piękno, kieby tak jeszcze jutro drugo tam była – myśli ona. A dioboł zły za gałęzią pomyślał tak, że jeszcze jedna może dostać od Bartka i znów wciepnie do wody, ale dalej, na środek stawu. No i znów się przyglądoł jak kobieta wyciąga drągiem i nie utopiła się, ino ucieszona do domu wracała. Zagniewał się dioboł, bo mu szło o tyła pieniędzy, i myśli, jak by te pieniądze od Bartka z powrotem dostać. Przyszło jemu na myśl, założyć się z Bartkiem. Przychodzi wczas rano do Bartka i powiada mu tak:

– Bartek, daj pieniądze z powrotem, bo żadnej baby nie chwyciłem na tych łapkach.

A Bartek dawno ich już nie miał, bo jego staro kupiła Bartkowi konia, krowa, no i piękne ubranie, żeby jej się lepiej podobał. No i krępują się tak obaj, ale wtem dioboł powiada Bartkowi tak:

– Wiesz co, Bartek? Będziemy się wetowali, kto będzie umiał gwizdać mocniej, ten ta weta wygra i te pieniądze jemu będą należały.

– Bardzo dobrze – powiada Bartek. – Więc kiedy zaczynomy?

– No a jutro zaraz z rana, tam w tym samym, miejscu, gdzie my się pierwszy raz spotkali.

Bartek smutny, że może mu się nie uda tak mocno gwizdać, zapytuje starej, jakby tu zrobić, a ona powiada, że mo go gwizdnąć tą pałką, co to gadzinie kartofle tłuczą. Zabrał ta pałka pod jego surdut i przychodzi na miejsce, gdzie już dioboł na niego czekał.

– Więc można zaczynać – powiada dioboł i kazał się Bartkowi uszy zatkać, by nie ogłuszony był. A dioboł zaczął gwizdać, aż się Bartek trząsał.

– Psiakrew, ty umiesz gwizdać – powiada Bartek do diobła. – No ale obróć się teraz, bo jo byda gwizdoł.

A Bartek wyciąga spod jego kurtki ta pałka i jak gwizdnoł diobłowi w łeb, to ani nie myślał, że mu się tak udało.

– Wygrołech – pado się i idzie do domu. A tu dioboł za nim przylotał i pado:

– Bartku, ta weta to nic. Jutro jeszcze raz a będziemy się lizać.

– Dobrze – powiada Bartek. I znów smutny zapytuje starej, co ma robić.

– Głupi nie bydź, weź tę, co to świniom kartofle tak samo się tłucze.

Tak samo rano wczas przychodzą obaj na wyznaczone miejsce. Diobół każe Bartkowi się ukłaść na trawniku i będzie go lizał. O jak niemiło było Bartkowi, gdy go diobół takim łostрым językiem lizał, bo aż go szczypało po karku.

– No legaj – powiada Bartek diobłowi. I legnął się diobół plecami do góry. A Bartek wyciągnął te „S” i jak zahaczył od karku, to aż do samego ogona zajechał. I znów jak diobół pokazał nogi, że aż się wiatr robił. Śmiał się Bartek i wraca do domu.

Nie trwało to długo i znów diobół u Bartka i powiada do niego:

– To nic takie założenie. Jeszcze raz się założemy i to po raz ostatni. Jak teraz wygrasz, to już więcej nie przyjda, a pieniądze twoje.

– Bardzo dobrze – powiada Bartek. – Jako weta robimy?

Diobół powiada:

– Bądź jutro na miejscu, to będziesz wiedział.

Bartek przychodzi i znów widzi jak diobół niesie tako ciężko żelazno zaporą piekielno. Oj, oj, co jo teraz biedny pocna – myśli Bartek. Diobół powiada tak:

– Kto wyżej ta zaporą wciepnie, to wygro.

No i zaczynają. Jak pierwszy bierze diobół, i jak rzucił nią do góry, to jak spadła, ta połowa do ziemi się wdarła.

– Teraz na ciebie dran, Bartek – powiada diobół. Bartek idzie smutny ku tyj zaporze, chwytą rękami i zadumany patrzy do góry i tak myśli, jak by diobła wykiwać.

– Hej, Bartek, los, ciep abo idź po pieniądze, bo przegrałeś.

– O ho – o ho! czekaj ino chwilkę. Jo tam ino do nieba patrza, bo mom tam brata, który jest bardzo dobrym kowalem, to ino go ujrza, to mu zaraz to ciepna, bo mu się to na pewno przyda.

– Nic z tego ni ma, nic – powiada diobół – żebyś ty takie coś do nieba ciepół, a jakby jo się dostał, gdybym bez tego do piekła wrócił?

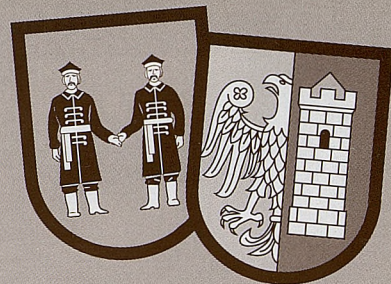
I wziął, wyciągnął zaporą i powrócił do piekła z powrotem. A Bartek pijok się nawrócił i szczęśliwe życie prowadził.

CCLXXVIII GÓRNY ŚLĄSK

Pustelnik i Król³²⁷

W pobliżu królewskiego zamku mieszkał pobożny pustelnik. Wszyscy bardzo go kochali, nawet król był wobec niego bardzo szcudry. On miał już 60 lat, gdy niegdyś przeczytał w świętych księgach: jeśli się ciągle o coś prosi Boga, można to uzyskać. On rozmyślał o tym i powiedział do siebie: chciałbym wiedzieć, czy król da mi swoją córkę za małżonkę, kiedy dosyć dużo będę prosił. Pewnego razu w czasie pokornej modlitwy, usłyszał głos, który powiedział: „Zażądaj od króla jego córki, a otrzymasz ją”.

³²⁷ Richard Kühnau: *Schlesische Sagen...* s. 704–706.





Pustelnik przedstawił królowi swoje życzenie. Król obiecał, że za parę dni da mu odpowiedź. Kiedy pustelnik odszedł, powiedział król ten incydent swojej małżonce, która powiedziała: „Jeśli jest to zgodne z wolą Boga, nie można przeciwko temu walczyć. Powiem mojej córce i przysłucham się jej odpowiedzi”. Córka odpowiedziała: „Jeśli jest to zgodne z wolą Boga, nie można się przeciwko niej buntować”. Po paru dniach powiedział król pustelnikowi, żeby jeszcze parę dni poczekał na odpowiedź. Król zwołał następnie swoich ministrów do rady państwa, i ci orzekli następująco: *„My przeczytaliśmy w starych księgach, że trzech synów królewskich z naszego królestwa odziedziczyło po swoim ojcu bardzo duży diament. Oni nie mogli jednak uzgodnić, kto go powinien otrzymać. Pozostawili go na dzień, na rok, kiedy się kłócili o niego i bezcześcili swoje imiona, w końcu wyrzucili diament do morza. Radzimy królowi, aby król spełnił życzenie pustelnika, jeśli ten znajdzie diament i złoży go powtórnie do królewskiego skarbca.”* Kiedy pustelnik usłyszał tę odpowiedź, prosił długo Boga o pomoc, skutkiem czego usłyszał on głos zza ściany: „Pomogę ci, jeśli ty pomożesz mi.” Pustelnik przeszukiwał wszystko. Kiedy zapukał w ścianę, głos polecił mu popukać wyżej, później znów niżej. W końcu znalazł pustelnik w ścianie glinę, a w niej opieczętowaną butelkę, w której znajdowała się mucha. Kiedy pustelnik odkorkował butelkę, wyskoczył z niej hoży myśliwy. Myśliwy obiecał pustelnikowi, że przyniesie mu diament i odszedł.

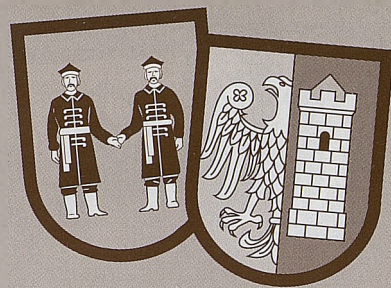
Nagle pustelnik usłyszał przed swoimi drzwiami dźwięk choćby podnoszenia ziemi. Pojawił się myśliwy i powiedział pustelnikowi: *„Tu masz to, czego chcesz.”* Pustelnik rozmyślał nad tym, jak mógłby umieścić myśliwego powtórnie w butelce i powiedział: „Jestem ciekawy, jak ty możesz zmieścić się w takiej małej butelce?” Groźny duch odpowiedział: „Pokażę ci”, poczym myśliwy wślizgnął się do środka i zamienił się w muchę. Pustelnik zakorkował od razu butelkę i opieczętował ją. Diabeł zaczął lamentować, ale pustelnik napisał na butelce: *„Bądź potępiony na wieki. Amen.”* Postawił butelkę na starym miejscu i zamurował ją. Jeszcze długo diabeł lamentował, ale kiedy pustelnik jeszcze raz powiedział słowo „Amen”, diabeł się uciszył. Pustelnik udał się następnie do króla, oznajmił mu, że ma diament, ale prosi, aby król posłał za nim cztery konie aż na pustynię, gdzie on mieszka. Ministrowie razem z królem stwierdzili, że jest to ten sam diament i określili dzień wesela. W ten dzień przywdział pustelnik koszulę pokutną, nie założył żadnych szat królewskich i kiedy królewskie powozy jechały do kościoła, nie dał się pustelnik odwieść od pójścia pieszo. Kiedy kapłan przed ołtarzem zapytał córkę króla, czy jest zgodne z jej wolą wziąć jego za męża, odpowiedziała tak. Poczym kapłan zapytał o to samo pustelnika, który odpowiedział, że nie jest to zgodne z jego wolą. Kapłan zapytał: *„Dlaczego nie?”*. Pustelnik odpowiedział: *„Przeczytałem w świętych księgach, że człowiek może wszystko otrzymać, o co*

poprosi Boga, i kiedy chciałem sprawdzić, czy jest to zgodne z prawdą, wpadłbym we władzę diabła. Widzę teraz, że miłosierdzie Boga jest bez granic i pragnę resztę mojego życia spędzić na godzeniu się z Bogiem, gdyż zaryzykowałem w Niego zwątpić.” Początkowo złościł się król z powodu niepotrzebnych wydatków. Kiedy jednak spodobał mu się diament, król się udobruchał. Pustelnik wrócił na swoją pustynię i spędził resztę życia spokojnie i szczęśliwie w modlitwach, poście i surowej pokucie.

CCLXXIX GÓRNY ŚLĄSK

Kowal i diabeł³²⁸

Pewien kowal żył uczciwie i posiadał do tego duży majątek, mimo tego nie żądał nic w zamian za drobne prace. Nigdy nie jadał sam, zawsze z jakimś biedakiem. W sytuacji, gdy żaden biedak nie przyszedł, nie jadł nic. Pewnego razu nikt nie zjawił się przez 3 dni, dlatego też kowal pościł 3 dni. Z tego powodu udał się do wioski, by znaleźć jakiegoś żebraka. Spotkał starego człowieka, zabrał go ze sobą i przetrzymał przez 3 dni. Po 3 dniach, gdy żebrak odchodził powiedział kowalowi: „*Krzeseło, na którym siedziałem będzie miało szczególną cechę. Nikt bez Twojego pozwolenia nie będzie mógł z niego zejść. Kiedy komuś tą torbę dasz, ten będzie zakuty w kajdany. Kto dotknie tego drzewa, z którego ty mi jabłka na drogę dałeś, nie będzie mógł odejść bez twojego pozwolenia. Jestem Pan Jezus, którego ty poczęstowałeś*”. Kowal odpowiedział; „*Jeśli Pan Jezus został przeze mnie poczęstowany, to z pewnością dostanę się do nieba*.” Przestał pracować, zaczął być próżnym i został pijakiem. Stracił wszystkie swoje pieniądze i stał się biedny. Pewnego razu spotkał w lesie myśliwego i opowiedział mu, że stał się biedny. Myśliwy powiedział „*Pomogę ci. Ile potrzebujesz, aby odzyskać swój majątek?*” „*400 talarów*”, odpowiedział kowal. I dał mu pieniądze, ale zażądał potwierdzenia. Po roku chce pieniądze z powrotem. Po tym kowal zaczął prawdziwie pić. Po roku przyszedł myśliwy, spotkał kowala w knajpie i przypomniał mu o obietnicy. „*Idziemy*” – powiedział kowal. „*Wcześniej jednak chciałbym zerwać kilka jabłek*”. Diabeł musiał wpełznąć na drzewo, by zebrać jabłka. Nie mógł jednak z niego zejść i został na górze cały miesiąc. Po tym jak kowal pokropił go wodą święconą, ten wyslizgnął się. Gdy kowal znów stał się biedny, po raz kolejny spotkał myśliwego w lesie i tamten pożyczył mu 200 talarów na jeden rok. Kowal roztrwonił je jednak po roku. Diabeł przybył, by mu o tym przypomnieć. Kowal posadził go przy stole i po obiedzie diabeł nie mógł od niego wstać. Siedział więc 2 tygodnie dopóki kowal pokropił go wodą święconą. Wkrótce znów spotkał myśliwego w lesie. Ten pożyczył mu 50 talarów, ale tym razem na pół roku. Gdy czas minął przybył diabeł. Kowal



³²⁸ Richard Kühnau: *Schlesische Sagen...* s. 706–708.



poszedł z nim i zawiesił na nim torbę, przez co diabeł nie mógł się ruszyć z miejsca. Dopiero, gdy wrzucił go do ognia i pokropił święconą wodą, diabeł zostawił torbę i uciekł. Krótco po tym kowal zmarł i pozwolił położyć sobie do grobu młotek i wódkę. Zapukał do drzwi niebios, Jezus powiedział „*Piotrze, zobacz, kto przybył*”. Piotr zawiadomił, iż jest to kowal, który Pana poczęstował. Jezus powiedział „*Nie znam go, on nadużył mojego kredytu, zapomniał o mnie i sprzedał swoją duszę diabłu. Powinien iść do piekła*”. Kowal poszedł do piekła. Jako strażnik bram piekła stał ten sam diabeł, który pożyczył mu pieniądze. Gdy zobaczył kowala z młotkiem i wódką, pomyślał że ten chce go uderzyć i pokropić wodą święconą. Uciekł i zaczął krzyczeć. Także wszystkie diabły uciekły stamtąd. Lucyfer zapytał, co się dzieje. Kowal chciał go uderzyć młotem. Lucyfer rozkazał go wypędzić. Poszedł więc po raz drugi do nieba. Pan wysłał go jednak po raz kolejny do piekła a stamtąd do nieba. Gdy Pan po raz kolejny wygnał go powiedział: „*Trzy razy sprzedałeś moją duszę diabłu i nadużyłeś mojego kredytu, aby przymilić się diabłu. Kto dar boży źle wykorzysta, ten nie zazna na ziemi ani dobra ani zła, i po śmierci wypędzą go zarówno z piekła jak i z nieba. Za karę jednak powinieneś wiecznie mieszkać w piekle*”.

Dodatek





Okolo 1900 roku, działającą w ówczesnych Niemieckich Piekarach oficynę wydawniczą Teofila Nowackiego, szczególnie znaną przybywającym do obrazu Matki Boskiej Piekarskiej pątnikom, opuściła kolejna książeczka pt. *Kruszcze srebrne albo opis zamordowania księży w Bytomiu G.-Śl. 1361 roku*. Z zamieszczonych w niej dodatkowych informacji wiemy, że było to przetłumaczone z języka niemieckiego „wydanie odnowione” tej publikacji. Nie podano jednak nic na temat autora tekstu książeczki, jak też nie można się było z niej niczego dowiedzieć o jej tłumaczu. Kiedy ukazał się pierwodruk? Otóż w uzupełnionym i opublikowanym ostatnio przez Irenę Nitsche wydaniu drugim, opracowanej przez Janinę Woźnicką pracy: *Józef Lompa. Katalog Centralny* (Biblioteka Śląska. Katowice 1997), zawarta jest informacja o pierwowzorze piekarskiego druku. Były to *Kruszcze srebrne w Bytomiu górnośląskim w wieku czternastym*, które w roku 1847, za sprawą M. Lisa, ujrzały światło dzienne w drukarni Karola Antoniego Kirscha w Bytomiu. Tłumaczem jak zaznaczono był Józef Lompa, nauczyciel z nieodległej od Bytomia Lubszy, znany polski działacz narodowy, autor licznych podręczników, poradników, powiastek, poczytny publicysta. Z uwagi, że powiastka ta zawiera szereg różnych powiązanych z sobą podań, które to w społecznym przekazie funkcjonują niezależnie od siebie, uznałem wydanie tegoż ludowego dzieła za celowe.

Z uwagi na niedostępność egzemplarza z roku 1847, publikujemy wersję piekarską, powstałą w drukarni Nowackiego okolo 1900 roku. Wydając *Kruszcze srebrne...*, po niezbędnej korekcie literowej, staraliśmy się zachować pierwotny zapis, bez jakiegokolwiek innej ingerencji w tekst.

JÓZEF LOMPA

Kruszcze srebrne albo opis zamordowania księży w Bytomiu G. Śl. 1361 roku³²⁹

Na początku wiosny roku 1361 po narodzeniu Chrystusa Pana siedział w głębokiej piwnicy pod swoim domem przy węglach rozżarzonych – burmistrz Jędrzej Fabrycy, mąż chciwy panowania a oraz i popędliwy; a ująwszy ogromny tygiel, ułał ostrożnie w wielkiej formie srebrną kolebkę. Wtem usłyszał pukać do drzwi i tudzież wstąpił ksiądz Anzelm, proboszcz tamtejszy u św. Małgorzaty, który gankiem podziemnym z przedmieścia Gliwickiego dotąd prowadzącym, znienacka aż do piwnicy prowadził.

– Bóg z wami! Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus! – Przemówiwszy, tudzież i pytanie czynił:

– Azaliż korzyść hojną była?

– Hu! Trzeba się było schylać i ścisnąć we wilgotnym przechodzie, jakoby górnikowi w głębokiej kopalni! Patrzajcież oto srebrna kolebka! Ej wy bytomscy właściciele kruszcu, jużeście się daleko posunęli, bo już potomków

waszych w srebrze kołysać możecie Nie dosyć wam jeszcze na tym, że po schodach srebrnych do przepysznych i pod pokłady sięgających łózek waszych wstępujecie Wiecie wy też jedna, że też z tego fararzowi waszemu dziesiątek należy?

Głosem gromowym odezwał się rozgniewany Fabrycy:

– Co nigdy nienasycony obłudnik i od srebra chce mieć dziesiątek Nie będzie nic z tego; nie tylko teraz ale i na potoczne czasy! A chociaż byśmy wszyscy zniszczyć mieli!

– Możecie mieć prawie – rzekł ks. Anzelm – zaprawdę przykro wam to przychodzi, że kościoła naszego u św. Małgorzaty za darmo używać możecie, nie mówiąc o tym, żebyście jesz-

³²⁹ *Kruszcze srebrne albo opis zamordowania księży w Bytomiu G. Śl. 1361 roku*. Z niemieckiego przetłumaczone. Wydanie odnowione. N(iemieckie) Piekary. Druk nakład Teofila Nowackiego.



cze dziesiątek ze zysku górnictwa waszego dawać mieli.

Na to odpowiedział burmistrz:

– Nie będzie nic z tego, i dziś jeszcze miłościwemu księdzu naszemu o tym sprawozdanie uczynię.

Na to rzekł proboszcz:

– Wolno wam to uczynić. Chętnie ja codziennie w kościele miejskim, godzinki śpiewać każe, jeżeli go z probostwem naszym połączycie; wszakże wam wasz fararz, Piotr z Koźła tylko jest od księżęcia cieszyńskiego wciśniony.

Jemu przytakując zapalił Fabrycy grubą pochodnię z łuczywa, tak że sklepienia wysokie piwnicy okropnie zajaśniały, zaczem zorza na twarzy brodatej rozjątrzonego Fabrycego odbijała i jemu nieprzyjemny widok dawała. Przeciwnie ksiądz Anzelm nie pokazywał w obliczu swoim, co dusza jego knowała. Spokojniej, aniżeli przyszedł, powrócił podziemnym chodnikiem.

Burmistrz Fabrycy, ubrany w czarne urzędowe szaty, z mieczem szerokim przy boku, udał się na ratusz; a gdy się przez długi czas z syndykem Wojtachą sam i tajemnie rozmówił, uczynił radzie zgromadzonej przedstawienie, ażeby kopalnie kruszcu srebrnego przed Górską bramą zwiedzić. (Szcątki tych kopalni zaczynają się od domku prochowego garnizonu bytomskiego i ciągną się niedaleko granicy Miechowic, wsi o pół mili od miasta tego odległej).

Powagą i godnością napelnieni szli radcy najprzód, przed niemi szedł kat z mieczem gołym, na znak, że magistrat w Bytomiu miał prawo nad życiem i śmiercią; za nim postępowali dwaj słudzy miejscy z kijami i powrozami, a w tyle straż, złożona z dwunastu halabardzistów, członków młodszych cechu kowalskiego, na których dzisiaj kolejno służba trafiła. Droga ich szła podle szubienicy, o kilkaset kroków tylko od bramy miasta stojącej, na której jeszcze ciało Dyngosa, rabusia osławionego wisiało, który ludzi często do źródła niedaleko bramy Gliwickiej wychodzących, napadał, aż na koniec i jemu, jako przysłowie mówi, ucho od

dzbanka się urwało, i miarka się przebrała a i on za zbrodnie swoje zapłatę należytą odebrał.

Przy spojrzeniu na szubienicę zawołał burmistrz: „Tak wszyscy, którzy powszechnej spokojności przeszkadzają, zginąć muszą! Atoli on sam umysły rozruchu przeciw fararzowi Piotrowi Kozielskiemu w sobie tail. Onego bowiem księżę Przemysław na Cieszynie opiekunem księcia na Koźlu uczynił, któremu połowa miasta Bytomia należała i onego na prebendę wprowadził. Magistrat był oto bardzo zagniewany, gdyż go jak wtrąconego sobie z woli księcia, poważał. Mimo tego sprzyjali mieszczanie więcej Panu drugiej połowy Bytomia, księciu Konradowi Białemu na Oleśnicy. Takowe położenie umysłu podniecał księżę oleśnicki, sam ze wszystkich sił tusząc sobie, że za czasem całe miasto pod władzę swoją zagarnie. Narzędziami chciwości jego mieli też być i zakonnicy Wincenty u św. Małgorzaty za Przedmieściem Gliwickim, ochoczo to czynili, upatrując na to, żeby się dochody ich pomnożyć mogli.

Napelnieni gorzką nienawiścią ku duchowieństwu miejskiemu, przybyły osoby magistrackie do kopalni kruszców srebrnych i napotkali tam fararza Piotra, który się był u cechmistrza Wojciecha Pułkowskiego zabawił i w niewinności pomiędzy inną rozmową onego zapytał: – Wiele też rocznie górnictwo dochodu przynosi?

Nie dziw temu, że się tu mowy grube i surowe rozpoczęły; ażeby też o mało niedługo i do gwałtowności przyszło było. Już to burmistrz w zapale swoim katowi kazał, aby fararza do najgłębszego szybu wtrącił, czego jednak inne osoby, które właśnie i na szczęście nadeszły, dozwolić nie chciały.

Krótkim kłusem nadjechali konno Wincenty, proboszcz z Chorzowa i czcigodny ojciec duchowny, Jacek z Rozbarku. Obaj powracali z lasku miechowskiego, gdzie miejsca na wybudowanie kościoła i folwarku obierali.

Pełen świętej gorliwości, zajechał Jacek pomiędzy burmistrza i fararza, zsiadł z konia i kazał księdzu, aby nań wsiadłszy, z proboszczem co rychlej ujeżdżał. Potem stanął na ku-



pie ziemi i wołał o zemstę do nieba na zuchwalca, który się poważył, rękę włożyć na pomazańca Pańskiego. Po oddaleniu fararza zdały się być umysły uspokojone; ojciec Jacek udał się do pustelni swojej nad źródłem, który się do dziś dnia po imieniu nazywa. Widziano jeszcze jak habit jego długi dominikański w powietrzu powiewał, zaczęli już burmistrz Fabrycy miejskiego cechmistrza surowo wypytywać, co by za sprawę miał fararz u niego? Ten zaś w zdziwieniu swoim wszystko opowiedział, o co się ów pytał, na co się cały magistrat na nowo gniewem wielkim zapalił, mający za niewątpliwe przekonanie, że on w samej rzeczy i od kruszców srebrnych dziesięcinę upominać się będzie.

– Nie damy mu jej teraz ani na potomne czasy! Tak brzmiało i wrzało hasło jednym głosem, każdy bowiem o własnym zysku myślał i na żaden sposób nie chciał się dać ze strony fararza uszczuplić.

Gdy na ratusz powrócili, obrali pomiędzy sobą posłów, do księcia oleśnickiego w imieniu miasta się udać się mających. Książę skłonił chętnie ucha swego na ich wnioski i czynił nawet więcej na to, czego żądali. Kazał on odebrać fararzowi dwie włóki roli, które po większej części dochód jego stanowiły, nadał ją jednemu młynarzowi w dzierżawę i polecił mieszkańcom, aby do kościoła świętej Małgorzaty uczęszczali i tam daninę oddawali.

Przedtem już mieszczanie większą częścią na nabożeństwo więcej do św. Małgorzaty jak do kościoła farnego chodzili, odtąd zaś nikt już tego kościoła nie nawiedzał. Z drugiej strony skarżył fararz u księcia cieszyńskiego, a ten nakazał miastu, ażeby fararza swego w prawach jemu nadanych nie uszczerbiał. Parafianie nie słuchali jednak nakazu tego a na nieszczęście dla fararza, umarł wkrótce potem książę Przemysław.

Czcigodny ojciec Jacek był jedyny, co się za uciemiężonym ujął i przynajmniej obywateli Rozbarku naprowadził, że mu należytość dawali. Za rada jego przyjął fararz Piotr wikarego, imieniem Mikołaj z Pyskowic za pomocnika i zastępcę swojego i udał się w podróż do Rzymu, chcąc tam szukać sprawiedliwości.

Znalazł ją tam i po dwóch latach powrócił pełen ciężkich trudów i niewygód szczęśliwie do Bytomia. Jak stałe przedsięwzięcie i jaka wysoka męźność do tego należała, podróż takową w czasach owych, piechotnie, w braku gościńców i znajomości traktów i bez pieniędzy podjąć? Zaprawdę przez hojne tylko zasiłki w klasztorach i u księży świeckich – podobną do wykonania rzeczą mu się to stało – przy czym ufność na sprawę swoją dobrą, ducha jego podpierać musiała.

Z początku miewał kapelan Mikołaj w pobożnej gorliwości kazania w kościele farnym. Jednakowoż majątniejsze familie i członki rady zaraz przy wstępie na urząd jego przeciw niemu były. Wykładali oni wszelkie jego napomnienia chrześcijańskie za dosadnie uszczyplive i zaczepki osobiste i postarali się o to, że kościół farny wcale zamknięty został. W kaplicy tylko na Rozbarku odprawiał jeszcze Mikołaj nabożeństwo i miewał kazania, dla czego też odtąd kapelana bytomskiego zwykle „fararzem na Rozbarku” nazywano.

Ojciec Jacek poszedł tymczasem do Krakowa, chcąc tam biskupa i króla Kazimierza trzeciego wyrok pomyślny dla fararza bytomskiego wyjednać.

Wszystkie jego usiłowania zostały jednak nieskutecznymi; król Kazimierz był naówczas z Moskalami w wojnę wplątany, a biskup prawie urząd swój złożył, Akademia zaś krakowska, u której także pomocy szukał, była w owym czasie bez wszelkiej władzy.

Ojciec wielebny musiał poprzestać zamiaru swego i podjął się w potrzebach zakonu swego podróż do Prus, Pomorza, Szwecji, Norwegii i Danii. Gdy tedy fararz Piotr z Rzymu powrócił, znalazł kościół zamknięty i całe mieszczaństwo przeciw sobie bardziej aniżeli przedtem rozdrażnione. Nieprzyjaciele wyłuszczali mu jego podróż za zbrodnię i oddalali serca wszystkich obywateli od niego.

Proboszcz świętej Małgorzaty wszedł zatem z gwardianem klasztoru Minorytów (w roku 1253 wystawionego) z ojcem Sylwestrem w ugodę, tudzież i z proboszczem chorzowskim, przy kościele Świętego Ducha mieszkają-



cym, który w miejsce Wincentego do klasztoru Miechowskiego pozwanego, nastąpił. Wydarzyło się obydwom, że gmin bytomski do swych kościołów przyzwyczaili, a to tym łatwiej, że tam mniej dawać i podług swej woli każdej godziny na nabożeństwo chodzić mogli.

Gdy fararz Piotr wyrok papieża magistratowi nadesłał, kościół farny otworzył i przede drzwiami kościelnymi kraty żelazne położyć dał, aby bydło rogate, czarny dobytek, króliki i psy świątyni nie splugawiły, wszczął się rozruch powszechny w Bytomiu. Zagrzemiał głośno i przeraźliwie dzwon na gwałt z wieży miejskiej, radcy zgromadzili się śpiesznym krokiem w sali sesyjnej; cechy rzeźników, tkaczy, kowali i krawców zebrały się na Rynku i wystawiły strażę przy bramach i na wieżach muru miejskiego, jakoby nieprzyjaciele uzbrojeni, Tatarzy lub Turcy, miastu niebezpieczeństwem zagrażali. Atoli tylko dwóch nieuzbrojonych księży było, na których się gotowano. Magistrat zgromadzony posłał chorążego miejskiego, Klukowieckiego i sługę ratuszowego, Kanicka, aby księży na ratusz zawezwali. Uczynili to posłańcy zgodnie ze zwyczajem owych wieków. Rzekł tedy fararz do kaznodziei i pomocnika swego:

– Bracie w Chrystusie i współpracowniku mój! Weź Ciało Pańskie ze sobą, i idź do nich. Może Syna Bożego czcić będą i tak się uspokoją.

Kapelan uczynił to według rozkazu. Wziął monstrancję i chciał się udać z Przenajświętszym na ratusz. Wysłał także fararz zakrystiana na zwiady, który atoli niezadługo z wiadomością powrócił, że wszystkie bramy są zawarte.

Pobiegł wtedy śpiesznie fararz do piwnicy swego mieszkania, odtoczył beczkę w kącie stojącą na bok, otworzył drzwi spustne do wychodu wyżej nadmienionego i dalej w drogą obok Przedmieścia Gliwickiego do lasku Gaj wiodącego. Strach uskrzydlał kroki jego, wkrótce jednak zablądził, uderzył na filar wysterczony i upadł, nie mogąc już władać zmysłami swoimi.

W takowym stanie znalazł proboszcz Anzelm nieszczęśliwego, który będąc pełen ocze-

kiwania względem zakończenia zdarzeń, znajomym chodnikiem, z latarnią w rękę, w to miejsce nadszedł. Obaczywszy tak brata swego bez pomocy leżącego, chciał się już w poruszeniu czułości i litości oddać i onego w pieczarach krętych i obszernych ukryć. Nagle jednak i z wrzaskiem gwałtownym zbliżyli się mieszczanie szukający fararza, Mokara i Błodnica, których światło proboszcza na prawy tor naprowadziło. Skrępowali oni bez wszelkiej litości męża nieszczęśliwego grubymi powrozami i wywlekli go drzwiami przez piwnicę burmistrzową a stamtąd aż na ratusz. Powietrze zmienione obudziło życie zagaste – lecz na jakie straszne widowisko. Ciemno spoglądały na niego czarne ściany sali ratusza, a ciemniej jeszcze gniew na zapalonych twarzach uzbrojonych ludzi, pęta biednego więźnia jeszcze mocniej przyciągających.

W cichej modlitwie obejrzał się więzień, oto przy boku jego leżał wierny kapelan Mikołaj, – powiązany, blisko już śmierci, gdyż miał chustą usta zatkane. W mocnej czułości swych obowiązków i w mocnej nadziei na pomoc Boga, chciał on wnijść na ratusz z przenajświętszym, był jednak od tłumu zgromadzonego zatrzymany, powiązany i tak na ratusz wprowadzony.

Za rada chytrą, zysku własnego szukającego księdza Anzelma, sprowadzono następnie skrzynie z zakrystyi i zniszczono przywileje kościoła farnego. Piotr fararz, gniewem sprawiedliwym uniesiony, zebrał teraz ostatnie siły swoje i wyrzekł klątwę nad zbrodniarzami i nad całym miastem. Z łoskotem okropnym przerwano mowę jego i zatkano mu usta. Mimo tego te nieszczęścia pełne słowa, sprawiły wielkie oburzenie pomiędzy obecnymi.

Anzelm posłał natychmiast po gwardyana klasztoru minoryckiego a tenże wyłożył sofistycznym, to jest przesadnym wymysłem klątwę za nieważną, ponieważ jej fararz trzy razy nie wymówił, ani słowem „Amen” nie potwierdził. Dodał im gwardyan otuchy, mówiąc: „Nie bójcie się! my Minoryci nie pokładamy żadnej wartości w dobrach doczesnych; my nic utracić nie możemy, dla tego nam też nigdy na myśl



nie przyjdzie, żebyśmy wam nabożeństwa naszego życzyć nie mieli. Nie potrzebujecie nam płatów ani też dziesięciny od srebra dawać”. – Wrzaskliwym głosem pochwalił magistrat mowę jego. – W tej samej chwili wprowadzono starszego urzędowego przedmieścia Rozbarku, Grzegorza Góreckiego do sali, który usilnie o niezwłoczne posłuchanie prosił.

„Szanowni Panowie!” rzekł on: „My Rozbarczanie sąśmy wiernymi poddanymi łaskawego księcia naszego na Koźlu; nie chcemy mieć żadnego uczestnictwa przy gwałcie, którego wy się z prawem duchowieństwem naszym dopuszczacie; a jeżeli natychmiast księcia uwolnieni nie będą, my ich rękami naszymi uwolnić chcemy!”

Rozjuszony i niepamiętny na dostojność swoją, skoczył burmistrz i wypchnął Góreckiego za drzwi, krzycząc: wy Rozbarscy chłopci! Izaliż wy nam prawa przepisywać chcecie? Precz z tobą! – Ksiądz Anzelm ułagodził szalonego usiłując oraz starszego wójta z Rozbarku łagodnymi słowy uspokoić. *(Od tego czasu pracował Górecki, [aby] rozłączyć Rozbark, jako wieś osobną, od miasta Bytomia, a co on rozpoczęła to następcy jego wykonali, bo w roku 1421 do rozdziału przyszło, odtąd też Rozbark z miastem niema nic wspólnego oprócz kościoła i cmentarza u Św. Trójcy).*

Poszedł znieważony Górecki i opowiedział na Rozbark, co się w mieście działo. Zaledwie godzina pominęła, zebrało się kilkaset mieszkańców rzeczonoego przedmieścia przy kościele św. Ducha, mających rozmaite narzędzia, co spokojnych zamiarów nie rokowało. Tłum ten chciał furtkę w murze miejskim do ogrodu klasztornego prowadzącą gwałtem wyłamać; wtedy właśnie zabrzmiał dzwon od Św. Ducha w poważnym wołaniu na nabożeństwo.

W umyśle pobożnym zapomnieli zgromadzeni wszelkie złości, udali się do kościoła i słuchali zwyczajnej Mszy św. piątkowej. Nabożeństwo trwało dziś jednak dłużej jak zwyczajnie, albowiem ksiądz Wawrzyniec historią założenia kościoła Św. Ducha i szpitala do niego należącego, następujący m. Sposobem opowiadał:

„Było to w drugie święto zesłania Ducha Św. Roku 1298 – mówił ksiądz poważnie – gdy rota polskiej konnicy pod bramę krakowską miasta Bytomia nadjechała i o wolny wstęp i nocleg prosiła. Magistrat odmówił jednak obojga, albowiem był troskliwy, żeby większe tłumy obcych przyjść i miasto wyrabować mogły. *(Podług powieści ludu pospolitego, wołał postany naprzód Herold na straż miejską. Ta zaś zapytała: „Któż jesteś?” Nastąpiła odpowiedź: „Swój”, a straż odrzekła: „A toż do rana stój!” Poczym dalsze prośby nalegające nastąpiły).* Żołnierstwo przybyłe rozłożyło się niedaleko młyna, na pagórku zielonym. Z miasta dostarczano im zatem namiotów i żywności, ponieważ się jeden z jeźdźców Wojciechem, opatem bogatego klasztoru polskiego Miechowa mianował.

Gdy dnia następującego z miejsca ruszyli, mówił jeden z jeźdźców opata: „Ach! Pragnę sobie serdecznie, żebym też mógł to miejsce, na którym nocleg pierwszy na cudzym gruncie miałem, uwieńczyć wystawieniem kościoła! Nie jestem ja tego godzien! O jak ciężko było mi w ucieczce opuścić ojczyznę moją. – Zastanowił się mówiący rycerz w głębokich rozmyśleniach, który czcigodny opat, że on życzenie tak żywe jego skuteczni, rozpedzić usiłował.

Gdy w podróży swojej ku Opolu do księcia Władysława przybyli, zwierzył temuż Wojciech życzenie męża tego, któremu towarzyszył. Bogobojny i pobożny książę kazał niezwłocznie wystawić kościół z drzewa pod wezwaniem Ducha Św. Na tym to samem pagórku i oddał go pod opiekę opata w Miechowie z warunkiem; ażeby dochody z Chorzowa i Dębu, które przodkowie zakonowi jego darowali, na utrzymanie kościoła tego używane były. Chętnie zezwolił na to szlachetny opat. Gdy zaś po upływie jednego roku ów rycerz polski, który był Władysławem Łokietkiem, królem polskim, z pielgrzymki swej do Rzymu powrócił i na tronie swoim ojcowskim osiadł, był za staraniem jego przez zakonników Miechowskich i szpital przy kościele św. Ducha wystawiony i jeszcze niektórymi gruntami uposażony. Stało się to w roku 1299. – Tyle o kościele św. Ducha w którym się znajdujemy nabożni moi



zgromadzeni!” Z tymi słowy zakończył ksiądz Wawrzyniec nabożeństwo.

Zaczem głos dzwonu św. Ducha ludowi z Rozbarku był głosem pokoju, był on obydwom nieszczęśliwym księżdom na ratuszu bytomskim brzemieniem śmiertelnym. Nie bał się magistrat długo, lecz wyrzekł śpiesznie nad pomazańcami pańskimi wyroki śmierci! – Wywiedziono ich raptem bramą Górską albo raczej Miechowską – ponieważ wtedy jeszcze miasto Tarnowskie Góry wcale nie istniało, podle szubienice za przedmieście Gliwickie, aż do stawu świętej Małgorzaty. Nie dając im ani tyle czasu, żeby przynajmniej jeden pacierz zmówić, lub kilku słowy z tym światem pożegnać się byli mogli, wrzucono niewinne ofiary chciwości i Ducha sekty w potoki. Fararz Piotr utonął natychmiast, kapelan utonął także i zdało się że już bój ostatni wykonał.

Już się gromada rozchodziła, wtem obejrzał się jeszcze nazad syndyk Wojtacha i postrzegł, że się Mikołaj powoli z wody wydobywał. „Patrzajcie! Krzyknął – patrzajcie! Jeden nazad wyłazi. Natychmiast wrócił się lud i uchwycił kapelana, dziwnym sposobem rozwiązanego. Nieszczęśliwy prosił daremnie, aby mu życia jego tak długo szanowano, póki by im cudu o najświętszej Pannie nie opowiedział, którą właśnie przy utonieniu fararza widział, jako Ona ze szatanem Szalej zwanym walczyła.

„Prędko!” kiwał złośliwy syndyk, a kat wtrącił go powtórnie do stawu. Kapelan jednak, który w strachu przed śmiercią nowo założone powrozy rozerwał, walczył rozpacznie, ile mu sił jego wystarczyło. Kat bezbożny, nie mogąc go zanurzyć, wziął topór i uderzył go po trzykroć w ramiona i tak ciężko raniony, utonął zamordowany.

Widok krwi ochłodził zajadłość rozjątrzonego gminu. Złe sumienie odezwało się już teraz w powszechnym oburzeniu, a w tej chwili nadszedł ojciec Jacek, prowadzący obywateli Rozbarku. Ledwo ci obaczyli co się za okrucieństwo stało, zaczęli żałośnie krzyczeć i uniesieni gniewem sprawiedliwym, uderzyli na mieszczan. Lecz Jacek skinął gestem i rzekł: „odstąpcie precz od przeklętych! – Pomagajcie

barankowi zakrwawionemu!” i kapelan, jako wieść niesie, został przez Rozbarczanów z wody wyciągniony.

Niby błyskawicą piorunową wskroś dotknięte, uspokoiły się umysły poruszone, a starszy Górecki, wójt Michał Kochłowski i ławnik Kneflikowski, zanieśli skałeczonego księdza Mikołaja do folwarku Rozbarskiego, Klukowiec zwanego, następnie zaś, podług podania ludu, do pustelni obok ich kościółka, gdzie niegdyś miał stać dąb ogromnej wielkości, w którym, nim światło chrześcijaństwa w tych okolicach zajaśniało, złe duchy przemieszkiwać miały. Za mianowanymi urzędowymi osobami szli wszyscy Rozbarczanie i niektórzy obywatele z miasta, w których jeszcze przychylność do księży swoich w sercach tkwiła.

Na miejscu drożnej zbrodni panowała głucha cichość – nikt nie odważył się słówkiem przemówić. Przyleciało wtedy hurmem stado sroków, okropny wrzask czyniących, a z probostwa św. Małgorzaty (w on czas wodą otoczonego i okopem wysokim dokoła opasanego) widziano wylecieć sowę, na którą sroki nacierały. Ojciec Jacek chwiał właśnie mowę zacząć, ale mu wrzask przeraźliwy ptaków przeszkadzał. Zawołał więc uroczyście: „Uciekajcie na zawsze z tej okolicy!” W oka mgnieniu, podług podania ludu, uleciały stamtąd sroki i od dnia tego około Bytomia już się żadna widzieć nie daje. Obrócił się potem mąż święty do ludu drżącego i mówił: „Słuchajcież i uważajcie, co wam oznajmię: kruszce srebrne oddaliły serca od Boga i otworzyły się marnemu mamunowi chciwi; staliście się okrutnikami; dlatego też błogosławieństwo to zniknie i dopiero się zaś po jakimś czasie pokaże, kiedy pokolenia wasze wygasną!

„Zaprawdy! – chociażby się po stuleciach źrój błogosławieństwa górniczego zasię utworzyć miał, nigdy już mury miasta waszego kłatwą nabrzmiałego srebra nie zobaczą. Potomkowie wasi znajdują w dozywaniu i zysku mniej wartości mających kruszców w nagrodę za to, co się straciło; wierzcie jednak słowom moim prorokującym: nigdy im się nie zdarzy, żeby owoców swej pracy bez uszczerbku używali – będą je musieli dzielić



z obcymi poprzychodniami, a to będzie skutek kłatwy, którą okrucieństwo dzisiejsze na głowy wasze zwinęło. Odbierzcie tę karę, którą Bóg wszechmogący na was i dzieci wasze dopuścił! Nauczcie się pogardzać dobrami dla zbawienia dusz waszych nieśmiertelnych, abyście przy sądzie ostatecznym przez pokutę oczyszczeni przed tronem Boga sprawiedliwego stanąć mogli, a Bóg się nad wami zmituje”.

Za każdym słowem podnosił się głos czci-godnego kapłana i wzruszał serca głęboko zbrodniarzy rozczulonych. Gdy mowę swoją zakończył, widzieli jak się twarz jego zajaśniała i zdało się im, jakoby Anioła przed sobą mieli. Wszystkie następne wypadki tej zgrozy przedstawiały się każdemu żywo przed oczy. Ani słowo, ani żaden głos nie wykradał się z piersi ściśnionych, owszem z głową pochyloną i wzrokiem ku ziemi spuszczonej, kwapili się nieszczęsną dolę przeczuwający mieszcza-nie domów swoich.

Ojciec Jacek nawiedził jeszcze ostatni raz celkę swoją nad bystrym źródłem. Niezadługo widziano go nad nim, za biedne miasto gorąco się modlącego. Tu rozerwał mu się sznurek różańca jego a paciorki rozleciały się po piasku czerwonym i mieszały się z wodą sącząca, tak, że ich nie można było pozbierać. – „Rośnij-cież!” rzekł mąż święty, a że za czasem zdrój ten sączyć przestanie. *(Powieść ludu. Źródło – źródło – św. Jacek jest w kamieniu kruchym, w którym cząstki Enevozem kłkorga gatunku się znajdują i wodą wyptłukane bywają. Mają one wielkość ziarnka grochowego, postać kamienia młyńskiego i są z takowego kamienia, w jakim się znajdują).*

Po tych słowach powstał i już nie był nigdy widziany. Poszedł on w dalekie kraje, nauczał nad Czarnym Morzem i aż do granic Chińskich opowiadał Ewangelię; na koniec powrócił do Krakowa, gdzie życie swoje świątobliwe zakończył.

Ksiądz Mikołaj umarł dnia trzeciego na Rozbarku. Tak długo też tam zakrystyan kościoła farnego, Bernardy Worpecki, bawił, po-czym zamierzył sobie pielgrzymować do Rzy-mu, w celu sprawozdanie przed Ojcem świę-

tym o tym, co się w Bytomiu stało. Z odwagą męską wykonał on swój zamiar.

Bojaźń przed gniewem Boskim wisiała nad miastem jakby ciężka chmura nawałnicą na-pełniona. Niestety! wkrótce nędze wszelkie przysły na to miejsce. Dręczeni wyrzutami su-mienia odważyło się czterech radców, a pomię-dzy niemi i syndyk Wojtacha, udać się do Rzy-mu i tam o rozgrzeszenie błagać głowę widzial-ną kościoła świętego. Alić oni byli na dożywot-nie ostre uwięzienie osądzeni i nigdy już mia-sta owego rodzinnego nie oglądali.

Kłatwy, błyskawica, przez Papieża rzucona, ciężko miasto raziła. Utraciło ono kilka przy-wilejów i kolaturę kościoła farnego. Kościoły w mieście były pozamykane i na próżno wzdy-chali mieszczenie, dzieci ich i wnukowie o po-siłek chrześcijański. Miasto przyszło nagle do upadku, wszelka staranność dawniejsza ustała.

Ledwo że kilka tygodni po owym nieszczę-snym dniu upłynęło, otworzyły się wody podziemne w kopalniach; daremne były wszelkie prace, zatrzymać zalewy. Wszystkie żywiły zjednoczyły się niby kua temu, ażeby nieszczę-ście miasta uzupełniły. Pożar (ogień) okropny spustoszył w tym jeszcze roku miasto, a bur-mistrz Fabrycy zgorzał we własnym swoim do-mu. Niektóre szczątki trupa jego były przed klasztorem Minorytów pogrzebione. Nie minęła kara Boska i proboszcza Anzelma. Był on właśnie wtedy w chodniku podziemnym i już się nigdy więcej nie pokazał. Podług domnie-mania był to szkielet (kościotrup) jego, który po upływie bliska pięciuset lat przy kopaniu gruntów z latarnią rogową znaleziono.

Za przyczyną opata klasztoru św. Wincentego w Wrocławiu zniósł nareszcie Ojciec św. w Rzymie, po siedemdziesiąt latami nędze i smutki, kłatwę kościelną. *(Co kłatwa takowa w owych czasach znaczyła z dzieł historycznych doczytać się można. Z Bytomianami nie wolno było nikomu żadnego utrzymywać społeczeństwa i podług gminnej a prawdy stosującej się tradycji, rzeczy, bez których się mieszczenie w tym czasie obejść nie mogli, tylko im do granic gruntów miejskich dostarczane bywały. Opis tej niedoli ma*



się znajdować w Bytomiu, atoli go w żaden sposób na widok publiczny wydostać nie można. Ci bowiem co go posiadają, nie wiedzieć z jakiej przyczyny, z milczeniem go zachowują).

Kościół farny z kolaturą (czyli prawem stanowienia proboszcza) był Wincentynom oddany a odtąd mieszkali księża z klasztoru tegoż wysyłani w mieście przy kościele Wniebowzięcia Najświętszej Panny Maryi.

Kościół św. Małgorzaty stał się kościołem pogrzebowym, gdzie się z wsi przynależących do parafii Bytomskiej chowają, albowiem tylko Rozbarczanie, jako się już wyżej nadmienilo,

na cmentarzu świętej Trójcy w mieście, z mieszczanami pogrzebać się mogą. Z budowli probostwa powstały folwarczne pomieszkania i gmachy, staw zaś tamtejszy wysuszył w czasach niedawnych ostatni proboszcz z zakonu księży Wincentynów, nazwiskiem Nawrat.

Po dziś dzień można jeszcze widzieć na pamiatkę a to w dzień 14 września 1353 r. zamordowanych dwóch księży nad głównymi drzwiami kościoła farnego w Bytomiu, dwa z kamienia wyciosane kielichy, które przy potrzebnej reperaturze kościoła farnego roku 1855 zginęły.



FRANZ GRAMER

Rudy srebra w Bytomiu w XIV wieku³³⁰

Z początkiem jesieni roku 1361 burmistrz Andrzej Fabrici – żądny władzy i porywczy mąż – siedział w piwnicy swego domu przy ogniu, trzymał tygiel do wytapiania i odlewał ostrożnie w wielkiej formie srebrną kołyskę. W tym zapukano do drzwi i ksiądz Anzelm, przeor św. Małgorzaty, wszedł z podziemnego chodnika prowadzącego z gliwickiego Przedmieścia do piwnicy, pozdrowił – „Dzień dobry” i zapytał: „czy urobek był dobry?” – Uh! Stęknął. Musiał się, bowiem schylać i przeciskać w tym podziemnym ganku, jak górnik w głębokim szybie! – Patrzenie! – Kolebka ze srebra! – No – wy bytomscy panowie rud, doszliście już tak daleko, że waszych potomnych ułożycie na srebro! Ale czy też wiecie, że dziesiąta część z tego należy się waszemu proboszczowi? Fabrici odpowiedział krzyżując: „Co! Z tego też srebra chce ten żarłoczny obłudnik dostać dziesięcinę? Ani teraz i nigdy! Nawet gdybyśmy przez to wszyscy mieli zginąć!” – „Może macie rację, powiedział ksiądz Anzelm, jest wam wprawdzie ciężko, wy nasz kościół świętej Małgorzaty za darmo używacie, a proboszczowi z kościoła Mariackiego ćwierć 1 grosza praskiego czynszu i paszy dla koni oddać musicie – a cóż dopiero – macie oddać dziesięcinę z zysku kopalni” – Na to burmistrz odpowiedział: „Z tego nic nie będzie i jeszcze dzisiaj złożę u naszego łaskawego księcia odpowiednią petycję”. – Na to przeor: „Uczyńcie to! Chętnie zezwolę na odśpiewanie psalmów w kościele w mieście, jeśli wy go z naszym klasztorem połączycie. Wasz proboszcz – Piotr z Koźła – został wam przez księcia cieszyńskiego narzucony”. – Przytakując temu, Fabrici zapalił grubą pochodnię tak, że sklepienie było jasno oświetlone, a żar odbijał się na czerwonej, gniewnej brodatej twarzy Fabriciusa, nadając jego obliczu dziki i wstrętny wygląd.

Jaskrawym przeciwieństwem była uduchowiona i blada twarz księdza Anzelma,

która nie zdradzała najmniejszego wzruszenia i zamiaru o tym, co się w jego przebiegłej sekciarskiej duszy dzieje. Bez szmeru oddalił się podziemnym gankiem. Burmistrz Fabricius natomiast udał się do ratusza, ubrany w strój urzędowy z szerokim miechem u boku i po długiej tajnej rozmowie z syndykiem Wojtachą, zaproponował zgromadzonej radzie, aby odwiedzili kopalnie rud srebra przed tarnowicką bramą.

Pełni powagi kroczyli bytomscy radni na czele z katem, który szedł z gołym mieczem katowskim na znak, że magistratowi Bytomia podlega prawo życia i śmierci, za nim kroczyli dwaj służący rady z powrozami i kijem, a za nimi warta złożona z 12 halabardników, najmłodszych z cechu kowalskiego, którzy w tym dniu pełnili służbę. Ich droga prowadziła obok miejsca straceń, która znajdowała się tylko kilkuset kroków od bramy gdzie krótko przedtem znajdowały się tam jeszcze zwłoki Mikołaja Długosza, osławionego rabusia, który niedaleko bramy gliwickiej często siał niepokój, aż wreszcie tu znalazł swoją zasłużoną karę.

Na widok szubienicy burmistrz zawołał: „Tak muszą kończyć wszyscy, którzy zakłócają porządek publiczny!”. A sam zaś żywił myśl o powstaniu przeciw proboszczowi Piotra z Koźła. Został on przez czeskiego księcia Przemysława osadzony, jako kurator księcia Koźła, któremu należała połowa Bytomia. Z tego też powodu magistrat miasta był bardzo rozgoryczony, gdyż ufał, że księżę ustanowił go w charakterze donosiiciela. Przy tym byli bardziej przychylni drugiemu panu połowy Bytomia – Konradowi II z Oleśnicy. Nastrój ten był też z całych sił popierany przez Konrada, gdyż sam żywił nadzieję,

³³⁰ *Prawda i poezja*. Z czasopisma „Bergfreunde” rocznik 1838 Nr 8–11; Franz Gramer: *Chronik der Stadt Beuthen in Oberschlesien*. Beuthen O/S 1863.



w przyszłości, objąć całe miasto. Narzędziami tej samowoli mieli być Wincentyni, mnisi z kościoła św. Małgorzaty, a ci chętnie to czynili, ponieważ tym samym rosły ich dochody. Pełni gorzkiej nienawiści przeciwko duchowieństwu miasta, radni magistratu przybyli do sztolni kopalni srebra i spotkali tam proboszcza Piotra, który wypytywał Wojtka Polkowica, mistrza kopalni, o wysokość dochodów z górnictwa. Nie dziwota więc, że padały tu twarde i surowe słowa i o włos doszły do rękoczynów. Już rozkazał burmistrz kato-wi, zepchnąć proboszcza w głębię szybu, lecz pojawienie się na scenie innych osób zupełnie zmieniło sytuację.

Krótkim klusem przyjechał na koniu przeor z Chorzowa i czcigodny ksiądz Jacek z Rozbarku. Obaj przybyli z lasu miechowickiego, gdzie wybrali miejsce na wzniesienie nowego kościoła i folwarku. Pełen świętej gorliwości ksiądz przygalał między burmistrza i proboszcza, zeskoczył z konia. Następnie polecił proboszczowi wsiąść na konia i oddalić się z przeorem. Po tym stanął na wzgórzu i przywołał gniew niebios na tego zuchwalca, który by się ośmielił podnieść rękę na namiestnika Pana. Rozgorączkowane umysły uspokoiły się wraz z odejściem proboszcza. Ksiądz Jacek zaś udał się do swojego klasztoru przy źródle w Rozbarku noszące od jego imienia nazwę: Źródło Jacka. Jeszcze widziano jego białą sutannę powiewającą na wietrze, a już burmistrz wypytywał mistrza kopalni o to, czego proboszcz od niego żądał. Ten speszony opowiedział wszystko, o co proboszcz pytał, na skutek czego rajcy miejscy od nowa rozgorączkowali się. Byli oni przekonani, że proboszcz teraz naprawdę zażąda od nich odprowadzenia dziesięciny z dobywanych w Bytomiu rud srebra. „Nie damy tego nigdy” brzmiało jak z jednych ust, gdyż każdy myślał o swoim udziale i nie chciał w żadnym wypadku pomniejszyć go żądaniami proboszcza. Po powrocie do ratusza wybrali spośród siebie deputowanych, celem wysłania ich do księcia z Oleśnicy. Ksiądz udzielił im chętnie posłuchu i uczynił na-

wet więcej niż żądali. Odebrał bowiem proboszczowi 2 włóki roli, które stanowiły jego grunta i dał je młynarzowi w dzierżawę zaś mieszkańcom swojej połowy miasta nakazał, aby w przyszłości odwiedzali kościół Św. Małgorzaty. Większa część mieszkańców odprawiała już nabożeństwa w kościele Św. Małgorzaty, ale odtąd nikt nie chodził do kościoła parafialnego. Z drugiej strony proboszcz uskarżał się u księcia z Cieszyna, który rozkazał gminie proboszcza w swoich starych posiadłościach pozostać. Ci jednak nie byli posłuszni a na nieszczęście wkrótce po tym zmarł też książę Przemysław.

Jako jedyny, uciskanymi zajął się czcigodny ksiądz Jacek tak, że przynajmniej mieszkańcy Rozbarku spełniali swoje powinności wobec niego. Za jego też radą proboszcz Piotr wziął na pomocnika i swego zastępcę kapłana Mikołaja z Pyskowic a sam zaś udał się do Rzymu, aby tam poszukać sprawiedliwości. Znalazł ją też i po dwóch latach uciążliwej podróży i wielu cierpień przybył do Bytomia. Jak silną wolę i odwagę musiał posiadać, aby w owych czasach bez dróg, i znajomości trasy, bez pieniędzy, pieszo odbyć taką podróż! – Mógł to osiągnąć jedynie z pomocą klasztorów i duchownych oraz wiary w swoją dobrą sprawę. Kapłan Mikołaj prawil początkowo z pobożną żarliwością kazania w kościele farnym w mieście. Jednakże już na początku bogatsze rodziny i radni magistratu byli negatywnie nastawieni przeciw niemu. Przełożyli wszystkie jego chrześcijańskie upomnienia jako uszczypliwości i osobiste ataki. Doprowadzili wreszcie do tego, że kościół parafialny został zamknięty. Jedynie w kaplicy na Rozbarku odprawiał kapelan nabożeństwa i kazania skutkiem czego bytomskiego kapłana nazwano też „proboszczem z Rozbarku”. Ksiądz Jacek udał się w międzyczasie do Krakowa, aby u tamtejszego biskupa i w ufundowanej przez króla Kazimierza III Akademii Krakowskiej uzyskać przychylny wyrok dla bytomskiego proboszcza. Jego starania były jednak bezowocne. Król Kazimierz był zawiślany w wojnę z Rosinami, biskup zrzekł się



swego urzędu, a Akademia była bez władzy. Dostojny ksiądz musiał zaniechać swojego przedsięwzięcia. W sprawach swego zakonu odbył następnie podróż do Prus, Pomorza, Szwecji, Norwegii i Danii. Po powrocie z Rzymu odnalazł proboszcz Piotr zamknięty kościół, zniszczoną plebanię a wszystkich mieszczan, bardziej niż kiedykolwiek zgorzkniałych i nastawionych przeciwko sobie. Jego wrogowie poczytywali mu jego podróż do Rzymu jako przestępstwo i próbę odwrócenia serc wszystkich mieszkańców. W międzyczasie przeor kościoła św. Małgorzaty sprzymierzył się z gwardianem wybudowanego w roku 1258 klasztoru minorytów, księdzem Sylwestrem oraz opatem Wawrzyńcem z Chorzowa, który mieszkał przy kościele Św. Ducha (zastąpił on księdza Wincentego, powołanego do klasztoru w Miechowie). Udało się im przyzwyczać bytomską gminę do ich kościoła i to tym łatwiej, gdyż opłaty były tam niższe, a nabożeństwa można było według wygody w dowolnych porach dnia odprawiać. Po powrocie z Rzymu, proboszcz Piotr przesłał wyrok papieża magistratowi, otworzył kościół, a przed bramami kościoła umieścił w podłogach żelazne kraty, aby zapobiec zanieczyszczaniu wnętrza kościoła przez bydło, świny, króliki i psy. To wywołało w Bytomiu powszechny tumult. Dzwon alarmowy rozbrzmiewał głośno z wieży ratusza, radni zabrali się błyskawicznie w sali obrad. Cechy rzeźników, tkaczy, kowali i krawców zbierały się na Rynku i ustawiły posturki przy bramach, wieżach obronnych i murach miasta tak, jakby uzbrojeni wrogowie, Tatarzy lub Polacy, zagrażali miastu. A było to zaledwie kilku bezbronnych księży, przeciwko którym się tak zbrojono. Zebrany magistrat wysłał chorążego miasta Klukowicka i sługę rady Kacziuka, aby wezwali proboszcza i kaznodzieję przed oblicze rady miejskiej.

Uczynili to z przebiegłością używaną w owych czasach, mówili o rozgoryczeniu ludności. Na to proboszcz zwrócił się do kaznodziei i rzekł: „Weźm Ciało Chrystusa

i udaj się do nich, może oni uszanują Syna Bożego i się uspokoją!”. Kapłan uczynił tak, jak mu powiedziano. Wziął monstrancję z Najświętszym Sakramentem i chciał się udać do ratusza. W tym samym czasie proboszcz wysłał zakrystiana na zwiady, który wkrótce powrócił z wiadomością, że wszystkie bramy miasta są zamknięte. Na to proboszcz pobiegł do piwnicy swego domu, usunął stojącą w rogu beczkę i otworzył wpuszczoną w podłogę drzwi do podziemnego ganku, prowadzącego przez gliwickie Przedmieście do lasku „Gój”. W wielkim strachu zablądził jednak a biegnąc uderzył głową w wystający słup i zemdłał. W takim stanie znalazł nieszczęśliwca przeor Anzelm, który w oczekiwaniu sprawy, udał się z latarnią w znany ganek. Gdy zobaczył swego współbrata bezradnie leżącego na ziemi, chciał z miłosierdzia ukryć go w piwnicach. Jednak światło jego lampy zdradziło poszukującym mieszkańcom – Mocarze i Błodnicy – jego miejsce. Bez odrobiny litości związali nieszczęśnika powrozem i zawlekli go przez drzwi piwnicy przed burmistrza do ratusza. Zmiana powietrza orzeźwiła przeora. Czarne ściany sali ratusza patrzyły ponuro a jeszcze posępniej wściekle twarze zbrojnych, którzy jego coraz mocniej zaciągali więzy. Trzęsąc się, rozglądał się wokół i nagle zobaczył związanego, leżącego na boku kapłana, z chustą w ustach bliskiego uduszenia.

Silny w wierze swojej powinności i pełen ufności w pomoc Bożą kapłan chciał udać się z Najświętszym Sakramentem do ratusza, został jednak przez tłum pochwycony i przywleczony do ratusza. Za chytrą radą chciwego księdza Anzelma zostały następnie wyniesione z zakrystii skrzynie a przywileje parafii zniszczone. – Na to proboszcz Piotr w sprawie napływie gniewu, zebrał wszystkie pozostałe siły i obłożył klątwą złoczyńców i całe miasto. Krzycząc przerwano jego przemowę i zatknano mu usta. A jednak te krótkie mocne i zwiastujące nieszczęście słowa, wywarły na obecnych duży niepokój. Rezolutny przeor Anzelm wysłał po gwardiana klaszto-



ru minorytów, a ten oświadczył sofistycznie kłutwę za nieważną, ponieważ nie została przez proboszcza trzykrotnie powtórzona i utwierdzone słowem „Amen”. „Nie bójcie się” powiedział. „My minoryci nie przywiązujemy wagi do dóbr zewnętrznych, więc nie możemy niczego stracić i będziemy wam też zawsze odprawiać nabożeństwa. Nam też nie będziecie oddawać podatku ani też dziesięcin z rud srebra”. Magistrat i ludność wyraziła głośnymi okrzykami zgodę. – W tym momencie wprowadzono Grzegorza Góreckiego, starszego z przedmieścia Rozbark, który prosił o posłuchanie. „Surowi panowie! My z Rozbarku jesteśmy wiernymi poddanymi naszego księcia z Cieszyna, i nie bierzemy udziału w czynieniu gwałtów, jakim naszych prawowitych duchownych poddano. A jeśli się ich natychmiast nie puści wolno, to uwolnimy ich własnymi rękoma!”. Pełen złości, nie zważając na swoją godność, burmistrz wyskoczył i wypchnął Góreckiego przez drzwi mówiąc: „Rozbarscy chłopi! I wy ośmielacie się nam prawa dyktować – precz stąd!” Ksiądz Anzelm uspokoił szalejącego burmistrza. Starał się też ułagodzić starszego z Rozbarku spokojnymi słowami. Ten udał się do Rozbarku, dokąd zaniósł wieści o wydarzeniach w mieście. Po upływie niecałej godziny, przy kościele Św. Ducha zebrało się kilkuset mieszkańców przedmieścia. Uzbrojeni w różnorakie narzędzia, niewskazujące na pokojowe przeznaczenie, postanowili wykuć przejście w murach miasta, prowadzące do klasztornej ogrodu.

W tym momencie rozległ się dzwon kościoła Św. Ducha, wzywający ich na nabożeństwo. Pełni pobożności udali się do kościoła by wysłuchać zwyczajną mszę piątkową. Nabożeństwo trwało jednak dłużej niż zwyczajnie, ponieważ ksiądz Wawrzyniec opowiadał historię założenia kościoła Św. Ducha i związanego z tym szpitala w ten sposób: „Było to w drugi dzień Zielonych Świąt roku 1298, gdy oddział polskich jeźdźców przybyła przed bramy naszego miasta, żądając schronienia i noclegu. Magistrat odmówił jednak temu żądaniu,

twierdząc, że jeszcze większe grupy przybędą i splądrują miasto. Dlatego też jeźdźcy zmuszeni byli obozować przed miejską bramą, niedaleko młyna na wzgórzu. Z miasta otrzymali żywność i namioty, po ujawnieniu się jednego z podróżnych, przeora Wojciecha, z bogatego klasztoru miechowskiego koło Krakowa. Gdy na drugi dzień wyruszali w dalszą drogę, jeden z jeźdźców mówił do przeora: „Ach! Gdybym mógł, postawiłbym na tym miejscu kościół, na którym po raz pierwszy nocowałem na cudzej ziemi. Nie jestem jednak godnym tego. Było mi bardzo ciężko opuścić moją ojczyznę, jako uchodźca!”. Oddał się posępnym myślom, które czcigodny przeor starał się rozwiać przyrzeczeniem spełnienia tego życzenia. Po przybyciu do Opola, do księcia Kazimierza, Wojciech powierzył mu życzenie swego towarzysza. Bogobojny książę, który już niejedną fundację założył, wybudował wkrótce drewniany kościół (poświęcony Świętemu Duchowi) na wzgórzu i powierzył opiece przeora z Miechowa z zaznaczeniem, że dochody z podarowanych w roku 1257 przez swoich przodków dóbr Chorzowa i Dębu, używane być mają na utrzymanie kościoła. Przeor chętnie na to przystał.

Gdy po roku ów jeździec z Polski – a był to syn króla Władysława – powrócił ze swojej pokutnej podróży do Rzymu i zajął znowu ojcowski tron, na jego polecenia został przez panów z Miechowa wybudowany szpital przy kościele Św. Ducha i obdarzony kilkoma parcelami. Działo się to w roku 1299. Tyle o założeniu fundacji kościoła Św. Ducha, w którym się z wielką pobożnością znajdujemy”.

Tymi słowami zakończył ksiądz Wawrzyniec nabożeństwo. Podczas gdy dźwięki dzwonu były dla ludności Rozbarku wołaniem o pokój, to dla obu nieszczęsnych duchownych były wyrokiem śmierci. Magistrat dłużej nie zwlekając ogłosił w bluźnierczym pośpiechu wyrok śmierci na obu boskich pomazańców. Rychło też wyprowadzono ich przez tarnowicką bramę, obok szubienicy za gliwickim przedmieściem poprowadzono aż do stawu przy kościele św. Małgorzaty.



Tam bezzwłocznie, bez pozostawienia im chwili na modlitwę „Ojcze nasz” lub wypowiedzenie kilku słów, rzucono niewinne ofiary własnej chciwości i sekciarstwa w wodę. Proboszcz Piotr znalazł śmierć od razu. Kapłan również utonął i zdawało się, że zakończył swoją ostatnią walkę. Tłum już się rozpraszał, gdy oglądający się syndyk Wojtacha zobaczył wolno wychodzącego z wody kapłana Michała. „Patrzcie, wołał, patrzcie! Jeden znowu wychodzi!” Tłum powrócił i schwytał, uwolnionego w cudowny sposób ze swych więzów kapłana. Daremnie prosił on, aby darowano mu życie tak długo, aby im opowiedzieć o cudzie Najświętszej Marii Panny, którą zobaczył w chwili śmierci proboszcza, jak ona z demonem zwanym Szarlejem, walczyła. Zły syndyk dał znak a kaci wrzucili go ponownie do stawu. Kapłan, któremu udało się, w śmiertelnej obawie zrywać założone mu na nowo, powrozy, bronił się rozpaczliwie przed utonięciem. Bezecny kat, któremu nie udało się kapłana utopić, wziął wreszcie siekiere uderzył go trzykrotnie w ramiona i uda. Ciężko raniony kapłan upadł.

Widok przelanej krwi ostudziła furję tłumu. Wyrzuty sumienia odzywały się już teraz w ogólnym przerażeniu. W tej chwili zjawił się ksiądz Jacek na czele mieszkańców Rozbarku. Ledwie co przybyli i usłyszeli o dokonanym czynie, rozległ się wśród nich głośny lament. Porwani usprawiedliwioną złością, rzucali się na miastowych. Jacek jednak przywołał ich powagą mówiąc: „Precz od przekleństw!” „Udzielcie pomocy krwawiącemu barankowi ofiarnemu!”. Natychmiast też uspokoiły się umysły. Starszy Górecki, wójt Michał Kneflikowski i radny Koczkowski ponieśli księdza Mikołaja do folwarku góreckiego. Z nimi następowali wszyscy z Rozbarku i kilku mieszkańców miasta, którzy w swych sercach pozostali zwolennikami duchownych. Po stronie złoczyńców panowała błoga cisza. Nikt nie odważył się wypowiedzieć słowa. W tym momencie przelatywały niezliczone sowy z ogłuszającym wrzaskiem z klasztoru św. Małgorzaty, który był wówczas całkowicie

otoczony wodą i wysokimi murami. Zobaczono jak olbrzymia sowa wznosiła się otoczona srokami. Ksiądz Jacek chciał rozpocząć przemowę, ale został przez wrzask ptaków przerwany. Uroczyście zawołał: „Opuście na zawsze te tereny!” – Od razu odleciały i od tego dnia nie widziano w okolicy Bytomia srok. Następnie święty mąż zwrócił się do obecnej ludności i przemówił: „Słuchajcie i pamiętajcie co wam powiem! – Rudy srebra odwracały wasze serca od Boga i otwały je doczesnej mamonie. Jesteście bogaci, ale żądni władzy i okrutni, dlatego też Błogosławieństwo Boskie teraz zaniknie i ukaże się dopiero wówczas, gdy wasi potomni już z dawna zaginą! Zaiste! Nawet, gdy po kilkuset latach na nowo rozkwitnie błogosławione źródło górnictwa, to szlachetne srebro nie będzie w waszych obłożonych kłutwą murach miasta błyszczeć. Wasi potomni będą wprawdzie, w poszukiwaniu i wyzyskaniu nieszlachetnych metali, usiłovali znaleźć zastępcze materiały, ale uwierzcie moim proroczym słowom: nigdy nie zdołają owoców swej pracy bez pomniejszenia spożywać. Będą zmuszeni dzielić się z obcymi przybyszami i to będzie skutkiem klątwy, którą wywołał wasz nieczny czyn. Biercie te sprawiedliwe kary Wszechmogącego Boga, które spadły na was i wasze dzieci. Opamiętajcie się i czyńcie pokutę! Uczcie się pogardzać doczesnymi dobrami, dla osiągnięcia wiecznego żywota waszych nieśmiertelnych dusz, i abyście na sądzie ostatecznym oczyszczeni przez pokutę, mogli stanąć przed tronem sprawiedliwego Boga a On się zlituje nad wami”.

Z każdym słowem głos kaznodziei podnosił się i wstrząsał głęboko wzruszonymi sercami złoczyńców. Po zakończeniu tej przemowy, zobaczyli jego oblicze, jakby otoczone aureolą a po jego odejściu wydawał się im nadprzyrodzoną postacią. Skutki tej okropnej i oburzającej zbrodni stały groźnie przed oczyma każdego, żaden dźwięk, żadne słowo nie wyrwało się z ich piersi, a przeczuwając już przyszłe nieszczęście, z pochylonymi głowami i opuszczonym wzrokiem skradali się do swoich domów. Ksiądz Jacek odwiedził po



raz ostatni swoją celę przy źródle. Wkrótce zobaczono go modlącego się żarliwie za biedne miasto. Tutaj też rozluźnił się sznur jego różańca i perły wysypały się do czerwonego piasku, mieszając się z nim tak, że było niemożliwością ich zebranie. – „Rośnijcie! (powiedział święty) aż źródło zaniknie!” Po tych słowach podniósł się i więcej już go tu nie zobaczono. Wędrował przez kraje niezliczonych narodów, głosił ewangelię od brzegu Morza Czarnego aż do granic Chin, wreszcie powrócił i zakończył w Krakowie swoje bogobojne życie.

Kapłan Mikołaj zmarł po trzech dniach w Rozbarku z odniesionych ran. Tak długo też ukrywał się tam Bernard Worpicki, zakrystian kościoła parafialnego, poczym powziął decyzję odbycia pielgrzymki do Rzymu, aby donieść ojcu świętemu o wydarzeniach w Bytomiu. Z męską odwagą tego też dokonał. Obawa przed gniewem Boskim ciążyła nad miastem jak ciężkie burzowe chmury. Wkrótce już nadciągały najprzeróżniejsze cierpienia. Udrczeni wyrzutami sumienia, czterech z rajców a wśród nich też syndyk Wojtacha, postanowiło udać się do Rzymu, aby tam ubłagać absolicję. Tam jednak skazano ich na dożywotne ciężkie więzienie, a swego rodzinnego miasta więcej nie zobaczyli. Ciężko ciążyła nad miastem papieska ekskomunika. Miasto utraciło swoje przywileje i prawa, kolaturę nad probostwem. Kościoły zostały zamknięte, a mieszkańcy i ich dzieci daremnie pragnęli łagodzącego chrześcijańskiego po-

cieszenia. Miasto szybko upadło, a wcześniejszy ruch w mieście zamarł. Zaledwie kilka tygodni po owym strasliwym wydarzeniu zerwały się w kopalniach tamy podziemnych wód i pomimo olbrzymich wysiłków, nie zdołano ich zatamować. Wszystkie żywioty zdały się połączyć, aby dopełnić nieszczęścia miasta. Jeszcze tego samego roku strasliwy pożar zniszczył miasto, a burmistrz Andrzej Fabrici znalazł śmierć w swoim palącym się domu. Zwęglone szczątki jego ciała zostały pochowane przed drzwiami klasztoru minorytów. Również i przeora Anzelma spotkała kara niebios. W czasie pożaru był on w podziemnym ganku i więcej się już nie pokazał. Prawdopodobnie to jego szkielet wraz z latarnią znaleziono przy prowadzonych wykopach, po prawie pół tysiącu lat.

Po 70 latach pełnych rozpacz i przygnębienia, za wstawiennictwem opata klasztoru św. Wincentego z Wrocławia, zniósł ojciec święty klątwę rzuconą na Bytom. Kościół parafialny wraz z prawem patronackim przekazany został Wincentynom a księża mieszkali odtąd w mieście. Wzgórze św. Małgorzaty stało się jedynie miejscem grzebalnym, budynki klasztorne stały się mieszkaniami a tamtejszy staw został przez ostatniego duchownego z klasztoru Wincentynów osuszony.

Jeszcze dzisiaj (w roku 1838) nad głównym wejściem bytomskiego kościoła parafialnego oglądać możemy dwa kamienne kielichy, wmurowane ku czci zamordowanych dwóch księży w dniu 14 września 1363 roku.



Żywcem zamurowana

Powieść górnośląska podług starej kroniki

I

Dawne czasy

Obecnie liczy Zabrze przeszło 20 tysięcy mieszkańców, a kopalnie i huty tam się znajdujące słyną na cały Śląsk, przed 800 laty jednakże, w którym to czasie toczy się nasza powieść, liczyła cała osada ledwie 200 dusz, z których większa część do dworskiej służby pana Mieczysława Zabrzskiego należała.

Aby jednak Czytelnik powieść naszą lepiej zrozumiał, muszę nieco powiedzieć o ówczesnych stosunkach Ślązka, które nam kronika klasztoru Henrykowskiego tak opisuje:

„Kraj był zasiany pojedynczemi zagrody; mało zaludniony, a cała okolica Górnego Śląska była nader pusta i leśna; nikt o osiedlenie się w niej nie dbał, a chociaż grunta ludziom za pół darmo ofiarowano, aby się tam tylko osiedlili, pomimo to żaden kupiec na nie się nie znalazł. Tedy Bolesław II., król polski (panujący od roku 1058 do 1079), któremu Śląsk jako część Polski należał, starając się o zaludnienie kraju, począł rozdawać szlachcie i prostemu ludowi dziedzictwa i folwarki; szlachcie przestrzenie pustych gruntów na własność, a popólstwu pod uprawę dzierżawną, ziemia nieuprawna zależała bowiem w owych czasach od rozporządzania królewskiego.

Powstało zaś Zabrze tym sposobem, że dworzanie Mieczysław Zabrzski wybawił króla Bolesława podczas polowania w obszernych lasach gliwickich z pazurów okrutnego niedźwiedzia, za co król z wdzięczności darował wybawicielowi swemu tak wielki obszar ziemi, jakiby w jednym dniu zdołał na koniu objechać. Zabrzski dosiadł rumaka i objechał wielką przestrzeń, na której się dziś znajdują wioski: Zabrze, Biskupice, Mikulczyce, Czakanów, Szalsza, Przyszowice, Makoszowy, Bielszowi-

ce, Halemba, Wirek, Poremba i Zaborze. Na wzgórzu wybudował sobie warowny zamek, tamże osiadł i założył małą osadę, którą podług imienia pana nazwano „Zabrzem”.

W wojnie kijowskiej towarzyszył Zabrzski także królowi Bolesławowi i odznaczał się niezwykłą walecznością, lecz wkrótce, mimo nalegań i sowitych obietnic króla, powrócił na swój zamek, ponieważ się brzydził życiem rozpustnym, jakiemu się król i wojsko jego po zdobyciu Kijowa oddali. Odtąd żył Zabrzski w zaciszu swego zamku z ukochaną żoną Dobrosławą, starając się sumiennie o pobożne wychowanie jedynaczki swojej Maryni.

Mimo szczęścia domowego, już od kilku lat jednak nie zawitał uśmiech na twarzy szlachcica. Przyczyną zaś trosk jego był smutny los ojczyzny, nad którą już od dłuższego czasu ciążyła klątwa kościelna spowodowana następującą przyczyną:

Król Bolesław, który z początku roztropnie panował, dopuszczał się w późniejszych latach różnych gwałtów i szkaradnych zbrodni. Gdy święty Stanisław, biskup krakowski, kilkakrotnie bez skutku króla napomniiał i nareszcie klątwę na niego rzucił, król Bolesław w niepohamowanej złości zamordował świętego biskupa przy ołtarzu a ciało jego na kawałki rozsiekac kazał. Za to świętobójstwo Ojciec św. Rzucił klątwę nie tylko na króla Bolesława, lecz także na całą Polskę. Odtąd przestały wszystkie nabożeństwa; kościoły były zamknięte, dzwony związane, ludzie żyli nieprzymierzając jak bydło, a umarłych grzebali bez dzwonów i święconej wody.

Dziedzic Zabrzski, rodzony brat dwóch biskupów, wychowany przez cnotliwych rodziców i przyzwyczajony do pobożności, więcej jak jego sąsiedzi, wielce się martwił, widząc, jak wyklętą ojczyznę coraz okropniejsze nawiedzały nieszczęścia. Czesi napadali i pustoszyli



Śląsk, mieszkańców zabierając z sobą, obracając połowę kraju od Saby aż do Odry w przynę. Chociaż zamek i osada Zabrzaska została ocalona, to jednak zaraz morowa, która często w trop idzie za wojną, doszła i do zacisza zamku, zabierając Zabrzaskiemu ukochaną małżonkę.

Na pocziwym szlachcicu ciążył teraz dwójaki smutek i zdawało się, że wraz z żoną pochował w grobie wszystką nadzieję reszty życia swojego. Nawet o małej jedynaczce swej zapomniał, a tylko wtedy ją przyciskał do serca swego, kiedy mu zanuciła piosnkę, której się od nieboszczki matki nauczyła:

*O wszechmogący Boże!
Któż mi teraz pomoże,
Któż pocieszy w mym frasunku,
Jak Ty nie pošlesz ratunku.*

Ile razy piosnkę tę zanuciła, stanęły łzy w oczach rodzica i zdawało mu się, że słyszy głos najdroższej żony; kiedy zaś skończyła ostatnią zwrotkę, a ojciec się ocucił z słodkiego marzenia, wtenczas zawołał córkę do siebie, a przyciskając sierotę do łona, głaskał jej złote włosy, nazywając ją „najukochańszym aniołkiem”.

Mówią ogólnie, że czas, choć powolnym, jednak jest najlepszym lekarzem. To samo się też sprawdziło na starzejącym się panu Zabrzaskim. Powoli przyzwyczał się do smutku, narazie zapomniał o nim, a tęsknota za osobą wierną, którejby mógł wszystkie swoje cierpienia o radości powierzyć, nie odstępowała go na chwilę, lecz coraz więcej się wzmagała. Trapiły go nudy, polowanie się sprzykrzyło, jako też samotne jego życie i dlatego z radością przyjął zaproszenie księcia Władysława na dwór książęcy do Krakowa. Musicie bowiem wiedzieć, że Ojciec święty razem z kłutwą kościelną odjął rządcy polskiemu godność królewską i że naczelnicy kraju przez 20 lat nazywali się tylko książętami książętami nie królami polskimi.

Zabrzaski zastał księcia Władysława, rządzącego po bracie Bolesławie Polską, w wielkim smutku, gdyż nieślubny syn jego, Zbi-

gniew, bunt wzniecił w kraju i oręż podniósł przeciw księciu i własnemu ojcu. Ponieważ zaś równocześnie i Czesi powtórnie z wojskiem wkroczyli do Śląska, a nikt z sąsiadów pomocy nie chciał udzielić krajowi wyklętemu, przeto utrapiony książę żądał po Zabrzaskim, aby się jako poseł udał na dwór cesarza niemieckiego i błagał go o wstawienie się u nuncjusza papieskiego, a za pomocą tegoż u Ojca świętego za nieszczęśliwym krajem.

Zabrzaski przyobiecał zadosyć uczynić woli księcia swego, a powróciwszy do domu, wybrał się z licznym orszakiem w daleką podróż na dwór cesarza niemieckiego.

II Macocho

Rok później na zamku Zabrzaskim wiele się przemieniło. Poznał on bowiem na dworze cesarskim ładną, choć bardzo ubogą szlachciankę niemiecką, która w sidła chytrze rozstawione ułowiła pocziwego szlachcica polskiego i nie puściła, póki jej przed ołtarzem nie ślubował dozgonnej wierności.

Ogólnie mówią, że niemasz większego szaleńca, jak zakochany i zalotny wdowiec. Przysłowie to spełniło się też na starym Zabrzaskim, który tak okropnie szalał za swą młodą żonką, że nic nie widział ani nie słyszał, co się około niego działo, a sam siebie nazywał wiernym sługą swej najukochańszej Zygfydy (tak jej bowiem było na imię). Zabrzaski opływał wprawdzie w szczęśliwości, lecz cóż się działo z córką jego i resztą mieszkańców zamku? Boże mój, dla Maryni i całej służby nadeszły bardzo smutne czasy. Zygfyda była kobietą dumną i chciwą panowania; przytem jako Niemka gardziła obyczajami polskimi i podług zwyczaju niemieckiego uważała swoich poddanych za niewolników.

Pan Zabrzaski obchodził się z poddanymi, jak z własnymi dziatkami, a poddani kochali go jak najlepszego ojca. W owych czasach był nie tylko w Zabrzasku, lecz na wszystkich dworach szlacheckich piękny zwyczaj, że na modlitwy



poranne i wieczorne cała służba w komnacie pańskiej się zgromadzała, tam przed krzyżem i małym ołtarzykiem klęczał na przodzie dziedzic, obok niego żona i dziatki jego, a za ich przykładem wszyscy słudzy zamku; dziedzic modlił się głośno, odmawiał litanie, a za nim wszyscy wtórowali. Po skończonej modlitwie przystępowali jeden po drugim do pana, padając do kolan, a dziedzic włożywszy rękę na głowę każdego z osobna, udzielał im błogosławieństwo ojcowskie. Podczas długich wieczorów zimowych bawiła cała służba w izbie pańskiej; szlachcianka, córki jej i dziewczki siedziały za kądzielą, słudzy naprawiali broń i zbroję gospodarczą, a dziedzic opowiadał im żywoty Świętych lub historye o ojczyźnie i o chwalebnych czynach znakomitych bohaterów, tj. walecznych i szlachetnych mężów. Często zanuciła pani piosnkę nabożną, a sala dziedzica nappełniła się pobożnym śpiewem, do którego przygrywał pan na kobzie (którą później nazywano dudami). Każda szlachcianka już od młodości uczyła się poznawania ziół lekarskich i gotowania różnych lekarstw; w każdym dworze była apteka a dziedziczka lekarką wszystkich poddanych. Któż nie pojmuje, że wtedy panowały czasy patryarchalne, a że poddanych i panujących wiązała szczerza miłość?

Gdzież się jednak podziały owe święte obyczaje? Skoro Polacy zaszli w stosunki z sąsiadami niemieckimi, gdzie wielka przepaść łączyła rycerza od poddanego, ponieważ poddany z życiem i majątkiem do szlachcica, wtenczas wkradły się do Polski zgubne obyczaje niemieckie, a szlachta zaczynała dwory swoje urządzać według wzoru niemieckiego. niemieckiego Polsce nie znano dawniej niewolnictwa i do dziś dnia język polski niema wyrazu na przetłumaczenie niemieckiego słowa „Leibeigenschaft”.

Łatwo pojmiecie, że młodej żonie Zabrzezkiego niepodobały się obyczaje polskie, a ponieważ mąż był zupełnym jej niewolnikiem, więc zezwalał na wszystko, co Zygryda rozporządzała. Przestały wspólne modlitwy poranne i wieczorne, a czeladka tęskniła za dawnymi wieczorami, które uprzyjemniały historye, śpie-

wy i muzyka na kobzie. Na większe nieszczęście, wypędziła pani starego włodarza ze służby, ustanawiając na miejsce jego Niemca, którego z sobą przywiozła. Narzekali ubodzy poddani nad smutną dolą, płakali często, kiedy ich nowy włodarz Szynder chłostał batem, lub kopał nogami, lecz panu swemu nie zlorzeczyli.

Uboga Marya cierpiała niezmiernie, a los jej się jeszcze pogorszył, gdy pewnego razu ojcu poskarżyła, jak niemiłosiernie się Szynder z ludźmi obchodzi.

– Ojczy, zmiłuj się! – prosiła Marya, ściskając kolana ojca – nie pozwalaj uciskać ludu pocziwego, który cię tak bardzo kocha. Żebyś wiedział, ile milionów gorzkich łez poddani twoi wylewają i jak każdej nocy pod Bożą Męką modlą się za ciebie, uskarżając się na krzywdy, bez twej wiedzy im wyrządzone, zapewnebyś złemu zapobiegł, przez co znowuby dawne czasy do zamku naszego zawitały!

Łzy córki i żywe opisy gwałtów, których się Szynder dopuścił, rozrzewniły serce pocziwego Zabrzezkiego.

– Dziecię drogie – rzecze do córki, przyciskając ją do serca – dobrze, żeś mi wszystko objaśniła; nie frasuj się więcej, bo ojciec twój pamięta na czwarte przykazanie, które ciężkie na nas kładzie powinności względem poddanych i przywróci w zamku stary porządek i polskie obyczaje, za którymi ja sam tęsknię.

– Więc chodź, drogi ojczy, ze mną i pokaż się między twemi dziećmi, a przekonaj się, jak ciebie miłują!

Ująwszy przytem ojca za rękę, poprowadziła go z zamku na podwórze między pracujących w gospodarstwie poddanych.

Ledwie się z zamku oddalili, wyszła z ukrycia Zygryda, podstuchawszy całą rozmowę córki z ojcem. Gniew nieograniczony pałał z jej twarzy, a zębami ściskając wargi, toczyła złowrogiem wzrokiem za odchodzącymi.

– Poczekaj, ty źmijo! odpłacę ja tobie za twoje mieszanie się w nieswoje sprawy!

Przechodząc się po komnacie, rozmyślała, w jakiby sposób męża wraz z całym dworem najlepiej nadal utrzymać w poddaństwie, poczem spiesznym krokiem wyszła tylnymi



drzwiami zamku, udając się wprost do swego powiernika Szyndera. Co tam uradzili, nikt się nie dowiedział, lecz łatwo się domyśleć, iż nic dobrego.

Tymczasem pan Zabrzęski bawił między swymi poddanymi, którzy z płaczem rzucając się do nóg jego, błagali go na miłość Boską, aby o nich nie zapomniał i nadal się nimi opiekował.

– W czymżeśmy tak ciężko zgrzeszyli, że ojciec nasz o nas zapomina?

– Wielmożny panie, karaj nas, jak ci się podoba, lecz nie wydawaj nas w ręce okrutnika!

– Oddal, o Boże, czary, które takie na nas sprowadziły nieszczęście!

Te i tym podobne narzekania godziły w serce pana Zabrzęskiego i rozczuliły go do łez.

– Działki, nie frasujcie się, jestem jak dawniej ojcem waszym i niedarmo kołatacie do serca mego.

Usiadł dziedzic, a poddani jego jeden po drugim użalali się na różne uciski, jakie muszą znosić. Rozgniewany powrócił do zamku z mocnym przedsięwzięciem, że ukarze niegodnego szafarza i oddali go ze służby, a sam będzie gospodarstwa więcej jak dotąd doglądać. Grzmącym głosem wydał rozkaz, aby stawiono Szyndera przed niego, lecz żona nadbiegła z odpowiedzią, że posłała Szyndera do Gliwic, skąd dopiero w nocy powróci.

Całe popołudnie umizgała się Zygfrйда około męża i tak go ujęła różnemi pochlebstwami, że o gniewie zapomniał, uwielbiając w duszy swoją żonę, która niby anioł osładza mu chwile życia.

Zwolna zupełnie zapomniał o całej sprawie i dopiero rano przypomniały mu się oskarżenia poddanych, gdy Szynder do pana się pokornie zbliżając, wielki pęk kluczy u nóg jego złożył.

– Cóż to ma znaczyć? – zapytał się dziedzic.

– Jaśnie Wielmożny panie i najlaskawszy dobrodzieju – odezwał się Szynder z udanym płaczem – dziękuję najuniżeniej za wszystkie łaski, które miś mnie hojnie obsypał.

– Nie rozumiem, czego żądasz?

– Proszę Jaśnie Wielmożnego Pana mnie zwolnić ze służby.

– A to z jakiej przyczyny? – pyta się zadziwiony dziedzic.

– Uznaję za powinność, otwarcie wypowiadać się przed mym najlaskawszym dobrodziejem i ojcem. Gdy mi J. W. Pan, mimo, iż się o to nie starałem, oddał zarząd dóbr, ślubowałem przed Bogiem, jak najsumienniejszym wypełniać wszystkie moje powinności. Od rana do wieczora doglądałem wszystkiego, lecz wkrótce się przekonałem, że wszyscy pańscy poddani są najprzebieglejszymi złodziejami i okradają pańskie dobra, jak kruki drapieżne. Nic się nie obstoi przed nimi, a czego sami zjeść nie mogą, to nocną porą zanoszą do lasu za Bożą Mękę i sprzedają gliwickim handlarzom.

– Nigdy jeszcze o tem nie słyszałem, dlaczego już dawniej mi nic o tem nie powiedziałaś?

– Jaśnie Wielmożny panie, wzdrygało się serce moje niepokoić J. W. pana tak złemi nowinami i sprawiać nieprzyjemność pańskim uszom, przeto milczałem, myśląc, że sam potrafię naprawić złodziei i wyrugować złe obyczaje, które się tu zagnieździły. Napominałem w dobroci, groziłem ostro, nareszcie używałem surowych środków, lecz widząc, że mi siły nie starczą i że się lud złodziejski nie da naprawić, składam służbę moją u nóg Jaśnie Wielmożnego pana, prosząc: puść panie sługę twego w pokój, niech znów powróci do swej ojczyzny! – a na moje miejsce postaw zdolniejszego.

Podczas ostatnich słów nadeszła Zygfrйда i z płaczem odezwała się do Szyndera:

– Jakto, ty nas opuszczasz, wierny sługo, nie mając nawet litości nad swą panią, zostającą tu na obcej ziemi między ludem surowym, który ani nie rozumie ojczystego mego języka?

– Serce mi pęka na samo wspomnienie, gdyż dobrze to Jaśnie wielmożnej dobrodziejce wiadomo, iż tylko z wdzięczności i przywiązania do niej opuściłem rodzinne moje strony, pełniąc tu najsumienniejszą ciężką mą służbę. Lecz proszę wybaczyć, że honor nie pozwala mi jeść chleba za pracę, której dla ludu upornego i złodziejskiego zadosyć uczynić nie mogę!

Obaj sprzymierzeńcy odgrywali bezwstydną swą rolę tak doskonale, że poczciwy dziedzic uwierzył przysięgom Szyndera i łzom chytrej



żony, sam w końcu prosząc niegodziwego włodarza, aby go nie opuszczał, obiecując mu większą pensję.

Po długich prośbach dał się Szynder namówić – i został. Objąwszy na nowo ster rządu, obchodził się wprawdzie nieco łagodniej i ostrożniej z poddanymi Zabrzeskiego, nie myślcie jednak, iż wilcza natura się odmieniła. Czekał tylko sposobności, aby się pomścić nad niewinnymi, którzy odpowazyli oskarżyć go przed panem. Zygfyda popędliwsza nie czekała pomyślniejszej pory, i zaraz dnia następnego zaczęła trapić ubogą Marynię, uskarżając się nieustannie przed mężem na nieposłuszeństwo i krnąbrność pasierbicy.

– Nie uwierzysz, drogi mężu – mówiła Zygfyda z udanym płaczem – jak wielka złość mieszka w sercu Maryni. Nie dosyć, że ona wszystko na złość robi, ale na domiar złego podburza czeladkę przeciwko mnie, przezywając mnie [...]mą Szwabką, która ojca oczarowała, a lud gnębi głodem.

Zabrzeski wielce się zdziwił, nie pojmując co było przyczyną, aby Marysia dotąd zawsze łagodna, nagle się tak zepsuła.

– Drogi mężu – rzecze Zygfyda. – Marysia nie od wczoraj się zmieniła; od pierwszej chwili odkąd przybyłam na zamek, strasznie mnie nienawidzi, narzekając przed czeladką, iż obca Niemka ukradła jej serce ojca i czeka także na majątek, który podług prawa Bożego tylko się jej przynależy.

Stary Zabrzeski uwierzył chytrej żonie i zdrowo połajał córkę, grożąc jej gniewem ojcowskim. Marynia, która dotąd ani jednego przykrego słówka od ojca nie usłyszała, tak się przelęknęła, że nie zdołała dla swej obrony nic wyrzec i stojąc jak wryta, niewinnym spoglądała okiem na ojca, to na macochę.

– Jeżeli dotąd byłem ojcem dobrotliwym, karcił dalej Zabrzeski – to odtąd poznasz mnie zagniewanego, a przy najmniejszej skardze ze strony matki wydalę dziecko niewdzięczne i nieposłuszne z domu.

Marynia zbladła jak śmierć, wzniósłszy oczy w niebo, zdawała się stąd błagać pomocy. Na znak dany przez ojca udała się prawie bez

zmysłów do swojego pokoiku i tu padłszy na kolana przed obrazem Najświętszej Maryni Panny załżała się łzami, błagając „Pocieszycielkę utrapionych” o łaskę wytrwania w swym utrapieniu.

– Widziałeś jak sporną jest twa córeczka – rzekła Zygfyda do męża po odejściu Maryni. Zamiast ze łzami w oczach rzucić się nóg i przeprosić zagniewanego ojca, milczała jak kamień i ze złością odeszła od ciebie bez obietnicy poprawy; ciężko nam będzie nawrócić jej serce zakamieniałe.

Stroskanemu ojcu krwawiło się serce, powstawszy więc z krzesła, przechadzał się wielkimi krokami po sali, rozmyślając, co by uczynić dla poprawy nieposłusznej córki. Wreszcie tak się odezwał:

– Droga żonko! żeby cię wyręczyć z kłopotu, postanowiłem krnąbrną córkę wydalic z domu; mam ciotkę w Krakowie, matronę poważną i ostrego charakteru, do niej więc pošlę Marynię. Jutro z rana zaraz wyruszę w podróż, aby interes z ciotką załatwić; wziąłbym nawet z sobą Marynię, lecz prawdę powiedziawszy, nie zasłużyła na to, aby podróżowała z ojcem obrażonym.

– A mnie tu samą zostawisz? Rozchoruję się – umrę z tęsknoty za tobą!

Zabrzeski przyobiegał żonie, że ją weźmie z sobą i następnego dnia oboje udali się do Krakowa, nie pożegnawszy się nawet z córką.

Trudno opisać smutek biednej sieroty, gdy się o tem dowiedziała. Czując się bowiem zupełnie niewinną, nie mogła pojąć, co właściwie ojca spowodowało do tak srogiego z nią postępowania. W tem utrapieniu nie mając z nikąd pociechy, codziennie udawała się na grób nieboszczki swej matki, której zwłoki spoczywały w kaplicy zamkowej i tu gorące zasylając modły do Bogarodzicy, ofiarowała Jej swoje cierpienia.

Gdy tak pewnego wieczora siedziała obok grobowca, zbliżyła się do niej Magdalena, córka ubogiej wdowy a najwierniejszej sługi nieboszczki dziedziczki i w te się do Maryni odezwała słowa:

– Proszę, niech się panienka nie frasuje, gdyż Pan Bóg znowu pocieszy.



Zamiast jednakże odpowiedzi, Marynia się jeszcze bardziej rozplakała.

– Niech droga panienczka nie ukrywa żalu swego przede mną; przecież ja chętniebym życie ofiarowała za najlaskawszą dobrodziejkę.

Ocierając łzy, wejrzała Marynia w szczerę oczy Magdaleny, lecz nie chcąc nikomu powierzyć przyczyny swego smutku, ani słówka jej na to nie odpowiedziała.

– Czemuż mi panienka niedowierza? Wszakże cały dwór wie, co panienkę trapi i co jest przyczyną, że oczka nie osychają od płaczu, a panienka unikając ludzi blednieje i zapada na zdrowiu.

– Kto wam powiedział, co mnie trapi?

– Mateczka moja podsłuchiwała, jak pani namawiała się z Szynderem na zgubę panienki, narzekając, iż panienka jej wszędzie zawadza, i że gdyby panienki nie było, macocha by wszystko odziedziczyła po śmierci starego pana.

– Jest to kłamstwem! – zawołała z oburzeniem Marynia.

– Muszę kochanej panience oświadczyć, iż nikt dotąd nie poważił się mateczki mej posądzić o kłamstwo; ponieważ zaś panienka to w pewnym rozdrażnieniu wypowiedziała, przeto chętnie jej wszystko wybaczam.

– Niepodobnem mi się wydaje, aby matka moja, której nic złego dotąd nie uczyniłam, a kocham ją z dziecięcym uszanowaniem, coś podobnego wyrzekła.

– Przecież droga panienczka wie dobrze, iż matka moja wraz z nieboszczką dziedziczką, Panie, świeć jej duszy, przybyła do Zabrza i że była jej najwierniejszą sługą aż do śmierci. Jeszcze na łożu śmiertelnem poleciła umierającą panienkę mej matce następującymi słowy: Najukochańsza Magdaleno, strzeż mej córki, jak żrenicy w oku, bądź jej matką i aniołem stróżem, a nieprzeszanę modlić się za ciebie przed tronem Najwyższego. A czyż wielmożna panienka zapomniała, że ją matka moja wychowywała i pielęgnowała jak własne swe dziecię? Skądby jej więc przyszło do głowy panienkę okłamywać!

– Przebacz, droga Magdaleno – prosiła Marynia, rzucając się Magdalenie w objęcia – jeżeli ciebie wraz z matką twoją obraziłam; lecz ja sama nie wiem, co mówię, w głowie mej pusto, w sercu tęskno, myśli moje się mieszają i nie wiem co począć.

– Wiec proszę panienkę do nas do domu.

Mateczka moja czeka tam na nas, gdyż mnie tu posłała i z pewnością potrafi pocieszyć stroskane serce.

Wziąwszy potem opuszczoną sierotę za rękę, poprowadziła ją do niskiej chatki, w której mieszkała wraz z starą matką.

III

Niebezpieczeństwo

Powróciwszy Zabrzeski z Krakowa, rozkazał Szynderowi, aby Marynię wraz z kilku sługami odprowadził do Krakowa. Podróż w owych czasach nie były tak bezpieczne, jak dzisiaj nie było jeszcze dróg publicznych, a ponieważ między Zabrzem a Krakowem ciągnęły się obszerne i błotniste lasy, w których mnóstwo drapieżnych zwierząt się przechowywało, przeto nikt samopas nie poważił się puścić w daleką podróż. Zwykle podróżowano konno, a nawet niewiasty nie lękały się dzielnego rumaka. Szynder wybrał sobie kilku tęgich chłopaków, a wszystkich dobrze uzbroiwszy, udał się do Zygrydy po dalsze rozkazy. Długo jakoś trwało posłuchanie, lecz trudno było dociec, co tam uradzili.

Dawniej byłaby Marynia z płaczem błagała ojca swego, aby jej nie oddalał od boku swego, teraz jednak zgadzała się milcząco na wszystko pocieszając się błogą nadzieją, że u cioci znajdzie więcej miłości, jak w domu rodzicielskim.

Przed samym odjazdem udał się Szynder jeszcze raz na posłuchanie do Zygrydy, przyczep otrzymał słoik z następującą uwagą:

– Wybaw mnie, panie, jak najprędzej od widoku nieznośnej pasierbicy. Oto jest słoik z trucizną...

– Jak to, czy ją mam otuć? – zapytał nieco przestraszony włodarz.



– Trucizna jest dla konia! – odparła na to Zygfyryda.

– Nie rozumiem, co nam pomoże otrucie konia!

– Słuchaj! u nas w Niemczech dają tego soku koniom przed potyczką, aby im dodać ognia do boju, na co wystarczy kilka kropli; koń, któremu by więcej dano tej trucizny, oszaleje i sprawuje się jak wściekły!

– Teraz rozumiem, siwek się wścieknie a nikt nas nie może posądzać, żeśmy przyczyną nieszczęścia. Nie troszcz się, wielmożna pani, sprawię się tak zgrabnie, że nikt nie spostrzeże. Lecz jak odziedziczysz wszystko?...

– To wynagrodzę sownie mojego Szyndera – odpowiedziała Zygfyryda, nakazując mu spieszenie odjeżdżać.

Zimny wiatr dął od północy i chwiejąc drzewami, zdzierał z nich ostatnią resztkę żółtego liścia. Podróżujący owijali się do swych opończy i z niecierpliwością zachęcali konie do sporszego kłusa, aby się jak najprędzej dostać do Mysłowic, pierwszej stacji dla odpoczynku przeznaczonej.

Nareszcie z ostatniego pagórka ujrzeli zamek myślowicki; jeźdźcy wydali okrzyk radośny, a mądre konie, jak gdyby zrozumiały, że dostaną obroku, zarżały wesoło i bez rozkazu kłusowały ku nizinie. W owych czasach nie było domów zajezdnych, ani karczem, boć ich też nie było potrzeba, gdyż podróżujący znalazł pod każdą strzechą gościnne przyjęcie. Nasza drużyna wjechała do dworu dziedzica, a pani kasztelanowa z radością witała Marynię; będąc bowiem szczerą przyjaciółką nieboszczki jej matki, znała ją od maleństwa.

– I cóż cię spowodowało, aniołku, w tak ostrej porze roku do podróży? – pytała się kasztelanowa, prowadząc Marynię do ciepłej komnaty.

– Udam się do cici, do Krakowa.

– A czy to teraz pora na odwiedzin? – śnieg pada nieustannie i mróz się wzmacnia; zima przede drzwiami, a gdy nastąpi zawierucha zginięsz bez śladu. Nie pojmujesz, moje kochanie, jak mnie wzrusza twoja towarzyska, przypominająca mi matkę twoją, oraz najdroższą mą przyjaciółkę.

Mówiąc to, przyciskała Marynię do serca, a łzy gorące spływały po twarzyczce sieroty, tułającej się do łona pocziwej matrony. Dziwne uczucia ożyły w sercu dziewczęcia, które od śmierci matki nie skosztowało szczęścia, odpoczywać przy sercu wiernem i pieścić się z życzliwą jej osobą; zapomniała w tej chwili, że jest sierotą i marzyła o jakimś nieznanym szczęściu. Pani kasztelanowa wypytywała się o jej losie, a Marynia wśród łez rzęsiстых opowiedziała jej wszystką swą dolę.

– Dziecię moje, chętnie zostawiłabym cię u siebie, lecz nie można tego uczynić, obyśmy zgrzeszyły przeciw rozkazowi twego ojca, którego szanować powinnaś według woli Bożej. Zostań u mnie na noc, a nazajutrz możesz jechać dalej.

– Szanowna pani! – odparła Marynia, całując rękę kasztelanowej – miło mi tu bawić, lecz ojciec nakazał, abyśmy dnia dzisiejszego dojechali do Oświęcimia, przeto pozwól, abym rozkaz jego wypełniła.

Kasztelanowa, stojąc przy oknie, długo spoglądała za odjeżdżającymi, poczem ukląkłszy przed obrazem Bogarodzicy, gorąco się modliła, polecając ubogą sierotę Jej opiece.

Marynia właśnie też w tej chwili najbardziej potrzebowała pomocy Bożej, trucizna bowiem przez Szyndera wierzchowcowi zadana, wywarła swój skutek. Siwek, zawsze potulny, zaczął się zżymać i parskać pianą, co wszystkich dziwiło, zwłaszcza, że żaden, oprócz Szyndera, nie znał tegoż przyczyny. Wtem zaczął śnieg prószyć a wkrótce spadały tak gęste kłęby, iż ledwie na kilka kroków rozeznac było można towarzyszy. Marynia głaskała i uspokajała jak mogła swego wierzchowca, który się począł wspinać i skakać, poczem naraz zboczywszy z drogi, jak strzała popędził do lasu, gdzie wraz z panienką znikł z oczu przelęknionych sług.

– Na miłość Bożą, bracia, dalej za panienką! – krzyknął stary Wach i co koń wyskoczy puścił się za nią wraz z całą drużyną; Szynder natomiast z szatańskim uśmiechem na ustach opóźniał jazdy, mrużąc pod nosem:

– Daremne wasze wysiłki, głupie lachy!
Dziewka popędzi na złamanie karku.



Wach pędził na przodzie śladem pozostawionym od kopyt siwka, wkrótce jednak straciwszy tor, spostrzegł z przerażeniem, iż jedzie całkiem w przeciwną stronę. Zatrzymał przeto konia, a gdy się reszta służby zjechała, postanowiono od nowa zarządzić poszukiwania; aby zaś w gęstwinach nie pobłądzić, uchwalono od czasu do czasu w głos wołać imię zaginionej panienki.

Lecz i teraz okazały się wszelkie poszukiwania daremnymi, a kiedy pod wieczór ciemności i zawierucha śnieżna dalsze poszukiwanie uniemożliwiły, usiadła gromadka służących pod konarami powalonej jodły, oplakując swą ukochaną panienkę. Pomimo, iż wszyscy podróżni się zebrali, Szyndera nigdzie nie było widać i nikt nie wiedział, gdzie błądzi. Nad ranem od nowa się wzięto do śledzenia, nie znalazłszy jednak najmniejszego śladu smutni wrócili do domu.

Opuśćmy jednak na chwilę zasmuconych a szukajmy naszej Maryni, która wierzchowiec lotem błyskawicy unosił coraz dalej w głębię lasu. Gałęzie pokrwawiły twarz, ręce i nogi nieszczęśliwej dziewczyny, poszarpały jej odzież, siły ją opuszczały i już myślała spuścić się z konia na ziemię, gdy wtem na większy przestрах usłyszała wyjącego wilka, a za kilka minut całe stado, jemu wtórujące. Mocniej przeto uchwyciła się grzywy, wiedząc, że jedynie szybkość siwka z grożącego nieszczęścia ją może wybawić. Nowa też nadzieja zawitała do serca jej, gdy się las skończył, a siwek na otwarte pole wyskoczył. Zatrzymawszy się na chwilę, zdawał się rozważać, co począć, z czego Marynia korzystając, mocniej uchwyciła wędzidła, a głaśkając konia zadyszanego, przemawiała do niego, aby go uspokoić. Zdało się nawet, że koń rzeczywiście się opamiętał, lecz nagle stawiając uszy, zatrząsł się jak osika, i parszcząc oglądał się poza siebie. Mimowolnie spojrziała i Marynia w tę samą stronę, przyczem ujrzała niedaleko siebie czarne postacie, prosto do niej się zbliżające, w których znowu poznała wilki. Wtem w okamgnieniu skoczył rumak naprzód i jak wiatr uniósł Marynię prosto ku otwartemu

polu. Wilki zawyły okropnie, a po odgłosie ich poznała uboga sierota, że się drapieżniki rozbiegły i z lewej i z prawej strony zabiegają koniowi, który z wolna ustawał i coraz częściej potykał się po gruzach.

Marynia widząc, w jakim się znajduje niebezpieczeństwie, jęła błagać Najświętszą Panienkę o pomoc; wtem zabłysło dwoje ocz obok niej, a ogromny wilk natężył wszystkie siły, aby koniowi zastąpić drogę.

Siwek wystraszony skoczył na bok, lecz potknąwszy się, upadł na ziemię i wysadził dziewczynkę z siodła, która widziała jeszcze, jak dwa wilki przyskoczyły do konia, a potem mniemając, że przepada w ziemię... zemdląła...

Na zamku zabrzeskim panuje żałoba smutek, a pan Zabrzesci zamknąwszy się w swej komnacie, nikogo nie puszcza do siebie. Służba, zwykle wesoła, chodzi ponura i milcząco wypełniając swe powinności. Stary Wach już po trzydziesty raz opowiada smutne zdarzenie z puszczy oświęcimskiej, a lud za każdym opowiadaniem rozpoczyna nowe narzekania i płacze o dobroduszną panienkę, pozartą od drapieżnych wilków.

– Drogi mój aniołku – narzekała stara Magdalena – o, czemużeś nie umarła, będąc jeszcze małym dziecięciem! Wychowałam cię starannie, strzegłam jak żrenicy w oku, wywiązując się obowiązkowi, który nieboszczka matka twa na mnie włożyła; kwitłaś jak róża, a teraz tak okropną śmiercią zesłaś z tego świata – O, żebym chociaż jedną z twych kosteczek ujrzała, abym się nad nią wypłakać i obok nieboszczki matki pogrzebać mogła.

W ten i podobny sposób biadała stara Magdalena, w czym jej wtórowali prawie wszyscy poddani Zabrzesciego.

– Ciężko Pan Bóg doświadczył naszego kochanego dziedzica – odezwał się Wach. – Już od dwóch dni Jegomość nic nie wziął do ust i nikogo, nawet Jaśnie pani, nie chce widzieć; z rozpachy włosy sobie targa, nieustannie myślarz tylko o swej ukochanej córce.

– Już wam raz powiedziałam – odparła Magdalena – iż tu tylko nasza pani jest przy-



czyną całego nieszczęścia, lecz pomszczę się i zaraz pójdę do pana, aby mu oczy otworzyć i oznajmić, jak to pani z Szynderem namawiając się życzyła sobie śmierci niewinnej Maryni, aby móc cały majątek dla siebie zagarnąć.

Rzekłszy to, powstała stroskana kobiecina i prosto byłaby poszła do pana, gdyby jej nie był Wach zatrzymał, tłumacząc, że przez to Jaśnie panu nie pomoże, tylko ból jeszcze powiększy. Ponieważ zaś wyjawieniem swem nieszczęśliwej panienci i tak nie zdoła wskrzesić, przeto lepiej będzie, że Jegomość o niecnym zamiarach swej godnej małżonki i Szyndera w ogóle się nie dowie.

Ledwie słów tych dokończył, usłyszano turkot wozu, a wkrótce ujrzano czcigodnego proboszcza gliwickiego, który właśnie zajechał przed pałac. Wszystko jak na komendę pobiegło przywitać swego duszpasterza, gdy wtem w przedsiönku ukazała się smutna postać dziedzica. Przywitawszy ojca duchownego, z uszanowaniem poprowadził pan Zabrzski zacnego gościa do swej komnaty, a zamknąwszy się z księdzem na klucz, długo o czemś rozprawiali. Ciekawi słudzy, podstuchując pod drzwiami, twierdzili, że dziedzic wraz z kapłanem odprawia w komnacie łacińskie pacierze.

Nazajutrz odprawił ksiądz proboszcz za nieboszczkę żałobne nabożeństwo, pocieszając ojca i płaczących poddanych słowem Ewangelii św.

Po skończonem rekwiem przystąpił pan Zabrzski do Spowiedzi i Komunii świętej, a przed kościołem oznajmił swym poddanym, że dla wypełnienia ślubu uczynionego udaje się do Jerozolimy, aby pomóc grób Chrystusa Pana wyrwać z rąk niewiernych Turków. Gdy całe zgromadzenie zaczęło płakać i narzekać, a obąpiwszy swego pana, na klęczkach błagało, aby nie opuszczał swych dzieci i nie zostawiał ich sierotami, stanął kapłan na grobowcu zmarłej dziedziczki i tak się odezwał:

– Nie narzekajcie, dziatki, lecz posłuchajcie, co waszego pana spowodowało do powzięcia tego zamiaru. Cóż może bowiem być chrześcijaninowi droższego nad święte miasto Jeruzalem, w którym nasz Zbawiciel cierpiał srogie męki, umarł na krzyżu, zmartwychwstał i do-

konał dzieła odkupienia? Któż z was nie pragnąłby odwiedzić owego miejsca, które najświętszy Zbawiciel uświęcił kroplami krwi Swej przenajdroższej? Któżby nie życzył sobie ucałować kamieni, na których po trzykroć upadał niewinny Baranek pod ciężarem krzyża Swego. Już od początku wiary naszej świętej odprawiali wierni z całego świata pobożne pielgrzymki do Betlejem, Jeruzalem i góry Przemienienia i Wniebowstąpienia Pańskiego.

W żalu i skrusze czołgali się na klęczkach po świętej ziemi, łzami pokuty skrapiając miejsca, na których niegdyś stała noga Syna Bożego. Dla grzechu ludzkiego dopuścił Pan Bóg, że niewierne pokolenia bezbożnych Turków opanowały ziemię świętą i górę Kalwarię i grób święty bezecnie znieważając, przemienili na świątynie tureckie. A co najgorsza, Turcy, najzaciętsi wrogowie wiary świętej, pastwią się nad pobożnymi pielgrzymami, męczą ich i odzierają z majątku i odzieży. I dzieje się, że niekiedy kilka set nabożnych chrześcijan leży na gołej ziemi około świętego miasta, ręce z płaczem wyciągając do świętych miejsc, do których Turcy przystępu wzbraniają. Ubodzy pielgrzymi, którzy z miłości dla Chrystusa Pana ponieśli głód, niewczasy i trudy kilkumiesięcznej podróży, i ostatni grosz wydali za okup rabusiom tureckim, umierają przed murami świętego miasta, narzekając w niebogłoty na swoje nieszczęście, że nie mogą dojść do góry świętej, na której Pan i Zbawiciel poświęcił życie dla odkupienia narodu ludzkiego. W ten sposób zginęły już krocie tysięcy pielgrzymów przez ręce barbarzyńców niewiernych, krocie tysięcy jęczy w niewoli tureckiej, a tysiące niewiast padło ofiarą cielesnej chuci dzikich poganów. Tak więc grób Zbawiciela stał się jaskinią zbójców, a bezbożne nogi niewiernych depcą prawowiernych chrześcijan. Czyliż nie słyszycie, jak Kalwaria i Krzyż Zbawiciela wołają o wybawienie z rąk niewiernych? – Czyliż nie słyszycie rozpaczliwego płaczu nabożnych żon i niewinnych dziewic, nad którym się pastwi zwierzęca czereda pogańskich żołnierzy?

Oto Ojciec święty wzywa wszystkich chrześcijan, aby stanęli do walki z niewiernym Tur-



kiem a ofiarując krew i życie, oswobodzili miasto święte Jeruzalem z rąk pogańskich. Z wszystkich granic ziemi spieszą ochotnicy do Lotaryngii, aby się zapisać do wojska Chrystusowego, przeto i Jaśnie pan, będąc posłusznym głosu Namiestnika Chrystusa Pana, żegna się z wami, pragnąc miecz swój także poświęcić tej świętej sprawie. Otrzyjcie przeto łzy wasze, życzcie mu szczęśliwej podróży i błogosławieństwa, polecając go Opatrzności Boskiej, aby po wypędzeniu niewiernych ze świętych miejsc zdrów i wesół mógł wrócić w progi rodzinne. Wielki to dla was zaszczyt, że pan wasz jako wyznawca i męczennik przyłącza się do wojska Bożego i świetny daje nam przykład, jak powinniśmy nie tylko życie, lecz i majątek ofiarować na chwałę Bożą.

Odezwa czcigodnego kapłana poruszyła dziwnie serca słuchaczy, którzy upadając do nóg dziedzica, ze łzami w oczach błagali, aby ich także wziął ze sobą. Nikt nie chciał zostać w domu, a nawet niewiasty zachęcały mężów, braci i synów, aby panu swemu w świętej wyprawie towarzyszyli.

IV

Wojny krzyżowe

Najdziwniejszym zjawiskiem XI. wieku były wojny krzyżowe, trwające od roku 1096 aż do roku 1261. Ojcowie święci: Sylwester II, Grzegorz VII. i Wiktor III., ubolewając nad smutnem położeniem dzieł Kościoła św. w Palestynie, napominali częstokroć moczarów europejskich, aby się zgromadzili około chorągwi Piotra św. i Ziemię świętą wybawili z rąk niewiernych.

Bogate miasta Genua i Piza powstały wówczas do walki przeciwko Saracenom (Turkom) w Afryce, odebrawszy od Papieża chorągiew św. Piotra z odpuszczeniem grzechów, lecz ogólny zapal do wojny świętej wzbudził człowiek niskiego urodzenia i wcale nieznanego, imieniem Piotr. Odwiedzwszy bowiem razu jednego Ziemię świętą, obchodził boso wszystkie święte miejsca, i widział na własne oczy, jak Tury

znieważając miejsca święte, uciskają chrześcijan, a za odwiedzenie i uczczenie drogich im pamiątek wielkich sum pieniędzy od nich żądają. Gdy w Jeruzolimie przed świętym Grobem upadł na twarz, zdawało mu się, że słyszy głos samego Chrystusa Pana: „Piotrze wstań, idź i oznajmij ludowi mojemu, że się skończyły dni jego cierpienia; niech moi słudzy przyjdą, a ziemia święta będzie uwolniona.” Tedy Piotr odebrawszy od Symeona, patriarchy jerozolimskiego list do Papieża, przyrzekł uroczście, że będzie zachęcał ludy europejskie, aby śpieszyli do Jeruzolimy w celu uwolnienia Grobu Pańskiego z rąk niewiernych. Pustelnik ten, ubrany w grubą suknię, siedząc na mule, z odkrytą głową i bosemi nogami, przebiegał wszystkie kraje, a lud zdziwiony przerażającym opisem tych nieszczęść, jakich był świadkiem w Palestynie, począł się tłumnie około niego gromadzić i każdy pragnął, aby mógł przynajmniej dotknąć się kraju szaty jego. Wszystko to jednak nie byłoby jeszcze dostatecznym do wykonania tak wielkiego przedsięwzięcia, gdyby umysłami wiernych nie był kierował duch katolicki pod władzą naczelnika wszystkich wiernych, to jest Papieża. Ojciec święty Urban, odebrawszy z rąk Piotra list patriarchy jerozolimskiego i wysłuchawszy smutne opowiadanie pustelnika, był ciężko wzruszony i pomodliwszy się przed wizerunkiem Ukrzyżowanego, zalał się łzami i rzekł do Piotra:

– Synu mój, wędruj od kraju do kraju, opowiadaj przed książętami i ludem, coś widział w Palestynie, napominaj narody, aby się ocuciły ze snu obojętności a przyozdobiwszy się orężem Pańskim, stanęli do walki z nieprzyjaciółmi Krzyża świętego. Przy tej sposobności zapraszaj wszystkich wiernych na synod, który się odprawi w Klermoncie.

Upoważnienie papieskie dodało kazaniom pustelnika większej powagi, zgromadzały się bowiem około Piotra niezliczone tłumy, uważając słowa jego za wyroki Boskie; bogacze ofiarowali mu wielkie podarunki, które pustelnik rozdawał między ubogich. Gdzie stanął, upominał do zgody i miłości, a słowa jego pojednywały najzaciętszych wrogów. Piotra



czczono jako świętego, każdy pragnął choćby nitki z szaty jego, lub przynajmniej jednego włosa z muły, na którym jechał.

Tak więc były umysły przygotowane na synod, który Ojciec święty Urban zagaił najpierw w Piacencyi, gdzie dla mnóstwa ludu odprawiono posiedzenie pod gołym niebem.

Jeszcze świetniejszy był drugi synod w Klermoncie, r. 1095, gdzie na głos namiestnika zgromadziło się 14 arcybiskupów, 225 biskupów, 90 opatów i wielka liczba książąt i posłów wszystkich monarchów chrześcijańskich, jako też niezliczone tłumy rycerstwa i ludu pospolitego. Pod otwartym niebem wzniesiony został tron dla Ojca świętego, obok którego odziany swą grubą suknią, stanął Piotr pustelnik, i w te odezwał się słowa:

– Najmilsi bracia w Chrystusie! Widziałem w Palestynie chrześcijan obciążonych łańcuchami, których ciągniono w niewolę jakby dzikie zwierzęta, widziałem sługi Najwyższego porwane ze świątyń, bite różgami i na śmierć haniebną skazane.

Słowa w ten sposób wyrzeczone, korzystny odniosły skutek. Po krótkiej przeto przerwie zabrał głos papież Urban, mówiąc mniejwięcej w ten sposób:

– Bracia, proszę was idźcie z ufnością walczyć z nieprzyjaciółmi Boga, trzymającymi w swych szponach grób Chrystusa Pana i wysokie zdzierając opłaty za zwiedzenie miejsc świętych; połóżcie koniec sporom, a jedność i zgodę wzięwszy do serc waszych, walczcie z odwagą. Z naszej strony przyjmujemy pod opiekę Kościoła i pod opiekę świętych Apostołów Piotra i Pawła wszystkich tych, którzy wezmą udział w tem świętym przedsięwzięciu, a w czasie ich nieobecności szanowane będą ich dobra i ich rodziny. Rycerze Boga żywego! słuchajcie jęków Syonu i pamiętajcie na to, co powiedział Zbawiciel: „że ktokolwiek opuści dom, ojca, matkę, żonę, dzieci albo majątek dla Imienia Mego, stokrotną nagrodę otrzyma w życiu wiecznem.”

Po tej przemowie całe zgromadzenie jak jeden mąż odezwało się, iż „Bóg tak chce”, a upadłszy na kolana, odprawiło spowiedź po-

wszechną, poczem wszyscy obecni bijąc się w piersi, odebrali rozgrzeszenie od Ojca świętego. Przystąpiwszy do tronu papieskiego, prosili książęta i kilkanaście biskupów o błogosławieństwo do wojny świętej, a Ojciec św. nakazując z sukna purpurowego krajać krzyże, przypinał takowe książętom na piersi; biskupi naśladowali przykład Papieża, a w godzinę później wszyscy obecni byli ozdobieni czerwonymi krzyżami na znak, że chcą walczyć za Krzyż święty zboczony najświętszą Krwią Jezusa Chrystusa. Po zakończeniu synodu w Klermoncie, dwadzieścia rozmaitych ludów chrześcijańskich wyruszyło na pierwszą z tych wypraw, nazwanych „wojnami krzyżowymi”, ponieważ wojownicy, którzy się na nie udawali, na sukniach swoich nosili zamię Krzyża świętego.

Od tego czasu w Europie o niczem więcej nie mówiono, tylko o wyprawie do Ziemi świętej i o oswobodzeniu Grobu Chrystusowego. Całe miasta i prowincje poczęły wychodzić gromadnie z żonami i dziećmi, iż w końcu plebani i biskupi musieli również iść za nimi, aby nie zostać pasterzami bez owiec.

Synod klermoncki nazaczył dzień Wniebowstąpienia Pańskiego do wyruszenia na wyprawę krzyżową i na ten to dzień krzyżowcy zaczęli się gromadzić, ale bez wszelkiego porządku, bez zapasów, bez kierunku, powtarzając tylko, że „Bóg tak chce.” Niektórzy, powsadzawszy na wozy swe dzieci i starców, puścili się w drogę, a poprzedzani krzyżem, śpiewali: „Chorągiew Króla wiecznego”, ujrawszy zaś lada mięscinę, pytali, czy już są w Jerozolimie – W ten sposób wzrosła armia krzyżowców do stu tysięcy, przybywszy jednak nad rzekę Dunaj, spotkała Węgrów i Bułgarów, którzy widząc tak srogie tłumy w wielkim nieładzie, nie chcieli im pozwolić się przeprawić; kiedy krzyżowcy jednak gwałtem chcieli sobie żywność zdobywać, krajowcy pozamykali się w miastach, alby wypadali na nich i rozpędzali na wszystkie strony. Piotr z małą garstką ludzi dostał się do Konstantynopola, gdzie ich grecki cesarz Aleksy przyjął uczciwie i zachęcał do zatrzymania się, aż nadejdą większe posiłki wo-



jenne. Gdy nareszcie nadjechali Pizanie, Wenecjanie i Genuńczykowie, przepравиło się około sto tysięcy ludzi przez cieśninę morską, zwaną Bosforus do Azji, lecz Turcy napadli na nich, pobili i rozproszyli ich na wszystkie strony.

Strata stu tysięcy krzyżowców nie zniechęciła jednak tych, którzy lepiej rozważając rzeczy, robili staranne przygotowania pod kierunkiem walecznych dowódców. Na ich czele stanął Gotfryd de Bouillon (czyta Bullion), książę Lotaryngii, Eustachiusz i Baldwin, bracia Gotfryda; z Francji zaś przybyli Hugo, brat królewski, Rajmund, hrabia Tuluzy, Rychard, książę Salerny i najślawniejszy ze wszystkich Tankred, wzór rycerzy w owych czasach. Byli to wojownicy najznakomitsi, dowodzący ludem karnym, dobrze uzbrojonym.

Przybywszy do Azji, połączyli się krzyżowcy z szczątkami rozbitych wojsk Piotra pustelnika, a liczba ich wzrosła do sto tysięcy konnicy i trzykroć sto tysięcy piechoty, nieźle uzbrojonej, nie licząc w to mnóstwa kobiet, dzieci, starców, zakonników i służących.

Wielka ta liczba zebranych krzyżowców nie podlegała niestety jednemu wodzowi, ale każdy naród mając własną broń, słuchał też swego naczelnika i podług swego walczył zwyczajem.

W Azji zaczęła przeto krzyżowcom bieda dokuczać, a brak żywności i obroku, przedewszystkiem zaś brak wody, okropnie trapił lub i bydło; ociężałe konie niemieckie tonęły w piasku pustyni i padały jak muchy, a rycerze w żelaznych szyszakach ponosili nieznośne trudy. Wojsko tureckie na lekkich koniach arabskich oblatywało do koła znużonych wojowników, niespodzianie uderzało na naszych jak chmura szarańczy, a nim się rycerze uszykowali do boju, już napadnicy znowu znikli jak upiory, unosząc z sobą zdobycze i jeńców chrześcijańskich.

Zaraz przy pierwszym napadzie Turków odznaczył się swoją walecznością mały oddział, który Niemcy zwali Lachami, i z początku, dla małych koni i lekkiego uzbrojenia, mało ich poważali. Byli to zaś nasi znajomi ze Zabrza, pan Zabrzeski i 30 dziarskich wojowników pol-

skich, którzy Niemcom od razu pokazali się i zacność polskich wiarusów.

Państwo tureckie, pod jednego niegdyś należącego sultana, rozpadło się już na kilka części; sultanowie i emirowie (tak zwano naczelników kraju) przemieszkowali to w Alepie, to w Damaszku, to w Antyochii. Najpotężniejszy z sultanów był podówczas Soliman, który swą stolicę w Nicei założył i nad całą Azją Mniejszą panował. Po Solimanie wstąpił na tron syn jego Kilisc-Arslan, którego krzyżowcy w liczbie stu tysięcy kawaleryi i sto pięćdziesiąt tysięcy piechoty oblegli w Nicei. Pod murami Nicei ponosiło wojsko chrześcijańskie ciężkie trudy i cierpienia: w nocy dokuczało zimne powietrze, właściwe ciepłym krajom, we dnie piekło słońce a głód i nieznośne pragnienie trapiły wycieńczone wojsko; z miasta, dobrze obwarowanego, suły się grady strzał, oblężeni zaopatrzeni w wszystkie potrzeby, robili częste wycieczki, a z tyłu obozu docierali muzułmanie (Turcy) na odpoczywających, i tak jak niespodzianie się zjawiali, tak też znowu znikli w głębi pustyni.

Trzeciego dnia oblężenia Nicei wyjechał sobie książę Tankred z dwoma towarzyszami na blizki pagórek, aby miasto obserwować, nie wiedząc o tem, że tuż przy wzgórzu, w cieniu lasku poza górą czatuje na chrześcijan liczny oddział turecki. Nagle przebudza go z marzenia okropny krzyk „Ałła il Ałlah”, a ledwie dosiadł konia i miecza dobył, już był otoczonym zajadłą czeredą muzułmanów, która jak chmura szerszeni nacierała na niego. „Krzyż Pański”, krzyknął książę Tankred i równocześnie z dwoma swymi towarzyszami rzuca się odważnie na tłuszczę turecką, szerokim mieczem torując sobie drogę na odwrót, lecz przemoc turecka nie ustępuje i ze wszystkich stron jak łańcuch otaczają księcia, krzycząc, aby się poddał.

W obozie powstał krzyk, gdy zobaczono księcia w niebezpieczeństwie; rycerze biegli po konie i broń, aby ratować wodza ulubionego, lecz zanim się Niemcy zebrali, już nasz Zabrzeski wraz z swą drużyną dobiegał pagórka.

– Jezus, Marya, Józef! – krzyknęli nasi Polacy, że aż w niebie było słyszeć, a nim się Turcy dobrze obejrzel, już poczuli ostrza polskich



pałaszy, które ścinały niewierne głowy, jak makówki. Zabrzesci torując sobie drogę do środka, w lewo i prawo za każdym razem ściele trupy, a zuchy jego płatają bisurmanów, że aż strach było patrzeć.

Mimo cudów dokazującej walki byłby książe Tankred jednak uległ przemocy, gdyby pan Zabrzesci w największej potrzebie nie był przybył na pomoc. Ogromny Turek nadzwyczajnej siły i wielkości toczył z księciem krwawy bój i coraz dziksze wydawał krzyki „Allah”, widząc, że książe słabnie i że wkrótce odniesie nad nim zwycięstwo, gdy właśnie w tej chwili pokazał się na placu boju nasz bohater.

– Poddaj się, poganinie – zawołał Zabrzesci na olbrzyma tureckiego i zręcznie mu drogę zaskoczywszy, uwolnił skrwawionego już księcia.

– Bilemech giaur (przeklęty chrześcijaninie) – syczał Turek przez zęby i z wściekłością wspina się na koniu w górę, aby mieczem ugodzić Zabrzesciego; ten jednak położywszy się na grzywę konia swego, przyskoczył do boku bisurmana i zręcznie mieczem odparł cięcie już spadające na niego, poczem w mgnieniu oka podźwignąwszy się w strzemienu, tak silnie przepasał olbrzyma, że się na pół rozleciał.

Ośłupieni Turcy, widząc olbrzymią siłę chrześcijanina i nim się z miejsca ruszyli, już ich obokoczyli nasi Zabrzanie, a co się nie poddało dobrowolnie, wycięli w pień. Teraz też przybyła pomoc z obozu; dowiedziawszy się dowódcy o bohaterskim czynie „Lacha”, z uszanowaniem i radością otoczyli Zabrzesciego, który z tryumfem prowadził księcia do obozu.

Imię Zabrzesciego i dzielność „Lachów” zjednały sobie powszechnie między krzyżowcami uszanowanie; książęta obsypali Zabrzesciego zaszczytami i honorami, a Książę Gotfryd mianował go dowódcą znacznego oddziału konnicy.

Nasi Polacy rośli jak na drożdżach, przyczep przy każdej sposobności okrywali się sławą. Tylko pan Zabrzesci zostawał smutny i małomówny, a kiedy w jasnej nocy siedząc przed namiotem spoglądał w niebo i ujrzał znajome

gwiazdy wozu i kosiarzy, wtenczas marzył o polskiej ziemi i o swym zamku, gdyż mu się zdawało, że nad gwiazdami widzi obraz swej ukochanej córki, którą za radą macochy wysłał w świat, wydając tym sposobem na niebezpieczeństwo, w którym zginęła.

Widząc pana smutnego, smucili się także i słudzy. I oni przypominali sobie rodzinne strony, a rozmawiając o okropnym zgonie dobroduszej panienki, często ocierali łzy żalu i tęsknoty.

– Działki – zawołał po długim dumaniu pan Zabrzesci – dość tego, zanućmy raczej na dobra noc nabożną pieśń.

Uklękli przeto wszyscy, a wkrótce rozlegał się szeroko po obozie polski hymn świętego Wojciecha: „Boga Rodzica Dziewica, Bogiem wstawiona Marya!”

– Lachy śpiewają – powtarzali krzyżowcy.

– Jest to lud poczciwy, gorliwy w modlitwie i waleczny w boju; sława im.

Zdobywszy Niceę, roku 1097, po krótkim odpoczynku w dalszą puścili się drogę, ale trudy podróży i napady bezustanne dwustu tysięcy bisurmanów, czyniły pochód przez Frygię i Syryę niesłychanie trudnym. Konie ginęły a wojownicy nieraz musieli iść pieszo z ciężką zbroją albo wsiaść na osły lub muły, pokładłszy swe rzeczy na barany, a nawet na psy.

Skoro jednak wyszli zwycięsko z tego arcyprzykrego położenia, wiele miast poczęło im swe bramy otwierać. Baldwin, brat Gotfryda, opanował Edesę i założył tam pierwsze państwo chrześcijańskie, rozciągające się po całej Mezopotamii i po najbogatszych prowincjach starożytnej Assyrii. Inni krzyżowcy przebywszy góry Taurus, z niesłychanymi trudnościami poczęli oblegać Antyochię, a w końcu musieli walczyć nie tylko z nieprzyjacielem, ale jeszcze z głodem i ostrem powietrzem. Na domiar złego straszliwa zaraz powiększyła smutne ich położenie i dopiero, kiedy flota (okręty) przybyła z Włoch z machinami i żywnością, wojownicy chrześcijańscy nabrawszy odwagi, roku 1098 zatknęli krzyż na wieżach Antyochii.

Wkrótce jednak ujrzeni się otoczonymi przez nowe tłumy Saracenów, pod dowódz-



twem sułtanów Nicei, Alepu, Damaszku i dwudziestu ośmiu emirów Persyi, Syryi i Palestyny, co wszystko wynosiło około trzykroć stotysięcy nieprzyjaciół.

Chrześcijanie, wycieńczeni poprzednio wycierpianiami trudami, poczęli tracić odwagę i już wchodzili w układy z Turkami, pod warunkiem, aby mogli powrócić bezpiecznie do domu, nie napastowani przez Saracenów. W krytycznym tem położeniu znaleziono cudownym sposobem włócznię, która bok Chrystusowi przebito. Gdy kapłani świętą włócznię w procesyi obnosili po obozie, wielka radość i odwaga ożywiła serca stroskane, i znowu zaczęto wołać równie jak pierwej: „aby iść na nieprzyjaciela, bo tak Bóg chce!”

I w samej rzeczy nazajutrz rycerze chrześcijańscy poprzedzani przez świętą włócznię, stoczyli krwawy bój z Saracenami w dwunastu oddziałach, na pamiątkę dwunastu Apostołów, i odnieśli cudowne zwycięstwo. Wskutek zwycięstwa tego, Bohemund, książę Talentu, który w boju cuda waleczności dokazywał, został mianowany księciem Antyochii. Trzeba było koniecznie korzystać z tego zapалу i od razu iść na Jerozolimę, ale przezorność kazała czekać na posiłki, co było wielkiem nieszczęściem, bo zaraźliwe choroby zdziesiątkowały chrześcijan. Wreszcie krzyżownicy poczęli postępować ku Jerozolimie, a Książę Tankred zatknął Krzyż święty na murach Betleemu, tej samej godziny, w której się Chrystus Pan narodził. Któż opisze radosne obchodzenie świąt godnych krzyżowników w Betleemie przy żłobku Zbawiciela; zapomnieli o wszystkich trudach i cierpieniach i z niecierpliwością nalegali na wodzów, aby ich prowadzili do Jerozolimy. Książęta dowódcy zabierając się do oblężenia Jerozolimy, spostrzegli, że przeszło dwa kroć sto tysięcy ludzi brakło; wielu bowiem powracało do domu, wielu zatrzymało się po różnych miastach, tak, iż tylko pięćdziesiąt tysięcy ruszyło ku Jerozolimie. Lecz garstkę chrześcijan ożywiła mocna wiara w pomoc Bożą, a im bardziej zbliżali się do świętego miasta, tem więcej się ich zapal wzmacniał.

Pan Zabrzesci dowodził przednią strażą i daleko przed wojskiem pędził z swemi Lacha-

mi ku ostatniej górze przed Jerozolimą. Stanąwszy na szczycie, widzi przed sobą miasteczko małe i zbliżającą się do niego procesyę. Byli to chrześcijanie krajowi, którzy ze łzami radości witali swych wybawicieli, oznajmując im, że miasteczko nazywa się Emaus. Nieśli z sobą świętą relikwię, ów stół, na którym niegdyś Zbawiciel spożywał wieczerzę św. z Łukaszem i Kleofasem. Z uszanowaniem ucałowali krzyżownicy św. stół, a potem z okrzykiem: na-przód do Jerozolimy! – ruszyli dalej.

V

Zdobycie Jerozolimy

Miejscowi chrześcijanie poprowadzili teraz Zabrzesciego na ostatnie wzgórze, skąd już dokładnie było widać święte miasto – Jerozolimę. Na widok ten wszyscy padali na kolana, całując ziemię uświęconą pobytym Patryarchów, Proroków, Apostołów i Zbawiciela; każdy prosił o przebaczenie uraz, każdy opłakiwał swe grzechy, poczem wszyscy za przykładem Zabrzesciego zdjęli z nóg obuwie, dla uszanowania Ziemi świętej.

Gdy zaczęto oblężenie, chrześcijanie mieli tylko dwadzieścia tysięcy piechoty i tysiąc pięćset jazdy, gdy tymczasem Jerozolima broniona była przez sześćdziesiąt tysięcy Muzułmanów, a do tego jeszcze dał się uczuć oblegającym wielki niedostatek. Okręty genueńskie, które miały dostarczyć żywności, wpadły w ręce nieprzyjaciół i częścią zostały spalone, częścią zabrane; zabrakło pieniędzy na wypłatę robotników, zabrakło drzewa do budowy machin, ale nie zabrakło wiary, męstwa i odwagi.

Zbliżał się dzień, przeznaczony dla przypuszczenia szturmu. Kapłani przypominając, jak to niegdyś Izraelici, siedmkroć obchodzili miasto Jerycho, napominali krzyżowników, aby i oni naśladowali święty ten przykład. Gdy potem pewnemu zakonnikowi we śnie objawił się święty Admar, biskup i wyznawca, jako też stary pustelnik, mieszkający na wysokiej wieży Góry Oliwnej, prorokując, że wojsko chrześcijańskie podobnie jak Izraelici Jerycho, zdobę-



dzie święte miasto, niezwłocznie urządzono uroczystą procesję.

W piątek, 8 lipca, zgromadzili się wszyscy kapłani, rycerze i lud, a opuściwszy obóz, gotowali się do procesji. Za poprzedzającymi kapłanami, niosącymi krzyż, relikwie i obrazy Świętych, boso postępowali rycerze i lud, wzywając Boga o pomoc i Świętych o przyczynę.

– Najprzód odwiedzili Górę Oliwną, gdzie Piotr pustelnik w rozczulającej mowie zachęcał krzyżowników, aby uwolnili Zbawiciela, którego aż dotąd w Jerozolimie niewierni krzyżują; stąd zaś postępowali dalej do kościoła Najsw. Panny na górze Syonie. Tymczasem wojsko tureckie, zgromadzone na murach Jerozolimy, przypatrywało się pochodowi chrześcijan, szedząc z świętych obrządków; jedni stawiali na murach krzyże i święte obrazy, wyrządzając im największe obelgi, inni podrzeźniając procesyi i nabożnym pieniom, obrażali krzyżowców.

Powróciwszy do obozu książęta i dowódcy naznaczyli przysły czwartek na przypuszczenie szturm. W nocy środowej rozebrano przygotowane maszyny i zaniesiono, mimo nieopisanych trudności, kawałek za kawałkiem pod pierwszy mur miasta.

Po powszechnej Spowiedzi i Komunii św. wszyscy ruszyli ku murom, przyczep Turcy witali nacierających gradem kamieni, rzucanych za pomocą rozlicznych machin.

Chrześcijanie pokładali wielką nadzieję w wysokich drewnianych wieżach, które na kołach posuwali ku miastu, aby potem z tychże wieży dostać się mogli na mury; Turcy tymczasem przez zapalki do strzał przymocowane zapalili wieże, tak, że chrześcijanie przedewszystkim o gaszenie drogich wieży starać się musieli. Oprócz kamieni, gorącej smoły i siarki mieli oblężeni także jakąś palącą się masę, której woda nie gasiła; dowiedziawszy się więc krzyżownicy, że ocet pomoże, używali tego środka z wielkim skutkiem. Widząc oblężeni, że ani ogień, ani kamienie nie niszczą machin i wieży chrześcijan, sprowadzili na mury czarownice, aby chrześcijan oczarowały, kamień jednak, rzucony z maszyny krzyżowców, zabił dwie czarownice i trzy towarzyszące im dziewczyny.

Nadeszła noc, a chrześcijanie po całodziennym daremnej pracy wrócili w wielkim smutku do obozu, narzekając, że Pan Bóg nie uważa ich być godnymi dokończenia świętego dzieła.

Nazajutrz, a był to piątek, gdy książę Gotfryd w gorącej modlitwie błagał Pana Boga o pomoc, i nadeszła godzina, w której Syna Bożego na krzyż przybito, ukazało się na Górze Oliwnej cudowne zjawisko. Gotfryd ujrzał rycerza nad ziemskiej światłości, tarcz złotą podnoszącego i gołym mieczem machającego, co uznawał za znak pobudzający do dalszej walki. Zwoławszy tedy lud około siebie i opowiedziawszy wszystkim cudowne widzenie, wydał rozkazy do ostatecznego szturm. Z męstwem rzucili się krzyżownicy do boju, a zanim godzina minęła, był pierwszy mur zdobyty i rozwalony, wieże zaś posuwały się ku drugiemu wałowi. Daremnie ciskali Turcy kamieniami i strzałkami na złoty krzyż, zdobiący wieżę, w której książę Gotfryd się znajdował z garstką najwaleczniejszych rycerzy.

Maszyny chrześcijan nieustannie pracowały i zmiatały z murów szeregi pohańców. Widząc Zabrzęski, że Turcy się kryją za worami, słomą i bawełną napchanymi, któremi mury otoczyli zawołał na swych wiarusów:

– Wielką zasługę zjednacie sobie, jeżeli wory zapalicie i Pohańców wykurzycie. W Imię Boga, drapnijcie na mury i pokażcie Niemcom, jak to polscy chłopcy zdobywają baszty!

Dziarscy Zabrzanie zapaliwszy smolaki, dali drapak, a wśród chmury strzałów dostali się szczęśliwie pod mury. Jedni drapali się jak koty do góry, drudzy pomagali, a za kilka minut zadył się cały mur, ogień rozszerzył się z niesłychaną szybkością, a wiatr pomagał chrześcijanom, pędząc dym i kurz na oblężonych.

– Bóg pomaga! – zawołał Gotfryd i rozkazał otworzyć bramę wieży. Brama mając u dołu zawiasy, spadła jak most na mury, a dwaj bracia, Ludolf, i Engelbert byli pierwszymi na murach Jerozolimskich, za nimi zaś spieszyli książę Gotfryd, brat jego Eustach i hrabia Flanderski.

– Chłopcy, do drabiny! – zawołał Zabrzęski, a skoro rozkazowi jego zadosyć uczyniono, sam



pierwszy postępował do góry, za jego przykładem drużyna i reszta krzyżowników. Wszczął się okropny bój; Turcy walczyli do ostatecznego, zrzucali drabiny, spuszczaali belki na zdobywających się na mury, lecz to wszystko nie wstrzymało postępu wojska Chrystusowego.

Dostawszy się na mur, płatał Zabrzski głowy tureckie tak skutecznie, że przed nim uciekali jak przed lwem rozjątronym. Książę Gotfryd kazał otworzyć bramę św. Szczepana, a w krótkim czasie lud napełnił ulice miasta zdobytego. „Bóg tak chce!” „Bóg pomaga!” zakrzykło wojsko chrześcijańskie i rzuciło się na tłum tureckiej dziczy. Wykrzyw zwycięzców zagłuszał narzekanie i jęczenie mieszkańców ulegających pod mieczem krzyżowników. Nastąpiła okropna rzeź; wielka liczba Turków schroniła się do twierdzy Syonu, do kościoła Salomonowego i do meczetu tureckiego, lecz wszyscy polegli śmiercią, a było ich przeszło 10,000 Turków i Żydów.

W kościele Salomona znalazł książę Tankred tak ogromne skarby, że je przez całe dwa dni wynosili. Ponieważ zaś już podczas oblężenia postanowiono, że każdy zdobyczą swoją otrzyma na własność, nie jeden ubogi krzyżownik przyszedł do wielkiego majątku, a nie jeden biedak został panem bogatego pałacu.

Za przykładem księcia Gotfryda złożyli krzyżownicy broń z siebie a oczyściwszy się z krwi zabitych, zbliżali się w pokorze do Grobu Chrystusa Pana, śpiewając nabożne pieśni i dziękując za odniesione zwycięstwo. – Dziwna nastąpiła zmiana: surowi żołnierze płakali jak dzieci, a głośno wyznawając grzechy swoje, ofiarowali wszystką zdobyczą Panu Bogu, obiecując poprawę.

U drzwi kościoła Grobu świętego chrześcijanie i duchowieństwo Jerozolimskie witali swych wybawicieli, wynurzając swoją wdzięczność, lecz największą część oddawali Piotrowi pustelnikowi, który wkrótce potem powróciwszy do ojczyzny, założył nowy klasztor w Hui i tam 16 lat po zdobyciu Jerozolimy umarł.

Chociaż krzyżownicy jeszcze dłużej walczyli z Turkami, nasz Zabrzski zaraz po zdobyciu Jerozolimy pożegnał się z krzyżownicami

i ku wielkiemu pocieszeniu wiarusów oznajmił im swoją wolę, że po odwiedzeniu miejsc świętych powróci do kochanej ojczyzny. W szacie pielgrzyma obchodził z swoją drużyną wszystkie miejsca, które Zbawiciel poświęcił nogą Swoją świętą, a nareszcie z Nazaretu udał się ku morzu Galilejskiemu, aby odwiedzić Tyberyas, Betsajdę, Kafarnaum i Julias na pustyni, gdzie Pan Jezus nakarmił 5 chleby i 2 rybami 5 tysięcy ludzi.

Przenocowawszy na górze Tabor, zabierał się do dalszej pielgrzymki, aż tu z przestraszeniem przybiegają słudzy, oznajmując, że znaczny oddział Muzułmanów, liczący kilka set zbrojnych, zbliża się do góry.

– Cóż wam milszem, haniebna niewola lub śmierć bohaterska? – zawołał Zabrzski.

– Śmierć lub zwycięstwo! – odpowiadają wiarusy, gotując się do boju.

– Allah il Allah – zawyla czereda turecka i rozdzieliła się na dwa hufce; pierwszy oddział rozbiegł się około góry, aby im chrześcijanie nie uszli, drugi oddział zsiadł z koni i prosto dążył ku szczytowi góry, gdzie garstka naszych spokojnie czekała z przedsięwzięciem zwyciężenia lub przynajmniej drogo opłacenia życia swego.

Turcy zbliżywszy się na wystrzał, wołają na chrześcijan, aby się poddali, obiecując im łaskę, lecz Zabrzski odpowiada:

– Polak się nie poddaje pohańcowi.

– Allah il Allah – wyją Turcy.

– Jezus, Marya, Józef! – odpowiadają chrześcijanie.

– Kto mi żywego stawi dowódcę gjaurów – woła naczelnik Muzułmanów – odbierze ode mnie 1000 drachmów; jest to bowiem ten sam co brata mego zabił na górze pod Jerozolimą. Zabijcie wszystkich, lecz dowódcę pochwyćcie żywego.

Zachęceni obietnicą wielkiej nagrody, rzucają się Turcy na chrześcijan, którzy jak mur stojąc, odpierają napastników doświadczonego mieczami. Zabrzski na przodzie, a za nim wierni słudzy ścielają około siebie trupy na trupy, lecz na miejsce poległych jak z pod ziemi wyrastają nowi Muzułmanie. Turcy po czwarty raz rozpoczynają walkę i po czwarty raz padają



pod ciosami Lachów; już zamyślają pohańcy cofać się i czekać posiłku, gdy w tem z tyłu pokazuje się nowy oddział turecki.

– Żegnam was, dzieci! – woła Zabrzieski na swoich – kto wytrwa do końca, zbawion będzie; ujrzymy się w niebieskiej Ojczyźnie. Małżonko moja, córko droga, jeszcze chwilę, a ujrzymy się w niebie.

Zaledwie słów tych dokończył, rzuca się całą siłą horda tatarska na naszych bohaterów, kłując i mordując, co im pod rękę padło.

VI

Marysia

*M*ochany Czytelniku! Podróżując dziś z Oświęcimia do Krakowa, spostrzeżesz na wyniosłej górze rozwaliny starego zamku Tęczyńskiego. Nie żałuj godziny czasu i odwiedź gruzy, a w nagrodę zoczysz zachwycający widok na okoliczne góry, doliny i wioski. Zdziwią cię olbrzymie mury, świadczące o dawnej wspaniałości gmachu, a stary wojak, który z polecenia szlachetnego właściciela hr. Potockiego strzeże we dnie i w nocy rozwalin, aby niepocziwe ręce nie kradły kamieni i cegieł i nie pustoszyły historycznej pamiątki, opowie Ci różne kroniki o sławie dawnych panów starożytnego grodu.

Dzisiejsze mury, które Jan Tęczyński wystawił i zamek wysokimi basztami obwarował, pochodzą z wieku XVI. Wtedy na około góry zamkowej był ogród i winnica. Roku 1655 Szwedzi pod dowództwem generała Königsmarka, syna Karola Gustawa, króla szwedzkiego, oblegli zamek, będący wówczas własnością książąt Lubomirskich.

Nareszcie załoga polska, wyrobiwszy sobie pewne warunki, poddała się, ale Szwedzi nie dotrzymując kapitulacji, złupili zamek i pozabijali wiele kobiet i ludzi. Odtąd zamek pustoszał, pożar go poniszczył, a zaniedbany gmach w gruzy się rozpadł. Dotąd ku niebu sterczą resztki murów narosłych zielskiem, sosną i jarzębiną, będąc świadkami dawnych czasów przepychu i wielkości rodziny, z której wyszło

wielu walecznych wojaków, poważnych senatorów i mężów uczonych i świątłych. Lecz wróćmy do naszej powieści.

W jedenastym wieku cała okolica Tęczyna należała do państwa Szlacheckich.

Na zamku panuje głęboki smutek, a z baszty powiewa czarna chorągiew, oznajmując okolicy trzecią rocznicę zgonu dziedzica, Jana Szlacheckiego, który na kijowskiej wojnie zginął za króla i drogą ojczyznę. W komnacie kirem obitej siedzi smutna wdowa, co chwilę wyglądając oknem, czy syn jedynak nie powraca z polowania. Niepokój jej powiększa się z każdą godziną, ponieważ już drugi dzień mijał po jego wyjeździe, a przecież przyobiecał matce, iż na dzień rocznicy z pewnością powróci do domu.

– Boże, miej go w Swojej opiece – modliła się stroskana matka. – Cóżbym poczęła bez Jerrzego, jedynej pociechy mojej po stracie najukochańszego męża?

Próżne jednak były jej troski, gdyż w tej właśnie chwili wszedł stary sługa do komnaty, oznajmując z radością, że panicz już wraca.

– Dzięki Ci, Najświętsza Panienko, za opiekę Twoją – westchnęła matka pocieszona, biegnąc ku oknu.

– Darmo Jaśnie pani oknem wyglądać – rzecze wierny sługa – panicz jeszcze daleko w dolinie i ledwie za pół godziny zdoła przybyć. Musiało mu się poszczęścić na polowaniu, bo orszak panicza powoli postępuje i o ile zdołałem dostrzec, wielki ciężar, niezawodnie mnóstwo zwierzyny przynosi z sobą.

Matka jednak nie prędzej opuściła okna, póki nie ujrzała powracającego ukochanego syna.

– Dla czegoż jedzie krokiem? – pyta się matka. – A cóż to niosą na noszach? – To nie zwierzyna, bo widzę szaty niewiasty, a syn mój wbrew zwyczajowi nie patrzy w stronę zamku, tylko ciągle przypatruje się złożonej na noszach postaci. Nie podobna mi dłużej pozostać w pokoju, pójdę raczej mu naprzeciwko.

Po tych słowach spieszy pani na podwórze, witając syna serdecznymi słowy.

– Matko, spojrzysz na anioła! – zawołał syn najczulszym głosem, wskazując ręką na nosze.



Przystąpiwszy bliżej, widzi matka bladą jak śnieg panienkę.

– Droga mateczko, spieszmy z nią do ciepłego pokoju; żyje jeszcze, a pod twoją opieką pewnie ocuci i ozdrowieje.

– Cóż to za dziewczyna?

Nie wiem, skąd pochodzi; znalazłem ją w lesie i wybawiłem z pazurów wilków, albo raczej Aniołowie ją strzegli...

– Zanieście ja do mojej sypialni.

– Lecz ostrożnie; albo lepiej ja sam ją zaniosę – rzekł panicz i podniósłszy omdlałą i tuląc ją do serca, niósł jak najtroskliwsza matka dziecię chore, do izby matki.

Matka przyniosła lekarstw z spiżarni, tarła jej skronie i ręce, gdy tymczasem syn z złożonymi do modlitwy rękami spoglądał to na omdlałą, to ku obrazowi Matki Boskiej, prosząc Ją, aby życie przywróciła nieszczęśliwej dziewczycy.

Po użyciu różnych środków wydobył się jęk z piersi omdlałej, poruszyła powiekami a oko jasne jak niebo spoczęło na twarzy młodzieńca, na której się odbijało szczęście, rozczulenie i radość,

– Matko Najświętsza – rzekł młodzieniec, ukląkszy obok łoża – ślubuję Ci jak najuroczyściej, że jeżeli łaska Twoja uzdrowi mego anioła, wystawię na cześć Twoją najpiękniejszą kaplicę.

Wtem na twarz dziewczycy wystąpił rumieniec; otworzywszy usta, zdawało się, iż chce coś powiedzieć, lecz będąc zbyt osłabioną, zamknęła oczy i znowu usnęła.

– Ratuj mateczko, gdyż już umiera!...

– Nie troszcz się, synu, nie umiera, owszem dobry dla niej sen, który ją pewnie posili; powiedz mi jednak, jakże ty przyszedł do tej dziewczycy?

– Zapóźniliśmy się na polowaniu w myślowickich lasach, a ponieważ chciałem wczorajszego dnia powrócić do domu, przeto w nocy, mimo prośb towarzyszy, ruszyłem przez puszcę prostą drogą ku Tęczynowi. Nagle usłyszałem głos przeraźliwy, jaki konie wydają w największej trwodze. Nic podobnego nie słyszałem, jak w bitwie, kiedy dzida ugodziła śmiertelnie konia bojowego. Aby się dowiedzieć, co

to znaczy, puściliśmy cwałem konie w stronę, skąd się głos dał słyszeć i spotkaliśmy wilki, które aleśmy przy zawierusze śnieżnej spozrzeć mogli, coś szarego otaczały. – Psy nasze rzuciły się na drapieżników, wilki czmychały w las i znaleźliśmy konia osiodłanego i na pół poźartego.

Skądże się tu mógł koń dostać, pytaliśmy się zaciekawieni, szukając zaś śladu jeźdźca, wpadłem do dołu i znalazłem tam niewiastę, okrytą śniegiem. Kazawszy towarzyszom złożyć ogień, aby ogrzać zziębnięte członki nieznanomiej, w której jeszcze iskrę życia spostrzegłem, zrobiliśmy nosze, poczem owinąłem omdlałą w moją opończę, a niosąc dziewczynę całą drogę, zwolna doszliśmy do dworu.

VII

Na zamku w Tęczynie

Cóż ci to, Jerzy? – pytała się pani Szlacheczka syna, który w zadumaniu siedział przy oknie.

– Zapomniałeś o koniach i psach, a o polowaniu ani nie wspomnisz; gdzież się podziała twoja wesołość? – błąkasz się z miejsca na miejsce, zwykle chodzisz zadumany, po całych dniach słówka nie przemówisz, przez co mnie wprawiasz w niepokój, gdyż myślę, iżeś jest chory.

– Mateczko droga – rzecze Jerzy, całując rękę matki – proszę, nie troszcz się o mnie, jestem zdrowy jak ryba w wodzie!

– A przecież coś dolega sercu twemu?

Jerzy zarumienił się jak rak, lecz milczał...

– Jerzy, więc przed matką masz tajemnicę?

Zarzut pełen miłości macierzyńskiej rozbrowił młodzieńca, który tuląc matkę do serca, rzekł:

– Zgrzeszyłbym, ukrywając tajemnicę przed matką najlepszą, przyznam się przeto, iż przyczyną mego nieszczęścia jest Marynia!

– A cóż ci zawiniła?

– Kocham ją nade wszystko, lecz zdaje się bez wszelkiej nadziei!

– A czyś się jej oświadczył?



– Mateczko droga, czyliżbym to uczynił bez twojej wiedzy!

– Powiedz mi jednak, skąd wiesz o tem, że kochasz bez nadziei?

– Marynia unika mojego spojrzenia a w rozmowie ze mną jest tak małowólna, że mimowolnie przychodzę do przekonania, iż jestem jej obojętny.

– Czyżby inaczej przystało na dziewicę niewinną i skromną? – Synu, cieszy mnie twoje otwarte przed matką wyznanie, pomimo, iż miłość twoja nie jest dla mnie tajemnicą, albowiem od pierwszego momentu poznało oko macierzyńskie uczucie serca twojego; prawdziwa radość jednakże dopiero nastąpiła, kiedy się przekonałam, iż Marynia nagradza cię wzajemnością.

– Mateczko droga, i skądże się o tem dowiedziałeś? – zawołał radośnie Jerzy.

– Miłość uczyniła cię niewidomym, iżeś tego nie poznał, jak podczas długiej choroby tylko o tobie myślała, nawet we śnie marząc o tobie i imię twoje wymawiając.

– Droga mateczko, wierzę ci już najzupełniej – rzekł Jerzy z rozczuleniem – i dziękuje Paniencie Najświętszej, iż raczyła prośbę moją wysłuchać. W dowód zaś wdzięczności ślubuję ponownie, iż jeżeli otrzymam Marynię za żonę, będę wiódł żywot pobożny i cnotliwy, na przykład moim bliźnim a na pociechę Aniołów w niebie.

– Niechaj Bóg błogosławi temu przedsięwzięciu, a Najświętsza Panna niech ci uprosi szczęścia, którego ci życzę z szczerego serca. Amen!

Możemy kochana mateczka raczyła się z Marynią porozumieć, co do mojej osoby, w ten sposób mnie z nią swatając.

– Jerzy, czyż nie byłoby to grzechem, bałamucić dziewczynę bez wiedzy i poza plecami ojca? Słyszałam, że za granicą podobnie sobie postępują, lecz u nas jeszcze nie zapomniano czwartego przykazania: „Czcij ojca i matkę!” Najpierw przeto należy się udać o pozwolenie do ojca Maryni, a potem dopiero do córki; przedewszystkiem jednak prośmy o radę i oświecenie Ojca Niebieskiego. Jutro przybę-

dzie do nas Przewielebny ks. Paweł, więc poprosimy go o radę, pójdziemy wszyscy do Stołu Pańskiego i zamówimy Mszę świętą do Ducha świętego, aby się wszystko działo z wolą Bożą.

Z rana dnia następnego wzywa dzwonek kaplicy zamkowej na Mszę świętą; przed ołtarzem leży krzyżem matka, syn i Marynia, błagając Najwyższego o łaskawe wysłuchanie ich próśb. Przystąpiwszy do Stołu Pańskiego, modlili się jeszcze gorąco, a kiedy się Msza święta skończyła, udali się wszyscy na śniadanie. Pokrzepiwszy się, dziękowała panna Marynia wśród łez rzęśstych swym dobrodziejom za troskliwą opiekę w czasie jej choroby, poczem wsiadłszy z Ojcem Pawłem i panią Szlachecką do powozu, udali się wszyscy w podróż do Maryni cioci do Krakowa. Jerzy natomiast dosiadł rumaka i wraz z kilku sługami odprowadzał powóz, aby drogie sercu jego osoby przed możliwym jakim nieszczęściem uchronić. W czasie podróży odmawiał O. Paweł głośno pacierze, a na przemianę opowiadał różne historie, chcąc tem i tak już zasmucone towarzystwo nieco rozweselić.

Zanim teraz towarzystwo nasze opuścimy, nadmienić nam jeszcze wypada, iż Marynia nie wiedziała o wyprawie ojca na wojnę krzyżową. W czasie swego pobytu u państwa Szlacheckich często wspominała o ojcu, kiedy jednak chciano po niego posłać, prosiła usilnie, aby tego nie czyniono i kochanego ojczulka smutną tą wiadomością nie przestraszono. Nie wspominając też przed nikim o niecnym względem niej zamiarach swej macochy, nie trudno pojąć, iż wszyscy, mimo podziwu, czynili według jej życzeń, lękając się, aby tem chorobliwej jej drażliwości nie powiększyć.

VIII

W Zabrze

*N*a zamku Zabrzeckiego w czasie tym rozwiozłe prowadzono życie. Zygryda wraz z Szynderem hucznie wyprawiają biesiady, goście codziennie nowi przybywają,



a we dnie i w nocy rozlega się po wiosce śpiew i wrzask biesiadujących. Zygfyda ani nie pomyśli o swoim małżonku, a zamiast się lękać, aby go na wojnie nie spotkało nieszczęście, życzy mu, aby więcej nie wrócił do domu.

W wiosce zaś panuje smutek i narzekania na krzywdę, którą Szynder wyrządza włościanom. U kogóż mają uciśnieni szukać ratunku? – Z początku zgromadzili się każdodziennie po skończonej pracy przed laskiem i tam około krzyża wznosili płacz i modły, zebrząc ukrzyżowanego Chrystusa, aby dobrego pana strzegł na wojnie i jak najrychlej mu użyczył szczęśliwego do domu powrotu. Uskarżali się tam na ciężkie jarzmo i krzywdy, które codziennie cierpieć musieli, lecz i tej pociechy nie długo im życzył złośliwy Szynder; zabronił im bowiem odwiedzania Bożej Męki, często sam z batem rozganiał zgromadzających się na modlitwę, przyczep psy jego szarpały i targały odzież i nogi uciekających i kryjących się przed srogością tyrana. Biada ubogiemu, który wspomniał imię pana Zabrzskiego i odwoływał się na jego rozkazy.

– Tu ja panem – wrzeszczał Szynder – a nikt oprócz mnie nie ma nic do rozporządzania!

Na dowód zaś swej wielmożności trapił i męczył w dwójnasób każdego, który w sercu chował wierność dla prawowitego swego dziedzica.

– Powiedz mi też, mój miły – odzywała się od czasu do czasu Zygfyda do Szyndera – co my pocznjemy, jeżeli Zabrzski powróci z wojny.

– Tego się już nie doczekamy – mawiał Szynder.

– A jeżeli wróci?

– To się go pozbędziemy i basta!

Myliłby się każdy, ktoby sądził, iż Zygfyda w Szynderze się pokochała. Była to niewiasta bez serca i bez sumienia. Szynderowi była przychylną, ponieważ dogadzał jej namiętnościom, lecz o małżeństwie z nim ani nie pomyślała.

Szynder także nie kochał Zygfydy. Głównym dążeniem jego było pojąć ją za małżonkę, aby się potem jej pozbyć, a po śmierci zagarnąć cały majątek Zabrzskiego.

Wtem niespodziewanie gruchła wieść, że Marynia żyje. Serca wieśniaków ożyły nową radością i nadzieją lepszych czasów; Zygfyda i Szynder pobledli, lecz nie dowiedziawszy się nic pewnego, uznali wieść za plotki i dalej żyli po swojemu, aż tu pewnego popołudnia stanął na dziedzińcu obcy młodzieniec, pytając służących, jeżeli pan Zabrzski w domu?

Zygfyda stojąca w oknie, zatopiła swe oczy w ładnym jeźdźcu, dotąd bowiem tak pięknego młodzieńca jeszcze nie widziała. Wybiegła przeto przed drzwi, uprzejmie prosząc gościa, aby odpoczął i rumakowi odetchnąć pozwolił.

Jerzy, był to bowiem nasz znajomy panicz z Tęczyna, oddał konia słudze, a sam wszedł za panią do zamku. Gospościa nie wiedziała, jak się lasić około nadobnego młodzieńca; żeby się zaś przypodobać, opowiadała o swym mężu, że nie zważając na jej prośby i płacz, opuścił ją i poszedł na wojnę do muzułmańskich krajów, skąd pewnie już nie powróci.

– Słyszałem, że pan Zabrzski miał córkę? – zapytał nieśmiało Jerzy.

– Już nie żyje! – odpowiedziała Zygfyda – samiotka zostałam na tym Bożym świecie, nie mając ani krewnego, ani przyjaciela, któryby mi doradzał w pełnieniu ciężkich powinności. A świat tak zepsuty, zewsząd czyha na moją szkodę i nie waha się ukrzywdzić opuszczonej niewiasty; zdaje się, że między rycerzami znikły szlachetne uczucia!

– Przepraszam Wielmożną Panią – rzekł Jerzy, – oto dłoń moją ofiaruję na usługę Szanownej Dobrodziejki i daję słowo honoru, że nikomu nie pozwolę ukrzywdzić słabej niewiasty. Proszę, mianuj mi nikczemników, którzy się odważają ubliżać tobie, a srogo za to odpokutują.

Rycerska postać i szlachetny zapal młodzieńca oczarowały niepocziwą Zygfydę. Lecz nie wyrzekła myśli swych, owszem udając wdzięczność i rozczulenie, zawołała z płaczem:

– Dzięki ci, szlachetny rycerzu, za twoje współczucie; słowa twoje pocieszają opuszczone i słabe stworzenie, które najwdzięczniej przyjmuje obietnice i mężną twą pomoc.



Z temi słowy rzuciła się w objęcia Jerzego, który po pierwszy raz znajdując się w takim położeniu, strasznie się zmieszał i zaczerwieniwszy po uszy, posadził panią na krzesło, pytając nieśmiało, w czymże jej najpierw pomóc.

– Wybacz, szlachetny rycerzu, wspaniałomyślność twoja jednak tak mnie wzruszyła, że sama nie wiem, o co najpierw prosić; przedewszystkiem powiedz mi, kto jesteś i skąd pochodzisz?

– Jestem Jerzy Szlachecki, syn nieboszczyka Jana Szlacheckiego, pana na Tęczynie, Boże świeć jego duszy, i mieszkam na zamku praojców, kilka godzin drogi od zamku łaskawej pani.

– Więc obiecujesz mi często mnie odwiedzać i udzielać twej rady i pomocy?

– Zawsze jestem gotów na usługi Dobrodziejki. Skoro mnie zapotrzebujesz, pošlij gońca do Tęczyna.

– Poco gońca, szlachetny panie? Przybądź tak rychło, jak możesz.

Potem postawiła Zygfyryda dzban miodu i spory kawał pieczeni przed Jerzym, przymuszając do jedzenia i picia, i obsypała go pochlebstwami tak sownie, że poczciviy a niedoświadczony młodzieniec byłby utonął, gdyby go Anioł Stróż nie był miał w swojej opiece, przypominając mu zmarłego ojca, matkę i Marynię.

Powracając do domu, rozważył Jerzy Szlachecki wszystko, co na zamku Zabrzieskiego usłyszał, lecz zrozumieć nie mógł, co prawda a co fałsz.

Marynia mówiła mu, że ojciec w domu Zygfyryda zaś przeciwnie opowiadała, że Zabrzieski wyjechał na wojnę a córka Zabrzieskiego dawno umarła. Pani Zabrzieska – mówił Jerzy sam do siebie – nie kłamała; przekonały mnie o tem jej łzy i czułość, jako też dziwne dla mej osoby przywiązanie! – Smutna to dola opuszczonej, znikąd nie mającej pomocy niewiasty! – przeto ja będę wiernym jej opiekunem, a ktoby ją skrzywdził, zapozna się z mieczem Jerzego, wiernego potomka Szlacheckich.

Takimi myślami zajęty, oddalał się coraz więcej od Zabrza, mimo iż obraz Zygfyrydy ani

na chwilę go nie opuszczał; słudzy Jerzego, widząc go tak zamyślonego, z zadziwieniem spoglądali na panicza i nie mogli pojąć dziwnej odmiany, która w nim nastąpiła. Dawniej panicz wesoły ciągle rozprawiał i żartował z towarzyszami, dziś milczy jak zaczarowany, nie zważając nawet na jelenie i sarny, które mu drogę zabiegają.

Przyjechawszy późno w nocy do domu, udał się Jerzy na spoczynek, lecz sen go mijał, a myślami zajęty był na przemianę to postacią namiętnej Zygfyrydy, ze łzami żebrzącej go o opiekę, to znów skromną postacią Maryni, podobną do nadziemskiego Anioła.

IX

Matka – Anioł Stróż

Zygfyryda, rozstawiwszy zgrabnie sidła namiętnej kobiety, ujęła Jerzego tak chytrze, że poczciviy młodzieniec nie zdołał się z sieci wydostać.

Nie poznał się ubogi na zdradzie i nigdy też zła myśl u niego nie powstała, owszem zdawało mu się, że wspierając opuszczoną wdowę, pełni według woli Bożej tylko powinność rycerza chrześcijańskiego.

A cóż go zachowało przed upadkiem?

Oto młody ukochanej matki na zamku Tęczyńskim i pobożnej Maryni w Krakowie; obie bowiem niewiasty nieustannie zanosily prośby do Matki Najświętszej, aby nie spuściła Jerzego z opieki Swej macierzyńskiej; ponieważ zaś i Jerzy codziennie wzywał o pomoc świętego Anioła Stróża, więc szczęśliwie z każdego wyszedł niebezpieczeństwa.

Matka, niepokojąc się częstemi odwiedzinami syna u pani Zabrzieskiej, posłała do Krakowa po Ojca Pawła, aby u niego zasięgnąć rady.

Stąd zawitała wielka radość w zamku, przyczep strojono kaplicę i przygotowywano się do Spowiedzi świętej, do której wszyscy mieszkańcy okolicy przystępowali, ilekroć ksiądz Paweł zamek Tęczyński odwiedził, a co się kilka razy do roku powtarzało.



Goście tak miłego witano też jak najserdeczniej, który nadjechawszy nad samem wieczorem, przedewszystkiem wywiązał się z pozdrowienia, które przez niego przesłała Marynia, nadmieniając zarazem, jako ją wszyscy dla jej skromności i pobożności polubili.

Słowa te jak grom uderzyły Jerzego, zmieszany przeto zapłonął po uszy, nie tyle z radości, jak raczej ze wstydu, że w ostatnich czasach zgola był zapomniiał o dziewicy, którą sobie w sercu był poślubił za małżonkę.

– I cóż to ma znaczyć, że mi pan Jerzy nawet nie dziękuje za pozdrowienie od tak zacnej panienki?

Jerzy zakrył twarz dłońmi, poczem nagle rzucając się do nóg matki, zawołał:

– Matko, zgrzeszyłem! i wszystko przed Ojcem Pawłem chcę wyznać.

– Dzięki Bogu, synu mój – odzywa się kapłan – przyznanie się bowiem do winy pierwszym jest krokiem do nawrócenia się; przystąp więc jutro do Spowiedzi świętej.

– Nie jutro, mój Ojcze – odpowiada Jerzy w pokorze – zanim przystąpię do Spowiedzi świętej, wyznam winę moją i to dziś zaraz przed mateczką moją najdroższą, abym wprzód od niej zyskał przebaczenie.

Przestraszona matka siadła na krześle, a obok niej zajął miejsce staruszek kapłan, pilnie się przysłuchując wyznaniu Jerzego, który szczerze opowiadał, że przed Panem Bogiem ślubował sobie pojąć Marynię za żonę, lecz że o tym ślubie w ostatnim czasie zapomniawszy, tylko o Zygfyrdzie myślał i o jej względy się starał!

– Boże mój – zawołała matka – czyliż nie pamiętałeś, synu, o tem, że mąż Zygfyrdy niezawodnie jeszcze przy życiu?

– Niegodziwa powtarzała bezprzestannie, iż mąż jej już nie żyje, co ja chętnie uwierzyłem, chociaż mi sumiennie mówiło, iż to wierutne kłamstwo.

– Czyś to macosze nie oznajmił, że córka Zabrzeskiego żyje ocalona w Krakowie? – pyta się ksiądz Paweł.

– Nigdy przed Zygfyrdą o Marynie nie wspomniałem.

– Synu, dziękuj Matce Najświętszej i twemu Patronowi świętemu – rzekł ksiądz Paweł po długiej chwili milczenia – że cię ocucili z marzenia grzesznego, które cię mogło doprowadzić do upadku najokropniejszego. Staraj się naprawić złe, i oznajmij Zygfyrdzie, że Marynia żyje i że ją pragniesz pojąć za małżonkę.

– Jeszcze dziś to uczynię – odpowiada Jerzy.

– Dziś już zapóźni, bo noc nadeszła; natomiast jutro możesz wypełnić przedsięwzięcie twoje.

– A nabożeństwo jutrzejsze? – pyta się matka.

– Odłożymy na pojutrze – rozstrzygnął ksiądz Paweł. – Teraz zaś na pomyślny obrót sprawy zmówmy modlitwę wieczorną.

Jerzy zwołał czeladkę a podług zwyczaju ówczesnego wtórowali wszyscy modlitwy wieczorne, które pobożny kapłan głośno odprawił.

X

Zradziecka chytrość Zygfyrdy

Wiadomość, że Marynia żyje w Krakowie i że Jerzy, którego namiętnie kochała, chce wziąć nieznośną jej pasierbicę za żonę, jak grom z pogodnego nieba przestraszył Zygfyrdę; ukrywając jednakże złość serca, udawała największą radość z ocalenia Maryni, prosząc końcu Jerzego, aby wraz z nią jechał do Krakowa.

– A więc pani Dobrodziejka zezwala na nasz związek? – pyta rozczulony Jerzy.

– Mój panie – udawała Zygfyrdę – byłeś mi opiekunem przez kilka tygodni, czyliż mogę lepiej się odwdzięczyć mojemu przyjacielowi, jak przez to, że pełniąc życzenia serca jego, oddaję mu najukochańszą córkę za żonę?

– Jakże ci się odwdzięczę, Pani najszlachetniejsza! – zawołał Jerzy, upadając do nóg Zygfyrdy, która zakrywszy twarz dłońmi, wyszła do przybocznej komnaty. Rzuciwszy się tam na łóżko, płakała od złości i nienawiści, poczem się nagle zerwawszy, otarła łzy, stanęła w groźnej



postawie pośród alkierza, złowrogi wzrok rzucając na wszystkie strony.

– Ha! zamiast miłości, niech mnie pocieszy zemsta! – szalony mlodosie i głupi polaku, myślisz, że Niemka pozwoli bezkarnie drwić z siebie? – Pogardziwszy mną, chcesz uszczęśliwić osobę, którą najbardziej nienawidzę? – To się nigdy nie stanie! – Głupi gap, prawdziwy obraz łatwowiernego narodu Lachów, uwierzył mi, że się cieszę z ocalenia Maryni! – poznasz, ale za późno, jak się obrażona mści niemka!

Zemsto! ty bądź odtąd boginią moją, tobie pragnę służyć; dodaj mi zimnej krwi i potrzebnej odwagi, abym jak najprędzej zniszczyła nieprzyjaciół moich.

Zygfyda pojechawszy z Jerzym do Tęczyna, udawała na nabożeństwie pokorę i gorliwość, przed panią Szlachecką zaś i księdzem Pawłem oświadczała największe przywiązanie do córki, tak, że wkrótce wszystkich potrafiła sobie ująć.

– O, żebym jak najprędzej mogła najukochańszą ujrzeć Marynię i przycisnąć ją do serca macierzyńskiego! – powtarzała tak często, że ks. Paweł i Jerzy, aby ją uspokoić, zaraz nazajutrz ruszyli do Krakowa.

Marynia niemało się przełękła, gdy niespodzianie ujrzała macochę przed sobą, zanim jednakże się opamiętała, chytra Zygfyda ujęła ją za szyję i tak gorąco całowała i najmiłszymi witała nazwiskami, że Marynia mimowolnie uwierzyła w przemianę serca, dotąd jej nieprzychylnego.

– Dziecię drogie – powtarzała, przychlebając się – nie wierzysz jak tęskniłam za tobą. Dopiero po twojem odejściu poznałam, że bez ciebie żyć nie mogę; przebacz Maryniu, jeżeli dawniej nieco ostro obchodziłam się z tobą, odtąd nie puszcę cię od siebie i nagrodzę stokrotnie miłością wszystkie nieprzyjemności, które ci może dawniej sprawiłam.

Dobroduszna Marynia rozczuliła się do łez i chętnie uwierzyła obłudnicy.

– A ojciec drogi czy przebaczył?

– Przebaczył z całego serca! Przynoszę ci także serdeczne pozdrowienia od pani Szla-

checkiej... Marynia słysząc nazwisko Szlacheckich, zarumieniła się jak róża.

– Pani Szlachecka chciała początkowo osobiście do ciebie przybyć, później się jednakże inaczej namyśliła, posyłając za siebie Jerzego.

Następnie uchyliła Zygfyda drzwi i wprowadziła do komnaty ks. Pawła i Jerzego.

Jerzy pokłonił się przed pomięszaną dziewczyną, lecz nie wyrzekł ani słówka, chociaż cała drogą tylko o niej myślał, i w duchu tysiącne pytania im stawiał.

– Dzieci, nie ukrywajcie waszej miłości – przerwał milczenie ks. Paweł – nikt bowiem nie myśli przeszkadzać waszemu szczęściu.

Marynia po tych słowach mimowolnie podniosła oczy, aby z twarzy matki odczytać, co myśli, lecz Zygfydy już nie było w izbie, gdyż wyszła na podwórze, aby się nie zdradzić.

Poznawszy ks. Paweł, o co się Marynia troszczy, przyszedł jej z pomocą, oświadczając, iż matka na stosunek ten zezwala.

– A ojciec? – szeptała Marynia.

– Pewnie także zezwoli, skoro powróci do domu.

Zbytecznym byłoby przytaczać tutaj rozmowę ciotki Maryni z Zygfydą, wystarczy bowiem, jeżeli nadmienimy, iż tak sztucznie umiała udawać matkę troskliwą, że wszystkich oczarowała, a Marynię po kilku dniach sprowadziła do Zabrze.

Biedna dziewczyna dopiero w drodze się dowiedziała, iż ojciec wyjechał na wojnę, pocieszano ją jednak, że pewnie niezadługo powróci.

XI

Jagnię w jaskini wilków

Dla Zygfydy nie było nic nieznośniejszego jak częste odwiedziny Jerzego, które tenże z miłości dla Maryni odbywał. Aby temu zaradzić odezwała się pewnego razu do Jerzego, który siedział obok Maryni:

– Dziaćki moje, cieszę się nad waszem szczęściem, lecz nie mogę na to zezwolić, abyście miłostki prowadzili w tym samym czasie,



kiedy ojciec Maryni zostaje w niebezpieczeństwie, a może nawet chorobą jest zdjęty i jęczy gdzie na polu bitwy. Nieprzystoi nawet na pocziwą córkę, aby bez woli ojca w miłości się wdawała.

– A czyliżto nasza miłość jest grzechem? – zapytał Jerzy.

– Miłostek bez wiedzy ojca nikt nie może pochwalać, chociaż nawet to matka pobłaza. Słuchajcie przeto, co odtąd postanowiłam: zadajmy sobie dobrowolną pokutę i ofiarujmy ją za ojca naszego, aby szczęśliwie powrócił do domu, a za pokutę przeznaczyłam, abyście żyli w samotności, mijając siebie nawzajem, aż ojciec powróci i na związek serc waszych zezwoli.

– Nader ciężka to dla mnie pokuta – westchnął Jerzy.

– Im cięższa, tem przyjemniejsza niebu – rzekła na to Zygfryda. – O Maryni jestem przekonana, że dla ojca chętnie poniesie i jeszcze cięższe ofiary.

– Miło Boże – rzekła Marynia ze łzami – chętniebym dla najukochańszego ojczulka krew i życie ofiarowała. Panie Jerzy, przystajmy na wolę matki ukochanej, a błagajmy codziennie Panienki Najświętszej, aby drogiego ojca ocaliła i jak najrychlej go nam wróciła.

– Dla ciebie, Maryniu – odpowiada Jerzy – wydalbym się na najcięższe męki, żegnam przeto panie, a daj Boże, abyśmy się jak najprędzej cieszyli z ojcem.

Tym sposobem wypędziła Zygfryda z domu pocziwego młodzieńca, aby mieć wolną rękę do wypełnienia dalszych swych zamiarów.

– Pozbyłam się ciebie, zakochany błaznie – mawiała z zadowoleniem niegodziwa niewiasta – pozbędę się ja i ciebie, Maryniu, któraś mi ukradła serce tego młodzieńca. Zginąć musisz, lecz nie wiem jeszcze jakim sposobem... muszę się o tem naradzić z Szynderem.

Następnie posłała po swego sprzymierzeńca i oznajmiwszy mu, jakim wykrętem oddaliła na długi czas natrętnego Jerzego, prosiła o radę, coby teraz z dziewczyną począć.

Co zaś dwaj ci zbrodniarze uradzili – pokaże nam przyszłość.

XII

Żywcem zamurowana

Niejakiś czas po naradzie niewiernej Zygfrydy z swym powiernikiem, odbył tenże pewnego wieczora schadzkę pod lasem z oszarpanym jakimś smykiem, dał mu sutannę, jaką noszą pielgrzymi i po długiej naradzie powrócił do domu.

Nazajutrz po tej schadzce zgłosił się u pani zamku stary pielgrzym, opowiadając, że powraca z Jerozolimy i ważne dla jejmości przynosi poselstwo, a niedługo potem gruchła wiadomość, że Zabrzieski zginął na wojnie śmiercią bohaterską; obcy zaś pielgrzym każdemu opowiadał, że na własne oczy widział, jak Turcy panu Zabrzieskiemu uciawszy głowę, ciało porąbane na placu zostawili. Pochowałem przeto – dodał pielgrzym – uczciwie członki waszego pana, który jako męczennik życie poświęcił za Wiarę świętą.

Na wieść tę Zygfryda zaczęła szlochać, wielce to jednak podpadało, iż chociaż narzekała, nie uroniła ani jednej łzy za nieboszczykiem, owszem wkrótce się uspokoiła i słówkiem o mężu nie wspominała. Tymczasem nie przestali poddani płakać i narzekać nad stratą pana swego i jego towarzyszy, a uboga Marynia wcale się nie pokazywała, oprócz wieczornym czasem, kiedy szła na grób matki swojej, aby się tamże pomodlić za dusze najukochańszych rodziców.

Na domiar smutku poddanych ogłosił Szynder kilka dni później czeladce, że Marynia zeszłej nocy niespodziewanie umarła i nazajutrz pochowaną będzie. Przeląkł się lud niezmiernie, usłyszawszy nowinę tak okropną, a niedługo rozeszła się pogłoska, że Marynia nie umarła śmiercią naturalną. Odważniejsi prosili, aby im przynajmniej ukazać zwłoki zmarłej panienki, aby ostatni raz oglądać drogie rysy twarzy i ucałować drogie rączki swej opiekunki, lecz Szynder srogo ofukał proszących, oświadczając, że trumnę Maryni przed godziną już zabito gwoździami i że nie myśli dla ciekawych niepotrzebnie trumny gruchotać.

– Skądże wzięto tak szybko trumnę?



– Któż zmarłe ciało umywał i któż złożył do wiecznego spoczynku?

– Na cóż ciało zmarłej ukrywają przed światem?

– Tu pewnie stała się okropna zbrodnia.

Tak – i podobnie pytali się nawzajem mieszkańcy osady Zabrzieskiego, lecz nikt nie zdobył się na odpowiedź, któryby rozdrażnione umysły zaspokoić lub zbolące serca pocieszyć mogła.

Zapóźni doszła wieść o śmierci Maryni do Tęczyna, a nieszczęśliwy Jerzy dopiero nazajutrz po pogrzebie przybył do zamku Zabrzieskiego, gdzie znalazł Zygrydę udającą rozpacz nad utratą najukochańszej córki.

– Okropne mnie nieszczęście prześladowe – zawodziła, płacząc Zygrydę – mąż drogi zginął w obcej ziemi, jedyna pociecha życia mego poszła wczoraj do grobu, i zostaję samiutka na świecie.

Jerzy pytał się o grobie Maryni, a Zygrydę zaprowadziła go do ogrodu, gdzie nowy grobowiec oznaczał miejsce wiecznego spoczynku i okrywał skarb najdroższy sercu Jerzego. Długo modlił się młodzieniec na grobie – a obok niego udawała najgłębszą boleść niegodziwa macocha, opowiadając mu, że Marynia nagle zachorowała i niespodzianie zesłała z tego świata.

– I czemuż to nie donieśliście mi o niebezpieczeństwie! – zawołał boleśnie Jerzy.

– Przebacz, szlachetny panie, czyliż pomyślałam o tak nagłej śmierci? lecz dla pocieszenia serca twego, opowiem ci ostatnie słowa umierającej: Pozdrów mi, najdroższa matko – mówiła do mnie – Jerzego, a powiedz jemu, aby się nie smucił zbyt nad śmiercią moją, gdyż zobaczymy się znowu na drugim świecie, gdzie już nas nikt rozłączyć nie zdoła. Jeżeli jednak, o czym bynajmniej nie wątpię, szczerze mnie kochał, niechaj tobie, o matko, będzie opiekunem i twoją podporą. – To były ostatnie jej słowa.

– Pani! – rzekł na to Jerzy – testament Maryni kładzie na mnie święty obowiązek, być ci wiernym synem.

– Nie synem, lecz przyjacielem, bo jestem za młoda, abym tobie mogła być matką...

Takim więc sposobem Zygrydę rozstawiała nowe sidła na serce Jerzego.

XIII

Okropna tajemnica

W niskiej chatce wyrobniczej siedziała stara wdowa Magdalena, a obok niej przędła jej córka, także Magdaleną zwaną, któreśmy w towarzystwie Maryni poznali na grobie zmarłej pani Zabrzieskiej. Do głębi wzruszone śmiercią pana i panny Maryni, nie mogły się dotąd jeszcze uspokoić, a młoda Magdalena, pogrążona w smutku, nawet zapomniiała o swym kochanku, który już od dwóch dni jej nie odwiedził. Z tej przyczyny niemało się też przełękała, gdy ktoś zakolał do drzwi, a Antoś, kochanek Magdaleny, błydy jak ściana, ukazał się na progu.

– Na Boga, mów, cóż się stało, że... – zawołała stara Magdalena.

– Cicho! a zagaście światło, aby mnie nikt u was nie spostrzegł – odezwał się Antoś głosem przytłumionym.

– A od kiedy to tobie nie wolno nas odwiedzać? – pyta się młoda dziewczyna.

– Wszystko wam opowiem, tylko przygaście smolaka na ognisku.

Magdalena rozrzuciła smolaki, tak, że się palić przestały, a Antoś wstąpiwszy do izby, usiadł na ławie w kąciu obok drzwi, okropnie wzdychając.

– Antosiu – pyta się matka – czyliż znowu nowa jakaś okropność zaszła na zamku?

– Słuchajcie i oszczędźcie, czy można pomyśleć o większej zbrodni? – Przedwczoraj zawołała mnie wielmożna pani do zamku i tak się do mnie odezwała: Chłopcze, czeka cię wielki zarobek i hojna nagroda, jeżeli chcesz tajemnicę zachować. Jesteś dobrym mularzem i masz zamurować skarby moje, gdyż po śmierci męża lękam się nieustannie przed rabusiami; – lecz chodzi o to, aby się żadna żywa dusza nie dowiedziała, gdzie skarby ukrywam. Chcesz dotrzymać tajemnicy?

– Do usług Jaśnie Wielmożnej Pani Dobrodziejki – odpowiedziałem jej na to.



– A więc chodź za mną i oto uklęknij przed krucyfiksem i przysięgnij, że nikomu nie objawisz, co robić lub co widzieć będziesz.

Ukląknę przed panią i powtarzałem za nią przysięgę, poczem postępowalem za nią do piwnicy. Tu kazała mi wyłamać kawał muru i przygotować kamienie dla zamurowania.

– Ale bójże się Boga – przerwała mu stara Magdalena – przysięgałeś, że nic nie zdradzisz, a oto lekkomyślnie łamiesz przysięgę.

– Matko Najświętsza – rzekł z płaczem Antoś – Ty wiesz, że nie mogę zamilczeć okropnej tajemnicy, a i wy, kochana mateczko, mnie rozgrzeszycie, gdy wam wszystko opowiem. Zaprowadziwszy mnie więc Wielmożna pani do pobocznej piwnicy, zamknęła drzwi za mną i zostałem w ciemnicy jak w podziemnym grobie. Zgrążyła mnie zima i od strachu drżałem jak osika; po długim czasie usłyszałem, że ktoś coś wlecze po ziemi a za chwilę puściła mnie pani z więzienia i kazała mi zamurować spiesznie otwór w murze wyłamany. Nieśmiało spojrziałem w framugę i ujrzałem, że jakiś wór postawiono w dziurze, dziwna długa postać była podobna do człowieka w płótno owinionego. Ręce mi drżały a nie mogłem nawet cegły podnieść, lecz ostry rozkaz pani przymusiły mnie do pilniejszej pracy.

Stawiając kamień na kamień, już wsuwałem ostatnią cegłę, gdy z otworu muru doleciał mnie jęk bolesny, chociaż tak cichy, że go ledwie dosłyszałem. Pani mnie nie opuściła, aż nie zamurowałem ostatniego kamienia i wszystko wapnem i gliną należycie zalepiłem; następnie dała mi kilka wielkich pieniędzy i tak mnie żegnała: „Jeżeli tylko słówko piskniesz, o tem, co robiłeś i co widziałeś, każę cię zaszyć w baranią skórę i dam cię wilkom w lesie na pastwę. To ci przysięgam.”

– I cóż cię tak przestraszyło, że nieproszeni odkrywasz tajemnicę? – zapytała się stara Magdalena.

– Droga matko i ty, kochana Magdalena, wierzajcie mi, że w worze zamurowanym nie było żadnych skarbów, lecz żywy człowiek.

– Ale, cóż to pleciesz, czyliż można żywego człowieka kazać zamurować?

– Mówcie, co chcecie, mnie już od dwóch dni trapią okropne myśli i rozważając sobie, że przed trzema dniami oznajmiono nam, iż pan-na Marynia umarła, której nikt nie widział na murach, przychodzi mi do głowy straszne przecucie, że macocha kazała panienkę w piwnicy zamurować.

– Jezus, Marya! – zawołały z przestachem obie niewiasty, a stara Magdalena dodała: Wierzę, że Zygryda zawzięcie Marynię nienawidziła, lecz taka zbrodnia zdaje mi się być niemożliwą.

– A jak jest popełnioną, cóż pocniemy, jakże wybawimy drogą Marynię? – pytała młodsza z kobiet swojego kochanka.

– Właśnie dla narady – odpowiada Antoś – przyszedłem do was. Wyśpiegowałem drogę, którą możemy się dostać do piwnicy; łatwo wydobędę kamień w murze i przekonamy się, co tam zamurowano.

– A jak się też omyliłeś, Antosia, i w worze znajdują się martwe skarby?

– Mateczko, w takim razie przynajmniej uspokoję sumienie moje; ale ujrzenie, że mnie oczy i uszy nie zawiodły, bo bez płótno dobrze rozpoznałem okrągłość głowy i wydętość piersi, także długość nóg, a uszy moje rzetelnie słyszały jęk z wora pochodzący.

– Więc woła was święta powinność, idźcie z Bogiem.

– Miły Boże, gdyby to prawdziwie była Marynia?

– A jakże, moja Magdusiu, czy masz odwagę iść ze mną?

– Dla Maryni chętnie ofiarowałabym życie moje.

– Więc pójdziemy do podziemnej piwnicy.

Antoś się domyślał, że Marynia jest zamurowana; lecz czyliż to prawda?

Abyście zaś wszystko dokładnie zrozumieli, opowiem wam zdarzenia ostatniego tygodnia.

Zygryda przekonawszy się, że Marynia żadnym sposobem nie da się odwieść od Jerzego, i usłyszawszy od niej, jakie plany sobie roi względem rządu dóbr ojcowskich, postanowiła pasierbicy pod każdym względem się pozbyć.



Szynder rządził mocną trucizną, lecz złośliwa macocha szukała okropniejszej zemsty i ułożyła sobie okropny plan.

– Nagła śmierć – mówiła do Szyndera – to mi kara nader łagodna; Marynia musi cierpieć przynajmniej kilka dni, a widząc nieustannie śmierć przed oczyma, dziesięciorako winna umierać.

W kubku miodu podała jej przeto trucizny, która w kilku minutach skutkować zaczęła, klejąc oczy Maryni tak, że wpadła w mocny sen, z którego się nie ocuciła, chociaż macocha nią przewracała i gwałtem wciskała w wielki wór, który nareszcie pod nogami zaszyła.

Reszta, jak Zygryda za pomocą Antosia zamurowała nieszczęśliwą sierotę w głębokiej piwnicy, do której odtąd nikomu przystępu nie pozwalała, chowając klucz u siebie, jest wam wiadomą. W trumnie natomiast pochowano psa, którego Szynder otruł, a przed ludźmi udawali, jakoby panienkę zmarłą nieśli do grobu. Aby zaś trumna była dosyć ciężka, nakładziono do niej kamieni.

XIV

Żywcem w grobie

Przez dwa dni i dwie noce Marynia bez wiadomości leżała w swym ciemnym grobie i ocuciła się dopiero dnia trzeciego, lecz nadaremnie natężyła swe zmysły, aby poznać, co się z nią dzieje. Myślała z początku, że się ocuciła w nocy w swym łóżku, lecz nie pojmowała, co krępuje jej członki i skąd pochodzi zimno, której jej niezmiernie dokuczało. Chciała się podnieść, chciała się obrócić, lub przynajmniej ręką pomacać twarde swoje łożo, lecz wszelkie usiłowania okazały się daremne, a przytem głowa była ciężka, członki zdrętwiała a powietrze duszące.

Zaczęła wołać o pomoc, lecz sama się przełękła przed swym głosem, która się odbijał o ciasne ściany; powtarza prośby i natęży głosu, lecz nikt nie przychodzi na pomoc.

– Boże cóż się ze mną stało? – Narzeka nieszczęśliwa – jestem opuszczona do wszystkich,

nikt mnie nie słyszy, nikt nie spieszy na pomoc; pragnienie tak okropnie mnie trapi i pali wnętrzości jak ogień – a członki martwieją od nieznośnego zimna. Jakim sposobem dostałam się do tego więzienia, podobnego do grobu, – albo czy już odpoczywam w grobie? – Dlaczegoż dusza nie opuszcza ciała? – Boże mój, poznaję, że mnie za grzechy osądziłeś na nieznośną pokutę i że duszę z ciałem uwięziłeś w grobie? – Lub czy może to czyścić? – Albo czyliż tu na wieki pokutować będę?

Ostatnia myśl wydawała się jej tak okropna, że cała zadrżała, tchu jej chybiło, a głowę oparował zawrót i znowu omdlała. – Gdy się za kilka godzin powtórnie ocuciła, uczuła wielką słabość a nieznośne pragnienie tak ją trapiło, że gorąco prosiła Boga, aby skrócił cierpienia i jak najrychlej duszę jej zabrał do Siebie.

Gdy słabość doszła najwyższego stopnia, usłyszała Marynia po murze nad sobą dziwne drapanie, która coraz głośniejsze się powtarzało, aż w końcu doleciały jej ucha ludzkie głosy.

W krótkim czasie pokazało się światło nad nią, a zarazem dotknęła się jej ludzka ręka.

– Nie omyliłem się – rzekł Antoś – jest to człowiek, lecz zapóźno przyszedł na ratunek, gdyż ciało jest zimne i już martwe.

Na bolesny jęk, który z natężeniem wszystkich sił Marynia wydała, odpowiedział radosny wykrzyk Magdaleny.

– Tyś to, najdroższa panienko? – zawołała wierna służebna od otworu, który Antoś był w murze wyrobił.

– Ratuj Magdaleno – odpowiedziała Marynia słabym głosem.

– Natośmy tylko przyszedł, wstań przeto panienko.

Gdy odpowiedzi nie usłyszeli, włożyła Magdalena rękę i głowę do dziury, a obmacawszy ciało Maryni i poznawszy, że jest w worze zaszyte, zażądała od Antosia noża, którym rozpruła płótno, uwalniając tym sposobem głowę i ręce panienki.

– Antosiu, spiesz po garneczek mleka lub wody, aby omdlałą posilić – prosiła Magdalena, a Antoś jak strzała wymknął się oknem z piwnicy. Magdalena tymczasem odwiązawszy za-



paszkę, zdjęła z siebie połowę odzieży, okrywając zziębione członki, płacząc z radości, gdy Marynia ocuciwszy z mdłości, wdzięczne ku niej podniosła oczy.

Nie trwało długo, a wnet zadyszany wrócił Antoś z mlekiem, nagłąc kochankę swoją do pospiechu, gdyż w komnacie spostrzegł światło.

Jak matka małe dzieci, karmiła Magdalena mlekiem panienkę, która widocznie się opamiętała i za pomocą swej wybawicielki wydobywszy się z wora, usiadła na ziemi.

– Powiedz mi, Magdaleno, gdzież ja właściwie jestem?

– Droga panienska była żywcem pochowana!

– A gdzież matka – dlaczegoż mnie nie wydobywacie z grobu?

Magdalena opowiedziała Maryni wszystkie zdarzenia dni ostatnich, jak trumnę pochowano a żywą sierotę zamurowano w piwnicy.

A cóż zawiniłam, że mnie tak okropnie macocha prześladowuje?

– Chce się panienska pozbyć, aby sama zagarnąć mogła dobra.

– I jakże ja wybawię z jej rąk?

Wtem przybiegł Antoś ze straży, donosząc, iż mu się zdaje, że w zamku spostrzegli nasze światło, bo słyszy stukanie osób chodzących po sieni zamkowej. Dla ostrożności milcz panienko, aż przyjdziemy z powrotem, a ja znowu włożę kamień w otwór, aby nikt nie spostrzegł, że się mur naruszył.

Za pomocą Magdaleny dźwignął ciężki kamień i wsadził go do muru tak ładnie, że nikt nie byłby poznał, iż przed chwilą był naruszony.

Zagasiło światło i po cichutku wymknęli się oknem właśnie w tej chwili, kiedy Zygryda z Szynderem pokazała się na drugim końcu piwnicy.

– Tu w piwnicy było światło, gdyż je widziałam z mojej komnaty – szeptała Zygryda.

Pilnie oglądali świeży mur, słuchali ostrożnie jeżeli się co nie rusza, obeszlą całą piwnicę, lecz nic nie znalazłszy, powrócili na wierzch.

Następnej nocy przyniósł Antoś z Magdaleną kołdrę, ciepłą odzież i żywności do piwnicy, a Magdalena wszystko podawała przez otwór do grobu Maryni.

– Dlaczegoż mnie nie uwolnicie i nie weźmiecie z sobą? – pyta Marynia.

– Matka moja nie przestaje płakać nad losem panienska, lecz surowo nam przykazała, abyśmy panienkę zostawili w jej smutnym więzieniu.

– A to dlaczego?

– Najpierw dla tego – rzecze Magdalena – gdyż nie wiemy, gdzie cię schować przed Zygrydą, która jest twoją największą nieprzyjaciółką i któryby cię pewnie zgubiła; powtóre, ponieważ powrócił z wojny stary Wach, lecz jeszcze nikt a nikt nie wie o jego przybyciu. Odwiedziwszy nas potajemnie w nocy, opowiedał nam, że jeszcze nasz najukochańszy pan, twój ojciec żyje i za pomocą Boża powróci do domu.

– Boże, dzięki Ci za łaskę, żeś się opiekował najdroższym ojcem moim, wyprowadź go jak najrychlej do domu, a nieprzestanie serce moje dziękować Ci we dnie i w nocy.

Odmawiając te słowa podziękui, zajaśniało na bladej jej twarzy największe szczęście.

– Wach poszedł już do Krakowa – ciągnie dalej Magdalena – aby tam zebrać potrzebne dla wykupienia ojca pieniądze, gdyż nasz pan żyje w niewoli u pagonów.

Ostatnia wiadomość zmniejszyła nieco radość Maryni, która długo milczała, rozmyślając o ojcu, aż jej szczęśliwa myśl przyszła do głowy:

– Antosiu – rzecze – bierz do Tęczyna i opowiedz wszystko panu Jerzemu, a on mnie z pewnością wybawi; pozdrów ode mnie panią Szlachecką i panicza i proś ich, aby nam radzili co czynić wypada.

XV

W niewoli

Wypada mi wprowadzić Czytelnika do prześlicznej okolicy u podnóża góry Libanu. Ku zachodowi aż pod niebiosy sięgają szczyty olbrzymich gór, cudownie umajonych różnobarwną zielonością, która dziwnie nas pociąga do siebie. Ciemne gaje wonnego terebintu i wiecznie kwitnącej myrty, srebrzystego



rozmarynu i pachnącego oleandru otaczają podnóża góry, jak wieniec wieniec nóg ołtarza w Zielone Świątki; przed tobą rozciąga się las pomarańczy i cytryn, ozdobiony złotymi owocami i białymi jak śnieg kwiatami; nad twoją głową wieńczą się rosochate gałęzie fig, z szerokimi liśćmi, osłaniające cię przed skwarem gorącego słońca. Dla zaspokojenia pragnienia bierz owoce i kosztuj, nikt ci nie zabrania posilić się darem Bożym, który w obfitości rozsiała ojcowska ręka Opatrzności. Jeżeli już woń owoców pokrzepia twoje siły, to pewnie zadziwi cię sok figi, lub pomarańczy, który mimo ogromnego upału, zachował świeżość i tak jest chłodzący, iż ci się wydaje być miodowym lodem.

Przeszedłszy pierwszą część ogrodu, Bożą ręką zasadzonego, wstąpisz, na drugim stopniu góry do lasu jabłek granatowych i podziwiasz wysmukłe drzewa, obwinione od spodu aż do góry winną macicą, a wśród gałęzi wabią cię ogromne winogrona z jagodami tak wielkimi, jak u nas śliwki. Widzisz na własne oczy rodzaj winogron, które szpiegowi Jozua i Kaleb stąd przynieśli do ludu izraelskiego na puszczy. Spojrzysz wyżej, kołysaną się nad tobą olbrzymie drzewa cedr Libanu, tak wysokie, że ci się zdaje, iż się z obłokami całują. Prawdziwy to raj na ziemi; lecz czyliż mieszkańcy także są podobni do tych rajskich wspaniałości? – Pospiesz za mną do doliny, a sam się przekonasz.

Nad źródłem, w cieniu palm, stoi obszerny namiot; środek jego dźwiga żerdź cedrowa, a końce płótna sięgają do ziemi, są przymocowane do małych kołków. Namiot jest przedzielony grubą zasłoną; w przedniej części siedzi książę i władca całej okolicy, którego lud uszanowaniem nazywa „Szejkiem”, to jest siwym lub starym.

Na lewej stronie podnosi się wysoki stos siodel wielbłądzich, obok niego leżą wory skórzanego służące dla przewożenia wody; na drugiej stronie podziwiasz jego broń: szablę krzywą i długą dzidę, łuk giętki i kołczak z strzałami. Ubiór księcia składa się z koszuli wełnianej, płaszczka białego z brunatnymi pasami i z sandałów (podeszew) rzemieniami przymocowanych do gołej nogi. Siedzi sobie starzec z zało-

żonemi pod sobą nogami, leniwo oparty o kołdrę złożoną i rozmawia z żoną u nóg jego siedzącą.

– Co to za dziwny człowiek – rzecze do żony – ten nasz niewolnik; nigdy nie narzeka, chociaż mu najcięższe zadają roboty, a przytem pracuje tak pilnie, że śmiało rzec mogę, iż zastępuje przynajmniej dwoje sług.

– Wierzaj mi, panie – odpowiada żona – że mi go żal; poważna jego postać świadczy, że u narodu swego pierwsze zajmował miejsce, a teraz do tak podłych prac jest przeznaczony.

– Sam sobie winien uporczywy gjaur (pies), dlaczegóż nie przyjmuje wiary świętego proroka (Mahometa), chociaż go do niej namawiałem, braterstwo swoje mu ofiarując.

– Dziwna to wiara tych gjaurów – wczoraj usłyszałem cudowne od niego rzeczy. Gdy po zbieraniu bawełny pozwoliłem mu, aby odpoczął po mozolnej pracy i odszedłszy kawałek od niego, myślałam, że się położył na odpoczynek, usłyszałam cudowny śpiew, który mnie tak oczarował, że mimowolnie zbliżyłam się do śpiewającego. Znalazłam go klęczącego nad palmą, ręce miał złożone na krzyż a oczy zwrócone ku niebu. Niezrozumiałam słów pieśni, lecz melodia jej była tak słodką a tak rozcudzającą, iż mimowolnie łzy mi stanęły w oczach. Gdy skończył śpiew, zapytałam go, coby takiego śpiewał? – Odpowiedział mi, że to „Salve Regina” na cześć Królowej Najświętszej. – Pytam się, czy on tej Królowej służył? Owszem – odpowiada mi na to niewolnik – służyłem Jej od młodości i nie przestanę być Jej sługą aż do śmierci! – Nadmieniał wówczas, iż teraz jest w służbie naszej, na co on odparł, iż wypełnia wszystkie powinności i nie narzeka na Opatrzność, która jako pokutę za ciężkie jego grzechy w ręce nasze go oddała, lecz serce jego nigdy nieprzestanie hołdować Najświętszej tej Dobrodziejce.

– A cóż Ona ci za twoje przywiązanie daje? – zapytałam się.

– Wlewa balsam pociechy do serca strapionego, boć Ona jest „Pocieszycielką utrapionych”, „Pociechą zasmuconych” i „Wspomożenie wiernych.”



Gdy potem przez dłuższy czas milczał, za-
pytałam go, czy kraj, z którego pochodzi, pię-
kniejszy jest od naszego i czy wspomniana Kró-
lowa jest łaskawszą od Szejka, na co mi począł
opisywać ojczyznę swoją w najpiękniejszych
barwach i wyznał, że tęskni za rodzinną zie-
mią, jak matka za straconym dzieckiem.

Przysłuchując się książę Libanu przez dłuż-
szy czas opowiadaniu swej żony, przerwał koń-
cu milczenie mówiąc:

– Wszystko daremne, jeżeli nie przyjmie
wiary Mahometa, wielkiego proroka. Nie mogę
go uwolnić z jarzma – ciągnął dalej – które
przeznaczenie nań włożyło; bo cóżby na to po-
wiedzieli starsi szczepu naszego, gdybym
„giaura” uraczył chlebem i solą. Chrześcijanie,
najzaciętsi naszej wiary wrogowie, zwojowali
nasz kraj, zbezecnili świątynię świętego proro-
ka, a zrzuciwszy z wieży księżyc, godło naszej
wiary, postawili na meczetach (bóżnicach tu-
reckich) znak Ukrzyżowanego. Zemsta przeto
jest powinnością wiernego Muzułmanina.

Dalszą rozmowę przerwał syn, wracający
z pola. Ojciec i panie mój – mówił – pokazał się
lew w naszej osadzie i porwał najpiękniejsze
źrebię z naszej stadniny. Śledziliśmy tor jego
i zdaje nam się, że ukrywa się w gęstwinie pod
białą skałą. Czy nie każesz zwołać walecznych
braci, abyśmy polowali na łupieżcę?

– Wystawcie strażę około obory – odparł
zwolna pasterz – a jutro szukajcie, gdzie król
pustyni (lew) rozłożył krwawe swe łożysko.
Dalsze rozkazy potem odbierzecie.

Z niskim ukłonem wyszedł syn z namiotu.

XVI

Miłość zwycięża

Najgłówniejszym bogactwem Bedu-
inów (tak się nazywają koczujące
szczone Arabii i Syrii) jak wówczas, tak aż po
dziś dzień są liczne trzody wielbłądów, owiec
i koni. Kto posiada 10 wielbłądów, nazywa się
ubogim; posiadającego 30–40 uważać można
za majątnego; którzy zaś liczą 60 i więcej wiel-
błądów, są bogaczami.

Nasz Szejka był zaś najbogatszym w całej
okolicy; owce liczył na tysiące a oprócz stada
najwyborniejszych koni, chował w oborach
więcej jak 300 wielbłądów.

Syn Szejka zwoławszy wszystkich domow-
ników, kazał wpuścić trzody do obory, naokół
tymczasem rozstawił strażników, którzy dla od-
pedzenia zwierza drapieżnego liczne zapalili
ognie.

Ognie te były bardzo potrzebne, ponieważ
w gorących krajach po upale słońca dziennego
następuje zwykle noc zimna, która dotkliwie
dokucza mieszkańcom.

Na ostatniej straży siedział niewolnik które-
goś z rozmowy Szejka z żoną poznali, był to
bowiem nasz poczciwy Zabrzęski.

Opuściwszy nieboraka wśród boju na górze
Tabor, smutny go spotkał los, gdyż dostawszy się
w niewolę, długo chorował wskutek ran odnie-
sionych, a ledwie nieco ozdrowiał, sprzedano go
na targu za niewolnika do dalekich stron podgó-
rza Libanu. Zabrzęski przyjął pokornie swój los,
oddalając się zupełnie na wolę Boga, któremu
wszystkie cierpienia ofiarował jako pokutę za
niemiłosierne wypędzenie córki, uważając się za
główną przyczynę jej smutnej śmierci.

I dziś, siedząc przy ogniu, odmawiał pacio-
rek za dusze żony i córki, poczem przeniósł się
myślą w strony ojczystej ziemi, której już nigdy
nie miał ujrzeć. Zapomniał o wszystkim, co go
otacza, a nawet nie zważał na ogień, który gasł
dla braku drzewa.

W tym momencie wszczął się wrzask i po-
płoch w oborze, a zanim Zabrzęski się spamię-
tał, ujrzał przed sobą ogromnego lwa, który
przeskoczywszy płot, umykał z obozu, smycząc
z sobą tłustego barana, poczem znikł w ciem-
ności. Nagle stanął przed stróżem rozgniewany
Selim, syn Szejka.

– Niewierny psie – wrzeszczał – dlaczego
nie pilnowałeś trzody i dopuściłeś lwa do środ-
ka obory?

– Panie – odpowiada Zabrzęski – lew nie od
mojej strony wtargnął do obory.

– Kłamiesz, psie! – krzyczy Selim i uderza
Zabrzęskiego tak silnie, że mu się twarz krwią
zalała. Zawrzała krew polskiego szlachcica



i już podniósł rękę, aby oddać wet za wet, w tym samym jednak momencie opamiętawszy się, spuścił rękę, ofiarując tę obelgę Ojcu niebieskiemu na pokutę za swe grzechy.

Dnia następnego panuje w osadzie Beduinów wielki ruch; uzbrojeni towarzysze zgromadzają się przed namiotem Szejka, czekając jego rozkazów.

Z namiotu wychodzi Szejk, zewsząd witany okrzykiem: „Allah il Allah”, któremu dzielne rumaki wtórują wesołym rżeniem. Niewolnik klęka na ziemię i schyla głowę, aby służył za podnóżek Szejkowi siadającemu na konia. Cała drużyna rusza w pole ku białej skale. Beduini na dzielnych koniach arabskich, niewolnicy zaś pieszo za nimi.

Przybywszy do gęstwiny, otaczającej białą skalę, wydał Szejk krótkie rozkazy; myśliwcy uzbrojeni w łuki i krzywe szable tworzą dwa hufce i jedni odjeżdżają w lewą, drudzy w prawą stronę, otaczając gęstwinę. Na dany znak wdzierają się niewolnicy do gęstwiny, aby lwa wypędzić z łożyska. Z każdym krokiem przybiera bojaźni i strachu między niewolnikami, bo oprócz krótkiej piki są bezbronnymi, a wiedzą też nieboracy, że prawie przy każdym polowaniu któryś z niewolników pada ofiarą lwa lub tygrysa. Zdała za niewolnikami pomykają się Beduini, pilnie dając baczenie na wszystkie strony.

Między pierwszymi odznacza się nasz Zabrzeński spokojem duszy i odwagą, bo śmiało postępuje dalej na wąskiej ścieżce, którą dzikie zwierzęta przedeptały; za nim jedzie Selim, syn księcia.

Oddawszy się w opiekę Najświętszej Panie, nie szukał Zabrzeński śmierci, ale się też jej nie lękał.

– Cóż pomoże lękać się niebezpieczeństwa, kiedy wiem, że Opatrzność o mnie pamięta. – Wola Twoja Najświętsza, o Jezu mój, niech się zawsze dzieje – Odmawiając jeszcze po cichu pieśń „Kto się w Opiekę pada Panu swemu” śmiało postępował naprzód.

Im więcej się zbliżał do białej skały, tem bardziej raził go nieprzyjemny odór zgnilizny, co było pewnym znakiem, że się zbliża do piecza-

ry drapieżnego zwierzęcia, które tam pożera złupioną swą zdobycz.

Niespodzianie stanął na małej płaszczynie, na której widzi mnóstwo rozrzuconych kości, lwa jednak nie widać – czyliż go nie masz w domu? W tej chwili dało się słyszeć mruczenie podobne do odgłosu dalekiego grzmotu, a obejmawszy się na lewą stronę, skąd mruczenie pochodziło, widzi przed sobą na 20 kroków ogromne zwierzę, leżące na przednich łapach, jak to zwykle kot czyni, kiedy się gotuje do skoku na myszkę się zbliżającą.

– Jezu, Tobie się polecam! – szeptał Zabrzeński, stojąc jak słup kamienny i mierząc śmiałym okiem króla pustyni. Jak każde zwierzę drapieżne, tak i lew nie może znieść wzroku człowieka, powstał przeto i uszedłszy kilka kroków, powtórnie położył się na czatowanie, lecz ściągany okiem Zabrzeńskiego, odchodzi dalej, aż nareszcie wstrząsnął potężną grzywę i wydał ryk gniewu, przed którym drży cała natura. Głos zwierza zwołał ku białej skale wszystkich myśliwców, którzy przed sobą pędząc niewolników, ostrożnie zbliżali się do Zabrzeńskiego, gotując się do boju.

Już stoją trzej niewolnicy na płaszczynie, lecz lew się nie rusza z miejsca i zdaje się, że pogardliwym okiem spogląda na nędzne postacie, uważając je za ofiary niegodne swej zemsty; skoro jednak zoczył Selima, stojącego o sześć kroków za Zabrzeńskim, skurcza się do ziemi, jeży swoją grzywę i nim się kto spostrzegł, skoczył jak strzała na najeźdźnika.

Niewolnicy z wrzaskiem pierzchli z bojowiska, lew zaś przeskoczywszy przez Zabrzeńskiego tak gwałtownie uderzył w konia, że tenże wraz z Selimem powalił się na ziemię. Jedną łapą przyciska do ziemi konia, drugą Selima, a pazury jego głęboko ryją się w piersi młodzieńca, z której przyska krew jak ze źródła. Szorstkim jak szczeń ozorem liże lew krew płynącą, odzierając skórę z piersi ranionej i niespostrzegł, że Zabrzeński, wezwawszy Boga na pomoc, już nad nim stoi i zebrawszy wszystkie siły, topi swą pikę w boku zwierzęcia, które na śmierć ugodzone, tarza się po ziemi i powstaje następnie, aby ścigać Zabrze-



kiego, uciekającego za skałę. Pierwszy na miejscu stanął Szejk i dobiwszy lwa, wyciąga z pod konia syna zranionego. Wszyscy myślicy byli świadkiem męstwa Zabrzeskiego którego z uwielbieniem witają, nazywając go bratem swoim.

Przekonawszy się Szejk, że syn jego żyje i że rany zadane nie są zbyt niebezpieczne, obraca się do Zabrzeskiego pyta, co żąda w nagrodę, dodając, iż gotów mu połowę swego majątku oddać.

– Panie – odpowiada Zabrzeski – oddaj mi wolność moją i puść mnie do ojczyzny drogiej.

– Ałlah jest świadkiem mojej obietnicy, lecz zostań u nas a szczerp nasz uwielbiać będzie w pieniąch bohaterstwo twoje.

Wraz z Szejkiem nalegali wszyscy obecni na Zabrzeskiego, lecz widząc niezachwianą wolę jego, przestali go prosić.

Położywszy Selima na nosze, które niewolnicy ostrożnie nieśli do matki, na drugie zaś lwa ubitego, na którym zasiadł jego zwycięzca, z tryumfem wrócili do obozu.

Nie chcę tu opisywać, jak serce macierzyńskie dziękowało bohaterowi, natomiast rozmowy Selima z Zabrzeskim nie mogą opuścić.

– Chrześcijaninie – mówił wzruszony Selim – tyś szlachetniejszy ode mnie. Jam ciebie znieważył i niesprawiedliwie zelżył, policzkując cię wczorajszego wieczora, a zamiast zemsty, wyświadczyłeś mi największą miłość!

– Wypełniłem – odpowiada Zabrzeski – tylko przepisy Wiary naszej świętej, która nas naucza: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą i módlcie się za tych, którzy was prześladują i potwarzają.”

Kilka dni po tym wypadku liczna drużyna odprowadzała naszego bohatera do portu morskiego. Dojechawszy tam piątego dnia, wsiadł Zabrzeski po najczulszem pożegnaniu na statek genueński, zabierając z sobą dzielnego rumaka arabskiej rasy, jako też różne upominki, które mu książę Beduinów darował.

XVII

Wesele zbrodniarzy

Na zamku Zabrzeskiego dzisiaj sute wesele; wdowa po Zabrzeskim widząc bowiem, że darmo zastawia sidła na Jerzego Szlacheckiego, który od pogrzebu Maryni nie odwiedził jej zamku, a lękając się gróźb Szyndera, zezwoliła wreszcie na ślub z swym sprzymierzeńcem. Zjeżdżają się goście z całej okolicy, huczne wiwaty grzmią w zamkowej sali, a krzyk i zgiełk panuje na podwórzu, gdzie czeladź wypróżnia już drugą beczkę miodu.

Wieczorną porą zbliża się do zamku pielgrzym obcy i stanąwszy w bramie, z zadziwieniem spogląda na rześisto oświetlony zamek.

– Cóż to za zgiełk? – pyta się z cicha.

Postępuje dalej i mijając czeredę na podwórzu, słyszy, że pani odprawia wesele.

– Z kim?

– Z Szynderem.

– A przecież jest zamężną z Zabrzeskim?

– Stary pan zginął na wojnie.

– To kłamstwo! – woła pielgrzym z oburzeniem.

Wtem zbliża się do pielgrzyma stara Magdalena, a uchwyciwszy go za rękę, prowadzi na ustronie, szeptają mu do ucha:

– Ojciec wielebny, ukrywaj się przed niebezpieczeństwem i spuść się tylnym oknem do piwnicy, a tam się wkrótce dowiesz o wszystkim.

W ciemnej piwnicy stoi pan Zabrzeski, narzekając na smutny swój los:

– Wszystko mnie opuściło, wszystko mnie zdradziło! Wróciwszy do mej własności, muszę się ukrywać jak złodziej i zbieg w podziemnych sklepach mojego domu! – Miłość moją poświęciłem bezbożnej niewieście, która mnie zdradziła, a dziś z pacholkiem panoszy się w zamku moim. O droga Dobrosławo, spojrzij dziś z nieba na niedolę twego Mieczysława! Najukochańsza Maryniu, która pewnie aniołem przed tronem Boskiem, uproś mi ulżenia w nieszczęściu mojem.

Zabrzeski zakrył oczy i rozplakał się rzewnie. W tej chwili usłyszał jednak cichy śpiew:



*O wszechmogący Boże!
Któż mi teraz pomoże,
Któż pocieszy w mym frasunku,
Jak Ty nie poslesz ratunku.*

Zabrzeski, usłyszawszy pierwszy wiesz, upadł na kolana, a przytłumiwszy jęk boleści, gwałtem się dobywający z piersi, natężył ucha, aby ani słówka nie stracić z świętej pieśni.

– Mój Boże – rozmyśla – to pieśń mojej drogiej Dobrosławy, a prócz niej tylko Marynia ją śpiewała! – Nikogo nie widzę przed sobą, chociaż śpiew blisko mnie...

Dalsze jego myśli przerwane zostały dalszym ciągiem wspomnianego śpiewu:

*Ojcze, tylko Twa ręka
Może podnieść człowieka,
Choć mnie wszystko odstępuje,
Twa Opatrzność mnie piastuje.*

– Boże! to głos mojej zmarłej żony, która mnie woła do swego grobu. Droga moja Dobrosławo, gotów jestem iść za tobą, boć mi przykro żyć na świecie...

*Tys gwiazdą życia mego,
Aż do grobu ciemnego,
Serce moje ufa w Tobie,
Tys mym stróżem nawet w grobie.*

– Teraz poznaję znowu głos córki mojej, która ostatnią zwrotkę sobie wymyśliła i często przede mną śpiewała. Maryniu! Maryniu! – przebac ojcu swemu, który ciebie niewinną wypędził z domu.

– Ojcze najukochańszy! – odezwał się głos z muru.

– A więc to twój duch do mnie mówi?

– Ojcze drogi, córka twoja żyje.

– Gdzie więc? wskaż mi drogę do siebie!

– Wielmożny Panie – odezwała się nadchodząca Magdalena. – Nie wołaj tak głośno, gdyż jesteśmy w jaskini zbrodniarzy. Oto córka twoja żyje wprawdzie, lecz jest zamurowana w grobie, w którym ją Opatrzność zachowała aż do powrotu twego. Miej cierpliwość, wkrót-

ce nadejdzie syn mój z Jerzym Szlacheckim, panem na Tęczynie, i przyniosą nam wybawienie.

Biedny Zabrzeski był tak wzruszony, że nie wiedział, co się z nim dzieje. Myśląc, że to sen przecierał sobie oczy i macał zimny mur, aby się przekonać o rzeczywistości, a tu dla większego przerażenia zbliża się do niego postać w czarnym płaszczu zakapturzona, niosąca latarnię, a obok niej postępuje poważny rycerz w żałobie.

– Najtaskawszy panie, czyliż mnie nie poznajesz? – Nie poznajesz Jerzego, syna twego przyjaciela Szlacheckiego?

– Witaj synu mój, lecz powiedz mi, co cię tu prowadzi?

– Spieszę na ratunek Maryni!

– Matko Najświętsza! – Odezwał się głos z muru i mimowolnie spojrzeli wszyscy w tę stronę.

Antoś zrzuciwszy z siebie czarny płaszcz, wydobył kamień, a w otworze ukazała się blada twarz Maryni.

– Dzieci, cóż to ma znaczyć? wytłumaczcie mi, gdyż oszaleję, ponieważ wszystko mi się przewraca w głowie i niewiem, czy żyję, czy to mara lub prawda.

– Ojcze najdroższy! – odzywa się córka – Najświętsza Paniienka ocaliła mnie; żyję ja do tąd i dziękuję Bogu, iż mi pozwolił jeszcze raz oglądać drogą twarz najukochańszego ojca.

– Przebaczcie, Wielmożni Panowie – odezwał się Antoś – lecz najpierw potrzeba uwolnić z więzienia naszą panienkę.

Potem zaczął wyłamywać kamienie, w czym mu i Jerzy pomagał, aż wyrobili otwór, przez który się Marynia wysunęła i jak bez władzy spoczęła na piersi ukochanego ojca.

Zostawmy jednak tymczasem szczęśliwych w piwnicy, niech sobie w spokoju opowiadają losy nieszczęścia i szczęścia, a pójdźmy na gody weselne. Przedewszystkiem wypada mi jednak jeszcze opowiedzieć, jakim sposobem Jerzy z Tęczyna o uwięzieniu Maryni się dowiedział.

Stary Wach, jak to wyżej słyszeliście, poszedł do Krakowa, aby szukać pieniędzy na



wykupienie swego pana, jęczącego w niewoli tureckiej. Wstąpiwszy po drodze do Tęczyna, dowiedział się, iż panicz Jerzy pojechał w świat, ażeby zapomnieć przedwczesną śmierć Maryni.

W Krakowie, jak w całej polskiej ziemi, panowało wówczas niewypowiedziane zamieszanie z przyczyny klątwy kościelnej, którą Ojciec św. rzucił na króla Bolesława, i na całą Polskę, z powodu morderstwa, popełnionego na biskupie krakowskim, świętym Stanisławie, o czym czytaliście już na początku niniejszej powieści.

Stary Wach daremnie szukał pomocy w Krakowie; nie było króla, który wyszedł z kraju i gdzieś tam w obcych stronach znikł bez śladu, a wielu z zamożniejszych obywateli także opuściło ojczyznę, szukając za granicą pokoju. Reszta zaś szlachty prowadziła wojnę domową lub gotowała się do odporu napastników. Mając z sobą samymi dosyć do czynienia, nikogo nie wzruszały prośby i narzekania Wacha, który najczulszemi słowy opisywał smutne położenie swego pana, będącego w niewoli tureckiej.

Gdy po długiej tułaczce z próżną kieszenią powracał do Zabrza, spotkał w drodze panicza Jerzego, któremu nie tylko o losie Zabrzeskiego, ale także o zamurowaniu Maryni wszystko natychmiast opowiedział.

Jerzy spieszył więc prosto do Zabrza i przybył tam właśnie w chwili, kiedy Zabrzeski odwiedzał piwnicę. Magdalena zaś poznawszy w rycerzu Jerzego, bez zwłoki zaprowadziła go do grobu żywcem zamurowanej Maryni, gdzie się wszyscy spotkali.

XVIII

Pielgrzym

W sali zamkowej około długiego stołu siedziały około 50 gości, którzy zając smaczne potrawy, jakby bez miary wypróżniali puchary wina i miodu.

Lecz nagle wśród ogólnego krzyku zagrzmiął głos starosty Raczka, pana na Gliwicach, iż prosi o głos, gdyż na gody zawitał pielgrzym z ziemi świętej i zasłużył, abyśmy go po-

witali podług obyczaju polskiej gościnności!

Na te słowa wszystkich oczy zwróciły się ku drzwiom, w których stała pochyła wiekiem postać staruszka pielgrzyma; wszyscy powstali i kłaniali się nieznanemu, gdyż w owych czasach czczono pielgrzyma jako osobę świętą. Obcy oddał ukłon w milczeniu, lecz nie zdjął z głowy szerokiego kapelusza, który wierzchnią część twarzy zakrywał. Na zaproszenie starosty usiadł obok niego, lecz dziękował za pokarm i napój, mówiąc, iż przed północą dla postu nie wolno mu nic używać.

Zygryda mimowolnie zadrżała, usłyszawszy głos pielgrzyma, gdyż się jej zdawało, że jest podobnym do głosu Zabrzeskiego, lecz uspokoiła się po krótkim badaniu, ponieważ ucięty nos, wychudła twarz i siwa długo broda w niczem nie były podobne do zmarłego męża.

– I skądże to, czcigodny Ojcze? – zapytał pan Ostrycki na Załężu.

– Powracam od Grobu Zbawiciela – odpowiada pielgrzym.

Nastąpiło długie milczenie, bo mimo chęci, nikt nie chciał odnowić pamięci Zabrzeskiego, o którym wieść się rozniosła, iż zginął w Jerozolimie.

– Jesteście, Wielebny Ojcze, Polakiem, a słyszeliście, że także wielu naszych rodaków pomagało krzyżakom przy zdobyciu miasta świętego? – zauważył nareszcie starosta.

– Biada narodowi polskiemu, że zamiast walki o święte miejsca toczy wojnę bratobójczą, a król i czereda jego, składająca się z kwiatu rycerstwa, ojcobójcze miecze topi w pomazańcach Bożych. Sromota to okropna, że katolicka Polska zasłużyła na klątwę kościelną.

Słowa pielgrzyma, wypowiedziane donośnym głosem, przetem poważna twarz starca i groźna postać niby proroka, dziwne na słuchaczach wywarły wrażenie, tak, iż nikt się nie ruszył z miejsca, nikt się nie tknął pucharu ani potrawy, wszyscy ciekawie słuchając, co powie dalej.

Po długiej chwili odzywa się pan starosta:

– Ojcze, myśmy niewinni i zarówno z tobą ubolewamy nad upadkiem ojczyzny naszej, a pokutując, spodziewamy się odpuszczenia



i lepszej przyszłości. Widzisz, że odprawiamy gody małżeńskie. Zamiast gróźb, powiedz nam weselsze nowiny o obcych narodach, któreś poznał i o świętej z Muzułmanami walce o Grób Zbawiciela.

– Chcecie słyszeć o poźyciu obcych narodów – zaczyna pielgrzym – oto opowiem historię o okrucieństwie niewiasty niewiernej, która najokropniejszym sposobem zamordowała swą pasierbicę. Słuchajcie!

– Gdyśmy zdobyli Jerozolimę, przywieziono przed sąd niewiastę księcia Gotfryda, która szkaradnej dopuściła się zbrodni. Podczas kiedy mąż jej w obcych krajach długą i uciążliwą podróż odbywał, żona jego z nienawiści ku córce, pochodzącej z pierwszego małżeństwa jej męża, zamordowała pasierbicę, zamknąwszy ją w okropnym więzieniu, gdzie ją głód, pragnienie i zimne powietrze zamorzyło. Obecni świadkowie dowiedli prawdy oskarżenia i cóż myślicie, jaką karę jej wymierzył sędzia?

Całe zgromadzenie milczało, a Zygfyda i Szynder zbledli do niepoznania.

– Ponieważ pierwszeństwo na weselu – ciągnął dalej pielgrzym – przynależy się młodej parze, więc odzywam się do naszej gospodyni: Powiedz nam pani, na jaką karę zasłużyła tu-recka matka, która takim sposobem zabiła swą pasierbicę?

Jak piorun z pogodnego nieba, uderzyło Zygfydę nagle zapytanie obcego pielgrzyma, a jej położenie było tem przykrzejsze, ponieważ wszyscy goście z strachem spoglądali na śmiertelnie bladą jej twarz.

Widząc, że odwłaczanie odpowiedzi mogłoby wzbudzić podejrzenie, przytem nie przypuszczając, iżby kto wiedział o jej zbrodni, rzekła zuchwale:

– Wyrodna matka taka zasłużyła, aby do nóg jej i rąk zaprzężono konie i ciało jej potargać kazano!

– Słuszny wyrok wydała młoda pani – odpowiedziało całe zgromadzenie, a pochylony dotąd pielgrzym wyprostował się nagle, poczem rzuciwszy kapelusz i sutannę pielgrzymią, ukazał się zdziwionym gościom w swej własnej postaci.

Jakże wam opisać zamieszanie, które teraz powstało między gośćmi. Zygfyda omdlała, a Szynder zamierzał się wymknąć z komnaty, lecz mocna ręka Zabrzeskiego przycisnęła go do krzesła; znajomi Zabrzeskiego cisną się do niego, serdecznie go witając.

– Witaj, panie bracie! – woła pan Raczek, starosta gliwicki – i wytłumacz nam, skąd właściwie powracasz, gdyśmy cię już dawno wszyscy opłakali jako umarłego.

– Dzięki Bogu żyję, lecz któż to zmyślił, zem umarł? – pyta się Zabrzeski.

Odpowiadają mu na to, że Szynder objeżdżał dwory szlacheckie i wieść o śmierci pana roznosił.

– A wierzę, że pragnął śmierci mojej i gdyby mnie Zygfyda i Szynder w swoje ręce dostali, podobnieby mnie zamordowali, jak córkę moją.

– Marynia zamordowana? – pytali się jednogłośnie wszyscy.

– Panowie bracia! byłem daleko w świecie i poznałem różne narody, lecz nigdzie nie słyszałem o tak okropnej matce, któryby swoją pasierbicę żywcem zamurowała, jak się to tu na moim zamku stało. W oślepieniu pojąłem za żonę niewiastę obcego narodu i otaczałem ją miłością najszczerzą podług woli Bożej, lecz jakże mi się odwzięczyła? Nasamprzód ukradła mi serce córki, a zmyślając na nią przede mną rozmaite potwarze, obalamuciła mnie tak dalece, że najlepsze na świecie dziecię wypędziłem z domu. Uznawszy mój grzech i chcąc pokutować, poszedłem do świętej Ziemi, aby w walce z Muzułmanami krwią obmyć winę moją. Żona niewierna cieszyła się, że zginę na wojnie i że zagarnie wszystkie moje włości. Tymczasem Pan Bóg ocalił córkę moją, lecz złośliwa macocha knuje nowe zdrady, aby ją zgubić; wabi ją do siebie, a następnie zadając trucizny, wlecze omdlałą dziewczynę do podziemnego sklepu i tam jak do grobu, żywcem ją zamurowała. Opatrzność Boska nie opuściła sieroty, i jak się opiekowała zamurowaną w grobie, tak też i mnie ocaliła, sprowadzając mnie do domu właśnie wtenczas, kiedy zbrodniarka krwią swą rękę zaślubiła swemu współnikowi.



– A gdzie jest Marynia? – pytali się goście.

Zabrzeski otworzywszy drzwi, zawołał drżącym głosem po imieniu swą córkę.

W progu ukazała się Marynia, a twarzyczka blada i wycieńczone jej ciało tak przstraszyło gości, że się mimowolnie żegnali, jak przed nadziemskim duchem. Dopiero, gdy do obecnych wyrzekła pozdrowienie chrześcijańskie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!” ocucili się z odrętwienia, widząc, że nie ducha, lecz żywą córkę Zabrzeskiego mają przed sobą.

Zwolna zbliżali się wszyscy do utrapionej dziewczyny, aby ją powitać, tylko Zygfyda została w krześle jak skamieniała, a wlepiwszy oczy w córkę, była zupełnie podobną do obłąkanej.

– Ot przypatrz się, nieszczęsna niewiasto ofierze twojej – odezwał się w końcu Zabrzeski wskazując na córkę.

– Miłosierdzia! – Jęknęła Zygfyda, upadłszy na kolana przez Zabrzeskim.

– A czyliż ty wyświadczyłaś przynajmniej isierdkę miłosierdzia ubogiej sierocie?

– Ojczy – zawołał Jerzy Szlachecki, który cichaczem wstąpiwszy do sali, stanął za Marynią – grzechem byłaby słabość twoja dla niegodziwego potwora; ząb za ząb, oko za oko – mówi Pismo święte.

– Synu! – odpowiada Zabrzeski. – Moja jest zemsta – mówi Pan. – Ja się osobiście mścić nie będę; niech sobie idzie z Panem Bogiem do swego narodu i tam niech pokutuje za popełnione zbrodnie.

– Bez kary ma odejść? – zapytał się donośnym głosem pan Raczek, starosta gliwicki – a powróciwszy do swego narodu, drwić sobie będzie z pocziwych Lachów? Jest to właśnie grzechem naszym, żeśmy zawsze byli łagodnymi i uległymi względem obcych, którzy za naszą łatwowierność odpłacali niewdzięcznością, a za naszą gościnność zdradą naszej ojczyzny. W imieniu prawa naszego, pytam się ciebie: chcesz sam karać zbrodniarkę, albo czy się zrzekasz twego do jej osoby prawa?

– Odpuszczam jej wszystko – odpowiada Zabrzeski – co przeciw mojej osobie zgrzeszyła i stanowczo się zrzekam mojego do niej prawa.

– A jakże ty, panno Maryniu? – wołał potwornie starosta.

– I ja jej odpuszczam – szepnęła Marynia.

– A więc – mówi dalej starosta – pójdiesz Zygfydo przed sąd szlachty.

Na rozkaz starosty przystąpili pachołcy i wyprowadzili pod strażą Zygfydę i Szyndera z zamku prosto do Gliwic. Po oddaleniu niemiłych osób zawitała szczerą radość między gośćmi; szczęśliwy ojciec tulił kochaną córkę do serca swego, a obok nich usiadł Jerzy i ócz nie spuszczał z swej kochanki, której lica lekkim rumieńcem się pokrywały.

Goście tej nocy długo siedzieli około szczęśliwych i jeszcze na drugi dzień bawiono się w zamku, ponieważ ciekawość nie dozwoliła im odjechać; opowiadania Zabrzeskiego o świętej wojnie krzyżackiej były nader zajmujące, ale także rozprawy żywcem zamurowanej Maryni niemniej powszechnie wzbudzały współczucie.

Lecz jakże wam opowiedzieć radość poddanych Zabrzeskiego, którzy po długim utrapieniu doczekali się pomyślniejszych czasów. Gdzie tylko się Zabrzeski pokazał, biegli do niego jak do ojca, ściskając z łzami kolana jego, a komnata Maryni od rana do wieczora była odwiedzana od niewiast i dzieci, aby najdroższej panience oświadczyć, jak ją wszyscy kochają.

Stara Magdalena aż odmłodziła od radości, że może pielęgnować swoją wychowanicę i jak dawniej znowu zamieszkać w zamku.

Od czasu ostatnich wypadków minął znowu dłuższy już czas. Na zamku Zabrzeskiego panuje wielka radość, a z bliska i z daleka zjeżdżają się goście. I cóż jest przyczyną takiego wesela?

Otóż Zabrzeski powracając z Ziemi świętej i odwiedziwszy Rzym, miał to szczęście, być przypuszczonym na posłuchanie u Ojca świętego, który zasłużonego krzyżaka mile przyjmując, po długiej rozmowie o wojnie krzyżowej, zapytał go wreszcie, czy sobie jakiej osobliwszej łaski życzy od Stolicy Apostolskiej.



Zabrzeski upadłszy tedy do nóg Namiestnika Jezusa, czułą wymową opisał Ojcu świętemu nieszczęście i niedolę swojej ojczyzny, prosząc o zmiłowanie i darowanie kary ekskomuniki.

– Synu mój! – odpowiada Ojciec święty – nikt nie ubolewa więcej nad nieszczęściem twej ojczyzny, jak Stolica Apostolska, lecz zważając na niesłychaną zbrodnię, której się król i rycerze jego na niewinnym Biskupie dopuścili, nie możemy znieść kary, aż twój naród pokaże nam owoce prawdziwej pokuty.

– Błagam przeto o łaskę dla będących niewinnymi przy okrutnej tej zbrodni! – zebrał Zabrzeski, a Ojciec święty na to:

– Do dziś dnia panuje w twojej ojczyźnie okropne zamieszanie i przelewa się krew braterska, lecz zasługi twoje nie darmo wołają o łaskę. Jako krzyżownic jesteś uczestnikiem odpustu świętego, a w dowód naszej wdzięczności udzielamy Indulgencję tobie i twojej rodzinie tak, że w obrębie twych posiadłości zniesione są kary ekskomuniki.

– Ojciec święty – zebrał Zabrzeski z łzami – a moi poddani, którzy także są dziatkami od Boga mi powierzonymi?

– I twoim poddanym posyłamy nasze błogosławieństwo. – To rzekłszy Ojciec św., podniósł się z tronu i udzielił Zabrzeskiemu, jego rodzinie i poddanym Apostolskie błogosławieństwo.

Odebrawszy potrzebne dokumenta i relikwie św. Jerzego, które przez całą podróż, jako skarb najdroższy na sercu piastował, zaraz po powrocie swoim zaczął się starać o wystawienie domu Bożego.

Dzień dzisiejszy jest właśnie dniem przeznaczonym na poświęcenie kaplicy zamkowej i stąd to gromadził się lud z bliska i daleka, aby brać udział w uroczystym nabożeństwie, którego od czasu ekskomuniki nikt w Polsce nie widział.

Lecz nie jest to jeszcze jedyna przyczyna niniejszej uroczystości; otóż dziś właśnie odprawić się mają także chrzciny pierworodnego syna Maryni, która już od roku żyje w najszcześniejszym pożyciu małżeńskim z swym ukochanym Jerzym Szlacheckim.

Radość i szczęście zakwitło odtąd na zamku Zabrzeskiego; stara Magdalena mieszka teraz na zamku, a maleńkiego panicza nie nazywa inaczej jak swoim najdroższym aniołkiem i tylko wtenczas się nudzi, kiedy matka syneczka z rąk odbiera i sama się z nim chce popieścić.

Ponieważ teraz właśnie babka zaniósła dziecię do gości, którzy go sobie podają, z rąk do rąk, Magdalena, mając wolny czas, biegła do swojej komórki, aby swojej córce podać przysmaczek, który dla niej chowała. Nie zastała jej jednak w izbie, gdyż młoda Magdalena wraz z swym mężem Antosiem poszła w tany na gumno, gdzie dudziarz wygrywał różne wesołe kawałki, że aż nogi drżały. Zamiast córki i zięcia spotkała starego Wach, który przyniósłszy dzbanek miodu, czekał na swoją kumoszkę. Kumolu złota – zawołał – szukam was jak straconej igły, lecz kumola jakoś spyszniała, a sypiając w pańskich komnatach, zapomniała o starym znajomym.

– Plecie jak rozumiecie – odpowiedziała uśmiechająca się Magdalena. – Powiedzcież mi jeno, któżby też pielęgnował dziecię, kiedyby mnie nie było? Wychowałam nieboszczkę panią, „Boże świeć jej duszy”, wychowałam panią Marynię, a jak młodego panicza wykolebię, to już chętnie pójdę do grobu!

– Ej, tacy ludzie – odpowiada Wach – co zawsze o grobie wspominają, żyją zwykle najdłużej. Pójdźcie, wypijemy kubek na nasze zdrowie!

– Najpierw na zdrowie maleńkiego panicza!

– I całej rodziny państwa naszego! Niech żyją szczęśliwie! – Usiedli oboje, a przypijając sobie, gawędzili o nowych i starych czasach.

– Ktoby też to był pomyślał przed rokiem, że Pan Bóg naszą dawną niedolę przemieni w najpiękniejsze szczęście i tak wnet nas wybawi z rąk Zygfydy i Szyndera!

– Przyszła kreska na Matyska!

– Ale mój kumie, opowiedzcież mi jeszcze raz dokładnie o śmierci Zygfydy i dlaczego ją w nocy tracili?

Wypróżniwszy kubek, a drugi nalawszy dla Magdaleny, tak zaczął stary Wach opowiadać: Jak wam, Magdaleno, wiadomo, że pan nasz,



choć na wojnie jest lwem, jak to doświadczyłem często, będąc jego towarzyszem, jest w domu istnym barankiem. W krótkim czasie po uwięzieniu Zygfydy i Szyndera nalegał na pana starostę, aby Zygfydę puścił na wolność i pozwolił jej powrócić do Niemiec, a gdy pan Raczek się opierał, odgrażał się mu pan nasz, że Zygfydę gwałtem wybawi. Nie wiem jak tam skończyli sprawę, lecz pewnego wieczora powracając późno z lasu, gdzie obierałem drzewo na nową kaplicę, ujrzałem na łączce, którą nazywamy Deptą, mnóstwo rycerstwa i rozłożone ognie. Obawiając się, że to może rabusie, chciałem uciekać do zamku, aby panu o wszystkim donieść, lecz ciekawość była większą niż bojaźń, więc po cichutku zakradłem się bliżej i ukrywając się w jałowcowym gaju, czekałem, co będzie dalej, aż tu pomiędzy rycerzami poznaję pana starostę. Nie namyślając się przeto dłużej, prosto idę ku niemu.

– Aha! to Wach Zabrzezkiego – zawołał pan starosta – pójdz i przypatrz się, abyś mógł donieść temu panu, jak rycerstwo w osobie Zabrzezkiego obrażone, karze zbrodniarzy!

Przyglądając się bliżej, spostrzegłem Zygfydę w długiej, czarnej szacie, a obok niej kapłana, który jej krzyż pokazując, usilnie ją o coś prosił, na co Zygfyda odpornie opowiadała. – Pan starosta zawołał księdza i dowiedziawszy się, że Zygfyda zamiast pokuty bluźni światu i Bogu, zawołał ponurym głosem: Panowie bracia, zbrodniarze gardzą pokutą, przeto jak żyli, tak niech umierają.

– Niech giną w grzechach swoich! – zawołałi obecni.

Na skinienie pana starosty przyprawiono cztery konie, a czerwono ubrani pachołcy

uchwycili Szyndera i założywszy powróż na szyję, przywlekli go pod świerk stojący nad łąką.

Szynder wściekle się bronił, przeto przyskoczyli inni pachołcy na pomoc i nie trwało ani minuty, a pan Szynder dyndał na gałęzi.

– Boże mój! ja byłabym umarła od strachu! – zawołała, żegnając się, Magdalena.

– I mnie się źle zrobiło – odpowiada Wach – lecz co potem nastąpiło, było jeszcze okropniejsze. – Powiesiwszy bowiem Szyndera, przystąpili pachołcy do Zygfydy; a ponieważ się broniła, drapała i gryzła jak kot, gwałtem ją porzucano na ziemię, przywiązano u nóg i rąk z osobna powrozy, które przymocowano do koni na cztery strony świata rozstawione; na znak dany pociągły konie, usłyszałem okropny głos Zygfydy, a ciało jej rozszarpane na cztery kawałki wlekły konie za sobą.

Wypróżniwszy Wach duszkiem kubek, dodał jeszcze: Wiecie kumosiu, iż widziałem na wojnie okropne sceny, lecz okropniejszego widoku nad wyżej wspomniany, nie dołożyłem nigdzie na świecie.

Wtem zawołano Magdalenę do dziecięcia, a stary Wach wychyliwszy ostatni kubek, wyszedł sobie na podwórze, aby się ochłodzić.

Jeżeli, kochany Czytelniku, podróżować będziesz z Zabrzeza do Mikulczyc, to za Redenshutą przyjdiesz na małą łączkę cierniem i krzewiną otoczoną, którą lud powszechnie Deptą nazywa i tam też Zygfydę i Szyndera stracono. Przed trzydziestu laty pokazywano jeszcze fragment w starej piwnicy przy palarni, którą na schowanie ziemniaków potrzebowano, a w której Marynia Zabrzezka była zamurowaną.

Koniec





Słowniczek górnośląskich i innych wyrazów

W tymże miejscu, na początek, należy się bardzo istotna uwaga. Ludność górnośląska pielęgnująca swój śląski język zachowała do dzisiejszego dnia w swojej wymowie dźwięki, których ślady w polskim języku zachowały się wyłącznie w formie zapisu. Mam tutaj na myśli, między innymi, rozróżnienie tak zwanego „O” – kreskowanego i „U” – otwartego. Fakt ten tak oczywisty dla nas, generalnie niezrozumiały jest dla przybyszów z innych stron kraju. Próby odróżnienia wspomnianego wyżej zapisu od przyjętych zasad w języku polskim, i oparcia ich, na przykład, o znaki podobne w zapisywaniu dyftongów stosowanym w pisowni niemieckiej lub skandynawskiej [np. ó = ö lub ø] często były utożsamiane z zapędami depolonizacyjnymi „gwary” śląskiej.

barzoły – mokradła, bagno	kiery – który
berga – kawał	klajnbanka – wąskotorówka
bergman – górnik	kónsek – kąsek, kawałek
blank – całkiem	krepel, fankuch – pączek
borok, boroczek – biedak, nieborak	kryka – laska
chachar – hultaj	larmo – hałas
ciepnąć, ciepnół – rzucić, rzucił	mantel – płaszcz
cuzamyn – razem	maznać, – wysmarować
ćmok, ćma – ciemność, zmrok	maznać w dziób – spoliczkować
drab, drabko – szybko	moc, mocka czasu – dużo, dużo czasu
dźwierz, dźwirza – drzwi	myni – mniej
fajrant – koniec pracy	naszel – znalazł
feler – wada	nudle – makaron
frela, frelka, freliczka – panna, panienka, panieneczka	podziwać się – oglądać coś
fyniole – fenigi, 1/100 marki (potocznie grosze)	padać – powiedzieć, mówić
geldtag, geltag – wypłata	pedzieć – powiedzieć
glajze – tor (szyny)	piznąć – uderzyć
grof – hrabia	pozór, dej se pozór – uwaga, uważaj
gruba – kopalnia	przedzi – dawniej
gynał – w sam raz	rabsik, rabczyk – rabuś
hajer – rębacz	rant – brzeg, krawędź, rów
istna, istny – osoba, o której się w danej chwili mówi (jedno z najbardziej wieloznacznych wyrażeń na Górnym Śląsku), ta, ten	rzykać – modlić się
jorguś – Jerzy (zdrobniale)	srogo – wielka
kabza – kieszeń	szakiet – marynarka
kaj – gdzie	szola – klatka windy
kamerlik – kanciapa	szołom – hełm
kamrat – kolega, przyjaciel	szporować – oszczędzać
kara – taczka	sztajger – sztygar
kejsik – kiedyś	szterować – przeszkadzać
kiej – kiedy, jak	sztreka – droga
	szychta – dniówka
	śleper – ładowacz
	śmierćka – śmierć



śrybło, szczybro – srebro
taszybur – zegarek kieszonkowy
tyrknąć – szturchnąć
umarty – nieżywy
umrzyk – zmarły, duch zmarłego
wajzry – wskazówki zegara
wele – obok, loki
westa – kamizelka

wógiel, (wongiel, wyngiel) – węgiel
wysterczony – wystający
zaklupać – zapukać
zaszczyrkać, (wyszczyrkać się) – zaszcebiotać,
(wysikać się)
zasztrabować – podeprzeć
zygor – zegar
ździebko – troszkę



Literatura

- V. Beck: *Der Gojwald*, Kattowitz O/S. b.r.w.
- Norbert Bonczyk: *Stary Kościół Miechowski*, Katowice 1936
- Krzysztof Bortko: *Madonna z Miłulczyc* [w:] „Nowiny Zabrzeńskie”. R. 1998 nr 35
- Edmund Całka: *Świat gliwickich legend*. Część I, Gliwice 1993
- Ludwik Chrobok: *Sagen von Miechowitz*, Miechowitz 1926
- Johannes Chrząszcz: *Historia miast Pyskowice i Toszęk*. Przełożył Mikołaj Hepa. Pyskowice 1994
- S. Czerniejewski: *Historia Bytomia i Piekar oraz opis cudownego obrazu i kościoła w Piekarach*. Część 2, Bytom 1890
- Małgorzata Derus: *Kapliczki i krzyże przydrożne Bytomia*, Bytom 2006
- Jan Długosz: *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*. Księga dziewiąta, Warszawa 1975
- Jan Drabina, Jerzy Horwat, Zdzisław Jedynek: *Bytom średniowieczny. Przekazy źródłowe 1123–1492*, Opole 1984
- Maciej Droń: *Był sobie Bytom*, Bytom 2005
- Ludwik Dubiel: *Bartnictwo i pszczelarstwo na Górnym Śląsku od XVIII do XX wieku*, Gliwice 2003
- T. Dybeł, J. Hebliński: *Historia Miechowic i kronika kopalni „Miechowice”*, Bytom 1988
- Gmina Sośnicowice. *Inwentaryzacja krajoznawcza województwa katowickiego*. Zeszyt 2, Katowice 1991
- Jan Górecki: *Krzyże i kapliczki w pejzażu górnośląskim*, Katowice 1999
- Ludwig Grabiński: *Die Sagen, der Aberglaube und abergläubische Sitten in Schlesien*, Schweidnitz. brw.
- E. Grabowski: *Rosberger Bauern* [w:] *Oberschlesien* (1908–1909) s. 313
- Franz Gramer: *Chronik der Stadt Beuthen in Oberschlesien*, Beuthen O/S 1863.
- H. von Hagen: *Die weiße Frau von Neudeck*, Beuthen 1917
- Antoni Hallor: *Bożogrobcy i pudłyrcze. Podania i legendy chorzowskie*, Chorzów 1997
- Jacek z Wygiełzowa: *Wojsko św. Jadwigi czyli Legendy o wojsku św. Jadwigi w Sroczej Górze za Rozbarkiem pod Bytomiem*, Bytom 1922
- Zdzisław Jedynek: *Niektóre legendy dotyczące Bytomia i jego okolic* [w:] *Szkice z dziejów Bytomia*, Magazyn Bytomski VI, Bytom 1984
- O. Kostka: *Sagen aus Rokittnitz* [w:] *Aus der Beuthener Lande*, 1924
- Josef Knosala: *Geschichte der Stadt Hindenburg O/S (Zabrze)*, Katowice 1929
- Józef Knosala: *Parafia Radzionkowska. Jej dawniejsze i dzisiejsze stosunki*, Katowice 1926
- Paul und Hildegard Knötel: *Oberschlesische Sagen*, Berlin, Breslau, Kattowitz, Leipzig 1911
- Oskar Kolberg: *Dziela wszystkie*. Tom 43 (Śląsk), Wrocław 1965
- Walter Krause: *Geschichte des Dorfes Pilsendorf, Rokittnitz* 1929
- Kruszcze srebrne albo Opis zamordowania księży w Bytomiu G.-Śl. 1361 roku*. Z niemieckiego przetłumaczono. Wydanie odnowione. N[iemieckie] Piekary. b.r.w. [ok.1900] Druk nakład Teofila Nowackiego.
- Richard Kühnau: *Schlesische Sagen I. Spuk = und Gespenstersagen*, Leipzig 1910.
- Richard Kühnau: *Schlesische Sagen II. Elben =, Dämonen = und Teufelsagen*, Leipzig 1911.
- Richard Kühnau: *Schlesische Sagen III. Zauber =, Wunder = und Schatzsagen*, Leipzig und Berlin 1913.



- P. Kytzia: *Die Geschichte der St. Hyazinth = Kirche in Roßberg O.S.*, Roßberg 1926
- Józef Larisch: *Szombierki. Zarys rozwoju dzielnicy*, b.m.w. 1989
- Nicolai Libenthal: *Rumor de submersione sacerdotum in Bythom* [w:] *Scriptores rerum Silesiacarum*. Zweiter Band. Herausgegeben Dr. Gustaw Adolf Stenzel. Breslau 1839
- Józef Ligęza: *Podania górnicze rejonu bytomskiego* [w:] *Tradycje górnictwa ziemi bytomskiej*, Bytom 1967 s. 23–34.
- Józef Ligęza: *Podania Górnicze z Górnego Śląska* [w:] *Rocznik Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu. Etnografia*, zeszyt nr 5, Bytom 1972
- Józef Lompa: *Bajki i podania*, Wrocław 1965
- Józef Lompa: *Turcy w Górnym Śląsku. Powieść prawdziwa i zabawna z drugiej połowy XVIII wieku*, „Gwiadka Cieszyńska” 1858
- Bolesław Lubosz: *Kraina gwarków i lasów*, Katowice 1969
- Ludwik Łakomy: *Św. Barbara i Skarbnik Zabrzeński. Górnośląskie legendy górnicze*, Dąbrowa Górnicza 1933
- Ludwik Łakomy: *Święta Barbara i Skarbnik Zabrzeński w górnośląskich legendach górniczych* [w:] *Technik*, Katowice 1931 nr 23
- Lucjan Malinowski: *Powieści ludu na Śląsku*, Kraków 1953
- Karol Miarka: *Żywcem zamurowana. Powieść górnośląska podług starej kroniki*, Mikołów b.r.w.
- Władysław Niemierowski: *Zabrze przeszłości* [w:] *Kroniki miasta Zabrze*. Nr 14 1985.
- Alfons Perlick: *Ortssagen aus dem Dorfe Rokittnitz*, Oberschlesische Heimat. 1917.
- Alfons Perlick: *Sagen der Stadt Beuthen*, Beuthen 1926
- Alfons Perlick: *Sagen des Dorfes Rokittnitz*, Beuthen OS 1926.
- Walenty Rozdzieński: *Officina Ferraria abo Huta y warstat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego (1612)*, Katowice–Wrocław 1948
- Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel. Ein Bild von der Geschichte und dem Volkstum der Heimat*, Peiskretscham 1938.
- Karl Ernst Schellhammer: *Volkssagen aus Oberschlesien*, Osterwieck/Harz und Berlin 1938
- Dorota Simonides, Józef Ligęza: *Gadka za gadką. 300 podań, bajek i anegdot z Górnego Śląska*, Katowice 1973
- Skromny: *Legendy i podania górnośląskie*, „Warta”, Poznań 1875
- Staw św. Matgorzaty* [w:] *Powiastrki ludowe. Zbiór ciekawych i wesółych opowiadań ludu. Z licznymi obrazkami*, Tom I. Mikołów (Nicolai O.S.) Drukiem i nakładem i nakładem Karóla Miarki brw.
- Bernard Szczech: *Kościół św. Wawrzyńca w Mikulczycach w świetle zapisków parafialnych połowy XVIII wieku*, Zabrze 1995
- Bernard Szczech: *Legendy i podania dotyczące Gliwic oraz Ziemi Gliwickiej (Część 1)* [w:] *Rocznik Muzeum w Gliwicach*. Tom XIX, Gliwice 2004
- Bernard Szczech: *Legendy Lubszy i okolic*, Lubsza 1998.
- Bernard Szczech: *Srebrne miasto czyli Bytomskie legendy i podania*, Bytom 2000
- Bernard Szczech: *Zabrzeńskie legendy i podania*, Bytom 1998.
- J. Szczypka: *Legendy polskie*, Warszawa 1983
- [Emil] Szramek: *Czeskie obrazy wotywnie Matki Boskiej Piekarskiej* [w:] *Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku*. R II Katowice 1930
- J. Wahner: *Allerlei Sagen aus Oberschlesien* [w:] *Oberschlesische Heimat*. Bd. 2
- L. Wecker: *Geschichtliche Heimatkunde von Roßberg*, Beuthen 1930
- Karl Weinhold: *Schlesien in mythologischer Hinsicht* [w:] *Schlesische Provinzialblätter*. 1862
- Bogna Wernichowska, Maciej Kozłowski: *Duchy Polskie czyli krótki przewodnik po nawiedzanych zamkach, dworach i pałacach*, Warszawa 1984 [Toszek]



Ryszard Wrodarczyk: *Legendy starego Bytomia i okolic*, Bytom 1994

Fr. Wrubel: *Sammlung bergmännischer Sagen*. Neue bilige Ausgabe. Freiberg in Sachsen brw.

Konrad Żydek: *Od Pecare do Piekar Śląskich*, Piekary Śląskie 1972

CZASOPISMA:

Aus dem Beuthener Lande, R: 1924–1926

Dziennik Górnos Śląski, R: 1848–1849

Gwarek, R: 1995

Oberschlesische Heimat

Przyjaciół Ludu, R: 1847

Schlesische Provinzialblätter, 1862

Śląsk, R: 1995–1999

Zeszyty Eichendorffa, R: 2004–2005



Spis treści

Słowo wstępne	7
O POCHODZENIU NAZW MIEJSCOWOŚCI I DAWNYCH DZIEJACH	11
Cztery królewskie słowa	13
Pochodzenie nazwy Gliwice	16
Grzyb z Grzybowic i jego grób	17
Pochodzenie nazwy Ligota Kradziejowska	17
Pochodzenie nazwy Piekary	17
Pochodzenie nazwy Pyskowice	17
Pochodzenie Rokitnicy	18
O założeniu Sośnicowic	18
O pochodzeniu nazwy Szombierki	18
Pochodzenie nazwy Toszek	19
Podanie o pochodzeniu nazwy Toszek	19
Historia Bytomia i Piekar	19
O założeniu Gliwic	21
O początkach Miechowic	21
Początki Piekar	25
Czy bytomski Zwersow to piekarski Zwierzów?	26
Władysław Łokietek w Bytomiu	27
Założenie Zabrze	28
„O zaginieniu kruszca bytomskiego”	28
O zniknięciu wapienia na Górze Gryca	29
Odkrycie galmanu pod Szarlejem	30
O tym jak kopalnie srebra w Bytomiu woda zalała	30
Srebrne kołyski mieszczań bytomskich	35
Dom Fabriciusa przy bytomskim Rynku	35
Fabricius i klątwa rzucona na jego ród	36
Podziemne ganki	37
Czerwona Górka	37
Cudowne ocalenie Gliwic w 1626 roku	38
Major Thiele Winkler	39
Duninowie	40
Gierałtowsy	41
Przepowiednie staruszki	42
Zły znak	42
Śmierć Franciszka Winklera	42
Zabrzezka	43
Stróż	43
Stróżnica	44
Szwedzkie kule z kopalni „Maria”	44
Generał szwedzki z Pniowa	45



Szwedzkie groby	45
Szwedzka kapliczka	46
Szwedzkie groby w Bojkowie	46
Tatarski grób w Mikulczycach	47
Jak okrutny pan kazał stracić burmistrza	47
Jak w Zabrze odkryto węgiel	47
Podziemne chodniki pod Bytomiem	49
Podziemny ganek z kościoła mariackiego na Srocą Górę	49
Więzienie dworskie w Kozłowej Górze	50
Żywcem zamurowana	50
WOJSKO ŚW. JADWIGI – SROCZA GÓRA	53
Srocza Góra	55
Wojsko na Sroczej Górze	55
Obóz wojskowy na Sroczej Górze	56
Wojsko św. Jadwigi na Sroczej Górze	56
Wojsko św. Jadwigi	58
Nabożeństwo na Sroczej Górze	58
Siano dla wojska św. Jadwigi	60
O kowalu, co wojsku św. Jadwigi koniom kopyta podkuwał	61
Legenda o śpiącym wojsku św. Jadwigi	63
Dzwon Urbana	65
O ZAMKACH, SKARBACH I ZAGINIONYCH MIASTACH	67
Jak wydobyć zapadnięty pod ziemię skarb	69
Strażnicy skarbów	69
Skarby zamku w Brzezince	69
O skarbie w Brzezince	69
Skarby zamku w Ciochowicach	69
Skarb rabska Eliasza w Goju	70
Skarb zbója Dyngosa	70
Skarb na wzgórzu św. Małgorzaty	71
Skarb przy drodze do Królewskiej Huty	71
Skarb przy drodze do Szombierek	72
Skarb w Goju	73
Skarb w miechowskim lesie	74
Skarb w miechowskim parku	74
Skarb w podziemiach toszeckiego zamku	75
Garnek pełen złota	75
Jaskinia Dyngosa	76
Dyngos – bytomski rabczyk	76
Trawa Eliasza	77
Jaskinia zbójców obok „Oka Opatrzności”	78
Kobieta i jej skarb	78
Skarb Eliasza	79
Zbójcy nagradzają kobietę	80
Testament dziedzica Grzybowic	80



Zatopione miasto	81
Zapadłe pod ziemię miasto	82
Zapadły pod ziemię klasztor na Goju	83
Zapadły zamek w Rokitnicy	84
Zakopany skarb w Rędzinie	84
Dąb z Trachów	85
WOKÓŁ TOSZECKIEGO ZAMKU	87
Toszek	89
Jak powstał toszecki zamek	89
O hrabim w Toszku, co zamek budował	89
Złota kaczka w Toszku	89
Złota kaczka w Toszku	90
Z kroniki rodzinnej hrabiego Gaszyna	90
Toszecki kat	92
Złota kaczka w podziemiach Toszka	92
Zamek w Toszku	93
Biała dama z toszeckiego zamku	93
W KRÓLESTWIE SKARBNIKA	95
Szarlej	97
Szarlej powoduje zalanie bytomskich kopalń	97
W pałacu Skarbnika	97
Skarbnik	98
Skarbnik, górnik i piętok	99
O połowę 1 feniga	99
Skarbnik karze niesłowność	100
Skarbnik karze szydzącego z Boga	101
Skarbnik nagradza dobrotliwych dla zwierząt	101
Skarbnik nie cierpiący gwizdania	102
Skarbnik przewodnikiem praktykanta	102
Skarbnik rozdający złoto i srebro	102
„Skarbnik” w manierce z kawą	103
Spotkanie ze Skarbnikiem wróży nieszczęście	104
Jak podawać coś Skarbnikowi	104
Jak podziemne duchy ocaliły górnika	104
Skarbnik karze przeklinającego	105
Skarbnik ostrzega przed niebezpieczeństwem	105
Skarbnik płata figła górnikowi	106
Skarbnik przewodnikiem	106
Skarbnik w kopalni „Maria”	107
Skarbnik wróży nieszczęście	107
W królestwie Skarbnika	108
Złota karbidka	109
Zemsta Skarbnika	109
Koza	110
Spotkania ze Skarbnikiem	110
Duch czy koń	111



O ŚWIĘTYCH, CUDACH I INNYCH ŚWIĘTOŚCIACH	113
Legenda o świętym Jacku, patronie Rozbarku	115
Srocza Góra	118
Sroki i święty Jacek	118
Perły św. Jacka	119
Płacz świętej Barbary	120
Krzyż pokutny na grobie św. Barbary	121
Skarbnik Zabrzeski i święta Barbara	122
Świecący krzyż na Górze Gryca	125
Święci Cyryl i Metody na Sroczej Górze	125
Święci Cyryl i Metody w Łagiewnikach	126
Święty Wojciech i żaby	126
Święty Stanisław w Pyskowicach	126
Jak Matka Boska Mikulczycka uratowała hrabiego	127
O tym, kiedy zbudowano drewniany kościółek w Mikulczycach	127
Jak obraz mikulczyckiej Madonny pozostał w Mikulczycach	128
Cud w Kozłowej Górze	128
Kamienne kielichy w mariackim kościele	128
Dwa kamienne kielichy	129
Srebrne figury u franciszkanów bytomskich	129
O chłopczku innowiercy, który ratunku szukał u Matki Boskiej Piekarskiej i takowy znalazł	130
O cudownym obrazie Matki Boskiej z Piekar i założeniu Rozbarku	131
Kapliczka na Sroczej Górze	132
Kapliczka w Szombierkach	134
Dzwon z Nieborowic	135
Obraz maryjny przy Czarnej Drodze	136
Nierozpoznany „święty”	136
Parobek i ksiądz	137
Ubogi czeladnik	138
O fundamentach nowego kościoła, co się pod ziemię zapadły	139
O tym, jak aniołowie budulec na nowe miejsce przenieśli	139
Masza w Zaduszki 1889 roku	140
OPOWIADANIA O UTOPLCACH	143
Jak powstali utoplce	145
Dziewczyna zaczarowana w syrenę przez utoplca	145
Córka młynarza chrzestną matką utoplca	146
Przeprowadzka	146
Utoplec – rybka	146
Utoplec chce wciągnąć dziewczynę do wody	147
Utoplec jako zegarek kieszonkowy	147
Utoplec na Rozbarku	148
Utoplec przytrzymuje chłopca w wodzie	150
Utoplec robiący na drutach	151
Utoplec w młynie Pielki	151
Utoplec wabiący wstążką	151



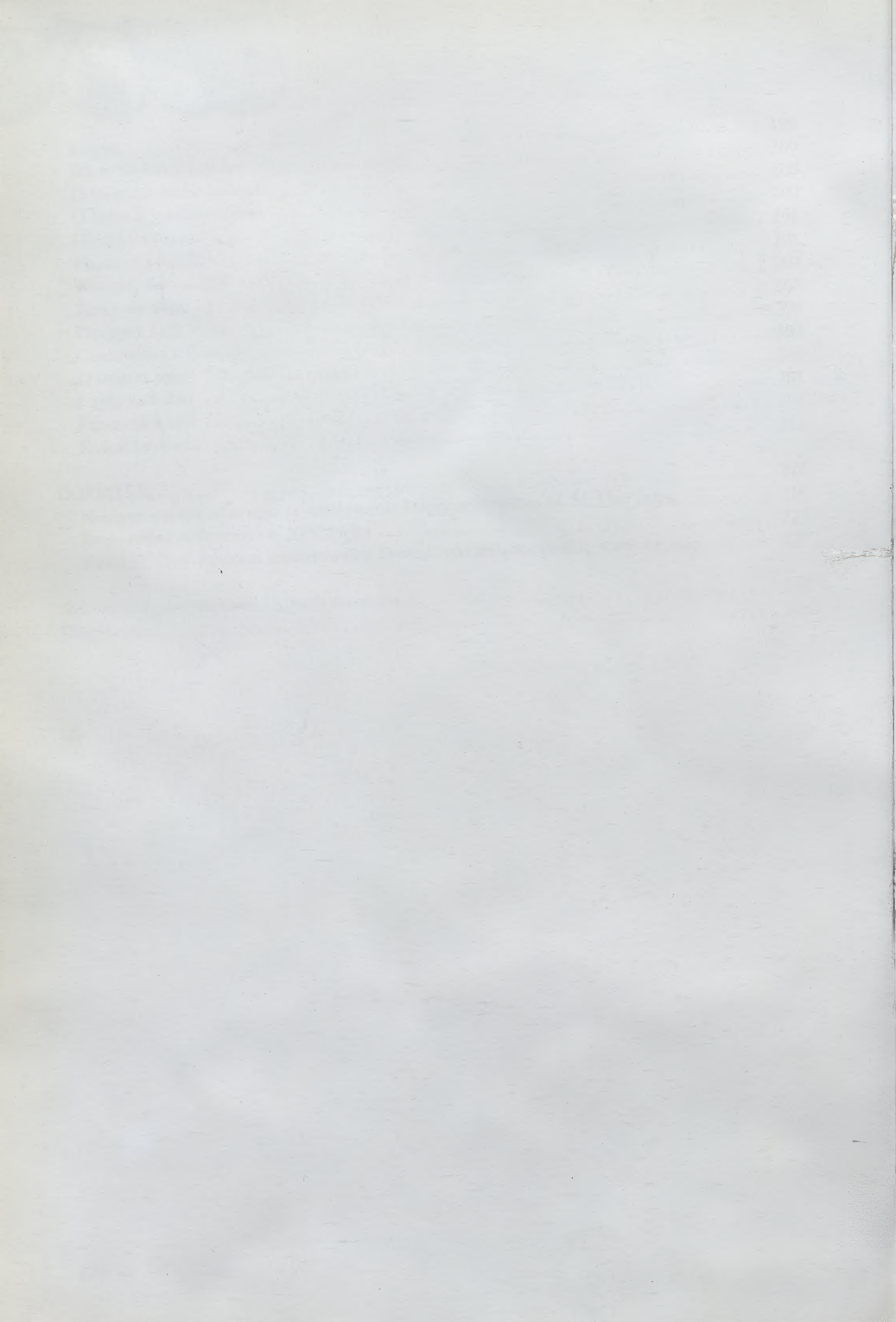
Utoplec wzywający pomocy	152
Przeprowadzka utoplca	152
Tańczący utoplec	153
Córki utoplca	153
Utoplec i dzieci	154
Utoplec jako srebrne koło	154
Utoplec jako żaba	154
Utoplec w kręgu tanecznym	155
Utoplec pijący wrzątek	155
Utoplec udający pierścionek	155
Utoplec udający wstążkę	156
Utoplec w Rokitnickim Młynie	156
Utoplec w młynie pod Toszkiem	157
Utoplece w Kłodnicy koło Łabęd jako kaczki	157
Utoplec w Przyszówce	157
Utoplec namawia ludzi do utopienia się	157
Bitka z utoplcem	158
Szkaplerz ratujący samobójcę	159
Utoplec topi młynarza	159
Utoplec jako wstążki	159
Utoplec w postaci świni	159
Zagniewana nimfa wodna	160
O DIABŁACH, DUCHACH, ZJAWACH I UPIORACH	161
Widmo w Rokitnicy	163
O górach śląskich	164
Dłaczego korony sosen są rozczochrane	164
Wóz ogniowy	164
Diabelski kamień niedaleko Toszka	165
Czarci kamień	165
Diabelski kamień koło Toszka	166
Jak stolarz w Toszku oszukał diabła	166
O mężczyźnie z Wójtowej Wsi, co zawarł pakt z diabłem	167
Czarcia moneta	168
Diabelski dąb	168
Zatopiona gospoda	169
Przekleństwo matki	169
Biały mężczyzna	170
Czarny mężczyzna (Miechowice)	170
Czarny mężczyzna (Rokitnica)	170
Mężczyzna z psem	171
Czarny pies dzwonnikiem	171
Czarny pies	172
Całun zamieniający się w psa	172
Pies na dachu kościoła mariackiego	173
Dąb	174
Duch	174

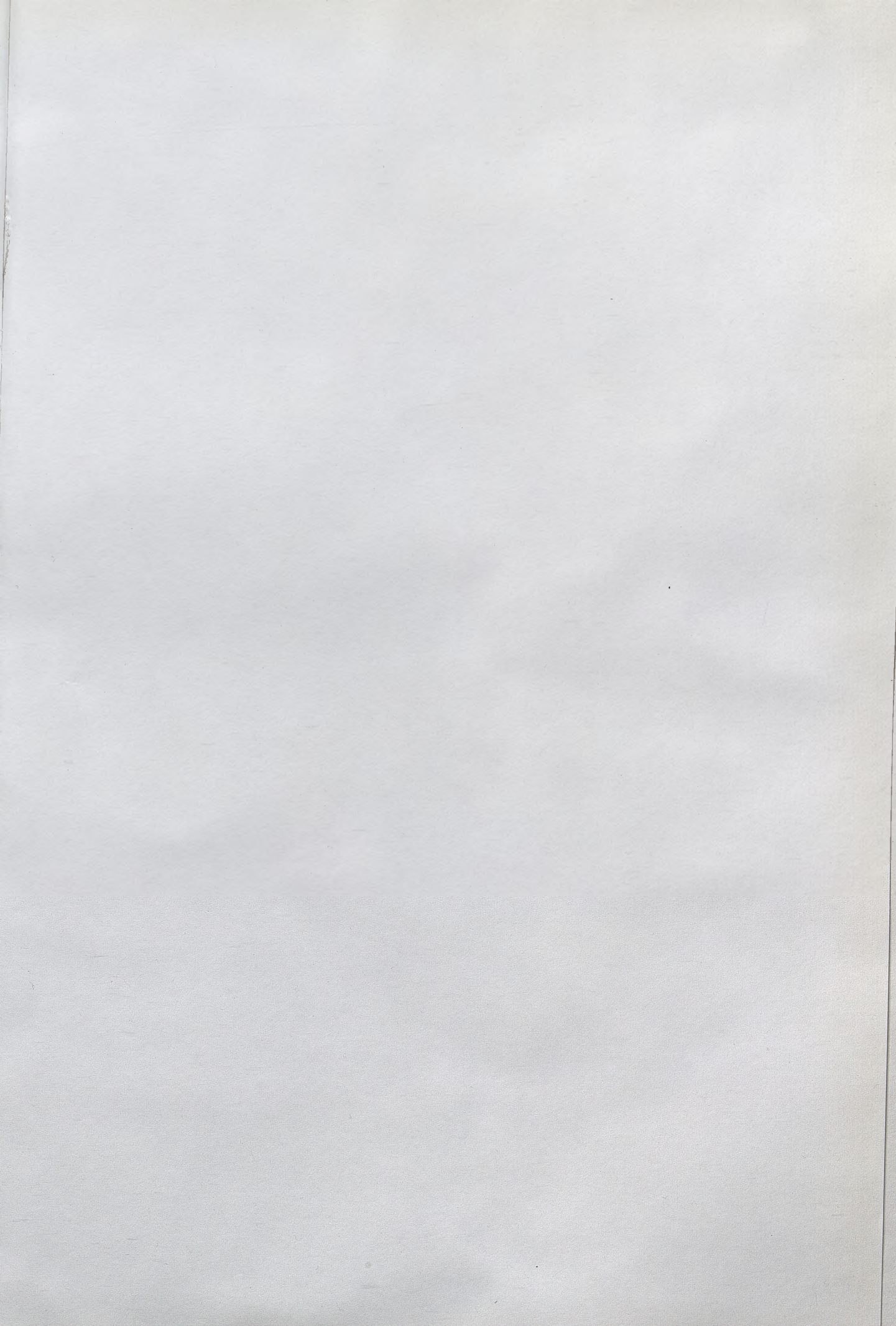


Duch bez koszuli	174
Dziedzic Rokitnicy i jego bogactwo	175
Dzień Zaduszny	175
Mogiła kłusownika	176
Mogiła w rokitnickim lesie	176
Młyn Diablina	176
Młyn Ronota	177
Duch mleczarza	178
Dziewczynka w bieli	178
Kobiety w bieli	179
Człowiek bez głowy	179
Człowiek bez głowy w Rędzinie	180
Jeździec bez głowy	180
Myśliwy bez głowy	180
Kichający duch	180
Księża zjawa w kościelnej krypcie	181
Nocna procesja na Małgorzatce	182
Ogniowa beczka	182
Beczka ognia	182
Ognisty wóz	183
Sposób na upiora	184
Stary dąb	185
Straszydła pod cmentarzem na Małgorzatce	185
Śmierć	186
Spotkania ze śmiertką	186
Co to jest Świetlik	187
Świetlik (Miechowice)	187
Świetlik (Rokitnica)	188
Zjawa na ulicy Piekarskiej	189
Zmarła kobieta poszukuje swojego modlitownika	189
Jak rozpoznawano zmorę	190
Jak chronić się przed zmorą	190
O tym, jak zmorą dusiła pewnego chłopca w Bytomiu	191
Naręczona zmorą	191
RÓŻNE	193
Skrzatki	195
Skrzatek darczyńcą zboża	195
Skąd się wzięły niezapominajki	196
Legenda o osicynie i konicynie	196
O figurze świętego Józefa	196
Jak Pan Bóg ukarał pszczoły	197
O tym jak pszczoły ochroniły Hostię	198
O tym, jak pszczoły strzegą swoich tajemnic	198
Pan Jezus, apostołowie i pszczoły	198
Pszczoły żegnają umierającego pszczelarza	198
O trzech córkach zamienionych w jodłę	199



Kogut	199
Jak w Szynwałdzie kościół przesunąć chcieli	200
O wole na dachu kościoła	200
O kurach, co dają mleko	200
Dziecko i żmija	201
Proroctwa Sybilli	201
Wieczny tułacz Żyd	202
Żmijowy młyn	202
Żmijowy król	204
Czarownica z Żernicy	205
O srogim psie	206
Łapki na babki	207
Pustelnik i król	208
Kowal i diabeł	211
DODATEK	213
Kruszce srebrne albo opis zamordowania księży w Bytomiu G. Śl. 1361 roku	215
Rudy srebra w Bytomiu w XIV wieku	223
Karol Miarka: Żywcem zamurowana. Powieść górnośląska podług starej kroniki.	229
Słowniczek górnośląskich i innych wyrazów	267
Literatura	269





Biblioteka Śląska w Katowicach

ID: 0030001240299



III 665899

SL

Egz. archiwalny